

ARGUMENTA  
HISTORICA



NAUKOWE KOŁO DOKTORANTÓW HISTORII  
UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

# ARGUMENTA HISTORICA

CZASOPISMO NAUKOWO-DYDAKTYCZNE

NR 5



WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO  
GDAŃSK 2018

Kolegium redakcyjne  
Wojciech Podjaski (przewodniczący), Adrian Watkowski (sekretarz)

Redaktor naukowy  
dr hab. Anna Paner

Recenzenci tomu  
dr hab. Grzegorz Berendt, prof. dr hab. Wojciech Bęben, dr Wojciech Charchalis,  
dr Jan Daniluk, dr Piotr Derengowski, dr hab. Wojciech Gajewski,  
prof. dr hab. Bogusław Górka, prof. dr hab. Igor Hałagida, prof. dr hab. Jan Iluk,  
dr Iwona Janicka, dr Sławomir Jędraszek, dr hab. Barbara Klasa, dr hab. Arnold Kłonczyński,  
prof. dr hab. Eugeniusz Koko, dr hab. Michał Kosznicki, dr hab. Rafał Kubicki,  
prof. dr hab. Andrzej Kowalski, dr hab. Anna Kwaśniewska, dr Anna Łysiak-Łątkowska,  
dr hab. Ireneusz Milewski, dr Magdalena Nowak, dr hab. Piotr Perkowski,  
dr hab. Przemysław Różański, dr inż. arch. Piotr Samól, dr hab. Iwona Sakowicz-Tebinka,  
dr Anna Sobecka, dr hab. Jacek Splisgart, prof. dr hab. Tadeusz Stegner,  
dr hab. Grzegorz Szamocki, dr Marcin Szczepan, prof. dr hab. Witold Świętosławski,  
dr hab. Tomasz Torbus, dr hab. Andrzej Woziński

Redaktor Wydawnictwa  
Justyna Widzicka

Projekt okładki  
Andrzej Taranek

Skład i łamanie  
Maksymilian Biniakiewicz

Publikacja sfinansowana ze środków Funduszu Innowacji Dydaktycznych UG

©Copyright by Uniwersytet Gdański  
Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego  
ISSN 2353-0839

Naukowe Koło Doktorantów Historii UG, Wydział Historyczny,  
ul. Wita Stwosza 55, 80-952 Gdańsk  
e-mail: [argumenta-historica@wp.pl](mailto:argumenta-historica@wp.pl)  
[www.argumentahistorica.ug.edu.pl](http://www.argumentahistorica.ug.edu.pl)

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego  
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot  
tel./fax 58 523 11 37, tel. 725 991 206  
e-mail: [wydawnictwo@ug.edu.pl](mailto:wydawnictwo@ug.edu.pl)  
[www.wyd.ug.edu.pl](http://www.wyd.ug.edu.pl)

Księgarnia internetowa: [www.kiw.ug.edu.pl](http://www.kiw.ug.edu.pl)

## Spis treści

Dawid Borowka	
Egipskie skarabeusze a formowanie pierwszych minojskich elit <i>Egyptian Scarabs and the Formation of the First Minoan Elite</i>	9
Wojciech Grott	
Działalność polskiego chóru „Harmonja” w Gdańsku-Siedlcach w latach 1920–1935 na podstawie polskojęzycznej prasy Wolnego Miasta Gdańska <i>Activities of the Polish Choir „Harmonja” in Gdańsk-Siedlce in 1920–1935</i> <i>Based on the Polish-Language Press of the Free City of Gdańsk</i>	18
Marta Raczyńska-Kruk	
Zderzenie dwóch narracji. O południowo-zachodnich wybrzeżach Bałtyku w I w. n.e. w świetle źródeł pisanych i archeologicznych <i>Two Narrations. Describing the South-Western Coast of Baltic Sea in the 1<sup>st</sup> century BC</i> <i>on the Basis of Ancient Written Sources and Archaeological Data</i>	34
Maciej Wojcieszak	
Kilka uwag o roli przedstawień Providentia i Quies w mennictwie Dioklecjana po abdykacji (lata 305–311) <i>A Few Remarks on the Role of Providentia and Quies in Diocletian's Coinage</i> <i>after Abdication (305–311)</i>	47
Waldemar Borzestowski	
Joseph von Eichendorff wobec inicjatywy odbudowy zamku w Malborku <i>Joseph von Eichendorff towards the Initiative to Rebuild Castle in Malbork</i>	53
Łukasz Podlaszewski	
Miasta i wsie byłej Rzeczypospolitej w okresie po upadku powstania listopadowego widziane oczami Amerykanina – Johna Lloyd Stephensa <i>Cities and Villages of the Former Polish-Lithuanian Commonwealth in the Period</i> <i>after the Fall of the November Uprising Seen through the Eyes of an American –</i> <i>John Lloyd Stephens</i>	69
Adrian Watkowski	
Gereon Grzenia-Romanowski, kierownik Studium Wojskowego na Politechnice Gdańskiej w latach 1949–1956 (przyczynek do dziejów uczelni w okresie stalinowskim) <i>Gereon Grzenia-Romanowski, Head of the Military College at the Gdańsk University</i> <i>of Technology in 1949–1956 (Contribution to the History of the University</i> <i>in the Stalinist Period)</i>	88

Anna Krüger	
Karnawał w Sopocie w dwudziestoleciu międzywojennym na podstawie „Zoppoter Zeitung”. Przyczynek do dziejów kultury nadbałtyckiego kurortu	97
<i>Carnival in Sopot in the Interwar Period Based on “Zoppoter Zeitung”. Contribution to History of Culture of the Baltic Sea Resort</i>	
Mateusz Superczyński	
Przedmieście portowe w Toruniu – przyczynek do badań nad ludnością flisaczą i rybacką od XIII do XVIII w. w świetle zachowanych źródeł z Archiwum Państwowego w Toruniu	113
<i>Port Suburb in Toruń – A Contribution to Research on the Fishing and Rafting Population from the 13<sup>th</sup> to the 18<sup>th</sup> Centuries in the Light of the Preserved Sources from the State Archives in Toruń</i>	
Alicja Ozga	
Kulturowe przemiany w podejściu do śmierci i obrzędów pogrzebowych w Japonii	126
<i>Cultural Transformations in the Approach to Death and Funeral Rites in Japan</i>	
Kamil Wrotkowski	
Żarty z okazji prima aprilis jako źródło historyczne na przykładzie „Dziennika Bałtyckiego” 1947–1970	138
<i>Jokes as Primary Source. April Fools’ Day in the “Dziennik Bałtycki” Newspaper in Years 1947–1970</i>	
Aleksandra Zuzanna Fijałkowska	
Jedność wyobraźni. Podobieństwa w wierzeniach Bałtów i Słowian	158
<i>Unity of Imagination. Similarities in the Beliefs of the Balts and Slavs</i>	
Katarzyna Szychta	
Historia zapisana w obrazie. Wydarzenia Grudnia ’70 z perspektywy twórców nieoficjalnych znaczków i kartek pocztowych z lat osiemdziesiątych XX w.	168
<i>History Recorded in the Image. The Polish Protests in December 1970 in the Eyes of the Creators of Unofficial Stamps and Postcards in the Eighties of the 20<sup>th</sup> Century</i>	
Katarzyna Kaczmarek	
Lekcja historii w szkole podstawowej w oparciu o metodykę wychowania ZHP na przykładzie zbiórki zachowawczej	190
<i>History in Primary School Based on the Methodology of ZHP on the Example of Meetings Cub Scouts</i>	
Agnieszka Pierz	
Oddziaływanie szkół na środowisko lokalne na przykładzie szkół publicznych gdańskiej dzielnicy Siedlce w latach 2004–2017	201
<i>Influence of Schools on the Local Environment on the Example of Public Schools in Siedlce – District of Gdańsk between 2004–2017</i>	
Kamil Potrzuski	
Wisła jako przestrzeń uprawiania sportów wodnych w Warszawie międzywojennej	216
<i>Vistula as an Area of Watersports in the Interwar Warsaw</i>	

Maja Murawska	
Galeria środowiskowa. Przyczynek do badań nad sposobami upowszechniania sztuki współczesnej w PRL na przykładzie Galerii Współczesnego Malarstwa Pomorskiego w Grudziądzu	230
<i>Local Gallery. Modern Pomeranian Painting's Gallery in Grudziądz as an Example of Contemporary's Art Dissemination Methods in PPL – Research Study Opening</i>	
Aleksandra Sienkiewicz-Syldatk	
Aleksandria ośrodkiem nauki i kultury hellenistycznej	240
<i>Alexandria as a Center of Hellenistic Science and Culture. Preliminary Notes</i>	
Jakub Jankowski	
Rola literatury dziecięco-młodzieżowej w kształtowaniu wrażliwości morskiej na przykładzie portugalskiego leksykonu <i>Mar (Morze)</i>	253
<i>The Role of Children's and Youth Literature in Shaping the Marine Sensitivity on the Example of the Portuguese Lexicon Mar (Sea)</i>	

#### R e c e n z j e

Mateusz Szuba	
Robert F. Barkowski, <i>Historia wojen gdańskich. Średniowiecze</i> , Warszawa 2017	269

#### S p r a w o z d a n i a

Maja Murawska	
Sprawozdanie z konferencji naukowej „Rozpoznać przeszłość w teraźniejszości – dziedzictwo w obliczu transformacji” (Kraków, 21–22 kwietnia 2017 r.)	273
Paweł Nastrożny	
Sprawozdanie z XV Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Historyków Wojskowości (Białystok, 16–18 listopada 2017 r.)	275
Tomasz Eugeniusz Bielecki	
Sprawozdanie z Ogólnopolskiej Konferencji „Polska gminna i powiatowa – regiony na przestrzeni dziejów”	277
Noty o autorach	279





Dawid Borowka

## Egipskie skarabeusze a formowanie pierwszych minojskich elit

### Wstęp

Znaczenie wpływów zewnętrznych w formowaniu się społeczeństwa pałacowego na Krecie stanowi przedmiot żywej debaty od początków XX w.<sup>1</sup> Powszechnie uważa się, że Kreta została zasiedlona przez przybyszów z Anatolii w czasie trwania neolitu (8000 lat p.n.e.)<sup>2</sup>. Opinie badaczy na temat relacji Krety z zamorskimi sąsiadami w okresie przedpałacowym (3000–1900 lat p.n.e.)<sup>3</sup> są podzielone. Arthur Evans przyjął ewolucyjny model zakładający kontynuację tradycji neolitycznych<sup>4</sup>. Należy w tym miejscu dodać, że Evans w swoich innych publikacjach upatrywał dużych wpływów egipskich i bliskowschodnich na Kretę minojską<sup>5</sup>. W połowie XX w. na grunt egejskiej archeologii został wprowadzony model dyfuzjonistyczny<sup>6</sup>. Sugerował on duże wpływy bliskowschodnie we wczesnej epoce brązu, co mogło być wywołane potencjalną drugą falą imigracji z Anatolii<sup>7</sup>. Na początku lat siedemdziesiątych na popularności zyskała teoria o autochtonicznym, powolnym rozwoju społeczeństwa w okresie przedpałacowym na Krecie<sup>8</sup>. Teoria ta była popularna do czasu, kiedy John Cherry na początku lat osiemdziesiątych skrytykował ten model. Badacz zauważył, że pojawienie się społeczeństwa pałacowego na wyspie nie mogło być efektem skonsolidowanego, powolnego rozwoju w okresie wczesnominojskim<sup>9</sup>. Do okresu pałacowego nie występował w jego opinii podział ról społecznych ze względu na wykonywane zajęcia czy ekonomiczne więzi poza lokalnymi rezydencjami<sup>10</sup>. Przejście do okresu pałacowego mogło mieć niespotkany wcześniej charakter i przyjęło raczej formę gwałtownej zmiany<sup>11</sup>. Od czasów publikacji Cherry'ego

<sup>1</sup> A.J. Evans, *The Palace of Knossos in its Egyptian Relations*, „Egypt Exploration Fund: Archaeological Report” 1899–1900, s. 60–66. Obecny stan badań przedstawiony jest w R. Laffineur, W.D. Niemeier, *Politeia: Society and State in the Aegean Bronze Age*, „Aegaeum” 12.

<sup>2</sup> C. Renfrew, *The Emergence of Civilisation*, London 1972, s. 50; C. Broodbank, *An Island Archaeology of Early Cyclades*, Cambridge 2000, s. 97.

<sup>3</sup> Według chronologii wysokiej Manninga.

<sup>4</sup> A.J. Evans, *Essai de classification des époques de la civilisation Minoenne*, London 1906.

<sup>5</sup> A.J. Evans, *The Palace of Knossos...*, s. 60–66.

<sup>6</sup> V.G. Childe, *Prehistoric Migrations in Europe*, Oslo 1950.

<sup>7</sup> J.D.S. Pendlebury, *The Archaeology of Crete*, London 1939, s. 53.

<sup>8</sup> C. Renfrew, *The Emergence of Civilisation...*

<sup>9</sup> J.F. Cherry, *Evolution, Revolution, and the Origins of Complex Society in Minoan Crete* [w:] *Minoan Society: Proceedings of the Cambridge Colloquium 1981*, eds. O. Krzyszkowska, I. Nixon, Bristol 1983, s. 33.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

podjęto szereg badań archeologicznych, które obejmowały stanowiska związane z fazą przedpałacową na Krecie. Odnalezione na tych stanowiskach zabytki przyniosły nowe dowody przemawiające za dyferencjacją społeczną na przedpałacowej Krecie. Wśród nich szczególną pozycję zajmują „egzotyczne” importy. Ich rolę podkreśliła w swoim artykule Cynthia Colburn<sup>12</sup>. Podpierając się obecnymi badaniami nad rolą statusu społecznego i nad tzw. „wartością dystansu”, zbadała, jak w okresie przedpałacowym poszczególne jednostki na Krecie używały swojej wiedzy i dostępu do odległych, zamorskich terenów i importów, nadając sobie status elity<sup>13</sup>. Kolejny istotny wkład w badany temat wniósł Giorgos Vavouranakis, który w swojej publikacji podkreślił znaczenie okresu przedpałacowego dla rozwoju elit związanych z pałacami minojskimi<sup>14</sup>.

Egipskie i bliskowschodnie importy odnajdywane w pewnych przedpałacowych warstwach<sup>15</sup> na Krecie zawierają surowce, takie jak: kość słoniowa, złoto, ametyst, chalcedon, karneol czy sard oraz gotowe produkty, takie jak: kamienne misy, bliskowschodnie pieczęcie czy egipskie skarabeusze. Te ostatnie ze względu na miejsca, gdzie je odnajdywano oraz pojawiające się lokalne imitacje stanowią szczególnie interesującą kategorię, której warto się przyjrzeć w kontekście formowania się pierwszych elit na wyspie. Używając w tym artykule terminu „elita”, będę miał na myśli jednostki w społeczeństwie minojskim, które wykorzystywały kulturę materialną i własny autorytet do odgraniczenia się od większości społeczeństwa oraz które w celu obrony lub nabycia majątku stosowały przemoc i wyzysk wobec reszty społeczeństwa. Do usprawiedliwienia tego rodzaju działań i zakwalifikowania ich jako „porządek naturalny” używały zarówno religii, jak i związanego z nią kultu<sup>16</sup>.

### **Pierwsze skarabeusze i importy o charakterze egzotycznym na Krecie**

Skarabeusz jest jednym z najważniejszych symboli starożytnego Egiptu. Spełniał on istotną rolę w świecie „egipskich wyobrażeń i koncepcji religijnych”<sup>17</sup>. Obyczaj toczenia przez niego kulki nawozu, z której następnie „rodziły się” małe skarabeusze, wpłynął na egipską wizję świata<sup>18</sup>. Symbolizował on wędrówkę tarczy słonecznej. Cytując Joachima Śliwę *in extenso*: „Wschód słońca uznano za powtarzające się dzieło stworzenia, a także za oznakę odrodzenia następującego po śmierci. Dlatego Skarabeusz uważany za formę wschodzącego słońca i symbol zmartwychwstania stał się niezwykle popularny jako motyw ikonograficzny i jako niewielki przedmiot o charakterze amuletu, w naturalistyczny

<sup>12</sup> C.S. Colburn, *Exotica and the Early Minoan Elite: Eastern Imports in Prepalatial Crete*, „American Journal of Archaeology” 2008, vol. 112, no. 2, s. 203–224.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> G. Vavouranakis, *Time Past and Time Present: The Emergence of the Minoan Palaces as Transformation of Temporality* [w:] *Aegis: Essays in Mediterranean Archaeology. Presented to Matti Egon by the Scholars of the Greek Archaeological Committee UK*, eds. Z. Theodoropoulou-Polychroniadis, D. Evely, Oxford 2015, s. 35–45.

<sup>15</sup> Obecnie istnieje jednaście stanowisk posiadających takiego rodzaju konteksty: Knossos, Pyrgos, Archanes, Krasi, Gournia, Mochlos, Maronia, Palakaistro, Odigitrias, Koumasa, Lebena.

<sup>16</sup> C. Znamierowski, *Elita i demokracja* [w:] C. Znamierowski, *Elita, ustrój, demokracja*, Warszawa 2001.

<sup>17</sup> J. Śliwa, *Skarabeusze Egipskie*, Wrocław 2003.

<sup>18</sup> A. Ćwiek, *Śmierć i życie w starożytnym Egipcie*, Poznań 2005, s. 94.

sposób naśladujący kształt żuka<sup>19</sup>. Pierwsze skarabeusze pojawiają się w Egipcie w okresie Starego Państwa (2640–2155 r. p.n.e.)<sup>20</sup>. Co warte odnotowania, początkowo były one używane głównie przez wyższe warstwy społeczeństwa, jak dostojników czy urzędników. Funkcjonowały jako atrybut sprawowanej funkcji lub urzędu<sup>21</sup>.

Skarabeusze czy skaraboidy budziły głębokie zainteresowanie wśród innych kultur<sup>22</sup>. Liczne odnajdywano również na Krecie. W 1930 r. John Pendlebury był w stanie sklasyfikować 18 zabytków tego typu, które datował na środkową epokę brązu<sup>23</sup>. W bliższych nam czasach Paul Yule opisał 46 skarabeuszy, skaraboidów i owoidów z okresu średnio-minojskiego IAI<sup>24</sup>. Spośród nich 20 sklasyfikował jako minojskie i 21 jako egipskie<sup>25</sup>. Od czasów tej pracy odnaleziono kolejne przykłady skarabeuszy egipskich. Ich liczba z warstw archeologicznych związanych z fazą przedpałacową i starych pałaców wynosi obecnie około 50 sztuk<sup>26</sup>. Skarabeusze te zapewniają wartościowy materiał dowodowy do wyznaczania minojskiej chronologii absolutnej we wczesnej i środkowej epoce brązu<sup>27</sup>. Warto zaznaczyć jednak, że wśród specjalistów istnieją spore różnice zdań dotyczące datowania<sup>28</sup>. Wynikają one przede wszystkim z problemów z dostępnością materiału. Egypciolodzy nie posiadają przeważnie wiedzy na temat materiału odnajdywanego na Krecie, archeolodzy zajmujący się Egeą nie są zaś specjalistami od materiałów egipskich lub bliskowschodnich<sup>29</sup>.

Najstarsze skarabeusze egipskie odnalezione na Krecie pochodzą z okresu wczesno-minojskiego III<sup>30</sup>. Ich przykłady z pewnych, przedpałacowych kontekstów odnaleziono na trzech stanowiskach – w Lebena, Archanes (Phourni) oraz Gournes<sup>31</sup>. Typologicznie odpowiadają one skarabeuszom z końca okresu Starego Państwa lub początku pierwszego okresu przejściowego<sup>32</sup>. Ciekawa z punktu widzenia tego artykułu wydaje się być grupa 11 przedpałacowych, kreteńskich skarabeuszy należąca do grupy tzw. białych kawałków (z ang. *white pieces*)<sup>33</sup>. W ich przypadku mamy do czynienia nie tylko z imitacją obcej

<sup>19</sup> J. Śliwa, *Skarabeusze...*, s. 7.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 19.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 130 – powszechne było tworzenie lokalnych imitacji, szczególnie dobrze widoczne jest to w kulturze fenickiej i etruskiej.

<sup>23</sup> J.D.S. Pendlebury, *Aegyptiaca. A Catalog of Egyptian Objects in the Aegean Area*, Cambridge 1930.

<sup>24</sup> P. Yule, *Notes on Scarabs and Aegean Chronology*, „The Annual of British School at Athens” 1983, vol. 78, s. 359–367.

<sup>25</sup> *Ibidem*

<sup>26</sup> I. Pini, *Eleven Early Cretan Scarabs* [w:] *Κρήτη-Αίγυπτος : Πολιτιστικοί δεσμοί τριών χιλιετιών (Crete-Egypt: Three Thousand Years of Cultural Links)*, Heraklion 2000, s. 107–113.

<sup>27</sup> P. Åström, *Remarks on Middle Minoan Chronology*, „Kretika Chronika” 1961–1962, vol. 15–16, s. 137–150; P.M. Warren, *Problems of Chronology in Crete and the Aegean in the Third and Earlier Second Millennium B.C.*, „American Journal of Archaeology” 1980, vol. 84, no. 4, s. 487–499

<sup>28</sup> I. Pini, *Eleven Early Cretan Scarabs...*, s. 107.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> C.S. Colburn, *Exotica and the Early Minoan Elite...*, s. 208.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> O. Krzyszkowska, *Aegean Seals: An Introduction*, London 2005, s. 73–75.

formy, ale także adaptacją własnej technologii na potrzeby produkcji. Kreteńskie imitacje skarabeuszy pod względem kształtu i materiału są w opinii Olgi Krzyszkowskiej nieodróżnialne od importów z Egiptu<sup>34</sup>. Różnice tkwią w technice grawerunku<sup>35</sup>. Kreteńskie imitacje posiadają kanciaste rowki i rowki V-kształtne. W egipskich importach rowki były prostopadłe. Kreteńscy rzemieślnicy nie tylko naśladowali kształt skarabeuszy, ale eksperymentowali również z zawartymi na nich motywami, próbując kopiować te, które znali z importów<sup>36</sup>. Proweniencja wszystkich 11 kreteńskich skarabeuszy nie jest pewna. Wszystko wskazuje, że przynajmniej 8 z nich pochodziło z grobów z okresu przedpałacowego<sup>37</sup>. Ostatnią grupę stanowią egipskie skarabeusze z zakłóconych kontekstów archeologicznych. Najbardziej znanym przykładem zabytku tego rodzaju jest skarabeusz z przedstawieniem bogini Tawaret odnaleziony w Platanos w Tolosie B<sup>38</sup>. Ze względu na ich niejednorodny kontekst nie stanowią one oczywistego materiału dowodowego na wykorzystywanie skarabeuszy w okresie przedpałacowym na wyspie.

Znaczenie skarabeuszy podobnie jak innych importów było niejednokrotnie pomijane w studiach nad społeczną i polityczną organizacją przedpałacowej Krety<sup>39</sup>. Badacze uważali je za egzotyczne ciekawostki, nie odnosząc się do nich jako dowodów na wschodnie kontakty czy wpływy<sup>40</sup>. Jak słusznie zauważyła Colburn<sup>41</sup>, ograniczony dostęp do tego rodzaju importów pomaga zidentyfikować je jako emblematy elity. Dobra luksusowe są bowiem definiowane przez swoją innowacyjność i relatywną niedostępność<sup>42</sup>. Stanowią niewątpliwie dobro materialne, które pozwalało odgraniczyć się od większości społeczeństwa. Fakt, że większość skarabeuszy odnaleziono w wyposażeniu grobowym świadczy o ich dużym znaczeniu. Ze względu na elitarny charakter, jakim cieszyły się skarabeusze i inne egzotyczne importy, nie były one bowiem wyrzucane w osadach<sup>43</sup>. Odnajdywano je w grobach, gdzie były umieszczane jako ozdoby na ciele. To z kolei może wskazywać, że pochowane osoby używały ich także za życia<sup>44</sup>. Potwierdzają to zarówno fizyczne, jak i ikonograficzne dowody<sup>45</sup>. Istnieją przykłady odnalezionych w grobach im-

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> I. Pini, *Eleven Early Cretan Scarabs...*, s. 107–113

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> D.E. Wilson, *Knossos before the Palaces: An Overview of the Early Bronze Age (EM I–III)* [w:] *Knossos: A Labyrinth of History*, eds. D. Evely, R.D.G. Evely, H. Hughes-Brock, N. Momigliano, Oxford 1994, s. 43; K. Branigan, *Pre-Palatial: The Foundations of Palatial Crete*, Amsterdam 1988, s. 180.

<sup>40</sup> K. Branigan, *Pre-Palatial: The Foundations...*, s. 180.

<sup>41</sup> C.S. Colburn, *Exotica and the Early Minoan Elite...*, s. 112.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> Należy zaznaczyć jednak, że większość stanowisk osadniczych z fazy przedpałacowej nie zostało dokładnie przebadanych ze względu na zabudowywanie ich w późniejszym okresie.

<sup>44</sup> Jak wskazują przykłady etnograficzne, przedmioty wyposażenia grobowego (pośmiertnego) były przeważnie prywatną własnością pochowanego. Więcej w E.-J. Pader, *Symbolism, Social Relations and the Interpretation of Mortuary Remains*, Oxford 1982, s. 58.

<sup>45</sup> K. Branigan, *Pre-Palatial: The Foundations...*, s. 170.

portów egzotycznych, które noszą ślady zużycia i napraw<sup>46</sup>. Świadczy to o ich wysokiej wartości w społeczeństwie kretańskim.

Ikonografia, choć czysto spekulatywna<sup>47</sup>, potwierdza również używanie przez elity minojskie importów jako ozdób ciała. Postacie *Keftiu*<sup>48</sup> z grobu Rechmire w Tebach noszą diademy z dekoracyjną „antenką”, przypominające ich odpowiedniki z fazy przedpałacowej<sup>49</sup>. Podobne ozdoby głowy odnajdujemy na freskach przedstawiających *taurokathapsie* z Knossos. Z tego samego stanowiska pochodzi też fresk *Dam w błękitach* (z ang. *Ladies in Blue*), na którym odnajdujemy naszyjniki i bransolety z paciorkami przyjmującymi formę lilii lub innego gatunku kwiatów. Ich kolor w opinii Colburn wskazuje na to, że były wykonane z importowanego materiału<sup>50</sup>. Najbardziej spektakularne przykłady znajdują się na freskach z Thery, gdzie kilka postaci udekorowanych jest biżuterią obcego pochodzenia lub wykonaną z surowców pochodzenia egzotycznego<sup>51</sup>. Szczególnie interesująca jest postać kapłanki lub bogini z budynku Xeste 3, którą zdobi naszyjnik z wisiorami w kształcie ptaków, przypominający naszyjnik znaleziony w grobie z okresu przedpałacowego w Mochlos<sup>52</sup>. Pomimo, że przedstawienia ikonograficzne pochodzą z późniejszych okresów rozwoju kultury minojskiej, dają nam one wgląd w to, jak importy, w tym skarabeusze, mogły być eksponowane na ciałach Minojczyków. W kontekście tego artykułu jest istotne, że każda postać z fresków była zaangażowana w rytualną czynność lub aktywność związaną z centrami pałacowymi lub administracyjnymi. Świadczy to, o przynależności tych postaci do elity. Jeżeli założymy, że ubiór służył do podkreślenia statusu już w fazie przedpałacowej, obiekty lub materiały, które go zdobiły, musiały być stosunkowo rzadkie lub trudno dostępne. Skarabeusze i inne importy egzotyczne doskonale nadawały się do tego rodzaju funkcji, spełniając dużą rolę w komunikacji społecznej, podkreślając status osoby, która je posiadała.

Kontekst grobowy odnalezionych skarabeuszy wskazuje dodatkowo na powiązania ze sferą rytualną przedpałacowej Krety. Na stanowisku w Archanes (Phourni) wewnątrz budynku funeralnego 19 (ang. *burial building 19*) wśród grupy czaszek umieszczonych wokół i na ołtarzu odnaleziono liczne importy egzotyczne, w tym kawałki biżuterii, pieczęcie z kości słoniowej czy paciorki<sup>53</sup>. Według Christofilisa Maggidisa obiekty te miały być użyte jako emblematy lub markery tożsamości elity<sup>54</sup>. Dodatkowo, obecność darów w postaci pożywienia czy glinianej ludzkiej figurki obok ołtarza wydaje się potwierdzać

<sup>46</sup> R.B. Seager, *Explorations in the Island of Mochlos*, Boston–New York 1912, s. 34.

<sup>47</sup> Ponieważ pochodząca z późniejszych okresów kultury minojskiej.

<sup>48</sup> *Keftiu* – prawdopodobna egipska nazwa Minojczyków/Kretańczyków z epoki brązu.

<sup>49</sup> S. Wachsmann, *Aegeans in the Theban Tombs*, Louvain 1987.

<sup>50</sup> C.S. Colburn, *Exotica and the Early Minoan Elite...*, s. 216.

<sup>51</sup> C. Doumas, *The Wall – Paintings from Thera*, Athens 1992.

<sup>52</sup> R.B. Seager, *Explorations in the Island...*, s. 48, fig. 20 (IV.7).

<sup>53</sup> C. Maggidis, *From Polis to Necropolis: Social Ranking from Architectural and Mortuary Evidence in the Minoan Cemetery at Phourni, Archanes* [w:] *Cemetery and Society in the Aegean Bronze Age*, ed. K. Branigan, Sheffield 1998, s. 87–102.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

wysoki status osób pochowanych w budynku<sup>55</sup>. Występuje prawdopodobieństwo, że analogiczny rytuał pogrzebowy odbył się w budynku funeralnym 7, w którym został odnaleziony pochodzący z tego samego okresu skarabeusz. Na budynku tym została wykonana nadbudowa w postaci grobu Tolosowego B, co mogło zniszczyć potencjalne bezpośrednie dowody. Wykorzystywanie skarabeuszy do sfery rytualnej wydaje się naturalną konsekwencją. Bardziej niż każdy z pierwszych importów na wyspie posiadały one znaczenie religijne i kultowe. Nie jesteśmy jednak w stanie stwierdzić, na ile odpowiadały ideom egipskiej myśli religijnej.

Bezspornie wszakże niektóre egipskie koncepcje religijne mogły przenikać za pomocą skarabeuszy na Kretę. Fakt, że odnajdywano je w grobach dodatkowo wzmacnia tę hipotezę. Pojawienie się kreteńskich imitacji skarabeuszy<sup>56</sup> sugeruje nie tylko popyt na ten rodzaj dobra luksusowego, ale również chęć naśladowania odległej i ustabilizowanej elity egipskiej<sup>57</sup>. Członkowie pierwszej minojskiej elity, pragnący się odróżnić od reszty społeczeństwa i wprowadzić „własny porządek”, musieli używać religii i kultu do usprawiedliwienia ładu społecznego. Przyswojenie niektórych form związanych z religią Egiptu mogło więc być logicznym ruchem ze strony formującej się w okresie przedpałacowym elity. Import idei w przeciwieństwie do dóbr materialnych jest dla archeologów niemożliwy do uchwycenia w całości. Badając skarabeusze egipskie na Krecie, możemy natrafić na ślady bezpośredniej adaptacji egipskich wierzeń. Egipska bogini Tawaret, której przedstawienie widnieje na skarabeuszu z prawdopodobnie przedpałacowego kontekstu z Tolosu B z Platanos, została bowiem przyjęta przez minojskie klasy wyższe i przemieniona w dystynktywnego minojskiego geniusza<sup>58</sup>. Przyglądając się bliżej religii elit minojskich z czasów pałaców, trudno nie odnieść wrażenia o bliskości obu kultur.

### Skarabeusze egipskie a elementy solarne w minojskiej religii

Wspólne elementy w sferze religijnej elit kultury minojskiej i egipskiej zauważył już Evans<sup>59</sup>. Uważał on, że Kreta epoki brązu była związana z Egiptem dużo bardziej niż z innymi kulturami Morza Śródziemnego<sup>60</sup>. W jego opinii Minos były ekwiwalentem egipskiego tytułu faraona: „Dynastyczne użycie słowa ‘Minos’ może zostać przyrównane Faraonowi, pierwotnie łączące go z ‘wielkim domem’, a użycie terminu ‘Minojskie’ może zostać zrównane z ‘Faraoniczne’ (z ang. *Pharaonic*) w kontekście dynastycznej cywilizacji

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>56</sup> I. Pini, *Eleven Early Cretan Scarabs...*

<sup>57</sup> C.S. Colburn, *Exotica and the Early Minoan Elite...*

<sup>58</sup> J. Weingarten, *The Transformation of Egyptian Tawaret into the Minoan Genius* [w:] *Κρήτη-Αίγυπτος: Πολιτιστικοί δεσμοί...*, s. 114–119. Wraz z Tawaret na Krecie mógł się pojawić Bes lub Beset – więcej w J. Weingarten, *The Arrival of Egyptian Tawaret and Bes[et] on Minoan Crete: Contact and Choice* [w:] *SOMA 2012. Identity and Connectivity: Proceedings of the 16<sup>th</sup> Symposium on Mediterranean Archaeology, Florence, Italy, 1–3 March 2012*, vol. 1, eds. L. Bombardieri, A. D’Agostino, G. Guarducci, V. Orsi, S. Valentini, Oxford 2013, s. 371–378.

<sup>59</sup> A.J. Evans, *The Palace of Knossos...*

<sup>60</sup> *Ibidem*.

w Egipcie”<sup>61</sup>. Dodatkowo hierarchia elit królewskich pośród Minojczyków miała zdaniem badacza odzwierciedlać model królewski znany z Egiptu<sup>62</sup>. Podział chronologiczny kultury minojskiej stworzony przez Evansa opierał się zresztą w dużym stopniu na synchronizacji z dziejami starożytnego państwa egipskiego usystematyzowanymi na okresy starego, średniego i nowego państwa<sup>63</sup>. Na Krecie miały funkcjonować anikoniczne kultury, które posiadały odpowiedniki w innych religiach śródziemnomorskich, w szczególności w religii starożytnego Egiptu<sup>64</sup>. Lwy, sfinksy i gryfy obecne w minojskiej ikonografii miały odzwierciedlać podobne funkcje z egipskiego cyklu solarnego<sup>65</sup>. Evans początkowo zakładał również, że typowy dla Krety sakralny węzeł (ang. *sacral knot*) był minojskim odpowiednikiem znaku *Ankh* – egipskiego symbolu życia<sup>66</sup>. Najważniejsza z punktu widzenia elit na wyspie miała być adaptacja szeregu symboli związanych z boginią Hathor, w szczególności motywu ikonograficznego ukazującego krowę i cielę (tzw. *cow and calf motive*), który pojawiał się na minojskiej gliptyce<sup>67</sup>. Według Evansa kult sprawowany przez elity pałacowe był związany z *Wazet*<sup>68</sup>. Pisał również o wspomnianym wcześniej związku minojskiego geniusza z egipską boginią *Tawaret*<sup>69</sup>. Zdaniem Evansa nie był to jedynie związek wizualny, ale oba byty spełniały podobną teologiczną tożsamość<sup>70</sup>. Był przekonany o adaptacji elementów egipskich we wczesnych religiach kretańskich. Jak zauważyła Nanno Marinatos<sup>71</sup>, według Evansa każda krytyka, która wykluczała jej prawdopodobieństwo, powinna być „potępiona”<sup>72</sup>.

Solarna „teoria” Evansa nie była systematycznie rozwijana i od czasów publikacji z nią związanych nie była w zasadzie analizowana. W 1927 r. ukazała się praca Martina P. Nilssona *Minoan and Mycenaean Religion and its Survival into Greek Religion*<sup>73</sup>. Relacja między egipską i minojską religią została w niej zmarginalizowana. Zamiast tego autor zaproponował związek minojskiej religii z późniejszą religią grecką i jej bóstwami<sup>74</sup>. W 1991 r. pracująca w delcie Nilu grupa austriackich archeologów prowadzona przez Manfreda Bietaka odkryła zespół pałacowy w Tel El-Dabaa (starożytne Awaris). Natrafiono tam na liczne ślady obecności Minojczyków, w tym na charakterystyczne freski przypominające kretańskie odpowiedniki z pałacu w Knossos. Przedstawały one lwy, gryfy czy rozetę, która mogła być odpowiednikiem dysku słonecznego i z wielkim prawdopodobieństwem

<sup>61</sup> A. Evans, *The Palace of Minos at Knossos I*, London 1921, s. 3, tłum. własne.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 12–19, 286–301.

<sup>63</sup> Evans stworzył podział na okres wczesno-, średnio- i późnominojski.

<sup>64</sup> A.J. Evans, *The Mycenaean Tree Cult and Pillar Cult and its Mediterranean Relations*, New York 1901.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 161–162.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> A. Evans, *The Palace of Minos at Knossos IV*, London 1935, s. 552–559.

<sup>68</sup> *Ibidem*.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 434–436.

<sup>70</sup> *Ibidem*.

<sup>71</sup> N. Marinatos, *The Indebtedness of Minoan Religion to Egyptian Solar Religion: Was Sir Arthur Evans Right?*, „Journal of Ancient Egyptian Interconnections” 2009, vol. 1, no. 1, s. 22–28.

<sup>72</sup> *Ibidem*.

<sup>73</sup> M.P. Nilsson, *Minoan and Mycenaean Religion and its Survival into Greek Religion*, New York 1971.

<sup>74</sup> *Ibidem*.

nawiązywała do kultu minojskiej bogini słońca<sup>75</sup>. Zwolenniczką koncepcji solarnej Evans jest Marinatos z University of Illinois; obecnie chyba najbardziej zasłużona badaczka minojskiej religii. W 2010 r. opublikowała pracę *Minoan Kingship and the Solar Goddess*, w której kontynuuje i rozwija myśl Evans, dokonując analizy dystynktywno-minojskich symboli, umieszczając je w „solarnej” narracji religijnej. W jej opinii podwójny topór typowy dla okresu pałacowego na Krecie miał symbolizować wschodzące zza horyzontu słońce i był odpowiednikiem egipskiego skarabeusza. Zarówno skarabeusz, jak i podwójny topór miały posiadać podwójną chtoniczną i niebiańską naturę, która była związana ze słońcem. U skarabeusza wyrażała się ona przez wychodzenie spod ziemi uformowanych już żuków oraz analogię toczenia kulki przez żuka z wędrownką tarczy słonecznej. W toporze podwójna natura miała się manifestować w dwóch ostrzach<sup>76</sup>.

Skarabeusze egipskie, które pojawiły się w okresie przedpałacowym, mogły się stawać nie tylko egzotycznym dobrem luksusowym, ale również nośnikiem idei religijnych i kultu solarnego na wyspę. Evans podczas definiowania swojej teorii nie zwrócił uwagi na rolę skarabeuszy, nie posiadał bowiem tak dobrego materiału źródłowego, jaki jest dostępny dzisiaj. Prawdopodobnie skarabeusze jako pierwsze importy o tak dużych konotacjach kultowych przyniosły ze sobą import niektórych elementów religijnych lub magicznych. Jednym z nich mogła być koncepcja ustabilizowanej elity. Członkowie pierwszych wpływowych grup w fazie przedpałacowej, zainspirowani tą koncepcją, umyślnie eksponowali importy, w tym skarabeusze, w swoim ubiorze, a następnie byli wraz z nimi składani do grobu. Możliwe, że pochówkowi towarzyszyły rytuały o bliżej nieznanym charakterze. Aby legitymizować swoją rolę w społeczeństwie potrzebowali oni płaszczyzny religijności, której genezy możemy się dopatrywać także w ideach religijnych związanych ze skarabeuszami. Ich efektem było pojawienie się elementów kultu solarnego wśród elit pałacowych w fazie starszych i nowych pałaców. Wykryształowana elita z tego czasu potrzebowała też własnych symboli, stąd eksponowanie podwójnego topora, który miał się stać minojskim ekwiwalentem skarabeusza. Tłumaczyło to również zaprzestanie tworzenia własnych imitacji skarabeuszy na Krecie<sup>77</sup> wraz z końcem fazy przedpałacowej.

Słowa kluczowe: Minojczycy, elita, skarabeusze, Egipt, Kreta

### **Egyptian Scarabs and the Formation of the First Minoan Elite**

The relatively limited number of scarabs in Prepalatial Crete caused them to be overlooked in studies of political organization on the Island. Modern publications reveal however, that they may be relevant in not only elite-forming factors but also in establishing religion of the palace elites

<sup>75</sup> N. Marinatos, *The Indebtedness of Minoan Religion to Egyptian...*

<sup>76</sup> N. Marinatos, *Minoan Kingship and the Solar Goddess. A Near Eastern Koine*, Urbana–Chicago 2010, s. 130.

<sup>77</sup> I. Pini, *Eleven Early Cretan Scarabs...*, s. 107–113.



during the Protopalatial and Neopalatial phases. The fact that they are found in burial places during Prepalatial phase and the forthcoming usage of symbols with similar, dual meaning during palatial times is the best exemplification of their importance.

Wojciech Grott

## Działalność polskiego chóru „Harmonja” w Gdańsku-Siedlcach w latach 1920–1935 na podstawie polskojęzycznej prasy Wolnego Miasta Gdańska

### Wprowadzenie

Niniejszy tekst ma za zadanie przybliżyć czytelnikowi lokalne struktury polonijne na przykładzie towarzystwa śpiewaczego z Siedlec. Okres Wolnego Miasta Gdańska charakteryzował się wzmoczoną aktywnością polskiej ludności, organizującej się w różnorodnych stowarzyszeniach. Ich działalność przejawiała się dbałością o kultywowanie rodzimych mowy i kultury w zdominowanym przez Niemców Gdańsku. Dogłębne poznanie dziejów tej grupy ludzi wymaga od badaczy poruszania kwestii nie tylko *stricte* prawno-administracyjnych, ale także społecznych. Bez zaangażowania na najniższym szczeblu organizacyjnym, nie mogłaby się bowiem wytworzyć żadna licząca się struktura zrzeszająca ludność polonijną.

Część z wyżej wspomnianych polskich towarzystw doczekała się już mniej lub bardziej wyczerpującej charakterystyki swojej działalności. Na temat siedleckiego zespołu muzycznego, z uwagi na mało rozpoznaną bazę materiałową, nie powstało do tej pory osobne opracowanie. Autor niniejszego tekstu za cel swej pracy powziął przedstawienie towarzystwa w możliwie jak najbardziej przystępny sposób, korzystając z dotychczas niewykorzystanych pod tym kątem źródeł<sup>1</sup>.

Punkt odniesienia do badań dziejów koła śpiewaczego „Harmonja”<sup>2</sup> stanowi przedwojenna polskojęzyczna prasa wychodząca na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Jej zbiory zasilają bibliotekę Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Na łamach prasy przekazywano wieści o bieżących wydarzeniach związanych z działalnością chóru. Informacje te przybierały formę zarówno osobnych notatek prasowych, jak i krótkich adnotacji, dopisków czy komentarzy. Na tej podstawie autorowi udało się odtworzyć proces powstawania towarzystwa oraz dalsze jego losy.

---

<sup>1</sup> Jeżeli chodzi o towarzystwa śpiewacze, zagadnienie ich działalności było do tej pory poruszane m.in. przy okazji artykułów traktujących o ogóle polskich stowarzyszeń kulturalnych bądź muzycznych. Do dzisiaj nie powstało żadne opracowanie opisujące indywidualnie poszczególne zespoły. Zob. np. H. Nowakowska, *Życie kulturalne i muzyczne Polonii w Wolnym Mieście Gdańsku*, „Zeszyty Naukowe – Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna w Gdańsku” 1979, t. 18, s. 213–224; K. Sochaczewska, *Polskie towarzystwa kulturalne Gdańska w latach 1891–1910*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” 1959, nr 1–2, s. 175–188.

<sup>2</sup> Pisownia oryginalna.

Źródła historyczne, takie jak materiały prasowe wszelkiego typu, cechuje spory subiektywizm wypowiedzi. Należy pamiętać, że prasa nie tylko odbijała nastroje opinii publicznej, ale także w zależności od sytuacji umiejętnie je kształtowała. Niepodważalną zaletą tego typu materiałów jest to, iż teksty w nich zawarte sporządzane były w niewielkim odstępnie czasu od wydarzeń, które opisują. Dla badacza dziejów lokalnych stowarzyszeń stwarza to pole do badań z uwagi na żywe zainteresowanie działalnością owych towarzystw przez prasę. Jest to istotne z uwagi na fakt, że obecnie nie są znane żadne archiwalia, sprawozdania, czy też dane statystyczne, dotyczące działalności opisywanego zespołu muzycznego.

### **Geneza towarzystwa śpiewaczego na Siedlcach**

Sytuacja geopolityczna, jaka wytworzyła się w Europie Środkowo-Wschodniej po zakończeniu działań zbrojnych związanych z pierwszą wojną światową, sprzyjała rozmaitym przeobrażeniom społeczno-politycznym. Klęska Niemiec wraz z odrodzeniem niepodległej Polski zapoczątkowały dyskusję na temat dalszych losów terenów dawnego zaboru pruskiego, w tym Gdańska. Polacy zgłaszali swoje aspiracje terytorialne do miasta i portu, argumentując je względami historycznymi i ekonomicznymi, w mniejszym zaś stopniu demograficznymi. Większość mieszkańców stanowili bowiem Niemcy, chcący pozostać w granicach swojego państwa. Nieliczna ludność polska określana była mianem Polonii gdańskiej i w zależności od stopnia uświadomienia narodowego liczyła od kilku do kilkunastu procent<sup>3</sup>.

Utworzenie w 1920 r. Wolnego Miasta Gdańska (Freie Stadt Danzig) było rozwiązaniem kompromisowym, godzącym oba państwa. Strona polska otrzymała liczne przywileje gospodarcze, reprezentowała ponadto interesy miasta na arenie międzynarodowej. Gwarantem tych i innych praw miała zostać Liga Narodów. Powstanie Wolnego Miasta Gdańska spowodowało wzrost aktywności tutejszych działaczy i stowarzyszeń polonijnych.

Obszar tego nowo powołanego tworu politycznego obejmował Gdańsk wraz z okolicznymi terenami. Granice poprowadzono w ten sposób, że objęły swym zasięgiem wszystkie przedmieścia, w tym także Siedlce (Schidlitz), przez ludność polską określane mianem Sidlice bądź Szydlice, a będące częścią Gdańska od 1814 r. Również okoliczny Emaus (Emaus), wówczas będący osobną wsią, został włączony do Wolnego Miasta<sup>4</sup>.

Siedlce były już wtedy stosunkowo dobrze rozwiniętym przedmieściem. Znajdowały się tutaj typowe gmachy instytucji publicznych, takie jak szkoła czy urząd pocztowy. Od lat osiemdziesiątych XIX w., w związku ze wzrostem liczby ludności, dzielnica była skomunikowana ze Śródmieściem linią tramwajową. Na przełomie XIX i XX w. wybudowano od podstaw dwie świątynie chrześcijańskie: protestancki zbór Zbawiciela

<sup>3</sup> S. Dziewulski, *Ludność Wolnego Miasta Gdańska*, Warszawa 1924, s. 2–3; T. Kijeński, *Ilu jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska*, Gdańsk 1929, s. 4.

<sup>4</sup> J. Muhl, *Geschichte der Dörfer auf der Danziger Höhe*, Danzig 1938, s. 154; E. Gołabek, *Dzieje okolic Gdańska i Gdyni*, Gdańsk 2010, s. 382.

(Heilandskirche) oraz katolicki kościół pw. św. Franciszka z Asyżu. Tutejsza zabudowa mieszkaniowa składała się w zdecydowanej większości z niewielkich domów bądź kamienic czynszowych, o raczej stosunkowo niskim standardzie. Dopiero wraz z nastaniem lat dwudziestych XX w. tempa nabrały prace budowlane nad szeregiem spółdzielczych zespołów mieszkalnych o nieco wyższym, choć wciąż typowo robotniczym charakterze<sup>5</sup>.

Dzielnica należała wówczas do jednych z bardziej zaludnionych części miasta. W 1910 r. mieszkało tu 10 337 osób. W 1929 r. liczba mieszkańców wzrosła do 13 858, w zdecydowanej większości Niemców<sup>6</sup>. Polacy reprezentowani byli przez nieliczną, lecz stosunkowo dobrze zorganizowaną, aktywną grupę działaczy, głównie pochodzenia kaszubskiego. Siedlce znajdowały się bowiem wzdłuż naturalnej drogi na Kaszuby, co determinowało osadnictwo z tych okolic. Trudno określić dokładny udział ludności polskiej w ogólnej liczbie mieszkańców dzielnicy. Dla czasów Wolnego Miasta Gdańska brakuje odpowiednich danych statystycznych. Szacuje się, że siedlecka Polonia liczyła od kilku do kilkunastu procent<sup>7</sup>.

Działalność kulturalna gdańskiej Polonii w dużej mierze skupiała się wokół stowarzyszeń, funkcjonujących w mieście już od końca XIX w. Aktywni polscy działacze aranżowali rozmaite wydarzenia i akcje artystyczne, organizowane w ramach tych struktur. Miały one na celu kultywowanie polskiej mowy i kultury, a także integrację ludności polonijnej. Za pierwsze stowarzyszenie tego typu uważa się „Ogniwo”, założone w 1876 r. Było to towarzystwo ludowe, zrzeszające wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego w mieście. Nie przetrwało ono jednak do czasów Wolnego Miasta Gdańska. Najdłużej działała „Jedność”, założona w 1884 r.<sup>8</sup>

Polacy lubowali się w rozmaitych balach i zabawach, organizowanych w licznych gdańskich restauracjach. Udział w tych uroczystościach nierzadko brały chóry polonijne, uświetniające swoją obecnością ich przebieg. Pokazy i występy owych zespołów cieszyły się sporą popularnością wśród polskiej widowni. Najstarszym polskim towarzystwem śpiewaczym był chór „Lutnia”, założony w Gdańsku w 1896 r. Z biegiem czasu powstawały kolejne koła i zespoły, dość szybko obejmując wszystkie części miasta i okolic, gdzie zamieszkiwała zwarta ludność polska. Ich działalność dotyczyła śpiewu zarówno świec-

<sup>5</sup> E. Gołąbek, *Dzieje okolic...*, s. 383; W. Grott, *Rozwój gdańskiej sieci tramwajowej w latach 1873–1920* [w:] *Ekonomia i historia. Wybrane aspekty rozwoju cywilizacyjnego*, red. I. Janicka, T. Gutowski, Gdańsk 2016, s. 262–263.

<sup>6</sup> W. Geisler, *Die Großstadtsiedlung Danzig*, Danzig 1918, s. 86; A. Romanow, *Obraz demograficzny Gdańska w latach 1920–1939* [w:] *Historia Gdańska*, t. 4, cz. 2, red. E. Cieślak, Sopot 1999, s. 21.

<sup>7</sup> Biorąc pod uwagę kryterium wyznaniowe, w 1919 r. dzielnicę miało zamieszkiwać około 3000 Polaków. Klóci się to z wynikami wyborów do gdańskiego parlamentu (Volkstagu). Na polskie listy oddano bowiem na Siedlcach w 1920 r. raptem 320 na 4128 głosów. Tak słabe wyniki argumentowano poparciem udzielanym przez część Polonii katolickiemu centrum (Zentrumspartei), bądź też nieuczestniczeniem w wyborach. Zob. *Trzydzieści tysięcy Polaków w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska”, 22.03.1919, nr 67, s. 1; *Das Wahlergebnis der Bezirke in Danzig-Stadt*, „Danziger Volksstimme”, 17.05.1920, nr 113, s. 2.

<sup>8</sup> S. Gierszewski, „Ogniwo” – najstarszy związek Polaków w Gdańsku, „Rocznik Gdański. Organ Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku” 1955, t. 14, s. 7, 10.

kiego, jak i kościelnego. Polacy ochoczo angażowali się w pracę zespołów, kładąc nacisk na kultywowanie polskiego języka i kultury<sup>9</sup>.

Wokół tego typu stowarzyszeń muzycznych skupiali się polscy muzycy-śpiewacy, w sporej części amatorzy. Koła śpiewacze nie ograniczały się w swojej działalności wyłącznie do centrum miasta, ale brały aktywny udział w życiu polonijnym również na przedmieściach i poza Gdańskiem. Chóry powstały także we Wrzeszczu (Langfuhr), Nowym Porcie (Neufahrwasser), na Siedlcach (Schidlitz), w Starym Szotlandzie<sup>10</sup> (Altschottland), w Oliwie (Oliva), czy też w Sopocie (Zoppot). Organizacyjnie przynależały one do Okręgu VI Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych w Gdańsku, który skupiał dziesięć towarzystw (osiem zespołów mieszanych i dwa męskie): „Lutnia” (Gdańsk), „Cecylia” (Gdańsk), „Lutnia” (Oliwa), „Cecylia” (Nowy Port), „Harmonja” (Siedlce), „Lutnia” (Sopot), „Lira” (Stare Szkoty), „Cecylia” (Wrzeszcz), „Moniuszko” (chór męski – Gdańsk), „Cecylia” (chór męski – Wrzeszcz)<sup>11</sup>.

W mieście działała również polska szkoła artystyczna, Polskie Konserwatorium Muzyczne. Udzielało ono lekcji przyszłym muzykom niezależnie od ich wieku. Uczęszczali do niego nie tylko mieszkańcy z terenu Wolnego Miasta Gdańska, ale i z okolicznych wsi pomorskich. Powstało z inicjatywy powołanego cztery lata wcześniej Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Konserwatorium miało swoją placówkę w Śródmieściu, przy ul. Ogarnej (Hundegasse 31), w lokalu dzierżawionym od polskiego kupca Franciszka Rytlewskiego. Działalność była finansowana m.in. poprzez miesięczne składki członkowskie, wynoszące 10 guldenów. Od 1934 do 1939 r. szkoła funkcjonowała jako Polskie Konserwatorium Muzyczne Macierzy Szkolnej<sup>12</sup>.

### Powstanie Koła Śpiewaczego na Siedlcach

Powstanie Wolnego Miasta Gdańska stało się impulsem motywującym społeczność polonijną zamieszkującą poszczególne jego części do jeszcze bardziej wytężonej pracy. W czasach niemieckich czyniono bowiem pewne ograniczenia na poziomie organizacyjnym. Odmawiano wstępu do sal i lokali, gdzie poszczególne polskie stowarzyszenia mogłyby przeprowadzać zebrania swoich członków. Dlatego zawiązanie się większej liczby organizacji, w tym tych zrzeszających i reprezentujących interesy Polonii w Gdańsku, stało się możliwe dopiero po 1920 r. Wówczas to powołano do życia Gminę Polską, która wzięła ciężar odpowiedzialności za sprawy prawne, społeczne, szkolne czy kościelne. Szeroki zakres jej kompetencji obejmował m.in. aranżację wydarzeń kulturalno-oświatowych, agitację na rzecz polskich kandydatów do gdańskiego parlamentu, czy też niesienie pomocy uboższym członkom polonijnej społeczności<sup>13</sup>. Najstarszym siedleckim

<sup>9</sup> *Jednodniówka śpiewacza VI-go Okręgu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych w Gdańsku*, Gdańsk 1927, s. 24.

<sup>10</sup> Starym Szotlandem określano przed wojną Stare Szkoty.

<sup>11</sup> *Jednodniówka...*, s. 10.

<sup>12</sup> H. Nowakowska, *Życie kulturalne i muzyczne...*, s. 213–219.

<sup>13</sup> Gmina Polska powstała w 1921 r. Jej filie były rozrzucone po całym Gdańsku, w tym i na Siedlcach. Zob. H. Stępnia, *Ludność Polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939*, Gdańsk 1991, s. 221–225.

związkiem integrującym tutejszą ludność polonijną było towarzystwo ludowe „Oświata”, powstałe w 1896 r.<sup>14</sup> Działo ono na podobnej płaszczyźnie jak wymieniona wcześniej „Jedność”. Współorganizowało zabawy i wydarzenia kulturalne, krzewiące polskość wśród siedleckiej Polonii.

Cały czas brakowało na Siedlcach chóru z prawdziwego zdarzenia, który mógłby śpiewem i występami artystycznymi uświetnić wydarzenia świeckie i kościelne, organizowane na terenie dzielnicy i nie tylko. Idea powołania towarzystwa muzycznego spotkała się z dużym entuzjazmem siedleckich i emausowskich działaczy polonijnych. Głównym inicjatorem i pomysłodawcą był znany tutejszy aktywista, a przy tym radny miasta, Augustyn Dunst. Pochodził on z kaszubskiej rodziny, która na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej osiadła na Siedlcach, przy ul. Szarej (Unterstraße)<sup>15</sup>.

Spotkanie założycielskie zostało zwołane na 6 lutego 1920 r. w sali restauracji ogrodowej o nazwie Cafe Bürgergarten. Lokal ten, prowadzony przez przychylnego ludności polskiej Niemca Kurta Steppuhna, mieścił się przy ul. Kartuskiej (Karthäuser Straße 27)<sup>16</sup>. Obejmował zabudowania z obszerną salą oraz przyległy ogród z muszlą koncertową. W późniejszym okresie restauracja ta stanowiła częste miejsce spotkań, prób czy koncertów nowo zawiązanego towarzystwa śpiewaczego<sup>17</sup>.

Powstałe wówczas Koło Śpiewacze przyjęło w swoje szeregi 44 członków. Wyklarował się pierwszy zarząd, na czele którego stanął Ludwik Maciejewski jako prezes<sup>18</sup>. Od samego początku swojego funkcjonowania towarzystwo aktywnie propagowało działalność artystyczną poprzez śpiew zarówno świecki, jak i kościelny. Jedną z pierwszych prób zespołu została zwołana na dzień 11 lutego w lokalu Rudolfa Banieckiego w Emaus, przy ul. Kartuskiej (Karthäuser Straße 184)<sup>19</sup>, blisko kościoła św. Franciszka<sup>20</sup>.

Samo zawiązanie się Koła Śpiewaczego ma ścisły związek z katolicką świątynią w Emaus. Jednym z celów działających wówczas w mieście chórów było zaangażowanie

<sup>14</sup> *Zebranie Towarzystwa Ludowego „Oświata” w Sidlicach*, „Gazeta Gdańska – Echo Gdańskie”, 16.06.1926, nr 135, s. 6; *Trzydziestolecie Tow. Ludowego „Oświata” w Sidlicach*, „Gazeta Gdańska – Echo Gdańskie”, 13.09.1926, nr 210, s. 6.

<sup>15</sup> *Jednodniówka...*, s. 68; G. Danielewicz, *W kręgu Polonii gdańskiej*, Gdańsk 1996, s. 55.

<sup>16</sup> Nieruchomość mieściła się pod adresem oznaczonym według numeracji używanej do 1934 r. Lokal znajdował się mniej więcej na wysokości dzisiejszych zabudowań, pomiędzy współczesnymi numerami 53–67.

<sup>17</sup> *Jednodniówka...*, s. 68; W. Grott, *Restauracje polskie w międzywojennym Gdańsku [w:] Swój do Swego. Z dziejów przedsiębiorczości polskiej w Gdańsku okresu Wolnego Miasta (1920–1939)*. Szkice, red. J. Daniluk, Gdynia 2016, s. 47.

<sup>18</sup> Pełen skład zarządu przedstawiał się następująco: Ludwik Maciejewski – prezes, Teofil Nierzwicki – zastępca prezesa, Beszczyńska i Zakrzewska (niewymienione z imienia) – sekretarki, Antoni Paweletz – skarbnik, Zygmunt Tuski – bibliotekarz, Michał Mielniński i Józef Laskowski – radni. Zob. *Jednodniówka...*, s. 68.

<sup>19</sup> Według numeracji wprowadzonej w 1934 r. Dotychczas stosowany okólny schemat adresowania poszczególnych nieruchomości położonych przy ul. Kartuskiej zastąpiono funkcjonującym do dziś systemem: patrząc w stronę Emaus, lokale po prawej stronie ulicy otrzymały numery nieparzyste, a te po lewej stronie – parzyste. Zob. *Przenumerowanie ulic*, „Gazeta Gdańska”, 8.09.1934, nr 202, s. 8. Adresy nieruchomości znajdujących się przy Kartuskiej, wspomniane od tego momentu w niniejszym tekście, będą oznaczone wedle numeracji stosowanej po 1934 r.

<sup>20</sup> *Zebrania Towarzystw*, „Gazeta Gdańska”, 10.02.1920, nr 32, s. 3.

artystyczne podczas wydarzeń religijnych organizowanych w gdańskich kościołach. Stanowiło to element krzewienia ducha polskości oraz rodzimego języka. Polonii czyniono bowiem trudności w możliwości pełnego wyznawania swej wiary, czego przejawem był chociażby brak polskich nabożeństw w kościele w Emaus, pomimo sporej grupy polskojęzycznych katolików na terenie parafii. Osobiste interwencje u biskupa chełmińskiego, składane przez wspomnianego już wcześniej Augustyna Dunsta, przyniosły zamierzone efekty<sup>21</sup>. Powstanie towarzystwa zbiegło się w czasie z zapowiedzią odprawienia pierwszego polskiego nabożeństwa w tym kościele. Zaplanowano je na niedzielę 15 lutego na godz. 8.00 rano<sup>22</sup>.

Podczas pierwszego roku swojej działalności chórzycy ćwiczyli wyłącznie pieśni jednogłosowe. Dopiero po objęciu posady dyrygenta przez Ignacego Wilczewskiego<sup>23</sup> zaczęto ćwiczyć także pieśni czterogłosowe. W międzyczasie liczba członków towarzystwa wzrosła do 50 osób. W 1921 r. prezesem dalej był Ludwik Maciejewski, a jego zastępcą wybrano Stanisława Beszczyńskiego<sup>24</sup>.

Bardzo szybko okazało się, że wytworzona formuła zespołu jest niewystarczająca w porównaniu z możliwościami i oczekiwaniami osób zainteresowanych jego działalnością. Lokalne, niewielkie koło, aby całkowicie zaspokoić potencjał drzemiący wewnątrz polonijnych środowisk na Siedlcach, musiało się przekształcić w chór z prawdziwego zdarzenia.

### Działalność chóru „Harmonja”

Wraz z coraz aktywniejszą działalnością Koła Śpiewaczego podjęto decyzję o nadaniu nazwy towarzystwu. Miało to podkreślić prestiż oraz trwałość zespołu. Podczas spotkania 18 stycznia 1922 r. dotychczasowe koło przekształciło się zatem w chór „Harmonja”<sup>25</sup>. Pierwszy koncert towarzystwa pod nowym szyldem odbył się miesiąc później, 18 lutego 1922 r. w sali restauracyjnej Kurta Steppuhna, przy współudziale kilku innych gdańskich

<sup>21</sup> G. Danielewicz, *W kręgu Polonii...*, s. 56.

<sup>22</sup> „Gazeta Gdańska”, 13.02.1920, nr 34, s. 2.

<sup>23</sup> Ignacy Wilczewski urodził się 13 września 1890 r. w osadzie Hejtus koło Sianowej Huty na Kaszubach. Po odbyciu służby w wojsku niemieckim podczas pierwszej wojny światowej, w 1918 r. przybył do Gdańska. Uzyskał wykształcenie muzyczne oraz handlowe, ale pracował jako kolejarz. Działał w polonijnych towarzystwach, chociażby w „Harmonji”. Na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej wyjechał z Gdańska, a po powrocie został 6 kwietnia 1940 r. aresztowany. Osadzono go w obozach Dachau, Oranienburg i Mauthausen-Gusen, gdzie był brutalnie bity. Dnia 17 września 1941 r. stanął w obronie współwięźnia, skutkiem czego został skatowany i zepchnięty w przepaść przez jednego z SS-manów. Pomimo dawania oznak życia spalono go w krematorium. Ignacy Wilczewski został upamiętniony poprzez nazwanie w 2011 r. jego imieniem niewielkiego skweru, położonego u zbiegu ulic Kartuskiej (Karthäuser Straße), Zakopiańskiej (Weinbergstraße) i Bema (Staubenstraße). Zob. Uchwała Nr X/128/11 Rady Miasta Gdańska z dnia 28 kwietnia 2011 r. w sprawie nadania nazwy skwerowi (Ignacego Wilczewskiego), [http://bip.gdansk.pl/subpages/akty\\_prawne/pliki/2011/URM\\_2011\\_6\\_128.pdf](http://bip.gdansk.pl/subpages/akty_prawne/pliki/2011/URM_2011_6_128.pdf) [dostęp: 10.03.2018].

<sup>24</sup> *Jednodniówka...*, s. 68–69.

<sup>25</sup> *Cześć pieśni! Pamiątka z 1-go Wszechpolskiego Zjazdu Stowarzyszeń Śpiewających w dniach Zielonych Świąt 4-go i 5-go czerwca 1922 roku w Warszawie*, red. J. Dęboróg-Bylczyński, Warszawa 1922, s. 22.

chórów, m.in. „Moniuszki” z Gdańska, „Lutni” z Gdańska, „Lutni” z Sopotu, a także „Liry” ze Starych Szkotów. Siedlecki chór pod batutą Ignacego Wilczewskiego wykonał utwór „Ziemia Nasza” na cztery głosy mieszane. Koncert odbył się przy udziale licznej publiczności, która po wysłuchaniu występów przystąpiła do zabawy tanecznej wraz z członkami zespołów przybyłych na to wydarzenie<sup>26</sup>.

Niedługo potem doszło do zmiany na stanowisku dyrygenta chóru. Dnia 11 czerwca 1922 r. posadę Wilczewskiego objął Jan Komorski, wcześniej wieloletni kierownik chóru męskiego z Poznania. Pod jego batutą „Harmonja” zaczęła jeszcze usilniej angażować się w rozmaite uroczystości polonijne. Brała aktywny udział w nabożeństwach polskich, jak również urządzała zabawy z koncertami wokально-instrumentalnymi.

Częstą praktyką było organizowanie wycieczek na Kaszuby. Wyjazdy cieszyły się dużą popularnością wśród członków chóru, toteż podróżowano praktycznie każdego lata. Na początku lipca 1922 r. chór udał się krajoznawczo do miejscowości Chmielno. W 1924 r. zorganizowano wyjazd do Żukowa, gdzie zespół wystąpił podczas nabożeństwa w tamtejszym kościele. Przy tej okazji zaaranżowano także dla miejscowej ludności wieczorne przedstawienie amatorskie, przeplatane śpiewami czterogłosowymi. W lipcu 1925 r. członkowie „Harmonji” udali się z kolei do Ełganowa, aby zaprezentować swe umiejętności wokalne tamtejszym przedstawicielom społeczności polonijnej<sup>27</sup>.

Pewną regułą było organizowanie corocznych zjazdów okręgu śpiewaczego, w których brał udział siedlecki chór. Zebrania te charakteryzowały się nie tylko żmudnymi posiedzeniami, ale także konkursami, w trakcie których „Harmonja” uzyskiwała liczne nagrody i wyróżnienia. Podczas jednego z takich zjazdów, który odbył się w Gdańsku w październiku 1925 r., chór z Siedlec zdobył III nagrodę. Innym razem, w trakcie Święta Pieśni, organizowanego przez VI Okręg Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych, siedleccy chórzyci uzyskali 65 punktów na 105 możliwych, skutkiem czego zostali nagrodzeni III nagrodą związkową. Podczas owej uroczystości „Harmonja” wykonała utwór „Czemuż ci mi”, Stanisława Wiechowicza. Pomimo tego typu wydarzeń chór cały czas brał aktywny udział w nabożeństwach odprawianych dla Polonii gdańskiej w świątyniach znajdujących się na terenie Gdańska, szczególnie w kościele parafialnym w Emaus<sup>28</sup>.

W 1923 r. liczba członków chóru wynosiła 45 osób. Cały czas na stanowisku prezesa pozostawał Ludwik Maciejewski. Sekretarzem towarzystwa był Stanisław Beszczyński. Rok później ponownie prezesem obrano Maciejewskiego, sekretarzem został z kolei Edward Groth. W 1924 r. świętowano także dwulecie istnienia koła pod nazwą „Harmonja”. Zorganizowano z tej okazji uroczystą wieczornicę, podczas której wystawiono komedię Aleksandra Fredry *Piosnka Wujaszka*. Wykonano również kilka pieśni czterogłosowych<sup>29</sup>.

Chór w swojej działalności nie ograniczał się wyłącznie do pracy artystycznej, członkowie towarzystwa mogli bowiem skorzystać z możliwości poprawienia swojej znajo-

<sup>26</sup> „Gazeta Gdańska”, 22.02.1922, nr 43, s. 4.

<sup>27</sup> *Jednodniówka...*, s. 69–70.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 70; *Święto pieśni polskiej w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska”, 18.04.1928, nr 89, s. 5.

<sup>29</sup> *Jednodniówka...*, s. 69.



mości języka polskiego. Pomimo dość wysokiego poziomu uświadomienia narodowego część przedstawicieli gdańskiej Polonii miała pewne problemy z należytą wymową w języku ojczystym. Różnorakie organizacje i związki wychodziły temu naprzeciw, stwarzając możliwość kształcenia w tej dziedzinie. Także i siedlecka „Harmonja” pod koniec 1925 r. zdecydowała się uruchomić kurs języka polskiego. Cieszył się on dość dużą popularnością, gdyż zapisało się na niego co najmniej 20 osób.

W tym samym czasie postanowiono również przenieść główną siedzibę koła. Do tej pory większość zebrań i prób organizowano w lokalu Steppuhna. Po przeprowadzce odbywać się one miały w zabudowaniach niewielkiej polskiej ochronki (przedszkola)<sup>30</sup>, położonej zresztą naprzeciwko restauracji<sup>31</sup>.

Widać zatem wyraźnie skalę zainteresowania działalnością zespołu wśród ludności polskiej. Chór w krótkim czasie zdołał odnieść sukces. Towarzystwo nie ograniczało się wyłącznie do swego matecznika, jakim były Siedlce. Napływ nowych członków, przenosiny do nowej siedziby oraz dobre rezultaty w różnorakich konkursach dawały władzom i członkom „Harmonji” przesłanki do patrzenia z optymizmem w przyszłość.

Nieco dokładniejszych danych dotyczących działalności towarzystwa w tym okresie dostarcza sprawozdanie z walnego zebrania, jakie odbyło się 5 stycznia 1926 r. w murach ochronki polskiej. Dochód chóru za poprzedni rok wynosił 441,7 guldenów, rozchód zaś 278,16 guldenów<sup>32</sup>. „Harmonja” posiadała stosunkowo bogatą bibliotekę muzyczną, z której korzystano podczas licznych zabaw czy koncertów z udziałem chóru. Na zebraniu wyklarował się nowy zarząd z Augustynem Schmuckiem jako prezesem. Jego zastępcą został Stanisław Beszczyński, a sekretarką Maria Tuskówna. Dyrygentem pozostał Jan Komorski<sup>33</sup>.

Taki skład zarządu nie utrzymał się jednak zbyt długo. Po tygodniu z funkcji prezesa zrezygnował Augustyn Schmuck, a podczas specjalnie zwołanego, nadzwyczajnego walnego zebrania na jego miejsce wybrano Stanisława Beszczyńskiego. Zastępcą obwołano zasłużonego śpiewaka, związanego wcześniej z innymi gdańskimi chórami, Antoniego

<sup>30</sup> Ochronka Macierzy Szkolnej na Siedlcach była jedną z wielu tego typu instytucji, powstałych w międzywojennym Gdańsku. Zapewniała opiekę i możliwość spędzenia wolnego czasu najmłodszym członkom polonijnej społeczności. Siedlecki lokal działał przy ul. Kartuskiej (Karthäuser Straße 58). Chór „Harmonja” swoje próby organizował w jej murach od 1 listopada 1925 r. Zob. *Próby śpiewu „Harmonji” w Sidlicach*, „Echo Gdańskie”, 5.11.1925, nr 46, s. 7.

<sup>31</sup> *Plenarne zebranie Koła śpiewaczego „Harmonja”*, „Echo Gdańskie”, 30.10.1925, nr 41, s. 5.

<sup>32</sup> Celem lepszego ukazania kwot wymienionych w tekście należy przyrównać je do średniej pensji wypłacanej wówczas w Gdańsku. Przeciętny miesięczny zarobek przyuczonego robotnika, dodatkowo pobierającego zasiłek socjalny dla czterech członków rodziny, wynosił w połowie 1925 r. 169,90 guldenów netto. Koszty utrzymania rodziny składającej się z rodziców i trojga dzieci wynosiły wówczas około 220 guldenów. Zob. W. Borowski, *Problemy zatrudnienia i płac zarobkowych robotników Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920–1933*, „Rocznik Gdański. Organ Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku” 1966, t. 25, s. 201.

<sup>33</sup> Skład reszty zarządu przedstawiał się następująco: Jadwiga Majewska – zastępczyni sekretarki, Paweł Bojar (senior) – skarbnik, Gertruda Filipp – bibliotekarka, Paweł Bojar (junior) – zastępcza bibliotekarki, Ludwik Maciejewski i (niewymieniony z imienia) Witkiewicz – radni. Zob. *Z działalności Koła śpiewaczego „Harmonja” w Sidlicach*, „Echo Gdańskie”, 8.01.1926, nr 5, s. 5.

Domżałskiego. Jednocześnie uchwalono rozpoczęcie przygotowań do obchodów pięćdziesiątlatnia „Harmonji” oraz przyjęto 10 nowych członków<sup>34</sup>. Również temu zarządowi nie było dane pozostać w niezmienionym składzie do końca rocznej kadencji. W kwietniu do Polski przeniósł się na stałe Stanisław Beszczyński, a jego miejsce zajął dotychczasowy zastępca, Antoni Domżałski<sup>35</sup>.

Zdarzało się, że różne siedleckie towarzystwa wspólnie angażowały się w organizację uroczystości. W połowie lutego 1926 r. w murach ochronki „Harmonja”, „Oświata” i tutejsze Towarzystwo Polek zorganizowały zabawę, której dochód miał zostać przeznaczony na rzecz urzędnika owego lokalu. Wstęp był bezpłatny, a ewentualny zysk miał pochodzić z przygotowanych atrakcji i niespodzianek. Chór wykonał utwory *Maj* Różańskiego, *Tulać* Nowowiejskiego, *Wspomnienie* Żukowskiego i *Cyganie* Kazury<sup>36</sup>.

Intensywnie przygotowywano się do obchodów pięćdziesiątlatnia chóru. Apelowano do Polaków o wstępowanie do towarzystwa, z kolei dotychczasowych członków zachęcano do jeszcze większego zaangażowania<sup>37</sup>.

Uroczyste obchody piątej rocznicy istnienia „Harmonji” odbyły się 6 lutego 1927 r. w murach znanej gdańskiej restauracji Cafe Derra przy ul. Kartuskiej (Karthäuser StraÙe 22/24). Udział w akademii wzięły te¿ chóry „Cecylia” z Wrzeszcza i „Lira” ze Starych Szkotów. „Harmonja” przy akompaniamencie fortepianu wykonała utwór Zygmunta Noskowskiego *Wiejskie Wesele*. Podczas uroczystości rozbrzmiewały te¿ inne, różnorakie dzieła, przedstawione przez koło z Siedlec i zaproszonych gości. „Harmonja” podczas zabawy odegrała równie¿ jednoaktow¹ komedio-operê Jana Nepomucena Kamińskiego *Kominiarz i Młymarz, czyli zawalenie się wieży*<sup>38</sup>.

W składzie siedleckiego chóru było w tym czasie 35 członków. Oznacza to, że liczba ta spadła w stosunku do stanu sprzed kilku lat. Skład nowo obranego wówczas zarządu przedstawiał się następująco: Edward Groth – prezes, Augustyn Filipp – zastępca prezesa, Ludwik Tryba – sekretarz, Józef Tusk – zastępca sekretarza, Marianna Młyńska – skarbniczka, Gertruda Filipp – bibliotekarka, Augustyn Szulta – zastępca bibliotekarza, Ludwik Maciejewski i Adam Młyński – ławnicy, Jan Komorski – dyrektor<sup>39</sup>. Spadek liczby członków pokazuje, iż po początkowym entuzjastycznym przyjęciu zespołu towarzystwo zaczęło napotykać na pewne trudności organizacyjne. W porównaniu z pierwszymi latami swojej działalności kolejne miały okazać się już mniej pomyślne.

<sup>34</sup> *Z „Harmonji” w Sidlicach*, „Echo Gdańskie”, 22.01.1926, nr 17, s. 6.

<sup>35</sup> *Do członków czynnych „Harmonji” sidlickiej*, „Echo Gdańskie”, 28.04.1926, nr 97, s. 6.

<sup>36</sup> *Piękna myśl towarzystwu sidlickich*, „Echo Gdańskie”, 12.02.1926, nr 34, s. 6; *Karnawał w towarzystwach polskich*, „Echo Gdańskie”, 18.02.1926, nr 39, s. 6.

<sup>37</sup> *Próby śpiewu „Harmonji” sidlickiej*, „Echo Gdańskie”, 27.02.1926, nr 47, s. 9.

<sup>38</sup> *5-lecie Koła śpiewaczego „Harmonja” w Sidlicach*, „Gazeta Gdańska”, 2.03.1927, nr 49, s. 7.

<sup>39</sup> Lista pozostałych członków przedstawia się następująco: 1. Groth Janina, 2. Śluzińska Jadwiga, 3. Kunkeł Gertruda, 4. Klinkósz Maria, 5. Klinkósz Anna, 6. Klinkósz Bernard, 7. Filipp Jadwiga, 8. Filipp Klara, 9. Arendtówna Anna, 10. Klecha Brunon, 11. Klecha Gertruda, 12. Konkel Marta, 13. Konkel Małgorzata, 14. Tusk Maria, 15. Tusk Monika, 16. Richert Marta, 17. Richert Helena, 18. Schmuck Augustyn, 19. Szafranski Józef, 20. Ganska Stefka, 21. Nierzwicka Jadwiga, 22. Dunst Jan, 23. Kozłowski Stefan, 24. Hozater Paweł, 25. Ganski Władysław. Zob. *Jednodniówka...*, s. 68.

Władze „Harmonji” podczas walnego zebrania przeprowadzonego w ochronce 22 lutego 1927 r. zwracały uwagę na mało przychylny stosunek do chóru części polskich mieszkańców Siedlec. Z wygłoszonego sprawozdania za rok ubiegły wynikało, że koło brało czynny udział w wieczorkach ludowych urządzonych przez Gminę Polską. Przeprowadzono także blisko 100 lekcji i 14 zebrań. Niepokój władz budził niski stan kasy towarzystwa, którego saldo wynosiło 67 guldenów. W wolnych głosach domagano się ponadto aktywniejszego udziału chóru w nabożeństwach odprawianych w kościele w Emaus<sup>40</sup>.

Jeszcze gorzej prezentował się stan kasy towarzystwa w roku następnym. Sprawozdanie odczytane podczas spotkania przeprowadzonego 19 stycznia 1928 r. w murach siedleckiej ochronki wykazało saldo w kwocie 36 guldenów. Tradycyjnie podczas zebrania wybrano nowy zarząd, który przedstawiał się następująco: Augustyn Filipp – prezes, Edward Groth – zastępca prezesa, Stefan Kozłowski – sekretarz, Józef Tusk – zastępca sekretarza, Marianna Młyńska – skarbniczka, Brunon Klecha i Klara Filipp – bibliotekarze, Ludwik Maciejewski, Adam Młyński – ławnicy, Jan Komorski – dyrygent<sup>41</sup>. Na przełomie kwietnia i maja 1928 r. ze względów zdrowotnych z dyrygowania chórem zrezygnował Jan Komorski<sup>42</sup>. Jego następcą został Wiktor Pozorski, o którym wiadomo, że umiał grać na kilku instrumentach, w tym szczególnie na organach<sup>43</sup>.

Zmiana dyrygenta w połączeniu z problemami organizacyjno-finansowymi nie sprzyjała ożywieniu działalności „Harmonji”. Równolegle postępowała stopniowa likwidacja polskich nabożeństw odprawianych w kościele katolickim w Emaus. Przyczyną było powstawanie kaplic przeznaczonych specjalnie dla gdańskiej Polonii w innych częściach miasta. Również stopniowy wzrost zainteresowania ideologią narodowosocjalistyczną wśród gdańskich Niemców był czynnikiem wpływającym negatywnie na działalność chóru. Aktywni przedstawiciele Polonii gdańskiej zaczęli się stawać ofiarami aktów agresji ze strony bojowo nastawionych sympatyków partii nazistowskiej. Siedlecki zespół stanął przed poważnym wyzwaniem, mającym stanowić o jego dalszej przyszłości.

Walne zebranie zorganizowane 16 stycznia 1929 r. w lokalu Jana Majewskiego „Zur Oberstraße” przy ul. Malczewskiego (Oberstraße 95)<sup>44</sup> odbyło się przy stosunkowo liczonym udziale członków chóru. Podczas spotkania do koła przystąpiło 15 nowych osób, co dawało wrażenie wzrostu zainteresowania towarzystwem pomimo przeżywanych trudności. Obrano także nowy zarząd: Jan Zieliński (senior) – prezes, Jan Majewski – prezes do

<sup>40</sup> *Z życia Towarzystw w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska – Echo Gdańskie”, 3.03.1927, nr 50, s. 3.

<sup>41</sup> *Walne zebranie „Harmonji” w Sidlicach*, „Gazeta Gdańska – Echo Gdańskie”, 31.01.1928, nr 25, s. 5.

<sup>42</sup> Poza swą działalnością w chórze „Harmonja” Jan Komorski był czynnym aktywistą polonijnym, urzędnikiem Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej. Przez jedenaście lat uczestniczył w tworzeniu życia muzycznego w ramach towarzystw śpiewaczych. Poza siedleckim zespołem działał także przy „Lirze” i „Cecylii” z Nowego Portu i Wrzeszcza. Po raz ostatni dyrygował w 1932 r. we Wrzeszczu, w kościele pw. św. Stanisława, podczas nabożeństw odprawionych z okazji uroczystości Bożego Ciała. Zob. *Pożegnanie p. Komorskiego*, „Gazeta Gdańska”, 29.05.1932, nr 121, s. 7.

<sup>43</sup> *Walne zebranie Tow. „Harmonja” w Sidlicach*, „Gazeta Gdańska – Echo Gdańskie”, 8.05.1928, nr 105, s. 6.

<sup>44</sup> Właściciel restauracji był znanym i poważnym działaczem polonijnym, regularnie i bezinteresownie użyczającym swój lokal na potrzeby różnorodnych towarzystw polskich, urządzających w nim swoje zebrania bądź zabawy. Zob. G. Danielewicz, *W kręgu Polonii...*, s. 26.

spraw zewnętrznych, Paweł Bojar (senior) – prezes do spraw kościelnych, Jan Zieliński (junior) – sekretarz, Irena Szczęsna – zastępczyni sekretarza, Marianna Młyńska – skarbniczka, Klara Filipp i niewymieniony z imienia Kosater – bibliotekarze, Adam Młyński i niewymieniona z imienia Tuskówna – ławnicy, Stefan Kozłowski i niewymieniony z imienia Sieracki – rewizorzy kasy, Wiktor Pozorski – dyrygent<sup>45</sup>.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych „Harmonja” zaczęła wchodzić w stopniowy letarg. Władze chóru podejmowały próby zachęcenia zarówno dotychczasowych członków, jak i potencjalnych nowych śpiewaków do aktywnego włączania się w wydarzenia organizowane bądź współorganizowane przez koło. Szczególny nacisk na to kładziono np. w przypadku planowanych uroczystości stulecia wybuchu powstania listopadowego. Wówczas wystosowano na łamach „Gazety Gdańskiej” apel, wzywający do liczego przybycia członków „Harmonji” na zaplanowane próby<sup>46</sup>.

Pomimo różnych trudności walne zebranie koła z 15 stycznia 1931 r. dawało pewne powody do optymizmu. Bez względu na niezbyt dużą liczbę członków chór odbył w poprzednim roku 72 lekcje oraz dał kilkadziesiąt występów. „Harmonja” urządziła ponadto dwie wycieczki oraz jedną zabawę. Nie udało się natomiast osiągnąć korzystnego wyniku finansowego, zanotowano bowiem deficyt. Sporą część spotkania poświęcono kwestii systematycznego i punktualnego przybywania członków chóru na lekcje, jak również regularnemu płaceniu miesięcznych składek. Wybrano nowy zarząd w składzie: Jan Zieliński (senior) – prezes, Augustyn Filipp – zastępca prezesa, Jadwiga Nierzwicka – sekretarka, niewymieniona z imienia Bellizanka – zastępczyni sekretarki, Augustyn Szulta – skarbnik, Klara Filipp – bibliotekarka, Benedykt Zieliński – zastępca bibliotekarki, Brunon Klecha i niewymieniony z imienia Paszke – ławnicy. Dyrygentem obrano ponownie Ignacego Wilczewskiego. Prawdopodobnie piastował tę funkcję już w roku ubiegłym. Był to dla niego powrót na to stanowisko po około dziewięciu latach. Nie wiadomo, czy przez te lata był aktywnym członkiem chóru. Być może na jakiś czas zrezygnował z współtworzenia życia muzycznego w Wolnym Mieście Gdańsku<sup>47</sup>.

Kolejny rok był ostatnim w działalności „Harmonji” w jej dotychczasowym kształcie. Corocznie walne zebranie odbyło się 20 stycznia 1932 r. w murach ochronki polskiej na Siedlcach. W notatce prasowej informującej o owym spotkaniu brakuje jakichkolwiek wzmianek szerzej dotyczących działalności chóru w roku ubiegłym. Wynikać to mogło chociażby ze słabej kondycji „Harmonji”. Podczas zebrania wybrano natomiast zarząd, który przedstawiał się następująco: Jan Zieliński (junior) – prezes, Brunon Klecha – wiceprezes, Jadwiga Nierzwicka – sekretarka, niewymieniona z imienia Bellizanka – zastępczyni sekretarki, Augustyn Szulta – skarbnik, Anastazy Poćwiardowski – bibliotekarz, Klara Filipp, niewymienieni z imienia Filipp i Zieliński – radni. Dyrygentem obwołano

<sup>45</sup> *Roczne walne zebranie koła śpiewaczego „Harmonja” w Sidlicach*, „Gazeta Gdańska – Echo Gdańskie”, 22.01.1929, nr 18, s. 6.

<sup>46</sup> *Baczność „Harmonja”*, „Gazeta Gdańska”, 22.11.1930, nr 261, s. 5.

<sup>47</sup> *Z działalności Tow. śpiewaczego „Harmonja” w Sidlicach*, „Gazeta Gdańska”, 18.01.1931, nr 13, s. 8.

ponownie Ignacego Wilczewskiego. W skład komisji rewizyjnej weszli niewymienieni z imienia Belling i Filippówna<sup>48</sup>.

Siedlecki chór „Harmonja” swoją działalność zawiesił najprawdopodobniej w pierwszej połowie 1932 r. W wielkiej uroczystości śpiewaczej zorganizowanej 3 lipca tego samego roku w restauracji Cafe Derra udział wzięły wszystkie aktywne gdańskie koła śpiewacze. Wobec problemów z obsadą stanowiska dyrygenta „Harmonja” została zmuszona do rezygnacji z uczestnictwa. Spekulowano wówczas, że nowym dyrygentem chóru mógłby zostać syn założyciela pierwszego koła śpiewaczego w Emaus, Jan Dunst. Prawdopodobnie jednak planów tych nie udało się zrealizować<sup>49</sup>.

Wobec likwidacji polskich nabożeństw w kościele parafialnym w Emaus, jak również problemów wynikających z braku obsady stanowiska dyrygenta działalność chóru całkowicie zawieszono. Wydawać by się mogło, iż idea siedleckiego zespołu śpiewaczego przepadła bezpowrotnie. Po kilku latach podjęto jednak próbę reaktywacji towarzystwa w zupełnie nowych warunkach i w nowym miejscu.

### Reaktywacja „Harmonji” przy kościele pw. Chrystusa Króla

„Harmonja” pozostawała w stanie zawieszenia przez około trzy lata. Nie odbywały się wówczas żadne próby, koło nie uczestniczyło w żadnych wydarzeniach organizowanych w Gdańsku. Polski śpiew prawdopodobnie zniknął całkowicie z katolickiej świątyni w Emaus. Idea lokalnego towarzystwa śpiewaczego pozostała jednak żywa, gdyż przy okazji wybudowania kościoła dla gdańskiej Polonii u zbiegu Siedlec i Śródmieścia<sup>50</sup> wśród części dawnych członków chóru pojawił się pomysł jego reaktywacji.

Główną inicjatywą w tym zakresie wykazał się zarząd VI Okręgu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych w Gdańsku, który w porozumieniu z byłym prezesem „Harmonji”, Janem Zielińskim, zwołał 13 czerwca 1935 r. zebranie członków towarzystwa celem wznowienia jego działalności. Spotkanie odbyło się w salce parafialnej kościoła pw. Chrystusa Króla w Gdańsku. Warto zaznaczyć, że po wybudowaniu owej świątyni część polonijnych stowarzyszeń przeniosła organizację swoich spotkań właśnie do pomieszczeń położonych przy niej.

Ze sprawozdania przedstawionego przez Jana Zielińskiego wynikało, iż głównymi czynnikami, które doprowadziły do zawieszenia działalności przez chór „Harmonja” były: wakat na stanowisku dyrygenta oraz likwidacja polskich nabożeństw w kościele

<sup>48</sup> *Z walnego zebrania Tow. Śpiewaczego „Harmonja” w Sidlicach*, „Gazeta Gdańska”, 24.01.1932, nr 19, s. 11.

<sup>49</sup> *Z życia towarzystw śpiewaczych na terenie W. M. Gdańska*, „Gazeta Gdańska”, 7.07.1932, nr 162, s. 7.

<sup>50</sup> W zasadzie była to kaplica, wzniesiona przez gdańską Polonię, w rejonie dzisiejszej ul. Rogaczewskiego (Sandgrube). Obiekt powstał na początku lat trzydziestych, a jego poświęcenie odbyło się 30 października 1932 r., w uroczystość Chrystusa Króla. Docelowo obok miał powstać większy kościół, a kaplicę planowano zaadaptować na salę spotkań dla ludności polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku. Zob. *Polskie Towarzystwo Budowy Kościoła „Chrystusa Króla” w Gdańsku. Praca wokół budowy wre*, „Gazeta Gdańska”, 23.09.1931, nr 183, s. 7; *Poświęcenie kościoła Chrystusa Króla. Piękna uroczystość katolicka w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska”, 3.11.1932, nr 253, s. 5; Z. Pawłowicz, *Kościół Gdańska i Sopotu*, Gdańsk 1991, s. 55.

w Emaus. Towarzystwo jednak pozostawiło po sobie inwentarz, na który składał się cały szereg nut, śpiewników oraz książek, a także szafy. Ponadto, w kasie towarzystwa zostało 34,93 guldenów i 80 groszy. Uchwałą obecnych na zebraniu osób, w tym dawnych członków chóru, zdecydowano się reaktywować towarzystwo. Postanowiono również dokonać wyboru tymczasowego zarządu zespołu, w skład którego weszli: Jan Zieliński – prezes, Franciszek Belling – sekretarz, Augustyn Filipp – skarbnik, Leon Lis – kierownik. Pierwszą próbę zespołu zaplanowano na 27 czerwca w salce parafialnej kościoła pw. Chrystusa Króla<sup>51</sup>.

Wznowienie działalności przez chór „Harmonja” okazało się trafionym pomysłem. Jego aktywność spotkała się ze sporym zainteresowaniem zarówno bardziej zaangażowanych przedstawicieli ludności polskiej, jak i tych mniej czynnych. Towarzystwo zostało reaktywowane przede wszystkim dla potrzeb polskich wiernych zrzeszonych przy kościele Chrystusa Króla. Świadczyć może o tym zmiana nazwy koła, wprowadzona niespełna dwa miesiące po pierwszym spotkaniu jego członków.

Podczas zebrania, które odbyło się 8 sierpnia 1935 r. w salce parafialnej świątyni, uchwalono jednogłośnie przyjęcie przez „Harmonję” nazwy „Chór Kościelny Chrystusa Króla”. Określono tym samym główny zakres działalności towarzystwa, nastawionego przede wszystkim na muzykę religijną. Inicjatywa owego przemianowania wyszła od księży pracujących przy kościele: Franciszka Rogaczewskiego i Władysława Szymańskiego. Zebranie odbyło się przy współudziale 42 członków. Chór przystąpił do Związku Towarzystw Parafialnych przy Kościele Chrystusa Króla oraz do Centralnego Komitetu Polaków Katolików Diecezji Gdańskiej. Dla członków ustalono również wysokość miesięcznych składek, wynoszących 20 fenigów, przy czym wpisowe wynosiło 40 fenigów.

Skład nowo powołanego zarządu przedstawiał się następująco: ks. Franciszek Rogaczewski – prezes, Jan Dunst – wiceprezes, Jadwiga Mionskowska – sekretarka, Alfons Pritz – zastępca sekretarza, Ludwik Olejniczak – skarbnik, Jerzy Szarapiński i Leon Lis – bibliotekarze, Zofia Gürgensowa i Marta Münchhoffowa – ławnicy, Jan Zieliński, Roch Ziems i Bronisława Łęgowska – komisja rewizyjna. Tymczasowym dyrygentem został Tadeusz Tylewski<sup>52</sup>. Chór po przekształceniach stracił zatem część dawnej kadry kierowniczej, związanej z Siedlcami. Wynika to m.in. z tego, iż towarzystwo wyszło poza obręb dzielnicy, wiążąc się z kościołem obejmującym Polaków z większej części Gdańska. Przez pierwsze pół roku działalności chórzyci urządzili 23 lekcje śpiewu i 9 występów. Na początku 1936 r. towarzystwo śpiewacze liczyło 61 członków<sup>53</sup>.

### Losy chóru po 1935 r.

Przyjęcie zupełnie nowej nazwy przez dotychczasową „Harmonję” nie zakończyło procesu przekształceń. Z inicjatywy księdza proboszcza Franciszka Rogaczewskiego na początku listopada 1936 r. doszło do połączenia „Chóru Kościelnego Chrystusa Króla”

<sup>51</sup> *Tow. Śpiewu „Harmonja” w Siedlcach powołano do życia*, „Gazeta Gdańska”, 18.06.1935, nr 135, s. 9.

<sup>52</sup> „Harmonja” zmienia nazwę na „Chór Kościelny Chrystusa Króla”, „Straż Gdańska”, 15.08.1935, nr 24, s. 8.

<sup>53</sup> *Walne zebranie Chóru Kościelnego Chrystusa Króla w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska”, 14.01.1936, nr 10, s. 9.

z gdańską „Lutnią”, będącą najstarszym polskim towarzystwem śpiewaczym działającym w mieście. Oficjalna nazwa nowego towarzystwa brzmiała „Lutnia – Chór przy kościele Chrystusa Króla”. Konsolidacja różnego rodzaju stowarzyszeń miała zapewne na celu szerszą integrację społeczności polonijnej w ramach prowadzonej działalności. Połączone siły obu zespołów mogły bardziej skoordynować prace nad uświetnianiem liturgii śpiewem. Towarzystwo liczyło w 1938 r. 99 członków, w tym 4 honorowych<sup>54</sup>.

Poza chórem kościelnym przy parafii funkcjonowały także inne związki śpiewacze. W grudniu 1934 r. powołano do życia orkiestrę dętą. Z kolei w styczniu 1938 r. zawiązała się orkiestra symfoniczna, której statut przewidywał ścisłą współpracę z „Lutnią”<sup>55</sup>.

Przekształcenia chóru parafialnego postępowały naprzód. Już 2 stycznia 1939 r. podczas zebrania Okręgu VI Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych uchwalono kolejną fuzję. Chór „Lutnia” połączono bowiem z gdańską „Cecylią”. Zaplanowano walne zebrania w obu towarzystwach celem m.in. wytypowania członków do nowego, wspólnego zarządu. Połączone zespoły przyjęły nazwę „Lutnia-Cecylia”. Chór rozpoczął działalność niespełna trzy tygodnie po zebraniu okręgowym. W tym kształcie funkcjonował do wybuchu wojny, która przerwała prace wszelkich polskich towarzystw<sup>56</sup>.

Wpływ na podjęte działania unifikacyjne z pewnością miała napięta sytuacja polityczna, jaka dotknęła terytorium Wolnego Miasta Gdańska w latach trzydziestych. O ile pierwsze lata po zakończeniu pierwszej wojny światowej można uznać za stosunkowo spokojne, sprzyjające pracy na rzecz kultury, tak po dojściu do władzy w mieście partii narodowosocjalistycznej różnorakie antagonizmy i napięcia pomiędzy Polakami i Niemcami zaczęły wychodzić na wierzch. Gdańską Polonią targwały wewnętrzne spory, załagodzone dopiero pod koniec lat trzydziestych, kiedy zaczęła znacząco narastać skala przemocy i ucisku względem ludności polskiej. Niemieccy naziści czynili trudności chociażby w sprawowaniu kultu religijnego, czego przejawem był znaczący sprzeciw władz gdańskich wobec faktu irygowania polskich parafii personalnych<sup>57</sup>. Między innymi w odpowiedzi na tego typu wydarzenia społeczność polonijna poczęła się jednoczyć, łącząc pomniejsze towarzystwa w bardziej jednolite zgromadzenia.

## Ocena działalności „Harmonji”

Siedlecki chór z pewnością pozytywnie wpływał na integrację tutejszej ludności polonijnej. Został zorganizowany od podstaw przez miejscowych działaczy, w miejscu

<sup>54</sup> „Lutnia” – Chór przy kościele Chrystusa Króla w Gdańsku, „Gazeta Gdańska”, 7–8.11.1936, nr 257, s. 14; Nowy zarząd „Lutni” przy kościele Chrystusa Króla w Gdańsku, „Gazeta Gdańska”, 24.01.1938, nr 19, s. 8.

<sup>55</sup> Orkiestra dęta przy kościele Chrystusa Króla, „Gazeta Gdańska”, 7.12.1934, nr 277, s. 7; Nowa parafialna orkiestra symfoniczna przy kościele Chrystusa Króla w Gdańsku, „Gazeta Gdańska”, 22–23.01.1938, nr 18, s. 12.

<sup>56</sup> Połączenie dwóch chórow mieszanych w Gdańsku, „Gazeta Gdańska” 4.01.1939, nr 4, s. 6; Jeden chór mieszany w Gdańsku. Jednogłośnie uchwała Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” w Gdańsku, „Gazeta Gdańska”, 14–15.01.1939, nr 12, s. 11; Koło Śpiewacze „Lutnia-Cecylia” w Gdańsku już istnieje, „Gazeta Gdańska”, 23.01.1939, nr 19, s. 5.

<sup>57</sup> S. Bogdanowicz, *Bo przemoc widzę w mieście i niezgodę: (trudny początek Kościoła Gdańskiego, 1922–1945)*, Gdańsk 2001, s. 177–180.

o stosunkowo licznym polskim zasiedleniu. Warunki powstałe po utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska zostały przez nich wykorzystane. Idea lokalnego chóru spotkała się ze sporym zainteresowaniem, co pozytywnie świadczy o sensie jego istnienia. „Harmonja” przeszła drogę od niewielkiego koła śpiewaczego aż do chóru kościelnego z prawdziwego zdarzenia. Wobec – wydawać by się mogło – krótkiego okresu istnienia Wolnego Miasta Gdańska, na który składa się raptem niepełne dwadzieścia lat, tutejsi działacze zorganizowali sprawnie działający zespół.

Stale zmieniająca się sytuacja polityczna w mieście nie była z pewnością czynnikiem determinującym pracę chóru. Mimo to siedlecki działacze umiejętnie sprawowali pieczę nad zespołem aż do krytycznego momentu na początku lat trzydziestych, kiedy rozmaite problemy zmusiły ich do zawieszenia działalności zespołu. Należy przy tym pamiętać, że przez kilkanaście lat istnienia „Harmonja” nie miała komfortu ćwiczeń w lokalu z prawdziwego zdarzenia. Korzystano gościnnie z życzliwości przedsiębiorców polonijnych działających na Siedlcach i nie tylko. Także w kościele katolickim w Emaus chór nie był gospodarzem, o czym dobitnie przekonano się w sytuacji zawieszenia i likwidacji polskich nabożeństw w tej świątyni.

Reaktywacja zespołu w zupełnie nowych warunkach i nowym miejscu zakończyła się sukcesem. Chór odtworzono w wybudowanym kilka lat wcześniej kościele pw. Chrystusa Króla – świątyni postawionej z myślą o gdańskich katolikach narodowości polskiej. Dawna „Harmonja” jako zespół okazała się jednak zbyt mała i słaba, aby samodzielnie funkcjonować. Ponadto, w mieście panowała wówczas tendencja unifikacyjna licznych towarzystw polonijnych, skutkiem czego bardzo szybko włączono „Harmonję” w obręb większego chóru – „Lutni”. Lokalni działacze wywodzący się z Siedlec przestali wówczas pełnić funkcje kierownicze – w imię wyższych idei, mających zebrać możliwie jak największe rzesze gdańskiej Polonii. Zespół powstały po kolejnej fuzji, tym razem z „Cecylią”, swą działalność zakończył przymusowo wraz z wybuchem drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 r.

Dla Polaków zamieszkujących Gdańsk aktywność lokalnych stowarzyszeń, umiejscowionych w poszczególnych częściach miasta, stanowiła istotny element życia codziennego. Przynależność do różnorodnych struktur stwarzała możliwość nie tylko zapewnienia wolnego czasu, ale także pogłębiała integrację wewnątrz niewielkiej społeczności polonijnej. W odpowiedzi na tego typu potrzeby w różnych częściach miasta powstawały zatem organizacje o najróżniejszym profilu, również artystycznym, związanym ze śpiewem, jak opisywana w treści artykułu „Harmonja”. Siedleckie towarzystwo stanowiło istotny element życia kulturalnego polskich gdańszczan, o czym świadczy przede wszystkim żywe zainteresowanie zespołem zarówno w prasie, jak i wśród osób uczęszczających na próby i koncerty organizowane przez chór.

Widoczny w ostatnich latach wzrost zainteresowania historią w skali regionalnej powoduje odkrywanie kolejnych, dotychczas niezbadanych elementów przeszłości Gdańska. Dla jak najpełniejszego poznania i opisanego nie tylko ogólnych dziejów miasta, ale i bardziej szczegółowych jego elementów, należy brać na warsztat coraz drobniejsze aspekty poszczególnych okresów historii.



Słowa kluczowe: Polonia gdańska, dwudziestolecie międzywojenne, Gdańsk-Siedlce, chór Harmonja, polskojęzyczna prasa

**Activities of the Polish Choir „Harmonja” in Gdańsk-Siedlce in 1920–1935  
Based on the Polish-Language Press of the Free City of Gdańsk**

The interwar polish-language press in Gdańsk often reported about activities of the choir „Harmonja” from Siedlce. This choir was one of the many organisations operated in Gdańsk, which gathered polish minority. This article describes the history of „Harmonja” between 1920 and 1935 based on the local press.

Marta Raczyńska-Kruk

**Zderzenie dwóch narracji.  
O południowo-zachodnich wybrzeżach Bałtyku w I w. n.e.  
w świetle źródeł pisanych i archeologicznych**

Schyłek okresu Republiki oraz początek istnienia Cesarstwa Rzymskiego przyniósł kilka znamienitych tekstów opisujących przestrzeń oraz mieszkańców barbarzyńskiej Europy, na czele ze słynną *Germanią* autorstwa Publiusza Korneliusza Tacyta<sup>1</sup>. W ramach dyskusji nad antycznymi deskrypcjami północno- i środkowoeuropejskiego Barbaricum w pierwszych wiekach naszej ery trudno jednak nie wspomnieć o problemach, z jakimi borykają się badacze kultury materialnej, poszukujący w źródłach pisanych potwierdzenia bądź ilustracji dla podejmowanych przez siebie zagadnień<sup>2</sup>. Okazuje się bowiem, że nie zawsze jest to możliwe; tym bardziej w sytuacji, kiedy pewne obszary – choć bogate w źródła archeologiczne do dziejów barbarzyńskiej Europy podlegającej wówczas wpływom Rzymu – opisywane są przez autorów bardzo niespójnie i wyrywkowo, bądź też kreowane na podobieństwo mitycznego krańca ziemi<sup>3</sup>. Dotyczy to m.in. Pomorza Zachodniego i północno-wschodniej części Meklemburgii, kulturowo bardzo silnie powiązanych z obszarem Jutlandii i Wysp Duńskich<sup>4</sup>. Pamiętać należy, że dane natury et-

---

<sup>1</sup> J. Kolendo, *Komentarz do tekstu Germanii Tacyta* [w:] Publiusz Korneliusz Tacyt, *Germania*, tłum. T. Płóciennik, wstęp i komentarz J. Kolendo, Poznań 2015, s. 24–44, 105–203 (w tekście skrót: *Ger.*). Tekst ten, powstały w 98 r. n.e., lecz ukazujący stan wiedzy Rzymian z połowy I w., podzielony jest na dwie partie; pierwsza z nich, etnograficzna, prezentuje całościowy obraz życia Germanów, natomiast druga, chorograficzna, stanowi charakterystykę zróżnicowania etnicznego Germanii, począwszy od terenów nadreńskich aż po jej wschodnie rubieże. Dzieło powstało na podstawie licznych źródeł, nie tylko informacji wywiadowczych, ale również literatury (m.in. *Bellorum Germaniae libri viginti* Pliniusza Starszego odbywającego służbę wojskową na granicy nadreńskiej w latach 46–58 i anonimową *Descriptio Suebiae*, powstałą za panowania Domicjana, mającą rzekomo zawierać zredagowane informacje o schyłku I w., tuż po złożeniu poselstwa przez króla Semnonów Masyosa i wieszczki Ganny, co miało miejsce w 91 lub 92 r.). Inne wykorzystywane w interpretacjach dzieła Tacyta: *Żywot Agrykoli, Roczniki, Dzienniki* (por. T. Grane, *The Roman Empire and Southern Scandinavia – a Northern Connection!*, Copenhagen 2007, s. 84–85).

<sup>2</sup> A. Gillet, *The Mirror of Jordanes: Concepts of the Barbarian, Then and Now* [w:] *A Companion to Late Antiquity*, ed. P. Rousseau, Oxford 2008, s. 392–408; J.E. Skinner, *The Invention of Greek Ethnography: From Homer to Herodotus*, Oxford 2012, s. 8–13.

<sup>3</sup> A. Dan, *From Imagined Ethnographies to Invented Ethnicities. The Homeric Halizones*, „Orbis Terrarum. Internationale Zeitschrift für Historische Geographie der Alten Welt” 2012–2013, Bd. 11, s. 33–35; J. Kolendo, T. Płóciennik, *Vistula amne discreta. Greckie i łacińskie źródła do najdawniejszych dziejów ziem Polski*, Warszawa 2015, s. 17, 61, 104.

<sup>4</sup> J. Kolendo, *Plemiona Pomorza w starożytności* [w:] *Goci i ich sąsiedzi na Pomorzu*, red. W. Nowakowski, J. Borkowski, A. Ciesliński, A. Kasprzak, Koszalin 2006, s. 26–27.

nograficznej zawarte w dziełach klasycznych poddać należy najpierw odpowiedniej interpretacji, a przy tym uwzględnić czynniki wpływające na taki, a nie inny kształt narracji<sup>5</sup>. Uzmysławia nam to, jak bardzo rozbieżne i kontrastujące ze sobą mogą być różnego typu źródła do przeszłości tego samego regionu, ale również fakt, że siłą rzeczy obie wspomniane kategorie źródeł są wzajemnie nieprzekładalne<sup>6</sup>.

W badaniach polegających na próbie opisu materiałów zabytkowych w świetle tekstów antycznych kluczowa jest dogłębna analiza obu kontekstów, w jakich źródła te powstały<sup>7</sup>. Chęć zweryfikowania przez archeologów własnych hipotez przy pomocy antycznej historiografii obarczona jest więc koniecznością uwzględnienia perspektywy autorów oraz rzekomych odbiorców ich dzieł, tzn. – biorąc pod uwagę omawiany przypadek – całego społeczeństwa, do którego skierowane były opisy ziem barbarzyńskiej Europy w danym momencie historycznym<sup>8</sup>. Niezbędna jest przy tym świadomość tego, że nie wszystkie zjawiska uchwytnie archeologicznie, choćby były najbardziej spektakularne, zostały opisane przez starożytnych. I odwrotnie: nie wszystkie kwestie poruszone w literaturze znaleźć mogą dla siebie potwierdzenie wśród relikwów kultury materialnej.

### Źródła pisane

Widziany oczyma Rzymian obraz północno-środkowej Europy zmieniał się dynamicznie w czasie, podlegając określonym strategiom propagandowym<sup>9</sup>. Opisom *strictae* etnograficznym towarzyszyły zwykle wzmianki na temat ziem odległych i obcych, peryferyjnych względem świata już poznanego; dla Wielkiej Germanii wzorcem takiej deskrypcji mogła być symboliczna kreacja Lasu Hercyńskiego w *Pamiętnikach o wojnie galijskiej* autorstwa Cezara z połowy I w. p.n.e.<sup>10</sup> Z perspektywy historiografii zestawienie mglistego i ogólnikowego opisu Lasu Hercyńskiego ze znacznie bardziej szczegółowym opisem Swebii zawartym w tacytowskiej *Germanii* u schyłku kolejnego stulecia, ukazuje proces stopniowego poszerzania się wiedzy o tej części Barbaricum. Optyka starożytnych została wówczas wzbogacona o kolejne ziemie i około sto lat wzajemnych kontaktów z jego

<sup>5</sup> J.E. Skinner, *The Invention of Greek Ethnography...*, s. 7.

<sup>6</sup> M. Kulikowski, *Rome's Gothic Wars: From the Third Century to Alaric*, Cambridge 2007, s. 62.

<sup>7</sup> S. Burmeister, *Fighting Wars, Gaining Status: On the Rise of Germanic Elites* [w:] *Mortuary Practices and Social Identities in the Middle Ages. Essays in Burial Archaeology in Honour of Heinrich Härke*, Exeter 2009, s. 46–47; T. Grane, *The Roman Empire and Southern Scandinavia...*, s. 99–101; J. Kolendo, *Zróżnicowanie ludów Germanii w świetle analizy dzieła Tacyta*, „Prace Archeologiczne” 1976, z. 22, s. 40–41.

<sup>8</sup> N. Roymans, *Ethnic Identity and Imperial Power. The Batavians in the Early Roman Empire*, Amsterdam 2004, s. 6.

<sup>9</sup> Ch.B. Krebs, „*Imaginary Geography*” in *Caesar's Bellum Gallicum*, „The American Journal of Philology” 2006, vol. 127, no. 1, s. 111.

<sup>10</sup> Gajusz Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, tłum. Eugeniusz Konik, Wrocław 2004 (w tekście skrót: *B. Gal.*); H. Schadee, *Caesar's Construction of Northern Europe: Inquiry, Contact and Corruption in "De Bello Galico"*, „The Classical Quarterly” 2008, vol. 58, no. 1, s. 159; M. Raczyńska, *Germański zwierzyniec z opisu autorstwa Cezara. Słów parę o osobliwych mieszkańcach Lasu Hercyńskiego*, „Magazyn antropologiczno-społeczno-kulturowy MASKA” 2014, nr 22, s. 8–10.

mieszkańcami<sup>11</sup>. Z opisu Cezara wynika, że początkowo nie było „w tej części Germanii człowieka, który by mówił, że doszedł do skraju tego Lasu [Hercyńskiego] po przejściu sześćdziesięciu dni drogi albo że wywiedziało się, w którym miejscu on się zaczyna” (*B. Gal.* IV, 25)<sup>12</sup>. Tymczasem, jak pokazuje tekst Tacyta, powstały już u schyłku I w. n.e., rejony te były postrzegane w nieco inny sposób: jako siedlisko rozmaitych plemion, które w dużej części cechowały konkretne zwyczaje i praktyki kulturowe, aczkolwiek z wyraźnie zaznaczonymi peryferiami – północną Europą (*Ger.*, rozdziały 38–26)<sup>13</sup>. Cytat ze słynnych *Pamiętników*... można zatem potraktować w pewnym sensie jako punkt wyjścia do narracji, w której niezmiernie przestrzeń Hercynii (*B. Gal.* VI, 25, 29, 31) – niczym *apeiron* w filozofii przyrody Anaksymandra z Miletu czy chaos w greckiej mitologii – stanowi prazasadę rzeczywistości i substancję, z której dopiero wyłoni się świat<sup>14</sup>. Ta powtarzalność motywów w kontekście antycznych narracji o świecie barbarzyńskim powinna zwrócić uwagę antropologów, którzy – uznawszy dzieła historiografii rzymskiej za formę zapisu świeckiej mitologii – mogliby się w nich doszukać niejednej opowieści o początku i przeobrażaniu chaosu w kosmos.

Jednak przesiąknięte obcością i tajemnicą miejsca, takie jak Las Hercyński czy – biorąc pod uwagę późniejsze źródła – rubieże północnej Europy, nie musiały być przecież odzwierciedleniem rzeczywistego stanu wiedzy Rzymian<sup>15</sup>. Jak podkreślają badacze analizujący tekst *Pamiętników*..., mamy tu do czynienia z literacką reprezentacją niezdobytą natenczas północno-wschodnich partii barbarzyńskiej Europy – obszaru obejmującego w przybliżeniu całą północną część regionu naddunajskiego, od źródeł Renu i Dunaju na zachodzie, po łuk Karpat na wschodzie, i formującego w ten sposób granice świata obcego względem cywilizacji basenu Morza Śródziemnego<sup>16</sup>. Obraz ten został ujęty jako pewna forma figury retorycznej, której zadanie polegało na mityzacji przestrzeni z jakichś względów atrakcyjnej dla ekspandującego państwa i rychło mogącej się znaleźć w zasięgu działań o charakterze handlowym bądź militarnym<sup>17</sup>. W przypadku tekstu autorstwa Cezara osobliwy sposób prowadzenia narracji mógł zaś stanowić informację o tym, że wiedza o Hercynii była wiedzą elitarną i prestiżową, która w formie literackiego dzieła miała roztoczyć przed potomnymi określoną wizję świata<sup>18</sup>. Co znamienne, uwagi te dotyczą również późniejszych deskrypcji Germanii autorstwa Pliniusza Starszego i Tacyta, które – choć obfitujące w szereg detali i zarysowujące sieć wewnętrznych granic na te-

<sup>11</sup> T. Grane, *The Roman Empire and Southern Scandinavia*..., s. 201–204.

<sup>12</sup> Gajusz Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*..., s. 227–228.

<sup>13</sup> J. Kolendo, *Komentarz do tekstu Germanii*..., s. 19.

<sup>14</sup> Ch.B. Krebs, *“Imaginary Geography”*..., s. 130.

<sup>15</sup> G. Woolf, *Ethnography and the Gods in Tacitus’ Germania* [w:] *Ancient Ethnography. New Approaches*, eds. E. Almagor, J. Skinner, Bloomsbury 2013, s. 137.

<sup>16</sup> W.W. Hyde, *The Curious Animals of the Hercynian Forest*, „The Classical Journey” 1918, vol. 13, no. 4, s. 231; H. Schadee, *Caesar’s Construction*..., s. 179.

<sup>17</sup> Więcej na temat tego typu strategii: J. Osgood, *The Pen and the Sword: Writing and Conquest in Caesar’s Gaul*, „Classical Antiquity” 2007, vol. 28, no. 2, s. 328–358.

<sup>18</sup> M. Helms, *Ulysses’ Sail: An Ethnographic Odyssey of Power, Knowledge, and Geographical Distance*, Princeton 1988, s. 20–22; N. Roymans, *Ethnic Identity*..., s. 5.

renie północno-środkowego Barbaricum – uwzględniały także rejony tajemnicze i bliżej niepoznane. Tereny Pomorza Nadodrzańskiego oraz północno-wschodniej Meklemburgii w I w. n.e. mogły się częściowo pokrywać z tacytowskim *secretiora Germaniae*, dziedziną bliżej niezgłębianą, położoną na peryferiach znanego starożytnym świata (*Ger.* 41)<sup>19</sup>. Wszak już we wstępie same wybrzeża Bałtyku – „niezmierzonego Oceanu, leżącego [...] po przeciwnej stronie Ziemi, [do którego] docierają nieliczne tylko okręty z naszego świata” – przedstawione zostały jako bliskie krańcom ziemi, a przez to wyjątkowo trudno dostępne i niedające się całkiem ujarzmić (*Ger.* 2. 5–6). Klisza, jaką posłużył się Tacyt, mogła zatem stanowić tło dla etnograficznego opisu plemion zamieszkujących ten obszar<sup>20</sup>. Opis ten nie pozwala wszakże na precyzyjne ulokowanie ich siedzib; Rugiowie i Lemowianie, których cechą wspólną miało być posługiwanie się okrągłymi tarczami i krótkimi mieczami, a także posłuszeństwo wobec królów (co może być pewną przesłanką na temat lokalnej struktury społecznej), zamieszkiwali w przybliżeniu południowo-zachodnie wybrzeża, sąsiadując z wyspiarzami – plemieniem Swionów (*Ger.* 43)<sup>21</sup>. Jednak nawet współrzędne geograficzne, których dostarcza nam dzieło Klaudiusza Ptolemeusza z II w. n.e., słynna *Geografia*<sup>22</sup>, nie są w stanie określić dokładnej lokalizacji wspomnianych nadmorskich ludów względem siebie bądź najważniejszych elementów krajobrazu, choćby rzeki Odry<sup>23</sup>. Również Ptolemeusz wymienia rozmaite plemiona, które miały wówczas zamieszkiwać interesujące nas tereny: Rutiklejów, Faradenów i Sidinów (*Geo.* II 13, 11). Natomiast trzy rzeki, które według geografa wpadały do Bałtyku na odcinku między Półwyspem Jutlandzkim a Wisłą (*Vistulas*), Jerzy Kolendo próbuje zidentyfikować kolejno jako Warnowę (*Chalusos*), Odrę (*Svebos*) oraz jedną z pomniejszych rzek Pomorza Zachodniego lub Środkowego, np. Regę bądź Parsętę (*Viaduas*)<sup>24</sup>. Za pewne potwierdzenie mają tutaj służyć informacje na temat odległości pomiędzy ujściami owych rzek uwzględnione przez Markianosa z Heraklei Pontyjskiej (II 35) w oparciu o tekst i oryginalne mapy Ptolemeusza (*Geo.* II 13,14)<sup>25</sup>. W obliczu takiej interpretacji Rutiklejowie byłiby zaledwie jednym z trzech ludów – obok Faradenów oraz Sidinów

<sup>19</sup> J. Kolendo, *Plemiona Pomorza...*, s. 26–27; J. Kolendo, T. Płóciennik, *Vistula amne discreta...*, s. 154.

<sup>20</sup> T. Grane, *Pliny and the Wandering Mountain. A New Interpretation of Pliny's Account of the Northern Barbaricum with an Archaeological Comment* [w:] *Analecta Romana Instituti Danici XXXVII*, Rome 2012, s. 8;

M. Kulikowski, *Rome's Gothic Wars...*, s. 14–15.

<sup>21</sup> J. Strzelczyk, *Hasło: Rugiowie, Rugiland* [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 4, red. G. Labuda, Z. Stieber, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 572; G. Grucza, *Hasło: Rugianie* [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 4..., s. 565–566; J. Kolendo, *Komentarz do tekstu Germanii...*, s. 169–175.

<sup>22</sup> Claudius Ptolemaeus, *The Geography*, przekład na język angielski: penelope.uchicago.edu. [dostęp: 20.05.2015] (w tekście skrót: *Geo.*).

<sup>23</sup> J. Kolendo, *Komentarz do tekstu Germanii...*, s. 172.

<sup>24</sup> J. Kolendo, *Plemiona Pomorza...*, s. 26–27, przyp. 61, 66, 68. Błędna zdaniem Kolendo jest identyfikacja Odry z rzeką *Viados*, wynikająca rzekomo z tradycji humanistycznej, dość bezrefleksyjnej w zakresie konfrontowania dzieł autorów starożytnych z rzeczywistą geografą. Tylko rzeka *Svebos* może w opinii badacza odzwierciedlać lokalizację i znaczenie Odry w wyobrażeniach Rzymian; na potwierdzenie przywołuje on zresztą termin *Svebos potamos* – Rzeka Swebska, którym miano określać wschodnią rubież Germanii, jak również fakt lokalizowania przez Ptolemeusza siedzib Semnonów między rzeką *Albis* (Łabą) a *Svebos* (Odrą).

<sup>25</sup> J. Kolendo, T. Płóciennik, *Vistula amnes discerta...*, s. 254–256.

– które miały zamieszkiwać omawiany obszar. Faradenowie (Faradinowie), wedle opisu Ptolemeusza sąsiadujący od zachodu z Teutonami i Awerpami, musieli być zatem jedną z grup plemiennych zasiedlających północno-wschodnie wybrzeża Meklemburgii<sup>26</sup>. Nieco większy problem stanowi lokalizacja Sudinów, aczkolwiek Kolendo opowiada się raczej za umiejscowieniem ich w rejonie ujścia Odry, bądź też na wyspach Uznam i Wolin<sup>27</sup>. Ten jakże złożony obraz zróżnicowania plemiennego, który wyłania się z obu dzieł (Tacyta i Ptolemeusza), jest raczej odzwierciedleniem kulturowego synkretyzmu cechującego rejon ujścia Odry, zamieszkiwany podobnie jak pozostałe zakątki barbarzyńskiej Europy przez pozostające we wzajemnych relacjach polietniczne społeczności. Nie należy zatem łączyć żadnego z opisanych ludów z konkretną lokalną kulturą bądź grupą kulturową uchwytną archeologicznie (np. tzw. grupą gustowską, czy też „migrującą” na zachód kulturą wielbarską)<sup>28</sup>. W gruncie rzeczy jedynym drogowskazem, tuż obok wspomnianego przekazu o władzy królewskiej pośród Rugiów i Lemowiów, co jednakże nie wiąże się bezpośrednio z wpływem Rzymu, jest na tle owych mglistych opisów dalekiej Północy wzmianka zawarta w *Res Gestae Divi Augustii* (II 106). Mówi ona o morskiej ekspedycji handlowej do Cieśnin Duńskich w V w. n.e., a interpretowana jest jako informacja o pojawieniu się w tym rejonie rzymskich okrętów<sup>29</sup>. Niech zatem posłuży nam jako pewien trop do dalszych, aczkolwiek już archeologicznych, rozważań.

Przyznać trzeba z nutą zawodu, że południowo-zachodnie wybrzeża Bałtyku nie mieściły się w centrum uwagi autorów antycznych; z pewnych względów koncentrowali się oni głównie na południowo-wschodniej części basenu bałtyckiego<sup>30</sup>. Bodaj jedynym dobrze znanym przekazem rzymskim w kontekście wydarzeń na Pomorzu Zachodnim jest wzmianka o Katualdzie (Tacyt, *Annales*, II 61), wysoko urodzonym markomańskim władcy, który miał się tutaj ukrywać aż do wybuchu wojen markomańskich. Większość informacji odnośnie do okresu wpływów rzymskich pierwotnie pochodziła ze źródeł zwiadowczych i kupieckich<sup>31</sup>; wydaje się natomiast, że Odra nie miała pod tym względem znaczenia takiego jak Wisła i okalające ją tereny Pomorza Wschodniego<sup>32</sup>. Datowane na I w. n.e. zapiski na temat zachodniej części wybrzeża pozostają wobec tego nieco w cieniu

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 256; J. Strzelczyk, *Hasło: Rugiowie, Rugiland...*, s. 572.

<sup>27</sup> J. Kolendo, *Plemiona Pomorza...*, s. 28.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> T. Grane, *Pliny and the Wandering Mountain...*, s. 8; A. Kokowski, *Starożytna Polska. Od trzeciego stulecia przed narodzeniem Chrystusa do schyłku starożytności*, Warszawa 2005, s. 137–138. Skonfrontowanie wzmianki Tacyta na temat plemienia Swionów z zawartym w *Res Gestae Divi Augusti* opisem ekspedycji morskiej pozwala utożsamić ich z mieszkańcami Wysp Duńskich.

<sup>30</sup> A. Kokowski, *Starożytna Polska...*, s. 133–134, 142–146; H. Machajewski, *Wprowadzenie do problematyki kulturowej zabytków z okresu wpływów rzymskich i wczesnej fazy wędrówek ludów (I–V/VI wiek)* [w:] *Zaginione – ocalone. Szczecińska kolekcja starożytności pomorskich*, red. K. Kowalski, D. Kozłowska-Skoczka, Szczecin 2010, s. 207.

<sup>31</sup> J. Kolendo, T. Płóciennik, *Vistula amnes discerta...*, s. 15–18.

<sup>32</sup> L. Leciejewicz, *Człowiek a środowisko w środkowym i dolnym Nadodrzu w pradziejach i średniowieczu jako problem badawczy* [w:] *Człowiek a środowisko w środkowym i dolnym Nadodrzu, Spotkania Bytomskie 2*, red. L. Leciejewicz, E. Gringmuth-Dallmer, Wrocław 1996, s. 11.

przekazów dotyczących Powiśla, czy też bursztynonośnej Sambii<sup>33</sup>. „Sekretna Germania” – w myśl tradycji literackiej zapoczątkowanej przez Herodota i jego następców – posiada tutaj znamiona mitycznej, wandelfensowskiej geografii obcego, sięgającej krańców świata oraz pełnej dziwacznych istot i niesamowitych, egzotycznych surowców<sup>34</sup>. Dotyczy to jednak rozmaitych narracji mierzących się z obcością przestrzeni: poczynając od słynnej wzmianki Herodota o scytyjskich stepach zawartej w IV księdze *Dziejów*, po opis Sarmacji (*deserta Sarmatiae*) autorstwa Marka Agryppy, obraz wschodnich krańców świata w *Chorografii* Pomponiusza Meli (*Chor.* 33) oraz wiele innych przekazów<sup>35</sup>. Pokazują nam one, że nieustannie uwikłani jesteśmy w fenomen granicy, będącej jedną z głównych kategorii rozumienia świata przez starożytnych<sup>36</sup>. Las, pustynia, step, ale również bezkresna woda stanowić mogły mityczną reprezentację nieskończoności i chaosu. „Straszny ocean”, podobnie jak wcześniej „Las Hercyński” i zamieszkujące go dziwaczne hybrydyczne stworzenia, jawi się u Tacyty jako utopijny krajobraz, niewiele mający wspólnego z kulturą i etniczną rzeczywistością starożytnej Germanii<sup>37</sup>.

Analiza narracji na temat przestrzeni Barbaricum musi uwzględniać proces historyczny polegający na zaprowadzaniu przez Rzym nowego ładu, a więc romanizacji zarówno terenów już podbitych, jak też leżących poza Imperium i w różnym stopniu podlegających wpływowi rzymskiej kultury (np. poprzez adaptację)<sup>38</sup>. Polityczna ekspansja Rzymian, będąca jednocześnie urzeczywistnieniem mitycznej kreacji świata, wymagała jednak stworzenia dla siebie opozycji – figury obcego<sup>39</sup>. Za rezerwar tych przeciwstawnych znaczeń uznano, zgodnie z tradycją grecką, obszar położony poza światem cywilizacji antycznej<sup>40</sup>. Osobliwe wzmianki na temat „sekretnych” ziem mogą być oczywiście interpretowane jako sugestie co do nieludzkiej, barbarzyńskiej natury jej mieszkańców<sup>41</sup>. Niemniej jednak należy mieć na uwadze fakt, że ten spetryfikowany z dzisiejszego punktu widzenia podział na Rzym i barbarzyńców podlegał przeobrażeniom w czasie historycznym, równoległe z postępującym planem ekspansji państwa rzymskiego. Znacznie bliższa Rzymianom była wówczas Galia – słynna Galia Togata (przystrojona w togę Galia Przedalpejska), w mniejszym stopniu zaś Germania, zwłaszcza jej wschodnie partie, zamieszkiwane przez Swebów i ich sąsiadów<sup>42</sup>. Europejscy barbarzyńcy, z wolna „oswajani”, stawali

<sup>33</sup> J. Kolendo, *Duże bryły bursztynu w pradziejach i w antycznych cywilizacjach śródziemnomorskich*, „Prace Muzeum Ziemi” 2004, nr 47, s. 141–148 (por. słynny przekaz Pliniusza Starszego o wyprawie po bursztyn za czasów Nerona – *Historia Naturalna*, ks. XXXVII).

<sup>34</sup> J. Kolendo, T. Płóciennik, *Vistula amnes discerta...*, s. 154; B. Waldenfels, *Topographie des Fremden – Studien zur Phänomenologie des Fremden 1*, Frankfurt auf Mein 1997, s. 68–73.

<sup>35</sup> J. Kolendo, T. Płóciennik, *Vistula amnes discerta...*, s. 61, 104; H. Schadee, *Caesar's Construction...*, s. 179.

<sup>36</sup> K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa. Wstęp*, Warszawa 2004, s. 8–9.

<sup>37</sup> G. Woolf, *Ethnography and the Gods...*, s. 137.

<sup>38</sup> G. Woolf, *Romanization 2.0 and its alternatives*, „Archaeological Dialogues” 2014, vol. 21, s. 10, 16–19.

<sup>39</sup> M. Helms, *Ulysses' Sail...*, s. 7–11, 20–21, 64–65; J. Clifford, *Writing Culture: The Poetics and Politics of Ethnography*, ed. G. Marcus, Berkeley 1986, s. 115.

<sup>40</sup> K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa...*, s. 8; J.E. Skinner, *The Invention of Greek Ethnography...*, s. 8.

<sup>41</sup> A. Dan, *From Imagined Ethnographies...*, s. 49.

<sup>42</sup> H. Schadee, *Caesar's Construction...*, s. 179.

się dla Rzymian kimś w rodzaju swoich-obcych, mniej lub bardziej egzotycznych<sup>43</sup>. Germania na dobrą sprawę nigdy nie została przystrojona w togę, wyłączwszy krótki epizod związany z istnieniem prowincji Germania Magna między 12 r. p.n.e. a 9 r. n.e., kiedy to – wedle narracji historiograficznej – utracono ziemie między Renem a Łabą. Jak sądzą historycy, być może właśnie wtedy okazało się, że zmienić należy wobec jej mieszkańców strategię polityczną<sup>44</sup>. Odcisnęło się to piętnem także na historiografii: na mapach północno-środkowej Europy pozostał pewien pierwiastek tajemniczości<sup>45</sup>. Nie oznacza to jednak, że omawiane tereny Pomorza Zachodniego całkiem utraciły kontakty z Rzymem; wręcz przeciwnie – jak się zaraz przekonamy, kontakty te były coraz bardziej intensywne, zarówno na płaszczyźnie handlu, dyplomacji i polityki militarnej, jak również w sferze kultury materialnej i symbolicznej<sup>46</sup>. Pozostaje pytanie, dlaczego zjawiska te nie znajdują dokładnego odzwierciedlenia w źródłach pisanych. W zachowanych tekstach Pomponiusza Meli, Tacyta, Pliniusza czy Ptolemeusza znajdujemy co najwyżej nazwy topograficzne (Codanovia/Scatinavia/Scandia, Półwysp Cymbryjski, wyspy w Zatoce Kodańskiej) i etnonimy (Teutoni, Swionowie itd.) sugerujące, że pobliska Skandynawia siłą rzeczy musiała się znajdować w orbicie pewnych działań podejmowanych przez rzymską dyplomację<sup>47</sup>. Kreacja przestrzeni północnych rubieży pozostaje mimo tych informacji wciąż na wskroś mityczna: to rejony obce i niepewne. Czy to zatem zabieg celowy, mający swe źródła w propagandzie lub utrwalonej na przestrzeni wieków tradycji literackiej, czy też może brak szczególnie zainteresowania peryferiami kontynentalnej Europy, które nie były zależne od Rzymian na zasadzie relacji klienckich, a poprzez ich pośredników na Jutlandii?

### Źródła archeologiczne

Do pewnych wniosków na temat dużego znaczenia południowo-zachodnich wybrzeży Bałtyku dla kultury materialnej i symbolicznej rozwijającej się na terenie Barbaricum w okresie wpływów rzymskich może nas doprowadzić archeologia. Nico Roymans słusznie zauważa, że „dane archeologiczne informują nas o zjawiskach, których Rzymianie z reguły nie dostrzegali [tłum. M.R.-K.]” bądź które marginalizowali w opisie różnicowania kulturowego i etnicznego wśród ludów barbarzyńskiej Europy<sup>48</sup>. Należałoby jednak dodać coś jeszcze; to mianowicie, że dostarczają nam one również wiedzy o zjawiskach, które starożytni opisywali nierzadko w sposób opozycyjny do rzeczywistości –

<sup>43</sup> G. Woolf, *Ethnography and the Gods...*, s. 137.

<sup>44</sup> T. Grane, *Did the Romans Really Know (or Care) about Southern Scandinavia? An Archaeological Perspective* [w:] *Beyond the Roman Frontier: Roman Influence on the Northern Barbaricum*, ed. T. Grane, Roma 2007, s. 24–25; T. Grane, *Varpelev, Denmark – Evidence of Roman Diplomacy*, „Bollettino Di Archeologia on line” 2010, *Edizione speciale - Congresso di Archeologia A.I.A.C. 2008*, s. 42–43.

<sup>45</sup> T. Grane, *Did the Romans...*, s. 26.

<sup>46</sup> T. Grane, *Varpelev, Denmark...*, s. 37–38.

<sup>47</sup> T. Grane, *Roman Sources for the Geography and Ethnography of Germania* [w:] *The Spoils of Victory: The North in the Shadow of the Roman Empire*, eds. L. Jørgensen, B. Storgaard L.G. Thomsen, Copenhagen 2003, s. 142–143.

<sup>48</sup> N. Roymans, *Ethnic Identity...*, s. 5.



być może celowo, a być może powielając etnograficzne „kalki” z wcześniejszych dzieł. To bardzo ważne stwierdzenie, jeśli weźmiemy pod uwagę uchwycone w trakcie badań porównawczych niezgodności, choćby wspomnianą rozbieżność dwóch narracji na temat południowo-zachodniej strefy basenu Morza Bałtyckiego w początkach I w. n.e.: historyczno-literackiej i archeologicznej. Jak zostało pokazane powyżej, wspomniany obszar opisywany był wszak przez starożytnych bądź zdawkowo, bądź też niczym „sekretna Germania” (*Ger.* 41). Tymczasem narracja historyczna, nosząca znamiona antycznej protoetnografii, stoi niejako w kontraście do wyników badań archeologicznych. Te bowiem wskazują na fakt funkcjonowania na Pomorzu Zachodnim i w rejonie ujścia Odry lokalnych elit plemiennych, aktywnie czerpiących z rzymskiej kultury materialnej, o czym świadczą choćby obecność w grobach naczyń metalowych oraz elementów stroju importowanych z terenów Cesarstwa, w sposób twórczy adaptowanych do lokalnego kontekstu kulturowego<sup>49</sup>. Biorąc pod uwagę odkrycia, trudno jest mówić o Bałtyku jako straszonym i nieznanym morzu, jak utrzymuje Tacyt w rozdziale 2 *Germanii*, a jego zachodnie wybrzeża traktować jako „sekretne” i obce. Być może jednak na taki sposób narracji wpływ miała względna niezależność tego regionu.

U progu I w. n.e. pod wpływem wzorców rzymskich na terenie północnej i północno-środkowej Europy doszło do znaczących przemian w dziedzinie kultury materialnej oraz symbolicznej. Archeologicznym świadectwem tych procesów są nadzwyczaj bogate pochówki szkieletowe lokalnych elit, w literaturze określane mianem „książęcych” bądź „okazałych”<sup>50</sup>. Wczesny horyzont elitarnych grobów, od stanowiska sepulkralnego w Lubieszewie (powiat gryficki, województwo zachodniopomorskie) zwanych „lubieszewskimi”, przypada na inicjalną fazę okresu wczesnorzymskiego<sup>51</sup>. Jeden z głównych obszarów występowania tego typu obiektów (północne wybrzeża Meklemburgii oraz Pomorza Zachodniego wraz z wyspami Wolin, Uznam oraz Rugią) pokrywa się z terytorium tzw. grupy gustowskiej – niewielkiej jednostki archeologicznej o mieszanym, synkretycznym charakterze, łączącej w sobie cechy kultur sąsiednich, m.in. kultury wielbarskiej, z którą w dużej mierze utożsamiani są historyczni Goci, a także kręgu nadłabskiego – wiązane z konglomeratem plemion swebskich, jednocześnie zaś pozostającej pod silnym wpływem elementów kultury materialnej i stojących za nimi określonych wzorców zachowań typowych dla mieszkańców południowej Skandynawii, zwłaszcza wysp w Cieśninach Duńskich<sup>52</sup>. Zdaniem części badaczy, na czele z Ryszardem Wołągiewi-

<sup>49</sup> H. Machajewski, *Południowo-zachodnia strefa basenu Morza Bałtyckiego i schyłku starożytności* [w:] *Archeologia o początkach Słowian*, red. P. Kaczanowski, M. Parczewski, Kraków 2005, s. 181–183.

<sup>50</sup> M. Gebühr, *Zur Definition älterkaiserzeitlicher Fürstengräber vom Lübsow-Typ*, „Prähistorische Zeitschrift” 1974, Bd. 49, H. 1, s. 82–128; J. Schuster, *Lübsow. Älterkaiserzeitliche Fürstengräber im nördlichen Mitteleuropa*, Bonner Beiträge zur Vor- und Frühgeschichtlichen Archaologie 12, Bonn 2010, s. 327–328, 334. Pojęcie oraz pierwotną definicję „grobu książęcego” (niem. *der Fürstengrabsitte*) przedstawił w latach siedemdziesiątych XX w. niemiecki archeolog Michael Gebühr. Tymczasem zespół cech dystyngtywnych, mających wskazywać na „książęcy” typ pochówku, określił znacznie wcześniej, bo w początkach minionego stulecia, Hans Jurgens Eggers w kontekście grobów odkrytych w Lubieszewie.

<sup>51</sup> H.J. Eggers, *Der römische Import im freien Germanien*, Hamburg 1951, s. 48, ryc. C.

<sup>52</sup> R. Wołągiewicz, *Grupy kulturowe na pograniczu kręgu nadłabskiego* [w:] *Prahistoria ziem polskich*, t. 5,

czem (1933–1994), zjawisko bogatego wyposażania zmarłych miało być świadectwem bardzo wczesnych politycznych i gospodarczych powiązań Pomorza Zachodniego z Kotliną Czeską, gdzie rozciągało się terytorium zależnego od Rzymian państwa klienckiego Markomanów, w latach 8 p.n.e. – 19 n.e. pozostającego pod rządami Marboda<sup>53</sup>. Tak zwana „czeska” fala importów rzymskich w postaci deponowanych w grobach naczyń brązowych oraz metalowych elementów stroju (m.in. typowych dla terenów prowincji Noricum i Panonii niektórych typów fibul i części pasów, z reguły wykonywanych z brązu) została zatem uznana za impuls do przemian w obrządku pogrzebowym ludności bytującej wówczas w południowo-zachodniej strefie basenu Morza Bałtyckiego (np. Lubieszewo nad Regą, Sierosław na wyspie Wolin, Wilhelmshof na wyspie Uznam, Poggendorf w rejonie Zatoki Greifswaldzkiej), gdzie zwyczaj taki – co znamienne – upowszechnił się nieco wcześniej aniżeli na Pomorzu Środkowym i Wschodnim<sup>54</sup>.

Koncepcja mówiąca o powiązaniach z terenami przyłimesowymi jest jednak obecnie poddawana pewnej krytyce; jak się okazuje, nie bez znaczenia mogły tutaj być ingerencje Rzymian w sieć politycznych i handlowych powiązań między kontynentalną częścią Barbaricum a południową Skandynawią<sup>55</sup>. W ostatnich latach zwrócono bowiem uwagę na większą niż dotychczas sędzono rolę Jutlandii w handlu i dystrybucji dóbr luksusowych sprowadzanych wówczas na tereny Pomorza, co zarazem pozwoliło uchwycić powiązania jeszcze innej natury, jak choćby proceder wymiany małżeńskiej<sup>56</sup>. Interesujące studia poświęcone tzw. topografii politycznej omawianego regionu przeprowadzono na podstawie materiałów zabytkowych pochodzących ze stanowiska w Lubieszewie, gdzie w początkach XX w. w pewnej odległości od cmentarzyska płaskiego został odkryty kompleks kurhanów ze szczątkami przedstawicieli miejscowej „arystokracji”<sup>57</sup>. Obecność tak okazałej nekropoli świadczy najwyraźniej o istnieniu na tym terenie lokalnego ośrodka bogactwa. Wyniki wieloletnich badań pozwoliły, jak się zdaje, określić dominujący kierunek zachodzących w okresie wczesnorzymskim przemian, począwszy od momentu pojawienia się na przełomie er pierwszych symptomów rozwarstwienia społecznego na Pomorzu aż po schyłek II w. n.e., kiedy to ośrodek bogactwa przesunął się z rejonu ujścia Odry i dorzecza Regi na terytorium Rugii oraz Hiddensee<sup>58</sup>. Tam wówczas, w bliskim sąsiedztwie wysp Møn, Falster i Lolland, także pojawiły się bogate, nierzadko odosobnione groby (np. Kloster na Hiddensee), wyposażone w liczne importy tzw. fali „duńskiej”,

red. J. Wielowiejski, Wrocław 1981, s. 201.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 203.

<sup>54</sup> R. Wołagiewicz, *Zagadnienie stylu wczesnorzymskiego w kulturze wielbarskiej* [w:] *Studia Archaeologica Pomermanica*, red. F. Lachowicz, Koszalin 1974, s. 129–130.

<sup>55</sup> J. Schuster, *Lübsow...*, s. 332.

<sup>56</sup> J. Schuster, *Frühe Gräber weiblicher Eliten bei den Germanen und ihre Vernetzung im Barbaricum* [w:] *Weibliche Eliten in der Frühgeschichte*, Hrsg. D. Quast, Mainz 2011, s. 316–317, ryc. 11.

<sup>57</sup> J. Schuster, *Lübsow...*, s. 335; R. Wołagiewicz, *Grupy kulturowe...*, s. 202. Ryszard Wołagiewicz upatrywał w Lubieszewie lokalizację domniemanego ośrodka władzy książęcej na Pomorzu Zachodnim, który część badaczy – wskutek skądinąd błędnej identyfikacji ludności grupy gustowskiej z plemieniem Rugiów/Rutiklejów pojawiającym się w rzymskich źródłach pisanych – utożsamiała ze wzmiankowaną przez Klaudiusza Ptolemeusza w II w. miejscowością o nazwie *Rugion*.

<sup>58</sup> J. Schuster, *Lübsow...*, s. 262, 337.

wśród których obok rzymskich naczyń znajdowały się m.in. misternie wykonane przedmioty będące wytworami tamtejszej sztuki złotniczej<sup>59</sup>. Wszystko to stanowiło wybitne świadectwo wejścia omawianych terenów w fazę jeszcze intensywniejszych kontaktów z północną strefą Barbaricum. To również informacja o tym, że obszar południowo-zachodnich wybrzeży Morza Bałtyckiego wraz z Jutlandią jako centrum redystrybucji (*port of trade*) importów rzymskich i innych dóbr luksusowych funkcjonować mogły w owym czasie na zasadzie wzajemnych kontaktów natury ekonomicznej i politycznej między lokalnymi elitami w północno-środkowej części Barbaricum<sup>60</sup>. Tworzący samodzielny system społeczno-gospodarczy *superiores barbari*, o których wspomina *Historia Augusta* w odniesieniu do napierających z Północy plemion, mogą być zatem traktowani jako pośrednicy między światem rzymskim a ludami zamieszkującymi zarówno w głębi kontynentalnej Wolnej Germanii, jak i na jeszcze dalszej Północy (Półwysp Skandynawski)<sup>61</sup>.

Wspomniane bogate obiekty sepulkralne z I w. (a także II i początku III w. n.e., jeśli weźmiemy pod uwagę również kolejne horyzonty czasowe, w których występują wczesnorzymskie pochówki elit) stanowią intrygujący przyczynek do rozważań na temat zachowań związanych z demonstrowaniem przez uczestników rytuału wysokiego statusu społecznego zmarłych<sup>62</sup>. Nadmienić trzeba, że badacze zajmujący się społecznościami barbarzyńskiej Europy nie są w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania o funkcje darów grobowych oraz ich związki z ceremonią żałobną. Uwagi te dotyczą choćby naczyń importowanych z terenów cesarstwa, zwłaszcza srebrnych pucharków (znanych m.in. z Lubieszewa), ale też lokalnych wyrobów, które wśród ludów północnych, „w ponadregionalnym germańskim systemie prezentacji rangi lub statusu”, pełniły najprawdopodobniej odmienną rolę aniżeli w kręgu kultury antycznej<sup>63</sup>. W związku z tym nie mogło tutaj dojść do biernej, jak niegdyś sądzono, adaptacji rzymskich zwyczajów, praktyk rytualnych, czy nawet elementów wierzeń<sup>64</sup>. Wydaje się, że to właśnie przez pryzmat zjawiska przekształcania i dostosowywania rzymskich wzorców do warunków lokalnych (wymuszających choćby głęboko symboliczne traktowanie pewnych dóbr) spoglądać należy na kulturę materialną, a także dokonywać prób rekonstrukcji elementów kultury symbolicznej Barbaricum w dobie Imperium. System gospodarczy ukształtowany w rejonie ujścia Odry – mimo że wykorzystywano tu przedmioty pochodzące z Imperium – nie

<sup>59</sup> R. Wołagiewicz, *Zagadnienie stylu...*, s. 135.

<sup>60</sup> K. Polanyi, *Ports of Trade in Early Societies* [w:] *Primitive, Archaic and Modern Economies. Essays of Karl Polanyi*, ed. G. Dalton, Boston 1968, s. 238–260; R. McC. Adams, *Anthropological Perspectives on Ancient Trade*, „Current Anthropology” 1992, vol. 33, no. 1, Supplement: *Inquiry and Debate in the Human Sciences: Contributions from Current Anthropology*, s. 158.

<sup>61</sup> T. Grane, *Did the Romans Really Know...*, s. 7–29.

<sup>62</sup> J. Schuster, *Dobór i układ darów w inhumacyjnych grobach książęcych*, „Wiadomości Archeologiczne” 2014, t. 65, s. 33; H. Steuer, *Fürstengräber, Adelsgräber, Elitegräber: Methodisches zur Anthropologie der Prunkgräber* [w:] *Herrschaft – Tod – Bestattung. Zu den vor- und frühgeschichtlichen Prunkgräbern als archäologische Quelle*, Hrsg. C. von Carnap-Bornheim, D. Krausse, A. Wesse, Universitätsforschungen zur Prähistorischen Archäologie 139, Bonn 2006, s. 14–16.

<sup>63</sup> J. Schuster, *Dobór i układ darów...*, s. 27.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 36.

pozostawał bezpośrednio pod wpływem kultury rzymskiej, stąd też uwaga poświęcana tym obszarom przez autorów klasycznych była raczej znikoma.

W datowanych na I w. n.e. tekstach dotyczących geografii i etnografii północnej Europy, gdzie początki okresu wpływów rzymskich są wręcz spektakularnie widoczne, zauważalna jest wszak wielka wyrwa<sup>65</sup>. Sposób traktowania przez państwo rzymskie ziem północnych znacząco odbiegał od działań politycznych i gospodarczych prowadzonych na terenie prowincji czy położonych w strefie limesu państw klienckich (Markomanowie i Kwadowie), aczkolwiek nie oznacza to, że były one wówczas całkowicie niezależne od Rzymu. Badacze są zgodni co do tego, że barbarzyńcy z Północy również dostarczali posiłków wojskowych (jako sprzymierzeńcy, konfederaci – *foederati*), sprawowali kontrolę nad szlakami handlowymi i dystrybuowali okolicznym ludom dobra luksusowe na zasadzie pośrednictwa<sup>66</sup>. Wiele jednak przemawia za tym, iż w ramach kształtujących się na omawianym terenie struktur politycznych lokalni władcy wybierani byli przez swych poddanych w sposób niezależny i bazujący wyłącznie na powiązaniach między elitami barbarzyńskimi<sup>67</sup>. „Królów wybierają podług urodzenia, wodzów podług męstwa” – pisze Tacyt, odnosząc się do warstwy arystokracji plemiennej wśród Germanów, której archeologiczne ślady odkrywane są na Północy. „Ale władza królów nie jest nieograniczona i niezależna, wodzowie zaś raczej przykładem niż dzięki swej władzy – jeśli są w gotowości, widoczni, jeśli walczą przed szykiem – wzbudzając podziw zyskują posłuszeństwo [...]” – dodaje (*Ger.* 7.1–2).

### Punkty zbieżności – podsumowanie

Obraz południowo-zachodnich wybrzeży Morza Bałtyckiego wyłaniający się ze źródeł archeologicznych datowanych na I w. n.e. pozornie odbiega od informacji zawartych w przekazach autorów rzymskich. Wówczas to germańska *terra incognita*, dotychczas symbolizowana przez tereny leśne i górzyste (słynny Las Hercyński), zostaje uzupełniona przez Pliniusza Starszego i Tacyta o mgliste i tajemnicze opisy Bałtyku – nieujarzmionego Swebskiego Morza, a także odległej, „sekretniej” części Wielkiej Germanii wraz z jej osobliwymi rezydentami – szeregiem trudnych do zlokalizowania grup plemiennych. To rubieże Szwecji i północne kresy znanego Rzymianom świata.

Zestawienie dwóch kategorii źródeł do przeszłości regionu zachodniopomorskiego wraz z ujściem Odry i przyległymi terytoriami uświadamia nam problematyczność tego typu analizy komparatystycznej. Pamiętać trzeba nieustannie, że na sposób przedsta-

<sup>65</sup> T. Grane, *Did the Romans Really Know...*, s. 7.

<sup>66</sup> T. Grane, *Varpelev, Denmark...*, s. 39, 42; T. Grane, *Did the Romans Really Know...*, s. 7–29; M. Przybyła, *Foederati na Zelandii? Analiza uzbrojenia pochówku z pierwszej poł. III w. po Chr. Z Aasø, Zelandia* [w:] *Honoratissimum Assensus Genus est Armis Laudare. Studia dedykowane Profesorowi Piotrowi Kaczanowskiemu z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin*, red. R. Madyda-Legutko, J. Rodzińska-Nowak, Kraków 2014, s. 213–214. Odkrywane na Zelandii groby elitarnych wojowników wskazują na to, że z obszaru południowej Skandynawii w ramach sojuszy dyplomatycznych rekrutowani mogli być żołnierze, co zostało wspomniane przez Probusa w *Scriptores Historiae Augusti* (18.5).

<sup>67</sup> J. Kolendo, *Komentarz do tekstu Germanii...*, s. 118–119.

nia przestrzeni i ludów barbarzyńskiej Europy przez autorów klasycznych miało wpływ wiele czynników: wielowiekowa tradycja literacka (kreująca peryferia Barbaricum na kształt mitycznego krańca świata), polityka i propaganda, dostęp do wiedzy i stopień jej elitarności, czy też różna skala zainteresowania danymi regionami przez konkretne grupy społeczne czy jednostki. Obraz ten mógł być zatem dowolnie zaciemniany, bądź nawet – odwrotnie – nadzwyczaj koloryzowany i uszczegóławiany, jeżeli tylko wymagała tego sytuacja. Jest to najbardziej widoczne wówczas, gdy inna kategoria danych w postaci archeologicznych materiałów zabytkowych wskazuje na sytuację odmienną aniżeli ta wykreowana na kartach rzymskiej historiografii. Zdawkowość opisów łączonych z obrazem południowo-zachodnich wybrzeży Bałtyku nie musiała jednak oznaczać niewiedzy czy ignorancji. Niemniej jednak, mimo archeologicznych świadectw z Północy, mających swe analogie i powiązania choćby na terenie markomańskiej Kotliny Czeskiej czy na terenie państwa Kwadów (elitarne groby, wyposażone w rzymskie importy i bogate elementy stroju), nie należy również postrzegać tychże terytoriów jako zależnych od Rzymu na zasadach klienckich. Wiele przemawia za tym, że ich rola była nader wyjątkowa – mimo że w wielu aspektach życia społecznego samodzielne, posiadające właściwą sobie, nienarzuconą zewnątrz strukturę gospodarczą i polityczną, pośredniczyły one w dystrybucji dóbr luksusowych, a także innych przedmiotów docierających drogą północną z terenu Cesarstwa. Dotyczy to zatem tak samo Jutlandii, co interesującego nas południowo-zachodniego wybrzeża, zamieszkiwanego przez ludy, które kontrolowały obieg dóbr i szlaki handlowe biegnące w głąb kontynentu, a przy tym bogaciły się (Lubieszewo nad Regą). Archeologia potwierdza również zdawkowe informacje na temat rekrutowania przez Rzym germańskich wojowników pochodzących z południowej Skandynawii (*foederati*). Mając zatem na uwadze bardzo silne kulturowe koneksje omawianego regionu z Półwyspem Jutlandzkim i Wyspami Duńskimi, trzeba się zastanowić, czy w orbicie dyplomatycznych zainteresowań ze strony Rzymian mogły się znajdować także rejony zachodniopomorskie. O ile trudno jest udzielić odpowiedzi na ostatnie pytanie (być może przyniosą je odkrycia), o tyle pewne jest, że rejony północno-środkowej Europy w początkach okresu wpływów rzymskich pełniły nader istotną rolę w ramach stopniowo kształtujących się i ewoluujących w tej strefie Barbaricum struktur społecznych i militarnych, które rychło miały się przyczynić do upadku potęgi Cesarstwa.

Archeologia nie jest jednak w stanie odebrać źródłom pisanyemu siły przekazu oraz ich znaczenia dla świata rzymskiego. Zrozumienie natury opisu etnograficznego oraz podłoża, na którym w dobie antyku ukształtował się „etnograficzny sposób myślenia”, stanowi punkt wyjścia nie tylko do refleksji nad *mentalité* omawianej epoki. Pośród literackich toposów, w tym świadectw wpływu greckiej tradycji historiograficznej, oraz etnograficznych prób zdefiniowania obcego – czy to pod postacią barbarzyńcy, czy mitycznego krajobrazu – można odnaleźć coś jeszcze: potrzebę przedłużenia elitarniej wiedzy w formie historiograficznych narracji, a także pragnienie „schwywania” egzotyki i niesamowitości dalekiej Północy, nieuchronnie umykających wraz z wpływami Rzymu.

Słowa kluczowe: Morze Bałtyckie, starożytność, okres rzymski, Tacyt, archeologia

**Two Narrations. Describing the South-Western Coast of Baltic Sea  
in the 1<sup>st</sup> Century BC on the Basis of Ancient Written Sources and Archaeological Data**

This paper focuses on two, apparently divergent and contrasting with each other, narrations of the south-western part of the Baltic Sea coast at the beginning of the 1<sup>st</sup> century AD. The first, historical narration containing elements of the classical proto-ethnography, illustrates ways Romans used to perceive and describe this part of the European Barbaricum. The second, archaeological one, is created on the basis of material remains (especially rich graves inventories) dated to the same time, namely the period when e.g. Pliny the Elder or Publius Cornelius Tacitus wrote their most famous works.

Maciej Wojcieszak

### Kilka uwag o roli przedstawień Providentia i Quies w mennictwie Dioklecjana po abdykacji (lata 305–311)

Dioklecjan<sup>1</sup>, panujący w latach 284–305, oprócz utworzenia systemu tetrarchii, dokonał wielu reform, mających za zadanie wyprowadzenie Cesarstwa Rzymskiego z kryzysu III w.<sup>2</sup>, w tym istotnej dla naszych rozważań reformy monetarnej, która po nieudanych próbach przywrócenia wartości denarowi przez Aureliana<sup>3</sup>, spadku zawartości metali

<sup>1</sup> Na temat panowania Dioklecjana por. T.D. Barnes, *New Empire of Diocletian and Constantine*, Cambridge 1982; F. Kolb, *Diokletian und die Erste Tetrarchie. Improvisation oder Experiment in der Organisation monarchischer Herrschaft?*, Berlin–New York 1987; S. Williams, *Diocletian and Roman Recovery*, New York 1997; W. Kuhoff, *Diokletian und die Epoche der Tetrarchie. Das römische Reich zwischen Krisenbewältigung und Neuaufbau (284–313 n. Chr.)*, Frankfurt am Main 2001; *Diokletian und die Tetrarchie. Aspekte einer Zeitenwende*, Hrsg. A. Demandt, A. Goltz, H. Schlange-Schöningen, Berlin–New York 2004; R. Rees, *Diocletian and the Tetrarchy*, Edinburgh 2004; A.K. Bowman, *Diocletian and the First Tetrarchy A.D. 284–305* [w:] *The Cambridge Ancient History*, vol. 12: *The Crisis of Empire A.D. 193–337*, eds. A.K. Bowman, P. Garnsey, A. Cameron, Cambridge 2005, s. 68–89; U. Roberto, *Diocleziano*, Roma 2014.

<sup>2</sup> O kryzysie Cesarstwa w III w. por. E.M. Sztajerman, *Spółczesność zachodniorzymskie III wieku*, Warszawa 1960; S. Mrozek, *Przyczynki do zagadnienia kryzysu finansowego III w.*, „Przegląd Historyczny” 1968, t. 59, nr 3, s. 470–486; G. Alföldy, *The Crisis of the Third Century as Seen by Contemporaries*, „Greek, Roman and Byzantine Studies” 1974, vol. 15, no. 1, s. 89–111; R. MacMullen, *Roman Government's Response to Crisis*, New Haven 1976; F. Hartmann, *Herrscherwechsel und Reichskrise. Untersuchungen zu den Ursachen und Konsequenzen der Herrscherwechsel im Imperium Romanum der Soldatenkaiserzeit (3. Jahrhundert n. Chr.)*, Frankfurt am Main 1982; B. Bleckmann, *Die Reichskrise des III. Jahrhunderts in der spätantiken und byzantinischen Geschichtsschreibung. Untersuchungen zu den nachdionischen Quellen der Chronik des Johannes Zonaras*, München 1992; T. Kotula, *Kryzys III wieku w zachodnich prowincjach Cesarstwa Rzymskiego*, Wrocław 1992; K. Strobel, *Das Imperium Romanum im „3. Jahrhundert“. Modell einer historischen Krise? Zur Frage mentaler Strukturen breiterer Bevölkerungsschichten in der Zeit von Marc Aurel bis zum Ausgang des 3. Jh. n. Chr.*, Stuttgart 1993; O. Hekster, *Rome and its Empire. AD 193–284*, Edinburgh 2008; A.A. Kluczek, *Undique victores. Wizja rzymskiego władztwa nad światem w mennictwie złotego wieku Antoninów i doby kryzysu III wieku – studium porównawcze*, Katowice 2009; C. Ando, *Imperial Rome AD 193 to 284. The Critical Century*, Edinburgh 2012. Negatywne procesy i zjawiska, które łańcuchowo zapoczątkowały okres zwany w literaturze „kryzysem III w.”, miały niebagatelny wpływ na Cesarstwo Rzymskie we wspomnianym czasie, a także znacznie później. Skutki kryzysu III w., chociaż nie bezpośrednie, były odczuwalne w niektórych prowincjach zachodnich nawet pod koniec IV i w początkach V w. Inflacja, częste uzurpacje, zamachy na cesarzy, najazdy plemion, problemy z pracą i utrzymaniem rodziny oraz inne, pomniejsze zjawiska powodowały, że społeczeństwo nie było zadowolone. Niemniej jednak dzięki kryzysowi III w., jak uważa część badaczy, mogło się dokonać w miarę sprawne przejście z pryncypatu do dominatu.

<sup>3</sup> Por. A.H.M. Jones, *The Roman Economy. Studies in Ancient Economic and Administrative History*, ed. P.A. Brunt, Oxford 1974, s. 75, 139, 196, 225, 330–331; P. Southern, *The Roman Empire from Severus to Constantine*, New York 2001, s. 160.

szlachetnych w monetach złotych i srebrnych oraz inflacji III w.<sup>4</sup> była niezwykle potrzebna Imperium. Zmiany wprowadzone przez Dioklecjana polegały na przywróceniu wcześniejszych wartości monetom<sup>5</sup>. W nowym systemie monetarnym pojawiły się (lub zostały przywrócone): złoty aureus (1/60 funta), srebrny argenteus (1/96 funta, ok. 95% czystego srebra), miedziany (ale z ok. 5% domieszki srebra) laureatus A, znany jako follis lub nummus bilonowy (1/32 funta), niewielki miedziany radiatus (1/108 funta) oraz malutki laureatus B (1/192 funta)<sup>6</sup>. W 301 r., kiedy Imperium po raz kolejny nawiedziła inflacja, Dioklecjan wydał *Edykt o mennictwie*, dotyczący nowej taryfikacji wszystkich zadłużeń, w którym jednocześnie przewartościowano najpopularniejszą monetę w obiegu, czyli nummusa do połowy jego wcześniejszej wartości<sup>7</sup>. Zgodnie z postanowieniami tego edyktu wszystkie długi zaciągnięte przed 1 września 301 r. miały być spłacane zgodnie ze starymi wartościami nummusa, natomiast wszelkie zobowiązania zaciągnięte po tej dacie miały być spłacane zgodnie z nowymi standardami<sup>8</sup>. Mennictwo czasów Dioklecjana mimo inflacji i wcześniejszego kryzysu miało się dobrze.

Po abdykacji pierwszej tetrarchii w 305 r. emisja monet emerytowanych cesarzy nie została wstrzymana. Dioklecjan i Maksymian otrzymali tytuły *Seniores Augusti, felicissimi et beatissimi*. W latach 305–308 ruszyło wręcz masowe wybijanie ich monet. Emisja była kontynuowana również po zjeździe w Carnuntum w listopadzie 308 r.<sup>9</sup>, kiedy Dioklecjan w obliczu zagrożenia idei tetrarchii odmówił przyjęcia ponownie purpury cesarskiej, zasłaniając się wiekiem, stanem zdrowia oraz zasadami, które sam ustalił w 284 r.<sup>10</sup> Ostatecznie wybijanie monet Dioklecjana zakończyło się prawdopodobnie przed 311 r., po którym to roku cesarz zmarł<sup>11</sup>. W niniejszym artykule skupimy się tylko i wyłącznie na monetach z lat 305–311 z wizerunkiem Dioklecjana. Najpierw zostaną przedstawione ich typy, a następnie przeprowadzimy analizę ikonograficzną, która pozwoli wyciągnąć odpowiednie wnioski na temat roli przedstawień Providentia i Quies na monetach twór-

<sup>4</sup> Por. R. Pankiewicz, *Fluktuacje wartości metali w późnorzymskim systemie monetarnym*, „Wiadomości Numizmatyczne” 1983, t. 27, s. 167–199.

<sup>5</sup> D.S. Potter, *The Roman Empire at Bay. AD 180–395*, New York 2005, s. 392.

<sup>6</sup> Por. M. Vasić, *Gold and Silver Coins in Late Antiquity (284–450 AD) in the Collection of National Museum in Belgrade*, Belgrade 2008, s. 29–31; R. Suski, *Tetrarchia. Cesarstwo Rzymskie od uzurpacji Dioklecjana do śmierci Maksymina Dai (284–313)* [w:] *Świat rzymski w IV wieku*, red. P. Filipczak, R. Kosiński, Kraków 2015, s. 33–34.

<sup>7</sup> Por. C.H.V. Sutherland, *Diocletian's Reform of the Coinage*, „Journal of Roman Studies” 1955, vol. 45, s. 116–118; P. Southern, *The Roman Empire from Severus...*, s. 160; D.S. Potter, *The Roman Empire at Bay...*, s. 334, 393.

<sup>8</sup> Por. C.H.V. Sutherland, *Denarius and Sestertius in Diocletian's Coinage Reform*, „Journal of Roman Studies” 1961, vol. 51, s. 94–97; M.H. Crawford, J.M. Reynolds, *The Aezani Copy of the Prices Edict*, „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik” 1979, Bd. 34, s. 163–203; A.H.M. Jones, *The Roman Economy...*, s. 77–78, 199–200, 224–225; J.M. Carrié, *Dioclétien et fiscalité*, „Antiquité Tardive” 1994, vol. 2, s. 33–64; D.S. Potter, *The Roman Empire at Bay...*, s. 334–335.

<sup>9</sup> E. Wipszycka, *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994, s. 376.

<sup>10</sup> M. Simon, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa I–IV w.*, Warszawa 1981, s. 213.

<sup>11</sup> Por. B.J. Nakamura, *When Did Diocletian Die? New Evidence for an Old Problem*, „Classical Philology” 2003, vol. 98, no. 3, s. 283–289.



cy systemu tetrarchii. To krótkie studium ma za zadanie ukazać najistotniejsze cele mennictwa Dioklecjana po abdykacji oraz ma stanowić wprowadzenie do szerszych rozważań na temat mennictwa rzymskiego w okresie dominatu.

Znanych jest dziesięć typów monet, które zostały wybite po abdykacji Dioklecjana. Awers na większości z nich jest taki sam i przedstawia cesarza zwróconego w prawo, w wieńcu laurowym na głowie, noszącego szaty konsula oraz trzymającego gałązkę oliwną i mapkę<sup>12</sup>. Legenda na awersie głosiła zawsze: D(OMINO) N(OSTRO) DIOCLETIANO z różną tytulaturą: BAEATIS(S); B(A)EAT(ISSIMO) SEN(IORI) AVG(USTO); FELIC(ISSIMO) SEN(IORI) AVG(USTO); F(ELICISSIMO) S(ENIORI) AVG(USTO); P(II) F(ELICISSIMO) S(ENIORI) AVG(USTO)<sup>13</sup>. Niekiedy abreviacje, których rozwinięcia podane są w nawiasie, nie były stosowane (jak w przypadku BAEATISSIMO oraz FELICISSIMO).

Aureusy były wybijane zaraz po abdykacji, od 1 maja 305 r., w dwóch niewielkich liczbowo emisjach<sup>14</sup>. Legenda na rewersie głosiła: PROVID(ENTIA) DEORVM QVIES AVGG. Providentia stoi z lewej strony i pozdrawia stojącą na prawo Quies, która trzyma gałązkę i opiera się na wysokim berle. Providentia personifikuje dalekowzroczność i przeorność<sup>15</sup>. Quies zaś symbolizuje odpoczynek lub spoczynek<sup>16</sup>. W przypadku większości monet Dioklecjana wybijanych po abdykacji Providentia pozdrawia Quies, co miało symbolizować spokojne odejście cesarza w stan spoczynku. Jednocześnie wskazywało, że odbyło się to w sposób pokojowy i za zgodą samego zainteresowanego, który był przecież twórcą takiego systemu. Przekazywano w ten sposób społeczeństwu informację, że władza jest stabilna i pewna, w przeciwieństwie do wcześniejszych rządów w czasie kryzysu III w.

W tym samym stylu z niewielkimi różnicami w legendach została wybita najpopularniejsza emisja nummusa bilonowego (o średnicy 25–27 mm, il. 1). Legenda na awersie głosiła: D(OMINO) N(OSTRO) DIOCLETIANO BAEATISSIMO SEN(IORI) AVG(USTO), na rewersie zaś PROVIDENTIA DEORVM QVIES AVGG<sup>17</sup>. Ten typ monety był bity w trzynastu mennicach na całym terenie Cesarstwa i stanowił najczęściej

<sup>12</sup> Mappa to zwój płótna zawierający pył lub popiół, które symbolizować miały śmiertelność. Najpierw były rzucane, by dać znak o rozpoczęciu wyścigu rydwanów, później zaś stały się znakiem urzędu konsula i z tego powodu były trzymane przez cesarza (który zawsze był konsulem).

<sup>13</sup> Na temat legendy monet w interesującym nas okresie por. B.B. Awianowicz, *Gramatyka monet rzymskich okresu republiki i cesarstwa*, t. 1: *Kompendium tytulatur i datowania*, Toruń 2017, s. 22, 363–365.

<sup>14</sup> C.H.V. Sutherland, *Roman Imperial Coinage*, vol. 6: *From Diocletian Reform (AD 294) to the Death of Maximine (AD 313)* [dalej: RIC VI], London 1967, 10a, Ant 69; D.L. Vagi, *Coinage and History of the Roman Empire*, vol. 2: *Coinage* [dalej: Vagi], Sidney (Ohio) 1999, s. 489, nr 2694. W przypadku RIC po numerze tomu podawane są numery monet. Natomiast w przypadku pracy D.L. Vagiego będziemy umieszczać po skrócie numer danej monety w jego zestawieniu bez podawania strony, chyba że odwołujemy się do innych informacji z jego dzieła.

<sup>15</sup> Zazwyczaj Providentia opiera się lekko na kolumnie. Trzyma berło, globus lub kijek, którym wskazuje na globus. Rzadziej ma w ręce patere, róg obfitości, ster bądź włócznię. Por. Vagi, s. 72.

<sup>16</sup> Quies jest ubrana w pofałdowane szaty, trzyma berło lub gałązkę. Zazwyczaj pojawia się w parze z Providentia. Por. Vagi, s. 72.

<sup>17</sup> RIC VI, Lon 76nn; Vagi, 2695.

używanego nummusa po 305 r. Dzięki temu propaganda polityczna i religijna mogła dotrzeć do niemal każdego mieszkańca Imperium. Inny typ tej monety ma na awersie legendę: PROVIDENT(IA) DEOR(VM) QVIES AVGG<sup>18</sup>. Taki sam charakter ma nummus bilonowy przedstawiający tylko Quies, opierającą się na berle i trzymającą gałązkę oliwną, z następującą legendą na rewersie: QVIES AVGG lub QVIES AVGVSTORVM<sup>19</sup> (il. 2).



Il. 1. Najbardziej popularny nummus bilonowy Dioklecjana z lat 305–308. RIC VI Lon 76. Na rewersie na dole oznaczenie mennicy P(ECUNIA) T(ICINIUM)<sup>20</sup>

Źródło: fot. własna, zbiory autora



Il. 2. Nummus z Quies na awersie. RIC VI Trev 712. Oznaczenie mennicy: P(ECUNIA) L(ONDI)N(IUM)<sup>21</sup>, 305 r.

Źródło: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Nummus\\_de\\_Dioclétien\\_Diocletianus,\\_buste\\_consulaire,\\_revers\\_Quies,\\_Londres,\\_305.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Nummus_de_Dioclétien_Diocletianus,_buste_consulaire,_revers_Quies,_Londres,_305.jpg) [dostęp: 4.11.2017]

<sup>18</sup> RIC VI, Rom 116a; Vagi, 2696.

<sup>19</sup> RIC VI, Trev 712–713; Vagi, 2697.

<sup>20</sup> Ticinium to dzisiejsza Pawia we Włoszech. Mennica funkcjonowała tam do 326 r., kiedy decyzją Konstantyna Wielkiego została zamknięta. Por. *Knowing the Roman Imperial Mints: IV- Ticinum*, 6.05.2017 [w:] <https://www.aeternitas-numismatics.com/single-post/Roman-imperial-mints-Ticinum> [dostęp: 8.11.2017].

<sup>21</sup> Jest to współcześnie Londyn.

Wybijano również mniejsze nummusy bilonowe (ok. 23–25 mm). Był to ten sam typ ikonograficzny co RIC VI Lon 76ff (zob. il. 1), ze zmienioną legendą na rewersie: PROVIDENTIA DEORVM QVIES<sup>22</sup>. Identyczne monety jak RIC VI Ant 83,9–90 zaczęto bić także po zjeździe w Carnuntum w 308 r.<sup>23</sup>

Na omawianym typie ikonograficznym wypuszczono kolejną emisję po 308 r. – taką jak w RIC VI Lon 76ff, ale z inną legendą na rewersie: PROVIDENTIA DEORVM (il. 3). Z kolei na awersie przy piersi Dioklecjana pojawiało się czasem popiersie Jowisza lub Sola<sup>24</sup>. Krótco po zjeździe w Carnuntum wybito serię monet pół-nummusa bilonowego (ok. 20 mm i ok. 3 g). Ikonograficznie ta moneta była tożsama z typami RIC VI Ale 80, 109ff, jednak nie pojawiał się już na niej Jowisz i Sol<sup>25</sup>. Po 308 r. zaczęto także emisję (aktualnie dość rzadkiego) kwiniariusza (ok. 13–15 mm). Na awersie była głowa cesarza w wieńcu laurowym zwrócona w prawo, na rewersie legenda QVIES AVGG. Quies trzymała gałązkę oliwną i opierała się na berle<sup>26</sup>.



Il. 3. Nummus bilonowy wybito po zjeździe w Carnuntum. RIC VI Ale 80. Mennica w Aleksandrii  
Źródło: [https://images.vcoins.com/product\\_image/183/D/6/DSn4sX25PmT5gQ66Csa83qZWjW7y9z.jpg](https://images.vcoins.com/product_image/183/D/6/DSn4sX25PmT5gQ66Csa83qZWjW7y9z.jpg)  
[dostęp: 4.11.2017]

Ostatni typ monety, jaki wybito po abdykacji Dioklecjana, to bardzo rzadki, niewymieniany w tomie 6 *Roman Imperial Coinage*, typ z rewersem: VOTA PVBLICA i przedstawieniem ikonograficznym z galerią płynącą w prawo, gdzie Serapis pochyla się nad sterem, a Izysa stoi blisko dziobu statku, trzymając falujący żagiel<sup>27</sup>.

Jak mogliśmy zauważyć, rola Providentia i Quies (głównie występujących wspólnie) na monetach Dioklecjana emitowanych w latach 305–311, po jego abdykacji, jest związana z elementami propagandy polityczno-religijnej, która miała pomóc w zwalczaniu

<sup>22</sup> RIC VI, Ant 83,9–90; Vagi, 2698.

<sup>23</sup> RIC VI, Ant 113nn; Vagi, 2700.

<sup>24</sup> RIC VI, Ale 80, 109nn; Vagi, 2701.

<sup>25</sup> RIC VI, Ale 86–94; Vagi, 2702.

<sup>26</sup> RIC VI, Trev 681a; Vagi, 2699.

<sup>27</sup> Por. Vagi, s. 490, uwaga zamieszczona między typem 2702 a 2703.

negatywnych efektów kryzysu III w. w Cesarstwie Rzymskim. *Providentia* i *Quies* to symbole spokojnego odejścia i dobrowolnej rezygnacji z władzy. Cesarz trzymający gałązkę oliwną również jest znakiem pokoju i dobrych czasów<sup>28</sup>, które zapoczątkował, wyprzedzając państwo z kryzysu III w. oraz tworząc nowy system władzy – tetrarchię, mającą zapobiegać takim sytuacjom w przyszłości. Odżegnywał się w ten sposób od poprzedników, którzy zostawiali tron cesarski pusty bądź ginęli zamordowani w wyniku spisków. Przedstawienie Dioklecjana na awersie jako dostojnego konsula z gałązką oliwną i mapą miało ukazać, że rozumie on sytuację państwa i w pokoju odchodzi po dwudziestu latach, żeby nie naruszać ustalonych przez siebie reguł. Mappa oznaczała, że cesarz jest świadom swojej śmiertelności.

Również *Quies* pojawiająca się na rewersach samotnie, bez towarzyszącej jej *Providentia*, trzymająca gałązkę oliwną, oznacza pokój dla Rzymu i odpoczynek dla cesarza, któremu nic nie powinno przeszkadzać po abdykacji. Społeczeństwo, zmęczone i wyniszczone kryzysem poprzednich rządów, dostawało jasny sygnał, że od czasów Dioklecjana sytuacja uległa poprawie. Dioklecjan odchodził w sposób nieprzymuszony, bez rozlewu krwi, ciesząc się zasłużonym przejściem w stan spoczynku i tytułem *Senior Augustus*. Była to jednak tylko propaganda. Zorganizowanie zjazdu w Carnuntum, po którym wypuszczono kolejne emisje monet, było reakcją na kryzys tetrarchii i roszczenia synów Konstancjusza i Maksymina. Sama tetrarchia nie przetrwała kilkunastu najbliższych lat, już bowiem w 324 r. Konstantyn został jedynowładcą Imperium.

Słowa kluczowe: Dioklecjan, tetrarchia, monety Dioklecjana, rzymskie monety, propaganda monetarna w Cesarstwie Rzymskim

### **A Few Remarks on the Role of *Providentia* and *Quies* in Diocletian's Coinage after Abdication (305–311)**

In this paper I try to make some remarks about Diocletian's coinage after abdication in 305. His monetary propaganda after year 305 was mainly focused on the images of *Quies* and *Providentia*, which is associated with elements of politics and religion, focused on combating the negative effects described as the crisis of the 3<sup>rd</sup> century in the Roman Empire. *Providentia* and *Quies* were symbols of calm departure and voluntary resignation from power, which took place in a peaceful and unforced way. Society, tired and devastated by the crisis of previous governments, got a clear signal that the situation has improved since Diocletian's times.

<sup>28</sup> Oczywiście wydaje się nawiązanie w tym miejscu do założyciela systemu pryncypatu – Oktawiana Augusta, który podczas swojego panowania wyraźnie odwoływał się w swojej propagandzie do *pax augusta*.

Waldemar Borzestowski

## Joseph von Eichendorff wobec inicjatywy odbudowy zamku w Malborku

Joseph von Eichendorff, arystokrata o wykształceniu prawniczym, był urzędnikiem pruskim od 1816 do 1844 r. W ten sposób jeden z najbardziej cenionych poetów niemieckich XIX stulecia przez prawie trzydzieści lat zarabiał na życie. Wiemy, jakie wiersze powstały w tym czasie, lecz niewiele, niestety, wiemy o nim jako urzędniku. W moim opracowaniu chciałbym się zająć jednym z aspektów jego aktywności, wymykającej się standardom codzienności kancelaryjnej, mianowicie udziałem w ocaleniu przed zniszczeniem i w odbudowie zamku malborskiego. Zadanie to powierzył mu zwierzchnik, Theodor Schön. Uznał on, że osoba o tej energii i wrażliwości co Eichendorff, a przy tym ceniony literat, najlepiej sprawdzi się w roli rzecznika wielkiego, scalającego państwo przedsięwzięcia.

Owoce jego pracy nad badaniem przebiegu rekonstrukcji zamku krzyżackiego w Malborku był ukończony latem 1843 r. manuskrypt. Sfinansowany bezpośrednio przez króla Fryderyka Wilhelma IV i wydany w 1844 r. pod tytułem *Die Wiederherstellung des Schlosses der Deutschen Ordensritter zu Marienburg (Rekonstrukcja zamku Rycerzy Zakonu Niemieckiego w Malborku)*, nie przyniósł mu spodziewanego uznania w kręgach naukowych. Mimo to książka, pod skróconym tytułem *Die Marienburg*, była wznawiana jeszcze trzykrotnie w latach 1937, 1941 i 1943<sup>1</sup>. Zaangażowanie poety tej klasy w ogólnonarodowy projekt odbudowy zamku z pewnością wpłynęło na jego postrzeganie przez społeczeństwo ówczesnych, jeszcze rozbitych Niemiec i stanowi może nieco zapomnianą, choć spektakularną zasługę Eichendorffa. W końcu dzięki apelom koryfeuszy sztuki i nauki, przykładowi płynącemu z góry i rozbudzonemu umiłowaniu specyficznie pojmowanej przeszłości, udało się podnieść z upadku coś bardzo konkretnego – składający się z setek tysięcy cegieł zamek średniowieczny w dość odległej od centrum państwa, lecz istotnej prowincji. W tekście ominę zagadnienia związane z odbudową Malborka w ujęciu, jaki zaproponowałby historyk sztuki. Przedstawienie ich, choćby w krótkim zarysie, przekroczyłoby ramy tego artykułu. Skupiłem się w nim na samym Eichendorffie, w szerokim tle starałem się ukazać jego udział w tym przedsięwzięciu, a także osobiste – w tym artystyczne – zaangażowanie w rozwój Malborka jako duchowego centrum niemieckiej kultury.

---

<sup>1</sup> B. Czyżak, *Starogdański nurt kultury [w:] Historia Gdańska*, t. 4, cz. 1: 1815–1920, red. E. Cieślak, Sopot 1998–1999, s. 193.

## Urzędnik w Gdańsku

Eichendorff przybył do Gdańska wraz z rodziną w 1821 r.<sup>2</sup> Urodzony w 1788 r., był wtedy wciąż młodym urzędnikiem pruskim, któremu przyznano posadę radcy konsystorialnego do spraw oświaty i Kościoła katolickiego przy Prezydium i Konsystorzu prowincji Prus Zachodnich z siedzibą w Gdańsku<sup>3</sup>. W pewnym stopniu został on przez władze centralne<sup>4</sup> narzucony swojemu przełożonemu<sup>5</sup>, Heinrichowi Theodorowi von Schönowi, nadprezydentowi Prus Zachodnich od 1816 r.<sup>6</sup> Ten wychowanek Albertyny<sup>7</sup>, liberał i miłośnik Immanuela Kanta, był postacią absolutnie wyjątkową, wierzył bezgranicznie w ideał inteligentnego, samodzielnego, oświeconego urzędnika, stanowiącego swoisty fundament nowoczesnego państwa, jakim chciał, aby stały się Prusy. Przeciwwstawiał mu bezdusznie posłusznego służbistę, będącego jedynie elementem maszyny rządzącej<sup>8</sup>. Jego projekty reformowania systemu i próby wpływania na obsadę podległych mu stanowisk, spotykały się zazwyczaj z niechęcią w berlińskim ministerstwie, które na każdym kroku starało się ostudzić jego zapał i zaznaczyć swoją nadrzędną pozycję<sup>9</sup>. Eichendorff został nieświadomie postawiony w samym środku konfliktu. Stanowiło to raczej niełatwy start i trudno się dziwić, że pełen entuzjazmu list, który Eichendorff wysłał do swojego zwierzchnika wkrótce po otrzymaniu wiadomości o przyszłym zatrudnieniu, przez pół roku pozostał bez odpowiedzi<sup>10</sup>.

Pierwsze kontakty Eichendorffa z nadprezydentem pozbawione były życzliwości, a ich współpraca nie należała do najłatwiejszych, z czasem jednak pomiędzy tych dwojgiem zupełnie różnych ludzi powstała nić głębokiego porozumienia i szacunku, a nawet przyjaźni. Nie zgadzali się ze sobą w wielu kwestiach, ale – jak to określił Eichendorff, odwołując

<sup>2</sup> W 1821 r. była to żona Luise z domu von Larisch (ur. 1792) i czwórka dzieci: Hermann (ur. 1815), Marie Therese (ur. 1817), Rudolf (ur. 1819) i Agnes (ur. 1821).

<sup>3</sup> Katholischer Kirchen- und Schulrat.

<sup>4</sup> Pruskiego ministra ds. wyznań religijnych Karla vom Steina zum Altensteina (1770–1840).

<sup>5</sup> G. Schiwy, *Der Dichter in seiner Zeit. Eine Biographie*, München 2000, s. 415.

<sup>6</sup> Prus Wschodnich od 1824 r. i obu połączonych prowincji od 1829 r. Prowincja Prusy Zachodnie dzieliła się wówczas na dwie rejencje: gdańską na północy i dwa razy większą rejencję kwidzyńską.

<sup>7</sup> Uniwersytet w Królewcu.

<sup>8</sup> G. Schiwy, *Der Dichter in seiner Zeit...*, s. 415.

<sup>9</sup> W końcu doprowadziło to do konfliktu, po którym w 1842 r. Schön został zwolniony przez króla Fryderyka Wilhelma IV (1795–1861) ze służby państwowej. Doszło do tego po opublikowaniu przez nadprezydenta krytycznego manifestu: *Woher und wohin?* Były nadprezydent zamieszkał wówczas w swoim majątku Preußisch Arnau i od 1844 r. zakładał Wschodnio-Pruskie Towarzystwo Rolnicze. Z polityki nigdy jednak do końca się nie wycofał, w 1848 r. został delegatem na Pruskie Zgromadzenie Narodowe i jako prezydent senior inaugurował obrady w Berlinie. K. Sösemann, *Schön, Heinrich Theodor v. [w:] Neue Deutsche Biographie*, Bd. 23, Berlin 2007, s. 378–380. „Schön jako zwolennik tendencji liberalnych uprawiał opozycję wobec reakcyjnych tendencji Berlina” (K. Górski, *Dzieje Malborka*, Gdańsk 1960, s. 180).

<sup>10</sup> J. von Eichendorff, *Briefe von Freiherrn Joseph von Eichendorff*, Regensburg 1910, s. 23. Schön dopiero 20 stycznia 1821 r. odpowiedział na list Eichendorffa z 20 czerwca 1820 r. Podobno nadprezydent do tego momentu „oficjalną drogą nie otrzymał żadnej informacji” („im offiziellen Wege bis daher noch keine Mitteilung [...] gemacht worden war”) na temat przydziału. Schön prosił Eichendorffa, aby podał datę swojego wyjazdu z Wrocławia. W. Frühwald, *Eichendorff Chronik. Daten zu Leben und Werk*, Wien 1977, s. 91.

się do języka muzyki – „w głównych tonach jesteście z sobą zgrani”<sup>11</sup>. Choć ich dyskusje zazwyczaj nie kończyły się przekonaniem drugiej strony, to spełniały inną rolę – ożywiały przez lata ich znajomość i przybliżały do prawdy, że byli dla siebie przydatni. Łączyło ich to, że byli pruskimi patriotami, ale też idealistami, marzycielami pragnącymi zmienić znany im świat w imię doskonałości, harmonii i piękna. Dla Schöna idealny urzędnik był osobą kreatywną, także pod względem artystycznym, w gronie jego współpracowników mile widziani byli ludzie uzdolnieni, również poetycko. To stawiało Eichendorffa w gronie wybrańców, którzy mieli szansę zyskać sympatię swojego przełożonego. W końcu był kimś więcej niż zwyczajnym, nowym urzędnikiem przysłanym z Berlina.

Rosnąca sława pisarska Eichendorffa rzucała blask na misję, której Schön od pewnego momentu poświęcał wiele swojego czasu i energii, a której celem było przywrócenie świetności chylącemu się ku ruinie zamkowi krzyżackiemu w Malborku. Było to zadanie wymagające niezwyklej kreatywności, zaangażowania i determinacji. Eichendorff był pod tym względem niezwykle przydatny, jego działania cechowała pomysłowość, pomagał znaleźć coraz liczniejszych i coraz bardziej wpływowych entuzjastów odbudowy siedziby zakonu. Z kolei Schön był dla Eichendorffa nie tylko pierwszym przełożonym, przy którym zarabiał pieniądze, zapewniające rodzinie należyty status<sup>12</sup>, ale również człowiekiem, który dostrzegał szczególny potencjał swojego pracownika i ratował go przed latami nużącej pracy biurowej, zlecając mu, o ile było to możliwe, sprawy uznane przez siebie za ciekawsze.

### Wcale nie tak bardzo romantyczna ruina

Turyści odwiedzający pozostałości zamku w Malborku na początku XIX w. byli zaskoczeni rozmiarem jego dewastacji. Julian Ursyn Niemcewicz, który był tu w 1817 r., nie bez trudu dotarł na miejsce. Po drodze usłyszał: „To były wprzód koszary, a teraz jest magazyn zbożowy i mieszkanie „des kleines Personale”<sup>13</sup>. W swojej relacji zaznaczył, że kiedy odwiedzał komnaty wielkiego mistrza i kapitułę, zajmujące je zazwyczaj praczki poszły właśnie nad rzekę. Dopiero dzięki protekcji księdza Zamoyskiego<sup>14</sup> udało się

<sup>11</sup> G. Schiwy, *Der Dichter in seiner Zeit...*, s. 416. Z Schönem Eichendorff będzie utrzymywał kontakty aż do śmierci, jeden z ostatnich listów jest datowany na 30 stycznia 1856 r.

<sup>12</sup> W dniu 25 września 1821 r. król, na wniosek Schöna, mianował w bezpośrednim rozkazie Josepha von Eichendorffa radcą rządowym – Regierungsrat und katholischer Rat. V. Stein, *Eichendorff w Gdańsku*, „Eichendorff Konversatorium” 2006, nr 52, s. 21. Minister Altenstein poinformował Eichendorffa o mianowaniu go na stanowisko radcy 26 września 1821 r. Tego samego dnia został wystawiony odpowiedni akt, który wymagał potwierdzenia przez króla. O tym, że król zaakceptował nominację, Eichendorff dowiedział się od Schöna 2 października 1821 r. Teraz był wysokiej rangi urzędnikiem we władzach krajowych i mógł otrzymać wyższą pensję. W. Frühwald, *Eichendorff Chronik...*, s. 94. Była to, po latach terminowania, zmiana radykalna, stanowiła z dawna oczekiwany awans do świata ludzi o zabezpieczonej egzystencji. G. Schiwy, *Der Dichter in seiner Zeit...*, s. 424. Od tego momentu poeta posiadał stały etat, powiązany ściśle z wynagrodzeniem 1200 talarów rocznie. W. Frühwald, F. Heiduk, *Joseph von Eichendorff. Leben und Werk in Texten und Bildern*, Frankfurt am Main 1988, s. 149.

<sup>13</sup> Niższego personelu – „des kleinen Personals”.

<sup>14</sup> Niemcewicz określa go mianem „paroch katolickiego kościoła”. Relacja zawarta w zbiorze: I. Fabiani Madeyska, *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*, Gdańsk 1957, s. 66–67.

przybyszowi z Polski obejrzeć „piękny” kościół zamkowy, „groby spustoszone” wielkich mistrzów i całą resztę. Opisał to w słowach: „O Boże, co za żałosne zadziwienie! Te lotne, na gotyckich pilastrach wznoszące się sklepienia, wzdłuż i wszere przepierzone tarciami na rozmaite klitki! Tarcice te wpuszczone w piękne rycia pilastrów, w klitkach tych praczy i inni pospolici ludzie, w kapitule, w mieszkaniach komendorów<sup>15</sup>, po ustąpieniu żołnierzy, zsypane zboże. «Gdzież – zapytałem – portrety, gdzie pyszne sprzęty, pamiątki wszystkie?». Powyrzucano to lub do Królewca i Berlina wywieziono. «O Boże! – zawołałem – i takie to rzeczy dzieją się pod światłym skądinąd rządem w wieku dziewiętnastym!»<sup>16</sup>.

Zamek w Malborku, przez lata służący jako wielki magazyn, zagrożony był całkowitą ruiną. Zauważył to Eichendorff: „Ta godna uwagi budowla nie miała nawet satysfakcji obrócenia się w malownicze ruiny, była metodycznie wyburzana i przystosowywana dla nowego zakonu rycerzy przemysłu. Śmiałe sklepienia porozbijano z niebywałym mozolem, do wysokich przestrzennych sal wklejono trzy niskie piętra brudnych warsztatów tkackich, nawet ostatni ozdobny szczyt pałacu opleciono już sznurami, aby go zwalić”<sup>17</sup>.

Dokładnie w tym, można powiedzieć, ostatnim momencie, na fali zainteresowań narodową przeszłością i zrozumiałego oburzenia, w 1803 r. ukazał się w „Der Freimüthige” artykuł poety Maxa von Schenkendorfa, *Ein Beispiel von der Zerstörungssucht in Preußen* (*Przykład panującej w Prusach żądzy zniszczenia*), w którym zaprotestował on przeciw aktom wandalizmu i poddał myśl, aby szlachetnej budowli nad Nogatem nadać pierwotny kształt.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Ówczesny minister finansów, baron Friedrich Leopold von Schrötter, zasłużony dla Prus reformator administracji, zakazał dalszych działań na terenie zabytkowej budowli, które mogłyby doprowadzić do jeszcze większej dewastacji. Stał się cud: „tkaczy przepędzono, artyści, przyjaciele starożytności i technicy zeszli zdumieni do zagadkowej budowli, odkrywając jak w jakiejś kopalni tu okno, tam ukryty korytarz lub izbę, a im więcej ujawniało się dawnego przepychu, tym bardziej narastał entuzjazm, najpierw w prowincji, później w szerokich kręgach, i przebudził on cudowną budowlę – na ile z niej jeszcze można było coś uratować – z trwającego wieki czarodziejskiego snu”<sup>18</sup>.

Odbudową zainteresował się Fryderyk Wilhelm III. Król, zafascynowany krzyżackim zamkiem, postanowił przywrócić go społeczeństwu jako narodowy zabytek Prus<sup>19</sup>. Kiedy nadprezydentem prowincji Prus Zachodnich w 1815 r. został Heinrich Theodor von Schön, żywiący kult dla dokonań cywilizacyjnych zakonu, działania na rzecz odbudowy zabytku stały się planowe<sup>20</sup>. Eichendorff opisał ten moment: „Z pustą ręką, lecz ze

<sup>15</sup> Komturów. *Ibidem*.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> J. von Eichendorff, *Niegdyś przeżyłem. Erlebtes*, Kraków 2007, s. 215.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 217.

<sup>19</sup> W. Kunicki, *Joseph von Eichendorff. Życie w długim stuleciu* [w:] J. von Eichendorff, *Niegdyś przeżyłem...*, s. 31. Dowodem tego zainteresowania było m.in. ustanowienie w 1813 r. orderu Krzyża Żelaznego wzorowanego na godle zakonu. K. Górski, *Dzieje Malborka...*, s. 188.

<sup>20</sup> W 1815 r. Schön przedstawił kanclerzowi Hardenbergowi swój plan odbudowy zamku, zatwierdzony



wspaniałomyślną ufnością, że wszystko co wielkie i prawe toruje sobie drogę, wziął się do dzieła, pokonał małe niepowodzenia, wątpiącą obojętność oraz wszystkich spóźnialskich dawnych czasów”<sup>21</sup>.

Na wniosek kanclerza, księcia Karla Augusta von Hardenberga<sup>22</sup>, plan „odbudowania starożytnego gmachu” stworzył znany architekt, Johann Conrad Costenoble. Miał się w nim oprzeć na ustaleniach pastora Wilhelma Ludwiga Häblera z Marienburga<sup>23</sup>, od lat prowadzącego własne poszukiwania w archiwach, studiującego kroniki zamku i jego strukturę. Pastor zgromadził obszerne materiały, które okazały się być prawdziwym skarbem dla architekta. Häblera wsparł historyk, Johannes Voigt<sup>24</sup>, zajmujący się dziejami Prus, który w archiwach Królewca przeglądał krzyżackie rachunki dotyczące budowy zamku i różne dokumenty administracyjne zakonu: „To one rzuciły czasem zaskakujące światło na całą budowlę, przeznaczenie i związek poszczególnych części zamku”<sup>25</sup>.

W końcowej fazie plan miał zostać zaakceptowany przez samego Karla Friedricha Schinkla<sup>26</sup>, który wyraził co do szczytnych zamierzeń jedno zastrzeżenie: zastanawiał się, który wykonawca udźwignie takie wydatki?<sup>27</sup> Wielki architekt, urbanista i malarz nie wziął jednak pod uwagę narodowego entuzjazmu, jaki wywołała wieść, że zamek będzie odbudowywany. Zawiązywały się stowarzyszenia mieszczan, urzędników, również księży, którzy wyrazili swoje poparcie dla przedsięwzięcia i zbierali fundusze. Rząd podzielił plan na określone zadania, a następnie przyznał je nadzorowanym przez specjalistów najwyższej próby ochotnikom<sup>28</sup>.

---

przez niego w lipcu 1817 r. Niebagatelne zasługi nadprezydenta doceniono, w 1844 r. król Fryderyk Wilhelm IV mianował go „burgrafem Malborka” z zadaniem kontynuowania prac renowacyjnych. W 1907 r. odsłonięto głaz z pamiątkową tablicą. Schön posiadał również honorowe obywatelstwo miast Królewca i Wrocławia. K. Górski, *Dzieje Malborka...*, s. 188 oraz B. Sösemann, *Schön, Heinrich Theodor u...*, s. 378–380.

<sup>21</sup> *Malbork, 32 obrazy*, tekst Josepha von Eichendorffa, reprint na podstawie oryginału Wydawnictwa „Der Eiserne Hammer”, Karl Robert Langewiesche – Königstein im Taunus i Lipsk, tekst sporządzono na podstawie memoriału Eichendorffa, *Odbudowa zamku niemieckich rycerzy zakonnych w Malborku z 1844 r.*, s. 22.

<sup>22</sup> Karl August von Hardenberg (1750–1822), reformator, polityk, książę pruski. A. Galos, *Historia Niemiec od 1789 roku* [w:] W. Czaplinski, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 425–426.

<sup>23</sup> *Malbork, 32 obrazy...*, s. 21. Pozostawione w rękopisie notatki pastora Häblera stanowią nieocenione źródło informacji dla prowadzących prace konserwatorskie w Malborku. K. Górski, *Dzieje Malborka...*, s. 191.

<sup>24</sup> Johannes Voigt (1786–1863), historyk królewiecki, był m.in. autorem dziewięciotomowej *Historii Prus* doprowadzonej do 1525 r. (*Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens*) oraz *Historii Malborka*. K. Górski, *Dzieje Malborka...*, s. 191.

<sup>25</sup> *Malbork, 32 obrazy...*, s. 25

<sup>26</sup> Schinkel odwiedził Malbork w 1819 r. Napisał wówczas w liście do księcia von Hardenberga: „[...] w żadnym innym zamku, jedynie w Malborku, harmonijnie połączone zostały ze sobą prostota, oryginalność i konsekwencja. Piękno proporcji, śmiałości sklepień w refektarzu, oryginalności i konsekwencji fasad w budynku głównym zamku średniego na próżno szukać gdziekolwiek indziej”. *Malbork, 32 obrazy...*, s. 31.

<sup>27</sup> X. Marmier, *Lato na brzegach Bałtyckiego i Północnego Morza. Wspomnienia z podróży*, Wilno 1859, s. 132.

<sup>28</sup> Artykuł niniejszy nie porusza z powodu szczupłości miejsca zagadnień formalnych odbudowy zamku. Na ten temat istnieje pokaźna literatura z historii sztuki, przykładowo: H. Knapp, *Das Schloß Marienburg in Preußen. Quellen und Materialien zur Baugeschichte nach 1456*, Lüneburg 1990; M. Arsyński, *Dwieście lat troski konserwatorskiej o zamek krzyżacki w Malborku* [w:] *Praeterita posteritati: studia z historii sztuki i kultury ofiarowane Maciejowi Kilarskiemu*, red. M. Mierzwiński, Malbork 2001, s. 45–54; M. Kilarski, *Działalność Karla*

## Narodowy czyn społeczny

Poruszenie było powszechne: „Nie na próżno mówiono: Naprzód ochotnicy! Ze wszystkich stron, z każdego stanu, z rodzin i korporacji napływała pomoc; każdy chciał pomagać”<sup>29</sup>. Włościanie z okolic Malborka, z tzw. dużych i małych Żuław Malborskich, w ciągu dwóch lat wywieźli bezpłatnie 48 tys. wozów gruzu, wybranego z podziemia i dziedzińców zamkowych.

Eichendorff śledził te postępy ze wzruszeniem: „Każde porządne przedsięwzięcie ma swoją radosną młodość. I tak właśnie chcielibyśmy określić początki tej budowy; każde dające się zauważyć napięcie, przy czym, jak w kopalni odważny sztygar, pukając czy poszukując, to tu, to tam, zagłębia się w ciemny, bogaty szyb dawnych czasów; każda pierwotna radość i ochota odkrywania, kiedy oczom ukazywało się jakieś pradawne okno czy płytką podłogowa<sup>30</sup> i zgrabny filar zostaje wybawiony ze stuletniego przekleństwa; kiedy na ścianach i łukach pojawiały się ponownie w połowie wyblakłe malowidła oraz nabożne hasła, a te zawile linie dzikiego chwastu zdawały się stopniowo stawać zaskakującą wielkością i przepychem”<sup>31</sup>.

Kluczowym momentem dla odbudowy było oddanie do użytku w 1821 r. Wielkiego Refektarza. Każdy mógł się przysłużyć szczytnemu celowi. I tak oto drzwi prowadzące do refektarza stanowiły dar obywateli miasta Kwidzyna, okna ufundowały miasta z Prus Zachodnich<sup>32</sup>, odbudowę części fortyfikacji sfinansowali oficerowie. Komnaty wielkiego mistrza ozdobiono dzięki rodzinie książąt Reuss, potomków mistrza Heinricha von Plauena. Wśród ofiarodawców znalazły się również inne arystokratyczne rodziny, miasta, profesorowie Uniwersytetu Królewieckiego, uczniowie gimnazjów, Bank Pruski i oczywiście rodzina królewska, która odnowiła salę wielkich mistrzów. Duchowieństwo protestanckie odbudowało kaplicę, katolicy – kościół, który uczyniono parafialnym dla całego miasta i kaplicę św. Anny, a także poddali restauracji reprezentacyjną figurę Najświętszej Marii Panny<sup>33</sup>. Eichendorff był nią zachwycony: „Wygląda to, jak potężne objawienie ducha, który panuje tajemniczo we wszystkich przepięknych salach i korytarzach tej budowl. Nie jak zjawy innych zamków, ukazujące się w mroczną noc, lecz pojawiający się w pełnym świetle łagodnego porannego słońca, cudownie oświetlony przez spokrewnione z nim promienie i pobłyskujący w ich blasku. Ten ogromny obraz nie jest jednak

---

*Friedricha Schinkla w Malborku. Refleksje z okazji 200-lecia urodzin*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1982, t. 27, nr 3–4, s. 205–237; A. Dobry, *Od Fricka do Quasta. Rzecz o pierwszym okresie restauracji zamku malborskiego* [w:] *Widoki z Warmii. Ferdynand von Quast i początki konserwatorstwa zabytków w Prusach i na Warmii*, red. Ch. Herrmann, A. Rzempełuch, Olsztyn 2006, s. 41–55.

<sup>29</sup> *Malbork, 32 obrazy...*, s. 22.

<sup>30</sup> Do odbudowy zamku sprowadzano materiały z różnych miejsc, niekiedy wymontowywano je z innych zabytków, uznanych za mniej cenne lub zniszczone. Tak więc kolorowe płytki trafiły tu ze spalonego klasztoru Dominikanów w Gdańsku. Dodatkowo w samym Malborku utworzono specjalistyczny zakład kamieniarski, służący odnawianiu wnętrz zamkowych. *Malbork, 32 obrazy...*, s. 30.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>32</sup> Sam Eichendorff został uhonorowany za swoje zaangażowanie w odbudowę zamku m.in. tym, że jego imieniem nazwano jedno z okien. B. Czyżak, *Starogdański nurt kultury...*, s. 193.

<sup>33</sup> X. Marmier, *Lato na brzegach Bałtyckiego i Północnego Morza...*, s. 133.

łagodną, delikatną Madonną, trochę przerażającą przez swoje rozmiary, lecz wyrozumiałą i zarazem poważną królową nieba we wszystkich gloriach swojej nadczłowieczej wielkości<sup>34</sup>.

Trudno się dziwić, że Schön do tak niezwykłego projektu przydzielił właśnie Eichendorffa, z jego rąk poeta przyjął funkcję administracyjnego zarządcy odbudowy<sup>35</sup>. Dla obu było to zadanie o niezwykłej wartości, choć z zupełnie innych powodów. Schönowi Malbork jawił się jako symbol współpracy między królem a jego poddanymi, a szerzej symbol królewskich Prus, silnego i dobrego dla swych obywateli państwa. Dla Eichendorffa Malbork był świadectwem potęgi katolickiego, powszechnego kościoła, siły wiary, stanowił przypomnienie o konieczności powrotu do chrześcijańskich wartości w czasach, które uznawał po części za neopogańskie. Zauważał, że choć moc zakonu przeminęła bezpowrotnie, to „Krzyż będzie trwał osadzony przez niego na Północy”<sup>36</sup>. W przyszłym odrodzeniu katolicyzmu widział Eichendorff szansę na odbudowanie moralnej siły Europy.

Poeta był wyraźnie pod wielkim wrażeniem nie tylko siedziby zakonu, ale również jego historii. Wierzył, że Prusy są kontynuatorem jego szlacheckiej misji: „Wreszcie tutaj jest niemiecki sens i Duch, który teraz panuje w salach niczym świeży powiew znad lasu i który jednoczy Prusy...”<sup>37</sup>. Nie miał wątpliwości, że wiązała się ona z podnoszeniem cywilizacyjnym zdobywanych terenów na wyższy poziom. Średniowieczna budowla zachwycała go nie swoją mroczną potęgą tysięcy cegieł ułożonych jedna na drugiej, militarną pomysłowością rozwiązań bram, fos i wieżyc, lecz jedyną w swoim rodzaju strzelistością, która uosabiała ducha dawnych rycerskich czasów: „Głęboko z ziemi, z potężnych piwnic, które unoszą to wszystko niechętnie na swoich pochylonych barkach niczym uwięzione duchy ziemi, wznosi się śmiała budowla, filar na filarze, poprzez cztery piętra, niczym klasztor, coraz wyższa, coraz smuklejsza, coraz bardziej przewiewna, aż do jasnego, gwieździstego sklepienia wspaniałego piętra, które nie tyle cokolwiek przykrywa, co się unosi”<sup>38</sup>. Z pewnością była to niezwykle wyidealizowana wizja epoki, lecz właśnie tak wówczas chciano widzieć średniowiecze. Moda ta była również wykorzystywana przez czynniki polityczne, tworzyła ducha narodu, odwoływała się do czasów i czynów – tak to widziano – heroicznym<sup>39</sup>.

<sup>34</sup> *Malbork, 32 obrazy...*, s. 29.

<sup>35</sup> B. Czyżak, *Starogdański nurt kultury...*, s. 193.

<sup>36</sup> W. Kunicki, *Joseph von Eichendorff...*, s. 33. Cytat z *Ostatni bohater Malborka (Der letzte Held von Marienburg)*.

<sup>37</sup> *Malbork, 32 obrazy...*, s. 31.

<sup>38</sup> „Tief aus dem Boden, von den übermächtigen Kellern, die wie der gebändigte Erdgeist sich unwillig beugend das Ganze tragen, erhebt sich der kühne Bau, Pfeiler auf Pfeiler, durch vier Geschosse, wie ein Münster, immer höher, leichter, schlanker, luftiger bis an die lichten Sterngewölbe des obern Prachtgeschosses hinein, die das Ganze mehr überschweben als bedecken”. W. Frühwald, F. Heiduk, *Joseph von Eichendorff...*, s. 214, tłum. własne.

<sup>39</sup> Ten temat został m.in. pogłębiony w: H. Boockmann, *Das ehemalige Deutschordensschloß Marienburg 1772–1945. Die Geschichte eines politischen Denkmals*, Göttingen 1972 (Geschichtswissenschaft und Vereinswesen im 19. Jahrhundert 1); H. Boockmann, *Die Marienburg im 19. Jahrhundert*, Frankfurt am Main–Berlin–Wien 1982.

### Wizyta następcy tronu i pierwsze oceny

Dnia 20 czerwca 1822 r. na zorganizowanym oficjalnym bankiecie w Malborku nie zabrakło pruskiego następcy tronu, owego „romantyka na tronie”, późniejszego króla, księcia Fryderyka Wilhelma IV, który zawsze z dużym zaangażowaniem wspierał całe przedsięwzięcie<sup>40</sup>. Spotkanie przy wspólnym stole odbyło się w prawdziwie rycerskim stylu, w najbardziej reprezentacyjnej spośród zamkowych sal – Wielkim Refektarzu. Gości przywitał odziany w średniowieczny strój Theodor Friedrich Kniewel<sup>41</sup>, który przy wótrze cytry zaśpiewał napisaną przez Eichendorffa pieśń:

Lecz tam wysoko na blankach  
Stoi jeszcze bohatera duch,  
Tego, co czasu początek wita,  
Dłonią wskazując na krzyż<sup>42</sup>.

Poeta relacjonował uroczystość<sup>43</sup>: „Tutaj dźwięk trąbki z chóru przywołuje niektóre wielkie wspomnienia, drzemiące od stuleci, niedoceniane i pogrzebane w gruzach; tutaj przez wysokie, znowu otwarte okna rozbłyska wokół słoneczny krajobraz, na podwórzu znowu kolorowo i wesoło tłoczą się ludzie, jak za dobrych czasów mistrza Winricha”. Wydarzenie to opisał również francuski podróżnik i tłumacz literatury północnoeuropejskiej Xavier Marmier, podróżujący w tym czasie brzegiem Morza Bałtyckiego: „W 1822 r., na uczcie dawanej przez zapalonych patriotów, w pamięć wskrzeszenia z gruzów Marienburga, książę Pruski przemówił te słowa: «Oby wszystko, co wielkie i zacne, istniało jak ta budowla!» Szlachetna dewiza – i wyrzeczona we właściwym czasie! Oby jej nieba wysłuchały”<sup>44</sup>.

Eichendorff, biorąc udział w odbudowie zamku, miał świadomość uczestniczenia w ważnym momencie dziejów swojego narodu, dał temu wyraz w słowach: „Wówczas ogarnęło zdumionych Niemców przeczucie piękna i symbolicznego znaczenia ich dawnych budowli, które do tej pory obojętnie mijali”, a także znaczenia zamku nad Noga-

<sup>40</sup> Hohenzollernowie z oddaniem zaangażowali się w odbudowę zamku. Można nawet powiedzieć, że osobiście ją nadzorowali. Fryderyk Wilhelm III przebywał tam w 1826 i 1834 r., nocując w intendenturze na Zamku Średnim, jego syn, Fryderyk Wilhelm IV, od 1818 r. regularnie przyjeżdżał tu, co dwa lata urządzając uroczyste obiady. K. Górski, *Dzieje Malborka...*, s. 191.

<sup>41</sup> Kniewel miał w tym względzie duże doświadczenie i mógł sprostać zadaniu, m.in. dlatego, że dysponował odpowiednim głosem. Jako tenor brał udział w wykonaniu oratorium *Mesjasz* Händla. Miało ono miejsce 4 marca 1819 r. w sali balowej Russisches Haus przy Holzgasse 24 (obecnie Kładki). Archidiakona można również nazwać specjalistą od uroczystych mów – 27 marca 1843 r. z okazji zainicjowanego przez duchowieństwo ewangelickie pięćsetlecia kościoła Najświętszej Marii Panny wygłosił mowę do jednej czwartej mieszkańców miasta, czyli około piętnastu tysięcy gdańszczyzan. P.O. Loew, *Gdańsk i jego przeszłość. Kultura historyczna miasta od końca XVIII wieku do dzisiaj*, Gdańsk 2003, s. 70; M. Gliński, *Kniewel, Theodor Friedrich* [w:] *Encyklopedia Gdańska*, Gdańsk 2012, s. 467–468.

<sup>42</sup> „Doch droben auf der Zinne / Steht noch der Heldengeist, / Der-was die Zeit beginne – / Still nach dem Kreuze weist”, cyt. za: G. Schiwy, *Der Dichter in seiner Zeit...*, s. 421, tłum. własne.

<sup>43</sup> *Malbork, 32 obrazy...*, s. 31.

<sup>44</sup> X. Marmier, *Lato na brzegach Bałtyckiego i Północnego Morza...*, s. 134.

tem: „Najdobitniejszym obrazem tej przemiany jednak jest historia Malborka, głównej siedziby Niemieckiego Zakonu Rycerskiego w Prusach”<sup>45</sup>.

Zamek ocalono od zagłady, jego odbudowę kontynuowano w następnych latach<sup>46</sup>, ale jej kierunek, uzyskane efekty, były krytykowane przez współczesnych. Napisał o tym Xavier Marmier: „Pomimo całą biegłość artystów, przewodniczących tym restauracjom i mimo usilną gorliwość wszystkich współpracowników, nie można było tej znakomitej rezydencji WW. mistrzów przywrócić w pełni ani dawnej okazałości, ani też kształtów pierwotnych. Część jej murów zrzucano do reszty, a część ozdób całkiem zaginęła”<sup>47</sup>.

Józef Ignacy Kraszewski, który odwiedził to miejsce w 1867 r., wyraził zaś to bodaj najlepiej: „Obywatele Prus Zachodnich przyłożyli się także chętnymi ofiarami do zachowania tej pięknej pamiątki i na oknach wielkiej Sali widzimy herby familij hr. Sierakowskich, Donimirskich, Kalksteinów, Kosów itp. Restauracji w ogóle troskliwej, umiejętnej, zachowawczej, wykonanej z poszanowaniem tego, co znalazła, nie w ogóle zarzucić nie można; zachowała ona, co się tylko zachować dało, nietkniętym, dopełniła reszty wedle znalezionych wskazówek. Niektórym odrzwiom kamiennym, murem, układom nawet barwę dawną, nie malując ich na nowo, pozostawiono. W ogóle jednak przybyło tu tyle nowego, a całość wygląda tak świeżo, jasno, wesoło, że starożytna cecha znikła prawie, uchował się jakby malowany sen przeszłości, wewnątrz nieco nagi. Jest to nieuchronnym następstwem wszystkich restauracji na świecie, że ścierają tę pleśń szanowną, ten pył święty wieków, którego nigdy archeologiczna ścisłość i wierność w naśladowaniu dla patrzących nie zastąpią. Nie można też zbyt często i gorąco błagać tych, którzy zawiadują pomnikami przeszłości, aby jak najmniej restaurowali, a ograniczali się do konserwacji”. Pisarz dowcipnie zauważył: „[...] najmniejszą może zasługą restauracji jest, że Zamek mógłby łatwo być zamieszkanym”<sup>48</sup>. Było w tym jednak trochę narzekania, gdyby bowiem nie podjęto szybkich i zdecydowanych działań, pozostałości zamku wypełnione warsztatami, magazynami i mieszkaniami dla miejskiej biedoty, stałyby się w krótkim czasie nie tyle malowniczą ruiną, co miejscem mało przypominającym swój dumny pierwowzór, jakąś fabryką z jednym lub kilkoma kominami, rodzajem wielkiego składowiska cegieł.

## Rozstanie z Gdańskiem i dramat o wielkim mistrzu Plauenie

Wraz z połączeniem prowincji Prus Wschodnich i Zachodnich w 1824 r.<sup>49</sup> Schön i Eichendorff, któremu przyznano podwyżkę 300 talarów rocznie<sup>50</sup>, zostali przeniesieni

<sup>45</sup> J. von Eichendorff, *Niegdys przeżyłem...*, s. 215.

<sup>46</sup> Po pierwszym etapie prac, zakończonym w 1838 r., nastąpił drugi w latach 1882–1922. Pracami renowacyjnymi kierował wówczas Conrad Steinbrecht. *Malbork, 32 obrazy...*, s. 32.

<sup>47</sup> X. Marmier, *Lato na brzegach Bałtyckiego i Północnego Morza...*, s. 133–134.

<sup>48</sup> I. Fabiani-Madeyska, *Odwiedziny Gdańska...*, s. 218–219.

<sup>49</sup> Obie prowincje administracyjne połączono zgodnie z rozporządzeniem królewskim z dnia 13 kwietnia 1824 r. Stolicą zjednoczonej prowincji został Królewiec. Schön przyjął funkcję jej nadprezydenta 14 lipca 1824 r. M. Gliński, J. Kukliński, *Kronika Gdańska 997–1997*, t. 1: 997–1945, Gdańsk 1998, s. 145.

<sup>50</sup> W. Frühwald, F. Heiduk, *Joseph von Eichendorff...*, s. 157.

do nowej siedziby rządowej w Królewcu. Dla poety nadszedł czas pożegnania z Gdańskiem. Rozstawał się z przyjaciółmi z Liedertafel wierszem o znamennym tytule: *Na pożegnanie (Zum Abschied)*:

Czuj duch! Godzina bije oto  
I żeglarz stoi na pokładzie,  
Raz jeszcze skinie i poniosą  
W tę otchłań go szumiące fale.

Szaleje burza, czas się piętrzy  
Na nieboskłonu z morzem styku,  
I pośród grzyw tych fal potężnych  
Ach, żegluj, dzielny mój sterniku!

A więc ostatni, bracia, kielich  
Nim tutaj zostaniemy sami,  
I ten ostatni akord pieśni,  
Nim znów radośnie się spotkamy!<sup>51</sup>

Dnia 23 września 1824 r. Eichendorff wraz z rodziną opuścił Gdańsk<sup>52</sup>. Nie żywiąc nadziei na rychły powrót, napisał: „Chyba nie za szybko będę znowu w Gdańsku”<sup>53</sup> i mylił się, bo jeszcze wielokrotnie przyszło mu spacerować po gdańskich uliczkach<sup>54</sup>. Gdańsk stał się dla niego jednym z miejsc ważnych, choćby z tego względu, że tutaj mieszkała przez wiele lat dwójka jego dzieci. W mieście nad Motławą urodziły się jego pierwsze wnuki. Będzie się tu pojawiał od okazji do okazji – śluby, chrzciny, pogrzeby, także praca dostarczą mu pretekstu do podróży.

Jeszcze pod wpływem malborskich przeżyć Eichendorff zaczął pisać swój dramat *Ostatni bohater Malborka (Der letzte Held von Marienburg)*, który miał się ukazać drukiem już w 1830 r. w Królewcu<sup>55</sup>. Jego bohaterem był wielki mistrz zakonu, Heinrich von Plauen, dla poety będący uosobieniem cnót rycerskich<sup>56</sup>. Dramat tak bardzo romantyczny, jak to tylko sobie można wyobrazić, wydarzenia historyczne potraktował jedynie jako kanwę dla heroicznej opowieści o wielkich wartościach, którymi powinien się kierować człowiek, a także o uczuciu silniejszym od różnic, również narodowych. Jego akcja jest

<sup>51</sup> J. von Eichendorff, *Wiosna i miłość. Poezje*, przełożył, przedmową poprzedził, metrykami tekstów i indeksem opatrzył A. Lam, Warszawa 2004, s. 104.

<sup>52</sup> W. Frühwald, *Eichendorff Chronik...*, s. 104.

<sup>53</sup> W. Frühwald, F. Heiduk, *Joseph von Eichendorff...*, s. 157.

<sup>54</sup> Pierwszy pobyt miał miejsce w latach 1821–1824, potem w 1838 i 1843–1847. P.O. Loew, *Gdańsk literacki (1793–1945)*, Gdańsk 2005, s. 16.

<sup>55</sup> G. Schiwy, *Der Dichter in seiner Zeit...*, s. 421.

<sup>56</sup> Temat był nośny. Heinrich von Plauen inspirował w tym okresie wielu twórców. Najpopularniejszą jednak próbę przedstawienia jego losów podjął w powieści historycznej Ernst Wichert w 1881 r. (*Heinrich von Plauen*). On również starał się przedstawić zagadnienie konfliktu między szlachetnie urodzonymi a mieszczaństwem. J. Mosakowski, *Dzieje Gdańska w niemieckiej powieści historycznej XIX wieku*, Pruszcz Gdański 2009, s. 42, 49.

niesamowicie pokrętna i dziwaczna. Oto bowiem Plauen, zamierzający ocalić Malbork przed zbliżającymi się oddziałami króla Jagiełły, nie mając dostatecznego poparcia wśród zakonnych braci, wycofał się do odległego zamku w Lochstädt<sup>57</sup>. Podąża za nim polska księżniczka, Rominta, która gotowa jest poświęcić swoje dziewictwo komturowi Georgowi von Wirsbergowi, przeciwnikowi Plauen. Ten ma go zabić. Kiedy jednak kobieta widzi walczącego na murach, odzianego w lśniącą zbroję Heinricha, nie tylko nie potrafi wypuścić w jego kierunku strzały, ale również ostrzega bohatera przed Wirsbergiem. Na koniec sama ginie w obronie dzielnego Niemca. Poeta uważał, że rycerska postawa winna charakteryzować każdego przyzwoitego człowieka, a szlachectwo, jako pewnego rodzaju instytucję, wywodził wprost ze średniowiecza. Przekonanie o konieczności istnienia elit ducha w każdym społeczeństwie było jednym z głównych motywów twórczości poety, a dewiza *Noblesse oblige* miała dla niego zasadnicze znaczenie.

To że autor słał swoje obdarzone dedykacjami dzieło nie tylko do następcy tronu, ale również do samego Goethego, nie pomogło w jego promocji<sup>58</sup>. Sztuka została wystawiona jeden raz na deskach królewieckiego teatru w lutym 1831 r.<sup>59</sup> Krytycy zarzucali jej nie tylko rażące dłużyzny, ale też pogubienie w zbyt wielkiej liczbie mało charakterystycznych postaci.

### Malborskie reminiscencje

W Królewcu Eichendorff przebywał do 1831 r., z czasem jednak coraz częściej myślał o opuszczeniu tej części Prus. Doskwierało mu zimno, którego nie lubił i może po prostu zapragnął zmiany. Również Schön od jakiegoś czasu planował wysłanie swojego podopiecznego do Berlina, widząc w tym szansę na powiększenie swoich wpływów w stolicy. Wybuch przybyłej z Królestwa Polskiego epidemii cholery stanowił ostateczny argument w kwestii opuszczenia północnego miasta<sup>60</sup>. Urzędnik pruski Eichendorff oficjalnie uzyskał urlop i czasowo zawieszony w swojej funkcji w Królewcu, udał się prosto do Berlina<sup>61</sup>. Niestety, obmyślany od miesięcy plan przeniesienia nie powiódł się w pełni. Świat berlińskiej biurokracji z niechęcią odnosił się do urzędnika z prowincji. Jediną funkcją, jaką zaoferowano wykształconemu urzędnikowi z bogatą praktyką, była posada w cenzurze<sup>62</sup>.

<sup>57</sup> Zniszczony do fundamentów w 1945 r. zamek w północnym odcinku mierzei Zalewu Wiślanego, obecnie na terenie obwodu kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej.

<sup>58</sup> Nieprzeczytany egzemplarz znaleziono wśród zabawek należących do wnuka Goethego. M. Korzeniewicz, *Eichendorff jako urzędnik*, „Zeszyty Eichendorffa” 2004, nr 7, s. 13.

<sup>59</sup> B. Czyżak, *Starogdański nurt kultury...*, s. 193.

<sup>60</sup> W. Frühwald, F. Heiduk, *Joseph von Eichendorff...*, s. 173.

<sup>61</sup> Otrzymał pracę w Ministerstwie Kultu Religijnego na stanowisku pomocniczym. W. Kunicki, *Joseph von Eichendorff...*, s. 43. Wyjechał do Berlina w lipcu 1831 r. M. Korzeniewicz, *Eichendorff jako urzędnik...*, s. 13.

<sup>62</sup> *Eichendorff Chronik...*, s. 9. W styczniu 1841 r. został mianowany tajnym radcą rządowym do opracowywania spraw związanych z cenzurą w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Spraw Zagranicznych i Policji, ze skromną pensją 2 tys. talarów rocznie.

Na szczęście berlińskie lata okazały się niezwykle owocne w sferze literackiej i towarzyskiej, Eichendorff spotykał się z filozofem Friedrichem von Savigny<sup>63</sup>, poetą Adelbertem von Chamisso i muzykiem Felixem Mendelssohnem-Bartholdym<sup>64</sup>. Na rynku księgarskim zaczęły się pojawiać nowe pozycje o charakterze podsumowującym, w 1837 r. ukazało się pierwsze w pełni samodzielne wydanie poezji Eichendorffa, zbiór najpopularniejszych wierszy, a w 1841 r. obszernie, bo czterotomowe wydanie dzieł, które ugruntowało pozycję poety w literaturze niemieckiej. Doceniono również jego zaangażowanie w odbudowę i renowację Malborka, zaproszono go bowiem do udziału w pracach nad odbudową – na podstawie oryginalnych, średniowiecznych planów – katedry w Kolonii<sup>65</sup>. Jej ukończona w 1870 r., ponad 157 metrowa wieża przez czternaście lat była najwyższą na świecie.

Po zamknięciu pierwszego etapu prac budowlano-renowacyjnych na terenie Malborka Theodor Schön – zgodnie z wolą monarchy Fryderyka Wilhelma IV – zwrócił się w 1842 r. do Eichendorffa z prośbą o opisanie historii odbudowy zamku. Pomysł ten spotkał się z entuzjastyczną reakcją poety: „Rekonstrukcja Malborka tak mocno pachnie ideą i jest na wskroś poetycka, więc z prawdziwą radością w sercu biorę się do roboty”<sup>66</sup>. Podjęcie się tego zadania oznaczało ponowny przyjazd nad Motławę. Dnia 4 grudnia 1842 r.<sup>67</sup> Eichendorff został zwolniony ze swoich obowiązków w urzędzie i wysłany na oficjalny urlop, tym razem w kierunku odwrotnym, do Gdańska, w którym pojawił się w maju 1843 r.<sup>68</sup> Początkowo zamieszkał, zgodnie z późniejszymi relacjami rodziny, przed Bramą Wyżynną, na prawym rogu ul. Sandgrube<sup>69</sup>. Pod koniec września małżon-

<sup>63</sup> Friedrich Carl von Savigny (1779–1861), prawnik, przedstawiciel historycznej szkoły prawa. A. Galos, *Historia Niemiec...*, s. 430.

<sup>64</sup> Syn poety, Hermann, twierdził, że Mendelssohn zwykł nosić przy sobie tomik wierszy Eichendorffa. Kiedy zmarł w wieku 38 lat, na jego grobie umieszczono frazę z poezji przyjaciela: „Myśli odchodzą i pieśni do niebieskiego królestwa” („Gedanken gehn und Lieder / fort bis ins Himmelreich”), wyjętą z cyklu *Wędrowny muzykant (Der wandernde Musikant)*. W. Kunicki, *Joseph von Eichendorff...*, s. 43.

<sup>65</sup> Ruszyły one dzięki staraniom Georga Mollera z Darmstadt oraz kolekcjonera sztuki Sulpice’a Boissérée (1783–1854). Na fali zainteresowania średniowieczem postanowiono do końca zrealizować plany średniowiecznych budowniczych. Dnia 17 lutego 1842 r. powstało „Berliner Verein für den Kölner Dombau” („Berlińskie towarzystwo wspierające budowę katedry w Kolonii”). Eichendorff był jego współzałożycielem i członkiem. W jego imieniu wystosował na łamach „Allgemeine Preußische Staats-Zeitung” *Wezwanie do uczestnictwa (Aufforderung zur Teilnahme)* w narodowym przedsięwzięciu. Sam król Fryderyk Wilhelm IV uczestniczył 4 września 1842 r. w położeniu kamienia węgielnego, uroczystości rozpoczynającej dalszą budowę katedry, która trwała do 1880 r. Towarzyszył mu przyszły arcybiskup Johannes von Geissel (1796–1864). J. von Eichendorff, *Niegdyś przeżyłem...*, s. 213.

<sup>66</sup> List Eichendorffa do Schöna z 4 grudnia 1842 r. Cyt. za: J. von Eichendorff, *Niegdyś przeżyłem...*, s. 215.

<sup>67</sup> J. von Eichendorff, *Briefe von Freiherrn Joseph von Eichendorff...*, s. 74.

<sup>68</sup> W. Frühwald, F. Heiduk, *Joseph von Eichendorff...*, s. 211.

<sup>69</sup> R. Schück, *Joseph von Eichendorff in Danzig 1821–1824, 1843–1847*, „Altpreußischen Monatsschrift” 1873, Bd. 10, s. 491. Obecnie ul. ks. Franciszka Rogaczewskiego.



kowe Eichendorff przenieśli się do córki Therese i zięcia Louisa<sup>70</sup> na ul. Chlebnicką 43<sup>71</sup>, do kamienicy znajdującej się dokładnie naprzeciw tylnej, ceglanej fasady Dworu Artusa, odgródzonej od ulicy wysoką kratą. Zainspirowany wyglądem tej jednej z najpiękniejszych gdańskich uliczek Eichendorff napisał wiersz, doskonale oddający atmosferę ówczesnego Gdańska, jego ducha zaklętego w architekturę<sup>72</sup>. Pierwotnie nadał mu tytuł *Nocą (Nachts)*, potem zamienił go na *W Gdańsku (In Danzig)*<sup>73</sup>.

Ciemne dachy, smukłe okna,  
Wieże patrzą z gęstej mgły,  
I posągi niby widma  
Stoją przy framugach drzwi.

Księżyc świeci z góry tęsknie,  
Widać z miasta tego rad,  
Jakby zdjęty snem kamiennym  
Leżał w dole baśni świat.

Przez dookolny sen głęboki,  
Ponad domów wszystkich rząd  
Tylko morza szum daleki –  
Samotności cudny głos!<sup>74</sup>

<sup>70</sup> Dnia 2 lipca 1837 r. najstarsza córka poety, Maria Therese, wyszła za mąż za lejtnanta Louisa von Besserer-Dahlfingena. Pan młody, urodzony w Królewcu 12 grudnia 1794 r., od 1837 r. uczył w szkole dywizyjnej w Gdańsku, gdzie małżonkowie spędzili całą dekadę. W dniu ślubu ona była dwudziestoletnią dziewczyną, on dojrzałym czterdziestotrzylatkiem. Pierwszy wnuk Eichendorffa, Otto, przyszedł na świat 19 września 1938 r. W. Frühwald, F. Heiduk, *Joseph von Eichendorff...*, s. 286. Eichendorffowi udało się również załatwić drugiemu synowi, Rudolfowi, stanowisko w armii, w 5 regimencie, także w Gdańsku. J. von Eichendorff, *Briefe von Freiherrn Joseph von Eichendorff...*, s. 286.

<sup>71</sup> W. Frühwald, F. Heiduk, *Joseph von Eichendorff...*, s. 288.

<sup>72</sup> Stanowił on inspirację dla wielu mniej lub bardziej utalentowanych naśladowców, z których warto wyróżnić Maxa Kiesewettera, kupca i poetę z Nowego Portu, jednej z dzielnic Gdańska, który w 1907 r. napisał podobny w tonie i formie obrazowania wiersz *Alt-Danzig*, zacytowany w książce P.O. Loewa, *Gdańsk. Przewodnik Literacki. Osiem spacerów po Gdańsku*, Gdańsk 2013, s. 54.

<sup>73</sup> J. von Eichendorff, *In Danzig, W Gdańsku*, tłum. A. Lam, „Eichendorff Konversationsforum” 2006, nr 52, s. 23. Wiersz datowany na 1842 r.

<sup>74</sup> O szumie morza, który dawał się wyraźnie słyszeć w mieście, wspomina Joanna Schopenhauer: „Późno wieczorem, gdy w domu już wszystko ucichło, stawałam nieraz w oknie sieni i wsłuchiwałam się z niewymownym uczuciem w uroczystą jednotonową melodię szumu, płynącą z najgłębszych głębin równego jak zwierciadło morza, w ten oddech odpoczywającej przyrody wśród zupełnej ciszy w powietrzu [...]. Morze gada! Przejmował mnie lekki lęk przy tym słowie, ale mimo to nie odchodziłam od okna”, J. Schopenhauer, *Gdańskie wspomnienia młodości*, Wrocław 1959, s. 37. Ten cytat stanowi jednocześnie polemikę z poglądem wyrażonym w artykule B. Czyżaka, *Identyfikacja narodowa gdańszczan w twórczości Joanny Schopenhauer, Józefa von Eichendorffa i Maxa Halbego*, „Przegląd Zachodni” 2004, nr 4, s. 165, którego autor niesłusznie powątpiewa w realizm poezji Eichendorffa: „«Morza szum daleki» dotyczyć mógł Rewla (obecnie Tallin) czy Klajpedy, a nie gdańskiego Głównego Miasta, bo tutaj jest niesłyszalny”.

W ciszy strażnik z ganku wieży  
 Śpiewa swą pradawną pieśń:  
 Niechaj Bóg żeglarza strzeże,  
 Który płynie w nocnej mgle!

Na wiersz zwrócił uwagę niemiecki kompozytor, postromantyk Hans Erich Pfitzner<sup>75</sup>. Do słów poety, którego uważał za „jedyne wielkiego liryka”, stworzył niezwykłą, poruszającą pieśń. W jego ujęciu strofy Eichendorffa opowiadają nie tylko o baśniowym świecie zaklętym w kamień, tajemniczym zewie morza i księżycu wiszącym nad miastem, to pieśń o samotności człowieka wznoszącego oczy ku Bogu.

Życie w Gdańsku, o czym Eichendorff mógł się przekonać już podczas swojego poprzedniego pobytu, prócz niewątpliwych zalet miało również swoje drobne minusy. Zbyt duża odległość od wszelkich znaczących światowych centrów i wydarzeń stanowiła sporą niedogodność, o czym napisał: „żyję tu trochę jak na pustynnej wyspie”<sup>76</sup>. Mimo to otoczony rodziną Eichendorff wyraźnie stracił ochotę na powrót do Berlina i urzędniczego życia.

Tymczasem 2 lipca 1843 r. przybył do miasta Fryderyk Wilhelm IV. Monarcha, któremu towarzyszyła małżonka, był uroczystie witany przez jego mieszkańców<sup>77</sup>. Gdańsk oswoił się już z nową rolą, był teraz częścią silnego, dobrze zarządzanego państwa. Eichendorff zajmował się w tym czasie tłumaczeniem Calderona<sup>78</sup> i cieszył się w lokalnym środowisku literackim, ale i poza nim, rozumiałym szacunkiem. W sierpniu 1843 r. wysłał do swojego zwierzchnika, ministra Karla Friedricha Eichhorna<sup>79</sup>, list z podziękowaniem za przedłużenie urlopu do 9 września, który oficjalnie wykorzystywał na zbieranie materiałów do swojej pracy opisującej historię odbudowy zamku w Malborku. W liście wyraźnie dał jednak do zrozumienia, że nie czuje się już na siłach podjąć systematycznej, urzędniczej pracy: „Niestety, w trakcie mojego tutaj pobytu doszedłem do smutnego przekonania, że stan mojego zdrowia od ostatniej poważnej choroby<sup>80</sup>, która spowodowała istotne problemy z oczami, jamą brzuszną oraz nawracającą i prawie całkowitą głuchotą, nie pozwala mi już oddać się z powodzeniem służbie państwu, nie grożąc sobie samemu

<sup>75</sup> Hans Erich Pfitzner (1869–1949), niemiecki kompozytor i dyrygent. Tworzył symfonie, koncerty fortepianowe i wiolonczelowe, także operę *Palestrina*. R.-D. Kluge, M. Świdorska, *Zarys historii literatury*, Łódź 2010, s. 191. Pfitzner był wyraźnie zafascynowany twórczością Eichendorffa, jego wiersze stanowiły liryczną kanwę dla dwudziestu jego pieśni i kantaty: *O duszy niemieckiej (Von deutscher Seele*, op. 22, nr 1 z 1907 r.). W. Osthoff, *Eichendorff i Pfitzner*, „Muzykalia” 2011, t. 12, Zeszyt Niemiecki 3, s. 10–11.

<sup>76</sup> J. von Eichendorff, *Briefe von Freiherrn Joseph von Eichendorff...*, s. 78.

<sup>77</sup> M. Gliński, J. Kukliński, *Kronika Gdańska...*, s. 152. Fryderyk Wilhelm IV przybył do miasta ponownie 3 czerwca 1845 r.

<sup>78</sup> Pedro Calderón de la Barca (1600–1681), barokowy poeta i dramaturg hiszpański tzw. złotego wieku. Najśłynniejsze sztuki to: *Życie jest snem* i *Wielki teatr świata*. „Wielbiony przez romantyków”, także niemieckich. M. Strzałkowa, *Historia literatury hiszpańskiej*. Zarys, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 170–187.

<sup>79</sup> Karl Friedrich Eichhorn (1781–1854), niemiecki prawnik, wykładowca uniwersytecki i wysoki urzędnik państwowy, m.in. w pruskiej Radzie Państwa. Nazywany ojcem historii prawa niemieckiego. W latach 1843–1844 w Wyższym Urzędzie Cenzury. K.S. Bader, *Eichhorn Karl Friedrich* [w:] *Neue Deutsche Biographie*, Berlin 1959, s. 378.

<sup>80</sup> Było to prawdopodobnie zapalenie płuc. M. Korzeniewicz, *Eichendorff jako urzędnik...*, s. 15.

całkowitym wyniszczeniem. Tylko z największym wysiłkiem jestem w stanie sumiennie zajmować się dalej moją pracą, ten nieustanny wysiłek opłacam jednak ponownym cierpieniem, które czyni mnie niesprawnym do jakiegokolwiek zajęcia [tłum. W.B.]<sup>81</sup>.

Czasy były niespokojne, a Eichendorff zmęczony, Niemcy w latach 1843–1846 doświadczyły kryzysu gospodarczego, który poskutkowało społecznymi niepokojami. W niemieckim kościele katolickim, z którym Eichendorff czuł się związany, zrodziła się opozycja wobec Kurii Rzymskiej<sup>82</sup>. Jej hasła zyskiwały sympatyków wśród niższych warstw społecznych. Na samym Śląsku powstało wówczas około dwustu gmin narodowego kościoła katolickiego. Eichendorff przyglądał się ruchowi z uwagą, jednak jako urzędnik pruski nie mógł pozwolić sobie na wyrażanie własnych opinii politycznych publicznie i w sposób otwarty<sup>83</sup>. Większość tekstów, które moglibyśmy określić mianem nawiązujących do polityki, wydano dopiero po śmierci poety w 1857 r. Można przypuszczać, że Eichendorff chciał przejść na emeryturę nie tylko ze względu na zły stan zdrowia, być może po wielu latach ślęczenia nad aktami zapragnął większej wolności, oderwania się od sztywnych zasad, jakimi musiał się kierować kadrowy urzędnik pruski.

Dnia 25 stycznia 1844 r. przyszła odpowiedź z ministerstwa. Prośba o przejście w stan spoczynku nie została przyjęta, przedłużono jedynie urlop poety do 1 kwietnia 1844 r. W liście wyrażono życzenie, aby Joseph informował przełożonych w Berlinie o swoim aktualnym stanie zdrowia. Ponieważ nie uległ on poprawie, Eichendorff ponowił swój apel, aby „po 33 latach wiernej służby zarówno w czasach wojny, jak i w czasach pokoju”<sup>84</sup>, otrzymać zasłużoną emeryturę. Tym razem jego życzenie spełniono. Dnia 12 lipca 1844 r. Eichendorff wysłał list ze stosownymi podziękowaniami<sup>85</sup>.

Dla współczesnych purystów, a zarazem miłośników średniowiecza, XIX-wieczne pomysły rekonstrukcyjne stanowiły oczywistą profanację dokonań odległej epoki, były raczej jej wizją niż próbą odtworzenia rzeczywistości<sup>86</sup>. Patrząc na to jednak spokojniej,

<sup>81</sup> J. von Eichendorff, *Briefe von Freiherrn Joseph von Eichendorff...*, s. 77.

<sup>82</sup> Zainicjowana przez ekskomunikowanego księdza Johanna Rongego z Grodkowa. Około 1850 r. istniejąca we Wrocławiu gmina niemiecko-katolicka liczyła ponad dwa tysiące członków. M. Czaplński, *Śląsk od wojen napoleońskich i reform pruskich do Wiosny Ludów* [w:] M. Czaplński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 307.

<sup>83</sup> Również wspominając młodość (lata 1805–1815), Eichendorff wyraźnie unika politycznych wątków. Piśze o tym O. Beisbart, *Autobiograficzne teksty Eichendorffa w dydaktyce szkolnej i uniwersyteckiej (Eichendorffs Autobiographische Texte für Unterricht in Schule und Universitätsstudium)* [w:] J. von Eichendorff, *Niegdyś przeżyłem...*, s. 251: „Jeśli spojrzeć choćby tylko na kilka dat z czasów życia autora, można poczynić odkrycie, że rzeczywiste społeczne walki, a więc polityczna warstwa pamięci, została niemal całkowicie wymazana; jedynie Rewolucja we Francji zostaje krótko wspomniana w obrazie erupcji i walki, lecz już nie ogień i zaangażowanie bojowników o wolność, również nie ich rozczarowania, również nie napięcia w historii światowej czy też napięcia społeczno-polityczne, które nastąpiły potem. Ani słowem nie zostały wspomniane rewolucje z roku 1830 i 1848”. Niekiedy określa się Eichendorffa wręcz jako „przedstawiciela pruskiego nurtu w kulturze”. B. Czyżak, *Starogdański nurt kultury...*, s. 187.

<sup>84</sup> J. von Eichendorff, *Briefe von Freiherrn Joseph von Eichendorff...*, s. 80.

<sup>85</sup> *Ibidem*, s. 81.

<sup>86</sup> W artykule, z racji ograniczonej objętości, nie podjęto zagadnienia XIX-wiecznej turystyki „romantycznej”, w którą doskonale wpisywał się rekonstruowany właśnie Malbork. Zagadnieniu temu z pewnością warto byłoby poświęcić choćby cały akapit. Potrzebę odwiedzenia historycznych pamiątek rozbudzała słynna seria

unikając emocji, a przede wszystkim oceny, biorącej za punkt wyjścia naszą obecną wiedzę i doświadczenia, warto zwrócić uwagę na fakt, że pokolenie Eichendorffa podjęło się tego zadania, mając dobre intencje i realizowało je zgodnie z własnym poczuciem smaku, który znajdował wówczas wcale licznych naśladowców.

Odbudowując po zniszczeniach ostatniej wojny zamek w Malborku, starano się oczyścić jego strukturę z części ozdobników i problematycznych rozwiązań, jednak sam fakt, że istnieje dziś coś, czemu można przywracać oryginalny kształt, pozostaje zasługą grupy zapaleńców, wśród których istotną rolę odgrywał Joseph von Eichendorff. Piękniejący z roku na rok zamek nad Nogatem zachwyca tysiące przybywających tu turystów, będąc jednocześnie miejscem badań nad dziejami i kulturą Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego, tym razem wolnych od jakiegokolwiek ideologicznej nadbudowy.

Słowa kluczowe: Joseph von Eichendorff, Malbork, Theodor Schön, poeta, XIX w.

### **Joseph von Eichendorff towards the Initiative to Rebuild Castle in Malbork**

Joseph von Eichendorff, one of the greatest German poet of Romantic era, was staying in Gdańsk as Prussian official from 1821 to 1824. He was counselor for Catholic education in Consistory. In my article I deal with one of the less known aspects of his official activity, therefore participation in prevention from destruction and reconstruction of Malbork's castle. This task was entrusted to him by his superior overpresident of West Prussia (ger. Oberpräsident Westpreussen), Theodor Schön. Esteemed writer has proven himself as a spokesman for a large, nationwide project. His involvement is slightly forgotten, although Eichendorff's spectacular merit. In 1844, on the initiative of the royal court, a poet's book was published. This book was describing the history of the reconstruction of the castle. Under the shorter title *Die Marienburg* was resumed three more times.

---

wydawana przez Karla Baedekera od 1835 r. (pierwsza publikacja w jej ramach to drugie wydanie książki J.A. Kleina, *Rheinreise von Mainz bis Köln* z 1828 r.).

Łukasz Podlaszewski

## **Miasta i wsie byłej Rzeczypospolitej w okresie po upadku powstania listopadowego widziane oczami Amerykanina – Johna Lloyd Stephensa**

John Lloyd Stephens przyszedł na świat 28 listopada 1805 r. w niewielkim miasteczku Shrewsbury w stanie New Jersey. Wychowywał się w Nowym Jorku, gdzie ze względu na pochodzenie z zamożnej rodziny odebrał staranne wykształcenie w dziedzinie prawa<sup>1</sup>. Mimo obiecujących perspektyw do pracy w zawodzie o wiele bardziej interesowała go polityka. Będąc członkiem Partii Demokratycznej, zaczął przemawiać publicznie, zyskując sobie zwolenników. W wyniku licznych wystąpień nabawił się poważnych dolegliwości gardła, które uniemożliwiły mu dalszą działalność i sprawiły, że jego kariera polityczna została przerwana. Jako że choroba nie ustępowała, lekarz zalecił mu podróż do Europy, aby w tamtejszych korzystniejszych warunkach klimatycznych wypocząć i polepszyć stan swojego zdrowia. Pomysł ten zelektryzował Stephensa, który od razu zabrał się do jego realizacji<sup>2</sup>.

W listopadzie 1834 r. na pokładzie statku Charlemagne wyruszył w rejs do Europy. Dotarłszy do wybrzeży Anglii, udał się do Londynu, skąd wyruszył w dalszą podróż do Paryża. Następnie odwiedził Włochy, Grecję, Turcję oraz Rosję, a w drodze powrotnej przemierzył ziemie byłej Rzeczypospolitej i Niemcy, skąd udał się do Francji. Jako że ojciec Stephensa był jednym z zamożniejszych kupców w Nowym Jorku, jego syn nie musiał się martwić o kwestie finansowe wyjazdu. Wyprawa do Europy całkowicie odmieniła życie Amerykanina, kształtując go jako podróżnika oraz pisarza.

Wiedzę na temat poszczególnych miejsc Stephens najczęściej czerpał od lokalnych mieszkańców, którzy pełnili rolę jego przewodników. O korzystaniu z książek wspomina on jedynie przy okazji podróży po Grecji, gdzie oddawał się lekturze dzieł Homera i Herodota<sup>3</sup>. Amerykanin nie miał dokładnie zaplanowanej trasy, a tę raz obraną zwykł często zmieniać pod wpływem różnych impulsów. W związku z tym nie mógł dokładnie przewidzieć, które miejsca odwiedzi i uprzednio zdobyć na ich temat jakiejś wiedzy. Poza tym, należy przypuszczać, że duża ilość dodatkowych informacji zawartych w książkach Stephensa została zaczerpnięta z literatury, którą autor przestudiował już po wyprawie.

---

<sup>1</sup> *The Late John L. Stephens*, „Putnam's Monthly Magazine of American Literature, Science and Art” 1853, vol. 1, no. 1, s. 64–65.

<sup>2</sup> P.O. Koch, *John Lloyd Stephens and Frederick Catherwood: Pioneers of Mayan Archaeology*, Jefferson 2013, s. 9–11.

<sup>3</sup> S. Frimmer, *The Man Who Found the Maya – John Lloyd Stephens*, Bloomington 2010, s. 19–30.

Po powrocie z podróży Stephens napisał dwie książki: *Incidents of Travel in Egypt, Arabia Petraea and the Holy Land*, którą wydał w 1837 r. i *Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia, and Poland*, wydaną rok później. Obie doczekały się wielu wznowień i licznych przychylnych recenzji w USA oraz Europie, zapewniając mu uznanie po obu stronach oceanu<sup>4</sup>.

Podczas swojej podróży po Europie w latach 1834–1836 Stephens odwiedził m.in. ziemię polskie. Przybył na nie na początku sierpnia 1835 r., będąc w drodze powrotnej z Rosji do Francji. Trzeba przy tym zaznaczyć, że Amerykanin w stosunku do tych ziem cały czas używa nazwy „Polska”, rozciągając to określenie na całość terenów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jest to zresztą stosunkowo powszechny sposób postrzegania Polski z perspektywy Stanów Zjednoczonych w XIX w.<sup>5</sup>

Stephens, wkraczając po raz pierwszy w swym życiu na ziemię byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów miał bardzo pozytywne wyobrażenie na temat Polaków, był pełen podziwu dla ich odwagi oraz bardzo zainteresowany historią tego narodu. W swej podróży Amerykanin odwiedził Mińsk i Brześć, następnie udał się do Warszawy, gdzie zatrzymał się na dłużej. Kolejnym celem wyprawy był Kraków. Po drodze odwiedził Radom, Kielce oraz Miechów. Ostatnim punktem podróży była Wieliczka. Przebieg trasy jest stosunkowo łatwy do odtworzenia, ponieważ Stephens cały czas podróżował, korzystając ze szlaków pocztowych. Możliwa więc jest jej rekonstrukcja na podstawie ówczesnych map pocztowych.

Celem niniejszego tekstu jest ukazanie miast i wsi na ziemiach byłej Rzeczypospolitej w okresie po upadku powstania listopadowego widzianych z perspektywy obcokrajowca pochodzącego z innego kontynentu. Pozwala to zobaczyć, jak Amerykanin postrzegał nasze ówczesne ziemie, co go w nich ciekawiło, zachwycało, albo też brzydziło i odpychało.

### Poziom rozwoju cywilizacyjnego

Najważniejszym elementem każdej podróży krajoznawczej są miejsca odwiedzane przez podróżującego. Mogą one być zróżnicowane i uzależnione od zainteresowań danej osoby. W przypadku zwiedzania miast bądź wsi, a więc terenów zamieszkiwanych przez ludzi, ważnym czynnikiem budzącym ciekawość wędrowców i podlegającym ich ocenie był od zawsze poziom rozwoju cywilizacyjnego. Nie dziwi więc, że kwestię tę często poruszano w wielu relacjach z podróży. Nie inaczej jest w przypadku Johna Lloyda Stephensa, który przed wjazdem na ziemię polskie nie był do końca pewien, w jakim stopniu dotarła tutaj europejska cywilizacja. Jego głównym celem podróży były miasta, a konkretnie

<sup>4</sup> Faktem godnym nadmienienia jest, że książka *Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia, and Poland* niedługo po swym wydaniu doczekała się polskiej translacji. Jej autorem był Julian Ursyn Niemcewicz, który otrzymał dzieło Stephensa od zaprzyjaźnionej Amerykanki, która odwiedziła go w czasie swej wizyty w Paryżu. Tłumaczenie nie zostało nigdy wydane. Opublikowano jedynie jego fragmenty w książce K. Sienkiewicza *Skarbiec historii polskiej*, t. 2, Paryż 1840. Zob. *Cudzoziemcy o Polsce: relacje i opinie*, t. 2: *Wiek XVIII i XIX*, wybrał i oprac. J. Gintel, Kraków 1971, s. 374.

<sup>5</sup> B. Klasa, *Obraz Polski i Polaków w historiografii amerykańskiej XIX i początków XX wieku*, Gdańsk 2012, s. 7.

dwie wielkie ostoje polskości: Warszawa i Kraków. Chęć odwiedzenia tych miejsc wynikała z dużej sympatii Stephensa wobec Polaków i jego podziwu dla ich nieugiętej walki przeciwko zaborcom. Chciał na własne oczy zobaczyć wszystko to, o czym do tej pory słyszał jedynie w opowieściach.

Polska stolica ukazała się po raz pierwszy oczom Amerykanina, gdy ten przejechał przez przedmieście (Pragę) i stanął nad brzegiem Wisły. W swej relacji napisał, że oto wtedy zobaczył Warszawę, rozciągniętą na przeciwległym brzegu rzeki. Nazwał ją bohaterską, lecz poległą stolicą, miastem odważnych mężczyzn i pięknych kobiet. Wspomnił również, że wizyta w Warszawie była dla niego ekscytującym przeżyciem, ponieważ to miejsce miało związek z życiem jego bohatera z czasów szkolnych, Tadeusza z Warszawy<sup>6</sup>. W widoku panoramy miasta Stephens odnotował Zamek Królewski, który znajdował się po jego prawej stronie. Jak wspomina, był on wtedy siedzibą rosyjskiego namiestnika, a na jego murach powiewała flaga Rosji. Po przejechaniu przez most i wkroczeniu do Warszawy pierwszą rzeczą, jakiej doświadczył podróżnik, był dźwięk wojskowej orkiestry i widok rosyjskich żołnierzy, którzy wypełniali wszystkie ulice i maszerowali dumnie „niczym strażnicy zdobytego miasta, ze zmarszczonymi brwiami i surowymi twarzami [tłum. Ł.P.]”<sup>7</sup>.

Podobne spostrzeżenia podczas pierwszego wkroczenia do miasta miał angielski podróżnik Edmund Spencer. W swej książce z 1836 r. *Sketches of Germany and the Germans, with a Glance at Poland, Hungary, & Switzerland in 1834, 1835, and 1836* zanotował, że wszystko wyglądało posępnie i melancholijnie, a po ulicach zamiast wesołych i uśmiechniętych mieszczan chodzili rosyjscy żołnierze z zamontowanymi na broni bagnietami. Jedyną muzyką, jaka go przywitała, był odległy odgłos głośniego wojskowego bębna. Spencer wjeżdżał do miasta od strony zachodniej, w momencie gdy zapadał już zmierzch. W swej relacji wspomnił, że na przedmieściach nie zastał żadnych latarni drogowych, a rolę słabych substytutów spełniały liczne światła padające z okien okolicznych budynków. Światło księżycy natomiast oświetlało co jakiś czas swym bladym blaskiem zrujnowane gmachy, odkrywając ślady wojennych spustoszeń<sup>8</sup>.

Po zakwaterowaniu się i spędzeniu w polskiej stolicy kilku dni Stephens wyrobił sobie w ogólnym zarysie opinię na temat miasta. Stwierdził, że wygląd Warszawy jest imponujący. Jak opisuje, była położona na znacznym wzgórzu, na lewym brzegu Wisły. Zamek Królewski rozciągał się w połowie drogi między brzegiem rzeki a szczytem wzgórza, a kościoły i ich strzeliste wieże o różnych wysokościach są widoczne po odległym horyzont. Według Amerykanina większość budynków zbudowano z kamienia i cegły ozdabianej

<sup>6</sup> Mowa tutaj o głównym bohaterze powieści *Thaddeus of Warsaw* z 1803 r., autorstwa irlandzkiej pisarki Jane Porter. Była to fikcyjna postać inspirowana osobą Tadeusza Kościuszki. Książka ta powszechnie uważana jest za pierwszą angielską powieść historyczną. Zdobyła bardzo dużą popularność zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych, doczekując się co najmniej 84 wydań; zob. Z. Gołębiowska, *Jane Porter – angielska admiratorka Tadeusza Kościuszki*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio F, Historia” 2001, vol. 56, s. 7–15.

<sup>7</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia and Poland*, Edinburgh 1839, s. 98.

<sup>8</sup> E. Spencer, *Sketches of Germany and the Germans, with a Glance at Poland, Hungary, & Switzerland in 1834, 1835, and 1836*, vol. 1, London 1836, s. 121–122.

stukiem. Wszystkie domy posiadały swoje numery, które rozpoczynały się od 1 i dochodziły do liczby 5000. Cyfrą 1 oznaczono Zamek Królewski i to od niego rozpoczynała się numeracja. Kościoły w mieście były liczne i wspaniałe, pałace, budynki publiczne i często spotykane wille arystokratów były duże, bardzo efektowne i uderzające pięknem swej architektury. Jedna wielka ulica przebiegała nieregularnie przez całe miasto, jej głównymi i najbardziej nowoczesnymi odcinkami były te o nazwie Miodowa i Nowy Świat<sup>9</sup>.

Amerikanina tuż po przybyciu do Warszawy uderzyło to, że w mieście, choć okupowanym przez Rosjan, czuć europejskiego ducha. Za główny powód tego stanu rzeczy podróżnik uznał całkowity brak na wpaół azjatyckich strojów, które były wtedy bardzo powszechne we wszystkich miastach rosyjskich, nawet w Sankt Petersburgu. Stephens podaje, że populacja miasta wynosiła wtedy około 140 tys. mieszkańców, z czego 30 tys. stanowili Żydzi<sup>10</sup>. Opisując ogólny charakter miasta, stwierdza, że pomimo wielu nieszczeń, które spotykały Warszawę na przestrzeni dziejów, nadal sprawia ona wrażenie radosnego miasta. Według Amerikanina społeczeństwo stolicy dzieliło się na dwie odmienne i odległe warstwy: szlachtę oraz chłopstwo, bez żadnych pośrednich stanów. Jako wyjątek podaje Żydów, którzy stanowili odrębną, dużą część populacji. Miejscowi chłopcy byli według niego w najniższym stadium degradacji psychicznej. Szlachta natomiast była bardziej liczna niż w jakimkolwiek innym europejskim kraju. Stephens wspomina również, że przez cały czas swojego pobytu czuł, że pomimo otwartych sklepów i kawiarni oraz tłumów tłoczących się na ulicach, nad całym miastem ciążyła ponura aura. Jeśli nawet to odczucie na jakiś czas go opuszczało, to po chwili oddział kozaków z ich dziką muzyką lub pojedynczy rosyjski oficer przejeżdżający dorożką przypominały mu, że stopa zdobywcy uciskała karki mieszkańców polskiej stolicy. Pewnego wieczoru Amerikanin wybrał się do teatru, który był gustownym, dobrze urządzonym i wspaniale oświetlonym budynkiem. Chociaż z przedstawienia nie zrozumiał ani jednego słowa, melancholia emanująca zarówno ze sceny, jak i od widowni dotknęła go tak mocno, że w jednej chwili poczuł ogromny przyływ współczucia i sympatii dla cierpiącego narodu<sup>11</sup>.

Mniej imponujące wrażenie Warszawa wywarła na brytyjskim podróżniku Rayfordzie Ramble'u. W swej relacji z podróży opisuje on, że wygląd miasta go rozczarował. Przyznaje, że miał wcześniej w głowie wyidealizowany obraz polskiej stolicy, który ukształtował się pod wpływem lektury słynnego *Thaddeus of Warsaw* autorstwa Jane Porter. Brytyjczyk stwierdza, że z powodu częstego płańdrowania Warszawy przez Rosjan, w czasie jego wizyty mało było w mieście dzieł sztuki czy innych cennych obiektów wartych zobaczenia. W wyglądzie, z wyjątkiem rzeki, miasto przypominało mu stare części Brukseli. Wspomina również, że istniał tylko jeden większy plac, choć jego rozmiary nie były nadto imponujące – Plac Saski. Jak opisuje, główna część polskiej stolicy położona była

<sup>9</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 100.

<sup>10</sup> Amerikanin stosunkowo trafnie podał liczbę ludności. Według współczesnych szacunków w 1835 r. Warszawę zamieszkiwało około 137 tys. osób. Warto jednak podkreślić, że do tego dochodził również garnizon wojskowy liczący w tym okresie od 15 do 30 tys. żołnierzy i liczna grupa osób odwiedzających na krótki czas stolicę; zob. S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914*, Warszawa 1976, s. 110.

<sup>11</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 101.



na lewym brzegu Wisły i połączona z dzielnicą Praga za pomocą mostu pontonowego. Brzegi rzeki od strony miasta były strome, co zwiększało potencjał obronny. Prawy brzeg był łagodniejszy i mieściło się tam dawniej wiele ogrodów rekreacyjnych, do czasu kiedy zniszczyli je Francuzi, fortyfikując miasto w trakcie odwrotu spod Moskwy<sup>12</sup>.

Dla dziejów XIX-wiecznej Warszawy ważnym okresem były lata 1815–1830. Wtedy miasto zaczynało się przekształcać zgodnie z duchem kapitalizmu. Stawało się bardziej nowoczesne i uprzemysłowione oraz rozbudowywało się. Wznoszono liczne manufaktury oraz pierwsze fabryki, gdzie wykorzystywano maszyny parowe. Rozpoczęto kompleksowy program przebudowy stolicy, który zakładał zwiększenie jej obszaru i uporządkowanie całej struktury miejskiej. Jednym z wyników tych działań było ostateczne wytyczenie Alei Jerozolimskich. Powstało w tym czasie wiele reprezentacyjnych placów oraz okazałych budynków użyteczności publicznej, które nadały architekturze miasta bardziej europejskiego charakteru. Efekt nowoczesności spotęgowały również zainstalowane na głównych ulicach latarnie olejowe. W mieście działało wtedy wielu wybitnych architektów, zarówno polskich, jak i zagranicznych. W 1825 r. została rozpoczęta budowa Teatru Wielkiego według projektu słynnego włoskiego architekta Antonia Corazziego, która zakończyła się w 1833 r. Z całym prawdopodobieństwem więc przedstawienie, na którym był John Lloyd Stephens, odbyło się w tym teatrze. Bez wątpienia budowle wzniesione w okresie 1815–1830 robiły duże, pozytywne wrażenie na późniejszych podróżnikach odwiedzających miasto. Intensywnie rozwijało się także budownictwo mieszkaniowe. We wspomnianym okresie w Warszawie powstało około 750 nowych kamienic. Oprócz wszystkich tych działań pozostawały jednak kwestie dotyczące rozwoju stolicy, w których niewiele się zmieniło. Ważny jest fakt, że od początku XIX w. do 1864 r. nie było w Warszawie żadnego stałego mostu. Istniały tylko tymczasowe, prowizoryczne konstrukcje wykonane z drewna i osadzone na łodziach. Służyły one mieszkańcom w okresie od wiosny do jesieni, a następnie rozbierano je na czas zimy. Wówczas przeprawiano się na drugi brzeg promami i łodziami<sup>13</sup>. Wiele do życzenia pozostawiały również warszawskie drogi i chodniki.

Po powstaniu listopadowym nastąpił zastój w rozbudowie miasta trwający cały okres międzypowstaniowy. Władze rosyjskie przestał obchodzić jakikolwiek rozwój Warszawy. Sprawą priorytetową stało się utrzymanie władzy i podporządkowanie sobie mieszkańców. Symbolem tej polityki stała się wzniesiona w tym okresie cytadela – ogromna forteca wybudowana nie do obrony przed atakiem nieprzyjaciela, lecz dla utrzymywania porządku w buntowniczym mieście. Jej budowa rozpoczęta w 1832 r. poskutkowałą wyburzeniem niemal całej dzielnicy oraz zahamowaniem rozbudowy miasta w kierunku północnym. Choć uroczystego otwarcia dokonano w 1834 r., prace budowlane przy cytadeli trwały aż do lat siedemdziesiątych XIX w. Najważniejsze jest jednak to, że sumę 10 mln rubli na budowę fortecy rząd pobrał w formie bezzwrotnej pożyczki z kasy miejskiej, co znacznie wpłynęło na sytuację ekonomiczną Warszawy<sup>14</sup>. Wobec tak istotnej roli

<sup>12</sup> R. Ramble, *Travelling Opinions and Sketches in Russia and Poland*, London 1836, s. 195.

<sup>13</sup> M.M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1997, s. 181–182.

<sup>14</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914...*, s. 116–118.

cytadeli w życiu ówczesnego miasta dziwi fakt, że Stephens w ogóle o niej nie wspomina. Oznacza to, iż najprawdopodobniej o niej nie wiedział. Można wątpić, że człowiek ten, tak przychylnie nastawiony do Polaków i szczerze współczujący im sytuacji, w której się znaleźli, nie podałby tak wyraźnego przypadku ucisku ze strony Rosjan, których przecież nie darzył sympatią.

Podsumowując, Warszawa w okresie po upadku powstania listopadowego była miastem lekko podniszczonym i pogrążonym w stagnacji. Obecność licznych wojsk rosyjskich wzmacniała melancholijną aurę otaczającą polską stolicę. Mimo to jednak cały czas widać było zmiany, jakie poczyniono w okresie przed wybuchem powstania. Okres ten pod wieloma względami przybliżył Warszawę do standardów europejskich. Zauważało to wielu zagranicznych podróżników, którzy najczęściej odwiedzali miasto przy okazji podróży do Rosji. To jeszcze bardziej potęgowało efekt pozytywnej różnicy, jaką widać było w stosunku do miast wschodnich. Obraz tego, jak wyglądała polska stolica przed okresem rozwoju po kongresie wiedeńskim, nakreśla w swej relacji brytyjski podróżnik Robert Johnston. W swej książce z 1816 r. *Travels through Part of The Russian Empire* stwierdzał, że ówczesna Warszawa była miastem składającym się z licznych opustoszałych pałaców, które zagospodarowywano na różne sklepy i hotele, kościołów, ogrodów i pustych placów. Poza tym dużo było zabudowań drewnianych o niezbyt urodziwym wyglądzie. Całość nadawała według niego Warszawie nieco prowincjonalnego charakteru<sup>15</sup>.

Drugi najważniejszy punkt docelowy w podróży Stephensa po ziemiach byłej Rzeczypospolitej stanowił Kraków. Dawna siedziba polskich władców była obok Warszawy najczęściej odwiedzany przez obcokrajowców miastem. Od czasu kongresu wiedeńskiego Kraków zyskał status Wolnego Miasta i stał się stolicą państwa zwanego powszechnie Rzeczpospolitą Krakowską, które zachowując umiarkowaną autonomię wewnętrzną, podlegało faktycznie kontroli trzech państw zaborczych. Warto zaznaczyć, że żaden z używanych terminów nie oddawał faktycznego stanu rzeczy, ponieważ miasto nie było ani w żaden sposób wolne, ani nie było też republiką<sup>16</sup>. Tereny te w odróżnieniu od chociażby Królestwa Polskiego były uznawane za część Europy w pełni cywilizowanej. Stąd Amerykanin po przekroczeniu granicy nie był w stanie opisać ogromu swojej satysfakcji z powodu znalezienia się w granicach cywilizacji, w zasięgu normalnych środków transportu i ludzi, których język potrafił zrozumieć<sup>17</sup>. Należy jednak podkreślić, że czynnikiem wywołującym te odczucia nie były wcale w największym stopniu różnice w zakresie szeroko pojętego postępu. Była nim przede wszystkim kwestia wszechobecnej inwigilacji i kontroli ludności na terenie Królestwa Polskiego przez rozbudowany aparat policyjny. Zachodnich podróżników przerażała ogromna biurokracja i korupcja carskich urzędów. Oficerowie rosyjscy niejednokrotnie, widząc obcokrajowca, specjalnie przedłużali wszystkie procedury w nieskończoność, aby ten mógł w tym czasie kontemplować potęgę carskiego imperium. Nie dziwi wobec tego fakt, że zarówno Amerykanin,

<sup>15</sup> P. Deles, *Warszawa XIX wieku w opinii podróżników brytyjskich* [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ichnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010, s. 296.

<sup>16</sup> S. Grodziski, *Rzeczpospolita Krakowska, jej lata i ludzie*, Kraków 2012, s. 22–23.

<sup>17</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 109.

jak i wielu jemu podobnych podróżników, przekraczając granicę Królestwa Polskiego z Rzeczypospolitą Krakowską świętowało „powrót do cywilizacji”.

Stephens opisał Kraków jako stare i interesujące miasto, położone w dolinie nad brzegami Wisły. Gdy zbliżał się do niego, słońce już zachodziło, oświetlając ciepłym blaskiem stare kościoły i ich wieże, wyniosłe zamki i okazałe domy, nadając temu wszystkiemu okazałego wyglądu. To wrażenie rozmyło się jednak w momencie wkroczenia do miasta, chociaż nadal całość budziła poczucie szacunku ze względu na wszechobecne ślady dawnej chwały. Jak podaje podróżnik, w Krakowie było wiele kościołów, z czego niektóre bardzo duże, odznaczające się swym stylem i architekturą. Poza tym istniało tam ponad sto klasztorów i konwentów. W centrum miasta znajdował się duży plac, na którym stał kościół Najświętszej Marii Panny, będący ogromną gotycką budowlą. Stephens mówi także o stojącym na placu starym pałacu Sobieskiego, który został przerobiony na sklepy i liczne prywatne rezydencje, niezamieszkałe i popadające w ruinę. Chodzi tu najprawdopodobniej o Pałac Spiski przy głównym rynku, z okna którego król Sobieski odbierał w 1676 r. hołd od mieszkańców miasta. O krakowskim rynku Stephens pisze również, że dochodziły do niego wszystkie główne ulice miasta. Spacerując nimi, podróżnik zwracał uwagę na wygląd budynków, które choć w większości podniszczone, nosiły wyraźne ślady dawnej wspaniałości<sup>18</sup>.

Po przechadzce po różnych kościołach Stephens udał się na stare mury obronne. Kraków był otoczony regularnymi fortyfikacjami, jednak jak w prawie wszystkich miastach Europy, jego dawne mury zamieniono na tereny rekreacyjne. Wokół powstały więc eleganckie aleje spacerowe wysadzone drzewami, niszczące całkowicie militarny aspekt średniowiecznych murów. W niedziele i święta zbierała się tutaj cała populacja miasta ubrana w barwne stroje i szukająca uciech tam, gdzie dawniej ich przodkowie stali mężnie w zbrojach, gotując się do walki. Z bulwarów roztaczał się rozległy widok na całą otaczającą okolicę<sup>19</sup>.

Amerikanin dobrze orientował się w sytuacji politycznej Rzeczypospolitej Krakowskiej i wyrażał swoje zaniepokojenie jej niepewnym losem. W swej relacji z podróży porównuje on trzy mocarstwa sprawujące kontrolę nad tą częścią ziem polskich do sępów wyczekujących na okazję do rozszarpania swej ofiary. Obawy Stephensa potwierdziły się, ponieważ w rok po jego wizycie wojska zaborców wkroczyły do Krakowa pod pretekstem pozbycia się z Rzeczypospolitej Krakowskiej „elementów rewolucyjnych”<sup>20</sup>.

Podróżnik podkreśla jednak, że nawet w swym obecnym, upadłym stanie miasto nadal było bardzo drogie sercu każdego Polaka. Kraków stanowił w końcu stolicę kraju w czasach, gdy Polska zajmowała zaszczytną pozycję pośród innych narodów oraz był miejscem koronacji i pochówku jej królów. Ponadto był siedzibą wielu starych polskich rodów szlacheckich, które często wołały ten mały skrawek polskiej ziemi, posiadający jeszcze jakąś namiastkę wolności, od emigracji do innych krajów. Do miasta napływało także wielu powstańców szukających tutaj schronienia i rozpamiętujących niedawną

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> J. Skowroński, *Kraków cesarsko-królewski*, Łódź 2003, s. 25.

klęskę. Stephens widział w Krakowie główny ośrodek polskiego patriotyzmu i tradycji narodowych. W relacji z podróży wspomina, że na ulicach widywał co jakiś czas mężczyzn ubranych w ludowy strój krakowski, noszących go z wielką dumą<sup>21</sup>. Rzeczywiście, dawna stolica Rzeczypospolitej stanowiła swoiste centrum polskości. Było to miejsce najbardziej uroczystych pogrzebów i obchodów rocznic o największym rozmachu. To tutaj znajdowały się również liczne bezcenne zabytki świadczące o dawnej wielkości polskiego narodu<sup>22</sup>.

Podsumowując, dawna polska stolica w omawianym okresie była dosyć zniszczonym i mało rozwijanym miastem, jednak mimo to nadal świeciła jasnym blaskiem swej dawnej świetności. Kraków nie był ważnym ośrodkiem gospodarczym. Stanowił głównie ośrodek tranzytowy dla różnych towarów z trzech otaczających go zaborów. W związku z tą rolą bardzo dobrze rozwijał się transport, w szczególności drogą rzeczną. Miasto przede wszystkim było jednym wielkim pomnikiem dawnych, świetlanych czasów Polski. W okresie Rzeczypospolitej Krakowskiej zapadało wiele decyzji co do przyszłości wszelkich miejskich zabytków. Część z nich odnowiono, jednak o wiele więcej postanowiono wyburzyć. Powstawały w tym czasie również nowe pomniki narodowe, jak choćby wybudowany w latach 1820–1823 kopicz Kościuszki. Wydaje się, że można śmiało stwierdzić, że główny atut miasta stanowili jego mieszkańcy, ponieważ dawna stolica przyciągała do siebie wiele wybitnych polskich osobistości<sup>23</sup>.

Całkiem odmienną kategorię, jeśli chodzi o poziom rozwoju cywilizacyjnego, jaki mogli zaobserwować obcokrajowcy na ziemiach byłej Rzeczypospolitej, stanowiła prowincja. Okazję do oglądania krajobrazu, jak też oceniania wyglądu i rozwoju wsi oraz małych miasteczek miał praktycznie każdy z odwiedzających te ziemie zagranicznych podróżników. Były to tereny, przez które przejeżdżali w czasie swych podróży i gdzie zdarzało im się nocować. Już na początku tego wątku należy zaznaczyć, że właściwie żaden z obcokrajowców nie był zachwycony widokiem prowincji, jaki ukazywał mu się na ziemiach byłej Rzeczypospolitej.

Stephens postanowił bliżej opisać wygląd i stan mijanych przez niego wsi, gdy podróżował przez ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jak wspominał, tamtejsze wioski były żalonym zbiorem rozklekotanych chat, rozlokowanych bez żadnego planu i aranżacji oraz oddzielonych od siebie dużymi przestrzeniami. Domy miały powierzchnię około 10 do 12 m<sup>2</sup>. Zbudowano je z niekształtnych i nieociosanych pni drzew, ułożonych jeden na drugim, których końce mocno wystawały poza obrys ściany. Ich dachy były zrobione z dużych, nieregularnych desek. Okno stanowił mały otwór w ścianie, który jednocześnie dostarczał światło do środka i wypuszczał dym na zewnątrz. Mieszkańcy tych siedzib prezentowali się tak samo żałośnie jak ich domostwa, zarówno pod względem wyglądu, jak i zachowań. Amerykanina zaskoczyły wyjątkowo prymitywne techniki, jakimi posługiwali się miejscowi chłopcy przy uprawie ziemi. Jak opisuje, ich pługi i brony były wykonane z gałęzi jodły, bez wykorzystania żelaza i lin. Ich wozy

<sup>21</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 110.

<sup>22</sup> J. Skowroński, *Kraków...*, s. 23.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 18–22.

również konstruowano bez użycia ani jednego kawałka żelaza i miały cztery małe koła, z których każde było wykonane z jednego kawałka drewna. Według Stephensa jedynym narzędziem, którym posługiwali się miejscowi chłopcy przy budowie chat i wozów, była siekiera<sup>24</sup>.

Amerikanin był zdumiony zastanymi na tych terenach ogromnymi, pustymi przestrzeniami. Tego typu odczucia z jego strony mogą dziwić, ponieważ sam pochodził przecież z kraju o wielkich nieskolonizowanych jeszcze terenach. Trzeba jednak pamiętać, że większość swojego życia Stephens spędził w najbardziej rozwiniętych i najlepiej zagospodarowanych rejonach ówczesnych Stanów Zjednoczonych<sup>25</sup>.

W późniejszych etapach podróży po ziemiach byłej Rzeczypospolitej podróżnik nie czynił już żadnych znaczących uwag dotyczących wyglądu wsi. Z pewnością na poszczególnych terenach zachodziły pewne zmiany w poziomie rozwoju zagród chłopskich, jednak musiało to nie być na tyle interesujące, aby Stephens chciał o tym opowiadać. Potwierdza to fragment jego relacji, gdy po wyjeździe z Warszawy stwierdził, że mijane przez niego okolice nie miały w sobie niczego interesującego. Ziemie na tych terenach były co prawda bardzo żyzne, ale przy tym monotonne i nieciekawe. Podróżnika znudził wszechobecny równinny krajobraz. Podkreślał jednak, że ogólny poziom rozwoju rolnictwa w Królestwie Polskim jest lepszy niż na odwiedzanych przez niego terenach dawnego Księstwa Litewskiego<sup>26</sup>.

Odrębny element prowincji stanowiły niewielkie miasteczka, z których kilka Amerykanin miał okazję odwiedzić. W swej relacji z podróży postanowił opisać jedno takie miejsce, którego nazwy jednak nie potrafił sobie przypomnieć. Znajdowało się gdzieś na trasie pomiędzy Warszawą a Radomiem (pozwala to przypuszczać, że najprawdopodobniej był to Grójec). Stephens opisuje, że tak jak we wszystkich miasteczkach po tej stronie Warszawy, w centrum znajdował się plac, dookoła którego wybudowano drewniane domy, ustawione frontem do niego. Znakomitą większość mieszkańców stanowili Żydzi. Podczas gdy woźnica karmił konie, podróżnik udał się na posiłek do niewielkiej cukierni. Zauważył stamtąd kobiety i dzieci prowadzące na plac stado krów, które pasły się wcześniej na łąkach otaczających miasto. W końcu zaczęły się pojawiać ich właściciele, z których każdy odnajdywał swoje zwierzę i zabierał do domu. Jak opisuje Stephens, po kilku chwilach naprzeciwko każdego niemal domu stała rodzina wraz ze swoją krową, którą kobiety od razu doily. Po wszystkich zwierzęta odprowadzano na plac, aby tam przespały się do rana<sup>27</sup>.

Warto w tym momencie przyjrzeć się uwagom dotyczącym prowincji poczynionym przez innych zagranicznych podróżników z tego okresu. Wspominany już wcześniej Anglik, Edmund Spencer, opisywał wieś, jak i miasteczka Królestwa Polskiego jako coś niezaskakującego na większą uwagę. Mijany przez niego krajobraz składał się głównie z niekończących się lasów bądź z monottonnych pól kukurydzy. Jakiegokolwiek urozmaice-

<sup>24</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 95.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 98.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 105.

nia w tych widokach występowały natomiast bardzo rzadko. Chłopi, których podróżnik miał okazję zobaczyć, sprawiali bardzo przykre wrażenie. Ich niszczące chałupy były całkowicie niezdatne do spełniania roli ludzkiej siedziby. Nie było wokół nich żadnych drzew, czy nawet krzewów, które mogłyby zakryć ich brud i brzydotę. Przed drzwiami wejściowymi znajdowały się natomiast nieodmiennie kałuże z błota i odchodów, w których tarzały się razem świnie, kaczki i nagie dzieci. Spencer stwierdza również ze zdumieniem, że pomimo swojej biedy tutejsi chłopi nie znają żadnego umiaru w picciu wódki, co jeszcze bardziej ich upadla. O dziwo podróżnik stwierdza jednak pod koniec swego opisu, że pomimo całej niedoli, nędzy i brudu, w jakim żyje polskie chłopstwo, nie sposób nie zadziwić się urodą kobiet i mężczyzn. Widział bowiem bardzo często kobiety, które – jak pisał – jeśli tylko by umyć i odpowiednio ubrać, byłyby wielbione w każdym kraju świata. Widywał mężczyzn, którzy posiadali budowę ciała godną Herkulesa oraz inteligentne oblicza. Za stan polskiej wsi Spencer obwiniał długo trwający, barbarzyński system feudalny oraz obecnie panujące rządy rosyjskie<sup>28</sup>.

Kolejnego brytyjskiego podróżnika, Rayforda Ramble'a, po przekroczeniu granicy Królestwa Polskiego najbardziej zadziwiał widok licznych drewnianych krzyży umieszczanych wzdłuż drogi. Tworzyły one według niego coś bardzo nietypowego i malowniczego. Mierzyły od 30 do 50 stóp wysokości i nie były nieprzyjemne dla oka, jak niektóre z mizernie wykonanych, zabobonnych kapliczek, które można było spotkać we Francji, Flandrii, Włoszech czy Hiszpanii<sup>29</sup>.

Obraz prowincji na ziemiach byłej Rzeczypospolitej w okresie po powstaniu listopadowym był wszędzie dosyć podobny. Nieco odstawały jedynie tereny byłego Księstwa Litewskiego. Tereny polskie natomiast przedstawiały dosyć jednolity poziom rozwoju. Stan chłopskich zagród generalnie niewiele się zmienił od czasów XVIII w. Poszczególne osady były rozproszone, a łączność z resztą świata zapewniały im przeważnie zwykłe polne drogi. Całość zabudowań była jeszcze w tym okresie praktycznie całkowicie drewniana. Jedyne murowane budynki w obrębie osady stanowił najczęściej kościół. Spotykało się jednak drewniane chaty z kamienną podmurówką. Podczas wznoszenia budynków nie przywiązywano zbyt dużej wagi do dokładnej obróbki drewna używanego do budowy. Wspominał przez Amerykanina wystające z rogów ściany końcówki pni to tzw. budowanie „na węgiel”, które było najpowszechniej stosowaną wtedy techniką. Dachy kryto najczęściej słomą bądź trzciną, a nie jak wskazywał Stephens, dużymi deskami. Być może ten sposób krycia był popularny na ziemiach byłego Księstwa Litewskiego, których dotyczył opis podróżnika. Nieco bardziej majątne zagrody składały się przeważnie z trzech budynków: domu, stodoły oraz chlewni. Biedniejsi gospodarze posiadali najczęściej pod jednym dachem zarówno pomieszczenia mieszkalne, jak i gospodarcze. Ważnym faktem, jeśli chodzi o poziom rozwoju wsi, jest to, że niemal do połowy XIX w. na większości ziem polskich przeważał typ tzw. chaty kurnej. Były to chałupy pozbawione komina, w których dym z paleniska uchodził otworem w dachu bądź oknami. Z tym typem zabudowań musiał spotkać się Stephens, który wspominał o prymitywnych chatach, z których dym

<sup>28</sup> E. Spencer, *Sketches of Germany...*, s. 118–119.

<sup>29</sup> R. Ramble, *Travelling Opinions...*, s. 181.

uchodził otworem w ścianie. Najczęstszym typem ogrodzenia spotykanym w chłopskich zagrodach był płot wykonany z chrustu<sup>30</sup>. Zimą często rozbierano go na opał, a następnie ponownie stawiano wiosną. Zagrody bardzo często, tak jak to opisywali podróżnicy, były w złym stanie. Na niewielkich podwórzach przed chatami znajdowała się zaś przeważnie gnojówka, co zgadza się z tym, co podawał Edmund Spencer<sup>31</sup>.

Podsumowując, w latach trzydziestych XIX w. wieś na ziemiach byłej Rzeczypospolitej nadal nie różniła się zbyt wiele od tej z poprzednich stuleci, przedstawiała się dosyć nędznie i żałośnie. Potwierdzają to zgodnie wszyscy zachodni podróżnicy, którzy w tamtym czasie odwiedzili ziemie polskie. Na terenach dawnego Księstwa Litewskiego, jak i w dużej części Królestwa Polskiego oraz zaboru austriackiego, na wsi rzadko można było spotkać metalowe części lub narzędzia rolnicze. Dominującym surowcem było nadal drewno. Rozwój wsi hamowały m.in. duże problemy komunikacyjne, spowodowane kiepskim stanem dróg, który często o określonych porach roku powodował odcięcie osady od reszty świata. Omawiany okres był ostatnim przed nadejściem wielu zmian i udoskonaleń w rolnictwie. Prowincjonalne miasteczka natomiast na skutek rozwoju większych miast zostały zdegradowane pod względem pozycji ekonomicznej i kulturalnej. Spora ich część straciła miejski charakter i funkcjonowała bardziej jako osada wiejska żyjąca z dala od wielkich przemian. Tylko niektóre dzięki sprzyjającym okolicznościom zaczęły się rozwijać i przemieniać w ośrodki handlowe czy przemysłowe<sup>32</sup>.

### Interesujące miejsca i obiekty

Podczas swych wojaży podróżnicy bardzo chętnie odwiedzali różne ciekawe miejsca i obiekty. Najczęściej zwiedzali te znajdujące się w miastach stanowiących główny cel podróży. Niejednokrotnie, jeśli wędrowiec zatrzymywał się na dłużej, wybierał się także na jednodniowe wycieczki do ciekawych miejsc w najbliższych okolicach danego ośrodka miejskiego. Na ziemiach polskich najczęstszym celem podróży wszystkich zagranicznych obywateli było oczywiście Warszawa. Odwiedzane miejsca były różne i zależały od celów wizyty, jak i od zainteresowań danego podróżnika. Istniały jednak pewne stałe punkty na mapie polskiej stolicy, których żaden zwiedzający, o ile tylko dysponował czasem, nie omieszkaby zobaczyć. Były to m.in.: Plac Zamkowy, Ogród Saski, Krakowskie Przedmieście, Stare Miasto, Łazienki Królewskie oraz Wilanów<sup>33</sup>. Podróżnicy z tamtego okresu często wspominali również w swoich relacjach o odwiedzanych przez nich miejscach istotnych wydarzeń historycznych, a nade wszystko polach ważnych bitew. Tych ostatnich na ziemiach polskich było wtedy szczególnie dużo. Wojny napoleońskie, rozbiory, jak i niedawno stłumione powstanie naznaczyły wiele miejsc krwią poległych żołnierzy.

<sup>30</sup> *Historia chłopów polskich*, t. 2, red. S. Inglot, Warszawa 1972, s. 630–631.

<sup>31</sup> T. Mencil, *Wieś pańszczyźniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Lublin 1988, s. 104.

<sup>32</sup> A. Chwalba, *Historia Polski, 1795–1918*, Kraków 2000, s. 100–101.

<sup>33</sup> P. Deles, *Warszawa XIX wieku...*, s. 297.

Stephens był jednym z tych ludzi, których takie miejsca bardzo interesowały, i niedługo w czasie swojej podróży udawał się na pola dawniejszych i tych zupełnie niedawno stoczonych bitew. Po raz pierwszy na ziemiach byłej Rzeczypospolitej zatrzymał się w czasie przekraczania rzeki Berezyny, aby rzucić okiem na miejsce dawnej przeprawy wojsk Napoleona. Wspominał przy tym opowieści o horrorach przeżywanych wtedy przez żołnierzy, które opowiedzieli mu napotkani podczas podróży bezpośredni uczestnicy tamtych wydarzeń. W swej relacji poświęca dużo miejsca opisowi wydarzeń nad Berezyną, za co, kończąc opis, przeprasza swojego czytelnika<sup>34</sup>.

Gdy Amerykanin przekroczył granicę Królestwa Polskiego, jego polski przyjaciel, z którym pokonywał razem odcinek z Petersburga do Warszawy, wskazywał mu co chwilę miejsca związane z niedawnym powstaniem i opowiadał o nich. Po przybyciu do polskiej stolicy Stephens realizował „standardowy plan” zwiedzania miasta. Następnego dnia po zakwaterowaniu się poranek spędził, spacerując po Starym Mieście i zwiedzając warszawskie kościoły. W południe spotkał się z niedawnym towarzyszem swej podróży oraz jego znajomymi, którzy pragnęli pokazać mu Ogród Saski. Samo miejsce podróżnik w swej relacji opisuje jako główny ogród publiczny w Warszawie. Był on położony w samym centrum miasta, na tyłach Pałacu Saskiego wzniesionego przez elektora Saksonii. Otaczał go wysoki mur ceglany osłonięty różnymi krzewami i pnączami oraz wysokimi drzewami, których korony zakrywały okoliczne budynki. Ogród, jak wspomina Amerykanin, był bardzo ładnie urządzone, z zadbanymi trawnikami i ścieżkami. Całość wyglądała bardzo sielsko i malowniczo. Najlepsze było jednak według Stephensa uczucie całkowitej izolacji od otoczenia, co sprawiało, że człowiek z trudem mógł uwierzyć, że nadal znajduje się w centrum dużego miasta. W całym ogrodzie uderzał całkowity brak spacerujących po nim Polaków z wyższych warstw społecznych. Zdziwiło to tym bardziej, że była to niedziela, a więc dzień, kiedy wszyscy udawali się na spacer. Na głównych alejkach można było dostrzec jedynie rosyjskich oficerów i zamożniejszych Żydów. Jak Stephens dowiedział się od swoich nowych znajomych, Polacy przestali pokazywać się w swoim niegdyś ulubionym miejscu do spacerów, w chwili gdy powstanie upadło. Miała to być jedna z najbardziej rzucających się w oczy zmian w życiu miasta po niedawnej klęsce<sup>35</sup>.

Po zwiedzeniu Parku Saskiego podróżnik i jego towarzysze zjedli obiad w restauracji, a następnie wzięli dorożkę i wjechali na jedną z licznych alei Ujazdowa. Stephens opisuje, że była ona otoczona rzędami starych i okazałych drzew i kończyła się dużym, ośmiokątnym placem, z którego brało początek osiem innych alei. Każda z nich po krótkim odcinku krzyżowała się z inną, formując w ten sposób pewnego rodzaju labirynt, który uchodził za jedną z najlepszych promenad w Europie i w każdą niedzielę gościł niemal całą populację Warszawy. Ta część miasta bardzo przypadła do gustu Amerykaninowi<sup>36</sup>. Bardzo podobnie opisuje aleje Ujazdowa polski *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej* z 1821 r. Charakteryzuje je jako bardzo liczne, rozległe i dzięki pięknu otaczających drzew zasługujące na porównanie z wiedeńskim Praterem,

<sup>34</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 94.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>36</sup> *Ibidem*.



który uważany jest za jedno z najpiękniejszych miejsc spacerowych w Europie. W czasie świąt oraz niedziel aleje są przepełnione ogromną liczbą powozów, koni i pieszych, w porze zimowej natomiast pojawia się mnóstwo ludzi spacerujących z sankami<sup>37</sup>.

Gdy dorożka mijała Belweder, polscy znajomi Stephensa opowiedzieli mu o wydarzeniach, które miały tutaj miejsce w czasie niedawnego powstania i wskazali okno, którym uciekł wielki książę Konstanty. Następnie powóz skręcił w jedną z alei prowadzącą na kamienny most, na którym stał pomnik konny Jana Sobieskiego. Za nim rozpoczynały się tereny parkowe Łazienek, dawnej letniej rezydencji Stanisława Augusta położonej we wspaniałym miejscu nad brzegami Wisły. Jak opisuje Amerykanin, królewska willa stała pośród rozległego parku pełnego okazałych, starych drzew i alejek prowadzących do wielu wspaniałych, romantycznych zakątków ozdobionych gustownymi budowlami. Był tam m.in. położony na wyspie teatr stylizowany na ruiny starożytnego amfiteatru. Podróżnik w swej relacji opisuje, że gdy spacerował tamtejszymi pięknymi alejkami, przekraczał romantyczne mostki wykonane z pni i wygiętych gałęzi drzew, nie mógł powstrzymać się od myślenia o tym, który to wszystko zorganizował, o „dobrym królu Stanisławie”. Gdy Stephens stał przed portykiem jego pałacu, myślał o tym, jak jego królewski budowniczy został zmuszony do ucieczki po klęsce pod Połtawą, stał się więźniem Turków i zmarł jako wygnaniec na obcej ziemi<sup>38</sup>. Dowodzi to, że Amerykanin niewątpliwie pomylił w tym przypadku Stanisława Augusta Poniatowskiego ze Stanisławem Leszczyńskim.

Z Łazienek Królewskich podróżnik udał się wraz ze swoimi znajomymi do zamku w Wilanowie, który opisał jako jedną z najbardziej interesujących rezydencji królów polskich. Wspomniał również, że była to jedyna królewska budowla w Europie, którą podobnie jak wielkie struktury w Egipcie czy Rzymie wzniesiono rękami jeńców wojennych. W swej relacji przy okazji opisu Wilanowa poświęcił dużo miejsca Sobieskiemu, którego autentycznie podziwiał. Stephens przechadzał się po pałacowym parku, gdzie jak mówił, wiele wiekowych drzew, zaciernających spacerowe alejki, posadził sam król Jan. Napomknął też o tym, że do niedawna było możliwe obejrzenie komnaty i łóżka, na którym zmarł Sobieski<sup>39</sup>.

Kolejnego dnia Amerykanin udał się na pole elekcyjne na Woli, gdzie wybierano królów Rzeczypospolitej. Jak opisywał, było ono oddalone o 5 mil od Warszawy, dawniej otaczał je okop z trzema bramami: jedną dla Wielkopolski, jedną dla Małopolski i jedną dla Litwy. W środku znajdowały się dwa szczególne miejsca. Jedno miało podłużny kształt i otaczał je wał ziemny. Wznoszono tam na czas elekcji tymczasowy drewniany budynek, który zwano „szopą” i zajmował go senat. Drugie miejsce natomiast, o okrągłym kształcie, było nazywane „kołem” i zasiadali w nim szlacheccy posłowie. Szlachta w liczbie od 150 do 200 tys. przebywała poza okopami, w oddzielnych obozach według województw. Stephens opisuje w swej relacji przebieg elekcji oraz wspomina o wszelkich bólowkach tych obrad. Na koniec stwierdza, że w ich wyniku Warszawa i okolice często stawały się miejscem zamieszania i przemocy, a pola Woli czasem broczyły krwią. Po-

<sup>37</sup> J. Krasinski, *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej*, Warszawa 1821, s. 31.

<sup>38</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 102–103.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 103.

dróżnik podkreśla jednak, że nikt do tej pory nie może przejechać przez to miejsce, nie powracając myślami do wspnianego czasu, gdy Sobieski pokryty laurami wygrał walkę o swój kraj pośród wystrzałów dział oraz głośnych okrzyków senatorów, szlachty i armii, którzy sławili nowo wybranego króla wolnych ludzi<sup>40</sup>.

Zadaniem okopów otaczających miejsce elekcji było zapewnienie porządku i bezpieczeństwa podczas obrad sejmiku elekcyjnego. Miejsce, gdzie przebywali senatorzy, było o wiele mniejsze od miejsca przeznaczonego dla posłów szlacheckich. W jego centrum mieściła się tzw. szopa, zbudowana z tarcic i pokryta gontami. Naprzeciwko niej w tzw. „kole” otoczonym okopami znajdowała się izba poselska. Obradom posłów miał prawo przysłuchiwać się każdy, o ile wywodził się ze stanu szlacheckiego. Po zakończeniu sejmiku elekcyjnego wały i okopy pozostawiano, „szopę” natomiast rozbierano<sup>41</sup>.

Pole elekcyjne na Woli było ostatnim miejscem zwiedzonym przez Stephensa w czasie pobytu w Warszawie. Swe turystyczne wędrówki wznowił on po przybyciu do Krakowa. Tam pierwszego dnia udał się na spacer po mieście, podziwiając przy tym krakowskie kościoły, promenady i przyglądając się z daleka kopcom Krakusa i Wandy. Następnie udał się do położonego pod Krakowem Łobzowa, gdzie zwiedził ruiny pałacu wybudowanego przez Kazimierza Wielkiego. W parku otaczającym rezydencję natknął się na kopiec Esterki, który jak opisuje, do niedawna był czczony jako miejsce pochówku pięknej Żydówki będącej kochanką króla Kazimierza<sup>42</sup>. Stephens w swej relacji przytacza historię ich miłości – romantycznej, ale nieszczęśliwej i zakończonej przedwczesną śmiercią kobiety. Opowieść ta funkcjonowała w formie legendy i poruszała wielu ludzi odwiedzających to miejsce. On jednak nie uważał się za sentymentalnego podróżnika, a już w szczególności nie takiego, którego miałyby wzruszać historie miłosne. Jego serce zaczęło za to bić o wiele szybciej, kiedy odwiedził kolejny obiekt w okolicach Krakowa.

Był to ogromny kopiec ziemny znajdujący się na wyniesieniu widocznym z każdej części miasta i poświęcony pamięci Kościuszki. Amerykanin dostrzegł go, spacerując po mieście, i nie spuszczać z niego oczu, zszedł ku Wiśle, podążył jej brzegiem do okazałego klasztoru, gdzie skręcił w prawo i następnie idąc prosto, dotarł bezpośrednio do samego kopca. Wszedł na wzgórze, docierając do miejsca, gdzie zaczynał się właściwy kopiec. Ten, jak opisuje, miał 300 stóp średnicy i 175 wysokości. Na czterech jego rogach stały małe domki zajmowane przez żołnierzy, którzy służyli pod Kościuszką. Po drugiej stronie kopca znajdowała się ogrodzona barierkami kapliczka, w której był umieszczony marmurowy grobowiec z sercem bohaterskiego Tadeusza. Stephens wszedł na szczyt góry spiralną ścieżką, która ją oplatała. Całość była pokryta trawą i przypominała podróżnikowi kurhany greckich bohaterów. Stojąc tak, Amerykanin rozmyślał o tym, że może za tysiąc lat, gdy wszystko związane z naszymi czasami zostanie zapomniane, ktoś stanie tak jak on

<sup>40</sup> *Ibidem*.

<sup>41</sup> P.P. Jaworek, *Królewska Wola. Tutaj wybierano królów*, Warszawa 2009, s. 17.

<sup>42</sup> Stwierdzenie Stephensa o tym, że kopiec czczony do niedawna był jako miejsce pochówku, ma najprawdopodobniej związek z wydarzeniami z 1787 r., kiedy to Stanisław August Poniatowski w czasie zwiedzania Krakowa, zaciekawiony zasłyszonymi opowieściami, polecił rozkopać kopiec i zbadać go. Nie natknęto się wtedy na jakiegokolwiek ślady pochówku, zob. K.T. Hofmanowa, *Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego*, t. 6, Wrocław 1833, s. 21–22.

na szczycie tego kopca i będzie się zastanawiał, czemu i dla kogo go wzniesiono. Przytacza w tym momencie historię samego powstania tego wyjątkowego pomnika. Usypywali go polscy ochotnicy w 1819 r. Entuzjazm towarzyszący tej pracy miał być tak duży, że – jak opowiadał Stephensowi bezpośredni świadek tych wydarzeń – żołnierze nosili ziemię w swoich hełmach, a kobiety w swoich pantoflach. Gdy podróżnik stał na szczycie kopca, był chłodny i ponury poranek. Niebo było pełne chmur, a promienie słońca tylko od czasu do czasu się przez nie przedzierały, oświetlając na chwilę oslepiającym blaskiem kopuły i wieże Krakowa. Amerykanin owinął się dokładnie swoim płaszczem i pozostał tam do momentu, kiedy całkowicie przemókł. Zszedł wtedy pośród gwałtownego wiatru na dół i schronił się obok grobowca z sercem Kościuszki. Kopic bez wątpienia zrobił na nim duże wrażenie oraz skłonił do wielu rozmyślań<sup>43</sup>.

Przy podejmowaniu decyzji o takim, a nie innym upamiętnieniu Kościuszki po jego śmierci kierowano się przede wszystkim chęcią zachowania na wieki pamięci o nim, biorąc przykład z kopców Krakusa i Wandy. Kopic Kościuszki umiejscowiono na Górze św. Bronisławy, wyższej i bardziej okazałej niż wszystkie inne wzniesienia w najbliższej okolicy miasta. Na czas budowy zjeżdżali do Krakowa patrioci z wszystkich zaborów, chcąc oddać należyłą cześć bohaterskiemu Kościuszcze. Przybywali również z zagranicy byli żołnierze generała i legionści Dąbrowskiego. Sprowadzono na tę okazję w specjalnej urnie ziemię z pola bitwy pod Raclawicami. Garścią tej ziemi rozpoczął usypywanie prezes Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej Stanisław Wodzicki. Następnie ziemię sypały kolejne uprzywilejowane stany, a potem dopuszczono do tego całą przybyłą ludność. Dokonało się wtedy na pewien moment zjednoczenie całego narodu ponad wszelkimi różnicami stanowymi, o którym to tak zawsze marzył Kościuszko<sup>44</sup>.

Przy okazji opisu zwiedzania kopca Amerykanin dopuścił się jednej bardzo wielkiej pomyłki. U jego podnóża nigdy nie było serca Kościuszki. W tamtym okresie ten bezcenny organ należący do polskiego bohatera znajdował się w rękach Emilii Zeltner, młodej kobiety, która jako dziecko była ulubienicą mieszkającego z jej rodziną Tadeusza. Według powszechnie przyjętej opinii stary generał miał zapisać jej swoje serce w testamencie. Kobieta po ślubie z mediolańskim księciem przenieśli się do Włoch i zabrała tam ze sobą urnę z sercem. Znajdująca się przy krakowskim kopcu kaplica była poświęcona błogosławionej Bronisławie, która według tradycji miała mieć w tym miejscu swą pustelnię<sup>45</sup>. Pomyłka Stephensa wynikała najpewniej z braku wiedzy autora na dany temat. Nie posiadał on, tak jak w przypadku Warszawy, grupy polskich znajomych, którzy oprowadziliby go po Krakowie. Musiał polegać wyłącznie na nielicznych łacińskich inskrypcjach oraz na własnych domysłach. Amerykanin najprawdopodobniej wiedział o tym, że serce Kościuszki zostało wyjęte z ciała i złożone w urnie, nie wiedział jednak, gdzie się w tym czasie znajdowało. Musiał uznać kopic za najbardziej odpowiednie ku temu miejsce, a obecność kaplicy u jego stóp dodatkowo go w tym przypuszczeniu utwierdziła.

<sup>43</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 110.

<sup>44</sup> S. Grodziski, *Rzeczypospolita Krakowska...*, s. 76–78.

<sup>45</sup> J.A. Konopka, *Serce Tadeusza Kościuszki*, „Nasza Gazetka” 2004, nr 1, s. 26–27.

Po powrocie do miasta Stephens udał się do kościoła katedralnego. Jak opisuje, znajdował się on obok starego pałacu, na szczycie skały o nazwie Wawel położonej w centrum miasta i górującej nad nim. Katedrę otaczały mury oraz wieże. Pamiętała ona najważniejsze momenty historii państwa polskiego. Była świadkiem dawnej chwały królów i miejscem ich pochówku. Deszcz odbijał się o szyby starej świątyni, gdy Amerykanin spacerował po jej cichym wnętrzu, oglądając królewskie grobowce. Był tam także kościelny w dużym kapeluszu oraz grupa chłopów, którzy tak jak on poruszali się cicho, jakby nie chcąc zakłócić spokoju zmarłych. Jak opisuje podróżnik, najstarszym grobowcem był ten, w którym spoczywał Władysław Łokietek. Wzniesiony z kamienia, nie miał na sobie żadnych inskrypcji, ale ozdabiały go postaci na płaskorzeźbach, bardzo już zniszczone. Kolejny był nagrobek Kazimierza Wielkiego, do którego Stephens zbliżył się z uczuciem wielkiego szacunku. Wykonano go z czerwonego marmuru. Cztery kolumny wspierały baldachim, a pod nim znajdowała się figura króla w koronie spoczywająca na kamiennej trumnie. Wspominając postać Kazimierza, Amerykanin przytoczył znane powiedzenie: „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną”. Przypomniał sobie również o legendarnej kochance króla, Żydówce Esterce. Następnie oglądał pozostałe nagrobki królewskie, czytając przy tym inskrypcje na nich umieszczone. Nie wywoływały one jednak u niego większego poruszenia, aż dotarł do pewnego konkretnego grobowca. Oto na dolnym poziomie kościoła, obok księcia Poniatowskiego, spoczywał ktoś, kto w jego oczach był szlachetniejszy od wszystkich królów Polski i całego świata. Nagrobek wykonano z marmuru i ozdobiony płaskorzeźbą czapki z pióropuszem krakowskiego chłopca. Widniała na nim prosta i krótka inskrypcja „T. Kościuszko”. Stephens wspomina, że w całym kościele czytał długie panegiryki na temat tych spoczywających w grobowcach, więc uderzyła go prostota, z którą się zetknął na tym nagrobku. Było już późne popołudnie i grupa chłopów, dwóch Polaków z Królestwa oraz grupa mieszkańców Krakowa z killkoma paniami, dołączyła do niego przy grobowcu. Choć nie potrafili mówić tym samym językiem, urodzili się i żyli tysiące mil od siebie i byli dla siebie obcymi pod względem myśli i uczuć, nadziei i marzeń, to jednak wszyscy, stojąc nad grobem Kościuszki, odczuwali do siebie sympatię. Stephens powiedział jednej z pań, która potrafiła mówić po francusku, że w jego kraju imię ich bohatera narodowego było powszechnie znane i szanowane, a pamięć o nim i jego czynach trwała w sercu każdego Amerykanina. Kobieta stwierdziła, że Polacy dobrze wiedzieli, że Kościuszko walczył u boku Waszyngtona, jednak nikt nie zdawał sobie sprawy, że nadal tam o nim pamiętano jako o wielkim bohaterze. Jak opisuje podróżnik, wszyscy wtedy wspólnie zgodzili się, że najpiękniejszym hołdem, jaki można złożyć walecznemu Tadeuszowi, było napisanie na nagrobku jedynie jego nazwiska. Oznaczało to, że nie ma potrzeby umieszczania tam nic więcej, ponieważ nie ma nigdzie nikogo, kto by nie wiedział, kim był Kościuszko<sup>46</sup>.

Na początku XIX w. zaszły duże zmiany w kwestii pochówków w katedrze wawelskiej. Sprowadzenie szczątków Józefa Poniatowskiego w 1817 r., a następnie Tadeusza Kościuszki sprawiło, że Wawel przestał być jedynie miejscem pochówku królów, a stał się miejscem spoczynku dla wszystkich, którzy byli dla Polaków bohaterami narodowymi.

<sup>46</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 111–112.

Decyzja o pochówku przestała należeć do władz, a stała się sprawą całego społeczeństwa. Wszystko to sprawiało, że Kraków jeszcze bardziej umacniał swoją pozycję jako centrum tradycji narodu polskiego<sup>47</sup>.

Ostatnim obiektem zwiedzonym przez Stephensa w czasie pobytu na ziemiach byłej Rzeczypospolitej była kopalnia soli w Wieliczce. Aby do niej dotrzeć, musiał przekroczyć granicę i udać się na teren zaboru austriackiego. Na miejscu jego oczom ukazało się miasteczko, liczące, jak opisuje, około 3 tys. mieszkańców i położone na wierzchu ogromnych podziemnych wyrobisk. Chaty były wybudowane z drewna. Na ulicach nie sposób było dostrzec żadnych mężczyzn, co jako pierwsze rzuciło się w oczy podróżnikowi. Wszyscy oni pracowali w kopalni i w tym czasie przebywali pod ziemią. Amerykanin udał się do biura, gdzie spotkał się z dyrektorem. Ten zapoznał go z człowiekiem, który miał spełniać rolę jego przewodnika. Był to stary żołnierz Napoleona, który biegle mówił po francusku, ubrany w fantazyjny, haftowany złotem strój górniczy, z metalowym kilofem w ręku. Przyodziawszy Stephensa w długi, biały płaszcz ochronny, zaprowadził go do drewnianego budynku, gdzie znajdował się szyb stanowiący główne wejście do kopalni. Był on wielkości 10 stóp kwadratowych i opadał na ponad 200 stóp do wnętrza ziemi. Mężczyźni usadowili się na płóciennych siedzeniach przymocowanych jedno nad drugim do liny. Podróżnik w swej relacji wspomina, że kiedy jego stopa oderwała się od krawędzi szybu, poczuł przez chwilę, jakby zawisł nad bramą do jakiejś bezdennej otchłani. Gdy jego głowa znalazła się poniżej powierzchni ziemi, miał wrażenie, że lina opuszcza go do podziemnego królestwa Plutona. Po krótkiej chwili jednak Amerykanin dotknął stopami dna<sup>48</sup>.

Stamtąd odchodziło w różnych kierunkach wiele korytarzy. Prowadzony przez kolejnego przewodnika, który oświetlał drogę pochodnią, Stephens podążał przez, jak sam określił, labirynt przejść formujący największe wyrobiska w Europie, zaludnione przez niemal 2 tys. dusz i będące swego rodzaju osobliwym podziemnym światem. Amerykanin w swej relacji przybliżył nieco historię kopalni oraz opisuje wygląd poszczególnych grot, podziwiając zwłaszcza tę wyjątkowo dużą, w której znajdowało się podziemne jezioro. Podróżnik przeprowadzał się przez nie na łodzi przymocowanej do liny. Błede światła pochodni i głuche brzmienie ludzkich głosów sprawiały wrażenie przeprowadzania się przez rzekę Styks. Wtedy to wydarzyło się coś, co mogło rzeczywiście pośłać wszystkich do władcy zaświatów. Między dwojgiem ludzi trzymających pochodnie wywiązała się kłótnia i w wyniku szamotaniny, która zachwiała łodzią, jeden z nich wpadł do wody. Złapał go jednak ich Charon i bez zatrzymywania się, aby go wyciągnąć, dopłynął do brzegu, a następnie zbił bezlitośnie obu awanturników<sup>49</sup>.

Potem mężczyźni wkroczyli do dużej groty, gdzie pracowało kilkuset górników z kilofami i toporkami, wykuwając duże bloki soli i obrabiając je tak, aby zmieściły się do beczek. Ze swoimi czarnymi twarzami pokrytymi kurzem i dymem wyglądali w świetle pochodni jak duchy potępionych, skazanych na niekończącą się harówkę. Przewodnik

<sup>47</sup> S. Grodziski, *Rzeczypospolita Krakowska...*, s. 78.

<sup>48</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 112.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 113.

Stephensa przywołał kilku z nich, aby z bliska zaprezentowali swoją pracę. Wszystkie wątpliwości co do tego, czy są to stworzenia z naszego świata, na powierzchni ziemi zostały rozwiane przez zapał, z jakim przyjmowali oni pieniądze, które wręczył im podróżnik. Podczas dalszego zwiedzania Amerykanin oglądał przeróżne podziemne komnaty. Odwiedził m.in. salę wypełnioną kolekcjami fantazyjnych przedmiotów wyrzeźbionych z soli, oświetloną licznymi pochodniami przestronną salę balową oraz kaplicę św. Antoniego. Podążając za swym przewodnikiem, podróżnik schodził coraz niżej po schodach wyciętych w soli, a w niektórych miejscach, gdzie były już mocno starte – wykonanych z drewna lub kamienia. Tym sposobem znalazł się w najniższej komnacie położonej niemal tysiąc stóp pod powierzchnią ziemi<sup>50</sup>.

Stephens zdał sobie wtedy sprawę, że chociaż był wytrawnym podróżnikiem i przemierzył wiele łądów oraz wspiął się na niejedną górę, to jednak nigdy jeszcze nie znalazł się tak głęboko pod ziemią. W swej relacji podkreśla, że nieprawdą są opowieści podawane przez dawnych podróżników o górnikach prowadzących swoje życie pod powierzchnią ziemi. Wszyscy pracownicy zjeżdżali na dół rankiem i powracali na powierzchnię wieczorem. Nikt nigdy nie spał w kopalni. Były tam jednak dwa konie, które urodziły się pod ziemią i nigdy nie ujrzały światła dziennego. Amerykanin powrócił na powierzchnię późnym popołudniem. Był on pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczył, i nie dziwił się, że każdy podróżnik, który odwiedził to miejsce, opuszczał je pełen zachwytu i podziwu. Na koniec wpisał się do książki odwiedzających, gdzie z radością dostrzegł wpisy dwóch Amerykanów, którzy odwiedzili kopalnię miesiąc wcześniej<sup>51</sup>.

Informacje podane przez Stephensa świetnie uzupełnia *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej* z 1821 r. Zgodnie z nim zjechanie na dół kopalni zajmuje dwie i pół minuty i odbywa się na siedzeniach w formie szelek przytwierdzonych do grubej liny napędzanej kołowrotem ciągniętym przez konie. Można w ten sposób opuścić od 8 do 15 osób naraz. Do położonych głębiej komnat schodzi się schodami wykutymi z soli albo wykonanymi z drewna. Korytarze prowadzące do poszczególnych komnat są suche i dobrze utrzymane. Na zwiedzenie wszystkich podziemnych osobliwości Wieliczki trzeba według tego źródła poświęcić od 4 do 5 godzin. Jeśli chodzi o koszty, to zwyczajowo płaci się dukata przewodnikowi, którego przydziela dyrektor kopalni, trzy dukaty ludziom, którzy świecą pochodniami i pokazują drogę oraz tym, którzy przed wejściem ubierają gości w biały ochronny płaszcz. Jeżeli podróżny pragnie po wszystkim zostać jeszcze na obiedzie u dyrektora, należy się też dukat jego ludziom. Przewodnik zaznacza jednak, że dary te mogą być zmniejszone w zależności od okoliczności i woli zwiedzającego<sup>52</sup>.

Na tym kończą się miejsca i obiekty, w których gościł Amerykanin w czasie swojej podróży po ziemiach byłej Rzeczypospolitej. Jak widać na przykładzie relacji Stephensa, kopalnia soli w Wieliczce już w tamtych czasach była chętnie odwiedzana i bardzo atrakcyjnym dla zagranicznych podróżników punktem na mapie turystycznej. W tym

<sup>50</sup> *Ibidem*.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 114.

<sup>52</sup> J. Krasiński, *Przewodnik dla podróżujących...*, s. 10–11.

miejscu należy wyjaśnić brak w tym przypadku uwag ze strony przytaczanych wcześniej w tekście brytyjskich podróżników. Okazuje się, że żaden z nich w czasie swojej wizyty na ziemiach polskich nie dysponował wystarczającą ilością wolnego czasu, aby móc sobie pozwolić na zwiedzanie i krajoznawcze wycieczki. Fakt ten czyni relację Amerykanina tym bardziej cenną i wyjątkową na tle innych z tego okresu.

Słowa kluczowe: relacje z podróży, John Lloyd Stephens, zagraniczni podróżnicy na ziemiach polskich, Królestwo Polskie, powstanie listopadowe

**Cities and Villages of the Former Polish-Lithuanian Commonwealth  
in the Period after the Fall of the November Uprising  
Seen through the Eyes of an American – John Lloyd Stephens**

The aim of the article is to show how foreign travelers perceived the cities and villages of the former Polish Republic during their wanderings in these lands in the period after the fall of the November Uprising. The main research material was the observations made by American traveler John Lloyd Stephens, who visited the grounds of the former Republic of Poland in 1835 and described his memoirs in his book, *Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia and Poland*. This relation was compared with other, similar descriptions from the same period, among others: Rayford Ramble's and Edmund Spencer's travel memories. The source materials were then juxtaposed with the literature on the subject describing the realities of traveling around Poland and the appearance of cities and villages in the discussed period.

Adrian Watkowski

**Gereon Grzenia-Romanowski, kierownik Studium Wojskowego  
na Politechnice Gdańskiej w latach 1949–1956  
(przyczynek do dziejów uczelni w okresie stalinowskim)**

Politechnika Gdańska (PG) należy do najstarszych uczelni technicznych w północnej Polsce. Powstała w dwa tygodnie po zakończeniu działań zbrojnych drugiej wojny światowej, dnia 24 maja 1945 r.<sup>1</sup> Funkcjonowanie tej szkoły wyższej było bardzo istotne, zwłaszcza w pierwszych powojennych latach. W okresie tym potrzebowano niezbędnej kadry technicznej, pracującej przy odbudowie Wybrzeża (przemysł budowlany, stoczniowy itp.). Jednocześnie Politechnika jako jedna z najważniejszych uczelni na Pomorzu odgrywała funkcję ważnego ośrodka akademickiego, grupującego część kadry naukowo-dydaktycznej, która przybyła na te tereny z dawnych Kresów Wschodnich.

Istotną rolę w jej funkcjonowaniu odgrywało też Studium Wojskowe (SW), którego głównym zadaniem było przygotowanie kadr oficerskich jako niezbędnej rezerwy na wypadek konfliktu zbrojnego. Tego rodzaju instytucja rozpoczęła działalność na PG w roku akademickim 1949/1950<sup>2</sup>. Miało to miejsce już w okresie stalinizmu (1948–1956). Dążono wtedy do zideologizowania wszelkich sfer życia publicznego, w tym działalności wyższych uczelni. Zadaniem wychowania wojskowego było także odpowiednie, polityczne ukształtowanie studentów. Z tego właśnie powodu pracownicy SW stanowili dodatkowe wsparcie dla działaczy partyjnych i młodzieżowych. Pierwszym kierownikiem SW Politechniki Gdańskiej został płk Gereon Grzenia-Romanowski (1916–1983) i pełnił tę funkcję do jesieni 1956 r. Był on przedwojennym oficerem wojska polskiego, który w okresie niemieckiej okupacji związał się z komunistyczną Gwardią Ludową. W Polsce Ludowej pełnił wiele ważnych urzędów o charakterze polityczno-wojskowym. W latach 1946–1947 był m.in. zastępcą dowódcy ds. politycznych 12 Dywizji Piechoty i 16 Kaszubskiej Dywizji Piechoty. Zwieńczeniem jego kariery było stanowisko zastępcy dowódcy Marynarki Wojennej ds. politycznych w latach 1956–1965. W kolejnych latach pełnił funkcje: komendanta Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni (1965–1969) oraz kierownika SW Uniwersytetu Gdańskiego (1970–1973)<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> E. Wittbrodt, *Politechnika Gdańska. Odbudowa i pierwsze lata* [w:] *Zarys dziejów politechniki w Gdańsku 1904–2004*, red. J. Rachoń, R. Beger, J. Kulas, Gdańsk 2004, s. 44.

<sup>2</sup> G. Grzenia-Romanowski, *Efektywność wychowania wojskowego przy zastosowaniu oceny ogólnej w procesie szkolenia studentów*, praca doktorska napisana pod kierunkiem doc. dr Ireny Jundziłł, Gdańsk 1973, s. 23–26.

<sup>3</sup> Zob. *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 2, red. Z. Nowak, Gdańsk 1994; *Zmarł kontradmirał w st. sp. Gereon Grzenia-Romanowski*, „Żołnierz Wolności” 21.01.1983, nr 17; W. Pater, *Admirałowie 1918–2005. Słownik biograficzny*, Gdynia 2006; J. Królikowski, *Generałowie i admirałowie Wojska Polskiego*



Zmarł 18 stycznia 1983 r. i został pochowany w Alei Zasłużonych Cmentarza Witomińskiego w Gdyni.

Artykuł ten powstał, aby pokazać czytelnikowi specyfikę jego działalności jako przełożonego SW w trudnym okresie stalinizmu. Ilustruje też rolę i pozycję bohatera tekstu na uczelni. W ostatnich kilkunastu latach powstało kilka publikacji poświęconych historii Politechniki Gdańskiej po 1945 r.<sup>4</sup> Zawierają one jednak niewiele informacji dotyczących funkcjonowania SW, a zwłaszcza działalności Grzenia-Romanowskiego.

Tekst ten ma służyć udzieleniu odpowiedzi na następujące pytania:

1. W czym przejawiała się działalność Studium Wojskowego i jak wyglądała jego kooperacja ze Studium Wychowania Fizycznego (WF)?
2. Jak Grzenia-Romanowski oceniał działalność Komitetu Uczelnianego (KU) PZPR Politechniki?
3. Jakie stanowisko zajmował kierownik SW wobec postaw niektórych działaczy PZPR?
4. Jakimi kryteriami Grzenia-Romanowski kierował się w czasie przyjmowania nowych członków partii?
5. Jak szef SW oceniał działalność Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) na uczelni?
6. Jaki był stosunek Grzenia-Romanowskiego do spraw związanych ze stanem zdrowia i sytuacją socjalną studentów?
7. Jak zwierzchnik szkolenia wojskowego Politechniki oceniał pracę jej administracji?

W pracy nad artykułem pomocne okazały się materiały z teczki personalnej Grzenia-Romanowskiego, znajdującej się w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie<sup>5</sup>. Zawiera ona opinie przełożonych zwierzchnika szkolenia wojskowego Politechniki, którzy wskazywali na dodatnie i ujemne strony jego pracy na tym stanowisku. Cennym uzupełnieniem są także zbiory Archiwum Politechniki Gdańskiej, na które składają się protokoły z posiedzeń jej Senatu z lat 1949–1956. Grzenia-Romanowski, z racji sprawowanej funkcji, był członkiem tego gremium i wielokrotnie na jego posiedzeniach przedstawiał własne pomysły na funkcjonowanie uczelni. W Archiwum Państwowym w Gdyni są przechowywane sprawozdania z posiedzeń Komitetu Uczelnianego PZPR PG. Kierownik SW w okresie swojej pracy na Politechnice był aktywnym działaczem politycznym i należał do jej Komitetu Uczelnianego.

---

1943–1990 (A–H), t. 1, Toruń 2010; J. Sługocki, B. Panasiuk, *Komendanci morskich uczelni wojskowych w Polsce w latach 1922–1992*, Gdynia 1992; J. Królikowski, *Admiralowie Polskiej Marynarki Wojennej 1945–2004*, Toruń 2004; H.P. Kosk, *Generacja polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 1, Pruszków 1998; Z. Stromski, *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275–1980*, Bydgoszcz 1986.

<sup>4</sup> Zob. A. Januszajtis, *Z dziejów gdańskiej nauki i techniki*, Gdańsk 2014; *Życie studenckie na Politechnice Gdańskiej*, red. M. Biziuk, Gdańsk 2005; *Pionierzy Politechniki Gdańskiej*, red. J. Rachoń, R. Beger, J. Kulas, Gdańsk 2004; B. Szczepuła, *Okno z widokiem na Politechnikę*, Gdańsk 2014.

<sup>5</sup> Wojskowe Biuro Historyczne (dalej: WBH), Teczka Akt Personalnych Gereon Grzenia-Romanowski, 1624/78/87.

\* \* \*

Przeszkoleniem wojskowym na PG na początku lat pięćdziesiątych objętych było około 2 tys. studentów. Trwało ono przez cały okres studiów (trzy lata) i obejmowało naukę przedmiotów specjalnych, teoretycznych, ćwiczenia praktyczne i polowe. Rok akademicki składał się z 144 godzin wykładowych i 200 godzin obozowych<sup>6</sup>. Grzenia-Romanowski wraz z rozpoczęciem pracy na Politechnice przystąpił do działań, które miały uświadomić jej pracownikom znaczenie rzemiosła wojskowego w całokształcie procesu nauczania. Dał temu wyraz, zapraszając rektora i dziekanów na uroczyste zakończenie roku akademickiego 1949/1950 w Studium, w czasie którego miało dojść do ćwiczeń z ostrego strzelania bronią w gdańskim Brętowie<sup>7</sup>. Zwieńczeniem tej uroczystości było wręczenie nagród studentom, którzy wyróżnili się podczas nauki w SW, przez rektora prof. dr. inż. Pawła Szulkina i dziekanów<sup>8</sup>. Z zachowanych dokumentów wynika, że Grzenia-Romanowski starał się, aby podległe mu Studium prowadziło zajęcia na wysokim poziomie. W opinii jego przełożonych zajmowało ono pod względem wyszkolenia wojskowego drugie miejsce w kraju<sup>9</sup>. Grzenia-Romanowski niejednokrotnie wykazywał się też umiejętnościami organizacyjnymi, czego przykładem był obóz letni w Beniaminowie, gdzie przybyli na zgrupowanie studenci nie otrzymali żadnej pomocy ze strony miejscowej jednostki wojskowej<sup>10</sup>.

Jako szef SW, który z ramienia Komitetu Uczelnianego odpowiadał za sprawy sportu, bardzo krytycznie odnosił się do pracy kierownika Studium WF Maksymiliana Idziaka. Uważał on, że kwestie kultury fizycznej zostały ograniczone jedynie do instruktażu, za co winę ponosiła zatrudniona tam kadra, która w jego opinii w żaden sposób nie przykładała się do prowadzonych zajęć<sup>11</sup>. Zwrócił przy tym uwagę na przyczyny niepowodzeń w organizacji imprez sportowych. Był zdania, że winę za to ponosi mały stopień upolitycznienia pracy osób odpowiedzialnych za WF. Widział to przez pryzmat braku współpracy, czy wręcz konfliktu z Akademickim Zrzeszeniem Sportowym (AZS)<sup>12</sup>. Sytuacja ta mogła być dla niego tym bardziej niezrozumiała, ponieważ lektorzy Studium WF byli członkami Koła Uczelnianego, a następnie Klubu Uczelnianego AZS<sup>13</sup>. Zdaniem Grzenia-Romanowskiego, w celu osiągnięcia lepszych rezultatów wychowawczych, osoby związane ze sprawami sportu powinny intensywniej współpracować z rektoratem, Podstawową Organizacją Partyjną (POP) i organizacjami młodzieżowymi. Skrytykował przy okazji aktywność Zarządu Uczelnianego (ZU) ZMP, który nie brał żadnego udziału w przygo-

<sup>6</sup> Archiwum Politechniki Gdańskiej (dalej: Archiwum PG), BR/0001/5, Protokół z posiedzenia Senatu Politechniki Gdańskiej, 8.02.1952, k. 4–6.

<sup>7</sup> Archiwum PG, BR/0001/3, Protokół z posiedzenia Senatu Politechniki Gdańskiej, 7.06.1950, k. 11.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> WBH, 1624/78/87, Opinia służbowa za okres od 6 X 1949 r. do 24 XI 1950 r., k. 35.

<sup>10</sup> WBH, 1624/78/87, Opinia służbowa za okres od 15 października 1950 r. do 15 października 1951 r., k. 3–4.

<sup>11</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku Oddział w Gdyni (dalej: APG/Gd), Komitet Uczelniany PZPR przy Politechnice Gdańskiej (dalej: KU PZPR), 3317/8, Protokół z posiedzenia KU PG, 2.11.1954, b.k.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> J. Rybicki, *Sport akademicki – dla zdrowia i satysfakcji* [w:] *Życie studenckie...*, s. 558.

towywaniu wydarzeń sportowych. Odwołał się do przykładów z działalności kierowanego przez niego Studium Wojskowego, które też organizowało zawody sportowe. W tych okolicznościach kierownik Idziak przychodził na przygotowane już imprezy, mimo iż to jemu powierzono ich organizację<sup>14</sup>. Argumenty prezentowane przez szefa SW znajdowały pokrycie w rzeczywistości. Dowodził tego fakt, że ponad 90% studentów Politechniki zdobyło odznakę Organizacji „Służba Polsce” jedynie dzięki wysiłkowi, jaki włożył w to Grzenia-Romanowski<sup>15</sup>. Mimo iż kierowane przez niego Studium osiągało bardzo dobre wyniki, nadal dążył on do podwyższenia poziomu szkolenia. Zwracał szczególną uwagę na niski poziom wykładów z wyszkolenia wojskowego, brak przygotowania oficerów – członków partii do ich prowadzenia czy minimalne zainteresowanie tymi kwestiami ze strony KU<sup>16</sup>. Przyczyn tego stanu rzeczy upatrywał w słabym przygotowaniu działaczy partyjnych do pracy w tej dziedzinie oraz w braku dyscypliny. Dlatego, w celu likwidacji występujących niedociągnięć, zobowiązał się do częstszej kontroli wyników studentów<sup>17</sup>.

W okresie Polski Ludowej instancje partyjne na wyższych uczelniach odgrywały bardzo istotną rolę przy podejmowaniu najważniejszych dla nich decyzji. Z tego powodu Grzenia-Romanowski, zgodnie z ówczesnymi wymaganiami i oczekiwaniami, krytycznie oceniał swoją pracę w Komitecie Uczelnianym. Był zdania, że pracując z młodzieżą, miał odpowiednie możliwości i warunki do jej indoktrynacji i z tego powodu ograniczył się do roli obserwatora i doradcy KU. Doszedł jednak do wniosku, że postawa ta spowodowała, iż Komitet nie zrealizował stojących przed nim zadań<sup>18</sup>. Jednocześnie poddawał krytyce Oddziałowe Organizacje Partyjne (OOP) za brak aktywności wśród studentów. Odwoływał się przy tym do skromnego udziału młodzieży akademickiej w uroczystościach, takich jak: akademie z okazji powstania Ludowego Wojska Polskiego czy powitanie marynarzy przybyłych ze Związku Radzieckiego<sup>19</sup>. Zaniepokoił go bardzo negatywny stosunek elewów do służby wojskowej. Objawiał się on łamaniem dyscypliny na obozach wojskowych i pogardliwym stosunkiem do wykładowców i instruktorów SW<sup>20</sup>. Wskazywał także na brak odpowiedniej „czujności” towarzyszy partyjnych, stwarzający warunki do „wrogiej” działalności. Dowodem na to miało być zniszczenie ogłoszeń informujących o odczycie pt. „Zagadnienia między państwem i kościołem”<sup>21</sup>.

Członkostwo w PZPR w latach PRL dawało szansę na szybsze zrobienie kariery zawodowej. Niektórzy aktywiści partii uważali też, że umożliwi im to bezkarność w sytuacji podejmowania niezgodnych z prawem działań. Godna uwagi jest tu sprawa starszego asystenta Wydziału Elektrycznego, magistrza Mariana Błońskiego, posądzonego o bez-

<sup>14</sup> APG/Gd, 3317/8, Protokół z posiedzenia KU PG, 2.11.1954, b.k.

<sup>15</sup> APG/Gd, KU PZPR, 3317/12, Referat sprawozdawczy egzekutywy O.O.P. PZPR przy Wydziale Mechanicznym PG za okres od 12.12.1951 do 23.03.1952, k. 141.

<sup>16</sup> APG/Gd, KU PZPR, 3317/23, Protokół z zebrania POP PZPR Politechniki Gdańskiej, 24.11.1951, b.k.

<sup>17</sup> *Ibidem.*

<sup>18</sup> APG/Gd, KU PZPR, 3317/24, Protokół z zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP PZPR przy Politechnice Gdańskiej, 26.10.1953, k. 182–183.

<sup>19</sup> *Ibidem.*

<sup>20</sup> *Ibidem.*

<sup>21</sup> *Ibidem.*

prawne zajęcie mieszkania. Mieszkał on z żoną i dzieckiem w pokoju wielkości 15 m<sup>2</sup>. Jego starania u władz PG o przydzielenie większego lokalu nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Z tej przyczyny, powołując się na zgodę KU, przeprowadził się do mieszkania administrowanego przez ZOA (Zarząd Ośrodków Akademickich?). Natomiast w wyremontowanym przez Politechnikę poprzednim mieszkaniu Błońskiego zamieszkała już inna osoba<sup>22</sup>. Tego rodzaju działania nie należało wówczas do wyjątków. Gdańsk był miastem bardzo zniszczonym przez działania wojenne, większość jego mieszkańców została po 1945 r. wysiedlona. Stąd wielu nowo przybyłych, z racji dużego zapotrzebowania na nowe mieszkania, w sposób samowolny zajmowało dany pustostan. Mimo to postępowanie Błońskiego wywołało oburzenie wśród członków partii. Żądali oni jego usunięcia z Komitetu i udzielenia mu nagany partyjnej<sup>23</sup>. Część przedstawicieli władz partyjnych miała w tej kwestii inne zdanie. Leszek Lorbiecki uważał, że z uwagi na brak znajomości wszystkich faktów, Błońskiego należy ukarać jedynie wyprowadzeniem z KU. Wskazał przy tym, iż były rektor uczelni prof. dr inż. Kazimierz Kopecki swoim postępowaniem mógł się przyczynić do takich, a nie innych decyzji Błońskiego<sup>24</sup>. Sprzeciwił się temu Grzenia-Romanowski, który stał na stanowisku, że nie można łączyć obydwu kwestii i obstawał za ukaraniem go naganą partyjną<sup>25</sup>. W rezultacie nastąpiło usunięcie z Komitetu i udzielenie nagany partyjnej<sup>26</sup>. Przedstawione powyżej zachowania nie należały do wyjątków. Część aktywistów partyjnych chciała, aby surowa kara dla Błońskiego stanowiła przestrożę dla innych. Natomiast pozostali, którzy mogli uczestniczyć w tego rodzaju powszechnym procederze, obawiali się, że w przyszłości sami mogą ponieść surowe konsekwencje. Stanowić to mogło jedną z przyczyn niezatwierdzenia ustanowionej kary przez POP PZPR Politechniki. Członkowie POP w zdecydowanej większości obstawali za udzieleniem Błońskiemu upomnienia<sup>27</sup>. Kwestia jego ukarania nadal jednak wywoływała żywe reakcje wśród partyjnych towarzyszy. Stała się przedmiotem kolejnych obrad Komitetu dnia 5 kwietnia 1955 r., na których głos zabierał też Grzenia-Romanowski. W konsekwencji przeprowadzonej wówczas wymiany zdań ustalono, że sytuacja Błońskiego zostanie omówiona z Komitetem Wojewódzkim PZPR w celu niedopuszczenia do objęcia przez niego funkcji wykładowcy zagadnień marksizmu. Powyższa sytuacja miała być także wyjaśniona na zebraniach OOP. Wysunięto również propozycję zastąpienia Błońskiego w Komitecie Tokarczykiem, który był pomocniczym pracownikiem naukowym<sup>28</sup>.

<sup>22</sup> APG/Gd, KU PZPR, 3317/25, Protokół z zebrania POP PZPR przy Politechnice Gdańskiej, 2.04.1955, b.k.

<sup>23</sup> APG/Gd, KU PZPR, 3317/7, Protokół z Posiedzenia KU PZPR Politechniki Gdańskiej, 1.03.1955, b.k.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> *Ibidem*. Za wyprowadzeniem Błońskiego z KU i udzieleniem mu nagany oddano 5 głosów, natomiast za usunięciem z KU i upomnieniem głosowały tylko 2 osoby.

<sup>27</sup> APG/Gd, 3317/25, Protokół z zebrania POP PZPR przy Politechnice Gdańskiej, 2.04.1955, b.k. Za udzieleniem Błońskiemu kary upomnienia oddano aż 107 głosów, natomiast za karą nagany głosowało zaledwie 5 osób.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

Grzenia-Romanowski jako przedstawiciel władzy sprawował bezpośredni nadzór nad przyjmowaniem studentów do partii. Uwidoczniło się to zwłaszcza w przypadku studenta Wydziału Chemii Tadeusza Umińskiego, który był aktywnym działaczem PZPR i osiągał przy tym dobre wyniki w nauce. Mimo iż Umiński deklarował się jako marksista, to nie zgadzał się z polityką partii w sprawach wyznaniowych, zwalczając wszelkie formy religijności w życiu społecznym<sup>29</sup>. Zaznaczał, że nie będzie przeszkadzał w praktykach religijnych ani swojej żonie, ani dzieciom. Powyższe oświadczenie bardzo nie spodobało się Grzenia-Romanowskiemu. Naciskał on na pozostałych członków KU, aby usunęli Umińskiego z listy kandydatów. Zarzucił mu, że jawnie sprzeciwia się polityce PZPR, która wymagała od rodzin jej członków przyjęcia komunistycznego światopoglądu. Oskarżenie to w tym czasie mogło nieść dla Umińskiego poważne konsekwencje, łącznie z zablokowaniem dalszej kariery na Politechnice. Pierwszą z nich z pewnością było skreślenie go z listy kandydatów, w czym decydującą rolę odegrał kierownik SW<sup>30</sup>. W tym miejscu warto też przywrócić się sytuacji elewa Wydziału Mechanicznego Nestora Weremy. Osiągał on słabe rezultaty w nauce i tworzył wokół siebie mit pracownika Urzędu Bezpieczeństwa. Został zatrzymany przez milicję za przywłaszczenie sobie telefonogramu należącego do Studium Wojskowego. Werema nie cieszył się dobrą opinią wśród studentów. Doniósł bowiem Urzędowi Bezpieczeństwa, że w jednym z domów studenckich znajdują się zakurzone portrety I sekretarza PZPR Bolesława Bieruta<sup>31</sup>. W tym przypadku zwierzchnik szkolenia wojskowego wykazał się wyjątkową pobłażliwością. Zwrócił Weremie jedynie uwagę na „niewłaściwe” postępowanie. Wystarczyły mu jego wyjaśnienia, w których uznał własne błędy i obiecał postępować inaczej. Okazało się więc, że w tego typu przypadkach bardzo naganna postawa moralna nie stanowiła większej przeszkody w przyjęciu danej osoby w szeregi partii<sup>32</sup>. Świadczy to o dwulicowej postawie Grzenia-Romanowskiego, który oceniał ludzi pod kątem całkowitej lojalności w stosunku do polityki władz.

Na Politechnice Gdańskiej działały w tym okresie organizacje młodzieżowe związane z władzą. Do najważniejszych z nich zaliczano Związek Młodzieży Polskiej, który na początku lat pięćdziesiątych wchłonął Związek Akademicki Młodzieży Polskiej (ZAMP)<sup>33</sup>. Szacuje się, że w połowie 1950 r. na liczbę 2885 studentów PG 949 należało do ZAMP, co stanowiło 33,6% ogółu studiujących<sup>34</sup>. Natomiast w październiku 1955 r. na ogólną liczbę studentów uczących się w trybie stacjonarnym na trójmiejskich uczelniach – Politechnika Gdańska, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Akademia Lekarska (Medyczna) itp. –

<sup>29</sup> APG/Gd, 3317/7, Protokół z posiedzenia KU Politechniki Gdańskiej, 19.04.1955, b.k.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> APG/Gd, 3317/7, Protokół z posiedzenia KU Politechniki Gdańskiej, 19.04.1955, b.k.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> Związek Akademicki Młodzieży Polskiej (ZAMP) to organizacja studencka powołana w lipcu 1948 r. w wyniku połączenia lewicowych organizacji młodzieżowych. Politycznie była podporządkowana Polskiej Partii Robotniczej (PPR), a następnie PZPR. W 1950 r. ZAMP liczyła około 40 tys. członków (36% ogółu studentów). W tym samym roku została wcielona do ZMP. Zob. *Encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Zwiazek-Akademicki-Mlodziezy-Polskiej;4002274.html> [dostęp: 11.04.2018].

<sup>34</sup> J.K. Sawicki, *Wpływy kadrowe PZPR wśród młodzieży województwa gdańskiego 1948–1974*, Gdańsk 1984, tab. 1, s. 10.

według oficjalnych danych aż 76,9% należało do ZMP<sup>35</sup>. Działalność tej organizacji Grzenia-Romanowski oceniał ujemnie. Dał temu wyraz w czasie posiedzenia KU 10 listopada 1953 r., gdy przedmiotem obrad były kwestie mobilizacji studentów do pracy i nauki w ramach uchwał XII Plenum Zarządu Głównego ZMP.

Kierownik SW otwarcie wyrażał swoje niezadowolenie z poziomu pracy ZU ZMP, zwłaszcza podczas przygotowań do obchodów XXXVI rocznicy rewolucji październikowej. Aktywistów tej organizacji krytykował też za niewielki wkład pracy w podnoszenie poziomu wiedzy reszty studentów<sup>36</sup>. Uważał, że każda osoba stojąca na czele grupy studentów jest zobligowana do posiadania specjalnego dzienniczka, w którym byłyby zanotowane ich oceny z kolokwium i udziału w pracy społecznej. Dzięki temu dałoby się poznać najbardziej aktywnych studentów, odznaczających się w pracy polityczno-partyjnej lub w innych formach działalności, np. sportowej. W opinii Grzenia-Romanowskiego propozycje te miały służyć usprawnieniu współpracy z opiekunami roku i władzami PG. Uważał również, że członkowie ZMP powinni bardziej zainteresować się warunkami nauki i spędzania czasu wolnego przez elewów. Zwracał też uwagę, iż praca tej organizacji powinna podlegać efektywniejszej weryfikacji ze strony jej władz i kierownictwa uczelni<sup>37</sup>.

Kolejnym problemem, który często poruszał Grzenia-Romanowski, był stan zdrowia studentów. W 1953 r. na 3103 elewów objętych badaniami lekarskimi stwierdzono aż 22 przypadki gruźlicy, a u 109 badanych istniało podejrzenie tej choroby. Poza tym u studentów występowały problemy z sercem (130 osób), choroby tarczycy (212 osób) i – szczególnie niepokojące – wady wzroku (750 osób)<sup>38</sup>. Mając na uwadze powyższe dane, płk Grzenia-Romanowski proponował, żeby tych studentów, którzy dotąd nie zgłosili się na badania (około 760 osób), zmusić do nich za pośrednictwem ich macierzystych wydziałów. Chciał też wprowadzenia jednogodzinnej pogadanki o higienie w ramach zajęć Studium Wojskowego<sup>39</sup>. Postulował stworzenie na PG komórki zajmującej się stanem zdrowia młodzieży akademickiej. Krytykował postawę doktor Biernackiej (prawdopodobnie była pracownikiem akademickiej przychodni lekarskiej), która nie wzięła udziału w badaniach stanu zdrowia elewów. W rozmowach z nimi miała twierdzić, że: „jeśli nie będzie wychowania fizycznego i Studium Wojskowego, to będą zdrowi”. Poza tym nie prowadziła żadnej ewidencji chorych, co utrudniało znacznie ich leczenie. Pułkownik zaznaczał przy tym, że SW nie może się zająć tą kwestią, jednak może przekazać odpowiednią dokumentację<sup>40</sup>. Przełożony Studium zwracał też uwagę na niski poziom higieny w domach akademickich i na Politechnice (stan instalacji sanitarnych był bardzo niezadowolający). Mówił, że przychodnia studencka w Gdańsku-Srebrzysku nie ma nawet punktu stałej pomocy. Opowiadał się za zmianą polityki przyznawania lokali w domach

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 25–26.

<sup>36</sup> APG/Gd, 3317/7, Protokół z posiedzenia KU Politechniki Gdańskiej, 10.11.1953, k. 158–159.

<sup>37</sup> *Ibidem*, k. 159–160.

<sup>38</sup> Archiwum PG, BR/0001/6, Protokół z posiedzenia Senatu Politechniki Gdańskiej, 19.02.1953, k. 12.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> Archiwum PG, BR/0001/5, Protokół z posiedzenia Senatu Politechniki Gdańskiej, 8.02.1952, k. 4–6.

studentckich, tak żeby we wspólnych pokojach mieszkali studenci z tych samych wydziałów i lat. Działania te miałyby sprzyjać lepszej dyscyplinie, wspólnej pracy i nauce<sup>41</sup>. Trzeba przyznać, że starania Grzenia-Romanowskiego w tym zakresie przyniosły określone rezultaty. W VII Ośrodku Zdrowia mieli być przyjmowani studenci, którzy chorowali na gruźlicę. Pod uwagę wzięto ich rozkład zajęć, gdyż Akademicki Ośrodek Zdrowia przy ul. Śniadeckich był otwarty w godz. od 13.00 do 19.00<sup>42</sup>. Swoją troskę o sprawy bytowe studentów płk Grzenia-Romanowski wykazał również podczas wymiany zdań na temat roli i zadań opiekunów grup. Część profesorów (Wacław Balcerski, Mieczysław Dębicki i Janusz Staliński) stała bowiem na stanowisku, że nie należy obciążać dodatkowo opiekunów grup problemami socjalnymi młodzieży akademickiej. Natomiast kierownik SW i dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej, prof. dr inż. Władysław Bogucki, byli zdania, iż nie powinno się rozdzielać spraw bytowych od spraw naukowych elewów Politechniki. Twierdzili, że sytuacja ta nie przeszkadza jednak w powołaniu oddzielnych referentów, którzy zajmowaliby się kwestiami socjalnymi<sup>43</sup>. Grzenia-Romanowski dobitnie podkreślał, iż sprawy bytowe muszą w pierwszym rzędzie zainteresować opiekunów grup. W jego opinii przemawiały za tym względy wychowawcze i nauka planowania pracy. W podsumowaniu dyskusji rektor prof. dr inż. Robert Szewalski zapowiedział wypracowanie skutecznego modelu opieki nad studiującymi. Opierać się on miał m.in. na wytycznych dla referentów i opiekunów grup, które równocześnie dawałyby gwarancję ich wzajemnej współpracy<sup>44</sup>.

Ogniwem pośrednim między studentami a władzami Politechniki była jej administracja. Z tego powodu dyrektor SW PG w dyskusji na temat stworzenia etatów kierowników administracji w rektoracie i poszczególnych dziekanatach stał na stanowisku, że osoby takie nie powinny się zajmować jedynie sprawami natury formalnej. Uważał, iż kierownik administracyjny musi być też dobrym pedagogiem<sup>45</sup>. Jemu powinno się powierzyć zadanie opracowania wybranych statystyk oraz ich analizę. Grzenia-Romanowski odwoływał się przy tym do systemu wprowadzonego w Studium Wojskowym<sup>46</sup>. Miał wiele krytycznych uwag do działalności administracji i stał na stanowisku, że należy odwołać jej dyrektora<sup>47</sup>. Proponował jednak, żeby pozostawić go na stanowisku sekretarza uczelni. Chciał, aby nowym szefem personelu kierowniczego została Bogusławska, a kierownikiem Oddziału Kadr – Czapska<sup>48</sup>. Twierdził, że pracownicy administracji stanowią jedną wielką „bandę” i byłoby konieczne zwolnienie połowy zatrudnionych tam ludzi. Wyrażał także opinie o pracownikach domów akademickich. Uważał, iż do tego rodzaju zadań należy zatrudniać ludzi o nieposzlakowanej opinii, a nie osoby o niskim poziomie

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> Archiwum PG, BR/0001/5, Protokół z posiedzenia Senatu Politechniki Gdańskiej, 24.03.1952, k. 16.

<sup>43</sup> Archiwum PG, BR/0001/5, Protokół z posiedzenia Senatu Politechniki Gdańskiej, 30.09.1952, k. 42–43.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> Archiwum PG, BR/0001/6, Protokół z posiedzenia Senatu Politechniki Gdańskiej, 19.02.1953, k. 15.

<sup>46</sup> *Ibidem*.

<sup>47</sup> Prawdopodobnie chodziło mu o dyrektora administracyjnego Józefa Załuskę, zob. *Politechnika Gdańska. Program na rok akademicki 1950/51*, Gdańsk 1950, s. 12.

<sup>48</sup> APG/Gd, 3317/8, Protokół z posiedzenia KU Politechniki Gdańskiej, 19.11.1954, b.k.

etycznym. Dlatego nowa kierownik administracji powinna omówić tę sprawę z Wydziałem Oświaty Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku<sup>49</sup>.

Gereon Grzenia-Romanowski, jako zwierzchnik Studium Wojskowego Politechniki Gdańskiej w trudnym okresie stalinizmu, odpowiadał nie tylko za sprawy wykształcenia wojskowego. Z zachowanych materiałów bezdyskusyjnie wynika, że był on jedną z osób sprawujących polityczny nadzór nad uczelnią. Pokazał to zwłaszcza podczas rozpatrywania kwestii członkostwa w PZPR studentów Tadeusza Umińskiego i Nestora Weremy. Okazało się wtedy, iż partyjne pryncypia są ważniejsze od norm etycznych. Dowodzi tego też członkostwo i aktywny udział Grzenia-Romanowskiego w pracach Komitetu Uczelnianego. Dążył on również do większego zaangażowania studentów w życie polityczne na PG. Z tego powodu krytykował aktywność ZMP, któremu zarzucał bierność i brak zainteresowania sprawami młodzieży akademickiej. Należy przy tym pamiętać, że Grzenia-Romanowski także podlegał ocenie ze strony swoich zwierzchników. W ówczesnych realiach przykładali oni bardzo dużą wagę do efektów pracy polityczno-wychowawczej. Dobra ocena na tym polu dawała możliwość szybszego awansu, dalszej kariery w wojsku, co nie pozostawało bez wpływu na postawę kierownika SW. Grzenia-Romanowski zdawał sobie też sprawę, że aby zdobyć sympatię studentów, musi się zainteresować ich sprawami socjalno-bytowymi, szczególnie stanem zdrowia. Trzeba przyznać, iż w tej dziedzinie osiągnął pewne sukcesy.

Dyrektor SW otrzymywał stosowne gratyfikacje od swoich zwierzchników. Dnia 2 października 1951 r. został odznaczony Brązowym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”<sup>50</sup>, a 4 października 1952 r. awansował do stopnia pułkownika<sup>51</sup>.

Słowa kluczowe: Ludowe Wojsko Polskie, Gereon Grzenia-Romanowski, Studium Wojskowe, Politechnika Gdańska 1949–1956, PZPR

**Gereon Grzenia-Romanowski, Head of the Military College  
at the Gdańsk University of Technology in 1949–1956  
(Contribution to the History of the University in the Stalinist Period)**

Colonel Gereon Grzenia-Romanowski was in the years 1949–1956 head of the Military College of Gdańsk University of Technology. He cared about the level of military training of students as well as their appropriate political worldview. Due to his function, he sat in the highest authorities of this university (the PZPR University Committee and the Senate of the Gdańsk University of Technology). For this reason, he undertook many initiatives of a political, sports or social nature. He was interested in social affairs of students and the activity of political organizations. He devoted these affairs part of his social and political work to at the University of Technology.

<sup>49</sup> *Ibidem*.

<sup>50</sup> WBH, 1624/78/87, Zeszyt Ewidencyjny, 1973, k. 4.

<sup>51</sup> *Ibidem*, k. 1.



Anna Krüger

## **Karnawał w Sopocie w dwudziestolecu międzywojennym na podstawie „Zoppoter Zeitung”. Przyczynek do dziejów kultury nadbałtyckiego kurortu**

Jednym z zagadnień, które doczekały się obszernych analiz wśród badaczy kultury, jest karnawał<sup>1</sup>. Michaił Bachtin przedstawiał karnawał jako czas święta, świata na opak, w którym chwilowo zawieszano hierarchiczne stosunki między ludźmi, elementem charakterystycznym były śmiech, parodia i błazenada, negacja i zarazem odnowienie dotychczasowego porządku<sup>2</sup>. Dawniej w literaturze historycznej jego rodowód wywodzono z czasów antycznych, przywołując rzymskie saturnalia, a nawet greckie obchody ku czci Dionizosa. W kulturze ludowej miał on być również związany z przełomem zimy i wiosny i końcem zimowego cyklu obrzędowego. Współcześni badacze wiążą go przede wszystkim z przebiegiem chrześcijańskiego roku liturgicznego; według tego poglądu, prezentowanego m.in. przez Wenera Mezgera, jego początki sięgają dopiero okresu średniowiecza<sup>3</sup>. Czas karnawału zwyczajowo rozpoczyna się po święcie Trzech Króli (6 stycznia), jednak kulminacja karnawałowych zabaw przypada na ostatnie dni przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, czyli na ostatki. Samo słowo „karnawał” wywodzi się z łaciny kościelnej

---

<sup>1</sup> Tematyka ta od lat cieszy się zainteresowaniem badaczy europejskich, zwłaszcza niemieckich i angielskich, jak również amerykańskich. Powstały nawet muzea karnawału, np. w belgijskim Biche czy niemieckich miastach: Bad Dürkheim, Kitzingen oraz Moguncji. Wśród polskich badaczy zagadnienie karnawału pozostaje mało popularne. Dorobek zagraniczny (m.in. teksty autorstwa Wenera Mezgera, Petera Burke, Victora Turnera) przybliży polskim czytelnikom tom *Karnawał. Studia historyczno-antropologiczne*, red. W. Dudzik, Warszawa 2011, s. 7 i nn. Do ważniejszych prac poświęconych karnawałowi można ponadto zaliczyć następujące publikacje: *Fas(t)nacht in Geschichte, Kunst und Literatur*, Konstanz 1984; J. Heers, *Święta głupców i karnawały*, tłum. G. Majcher, Warszawa 1995; *Teoria karnawalizacji. Konteksty i interpretacje*, red. A. Stoff, A. Skubaczewska-Pniewska, Toruń 2000; W. Dudzik, *Karnawały w kulturze*, Warszawa 2005; W. Dudzik, *Struktura w antystrukturze. Szkice o karnawale i teatrze*, Warszawa 2013; E. Nofikow, *Polski karnawał. Obrazy obyczajów świątecznych w piśmiennictwie trzech stuleci od XVII do XIX wieku*, Białystok 2015.

<sup>2</sup> M. Bachtin, *Ludowe formy świąt karnawałowych* [w:] *Antropologia widowisk. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. L. Kolankiewicz, Warszawa 2010, s. 407–418. Obecnie teoria Bachtina wyrażona pierwotnie w dziele poświęconym twórczości François Rabelais’go z 1940 r. (por. M. Bachtin, *Twórczość Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, tłum. A. Goreń, A. Goreń, Kraków 1975) bywa poddawana dyskusji i krytyce. Współcześnie istnieje kilka koncepcji badań nad historią i interpretacją karnawału, por. P. Pfrunder, *Główne koncepcje historycznych badań karnawału* [w:] *Karnawał. Studia historyczno-antropologiczne...*, s. 29–50; M. Mrugański, *Spory o bachtinowską koncepcję karnawału* [w:] *Karnawał. Studia historyczno-antropologiczne...*, s. 107–148.

<sup>3</sup> Należy tu przywołać teksty jednego z najważniejszych badaczy karnawału – Mezgera, por. W. Mezger, *Obyczaje karnawałowe i filozofia błazeństwa* [w:] *Karnawał. Studia historyczno-antropologiczne...*, s. 151–174.

i dotyczy rezygnacji ze spożywania mięsa w okresie postu<sup>4</sup>. W kulturze niemieckiej pierwsze przykłady jego użycia pochodzą z XVII w., a rozpowszechniło się w stuleciu XIX. Popularniejsze, przede wszystkim na południu Niemiec, było określenie *Fasching* (ostatki) oraz *Fastnacht*. W połowie XV w. na obszarach niemieckich (szczególnie wyróżniało się miasto Norymberga) organizowano coraz liczniej karnawałowe widowiska, a zwłaszcza karnawałowy pochód, w którym ciągnięto statki na kołach, młyny, prasy do wina. W tym samym stuleciu karnawał zaczęto kojarzyć z błaznadą, a jego symbolem stała się postać błazna<sup>5</sup>. Średniowieczny początek miał również karnawał wenecki, pełnię rozkwitu osiągając w XVII i XVIII w. Barwnością i rozmachem wyróżniały się także karnawały organizowane w osiemnastowiecznym Rzymie. W mieście tym urządzano liczne zabawy, festyny, korowody. Stamtąd pochodzą *corsa*, czyli parady udekorowanych kwiatami powozów oraz *confetti* (wówczas polegające na obrzucaniu się kolorowymi cukierkami). Niemniej rozbudowane formy przybierała zabawa w innych krajach europejskich: Portugalii, Hiszpanii, Francji czy Rosji za panowania Piotra I<sup>6</sup>.

Na niemieckim obszarze kulturowym najsłynniejsze pozostają wspomniane już karnawały na południu Niemiec, w miastach takich jak Kolonia czy Monachium, i to do nich właśnie nawiązywały uroczyste obchody karnawału organizowane w Sopocie w dwudziestolecie międzywojennym. Zagadnienie to poruszono w *Dziejach Sopotu*<sup>7</sup>, jednak nie doczekało się szerszego odrębnego opracowania. Dotychczas pozostaje mało znane, dlatego zostało omówione w niniejszym tekście. Jednym z najważniejszych źródeł dostarczających szczegółowych informacji na temat karnawału jest prasa – w przypadku Sopotu przede wszystkim główna lokalna gazeta – „Zoppoter Zeitung”, ukazująca się w nakładzie 3–5 tys. egzemplarzy. Na jej łamach najwięcej uwagi poświęcano wydarzeniom w najbliższym regionie – w Sopocie i na terytorium Wolnego Miasta (a w mniejszym stopniu np. polityce zagranicznej). Zawiera ona wiele cennych informacji dotyczących życia codziennego, kultury, handlu, sportu itp. W latach dwudziestych nie miała określonego profilu politycznego, a od 1933 r. jej redakcja popierała narodowych socjalistów. Redaktorem naczelnym gazety był Erich Gutsche<sup>8</sup>. Przedmiotem analizy w artykule będzie karnawał w Sopocie w dwudziestolecie międzywojennym na podstawie wyżej wymienionego dziennika z lat 1920–1939. Materiały prasowe zawierają wiele danych o początkach oficjalnych miejskich uroczystości karnawałowych w Sopocie, przebiegu kolejnych karnawałów, ówczesnych karnawałowych obyczajach, balach, zabawach w lokalach rozrywkowych, okolicznościowych piosenkach. Zastrzec należy, że niniejszy tekst

<sup>4</sup> W. Kopaliński, *Karnawał [w:] Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2003, s. 518. Dawniejsza geneza samego słowa karnawał od łac. *carrus navalis*, wozów w kształcie okrętów ciągniętych w antycznych procesjach podobnie jak w późniejszych karnawałowych, jak dowodzi Mezger, nie ma uzasadnienia, por. W. Mezger, *Obyczaje karnawałowe...*

<sup>5</sup> W. Mezger, *Obyczaje karnawałowe...*, s. 151–174.

<sup>6</sup> B. Ogrodowska, *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Warszawa 2009, s. 82–84.

<sup>7</sup> M. Andrzejewski, *Dzieje Sopotu w latach 1920–1945 [w:] Dzieje Sopotu do roku 1945*, red. B. Śliwiński, Sopot 1998, s. 176–177.

<sup>8</sup> M. Andrzejewski, *Dzieje Sopotu...*, s. 168.

stanowi przyczynek do zagadnienia, które wymaga dalszych badań i sięgnięcia do kolejnych kategorii źródeł, np. wspomnień, raportów policyjnych itp.

Karnawałowe zabawy w Sopocie w czasach pruskich odbywały się w skromnej formie w domach prywatnych lub lokalach. Jedno z wielu tego rodzaju karnawałowych przyjęć około 1890 r. wspominała na łamach „Zoppoter Zeitung” Else Schleps. Wówczas w jednym z domów prywatnych przy Schulstrasse (obecnie ul. Tadeusza Kościuszki) wyprawiono bal kostiumowy, następnego dnia goście spożyli uroczyste śniadanie w lokalu Wermingshoff (obecnie niezachowany) na rogu Seestrasse (obecnie ul. Bohaterów Monte Cassino) i Südstrasse (obecnie ul. Grunwaldzka), zakończone tańcami, a po południu udali się do gospody Pommerschenhof na podwieczorek i tańce<sup>9</sup>. Podobne wydarzenia miały jednak z oczywistych względów charakter elitarny i odbywały się w wąskim gronie uczestników.

Odmienne zwyczaje w tym zakresie przyniosło dwudziestolecie międzywojenne. Sopot należał wówczas do Wolnego Miasta Gdańska. Liczba ludności, zwłaszcza na początku lat dwudziestych, dynamicznie wzrastała. W 1924 r. miasto zamieszkiwało 22 950, a w 1929 r. już 30 852 osób. Większość mieszkańców stanowiła ludność niemiecka, aktywną grupą była też miejscowa Polonia<sup>10</sup>, zamieszkiwała tam także społeczność żydowska oraz emigranci rosyjscy, którzy osiedlili się w Sopocie po pierwszej wojnie światowej. Słynął on jako nadbałtycki kurort, zwany niekiedy Rivierą Północy. Poziom zamożności ludności Sopotu można określić jako dość wysoki. Jego mieszkańcy często podejmowali pracę związaną z obsługą letników, w handlu i rzemiośle, wykonywali wolne zawody lub byli rentierami, wielu pracowało jako służba. W sezonie letnim w mieście tym wynajmowali domy liczni gdańszczanie. Znajdowało się tam wiele sklepów, lokali gastronomicznych i rozrywkowych oraz hoteli. Atrakcją stanowiło ponadto bogate życie kulturalne oraz słynne kasyno. Miasto przyciągało licznych turystów, w latach dwudziestych przede wszystkim z Polski, następnie z Niemiec, a w mniejszym stopniu także z innych krajów. W latach trzydziestych (zwłaszcza po 1934 r.) ze względu na polsko-gdańskie spory polityczne i narastającą niechęć wobec turystów z Polski (a nawet akcje nacjonalistycznych grup szturmowych i w związku z tym bojkot Sopotu przez wielu Polaków) proporcje te uległy zmianom. Poza sezonem letnim w Sopocie istniał jednak również sezon zimowy<sup>11</sup>.

Punktem szczytowym i jedną z najważniejszych atrakcji sezonu zimowego w Sopocie stał się wtedy sopocki karnawał świętowany w lutym lub pierwszych dniach marca, który po raz pierwszy obchodzono jako publiczną miejską uroczystość w 1921 r. Przyciągnął on wówczas licznych gości z Niemiec, terenu Wolnego Miasta i Polski. Barwny karnawał

<sup>9</sup> „Zoppoter Zeitung”, 5.02.1934, Nr. 31, s. 3.

<sup>10</sup> W literaturze przedmiotu podawano różną jej liczebność, do nawet jednej trzeciej mieszkańców miasta. Jednak odnosząc się do drugiej połowy lat dwudziestych, Mieczysław Orłowicz w przewodniku turystycznym z epoki wspominał o około 2 tys. Polaków „narodowo uświadomionych”. Por. M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Gdańsku wraz z terytorium Wolnego Miasta*, Warszawa 1928, s. 183; M. Andrzejewski, *Dzieje Sopotu...*, s. 152–157.

<sup>11</sup> M. Andrzejewski, *Dzieje Sopotu...*, s. 152–157; E. Szykiel, *Na plaży i w kasynie. Polscy letnicy w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939 [w:] Po słońce i wodę. Polscy letnicy nad Bałtykiem w XIX i w pierwszej połowie XIX wieku*, red. D. Płaza-Opacka, T. Stegner, E. Szykiel, Gdańsk 2004, s. 113–115.

stał się jedną z atrakcji miasta, reklamowanych w przewodnikach i opisywanych szeroko w lokalnej prasie sopockiej i gdańskiej<sup>12</sup>. Pomysł zorganizowania publicznego karnawału pojawił się po raz pierwszy w 1920 r. w kręgu sopockich organizacji rzemieślniczych. Idea ta była energicznie promowana przez dziennik „Zoppoter Zeitung”, dzięki czemu zdobyto dla niej poparcie wielu osób. Warto dodać, że redakcja nie tylko reklamowała przygotowywany karnawał na łamach gazety, ale była także jednym ze sponsorów i organizatorów wydarzenia, a później aktywnie w nim uczestniczyła i obszernie relacjonowała jego przebieg (podobnie było również w kolejnych latach). Członkowie sopockich organizacji kupieckich i rzemieślniczych spotkali się w październiku 1920 r., opracowując pod kierunkiem kupca A. Mühlunga wstępny plan roboczy. Prace nad przygotowaniem wydarzenia trwały wiele miesięcy. Wspierał je zarząd miejski, a zwłaszcza zarządzająca kąpieliskiem komisja i dyrektor domu zdrojowego Riesen. Pod względem programowym przedsięwzięciu udzielało wsparcia Gdańskie Towarzystwo Nadreńczyków (członków tej organizacji uważano za najlepszych znawców tematu), które służyło radą, pomocą i częściowo je współprowadziło. Zaplanowano karnawałowe obchody wzorowane na nadreńskich (szczególnie inspirowano się karnawałami w Kolonii)<sup>13</sup> oraz odbywających się w Monachium. Organizatorom zależało, aby karnawał zimą stał się dla Sopotu tym, czym tydzień sportu latem. Jedną z przyczyn przygotowania tego wydarzenia (oraz jego kontynuacji w późniejszych latach) była troska o gospodarkę miasta. Jak pisano na łamach „Zoppoter Zeitung”: „całe życie gospodarcze Sopotu oparte jest na wizytach kuracjuszy i gości, dlatego można mieć nadzieję, że to przedsięwzięcie przyczyni się do jego uzdrowienia”. W zamierzeniu organizatorów karnawał miał być świętem mieszkańców miasta z różnych warstw społecznych, zarówno elit, jak i „ludu”, oraz stanowić cenną rozrywkę urozmaicającą nieco monotonne zimą życie jego przeciętnych mieszkańców. Mieli oni nie tylko uczestniczyć w zabawach, ale i zwiększyć swoje zarobki dzięki napływowi do miasta licznych gości. Wydarzenie pod względem wymowy ideowej umacniało lokalną tożsamość, przywiązanie mieszkańców do swojego miasta oraz pewnego rodzaju dumę z Sopotu jako kurortu. Najważniejszy był jednak cel ekonomiczny, czyli właśnie wzrost dochodów w wielu dziedzinach usług i rzemiośle, a dla najbiedniejszych, zwłaszcza pozbawionych okazji do zarobku zimą – możliwość dorywczej pracy (np. sprzedaż drobnych karnawałowych akcesoriów i okazjonalnych druków)<sup>14</sup>. Najpełniej z oferty karnawałowych zabaw korzystali zapewne zamożniejsi mieszkańcy miasta – mogli pozwolić sobie na udział zarówno w balach i uroczystościach w domu zdrojowym, jak i organizowanych w lokalach rozrywkowych oraz chociażby na zakup droższych kostiumów. Organizatorzy pierwszego sopockiego karnawału spotykali się z pewnym niezrozumieniem

<sup>12</sup> M. Andrzejewski, *Dzieje Sopotu...*, s. 176–177. Wśród przewodników por. *Ostseebad Zoppot*, Zoppot 1925, s. 24; „Zoppoter Zeitung”, 25.02.1933, Nr. 48, s. 6.

<sup>13</sup> Inspirowano się zarówno formą organizacji karnawału (towarzystwami karnawałowymi z wielką i małą radą), jak również tamtejszymi paradami karnawałowymi (z grupami przebierańców na wozach-platformach), mianowaniem księcia karnawału, kostiumami (błaznów, postaci z komedii dell'arte, strojami nawiązującymi do dawnych uniformów wojskowych), por. W. Mezger, *Obyczaje karnawałowe i filozofia blażeństwa...*, s. 151–174; W. Dudzik, *Karnawały w kulturze...*, s. 158, 167.

<sup>14</sup> „Zoppoter Zeitung”, 11.02.1922, Nr. 36, s. 8; „Zoppoter Zeitung”, 29.01.1921, Nr. 18, s. 8.

i zastrzeżeniami współobywateli z powodu kosztów wydarzenia, jednak dzięki wsparciu prasy, władz miasta i wspomnianych wyżej instytucji doprowadzili przedsięwzięcie do końca<sup>15</sup>. O jego gospodarczym znaczeniu przekonywano także w późniejszych latach, zwłaszcza gdy wystawność karnawału bywała niejednokrotnie krytykowana. Podawano zatem uzasadnienie jego organizowania. Głównym celem wydarzenia było nadal ożywienie Sopotu w sezonie zimowym, a szczególnie życia gospodarczego w gorszych dla obywateli i miasta zimowych miesiącach, przyciąganie gości z zewnątrz, możliwość wzięcia w nim udziału również biedniejszej ludności (łatwiejsza dostępność niż letnich atrakcji). Ponadto karnawał miał przynosić uboższym mieszkańcom Sopotu „pracę i chleb”, czyli możliwość zarobku<sup>16</sup>.

W styczniu 1921 r. pojawiły się plakaty zapowiadające wydarzenie. Projektanta wybrano w drodze konkursu. Zdecydowano się na projekt znanego gdańskiego malarza i plakacisty Henniga z gdańskiej firmy (Bodenstein und Mielke). Plakat przygotowano w pięciu kolorach i 3 tys. egzemplarzy, kolportowanych zarówno na obszarze Wolnego Miasta (w szczególności w Gdańsku i Sopocie), jak i poza nim – na terenie Polski i Niemiec. W Gdańsku i Sopocie rozwieszono je m.in. w restauracjach i sklepach<sup>17</sup>.

Długo oczekiwany karnawał rozpoczął się 5 lutego 1921 r. i miał potrwać do 8 lutego 1921 r. Najpierw karnawałowe zabawy odbyły się w licznych sopockich lokalach, takich jak Bahnhofhotel, Bandelows Hotel, Hotel Sedan, Central-Hotel, Cafe Ecker, Cabarett „Schwabe”, Diele Hennecke „Zur Hütte”, Petersburger Hof, Hotel Reichsadler, Claussens Hotel, Haffnerklause, Reingold-Diele<sup>18</sup>. Następnie wieczorem tego samego dnia o godz. 20.00 odbyła się oficjalna inauguracja karnawału w udekorowanej świątecznie i kolorowo czerwonej sali domu zdrojowego. Na całej długości sali był ustawiony szereg stołów, równoległe do niego scena. Pozostałe stoły przeznaczono dla uczestników imprezy, ubranych – jak wspomniano w prasie – w różnorodne i wspaniałe kostiumy, czy też tylko w karnawałowe nakrycia głowy. Około godz. 20.30 dyrektor domu zdrojowego Riesen wygłosił mowę, otwierając zgromadzenie. Pozdrowił licznie przybyłych gości. Wspominał o trudnościach napotkanych przy organizacji karnawału i wyraził nadzieję, że nic już więcej nie zakłóci jego przebiegu. Życzył gościom dobrej zabawy. Następnie w imieniu kół gospodarczych i handlowych przemówił kupiec Mühling. Po nim wystąpił Reese ze Stowarzyszenia Nadreńczyków, przekazując władzę księciu karnawału, który przybył przy dźwięku utworu *Büttenmarsch* około godz. 22.30. Postać księcia odegrał Kyser. Książę w otoczeniu swojej swity na scenie odczytał żartobliwy tekst powitalny – „proklamację do błazeńskiego ludu”. Potem nastąpiły tańce – sala wypełniła się kolorowo ubranymi parami<sup>19</sup>.

Następnego dnia, w niedzielę 6 lutego, jak wspominali dziennikarze, słoneczna pogoda zachęcała do udziału w kolejnych karnawałowych atrakcjach. W godzinach przed-

<sup>15</sup> „Zoppoter Zeitung”, 19.01.1921, Nr. 18, s. 8.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> „Zoppoter Zeitung”, 7.02.1921, Nr. 25 s. 4–5.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

południowych odbył się koncert promenadowy przy Marktplatz, a następnie przy domu zdrojowym. Na ulicach zgromadziły się tłumy ludzi. Witryny sklepów były karnawałowo udekorowane, na domach powiewały proporczyki i chorągiewki. Przy Danzigerstrasse na rozpoczęcie karnawałowego pochodu oczekiwał tłum ludzi – przybyli mężczyźni, kobiety i dzieci w różnorodnych przebraniach i kostiumach. Na ulicach zgromadziła się duża liczba widzów. Karnawałowy pochód miał następującą kolejność:

- 1) heroldowie, fanfary, tragarze chorągwi
- 2) grupa: Pierrot i Colombina w wykonaniu sopockiego teatru, laleczki herbaciane z karnawałowego plakatu reklamowego
- 3) pojazd: przewodnik parady ze świtą
- 4) pojazd: kapela muzyczna
- 5) grupa: sopoccy rybacy
- 6) pojazd: kuter rybacki wystawiony przez stowarzyszenie rybaków z Sopotu
- 7) grupa: personel kąpielowy
- 8) pojazd: ciepłe łazienki – wystawił William Zach z Gdańska
- 9) grupa: sportowcy
- 10) pojazd: sporty letnie – wystawił sopocki klub tenisowy
- 11) grupa: sportowcy
- 12) pojazd: sporty zimowe – wystawił dyrektor teatru Otto Normann i dzierżawca domu zdrojowego Buchwald
- 13) grupa: gdańscy oryginalowie
- 14) pojazd: emeryt Poguttke<sup>20</sup>
- 15) grupa: szlachta wenecka
- 16) pojazd: Wenecja Północy – wystawiło stowarzyszenie kupców
- 17) grupa: budowlańcy
- 18) pojazd: „sopocki drapacz chmur” – wystawiło stowarzyszenie rzemieślników w Sopocie
- 19) grupa: piekarze i cukiernicy
- 20) pojazd: „Kuchenbackverbot”<sup>21</sup> – wystawiła kawiarnia Ecker w Sopocie
- 21) grupa: komisja zwalczania komarów<sup>22</sup>
- 22) pojazd: zwalczanie insektów, Ochotnicza Straż Pożarna
- 23) grupa: browarnicy
- 24) pojazd: Gambrinus<sup>23</sup> – wystawiło stowarzyszenie gospód
- 25) grupa: przenośne meble
- 26) pojazd: wynajem mieszkań – wystawiła firma Franz May z Sopotu

<sup>20</sup> Postać literacka stworzona przez Franza Jänickego, bohater jego tekstów na łamach dziennika „Danziger Neueste Nachrichten”, por. M. Gliński, *Franz Jaenicke* [w:] *Encyklopedia Gdańska*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 2012, s. 414.

<sup>21</sup> Zakaz pieczenia ciasta – obowiązywały one w szczególnych okolicznościach, np. w pewnym okresie pierwszej wojny światowej, por. <https://www.bz-berlin.de/liveticker/kuchenbackverbot-vor-100-jahren> [dostęp: 21.12.2017].

<sup>22</sup> Rzeczywiście działała w Sopocie i prowadziła stosownie do potrzeb miasta akcje „odkomarzania”.

<sup>23</sup> Nazwa piwa warzonego w Pilźnie w Czechach oraz w wielu miastach na Śląsku.

- 27) grupa: Schmierauer Stadtkapelle
- 28) grupa: podatnicy
- 29) pojazd: prasa drukarska – wystawiła komisja świąteczna
- 30) grupa: handel papierosami
- 31) pojazdy: nowy gdański przemysł – wystawiła firma W. Grabaty z Gdańska
- 32) grupa: sopockie słupy reklamowe – wystawiła drukarnia Boerner u. Gutsche, „Zoppoter Zeitung”
- 33) pojazd: drukarnia księcia karnawału i telegraf – wystawiła „Zoppoter Zeitung”
- 34) grupa: czarnoksiężnik i górnicy – wystawiło Stowarzyszenie Ślązaków
- 35) pojazd: urząd paliwowy – wystawiło przedsiębiorstwo Budownictwo Głębokościowe Brandt
- 36) grupa: goście kurortu
- 37) pojazd: północne Monte-Carlo – wystawione przez Kurhaus-Kasino
- 38) grupa: kapela Clownów
- 39) pojazd: reprezentacyjny pojazd księcia karnawału – wystawiony przez Deumahaus Danzig
- 40) pojazd kuchenny księżęcego dworu wystawiła firma Lackner
- 41) grupa i pojazd: handlarze – wystawiła komisja świąteczna<sup>24</sup>

Gdy ustawiono wszystkie te grupy w odpowiedniej kolejności, karnawałowy koro- wód wyruszył w drogę. Na początku szli heroldzi, niesiono karnawałowe chorągwie w niebiesko-żółtych barwach Sopotu, potem grupa osób przebranych za herbaciane la- leccki z plakatu karnawałowego<sup>25</sup>, następnie przewodnik pochodzący z kolorową składa- ną drabiną. Wśród pojazdów wyróżniała się grupa rybaków z kutrem – ciekawy efekt osiągnęli prostymi środkami, szczególnie wyróżniał się pojazd grupy sportów zimowych, dyrektor teatru Otto Normann i jego żona oraz dzierżawca domu zdrojowego wystąpili na sankach, a na wozie umieszczono ślizgawkę, z kolei na innym wozie umieszczono „się- gający nieba drapacz chmur”. Grupa gazety „Zoppoter Zeitung” przedstawiła kolorowy słup ogłoszeniowy, a na drugim pojeździe aparat telegraficzny i prasę drukarską drukują- cą ulotki. Pojazd przygotowany przez Kurhaus-Kasino zwracał uwagę bogatą dekoracją kwiatową. Dekoracyjny pojazd księcia karnawału miał formę błazeńskiego statku, księciu towarzyszyli dworzanie w galowych uniformach, wznosząc okrzyki Jubel i Alaaf<sup>26</sup>. Poja- wiały się elementy zaczerpnięte z tradycji południowoniemieckich – np. statek księcia karnawału, a nawet nawiązania do komedii dell’arte – postacie Pierrota i Colombiny. Znaczna część karnawałowych pojazdów nawiązywała w żartobliwy sposób do sopockich dziedzin rzemiosła, handlu, lokalnych organizacji (rzemieślniczych, handlowych, spor- towych, zrzeszających właścicieli gospód, zajmujących się kwestiami sanitarnymi) i in- stytucji (np. teatru), miejscowych atrakcji związanych z kuracyjnym charakterem miasta oraz sezonu zimowego. Niektóre z nich przygotowały również firmy gdańskie. Jak można

<sup>24</sup> „Zoppoter Zeitung”, 7.02.1921, Nr. 25, s. 4–5.

<sup>25</sup> Strój stylizowany na niewielkie porcelanowe laleczki z ruchomymi częściami.

<sup>26</sup> Okrzyk karnawałowy wznoszony na południu Niemiec (głównie w Kolonii), W. Dudzik, *Karnawały w kulturze...*, s. 172.

zauważyć, żaden z pojazdów nie symbolizował „poważnych” instytucji, jak szkoły czy urzędy oraz zawodów inteligenckich, poza przedstawicielami gazety „Zoppoter Zeitung” (aczkolwiek byli oni obecni wśród pomysłodawców wydarzenia i odtwórców postaci z „dworu księcia karnawału”). Wydarzenie finansowali przede wszystkim organizatorzy, którzy płacili składki na ten cel – czyli przedstawiciele poszczególnych branż rzemiosła (np. piekarze, cukiernicy, browarnicy), handlu oraz usług (zwłaszcza związanych z kuracyjnym charakterem miasta, np. wynajmem mieszkań). Ponadto w pierwszych latach korzystano ze wsparcia władz miasta. Później (oprócz funduszy zebranych przez organizatorów) znaczącą rolę odgrywali również sponsorzy prywatni – liczne sopockie firmy. Środki przeznaczone na przygotowanie wydarzenia uważano za zasadny wydatek, gdyż służyło ono promocji zarówno Sopotu, jak i organizatorów. Trasa pochodu prowadziła Danzigerstrasse (obecnie Aleja Niepodległości), Frantziusstrasse (obecnie ul. 3 Maja), Schulstrasse, Marktplatz (obecnie plac Konstytucji 3 Maja), Seestrasse. Zjawilo się wielu widzów. Przy oszklonym tarasie Metropolu udekorowanym świątecznie kolorowymi chorągiewkami dyrektor kurortu pozdrowił księcia karnawału, wygłaszając powitalną mowę. Potem parada ruszyła w kierunku Manzenplatz (obecnie nie istnieje) i domu zdrojowego<sup>27</sup>.

W różany poniedziałek<sup>28</sup>, dnia 7 lutego o godz. 16.00 w domu zdrojowym odbył się pokaz mody, podczas którego gdańska firma Walter & Fleck pokazała swoją najnowszą modową ofertę. Przedstawiono 120 strojów z kraju i zagranicy. Wystąpiły również ceniowane pary tancerzy. Bilety wstępu kosztowały 10 marek, a karnety 50 marek. O godz. 20.00 rozpoczęło się karnawałowe posiedzenie, prowadzone przez Małą Radę Gdańskich Nadreńczyków pod przewodnictwem Schleisinga. Kostiumy Małej Rady i księcia karnawału nawiązywały do różnych tradycji: ubiorów męskich z czasów króla Prus Fryderyka II, kostiumów karnawałowych z południa Niemiec, zawierały także elementy weneckie czy nawiązania do strojów renesansowych. Według prasowej relacji wspólne gdańskie i sopockie pieśni, humorystyczne mowy, biesiadne śpiewy sprawiły, że szybko upłynął czas do godz. 22.00, kiedy to wkroczył książę karnawału, wręczył orderzy zasłużonym współpracownikom, mianując 20 pierwszych rycerzy karnawału. Wykonała je firma Ruenberger. Bilety wstępu na to wydarzenie kosztowały 12 marek<sup>29</sup>.

W ostatkowy wtorek 8 lutego sopocki karnawał zakończyły liczne bale maskowe odbywające się w wielu lokalach. Jak relacjonowano w „Zoppoter Zeitung”, tysiące osób w eleganckich i oryginalnych, często bardzo wytwornych maskach wypełniły miasto, zbierając się przede wszystkim w domu zdrojowym. Do uczestników imprezy apelowano

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> Rosenmontag to punkt kulminacyjny karnawału nadreńskiego, wówczas odbywa się główna karnawałowa parada; jej uczestnicy łączą się w grupy noszące różne nazwy, grupy występują na specjalnych wozach, platformach. Pochodzenie tej nazwy bywa różnie interpretowane. Jest ona tłumaczona jako *szalony* – od słowa *rasen* – szaleć, w dialekcie kolońskim od *rose* – wyszumieć się, szaleć, por. W. Dudzik, *Karnawały w kulturze...*, s. 161–163. Z kolei według Mezgera sama nazwa ma pochodzenie dziewiętnastowieczne, gdyż pierwotnie komitet karnawałowy w Kolonii (działał od 1823 r.) zbierał się w poniedziałek po „różanej” niedzieli wielkiego postu, i potem dopiero przeniesiono nazwę na ostatni poniedziałek karnawału, zob. W. Mezger, *Obyczaje karnawałowe i filozofia blażeństwa...*, s. 154.

<sup>29</sup> „Zoppoter Zeitung”, 11.02.1922, Nr. 36, s. 8.



w prasie o zachowanie spokoju i unikanie hałasów i krzyków podczas oficjalnych przemów, jak to się zdarzało w dniu otwarcia karnawału, informowano także, że teksty pieśni można otrzymać w kasie. Wreszcie w godzinach przedpołudniowych środy popielcowej karnawał 1921 r. dobiegł końca<sup>30</sup>.

W kolejnym roku, jak pisano w prasie, mieszkańcy Sopotu i Gdańska obawiali się, czy z powodu trudności gospodarczych i politycznych uda się ponownie zorganizować sopocki karnawał. W dzienniku „Zoppoter Zeitung” już z góry zapowiadano skromniejszą oprawę wydarzenia – zwłaszcza różanego poniedziałku i ostatkowego wtorku. Pomimo tych zastrzeżeń karnawałowe posiedzenie w różany poniedziałek zostało dobrze przygotowane, a według prasowej relacji widok czerwonej sali domu zdrojowego, pełnej różnych kolorów, przekroczył wszelkie oczekiwania i zapadł szczególnie w pamięci gości<sup>31</sup>.

Dekoracje czerwonej sali przygotował mistrz teatralny Lenz. W całym pomieszczeniu w długich szeregach ustawiono biało przykryte stoły. Pomieszczenie to ozdabiały małe kolorowe lampki w łańcuchu i pojedyncze duże z wielokolorowymi jedwabnymi kłozkami w łożach oraz chorągwie i różnorodne proporczyki. Wkrótce wszystkie miejsca zostały zajęte. Jak relacjonowano w prasie, zwracały uwagę osoby odgrywające błaznów z zabawnymi karnawałowymi nakryciami głowy oraz kolorowe papierowe girlandy – żółte, czerwone, niebieskie. Wszystko to symbolizowało panowanie księcia karnawału<sup>32</sup>.

Około godz. 21.30 dyrektor Riesen wszedł po schodach prowadzących do sali i udał się na scenę, skąd wygłosił donośnym głosem krótką mowę na otwarcie wieczoru. Odślonięto kurtynę i na scenie ukazał się stół Małej Rady. Po mowie Riesena i przy dźwiękach starego kolońskiego utworu *Büttenmarsch* Mała Rada sformowała orszak. Z przodu kroczyło dwóch heroldów, a za nimi adwokat Franz Kyser jako prezydent, potem radcy August Mühling, Erich Gutsche, Herbert Scheunemann, Otto Norman, Franz Langer, adiutant August Steinke jako paź Mühling młodszy, dwóch gwardzistów i błazen. Prezydent nosił purpurowy płaszcz z gronostajowym kołnierzem, radcy czerwone i czarne płaszcze doży z kryzami. Następnie Mała Rada zasiadła przy stole na scenie, a prezydent wygłosił mowę, w której, jak wspominali dziennikarze, z naturalną radością i humorem (oraz przytaczając anegdoty) wspominał poprzedni karnawał<sup>33</sup>.

Jako pierwszy wspólny śpiew wykonano piosenkę *Herein! Herein! In unser buntes Haus*. Potem prezydent rady zapowiedział pierwszą niespodziankę, wejście dr. Jeana George’a Haffnera. Nagle pojawił się budowniczy pierwszego sopockiego domu kuracyjnego (odegrany przez redaktora Ericha Gutsche) i przy dźwiękach utworu *Büttenmarsch* przemaszerał przez długość sali. W krótkim humorystycznym przemówieniu przedstawił historię założenia kąpieliska Sopot i jego obecnego rozwoju, przy czym nie brakowało słów krytyki. Następnie pozdrowił mieszkańców miasta, życzył udanego karnawału oraz

<sup>30</sup> „Zoppoter Zeitung”, 28.01.1922, Nr. 16, s. 6.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

pomyślnej rozbudowy miasta i pożegnał się słowami – do widzenia w przyszłym roku na stulecie kąpieliska<sup>34</sup>.

Potem nastąpił wspólny śpiew piosenki *Kann's ein schönes Leben als in Zoppot geben?* Kolejne piosenki wykonał solo członek rady, adwokat Scheunemann. Były to utwory *O, wie so trügerisch sind Frauenherzen* oraz *Fünffmal hunderttausend Teufel zogen einmals in die Welt*. Pieśni w jego wykonaniu, zdaniem uczestników wydarzenia, robiły duże wrażenie, toteż otrzymał gromkie brawa<sup>35</sup>.

Po śpiewach Marga Berg-Nasching w zabawnym przebraniu wygłosił, jak wspominało, pełne humoru przemówienie w imieniu zachodniopruskich lekarzy. W dowód uznania prezydent wręczył mu bukiet kwiatów w niebiesko-żółtych barwach miasta Sopotu. Następnie, jak relacjonowano, ku radości zebranych zaintonowano „podnoszący dusze i ciała Sopotian” śpiew pieśni *Kopf hoch, wie halten Stand*<sup>36</sup>.

W dalszej kolejności nastąpiło przedstawienie sopockich pieśni karnawałowych przez dyrektora teatru Otto Normanna. Potem wygłosił on przemówienie i rozległy się gromkie brawa, a zebrani wspólnie wykonali pieśń *Das nordische Monte Carlo*. W czasie wykonania utworu przemaszerowała przez salę książęca świta. Adiutant (Manfried) ubrany w strój wzorowany na fryderycjańskich uniformach ogłosił zebranyemu przybyciu jego wysokości Leopolda I. Za nim podążała Mała Rada, następnie kapela. W uroczystym pochodzie pojawił się także książę karnawału ze świtą. Przed nim heroldzi, kapela, dwóch górników, członkowie kapituły orderu niosący ordery, za nim sześć herbacianych laleczek w różowych krynolinach ze szpicami, niosących bukiety kwiatów dla jego wysokości tegorocznego księcia karnawału (odegrał go Prohl), towarzyszyli mu kanclerz (prof. W. Schwarze) i marszałek dworu (adwokat Smoliński), orszak zamykali adiutanci i radcy. Barwny pochód skierował się na scenę. Książę karnawału rozwinął dwumetrową proklamację i spełnił toast za pomyślność miasta, a potem w asyście dworzan i radców usiadł na tronie. Po odśpiewaniu kolejnej wspólnej pieśni *Den Rheinländern* marszałek dworu zapowiedział wręczenie orderu osobom, które przygotowywały karnawał. Książę karnawału założył swoja gwiazdę, przyniesiono ordery. Następnie marszałek dworu odczytał listę odznaczonych osób, po wyczytaniu każdego nazwiska rozległy się dźwięki utworu *Büttenmarsch*, a osoby te podchodziły do tronu i przypinano im ordery. Odznaczeni zostali panowie: Riesen, Erich Gutsche, Franz Kyser, August Mühling, dr Zollenkopf, dr Ignatz Czarnowski, dr Walter Schwarze, dr Wierciński, Adolf Smoliński, Herbert Scheunemann, Otto Normann, Buchwaldt, Franz Langer, Schleissing, Manfried, Steinbrecher, adiutant August Steinke oraz Mühling młodszy. Potem odśpiewano ostatnią wspólną pieśń *Wechselgesang*. Po śpiewach wystąpił Steinbrechers w uniformie rekruta i wygłosił, jak wspominało, zabawną mowę. Następnie książę karnawału wraz ze świtą udali się do piwnicy winnej. W sali balowej otwarto butelki z winem i rozpoczęły

---

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

się tańce, najpierw w parach, a potem księżę karnawału poprowadził poloneza. Zabawa trwała do wczesnych godzin porannych<sup>37</sup>.

Gdańskie Stowarzyszenie Nadreńczyków, z powodu udziału we własnych uroczystościach w loży Eugenia w Gdańsku, tylko w ograniczonym zakresie uczestniczyło w różany poniedziałek w świętowaniu w Sopocie. Jednak zasłużyło się w organizacji obchodów karnawału w Sopocie w poprzednim roku, pomagało także przy tegorocznych przygotowaniach, za co wyrażono mu wdzięczność i wymieniono się pozdrowieniami<sup>38</sup>.

Następnego dnia w ostatkowy wtorek zarówno w domu zdrojowym, jak również w innych lokalach rozrywkowych Sopotu panował ożywiony ruch. W obiektach takich jak Rheingold, Palasthotel, Central-Hotel, Cafe Ecker można było spotkać mężczyzn i kobiety w przebraniach błaznów. Szczególnie o godz. 11.00 po zamknięciu oficjalnych uroczystości w domu zdrojowym po ulicach miasta spacerowali mieszkańcy i goście w karnawałowych przebraniach. Ostatnią częścią obchodów był bal maskowy w świątecznie udekorowanych pomieszczeniach domu zdrojowego, w którym zjawił się ponownie księżę karnawału<sup>39</sup>.

Tradycję hucznego świętowania karnawału w Sopocie kontynuowano przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego. Zachowano kolejność wydarzeń przyjętą w pierwszych latach – otwarcie karnawału w sobotę i bal w domu zdrojowym, niedzielny pochód wozów i przebierańców, popołudniowy pokaz mody oraz karnawałowe posiedzenie w różany poniedziałek, a na zakończenie bal maskowy w ostatkowy wtorek. Oprócz stałych elementów niekiedy pojawiały się nowe atrakcje. Podczas karnawału w 1925 r., trwającego od 21 do 24 lutego, takim elementem był bal maskowy dla dzieci. Urządzono go w sobotę 21 lutego o godz. 16.00 w lokalu Indra-Palast. Opiekę nad wydarzeniem sprawował kierownik artystyczny W. Rene. Podczas balu wybierano sześć najpiękniejszych masek dziecięcych. Z kolei w niedzielę 22 lutego zgodnie z dotychczasową tradycją o godz. 16.00 przewidziano karnawałowy pochód świątecznie udekorowaną Seestrasse, podwójny koncert promenadowy przy Metropolu w wykonaniu Stieberitzkapelle i Kappele des Danizger Bandonionsklubs „Hanza” oraz triumfalny przejazd księcia karnawału z sypaniem konfetti i płatków kwiatów. Wieczorem o godz. 19.30 w teatrze miejskim w Sopocie w obecności księcia karnawału grano sztukę w trzech aktach *Der wahre Jakob*. Natomiast na 23 lutego, czyli różany poniedziałek, zapowiedziano Wielki Międzynarodowy Elitarny Pokaz Mody z wieloma niespodziankami i skeczem „Włamanie do salonu mody” w czerwonej sali domu zdrojowego. Przedstawienie przygotowali aktorzy z gdańskiego Teatru Miejskiego we współpracy z Hansem Smolińskim z Sopotu. W obsadzie wymieniono takie nazwiska jak Heinz Brede, Heidi Kuhn, Gustaw Nord Liselotte Kroenke (balet). W pokazie mody uczestniczyło jedenaście firm z Gdańska. Prezentowano suknie i płaszcze, damskie kapelusze, ubrania męskie i dziecięce, kapelusze męskie, pościel, laski i parasolki, buty i rajstopy, lampy, dywany, a nawet rowery motorowe. Główną atrakcją wieczoru było karnawałowe różanoponiedziałkowe świąteczne posie-

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

dzenie z najważniejszymi punktami, takimi jak: przybycie Małej Rady i księcia karnawału z dużą świtą, przemowy i śpiewy, przybycie delegatów z Kolonii i Monachium, tańce prowadzone przez szkołę Katerfeld-Tornow, kapituła orderów, zakończenie. W ostatkowy wtorek 24 lutego karnawał tradycyjnie kończono trwającym od godz. 20.00 do 23.00 wielkim balem maskowym w domu zdrojowym w obecności księcia karnawału. Wystrój i bufet jednej z sal nawiązywał do zwyczajów bawarskich – podawano bawarskie piwo, a element dekoracji stanowiły olbrzymie sanie. Poza tym dominowały kostiumy w stylu monachijskim, ponadto prezentowano bawarskie tańce ludowe, w tym męski taniec ludowy. Oprawę muzyczną przygotował zespół grający utwory utrzymane w tej estetyce. W sali głównej muzykę zapewniała kapela gdańskiej policji. We wszystkie świąteczne dni księżę karnawału i jego świta składali wizyty w lokalach. Bilety na poszczególne wydarzenia należało kupić w kasie teatru w Sopocie i w domu towarowym Freymanna w Gdańsku. Ich ceny były następujące: dziecięcy bal maskowy kosztował 2 guldeny, sobotnie wydarzenie i bal – 2 guldeny, przedstawienie teatralne – od 2 do 7 guldenów, pokaz mody – 4 guldeny, świąteczne posiedzenie w różany poniedziałek z balem – 5 guldenów, wielki bal maskowy – 6 guldenów<sup>40</sup>. Przykładowo koszt udziału w dziecięcym balu maskowym porównywalny był do ceny miesięcznej prenumeraty „Zoppoter Zeitung”, która wynosiła 1,50 guldena, natomiast uczestnictwo we wszystkich wyżej wymienionych karnawałowych zabawach wiązało się już z wydatkiem w wysokości ponad 20 guldenów<sup>41</sup>. Warto dodać, że za nieco niższą cenę (np. za 16,90 guldenów w czasie zimowych wyprzedaży) można było już nabyć parę dobrej jakości męskich lub damskich butów<sup>42</sup>. Pragnący uczestniczyć w każdej z zabaw musieli być zatem przynajmniej osobami średnio zamożnymi.

W latach trzydziestych przebieg karnawałowych uroczystości był podobny. Organizacją karnawału zajmował się wówczas Zarząd Kurortu wraz z Towarzystwem Karnawałowym oraz Gdańskim Towarzystwem Nadreńczyków. Niemałe wydatki na ten cel ponosiły władze miasta – przykładowo w 1933 r. przekazały kwotę 3 tys. guldenów<sup>43</sup>. Tradycyjnie najważniejsze wydarzenia opisywano w prasie, tam też oprócz informacji o oficjalnych obchodach publikowano reklamy balów i przyjęć w sopockich lokalach, propozycje okazjonalnych wypieków serwowanych przez cukiernie, koncertów, przedstawień teatralnych, seansów kinowych i oczywiście karnawałowych kostiumów. Przykładowo w 1932 r. karnawałowe bale i zabawy organizowano m.in. w Hotelu Reichsadler, lokalu Kakadu, Cafe Corso (w sobotę i różany poniedziałek o 19.00 wielki karnawałowy koncert pod osobistym kierownictwem E. Stieberitza, w ostatkowy wtorek o 21.00 bal) czy Cafe Ecker (w sobotę 6 lutego karnawałowy Bockbierfest, w niedzielę 7 lutego nadreński wieczór, w poniedziałek 8 lutego Rosenmontagsball, po południu herbatka taneczna, we wtorek 9 lutego bal maskowy dla dzieci, wieczorem wielka zabawa ostatkowa, jako specjalność lokalu polecano ostatkowe placki). Te ostatnie oraz okazjonalne naleśniki, jak

<sup>40</sup> „Zoppoter Zeitung”, 27.02.1925, Nr. 28, s. 4.

<sup>41</sup> „Zoppoter Zeitung”, 31.01.1924, Nr. 26, s. 1.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>43</sup> „Zoppoter Zeitung”, 25.02.1933, Nr. 48, s. 6.

zapewniano – na naturalnym maśle, oferowały Konditorei Grey przy Seestrasse 17 oraz Cafe Astoria<sup>44</sup>.

Nie brakowało również okolicznościowych wierszy. W 1932 r. w jednym z nich mieszkanka Sopotu Margarete Wadehn tak opisywała atmosferę sopockiego karnawału w utworze *Karneval*:

Was ist in Zoppot jetzt nur los?  
Es jauchzt von fern und nah-  
Man lacht und springt, man tanzt und singt-  
„Prinz Karneval ist da!”<sup>45</sup>.

Ponadto zarząd kurortu rozpisывał konkursy na piosenki o tematyce karnawałowej. Cieszyły się one zainteresowaniem mieszkańców miasta, np. w 1933 r. wpłynęło 60 utworów, z których uznane za najciekawsze nagrodzono orderami i symbolicznymi upominkami wręczonymi w różany poniedziałek. Opublikowano je także w okazjonalnym śpiewniku wydanym przez „Zoppoter Zeitung”, który można było nabyć za 10 fenigów. Znalazły się w nim następujące piosenki *Ein Sing-Sang* Günthera z Sopotu, *Prinz Karneval zum Gruss* Hansa Fabera z Sopotu, *Karneval im Osten* Carla Brückela z Wrzeszcza, *Zoppoter Fasching* Kaethe Weisel z Gdańska, *Ueberall in Stadt und Land* Karla Meitera-Heckerta z Halle, *Das Zoppoter Meckerlied* F.L. Hennig z Sopotu, *Die Flunder, der Pomuchel* E. Klose z Oliwy, *Heut' Nacht hab' Ich getraeumt von dir* Elisabeth Westing z Sopotu<sup>46</sup>.

W 1930 r. karnawał odbył się w dniach od 1 do 4 marca. Jego program umieszczono w gazecie „Zoppoter Zeitung”. W sobotę 1 marca po południu zaplanowano „święto wiosenne”, czyli kostiumową zabawę dla dzieci w domu zdrojowym, z kolei wieczorem na bal karnawałowy w tym samym budynku zapraszano dorosłych. Tych ostatnich nie obowiązywały kostiumy, lecz jedynie karnawałowe nakrycia głowy. Na niedzielę 2 marca przewidziano trzy wydarzenia: późnym popołudniem karnawałowy pochód ulicami Sopotu, kończący się w ogrodzie zdrojowym, po jego zakończeniu herbatkę taneczną w czerwonej i niebieskiej sali domu zdrojowego, wreszcie o godz. 20.00 operę komiczną *Fatme* wystawioną przez Friedricha v. Flotow i Gdański Teatr Miejski w czerwonej sali (ceny biletów wynosiły od 1 do 5 guldenów)<sup>47</sup>.

Główną atrakcją różanego poniedziałku było posiedzenie w stylu nadreńskim z tradycyjnymi przemowami i kapitułą orderów, kończące się balem w czerwonej i niebieskiej sali Kurhausu. Karnawał kończył wielki ostatkowy bal maskowy we wszystkich pomieszczeniach domu zdrojowego, uczestników obowiązywały kostium lub nakrycia głowy<sup>48</sup>.

Blizsze szczegóły dotyczące karnawałowych uroczystości można ustalić na podstawie dokładnych prasowych relacji. Dla najmłodszych mieszkańców miasta szczególnie atrak-

<sup>44</sup> „Zoppoter Zeitung”, 6.02.1932, Nr. 31, s. 5.

<sup>45</sup> „Zoppoter Zeitung”, 28.02.1930, Nr. 50, s. 4.

<sup>46</sup> „Zoppoter Zeitung”, 27.02.1933, Nr. 49, s. 6.

<sup>47</sup> „Zoppoter Zeitung”, 23.01.1930, Nr. 19, s. 5.

<sup>48</sup> „Zoppoter Zeitung”, 1.03.1930, Nr. 57, s. 6.

cyjny był bal przebierańców dla dzieci w domu zdrojowym, zwany świętem wiosennym. W artykule na łamach „Zoppoter Zeitung” zamieszczono także wspomnienia ośmioletniego chłopca Waltera na temat tego wydarzenia. Jak opisywał, miał wtedy żółto-niebieski kostium clowna oraz mały spiczasty kapelusz. Sala czerwona była pięknie udekorowana. Z sufitu zwisały kolorowe girlandy, chorągiewki i lampiony. Przybyło dużo dzieci, przebranych za małych Tyrolczyków, clownów, kominiarzy, tancerki, aniołki, było też wiele innych masek. Podczas zabawy rolę wodzireja pełniła „opowiadaczka bajek”. Dodatkową atrakcją była wizyta księcia karnawału. Po zakończeniu pierwszej części balu wręczył on każdemu tabliczkę czekolady, na której siedziała porcelanowa laleczka. Następnie dwie panie w różowych kostiumach poprowadziły tańce dla dzieci, m.in. menueta. Na końcu nastąpiły kolejne pokazy tańców, głównie ludowych.

Uwagę dorosłych mieszkańców miasta przyciągał z kolei pochód zwany teraz karnawałowym korso. Wyruszył on z ogrodu zdrojowego, dalej jadąc Danzigerstrasse, potem rogiem Gromschallee (obecnie ul. gen. Władysława Sikorskiego), Seestrasse, aby zakończyć się ponownie w ogrodzie zdrojowym. Z okazji tego wydarzenia władze miasta zezwoliły na sprzedaż na ulicach Sopotu od godz. 13.00 do 18.00 karnawałowych artykułów, jak książeczki z tekstami, programy, żartobliwe artykuły, papierowe girlandy, konfetti i inne. Zastrzeżono jedynie, aby sprzedawcy mieli ukończone 16 lat. Podczas korso pojawiło się ponad czterdzieści pojazdów z pięćdziesięcioma grupami, sypano konfetti. Wśród pojazdów zwracała uwagę koga – symbolizująca statek z floty handlowej księcia karnawału. Pomalowano ją na jaskrawe barwy – czerwoną, białą, żółtą i niebieską. Statek wystawiło osiem firm. Z kolei Kasino-Hotel zaprezentowało swój samochód, w którym siedziały osoby ubrane w kostiumy krokodyla i diabła „szukającego piekielnych kompanów”. Sopoccy rzeźnicy wystawili cztery pięknie udekorowane konie ciągnące wóz z zabawnymi napisami i obrazkami (żarty na temat najlepszego mięsa z Sopotu). Sopocka gazownia umieściła na swoim pojeździe piekarnik i dwie lampy. Na pojeździe zarządu kąpieliska ukazano postać pijaka na beczce, na jej boku zawieszono mapę Sopotu. Grupa mistrzów rzeźnickich przedstawiła „Zoo dzikich zwierząt”, w którym można było zauważyć żywego kozła, świnię, psa i koty<sup>49</sup>.

Co roku najważniejszymi atrakcjami sopockiego karnawału pozostawały różanoponiedziałkowe posiedzenie w stylu nadreńskim wraz z odbywającym się po jego zakończeniu balem oraz wielki ostatekowy bal maskowy. Dbano o odpowiednią oprawę muzyczną i teatralną wydarzenia, a w role członków świty księcia karnawału i Małej Rady wcielali się profesjonalni aktorzy teatralni z Gdańska (np. w 1932 r.)<sup>50</sup>, Sopotu czy nawet z Berlina. W 1936 r. jako książę i księżna karnawału wystąpili aktorzy filmowi z Berlina – Ivan Petrovich oraz Friedel Schuster<sup>51</sup>. Dużą wagę przykładano również do wystroju domu zdrojowego, np. w 1932 r. ozdobiły go ręcznie malowane dekoracje wykonane przez malarza Mannecka<sup>52</sup>, w 1936 r. malowidło o długości 6 metrów z dewizą „Zoppot ganz

<sup>49</sup> „Zoppoter Zeitung”, 3.03.1930, Nr. 58, s. 6–8.

<sup>50</sup> „Zoppoter Zeitung”, 2.02.1932, Nr. 27, s. 3.

<sup>51</sup> „Zoppoter Zeitung”, 6.02.1936, Nr. 31, s. 3.

<sup>52</sup> „Zoppoter Zeitung”, 9.02.1932, Nr. 34, s. 3.

roll”, humorystycznymi scenkami i herbem miasta<sup>53</sup>, w 1937 r. jednym z elementów dekoracyjnych były fotosy filmowe oraz wyposażenie atelier fotograficznego<sup>54</sup>. W 1937 r. w program karnawału włączono imprezę „ludowe święto” narodowo-socjalistycznej organizacji „Kraft durch Freude” (zajmującej się przygotowaniem imprez sportowych i turystycznych, koncertów itp.), co było jednym z wielu przejawów narastania wpływów NSDAP w Wolnym Mieście<sup>55</sup>. Wydarzenie miało się rozpocząć w ostatnią sobotę karnawału o godz. 19.30 w odpowiednio udekorowanej sali lokalu Indra. Przewidziano tańce i „błazenadę”, kabaretowe skecze oraz oprawę muzyczną kapeli. Wyjątkową atrakcją miał stanowić znany ówczesnie kabaret Palette ze Stuttgartu, którego skecze według prasowej relacji wywoływały salwy śmiechu. Artyści kabaretu wykonali utwór *3 Madrigal* (sopran Hilde Bilck, tenor Julius Sohn i kierujący kabaretem baryton Raimond Ritter). Odnotowano, że spośród występujących w sobotę artystów Gretel i Otto Sabellek występowali nawet w Ameryce. Z kolei grą na akordeonie wyróżniał się Fritz Klenibewies, a Margaret Scheempf – tańcem. Część artystyczną zakończył kolejny skecz Maxa Meyer-Rassa w roli sztukmistrza „Jameny”. Potem nastąpił poczęstunek (m.in. zupa grochowa i gulasz) oraz tańce, które trwały do rana<sup>56</sup>.

W 1938 r., jak opisywano w „Zoppoter Zeitung”, zaplanowano szczególnie uroczyste obchody karnawału. Jak ogłoszono: „Zoppoter Karneval – Diesmal ganz gross!” Jego punktem szczytowym miały być dni od 27 lutego do 1 marca. Przedsięwzięcie przygotowało sopockie Towarzystwo Karnawałowe, korzystając ze znacznego wsparcia finansowego lokalnych przedsiębiorców oraz własnych składek członkowskich w wysokości 10 guldenów na osobę i 25 guldenów za firmę. Tradycyjnie uzasadniano rozmach organizacyjny wydarzenia pozytywnym oddziaływaniem na gospodarkę miasta i dochody jego mieszkańców, zwłaszcza branży spożywczej, przemysłu, handlu, rzemiosła. Jak zapewniano, na zysk mogły liczyć podobnie jak w innych miastach: drukarnie, przemysł papierowy, krawcy i krawcowe, fotografowie, fryzjerzy, muzycy oraz inni artyści, a także właściciele pensjonatów i lokali. Program karnawałowych atrakcji publikowano w prasie tak jak w poprzednich latach<sup>57</sup>.

W sobotę 27 lutego o 16.00 w czerwonej sali domu zdrojowego przewidziano bal maskowy dla dzieci, którego głównymi atrakcjami miały być wizyta Małej Rady, tańce i upominki dla najmłodszych. Z kolei 28 lutego w różany poniedziałek w czerwonej sali domu zdrojowego zaplanowano posiedzenie, transmitowane przez głośniki w niebieskiej sali i piwnicy winnej. W programie uwzględniono uroczyste wejście Małej Rady, następnie intronizację i przemówienie księcia karnawału (tym razem przybrał imię Otto I, a towarzyszyła mu księżna Inge). W roli wypróbowanych błaznów mieli wystąpić goście z Berlina: Luzie Bernardo, Will Kaufmann oraz Gustav Nord i Arthur Hell. Kolejną

<sup>53</sup> „Zoppoter Zeitung”, 25.02.1936, Nr. 47, s. 3.

<sup>54</sup> „Zoppoter Zeitung”, 9.02.1937, Nr. 33, s. 3.

<sup>55</sup> <http://www.spiegel.de/reise/aktuell/nazi-propaganda-wellness-unterm-hakenkreuz-a-494971.html> [dostęp: 20.12.2017].

<sup>56</sup> „Zoppoter Zeitung”, 15.02.1937, Nr. 38, s. 3.

<sup>57</sup> „Zoppoter Zeitung”, 1.02.1938, Nr. 26, s. 3.

atrakcją miał stanowić pokaz gwardii księcia karnawału (w stylu nawiązującym do baletu), a na zakończenie części artystycznej wręczenie odznaczeń przez księcia karnawału. Na godz. 22.00 wyznaczono rozpoczęcie wielkiego balu z trzema kapelami muzycznymi. Uczestnicy wydarzenia powinni przybyć w strojach wieczorowych lub mieć karnawałowe kapelusze. Cena za bilet wstępu wynosiła od 3 do 7,50 guldenów, a miejsca przy stolikach były numerowane. Jak relacjonowali dziennikarze, tego dnia duże wrażenie na zebranych robiły dekoracje najważniejszych pomieszczeń domu zdrojowego – czerwonej sali w kolorze złotym (m.in. hasła oraz złote statki) z różnymi girlandami przy scenie, wystrój sali niebieskiej zdominowany przez barwę srebrną (np. srebrne łabędzie i talerze) oraz piwnicy winnej także w kolorze srebrnym z różnymi girlandami. Ponadto na ścianach północnej werandy umieszczono fantastyczne wizerunki pięknych kobiet z akcentem humorystycznym. Ostatnia część karnawałowych zabaw – wielki bal ostatkowy zorganizowany „we wszystkich pomieszczeniach domu zdrojowego” – miał się odbyć 1 marca o godz. 21.00. Obowiązywały karnawałowe kostiumy lub kapelusze, a wstęp kosztował 3 guldeny<sup>58</sup>.

Podsumowując, sopocki karnawał w okresie dwudziestolecia międzywojennego stanowił niewątpliwie interesujące zjawisko kulturowe. Jego publiczne obchody zorganizowane od podstaw dzięki zaangażowaniu miejscowych kupców i rzemieślników szybko zyskały uznanie mieszkańców Sopotu, Gdańska, jak i dalszych rejonów. Wydarzenie to stało się kulminacyjnym momentem lokalnego sezonu zimowego. Przygotowywane ze szczególnym rozmachem pierwsze sopockie karnawały zostały utrwalone na łamach prasy, zwłaszcza gazety „Zoppoter Zeitung”, na fotografiach<sup>59</sup> i pocztówkach. Tradycja świętowania karnawału w Sopocie mimo pojawiających się trudności gospodarczych przetrwała aż do końca okresu dwudziestolecia międzywojennego. Przez kilka zimowych dni ulicami miasta wędrowały niezliczone postacie w karnawałowych kostiumach, a w domu zdrojowym i wielu lokalach rozbrzmiewały okrzyki: *Jubel! Alaaf, Alaaf Zoppot!, Alaaf Prinz Karneval!*

Słowa kluczowe: karnawał w Sopocie, dwudziestolecie międzywojenne, „Zoppoter Zeitung”, kurort nadbałtycki, Wolne Miasto Gdańsk

### **Carnival in Sopot in the Interwar Period Based on “Zoppoter Zeitung”. Contribution to History of Culture of the Baltic Sea Resort**

The paper describes customs connected with Carnival in Sopot between 1920 and 1939. This text is based on the local daily news “Zoppoter Zeitung”. Press materials contain a lot of data about the origins of the official urban Carnival celebrations in Sopot, the course of the subsequent carnivals, Carnival traditions, festivities, games in entertainment premises, commemorative songs.

<sup>58</sup> „Zoppoter Zeitung”, 19–20.02.1938, Nr. 42, s. 4; „Zoppoter Zeitung”, 26–27.02.1938, Nr. 48, s. 3.

<sup>59</sup> Publikowanych m.in. w „Zoppoter Zeitung”, por. „Zoppoter Zeitung”, 28.02.1933, Nr. 50, s. 6.



Mateusz Superczyński

**Przedmieście portowe w Toruniu – przyczynek do badań  
nad ludnością flisaczą i rybacką od XIII do XVIII w.  
w świetle zachowanych źródeł z Archiwum Państwowego w Toruniu**

Przez kilka wieków, aż do końca XVIII stulecia nabrzeże wiślane w Toruniu pełniło rolę portu rzecznego, osady rybackiej i przede wszystkim miejsca wymiany handlowej. Tu krzyżowały się szlaki handlowe z południa Polski i Rusi Czerwonej oraz ze Śląska w stronę Bałtyku. Port toruński w średniowieczu i w czasach nowożytnych był punktem, przez który przepływały takie towary jak: zboże, drewno, miód, futra z flandryjskim suknem, śledzie czy wyroby metalowe przywożone statkami. Tutaj też od wieków zamieszkiwali rybacy, sternicy i szyprowie, którzy zrzeszali się w korporacjach cechowych.

Dotychczas tematykę związaną z ludnością rybacką, flisaczą oraz szeroko pojętą grupą osób zajmującą się obsługą żeglugi wiślanej poruszano w kilku miejscach, jedynie przy okazji całościowych badań nad społeczeństwem Torunia w okresie staropolskim. Charakterystykę przedmieścia portowego przedstawiano pokrótce przy okazji publikacji dotyczących socjotopografii Torunia w wiekach średnich, jak i w okresie nowożytnym<sup>1</sup>. O ludności zamieszkującej te tereny oraz o stosunkach gospodarczych w okresie przedkapitalistycznym pisał m.in. Jerzy Wojtowicz, który skupił się na przekształcaniach społeczno-gospodarczych<sup>2</sup>. Ludność luźną i mieszkańców nabrzeża wiślanego ujął nieco szerzej Krzysztof Mikulski, opisując ich położenie w okresie kryzysu gospodarczego Torunia w XVIII w. oraz przedstawiając socjotopografię przedmieścia Żabieniec<sup>3</sup>. Autor, analizując zmiany własnościowe poszczególnych działek na terenie osady znajdującej się w okolicach tzw. Żabiego Młyna, zauważył, że obszar ten w ciągu XVIII w. nie ulegał znacznym modyfikacjom demograficznym i własnościowym.

Artykuł niniejszy ma na celu ukazanie możliwości badawczych nad ludnością flisaczą zamieszkującą nabrzeże wiślane w Toruniu i Kępę Bazarową w kontekście zachowanych źródeł archiwalnych z zasobu Archiwum Państwowego w Toruniu. Mimo że przez pojęcie „ludność flisacza” rozumiemy przede wszystkim flisaków i pomocniczy personel

<sup>1</sup> T. Jasiński, *Przedmieścia średniowiecznego Torunia i Chełmna*, Poznań 1982, s. 32–35; K. Mikulski, *Topografia przedmieść toruńskich w XIV–XVII wieku*, „Zapiski Historyczne” 1998, t. 63, z. 3–4, s. 7–33; K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII w.*, Toruń 1999, s. 64–69.

<sup>2</sup> J. Wojtowicz, *Studia nad kształtowaniem się układu kapitalistycznego w Toruniu. Stosunki przemysłowe miasta Torunia w XVIII wieku*, Toruń 1960, s. 38–42.

<sup>3</sup> K. Mikulski, *Pułapka niemożności: społeczeństwo nowożytnego miasta wobec procesów modernizacyjnych, na przykładzie Torunia w XVII i XVIII wieku*, Toruń 2004; K. Mikulski, *Socjotopografia przedmieść toruńskich XIV–XVIII wieku – przypadek Żabieniec*, „Archeologia Historica Polona” 2005, t. 23, s. 57–82.

pracujący przy transporcie wodnym, to do poniższych rozważań włączono również osoby trudniące się żeglugą wiślaną, a więc sterników, szyprów i tragarzy, a także pozostałe grupy zawodowe zamieszkujące tereny nadwiślańskie w Toruniu, takie jak pracownicy dniówkowi, parobkowie, rybacy itp. Omawiany obszar, określony jako „przedmieście portowe”, będzie się zamykać w pasie nabrzeża wiślanego od Bramy Mostowej do terenów przy dawnym szpitalu św. Ducha i dalej, poza linią nowożytnych fortyfikacji (tzw. Wielkie Rybaki oraz Żabieniec) do terenu dzisiejszego Parku Miejskiego, gdzie rozwinęło się osadnictwo rzemieślnicze skupione wokół cegielni i wapiennika.

Spojrzenie badawcze na ludnością rybacką i flisaczą w średniowiecznym i nowożytnym Toruniu umożliwiają zachowane źródła archiwalne. Są to przede wszystkim rejestry czynszowe z początku XIV w.<sup>4</sup>, ale także wykazy szosu obrazujące strukturę społeczną przedmieścia nad Wisłą<sup>5</sup>, wykazy czynszowe odnotowywane na zachowanych tabliczkach woskowych<sup>6</sup> i księgi kamlarii<sup>7</sup>. Analizę tkanki osadniczej omawianego obszaru w okresie nowożytnym umożliwiają przede wszystkim, wykorzystywane dość często przez badaczy księgi pogłównego oraz wyjątkowo cenne materiały w postaci spisów przedmieszczan i ksiąg czynszowych z czasów kryzysu miasta na początku XVIII w., które dostarczają wiele cennych wzmianek i informacji o stanie materialnym mieszkańców obszaru nad Wisłą<sup>8</sup>. Topografię przedmieścia na początku XVII stulecia można zrekonstruować przede wszystkim na podstawie księgi ławniczej przedmiejskiej z lat 1600–1615, która zawiera wiele cennych wzmianek i informacji na temat położenia niektórych obiektów, takich jak cegielnie, rzeźnie czy młyny<sup>9</sup>. Niestety o życiu codziennym mieszkańców przedmieścia portowego dowiadujemy się niewiele z przekazów archiwalnych. Nawet akta cechu szyprów nie przekazują wielu interesujących danych, a akta cechu rybaków nie zachowały się w ogóle. O wyglądzie domostw czy zabudowie omawianego obszaru informują niektóre ryciny i plany ze zbioru kartograficznego miasta Torunia. Są to jednak materiały pochodzące dopiero z końca XVIII w.

Dogodne warunki dla przystani, jak i przeprawy przez Wisłę, a także gęstość zabudowy w obrębie murów miasta, sprawiły, że już od XIII w. nad Wisłą rozwijało się osadnictwo. Początkowo na tzw. przedmieściu portowym budowano liczne drewniane spichlerze, ale ze względu na zagrożenie pożarem zakazano ich wznoszenia, a nowe, ceglane już budynki stawiano w obrębie murów miejskich. Warto podkreślić, że na omawianym obszarze od

<sup>4</sup> *Die ältesten Zinsregister der Altstadt Thorn*, Hrsg. F. Prowe, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn” 1931, H. 39, s. 155–174.

<sup>5</sup> *Księgi szosu i wykazu obciążeń mieszkańców Starego Miasta Torunia z lat 1394–1435 (Schossbücher und Lastenverzeichnisse der Einwohner der Altstadt Thorn von 1394 bis 1435)*, oprac. K. Mikulski, J. Tandecki, A. Czacharowski, Toruń 2002.

<sup>6</sup> *Tabliczki woskowe miasta Torunia, ok. 1350 – I poł. XVI w.*, wyd. K. Górski, W. Szczuczko, Warszawa–Poznań–Toruń 1980.

<sup>7</sup> *Księga kamlarii miasta Torunia (1453–1495) (Kammereichbuch der Stadt Thorn von 1453 bis 1595)*, wyd. K. Kopiński, K. Mikulski, J. Tandecki, Źródła do Dziejów Średniowiecznego Torunia, cz. 3, Toruń 2007.

<sup>8</sup> Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Akta luźne miasta Torunia (dalej: AlmT), 3109, 5674, 5655, 6061.

<sup>9</sup> APT, Akta miasta Torunia (dalej: AmT), IX–76.

pierwszych lat istnienia ośrodka miejskiego w Toruniu zamieszkiwali rybacy. Strukturę osadnictwa przedmieścia portowego na początku XIV w. ukazuje najstarszy rejestr czynszowy datowany na lata około 1317/18–1322<sup>10</sup>. Pierwszą stronę rejestru rozpoczyna spis posiadłości nad Wisłą ciągnących się do miasta. Wśród właścicieli posesji przeważają właśnie rybacy (*piscator*), których w tej części źródła odnotowano sześciu. Występują tutaj też łaźbownik płacący 9 skojców ze spichlerza oraz 9 grzywien z łaźni i młynarz. Rękopis wymienia także żeglarzy, cieśli oraz tragarzy, a więc typowych robotników portowych trudniących się obsługą żegluga rzecznej. W rejestrach czynszowych można wymienić również flecistę i cytrzystę, z racji istnienia na przedmieściu karczmy, w której zatrzymywali się podróżni. Istniejące w pobliżu dwie łaźnie, prawdopodobnie parowe, czerpiące wodę z Wisły i odprowadzające ją do fosy miejskiej, obsługiwali łaźbownicy, będący ich właścicielami i dzierżawcami<sup>11</sup>. O łaźniach tych dowiadujemy się z odpisów najstarszych protokołów rady miasta, w których znajduje się m.in. zapiska z 1345 r. dotycząca łaźni położonej nad Wisłą, za Bramą Łazienną, należącej do Cezariusza Hentgisberga. O tej samej łaźni przebudowanej już tym razem na farbiarnię mówi z kolei zapis z 1378 r.<sup>12</sup> Fakt istnienia drugiej łaźni, znajdującej się na nabrzeżu za Bramą Żeglarską, potwierdza z kolei decyzja władz miasta z 1396 r. o zwolnieniu z opłaty czynszowej Rackendorfa, który był jej właścicielem<sup>13</sup>. W omawianym zbiorze protokołów i rozporządzeń można się doszukać również zapisu z 1402 r. o budowie przystani przy tzw. „najbliższej cegielni”<sup>14</sup>. Jest to zarazem najstarsza wzmianka źródłowa dotycząca istnienia w średniowieczu urzędzeń portowych w Toruniu.

Struktura demograficzna przedmieścia portowego zróżnicowała się na przełomie XIV i XV w. Przede wszystkim pojawili się tu przedstawiciele nowych rzemiosł i zawodów, jak choćby piekarze. W tym okresie przedmieście ukształtowało także swoją topografię.

Osadnictwo na nabrzeżu wiślanym dzieliło się wówczas na trzy części. Zabudowania znajdujące się za Bramą Szkolną, nazywaną Przewoźną, a obecnie Mostową, określano jako Zaulek Łaziebny (*Retro Balneum*). Tam swoje domostwa mieli wspomniani wcześniej łaźbownicy oraz znajdowały się łaźnie. Nieco dalej na zachód, przed Bramą Żeglarską, obszar zabudowań nazywany Piekarami (*Pistores*) był zamieszkiwany, jak sama nazwa wskazuje, przez piekarzy. Teren leżący przy szpitalu św. Ducha i południowo-zachodnim narożniku Starego Miasta to osada Małe Rybaki (*Piscatores*), którą w XV w. wyróżniano jako *Fischergasse*, czyli ul. Rybacką.

Zaulek Łaziebny stał się w połowie XIV w. miejscem rozwoju łaźni. Do dotychczas dzierżawionych przez łaźbników, wspomnianych już dwóch łaźni dołączyła w 1345 r. trzecia łaźnia wybudowana przez Cezariusza Hentgisberga, a następnie przejęta przez

<sup>10</sup> *Die ältesten Zinsregister...*, s. 155–174.

<sup>11</sup> T. Jasiński, *Przedmieścia średniowiecznego Torunia...*, s. 32–35; R. Kubicki, *Łaźnie w Państwie Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2015, t. 63, z. 3, s. 411–431.

<sup>12</sup> *Thorner Denkwürdigkeiten von 1345–1547*, Hrsg. A. Voigt, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn” 1904, H. 13, s. 4–9.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 21, „Ex senatus gratia ist die Badstube vor dem Segelthor von dem Zinse befreuet, welche ein Privatmann Rockendorf gebauet”.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 28, „Bey der nachsten Ziegelscheune sind vormahls die Schiffe gebauet”.

Radę Miejską. Na zachód od Zaułku Łaziebnego zamieszkiwali piekarze, którzy posiadali na nabrzeżu swoje własne miejsca sprzedaży pieczywa. Należeli oni do grupy rzemieślników określanej jako „hockinbeckere”, a więc piekarzy kramarskich, którzy nie posiadali swoich ław chlebowych na rynku Starego Miasta<sup>15</sup>. Przedmieście portowe było także ośrodkiem wykańczania importowanego sukna, wobec czego już w pierwszej połowie XIV w. przed Bramą Żeglarską znajdowały się tzw. ramy sukiennicze. Poza tym obszar ten był prawdopodobnie ośrodkiem wyrobu niewielkich ilości sukna<sup>16</sup>. Na początku XVI w., w związku z budową stałego mostu na Wiśle, na przedmieściu portowym, tuż za Bramą Mostową, stał budynek komory, w której pobierano podatek przewozowy.

Przedłużenie przedmieścia portowego wzdłuż Wisły, na zachód od kościoła i szpitala św. Ducha, jak i słabo zaludniony obszar leżący w niewielkiej odległości od murów Starego Miasta określano jako Przedmieście Starotoruńskie. Dalej na zachód rozwinęło się osadnictwo rzemieślnicze, a także założono liczne urządzenia i obiekty przemysłowe, jak cegielnie, stocznia czy młyn, w pobliżu których osiedlili się rzemieślnicy budowlani. Tereny rozciągające się między szpitalem św. Ducha a doliną Tempe nazywano Wielkimi Rybakami. Zamieszkiwali je, podobnie jak na Małych Rybakach, ludzie trudniący się połowami ryb, ale też inni rzemieślnicy, pracujący w znajdującym się tu kompleksie cegielni i wapiennika. Należy zaznaczyć, że na Przedmieściu Starotoruńskim mogło funkcjonować nawet kilka cegielni. Najstarsza i leżąca najbliżej miasta, określana jako „cegielnia najbliższa” (nächste Ziegelscheue), sąsiadowała ze wspomnianym wyżej wapiennikiem (Kalkscheine), gdzie wyrabiano wapno palone. Księga szosu z 1394 r. wzmiankuje również o pobliskiej, małej uliczce – Koło Wapiennika (Circa Kalkschune), gdzie zamieszkiwało trzech podatników. Niedaleko, przy ujściu rzeczki Postolsk do Wisły był tzw. Żabi Młyn (Froschmuhle), a w niewielkiej odległości od niego przystań rybacka i stocznia staromiejska (Schieffstaugen). W okresie średniowiecza stocznia staromiejska znajdowała się w sąsiedztwie tzw. najbliższej cegielni, a dopiero w XVI w. przeniesiono ją dalej na zachód w okolice cegielni na terenie dzisiejszego Ogrodu Botanicznego<sup>17</sup>. Lokalizację przystani rybackiej ułatwiają zapisy z księgi ławniczej przedmiejskiej, jak choćby oblatowany dokument dotyczący ogrodu i domu Georga Rudigera, które to nieruchomości znajdowały się obok wspomnianej przystani<sup>18</sup>.

W okresie nowożytnym przedmieście portowe nadal pełniło funkcję zaplecza gospodarczego portu wiślanego ze wszelkimi urządzeniami do obsługi żeglugi, a więc żurawiem<sup>19</sup> (znanym choćby z rysunku Steinera z XVIII w. czy z obrazu *Kazanie na łodzi* z 1671 r., obecnie przechowywanym w Ratuszu Staromiejskim), przystanią i spichrzami. Przed bramami miejskimi funkcjonowały ramy sukiennicze i karczma, a także dwie lub trzy łąnie wzmiankowane już w średniowieczu, które jednakże w XVII w. na fali reformy

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 90–94.

<sup>16</sup> J. Tandecki, *Rozkwit toruńskiego ośrodka handlowego i produkcyjnego* [w:] *Historia Torunia*, t. 1, cz. 1: *W czasach średniowiecza (do roku 1454)*, red. M. Biskup, Toruń 1999, s. 176–177.

<sup>17</sup> *Thorner Denkwürdigkeiten...*, s. 28, 58.

<sup>18</sup> APT, AmT, Kat. II, IX–76, k. 425v–426v, „vorm Altthornischen Thor nach dem Schieffstangen”.

<sup>19</sup> K.G. Praetorius, *Topographish – historisch – statistische Beschreibung der Stadt Thorn und ihres Gebietes*, Thorn 1832, s. 218–219.

moralnej wychodzącej z luteranizmu zostały zlikwidowane i przemienione na farbiarnie<sup>20</sup>. Nowym elementem zagospodarowania terenów nad Wisłą stało się osadnictwo na wcześniej niezamieszkanym wyspie wiślanej nazywanej Kępą Bazarową, gdzie przynajmniej od początku XVII w. osiedlali się rzemieślnicy, kupcy, a przede wszystkim ludzie trudniący się nielegalnym, pozacechowym rzemiosłem, czyli partactwem. Źródła ikonograficzne, jak choćby rysunki Steinera z 1734 r., obrazują wyspę z nieregularną zabudową, która jednak w czasie działań wojennych często ulegała zniszczeniom<sup>21</sup>. Również przekazy pisane, jak księgi pogłównego, informują, że osada na Kępie Bazarowej była gęsto zaludniona<sup>22</sup>. Wyspa stanowiła w tym czasie duży ośrodek produkcyjny i miejsce rozwoju partactwa, szczególnie szewstwa i krawiectwa czy innych dziedzin rzemiosła<sup>23</sup>. W protokołach sądu wetowego znajduje się sprawa pewnego sternika oskarżonego o zakup pieca z nielegalnego warsztatu na Kępie Bazarowej, co świadczy o tym, że na wyspie rozwijały się też inne gałęzie produkcji partackiej<sup>24</sup>. Na Kępie działali także powroźnicy, którzy produkowali półprodukty, m.in. liny i sznury do sieci rybackich. Mimo że wyspa podlegała jurysdykcji starosty dybowskiego, to od lat trzydziestych XVII w. była we władaniu miasta<sup>25</sup>. Warto dodać, że dość często najbardziej znaną toruńską wyspę wiślaną określano „małpim gajem”, a to za sprawą rzekomego osadzania na niej wygnanych z miasta prostytutek. Proceder taki odbywał się jednak jeszcze w XVI i XVII w.

Sąsiadujący z przedmieściem portowym obszar na zachód od kościoła św. Ducha przez cały omawiany okres pełnił funkcję rozwiniętego ośrodka przemysłowego z istniejącymi już w wiekach średnich cegielniami i wapiennikiem oraz stoczną. Charakter mieszkalny posiadały natomiast Małe i Wielkie Rybaki, jak i obszar wokół obiektów cegielni i wapiennika, nazywany od znajdującego się w pobliżu Wisły Żabiego Młyna (Froschmuhle) Żabieńcem. Teren ten w średniowieczu zaliczany do Wielkich Rybaków w księdze ławniczej przedmiejskiej z początku XVII w. jest określany jako Szabieniec lub Kretenstein z licznymi działkami należącymi do mieszkańców miasta, głównie ogrodami i sadami. Jednak na początku XVIII w. Żabieniec był jednym z najgęściej zaludnionych przedmieść<sup>26</sup>. W okresie tym cały obszar Rybaków, jak i przedmieścia portowego zmieniał swój charakter, stając się miejscem rozwoju pozacechowego rzemiosła. Gęsto zamieszkanym obszar jurysdyki na terenie po rozebranych przez Szwedów w 1655 r. kościele św. Ducha pełnił funkcję osady produkcyjnej, w której rozwijało się partactwo, niekontrolowane przez Radę Miejską i cechy rzemieślnicze<sup>27</sup>. Osadnictwo na Rybakach

<sup>20</sup> K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo...*, s. 122.

<sup>21</sup> *Toruń i miasta Ziemi Chełmińskiej na rysunkach Jerzego Fryderyka Steinera z pierwszej połowy XVIII wieku (tzw. Album Steinera)*, oprac. M. Arsyński, red. M. Biskup, Toruń 1998.

<sup>22</sup> J. Wojtowicz, *Studia nad kształtowaniem się układu kapitalistycznego...*, s. 42.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 88.

<sup>24</sup> APT, AmT, Kat. II, III–117; J. Wojtowicz, *Studia nad kształtowaniem się układu kapitalistycznego...*, s. 60.

<sup>25</sup> K.G. Praetorius, *Topographish – historisch – statistische Beschreibung...*, s. 240–241, 295.

<sup>26</sup> K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo...*, s. 405.

<sup>27</sup> J. Wojtowicz, *Studia nad kształtowaniem się układu kapitalistycznego...*, s. 42.

dobrze obrazuje plan Torunia i przedmieść z 1793 r. autorstwa Douglasa, na którym widać skupisko licznych, gęsto pobudowanych domów<sup>28</sup>.

Śród mieszkańców obszaru zabudowań nad Wisłą i w porcie toruńskim największą grupę stanowili rybacy, mający swoją organizację cechową już od czasów średniowiecza. Prawo do łowienia ryb wynikało bezpośrednio z przywileju chełmińskiego, w którym zezwalano na połów każdemu w wodach przyległych do miasta. Cech rybacki zaliczał się jednak na tle innych korporacji do mniej znaczących w życiu społecznym miasta. Rybacy toruńscy nie posiadali prawa miejskiego, mimo iż byli zobowiązani do wielu obciążeń zarówno finansowych, jak i usług świadczonych na rzecz miasta (np. gaszenia pożarów czy zabezpieczania mostu w czasie roztopów). Dopiero w czasach pruskich w organizacji cechowej rybaków wprowadzono egzamin mistrzowski (polegał na nocnym połowie ryb w obecności dwóch mistrzów) i zrównano ją z innymi cechami<sup>29</sup>.

Drugą co do wielkości grupą społeczno-zawodową mieszkającą na terenie nabrzeża wiślanego byli sternicy, tworzący odrębne bractwo, zajmujące się obsługą szkut, statków i tratw. Sternicy byli najmowani przez szyprów do pracy przy przewozie towarów. Organizowali także załogi statków i łodzi spośród flisaków i pomagierów, licznie zamieszkujących nabrzeże wiślane<sup>30</sup>. W okresie wzmoczonego handlu wiślanego i koniunktury zbożowej od XV do XVII w. praca szyprów i sterników okazała się dość dochodowa, co znacznie przyczyniło się do wzrostu ich zamożności. O pozycji szyprów świadczą choćby częste wpisy w księdze ławniczej Starego Miasta Torunia, w których dokonywali transakcji kupna lub sprzedaży nieruchomości, również w obrębie murów samego miasta<sup>31</sup>. Mimo tego szyprowie pozostawali, podobnie jak rybacy, poza prawem miejskim. Cech szyprów powstał najprawdopodobniej już w XIV w., gdyż znane są listy członków korporacji z 1397 r.<sup>32</sup> Sami szyprowie, jak pokazują zapiski w źródłach, często wchodzili w konflikty zarówno z rybakami, dla których stawali się konkurencją z racji dorabiania na rybołówstwie, oraz z samymi mieszkańcami miasta i kupcami. O konfliktach takich świadczy chociażby wpis do księgi ławniczej Starego Miasta Torunia z 25 kwietnia 1458 r. dotyczący zastawu, w którym doszło do kwitacji, a więc spłaty odszkodowania za szkody wyrządzone na statku przez Hansa Boszoka. Do porozumienia przed sądem ławniczym między szyprem a Jakubem z Wyszogrodu doszło za pośrednictwem starszych cechu szyprów<sup>33</sup>. Inny spór został ukazany w dokumencie z 1460 r., w którym rozstrzygnięto zatarg między dwoma

<sup>28</sup> APT, Zbiory kartograficzne, T 471/283.

<sup>29</sup> S. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze*, Toruń 1933, s. 113–114.

<sup>30</sup> Z. Guldón, *Organizacja bractw szyprów, sterników i mierników zbożowych w Polsce późnośredniowiecznej w XVI–XVIII w.*, „Zapiski Historyczne” 1976, t. 41, z. 3, s. 67–85; K. Mikulski, *Pałapka niemożności...*, s. 179–180.

<sup>31</sup> *Księga ławnicza Starego Miasta Torunia (1456–1479)*, wyd. K. Kopiński, J. Tandecki, Toruń 2007, nr 1123, 1225, 1381.

<sup>32</sup> APT, Cech szyprów toruńskich, 10, k. 3.

<sup>33</sup> *Księga ławnicza...*, nr 131, „Jocub, ein polensch man von Wyschegroda ist komen vor gehegt ding und hat bekant, das her empfangen hot 5 1/2 geringes mr. von Hans Boszock vor schaden, den her empfangen hatte an enyen schiffe und hot em wol lassen ugen, und saget en weit, ledig und notloss, vordan allis schaden von des schiffes wegen, bey der berichtunge und vorgnugunge sint gewest die eldisten der schifflewte uff die zceit [...]”.

szyprami: Wojciechem Koczka, sternikiem, a Jakubem Sarambą w sprawie należności Jakuba za statek<sup>34</sup>. Korespondencja cechu szyprów toruńskich z innymi miastami, jak i widoczna aktywność w życiu gospodarczym miasta dowodzą tego, że ta grupa społeczna była najsilniejszym elementem struktury społecznej przedmieścia portowego w Toruniu w okresie rozwoju handlu wiślanego, a więc mniej więcej do połowy XVII w.

Początek XVIII w. przyniósł znaczące zmiany w strukturze społecznej Torunia. Zarysowały się wówczas pierwsze oznaki przemian w gospodarce miasta, co wyrażało się w wzroście roli manufaktur i majątków patrycjuszowskich z jednej strony, a w ubożeniu ludności przedmiejskiej – z drugiej, pojawianiu się nowych zawodów, robotników najemnych, dniówkowych i partactwa, a więc nielegalnego rzemiosła. Procesy modernizacyjne społeczeństwa toruńskiego widać wyraźnie na obszarze przedmieść otaczających miasto, w tym również na przedmieściu portowym, Rybakach i na Kępie Bazarowej.

Sytuację ludności przedmiejskiej w tym czasie obrazują szerzej nieznane spisy mieszkańców zachowane w aktach luźnych miasta Torunia. Jeden z takich spisów sporządzono 6 lipca 1708 r., a więc na kilka miesięcy przed katastrofalną epidemią dżumy, która dotknęła miasto we wrześniu tegoż roku. Okres, którego dotyczy przekaz archiwalny, zbiega się także z czasem krótko po oblężeniu miasta przez Szwedów w 1703 r. i z działaniami wojennymi, kontrybucjami i ogólnym uciskiem Torunia przez obce wojska<sup>35</sup>. Spis mieszkańców przedmieść rozpoczyna się od kwartału Rybaków (Fischer Quartier). Widnieją tam 82 pozycje zawierające nazwiska mieszkańców bądź właścicieli posesji, domów i ogrodów, a pod tymi nazwiskami ujęto dodatkowo osoby zamieszkujące dany budynek bądź zatrudnione w nim w charakterze służby. Są to więc parobkowie, dziewczki, tragarze oraz osoby bez wskazanej profesji czy zawodu. Na każde gospodarstwo bądź posesję składa się zazwyczaj od dwóch do trzech osób. Nazwy zawodów i profesji zapisano w rejestrze częściowo w języku polskim, a częściowo po niemiecku. Widać wyraźnie brak konsekwencji w sposobie zapisywania zawodów mieszkańców, np. w pozycji 14 – „Jędrzej Niedzoła, Fischer”, natomiast w pozycji 17 – „Barcel Koralewicz, pomagier i rybak”. Także nazwa zawodu „Steuermann”, czyli sternik, występuje raz w wersji niemieckiej, innym razem w polskiej. Wśród mieszkańców w zdecydowanej większości są osoby o polskich nazwiskach<sup>36</sup>.

Pod względem sytuacji majątkowej do najbogatszych osób spośród mieszkańców przedmieścia należeli niewątpliwie sternicy, mający niejednokrotnie u siebie najemnych pomagierów i flisaków, ale też parobków i dziewczki służebne. Ich liczba, jak i pozycja majątkowa świadczy, że skupiali się w korporacji zawodowej, podobnie jak rybacy zamieszkujący to przedmieście. Na omawianym obszarze odnotowano również kilka nielicznych ogrodów patrycjuszowskich. Są to m.in. ogrody Łukasza Mościckiego, rajcy i kamlarza miejskiego oraz Andrzeja Schultza, burmistrza, w których zatrudnienie znaleźli pracownicy dniówkowi, tzw. Tagelöhner, cieśla, murarz czy ogrodnik. Zastanawiająca jest pozycja 33, przy której zapisano Wojciecha Sadzińskiego, ogrodnika. Miał on na swojej po-

<sup>34</sup> APT, AmT, Kat. I, 2275.

<sup>35</sup> APT, AlmT, 3109.

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 1–3.

sesji aż trzech flisów, sternika i jednego starszego robotnika najemnego („ein alter Kerl”). Oprócz tych profesji wśród rzadziej występujących zawodów należy wskazać kucharza, strażnika miejskiego i furmana. Spośród mieszkających na Rybakach kobiet ujętych w rejestrze większość trudniła się tkactwem lub pracą związaną z tą gałęzią rzemiosła. Przykładowo żona flisaka Mikołaja Paszarowskiego przędła wełnę („Ein Weib, so Wolle Spint”). W części rejestru dotyczącej Rybaków można natknąć się i na wzmianki o właścicielach karczm, jak choćby w punkcie 3, gdzie widnieje nazwisko Jana Wachslagera<sup>37</sup>. O sytuacji majątkowej mieszkańców Rybak świadczą dopiski z informacjami o posiadanym sprzęcie do połowu ryb. W pozycji 25 wymieniono Kazimierza Bosakowskiego, sternika i rybaka posiadającego dwie łodzie rybackie. Dodatkowo o sytuacji materialnej tego mieszkańca świadczy to, że na służbę najął dwóch pachołków rybackich i dwie dziewczki<sup>38</sup>. Obraz warunków bytowania mieszkańców przedmieścia ukazują także inne wzmianki, jak choćby zapiska w punkcie 60 o ubogiej Reynie, która zmuszona była ukrywać się w piwnicy<sup>39</sup>. Musiało wówczas tak wyglądać prawdopodobnie wielu mieszkańców tego kwartału, często szukających schronienia w zdewastowanych ogrodach czy dawnych, zrujnowanych chałupach na przedmieściu.

Przedmieście Rybaki na początku XVIII w. było najludniejszym, a zarazem najbardziej jednolitym pod względem społecznym przedmieściem Torunia. Wynikało to po części z dość stabilnej sytuacji demograficznej tego obszaru, a w szczególności terenu Małych Rybak, które od połowy XVII stulecia były częściowo chronione przez bastion ziemny. Równocześnie na podstawie spisów mieszkańców, jak i źródeł kartograficznych można zauważyć niemal niezmienną strukturę społeczną tej części przedmieścia portowego. Ciągłość rozwoju osadnictwa na omawianym obszarze przerywały kolejne działania wojenne, jak choćby niszczycielskie oblężenie miasta w 1703 r., jednakże przedmieścia, w tym przedmieście portowe, były dość szybko odbudowywane.

Toruń, utrzymując na przestrzeni wieków swoją zamożność i pozycję gospodarczą, opierał się na handlu dalekosiężnym, w tym głównie na handlu wiślanym. Dogodne położenie nad rzeką sprawiło, że na nabrzeżu rozwinął się prężnie działający port rzeczny i osada rybacka, której ludność trudniła się zawodami związanymi z żegluga, sławem i rybołówstwem. Specyficzna struktura społeczna, która rozwinęła się na przedmieściu portowym w Toruniu, zaczęła zanikać dopiero po rozbiorach, kiedy miasto zmieniło całkowicie swój charakter, stając się twierdzą pruską. Obfitość źródeł archiwalnych skłania zatem do głębszych badań nad ludnością rybacką, flisaczą i innymi mieszkańcami dawnego przedmieścia portowego w Toruniu.

Jednym ze źródeł najlepiej ukazujących ludność przedmieścia portowego w Toruniu jest analizowany powyżej spis mieszkańców kwartałów przedmieść tego miasta z 1708 r. Edycja tego spisu stanowi aneks do niniejszego artykułu. Tekst źródła przygotowano na podstawie wskazówek zawartych w *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI*

<sup>37</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>38</sup> *Ibidem*. „Kazimierz Bosakowski, Steuermann, Fischer halt 2 Fische Beuchte, Scheudt, 2 fischen Knechten, 2 Megte”.

<sup>39</sup> *Ibidem*, k. 4. „Reyna, ein arm weil, so versteckt in Bendigsche Gewölbe”.



do połowy XIX w. opracowanej przez Kazimierza Lepszego<sup>40</sup>. Stąd zmodyfikowano pisownię wyrazów niemieckich, uwspółcześniając ich brzmienie. Nazwy zawodów w języku niemieckim pisano wielką literą.

ANEKS  
SPIS MIESZKAŃCÓW KWARTAŁÓW PRZEDMIEŚĆ TORUNIA Z 1708 R.  
(FRAGMENT)

Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta luźne miasta Torunia, I, 3109

*Spis mieszkańców sporządzony w formie poszytu. Foliacja XIX-wieczna, niebieską kredką. Nie posiada obwoluty. Pismo dość czytelne, w wielu miejscach ślady zalania. Rejestr spisany częściowo w języku niemieckim, częściowo po polsku. Nazwiska przy kolejnych numerach podkreślone pojedynczą linią.*

[s. 1]

BESCHREIBUNG DER VORSTÄDTER

Die 6 Juli Anno 1708

FISCHER QUARTIER

1. Hirte, Johan Tindemann.  
[<sup>a</sup>] MatysWila.
2. Jon Kafrowy von Wolle.  
Hausen<sup>b</sup> Krüge.  
Seines Weibes Vater.
3. [...]dny<sup>c</sup> Pulschurek und Johan Wach[s]chlagers, Kruger.  
Szczepan, flis.  
Tomek, flis.  
Jon, tragarz.
4. Marcin<sup>d</sup> Szanachowicz, Zimmermann.  
Ogurek, gracz.
5. Piotr<sup>e</sup> Szalony.  
Franciszek, Arbeitskerl.
6. Wojciech, pomager.  
Jan Jarosławski, Trager.  
Woyciech, tracz.
7. Nikolay<sup>f</sup> Paszarowski, flis.  
Ein weib, so Wolle Spint.
8. Łukaszewski, cieśla.

<sup>40</sup> Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku, oprac. K. Lepszy, Wrocław 1953.

9. Greger Urbanik, Steuermann.  
 10. Szymon Raykowic, flis.  
     Czesepa, flis. //
- [s. 2]
11. Marcin Rotwinski, Steuermann.  
     Stanisław Kielznak.  
 12. Szymon Rzepka, Fischer.  
 13. Wawrzyniec Sieczka, Steuermann.  
     Szymon Ktuy, Steuermann.  
 14. Jędrzej Niezdola, Fischer.  
     Stanisław Rybski, gracz.  
 15. Kazimierz Choynicki, pomager.  
     Bastof Karnat, flis.  
     Marchewka.<sup>g</sup>  
 16. Wojciech Cybula, pomager.  
 17. Marcin Szary, Steuermann.  
     Balcer Koralewicz, pomager i rybak.  
     Stanisław, flis.  
 18. Jan Kot, pomager.  
 19. Jozef Sulman, Steuermann.  
     Szymon Karczewski, pomager.  
     Kolibik.<sup>h</sup>  
 20. Greger Koralewicz, Steuermann.  
     Dziewka.<sup>i</sup>  
     Stanisław, es Schuid, so arm.  
 21. Marcin Pawłowski, Steuermann.  
     Thomas Muller, so erst geheiratet, und noch 1 flis ist.  
 22. Tomasz Bierka, Steuermann.  
     Sobek, flis.  
     Jakub, flis.  
     EinMagt. //
- [s. 3]
23. Łukasz Strzałka, Fischer.  
     Marcin Strzałka, Jacub Strzałka.  
 24. Michał Kucek, Steuermann.  
 25. Kazimierz Bosakowski, Steuermann, Fischer halt 2 Fische Beuhte, Scheudt.  
     2 fischen Knechten, 2 Megte.  
 26. Michał Szary, Steuermann.  
 27. Jędrzej Gutowski, Steuermann.  
     Wojciech Pieczynka, flis.  
     Marcin Mocnyłuka, Pomager alias Kontny.  
 28. Błazy, Träger.

29. Marcin Kaniowski, flis.  
Kuryto, sternik.
  30. Wojciech Borowski, Fischermann.  
Wojciech, Arbeiter.
  31. Adam Dąmbrowski, ein schwärzer Zimmermann.  
in Frau Dorffin Garten.
  32. Jan Żabiaczek, ein Wäscher.  
Szymon, Arbeiter.
  33. Wojciech Sadzinski, ein Gärtner.  
Adam Mutka, Steuermann.  
Błazy Dudka, flis.  
Kazimierz Lorencki, flis.  
Ein alter Kerl.  
Michał Włostowski, flis.
  34. Froncek Siatka, pomager.  
Żebrowa, Fisch Käuferin. //
- [s. 4]
35. Marcin Kaszuba, pomager.
  36. Jakub Kulka, Fischer.
  37. Jan Figacki, sternik.
  38. Krzysztof Lewicki, pomager.  
Michał Kamiński, flis.  
Matys Gnidka, pomager.
  39. Jędrzej Dudak, flis.  
Jędrzej Dobrzyński, flis.  
Niedźwiedz, flis.
  40. <sup>j</sup>Jakub Halfar, in Herr Brauers Garten.<sup>j</sup>
  41. Gryger Powiak in Griffels Garten.
  42. Michał Siatka, Fischer.
  43. Szymon Kuśnierek, sternik.  
Komornik.
  44. Matys Wiercioch.
  45. Gryger Wiercioch, sternik.
  46. Paweł Krobski, pomager.  
Chabacki, sternik.
  47. Marcin Karnat, pomager.  
Smulski, Stadt Soldat.
  48. Stanisław Banachowic.  
Ein Trager.
  49. Błazek, Kucharz beigos[?].
  50. Wojciech Garski<sup>k</sup>, sternik.
  51. Siatkowa, wdowa, ein Fischersche. //

[s. 5]

52. Michał Kaszuba, pomager.  
 53. Stanisław, Träger.  
 54. Walek Prażygroch, Tagelöhner.  
 55. Jan Sobiecki, sternik.  
 56. Piotr cieśla in Scheine Herrliche Herr Mościcki Garte.  
     Jan Ruknecht, Tagelöhner.  
 57. Mikołaj Krupa, flis, arm.  
 58. Michałowa, Fuhrmansche.  
 59. Stanisław Ziarski, Tagelöhner.  
     In Grauersch Garte.  
 60. Reyna, ein arm weil, so versteckt in Bendigsche Gewölbe.  
 61. Wawrzeniec Piątkowski, gracz.  
 62. Adam Rudel, Maurer gestellten den Krusers Garte.  
     Szymon Żabiak, Tagelöhner in Scheinen Herrliche Burgermeister Schultz gestellt.

## NONNEN GRUND

63. Michał Rozlanski, Fuhrmann.  
 64. Andrzej<sup>l</sup> Ciepkowski, Tagelöhner.  
 65. Tomasz<sup>l</sup> Fantazia, sternik u P. Nedigen. [?]  
 66. Tomasz<sup>m</sup> Siekierski, Fuhrmann.  
 67. Marcin Merdak, Handlanger.  
 68. Jan Spielmann. //
- [s. 6]
69. Jan Czarnypysk, Tagelöhner.  
 70. Stanisław, flis.  
 71. Grzegorz Buczek, Messer.  
 72. Tomek Golenia, Träger.  
     Marianna, ein arms Weib.  
 73. Piotr Cieśla.  
 74. Tomasz Słodzinka, Träger.  
 75. Jakub Jurkowic, Schneider.  
 76.<sup>n</sup> Andreas Frost in Herr Burgermeister Czimermann<sup>41</sup> Garte.  
     Wojciech, gracz.  
 77. Bartosz Tagelöhner.  
     Stanisław ein Tagelöhner in Frau Herdin Garte.  
 78. Ein Mistfischer in Herr Zerneck<sup>42</sup> Garte.

<sup>41</sup> Jan Czimmermann (1698–1712), burmistrz; zob. J. Dygdała, *Urządnicy miejczy Torunia 1651–1793*, Toruń 2002, s. 222.

<sup>42</sup> Jakub Henryk Zerneke (1672–1741), burmistrz, kronikarz, historyk; zob. J. Dygdała, *Urządnicy miejczy...*, s. 247.

79. Matys vel Grzegorz, Träger.

In Scheine Herrliche Herr Hantrieb Garte gewollen.

80. Jan Ulrych, arbeits Kerl in Paul Scheun Garte.

81. Wawrzyniec Goczara, ein Schwarzer Zimmermann, halt sich jetzt auf ein gefass auf einen Schuen Garte.

82. Bartosz Pliskowic, ein Träger, in Rubinkowski<sup>43</sup> Garte ohne. //

<sup>a</sup> Wyraz nieczytelny z powodu zalania. <sup>b</sup> Wyraz skreślony. <sup>c</sup> Wyraz nieczytelny z powodu zalania. <sup>d</sup> Wyraz zamazany. <sup>e</sup> Wyraz zamazany. <sup>f</sup> Wyraz zamazany. <sup>g</sup> Wyraz dopisany. <sup>h</sup> Wyraz dopisany. <sup>i</sup> Wyraz dopisany. <sup>j</sup> Wyrazy skreślone. <sup>k</sup> Wyraz nadpisany. <sup>l</sup> Wyraz nieczytelny, zalany. <sup>l</sup> Wyraz nieczytelny, zalany. <sup>m</sup> Wyraz nieczytelny, zalany. <sup>n</sup> Przed liczbą skrócenie „nr”.

Słowa kluczowe: rozwój portu wiślanego w Toruniu, ludność flisacza i rybacka XIII–XVIII w.

### **Port Suburb in Toruń – A Contribution to Research on the Fishing and Rafting Population from the 13<sup>th</sup> to the 18<sup>th</sup> Centuries in the Light of the Preserved Sources from the State Archives in Toruń**

The development of the port of the Vistula in Toruń from the first years of existence city has created a settlement on the waterfront, which has evolved over time in a suburb of the port inhabited by a loose population rafter and fishing (mainly Polish origin), but also skippers and helmsmen associations in organizations guild. The existence of the port resulted in the creation of numerous devices and port facilities as marinas, shipyards or crane notified by the numerous references in archival sources preserved in the records of the city of Toruń. Numerous records in court records, files and documents of Kamlaria allow the reconstruction of the topography of the suburbs of the port and its transformation from the Middle Ages to the end of the 18<sup>th</sup> century. This article also points to changes in the social structure of inhabitants serving Vistula rafting and river navigation, especially in times of economic crisis after the Great Northern War. The work is a contribution to further research on population rafting and fishing, as encouraged by the large number of archival materials in the resource Toruń archive.

---

<sup>43</sup> Jakub Kazimierz Rubinkowski (1668–1749), rajca miejski, poczmistrz królewski, kupiec, założyciel folwarku nazwanego później Rubinkowem; zob. J. Dygdała, *Urzednicy miejscy...*, s. 238.

Alicja Ozga

## Kulturowe przemiany w podejściu do śmierci i obrzędów pogrzebowych w Japonii

W drugiej połowie XX w. zmieniło się podejście ludzi do śmierci. Zmarły zaczął być traktowany bardziej przedmiotowo, jako „coś”, czego należy się jak najszybciej pozbyć. Jednocześnie rytuały związane ze śmiercią i pochówkiem zostały w pewien sposób skomercjalizowane, przesunięte ze sfery domowej do wyspecjalizowanych instytucji. W wyniku przemian społecznych, ekonomicznych i religijnych w ostatnim stuleciu zmienił się sposób, w jaki celebryje się wydarzenie śmierci w krajach wysokorozwiniętych. Na skutek przeobrażeń indywidualnych i wspólnotowych w podejściu do umierania i zmarłego „ludzie zaczęli udawać, że śmierci nie ma”<sup>1</sup>. W odpowiedzi na tę próbę wyparcia śmierci ze świadomości powstał ruch intelektualny mający na celu przywrócenie tego zagadnienia, zapoczątkowany przez Elisabeth Kubler Ross, który przerodził się w nową gałąź nauki – tanatologię, czyli antropologię śmierci.

Już sama obecność ciała zmarłego pobudza wyobraźnię, konotuje ideę rozkładu, co dla Japończyków nieodłącznie wiąże się z nieczystością i rytualnym skalaniem. Wiara w duszę, energię życiową (*tama*), która „wraca w obieg”, odradza się w innej postaci, czy też mity o Krainie Zmarłych pomagają kompensować stratę, uspokajają, pozwalają utożsamiać śmierć ze snem, podróżą, stanem przejściowym między światem żywych a światem przodków. Funkcją obrzędów pogrzebowych jest symboliczne zastąpienie materialnych zwłok wspomnieniem, rzeczy przez byt, funkcją żałoby zaś – oczyszczenie żyjących ze skalania śmiercią.

Martwe ciało łączy się z dwoma pojęciami: niebezpieczeństwem i rozpaczą. Dokonywanie zabiegów przy zwłokach w kulturze japońskiej od zawsze wiązało się z zagrożeniami, przede wszystkim duchowymi, dlatego też wypracowywano własny sposób radzenia sobie ze śmiercią i zmarłymi, w oparciu o rytuały i wierzenia, których tradycja sięga najdawniejszych dziejów Japonii.

### Starożytność

Począwszy od starożytności śmierć była dla Japończyków związana z największą nieczystością, co miało ogromne znaczenie dla światopoglądu opierającego się na opozycji czystości i skalania, a nie dobra i zła<sup>2</sup>. Jak zauważa Mary Douglas: „unikanie brudu to

<sup>1</sup> L.V. Thomas, *Trup: od biologii do antropologii*, tłum. K. Kocjan, Łódź 1991, s. 74.

<sup>2</sup> J. Splisgart, *Obrzędowość rodzinna w Japonii. Społeczny wymiar obrzędów przejścia oraz kultu zmarłych dawniej i dziś*, Wrocław 2012, s. 121.

proces czyszczenia, który zapewnia, że porządek istniejący wśród fizycznie istniejących rzeczy zewnętrznych pozostaje w zgodzie ze strukturą idei<sup>3</sup>. „Istotą zasad dotyczących skalania jest zakaz fizycznego kontaktu<sup>4</sup>, styczność ze zmarłym wywoływała nie tylko strach przed rytualnym skażeniem, ale także obawę przed złymi duchami, które mogły zostać uwolnione z ciała w chwili śmierci<sup>5</sup>. Sposobem uniknięcia bądź ograniczenia skażenia wiążącego się ze śmiercią było wynoszenie konającego w odludne miejsce i pozostawienie go tam, by dokonał żywota i uległ samooczyszczeniu, w czym pomagała natura. Dopiero wówczas szczątki zabierano, by je pochować i odprawić obrzędy pogrzebowe.

Postrzeganie kontaktu ze zmarłym jako nieczystego zyskało pełną aprobatę dzięki mitom zawartym w tekstach kronik *Nihongi* i *Kojiki*. Tam właśnie opisano pierwszą śmierć w mitycznych dziejach Japonii, której to ofiarą padła bogini Izanami, kończąc tym samym okres wspólnego kreowania świata przez parę demiurgów. Według kronik do tragedii tej doszło, gdy bogini rodziła Homusubiego, boga ognia, który wypalił od środka jej wnętrza i przysporzył ogromnych cierpień. Zrozpaczony Izanagi w odwecie za śmierć żony zabija syna i ćwiartuje jego ciało. Jednak nie przywraca to życia Izanami, która dotarła już do Yomotsukuni – Krainy Ciemności i zjadła tam posiłek<sup>6</sup>. Gdy Izanagi odszukał swoją ukochaną w Krainie Ciemności okazało się, że przybył za późno i ujrzał ją już nie jako piękną boginię, lecz jako rozkładającego się trupa. Izanami, nie mogąc znieść wstydu, ruszyła w pościg za mężem, co zakończyło się wygłoszeniem formuły rozwodowej i przyrzeczeniem, że do Krainy Ciemności będzie zabierała dziennie tysiąc osób z kraju, w którym rządzi Izanagi. Tu właśnie po raz pierwszy pojawia się motyw zbrukania rytualnego (*kegare*) i ablucji, która może od niego uwolnić. Demiurg, aby oczyścić się po wizycie w krainie zmarłych, obmywa swe ciało wodą<sup>7</sup>, co stanowi mitologiczne odwzorowanie rytuałów *misogi* i *harai*. Pierwszy z nich polega na kąpieli bądź spryskaniu wodą i ma na celu oczyszczenie ciała i umysłu. Jego powszechną formą jest także płukanie ust i rąk przed wejściem do świątyni. Drugi z rytuałów ma szerszy zakres, może oczyścić z wszelkich zanieczyszczeń, również tych wywołanych przez grzechy i osobiste nieszczęścia, i jest wykonywany przez kapłanów<sup>8</sup>.

Niewiele wiadomo o rytuałach pogrzebowych z czasów starożytnych, większość tego, co udało się ustalić, pochodzi z odkryć archeologów i domysłów badaczy. Warto jednak

<sup>3</sup> M. Douglas, *Ukryte znaczenia. Wybrane szkice antropologiczne*, tłum. E. Klekot, Kęty 2007, s. 179.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 181.

<sup>5</sup> Jeszcze przed drugą wojną światową wierzono, iż ciężarne kobiety nie powinny przebywać blisko zwłok, ponieważ wokół nich mogą krążyć złe duchy. Uważano również, że jeśli kot wskoczy na głowę zmarłego, to zły duch może przejść ze zwierzęcia do ciała i je ożywić. Podobne wierzenia możemy odnaleźć także w polskim folklorze, np. obawę przed tym, że zmarły „upatrzy sobie / wpatrzy się w kogoś”, ściągając na niego śmierć (por. R. Kukier, *Ludowe zwyczaje, wierzenia i obrzędy pogrzebowe mieszkańców pogranicza Powiśla Lubelsko-Podlaskiego*, „Studia i Materiały Lubelskie” 1967, t. 2).

<sup>6</sup> Zjedzenie posiłku w zaświatach sprawia, że dana osoba staje się ich częścią i nie może już powrócić do świata żywych. W kulturze europejskiej motyw ten znany chociażby z mitu o Persefonie, funkcjonuje on też pośrednio w baśniach, takich jak *Jaś i Małgosia* czy *Królowna Śnieżka*.

<sup>7</sup> Efektem ubocznym tych zabiegów jest powstanie trójki wspaniałych bóstw (głównych bóstw panteonu sintoistycznego): bogini słońca – Amaterasu, bóstwa księżyca – Tsukuyomi i wiatru – Susanoo.

<sup>8</sup> J. Tubielewicz, *Mitologia Japonii*, Warszawa 1980, s. 30–37.

zwrócić uwagę na tradycje wtórnego pochówku z okresu Yayoi (IV w. p.n.e. – III w. n.e.), które stanowią dowód wielkiego znaczenia, jakie wówczas przykładano do grzebania zmarłych. Według ustaleń proces wtórnego pochówku był długotrwały i wieloetapowy. Obejmował okres od śmierci i pochówku podstawowego, przez ekshumację, aż do wtórnego złożenia szczątków. Początkowo składano ciało do ziemnego dołu<sup>9</sup> i pozostawiano je tam do momentu rozłożenia się tkanek miękkich. Następnie wykopywano kości i usuwano część zębów, które nosili przy sobie krewni zmarłego. Kości i pozostałe zęby wkładano do niewielkiego glinianego naczynia i zakopywano w specjalnym dole. Kości, które nie zmieściły się w naczyniu, kremowano i składano w podstawowym grobie. Odnalezione prochy pochodzenia zwierzęcego mogą świadczyć o składaniu ofiar dla przodków. Zęby noszone przez członków rodziny zmarłego wracały do podstawowego grobu po ich śmierci<sup>10</sup>.

W późniejszym czasie groby wysoko postawionych członków społeczeństwa były przykrywane wyróżniającymi się w terenie nasypami. Najstarszy tego typu kopiec grobowy odnaleziono w prefekturze Nara<sup>11</sup>, należał do księcia Hokenoyamy, który prawdopodobnie sprawował wówczas rządy w tym regionie. Na początku naszej ery (około III w.) kopce grobowe arystokracji przybrały charakterystyczny kształt dziurki od klucza. Ten specyficzny rodzaj kurhanu nosi nazwę *kofun*<sup>12</sup> (okres Kofun, 250–536 r. n.e.). Pochówek zmarłego umieszczano zazwyczaj w zaokrąglonej części kopca, który z zewnątrz był otoczony płytkim rowem. Tego typu nasypy grobowe stały się bardzo popularne w całej Japonii, a wpływy tej tradycji odnaleźć można także w oddzielonej morzem Korei. Niektóre kopce grobowe wyróżniały się naprawdę znacznymi rozmiarami. Największy z nich należał do cesarza Nintoku (313–399 n.e.)<sup>13</sup>, który zasłynął jako łagodny i dobry władca. Miał on objąć panowanie dopiero po samobójstwie swego młodszego brata, wyznaczonego na sukcesora tronu przez cesarza Ōjina. Według mitu Nintoku wstrzymał daniny dla dworu, gdyż kraj był pogrążony w biedzie. Budował groble i spichlerze, przejmował się losem ludu, a jego jedyną wadą była nadmierna kochliwość. Jego *kofun* znajdował się w Sakai, niedaleko miasta Osaka. Mierzący niemal pięćset metrów długości kopiec miał powierzchnię trzystu tysięcy metrów kwadratowych.

Kopce wyznaczały uświęconą przestrzeń i oddzielały ją od zewnętrznego świata. Na każdym z trzech poziomów kurhanu znajdowały się gliniane figurki i naczynia zwane *haniva*. Figuralne *haniva* przedstawiały ludzi, zwierzęta, domy i przedmioty codziennego użytku. Ich funkcją było prawdopodobnie zastąpienie poddanych, których wedle wcześniejszego zwyczaju chowano wraz z władcą<sup>14</sup>, lub zatrzymywanie złych duchów<sup>15</sup>. W ro-

<sup>9</sup> W późnym Yayoi ciało składano w drewnianej trumnie.

<sup>10</sup> M.J. Hudson, *Rice, Bronze and Chieftains. An Archeology of Yayoi Ritual*, „Japanese Journal of Religious Studies” 1992, vol. 19, no. 2–3, s. 162–163.

<sup>11</sup> Datuje się go na 230–220 r. p.n.e.

<sup>12</sup> Chociaż obecnie określenie to oznacza w języku japońskim wszystkie kopce grobowe.

<sup>13</sup> K. Mizoguchi, *The Archeology of Japan. From the Earliest Rice Farming Village to the Rise of the State*, New York 2013, s. 23–26.

<sup>14</sup> Z. Krzak, *Megalithy świata*, Wrocław 2001, s. 323.

<sup>15</sup> K. Matsumura, *Mythical Thinkings: What Can We Learn from Comparative Mythology?*, Frankston 2013, s. 9.



gach kamiennej komnaty grobowej, mieszczącej się na górnym poziomie w tylnej części kopca, znajdowały się figurki przedstawiające tarczę i kołczan, oznaczające władzę i siłę, w centralnej części umieszczano figurkę dworu, a przed nią statuetki stolika i siedziska, przeznaczone do rytualnej uczty zmarłych.

W VI w. pojawiły się inne rodzaje kopców – na planie kwadratowym lub okrągłym, jednakże jeszcze w tym samym stuleciu całkowicie wyszły one z użycia na skutek przyjęcia buddyzmu, bądź też w wyniku przeniesienia stolicy do Nary przez cesarzową Gemmei. Zamiast kopców wprowadzono hypogea z długimi pasażami, dzięki którym można było chować w tym samym grobie kolejnych krewnych. Tradycja wykorzystywania grobów rodzinnych przetrwała wiele wieków i jest praktykowana we współczesnej Japonii.

### Okres Heian (794–1185)

W okresie Heian istotne było pojęcie *sukuse* oznaczające los, z którym należy się pogodzić, dlatego śmierć bliskiej osoby nie powinna wywoływać sprzeciwu i gniewu, lecz smutek i żal. Ciało zmarłego poddawano licznym obrzędom, od oczyszczającej kąpeli, przez ułożenie z głową skierowaną ku północy, po złożenie ciała w trumnie i pozostawienie go w pomieszczeniu zwanym *tamadono* – „siedlisko dusz”, aż do kremacji lub pochówku. Według ówczesnych wierzeń okres przejściowy dla duszy, która opuszczała świat żywych, wynosił 49 dni. W tym czasie co 7 dni w domu zmarłego odbywały się buddyjskie ceremonie, dzięki którym dusza mogła się przenieść do świata zmarłych. Najważniejsze były obchody 49. dnia, kiedy to kończyły się uroczystości pogrzebowe, a dusza ostatecznie opuszczała świat żywych<sup>16</sup>. Jednakże mimo postrzegania śmierci jako naturalnego zjawiska, którego nikt nie uniknie, powszechne były w okresie Heian wierzenia w *onryō*, mściwe, budzące grozę duchy, mogące zsyłać na żywych klątwy (*tatari*) w postaci chorób, powodzi i trzęsienia ziemi<sup>17</sup>.

Pochówek grzebalny (*dosō*) lub kremacja (*tabi*) odbywały się między 2. a 12. dniem po śmierci. Dokładną datę i miejsce wyznaczano po konsultacji z mnichami *onmyōdō*, rozpowszechnionego w okresie Heian systemu wierzeń opartego na dualizmie *in-yo* (chińskie *yin-yang*) i pięciu żywiołach, zaadaptowanego z Chin. Okres rytualnej nieczystości trwał około 30 dni, a jego celem było oczyszczenie ludzi i domu ze zbrukania (*kegare*), które powodowała śmierć członka rodziny. W tym czasie domownicy nie powinni się spotykać z innymi ludźmi, informować o tym miały zawieszane przed domem kawałki drewna wierzbowego. Długość żałoby była zaś uzależniona od stopnia pokrewieństwa ze zmarłą osobą<sup>18</sup>. W czasie żałoby obowiązywało rytualne odosobnienie i noszenie żałobnych szat, wykonanych z jedwabiu i zabarwianych na kolor szary (od jasnoszarego, przez odcienie błękitu i fioletu, aż do czerni, zależnie od stopnia pokrewieństwa) korą i orze-

<sup>16</sup> M. Szajowska, *Obrzędy przejścia* [w:] *W kręgu tradycji dworu Heian*, red. I. Kordzińska-Nawrocka, Warszawa 2008, s. 97–99.

<sup>17</sup> A. Bernstein, *Modern Passings: Death Rites, Politics, And Social Change in Imperial Japan*, Honolulu 2006, s. 25.

<sup>18</sup> Wyjątek stanowił cesarz i pan domu, po których żałoba trwała rok, niezależnie od pokrewieństwa.

chami bukowymi. Gdy czas żałoby dobiegł końca następowało rytualne oczyszczenie szat nad brzegiem rzeki<sup>19</sup>.

Według *Shoku Nihongi* (tekstu historycznego z VII w.) praktykę kremowania zapoczątkował w Japonii buddyjski mnich Dōshō, który w 700 r. został spalony na pogrzebowym stosie. Trzy lata później w ten sam sposób miała zostać pogrzebana cesarzowa Jitō, upowszechniając tym samym kremację wśród arystokracji. Dzięki buddyzmowi ciało zmarłego przestało być postrzegane jako rozkładający się odpadek, gdyż proces spalania je oczyszczało, pozbawiało fizycznego wymiaru, do tego stopnia, że w postaci prochu mogło być nawet umieszczone w relikwiarzu. Odkrycia archeologiczne wykazały jednak, iż stopy pogrzebowe istniały w Japonii już przed przybyciem Dōshō, a pochówki poprzez ciałopalenie, nawet w okresie Heian, nie zawsze były związane z wierzeniami buddyjskimi<sup>20</sup>.

### Časy od okresu Kamakura (1185–1333) do okresu Edo (1603–1868)

Dzięki buddyjskiej doktrynie, głoszącej nietrwałość wszystkiego, także w późniejszych epokach ludzie nie czuli wielkiego strachu przed śmiercią. Według wierzeń *shintō* „śmierć również nie powinna budzić przerażenia; była raczej zmazą dla tych, którzy pozostawali”<sup>21</sup>. Zmarły udawał się w zaświaty, by stać się *kami* i opiekować się żyjącymi. Życzliwość zmarłego, który stawał się duchem opiekuńczym, zależała od stopnia oddawanej mu czci. Im większa estyma została mu okazana, tym bardziej przychylny stawał się dla ludzi i tym większym błogosławieństwem ich obdarzał. Tak więc podobnie jak w okresie Heian myśl o śmierci była czymś naturalnym, zgodnym z prawami przyrody, losem, z którym należy się pogodzić. W XIV w. ustalili się zwyczaj nadawania pośmiertnego imienia (*kaimyō*) nawet osobom z niższych sfer. Imię to wypisywano na tabliczce stawianej na domowym buddyjskim ołtarzyku (*butsudan*). Na wsiach w nocy czuwano przy grobie, żeby dzikie zwierzęta go nie rozkopały, następnie wznoszono mały pomnik – stos kamieni albo niewielką pagodę symbolizującą zmarłego, który przeistoczył się już w pięć żywiołów<sup>22</sup>.

W okresie Edo (1603–1867) dzięki dominacji buddyzmu po raz pierwszy sformalizowano kwestie dotyczące pochówku wśród ludu. Wcześniej „utylizacja” zmarłych była w zasadzie całkowicie pozostawiona rodzinie. W niektórych rejonach, zwłaszcza w zachodniej Japonii, zwłoki chowano w płytkich dołach, wykorzystywanych wielokrotnie, pełniących funkcję komunalnych dołów grzebalnych lub po prostu zrzucano je do wody z brzegu rzeki. Taki rodzaj chowania, a raczej pozbywania się zmarłych nosi nazwę *sutebaka*<sup>23</sup>, która stanowi połączenie słów „wyrzucać” i „grób”.

Na temat porzucania zmarłych i konających znane są różne legendy, a jedną z bardziej popularnych jest *Obasuteyama* lub *Ubasuteyama*, co można by tłumaczyć jako *Góra*

<sup>19</sup> M. Szajowska, *Obrzędy przejścia...*, s. 99–101.

<sup>20</sup> A. Bernstein, *Modern Passings...*, s. 28–29.

<sup>21</sup> L. Frédéric, *Życie codzienne w Japonii w epoce samurajów (1185–1603)*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1971, s. 36.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>23</sup> J.W. Hall, *The Cambridge History of Japan*, Cambridge 1991, s. 384.

*porzuconych staruch*. To opowieść o człowieku, który niesie na plecach swoją starą matkę na szczyt góry, by ją tam porzucić i w ten sposób przyspieszyć jej śmierć. Po drodze mężczyzna zauważa, że staruszka łamie gałązki na mijanych krzewach. Zapytana, po co to robi, odpowiada, że nie chce, aby jej syn zagubił się w drodze powrotnej. Mężczyzna wzruszony troskliwością matki zabiera ją do domu, gdzie później jej mądrość ratuje całą wioskę przed katastrofą<sup>24</sup>. W 1955 r. Shichiro Fukazawa wydał powieść *Narayama Bushiko*, która opiera się na tej legendzie – przedstawia historię porzucenia na szczycie góry chorej kobiety przez jej syna. Powieść była dwukrotnie ekranizowana, po raz pierwszy w 1958 r. przez Keisuke Kinoshita (*Narayama Bushiko*), a w 1983 r. po raz drugi przez Shohei Imamura (*The Ballad of Narayama*) – jego film był wielokrotnie nagradzany, także na międzynarodowych festiwalach, otrzymał m.in. Złotą Palmę na festiwalu w Cannes i nagrodę Błękitnej Wstęgi.

Podczas gdy w niektórych regionach Japonii chowano zmarłych w *sutebaka*, w innych była już praktykowana kremacja. Dopiero gdy w okresie Edo buddyzm rozpowszechnił się jako religia dominująca, również wśród zwykłych ludzi popularny stał się *mairibaka* – grób rodzinny w postaci tabliczki lub niewielkiego kamienia, znajdujący się na poświęconej ziemi, najlepiej w świątynnym ogrodzie lub w pobliżu świątyni. Odwiedzanie grobu rodzinnego pozostało tradycją praktykowaną do dziś, umocniło także kult przodków. W świątyniach zaczęto podkreślać, że dusze przodków powinny być czczone w określonych odstępach czasu, np. co 49 dni, 100 dni, 3 lata, 7 lat.

Oczywiście świątynie otrzymywały datki za opiekowanie się grobami, a kapłani pobierali wysokie opłaty za wykonywanie niezbędnych czynności, takich jak czytanie sutry za dusze zmarłych. Trzeba tu także zaznaczyć, że sintoizm, wzbraniający się przed wszystkim, co nieczyste, niejako zrzucił na mnichów buddyjskich niewygodny obowiązek zajmowania się obrzędami związanymi ze śmiercią i pogrzebem, przez co od VI w. aż do początków ery Meiji (1868) kojarzono ich z ideą śmierci i uważano za istoty nieczyste. Jednakże zwyczaj odwiedzania rodzinnego grobu nie oznaczał wcale zaprzestania chowania zmarłych w płytkich mogiłach, rozmieszczonych w przypadkowych miejscach. *Mairibaka* stanowił jedynie grób symboliczny, nie składano w nim ciała. O miejscu, w którym znajdowały się zwłoki, należało zapomnieć, gdyż było nieczyste<sup>25</sup>.

Innym ważnym aspektem, na który należy zwrócić uwagę, rozpatrując podejście Japończyków do śmierci, jest ich stosunek do samobójstwa. Podczas gdy w kulturach Zachodu taki czyn postrzegano na równi z morderstwem i okrywał samobójcę i jego bliskich hańbą, która wiązała się także z dodatkowymi konsekwencjami, takimi jak zakaz pochówku w poświęconej ziemi cmentarza, w Japonii odebranie sobie życia często było kwestią honoru. Religia nie zakazywała samobójstwa, pojęcie piekła występowało tylko w nielicznych sektach buddyjskich, a raj był pojęciem abstrakcyjnym, nierealnym, niepasującym do kultury i wierzeń. Dlatego „Japończycy uważali, że każdy, jeśli chce, może

<sup>24</sup> L.L. Cornell, *The Deaths of the Old Women: Folklore and Differential Mortality in Nineteenth-Century Japan* [w:] *Recreating Japanese Women 1600–1945*, ed. G.L. Bernstein, London 1991, s. 71–75.

<sup>25</sup> L. Frédéric, *Życie codzienne w Japonii u progu nowoczesności (1868–1912)*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1988, s. 147.

odebrać sobie życie: dobra śmierć (to znaczy godna) wydawała się im nieraz bardziej pożądana niż życie bezcelowe albo splamione ciężkim występkiem. Takie samobójstwo często budziło podziw, chociaż wspólnota je opłakiwała<sup>26</sup>.

Za szczególnie honorowy rodzaj śmierci uważano *seppuku* – rytualne odebranie sobie życia przez samuraja<sup>27</sup>. By dokonać *seppuku*, potrzebny był *kaishakunin*, przyjaciel lub świadek, który w odpowiednim momencie ścinał głowę temu, kto odbierał sobie życie. Unikanie słowa „samobójca” jest tutaj celowe, ponieważ *seppuku* nie powinno być traktowane jako samobójstwo, a *kaishakunin* nie powinien być nazywany mordercą, oba te elementy stanowiły bowiem integralną część kodeksu *bushidō*. Istniało kilka określonych sytuacji, kiedy należało popełnić *seppuku*: gdy było się odpowiedzialnym za śmiertelną pomyłkę, gdy nakazał to władca, gdy wzięło się na siebie cudzy błąd lub zbrodnię, gdy klęska w bitwie była nieunikniona i wreszcie, gdy oddawało się swe życie w zamian za oszczędzenie żony i dzieci. Także rola i działania *kaishakunina* były bardziej złożone. Występowały dwa rodzaje *kaishaku* (pozbawienia głowy) – pierwszy stosowano wobec samurajów, którzy przyznali się do zbrodni i polegali na całkowitym ścięciu głowy. Do drugiego mieli prawo wojownicy, którzy nie zhańbili swego stanu. W tym przypadku pozostawiano nieodcięty fragment skóry na szyi, tak by głowa opadła prosto w ramiona. Skóra podtrzymująca głowę pozwalała zachować godność, taki sposób ścięcia nosił nazwę *kakae-kubi*<sup>28</sup>.

Podczas popełniania *seppuku* wojownik ubrany był w białe kimono i białe spodnie *hakama*, bez wzorów i herbów rodowych. Taki strój nosił nazwę *shini-shōzoku*, od słów *shini* – oznaczającego śmieć i *shōzoku* – oznaczającego kostium. Wbrew temu, co sądzono w Europie, *seppuku* nie polegało na wypruciu sobie wnętrzości, mimo że nawet w Japonii opowiadano historie o wojownikach, którzy rzucali wrogowi w twarz swymi trzewiami. Samo nacięcie brzucha było płytkie i nie naruszało ważnych tkanek, stanowiło raczej wyrażenie woli zakończenia życia, a śmierć następowała dopiero po zadaniu ciosu mieczem. Zwyczaj ten przestał być praktykowany w erze Meiji, kiedy to władza wyższa przestała go wymagać<sup>29</sup>.

### Era Meiji (1868–1912)

Era Meiji była prawdziwym przełomem, jeśli chodzi o kwestie związane z uregulowaniem zasad dotyczących pochówków. Dopiero wówczas zakazano grzebania zmarłych w dowolnym miejscu i stworzono wydzielone cmentarze w stylu zachodnim. Pierwszy z nich powstał w 1874 r. w Tokio przez wydzielenie części terenu świątyni. Sposób chowania ciała zależał od wyznania zmarłego. Jeśli był buddystą, składano jego ciało do cylindrycznej skrzyni, przypominającej beczkę w pozycji siedzącej, natomiast wyznawców *shintō* chowano w zwykłych trumnach, takich jak na Zachodzie. Coraz powszechniejsza

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 145.

<sup>27</sup> Przedstawiciele niższych klas mogli popełniać samobójstwa, ale nie mieli prawa do popełniania *seppuku*.

<sup>28</sup> F. Tanaka, *Samurai Fighting Arts: The Spirit and the Practice*, Tokyo–London 2003, s. 48.

<sup>29</sup> L. Frédéric, *Życie codzienne w Japonii u progu nowoczesności...*, s. 146.

stawiała się także kremacja, gdyż pozwalała zaoszczędzić dużą ilość gruntów uprawnych na wsi i miejsca w rozrastających się miastach.

Śmierć człowieka w XIX w. nadal związana była ze zbrukaniem i wymagała wielu rytuałów oczyszczających i ochronnych. Dom zmarłego oznaczano napisem na drzwiach lub drewnianym krzyżem w kształcie litery „x”. Ogień z paleniska w domu objętym żałobą także uznawano za nieczysty i nie wolno było na nim gotować. Należało zostawić go do wygaśnięcia, a po pogrzebie rozpaść nowy, od żaru przyniesionego z sąsiedniego domu. Członkowie rodziny biorący udział w ceremonii żałobnej ubierali się na biało. Gdy trumna lub urna opuszczała dom na zawsze, na jego progu rozbijano czarkę do herbaty. Przed pochodem żałobnym szedł człowiek z pochodnią, który ogniem oczyszczał powietrze. Ogień rozpalano też przy miejscu, gdzie miały zostać złożone szczątki, symbolizował bóstwo ogniska domowego. Orszak żałobny prowadził spadkobierca zmarłego, niosąc tabliczkę z jego imieniem. Żona zmarłego niosła tacę z żywnością ofiarną, która składana była na miejscu pochówku. Podczas całego pochodu rozrzucono ryż i drobne monety, by odciągnąć uwagę złych duchów<sup>30</sup>. Orszak często zmierzał do celu krętą drogą, również by zmylić duchy. Podobne praktyki stosowano także na Syberii, podczas pogrzebu szamanów, by ani dusza zmarłego, ani złe duchy nie mogły znaleźć ciała. Z pogrzebu wracano szybko, nie oglądając się, a po powrocie do domu na podłodze rozsypywano sól, by ją oczyścić i zamknąć drogę nieprzychylnym duchom.

W epoce Meiji na skutek oddzielenia buddyzmu i sintoizmu, a także uznania tego drugiego za religię narodową, nastąpiło zepchnięcie buddyzmu na dalszy plan i utrata monopolu na obrządki pogrzebowe. Kapłanom *shintō* przypadł obowiązek odprawiania rytuałów związanych z pochówkiem i dbanie o kult przodków. Wiele świątyń przeznaczono w tamtym czasie specjalnie na odprawianie ceremonii ku czci zmarłych, a szczególnie żołnierzy poległych na polach bitew.

U schyłku ery Meiji powstawało coraz więcej krematoriów. Dzięki piecom krematoryjnym ciało można było tego samego dnia spopielić i złożyć do urny. Na wsiach wciąż można było palić zwłoki na terenie świątyń lub na polach. Następnego dnia po spaleniu ciała prochy zbierano, przepłukiwano czystą wodą, składano do niewielkiej urny i stawiano na domowym ołtarzyku na okres żałoby, czyli około 49 dni, po czym składano urnę do ziemi lub zostawiano w świątyni. Podczas gdy pogrzeby na wsiach były bardzo skromne, wśród możnych mieszczan i na cesarskim dworze panowała moda na wielkie uroczystości pogrzebowe.

W drugiej połowie XIX w. zaczęły powstawać w Tokio i innych dużych miastach zakłady pogrzebowe, dostarczające wszystkiego, co niezbędne do udanej ceremonii pochówku, niezależnie od tego, w jakim obrzędzie ją odprawiano. W miastach istotną zmianą było to, że na pogrzeby przestali przychodzić sąsiedzi – zjawiała się na nich tylko najbliższa rodzina zmarłego<sup>31</sup>. Dla osób niespokrewnionych ze zmarłym zaczęto organi-

<sup>30</sup> Warto zwrócić uwagę, że rzucanie ryżu i drobnych monet jest rozpowszechnionym w Europie i Azji zwyczajem ślubnym. W Polsce towarzyszy nowożeńcom podczas wychodzenia z kościoła i ma im zapewnić dobrobyt i płodność.

<sup>31</sup> L. Frédéric, *Życie codzienne w Japonii u progu nowoczesności...*, s. 147–149.

zować osobną uroczystość *kokubetsu-shiki*, „podczas której można było złożyć kondolencje i oddać ostatni hołd odchodzącemu”<sup>32</sup>. By powiadomić znajomych o zakończeniu żałoby, posyłało się im podarunek złożony z bezmięsnej żywności (spożywanie mięsa w okresie żałoby było zakazane) i kawałka ryby, zawiniętego w papier, który oznaczał, że od tej pory rodzina może znowu jeść ryby i mięso<sup>33</sup>. Na początku XX w. zmienił się także kolor żałoby – rezygnowano z tradycyjnych białych strojów pogrzebowych na rzecz czarnych, na wzór zwyczajów europejskich. W tym czasie w wyniku pojawienia się karawanów zanika również tradycja pochodów pogrzebowych<sup>34</sup>.

### Okres przed drugą wojną światową

Współcześnie w Japonii funkcjonują dwa określenia związane z pogrzebem: rytuały pogrzebowe (*sōshiki*) i ceremonie pogrzebowe (*sōgi*). Rytuały pogrzebowe opierają się na poczuciu wspólnoty, podczas gdy ceremonie są skomercjalizowane i stanowią część przemysłu pogrzebowego. W okresie przedwojennym używano jedynie pierwszego pojęcia. Rytuały pogrzebowe stanowiły wyraz lęku przed śmiercią i nieprzychylnymi duchami, jakie przyciągała. Miały one nie tylko zapewnić spokojne przejście do innego świata zmarłemu, ale także uchronić żałobników przed ewentualnym niebezpieczeństwem.

Pierwszą noc czuwania rozpoczynało rytualne zwilżenie ust zmarłemu za pomocą bawełnianej szmatki, nawiniętej na bambusowe pałeczki (dawniej stosowano także ptasie pióro). Zwyczaj ten nazywany jest *matsugo no mizu* („ostatnia woda”) lub *shini mizu* („woda zmarłych”)<sup>35</sup> i wiąże się z wierzeniami, według których po śmierci zmarli nie mogą jeść i pić, podana w ten sposób woda to ich ostatni napój<sup>36</sup>. W chwili śmierci rodzina wymawiała imię zmarłego, by ułatwić oderwanie się ducha od martwego ciała lub jego powrót, jeśli umierający może jeszcze wyzdrowieć. Hikaru Suzuki określa tę część rytuału jako „ostatnią próbę wskrzeszenia”; gdy nie przyniosła ona skutku, wzywano lekarza, który wydawał zaświadczenie zgonu, potrzebne, aby uzyskać zgodę na pogrzeb<sup>37</sup>. Gdy próby wskrzeszenia zawiodły, zmarłemu delikatnie opuszczano powieki, ciało odwracano tak, by leżało głową w kierunku północnym, twarz przykrywano białą chustką i zwracano ku zachodowi, a dłonie układano w pozycji modlitewnej (*gasshō*). Obok materaca kładziono miecz lub brzytwę.

Śmierć określano wówczas „czarnym cieniem” (*kurobi-gakari*) lub „czarną zmałą” (*koku-fujō*) i stanowiła ona zagrożenie nie tylko dla zmarłego i jego bliskich, ale także dla bóstw. Rodzina w żałobie umieszczała informację o zagrożeniu na bramie lub drzwiach, a domowy ołtarzyk zakrywała papierem dla ochrony bóstwa przez skażeniem śmiercią.

<sup>32</sup> J. Splisgart, *Obrzędowość rodzinna...*, s. 126.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 149.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 126.

<sup>35</sup> J.I. Stone, *Death and the Afterlife in Japanese Buddhism*, Honolulu 2009, s. 96.

<sup>36</sup> J. Splisgart, *Obrzędowość rodzinna...*, s. 128.

<sup>37</sup> H. Suzuki, *The Japanese Way of Death [w:] Handbook of Death and Dying*, vol. 2, ed. C. Bryant, Thousand Oaks 2003, s. 657.

By nie narażać bóstw na zanieczyszczenie, bliscy zmarłego unikali również przez pewien okres wizyt w świątyni *shintō*<sup>38</sup>.

W społeczności wiejskiej główna odpowiedzialność za organizację pogrzebu nie spoczywała na rodzinie, był to obowiązek przywódcy społeczności, który zawiadamiał krewnych zmarłego z odległych miejscowości, wydawał polecenie zrobienia trumny, zamawiał papier na tradycyjne papierowe kwiaty i jedzenie na czuwanie i stypę. Dania pogrzebowe składały się z różnych rodzajów tofu i innych bezmięśnych produktów. Dieta wegetariańska, uważana za rytualnie czystą, w okresie żałoby miała pomóc oczyścić się rodzinie zmarłego. Do przywódcy społeczności należało także rozdzielanie zadań związanych z przygotowaniem do pogrzebu: wykopanie grobu, wykonanie papierowych kwiatów, smoka, świec, ołtarza i wybranie osoby, która będzie przewodniczyć pochodowi<sup>39</sup>.

Według obrządku buddyjskiego po wyrecytowaniu sutr przez duchownego najbliższa rodzina dokonywała rytualnego obmycia zmarłego (*yukan*), golono mu włosy i obcinano paznokcie. Rytuał ten miał na celu nie tylko zmycie z ciała nieboszczyka nieczystości, jaką niesie śmierć, ale stanowił także krok na drodze do oczyszczenia dla jego bliskich. Według japońskich wierzeń woda ma wielką moc oczyszczającą – potrafi rozpuścić wszelkie wrogie siły, a jej użycie nadaje moc rytualnej kąpeli. Ponadto ma ona zmyć wszystkie grzechy zmarłego, by mógł osiągnąć stan Buddy<sup>40</sup>.

Po kąpeli ubierano zmarłego w białą szatę nazywaną *kyō katabira*, białą przepaskę na głowę, ochraniacze na ręce i kolana, skarpety (*tabi*) i sandały. Ten strój symbolizuje pielgrzymia i ma pomóc zmarłemu w jego drodze do osiągnięcia stanu Buddy. W okresie przedwojennym niezwykle ważne było wykonanie pośmiertnego stroju. Nie używano przy tym nożyc, kobiety darły materiał, zszywały go tak, by szwy pozostały widoczne, a ich końce pozostawiały niezwiązane, ubranie nie miało też kołnierza. Różnice między zwykłym ubraniem a *kyō katabira* miały symbolizować kontrast między życiem i śmiercią. Po odzianiu zmarły był umieszczany w trumnie i od tego momentu nazywany *hotoke sama*, czyli bodhisattwą, jest to moment rytualnego oddzielenia zmarłego od żywych. By dopełnić tego oddzielenia, kimono zmarłego wynoszono z domu i zawieszano na bambusowym kijku, zwrócone przodem ku północy. Kimono wisiało przez siedem dni i siedem nocy, a jego brzegi polewano wodą – wilgotne kimono reprezentowało zmarłego, który przekraczał rzekę Sanzu, stanowiącą granicę pomiędzy światem żywych i zaświatami. Ósmego dnia kimono chowano na znak, że zmarły bezpiecznie przebył rzekę i ostatecznie uwolnił się od doczesnego świata<sup>41</sup>.

### Współczesność (po 1945 r.)

Obecnie, zwłaszcza w miastach, odchodzi się od pojęcia „rytuał pogrzebowy” (gdzie uważa się je za zbyt pospolite, niemodne) na rzecz określenia „ceremonia pogrzebowa”<sup>42</sup>.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 658.

<sup>40</sup> *Ibidem*.

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 657.

Młodzi ludzie nie wiedzą, jak radzić sobie ze śmiercią, a czynności związane z przygotowaniem zmarłego do drogi w zaświaty pozostawia się zakładom pogrzebowym. Dawne zwyczaje i wierzenia, powodowane obawą przed tym, co niesie ze sobą śmierć, miały pomóc zmarłemu w przejściu ze świata żywych do świata zmarłych, a zarazem ochronić żywych przed złymi duchami i nieczystością. Powierzenie organizacji pogrzebów wyspecjalizowanym przedsiębiorstwom deprecjonuje dawne rytuały, które akcentowały nieczystość śmierci. Ceremonie pogrzebowe kładą nacisk na upiększenie śmierci, zachowanie najlepszego wizerunku i wspomnień o zmarłym, a on sam traktowany jest jak „żywy”, aż do momentu kremacji<sup>43</sup>.

Mimo to wiele zwyczajów przetrwało w nieco zmienionej postaci. Wciąż odbywa się czuwanie; podaje się zmarłemu wodę zmarłych; przygotowuje się go do ostatniej pielgrzymki; aby zaznaczyć różnicę między zmarłymi a żywymi, pośmiertne ubranie zakłada się odwrotnie niż za życia. Zmarły zostaje zaopatrzony w monety i ryż. Monety przeznaczone są na opłatę za przekroczenie rzeki Sanzu, a ryż służy na wypadek spotkania głodnego psa<sup>44</sup>. Zachowano także tradycję czuwania przy zwłokach, ale została ona bardzo skrócona.

W wyniku przeniesienia większości czynności związanych z pogrzebem do zakładów pogrzebowych osłabił się społeczny wymiar tego wydarzenia, zrzeszającego krewnych i bliskich zmarłej osoby. Zanikły też zwyczaje: ręcznego wykonywania papierowych kwiatów (zastąpiony przyniesieniem świeżych kolorowych kwiatów), robienia papierowego smoka, wspólnego wznoszenia ołtarza i całonocnego czuwania.

Zeświecczenie rytuałów pogrzebowych, osłabienie wiary w zaświaty i złe duchy, które ściąga śmierć, spowodowały zmianę postawy wobec niej. Podejście do śmierci zyskało bardziej racjonalny wymiar. Lęk przed nieczystością zmarłego został rozproszony przez szpitale i domy pogrzebowe, które chronią żywych przed obcowaniem z umierającymi i zmarłymi. Obecnie popularne są także formy spotkań towarzyskich zastępujące tradycyjne czuwanie przy zmarłym (tzw. pre-pogrzeb), w których uczestniczy przyszły denat, ciesząc się jeszcze dobrym zdrowiem i towarzystwem przyjaciół. Tego typu ceremonie organizują zazwyczaj osoby starsze i ludzie, którzy zmagali się wcześniej z poważnymi chorobami. Uroczystości te mają na celu dziękczynienie za przeżyte lata, dobre zdrowie, są też rodzajem podziękowania dla bliskich<sup>45</sup>.

Wszystkie te zmiany sprawiły, że mówienie o śmierci, a nawet traktowanie jej jako chwytliwego tematu w kulturze popularnej, przestało być tabu, czy choćby niewłaściwe. Jednocześnie rozpowszechnienie się filmów, animacji i komiksów, w których bohaterami są duchy zmarłych i demony przyciągane przez śmierć, może stanowić wyraz tłumionego

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 656–657.

<sup>44</sup> J. Splisgart, *Obrzędowość rodzinna...*, s. 128–129.

<sup>45</sup> Powodami powstania zapotrzebowania na taki rodzaj ceremonii były: wydłużająca się długość życia, chęć osób starszych do decydowania o przebiegu własnego pogrzebu, potrzeba odgrywania głównej roli w uroczystościach pożegnalnych, niezadowolone ze sposobu organizacji pogrzebów bliskich, komercjalizacja ceremonii pogrzebowych (por. J. Splisgart, *Obrzędowość rodzinna...*, s. 135; S. Kawano, *Pre-Funerals in Contemporary Japan: The Making of a New Ceremony of Later Life among Aging Japanese*, „Ethnology” 2004, vol. 43, no. 2, s. 155–165).



strachu przed zbrukaniem, które w tradycji japońskiej zawsze wiązało się ze zgonem. Ta obawa jest także widoczna w działaniach organizacji NIMBY (*Not In My Back Yard*), która ma na celu powstrzymanie budowy krematoriów i domów pogrzebowych w pobliżu osiedli<sup>46</sup>. Pokazuje to, że Japończycy wciąż odczuwają dyskomfort w obcowaniu z nieczyistością związaną ze zmarłymi, zwłaszcza wtedy, gdy jest ona tak blisko.

Słowa klucze: pochówek, śmierć, wierzenia, obrzędy pogrzebowe, Japonia

### **Cultural Transformations in the Approach to Death and Funeral Rites in Japan**

This article presents cultural changes in the approach to the deceased, death and burial practices in Japan. From mythical history, described in Japanese chronicles, through antiquity to modern times and the impact of *Shintō* as a native religion, Buddhism and technological development on the perception of these phenomena. Performing treatments on cadavers in Japanese culture is associated with various threats, spiritual above all, so I will also write about rituals purifying both the body of the deceased, as well as their living family and home. Consequently, issues related to the cult of the dead, beliefs in the Land of Darkness and the caring ghosts of the ancestors will also be discussed.

---

<sup>46</sup> J. Splisgart, *Obrzędowość rodzinna...*, s. 129.

## Żarty z okazji prima aprilis jako źródło historyczne na przykładzie „Dziennika Bałtyckiego” 1947–1970

Zwyczaj żartobliwego oszukiwania innych z okazji prima aprilis, czyli 1 kwietnia, jest powszechny w Polsce i ma wielowiekową tradycję. Według internetowego wydania Encyklopedii PWN: „geneza prima aprilis jest związana z wesołymi uroczystościami w starożytnym Rzymie; prima aprilis jest rozpowszechniony – pod różnymi nazwami – niemal w całej Europie; do Polski przeniesiony w XVI w. z Zachodu”<sup>1</sup>. Pomimo tak długiego zwyczaju żartów (nazywanych też dowcipami, kawałami, bujdami) 1 kwietnia, temat ten do tej pory był poza zainteresowaniem badaczy. Opracowania doczekał się natomiast materiał swojego rodzaju pokrewny: szeroko rozumiana satyra, zwłaszcza polityczna<sup>2</sup>. Różnego rodzaju żartobliwe materiały często są zamieszczane w formie cytatów bądź załączonych grafik jako źródło bądź jako forma ilustracji, a czasem lekkiego wprowadzenia do omawianego tematu<sup>3</sup>. Źródła masowe dla historii najnowszej umożliwiają dogodne prowadzenie badań nad tematyką kawałów z okazji prima aprilis, jednak nie zostało to dotychczas podjęte. Prasa codzienna mogła i często brała udział w pierwszokwietniowej zabawie. Przy okazji pisania innego artykułu<sup>4</sup> natrafiłem na żart „Dziennika Bałtyckiego” z 1958 r., w którym poinformowano o rozpoczęciu sprzedaży napoju Coca-Cola w kiosku obok Dworca Głównego w Gdańsku<sup>5</sup>. Następnego dnia w notatce-sprostowaniu, informującej o żartobliwym charakterze tamtej informacji, dodano, że to tylko „filmowo-senne marzenia”<sup>6</sup>. Dowcip ten był podstawą do sformułowania założenia, iż także żarty z okazji prima aprilis mogą być wartościowym źródłem historycznym. Mogą one zdra-

<sup>1</sup> <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/prima-aprilis;3962249.html> [dostęp: 4.08.2017].

<sup>2</sup> Poświęcono temu m.in. cały numer czasopisma „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej” 2008, nr 7 (90); a także: K. Alichnowicz, „Miejsce dla kpiarza”. *Satyra w latach 1948–1955*, Kraków 2006; W. Polak, *Trudne lata przełomu. Szkice z historii najnowszej*, Gdańsk 2006, s. 229–259; M. Tobera, *Satyra a kultura polityczna. O prasie satyryczno-humorystycznej Królestwa Polskiego w latach 1905–1907* [w:] *Spółczesność i polityka. Dorastanie do demokracji. Kultura polityczna w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, red. A. Żarnowska, T. Wolsza, Warszawa 1993, s. 147–159; E. Wróblewska, *Satyra polityczna Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1977.

<sup>3</sup> Na przykład: J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956–1957*, Kraków 2017; J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2010; M. Zaremba, *Spółczesność polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, J. Stępień, Warszawa 2004, s. 24–51.

<sup>4</sup> K. Wrotkowski, *Odrzucona propozycja produkcji napoju Coca-Cola w Polsce. Przyczynek do badań*, „UR Journal of Humanities and Social Sciences” 2017, nr 4 (5), s. 116–133.

<sup>5</sup> *Nareszcie i u nas*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1958, nr 77.

<sup>6</sup> *To były 1-kwietniowe kawały*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1958, nr 78.

działanie, oczekiwania czy potrzeby, jak również szeroko rozumiane bieżące problemy społeczne bądź materialne. Założeniem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie żartów prima aprilis opublikowanych na łamach „Dziennika Bałtyckiego” wraz z próbą dokonania ich analizy. Jej celem jest ukazanie potencjalnej wartości źródłowej tych żartów.

„Dziennik Bałtycki” w *Encyklopedii Gdańska*<sup>7</sup> został opisany jako „najdłużej wydawana po 1945 r. w Gdańsku gazeta codzienna, obejmuje zasięgiem całe Pomorze. Lider pod względem nakładu, sprzedaży i czytelnictwa w województwie pomorskim”<sup>8</sup>. Mimo to nadal nie doczekał się własnej kompleksowej monografii. Na temat „prapoczątków” „Dziennika Bałtyckiego” (sto pierwszych numerów) opublikowano barwny artykuł Wojciecha Świącickiego, mający jednak charakter wspomnieniowy (autor tego tekstu jest synem Bolesława Wit-Świącickiego, redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego” od lipca 1945 do lipca 1946 r.)<sup>9</sup>. Krótkie omówienie historii tej gazety możemy znaleźć zwłaszcza w pracy zbiorowej dotyczącej historii gdańskiej prasy<sup>10</sup> oraz w już cytowanej *Encyklopedii Gdańska*. Jako poprzednika „Dziennika Bałtyckiego” należy wskazać „Biuletyn Bałtycki”, którego pierwszy numer ukazał się 8 maja 1945 r., a łącznie wydano pięć numerów. Jego zespół redakcyjny przeszedł następnie do tworzonego „Dziennika Bałtyckiego”<sup>11</sup>, którego pierwszy numer ukazał się 19 maja 1945 r. Początkowo „Dziennik” był wydawany przez Spółdzielnię Oświatowo-Wydawniczą „Czytelnik”. W marcu 1951 r. „Dziennik Bałtycki” został przejęty przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa”, co wiązało się ze wzmocnieniem nadzoru politycznego i skierowaniem do redakcji dziennikarzy z nadania partyjnego<sup>12</sup>. Znaczne zmiany w składzie redakcji nastąpiły wraz z odwilżą 1956 r. i złagodzeniem cenzury<sup>13</sup>. Wskazuje się, że „Dziennik Bałtycki”, zwłaszcza w początkowym okresie wydawania, spełniał ważną funkcję integracyjną ludności przybyłej do Trójmiasta zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej<sup>14</sup>.

Spółdzielnia „Czytelnik” wydająca m.in. „Dziennik Bałtycki” powstała już we wrześniu 1944 r. Jej działalność wydawniczą (literatura, dzienniki i czasopisma) oficjalnie przedstawiano jako niezależną, mającą służyć kulturze<sup>15</sup>. W ten sposób omawiany „Dziennik Bałtycki” był teoretycznie poza wpływami PPR, a następnie PZPR. Jerzy Borejsza<sup>16</sup>, za-

<sup>7</sup> W wersji internetowej: <http://www.gedanopedia.pl>

<sup>8</sup> M. Wośko, *Dziennik Bałtycki* [w:] *Encyklopedia Gdańska*, red. B. Śliwiński et al., Gdańsk 2012, s. 259.

<sup>9</sup> W. Świącicki, *Gdyńskie początki „Dziennika Bałtyckiego”*, „Rocznik Gdyński” 1998, nr 13, s. 157–165.

<sup>10</sup> *Prasa gdańska na przestrzeni wieków*, red. M. Andrzejewski, Gdańsk 1999, s. 119.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> R. Stopikowski, „*Polska Dziennik Bałtycki*” [w:] *Dzienniki regionalne w Polsce. Stan na koniec grudnia 2013 roku*, red. nauk. P. Kuca, W. Furman, K. Wolny-Zmorzyński, Rzeszów 2014, s. 167–168.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 168; *Prasa gdańska...*, s. 124–125.

<sup>14</sup> *Prasa gdańska...*, s. 120.

<sup>15</sup> R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009, s. 185.

<sup>16</sup> Jerzy Borejsza w 1944 r. był też pierwszym kierownikiem instytucji cenzury w powojennej Polsce: Wydziału Prasowo-Informacyjnego PKWN. Zamiarem Borejszy był jednak model cenzury znacznie mniej represyjny niż ten w ZSRR. Spotkało się to z niezadowolaniem Jakuba Bermana, który w związku z tym zainicjował przyjazd radzieckich ekspertów od cenzury: Piotr Gładin i Kazimierz Jarmuż: Z. Romek, *Cenzura prasy w Polsce Ludowej w latach 1944–1990. System, ludzie, metody* [w:] *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945–2012*,

łożyciel i prezes „Czytelnika”, podkreślał, że jego spółdzielnia nie jest ekspozyturą żadnej partii politycznej, a wydawana przez nią prasa „służy demokracji”<sup>17</sup>. W praktyce gazety tego wydawnictwa miały stwarzać pozory istnienia mediów niepartyjnych<sup>18</sup>. Rolą prasy „czytelnikowskiej” w optyce PPR było „transmitować zasady i kierunki peperowskiego programu przeobrażeń ustrojowych”, a od właściwych organów prasowych PPR miała się różnić lżejszą formułą, jak i sprawianiem wrażenia obiektywnej i zdystansowanej<sup>19</sup>. To założenie nie było obce Borejszy, który w 1947 r. powiedział, że powojenna Polska znajduje się w fazie „łagodnej rewolucji”, a „Czytelnik” stanowi jeden z jej fundamentów, jego prasa zaś jest skierowana dla bezpartyjnych<sup>20</sup>. W ten sposób także żarty *prima aprilis* należy traktować jako potencjalną formę agitacji.

Wybraną cezurą czasową pierwotnie miał być okres od zakończenia drugiej wojny światowej do przemian w Polsce 1956 r. Wobec faktu, że zwyczajowe żarty nie ukazywały się w latach 1951–1956, konieczna była rewizja tego założenia. Wychodząc jednak z założenia, iż brak takich pierwszokwietniowych dowcipów również był świadectwem epoki, zasadne jest zaakcentowanie luk w publikacji żartów oraz wydłużenie badanego okresu do kolejnego przełomu politycznego w Polsce – do końca 1970 r. Umożliwia to porównanie obydwu okresów, jak i szukanie prawidłowości w występowaniu przerwy w publikacji żartów. Jest to podyktowane także tym, że okres 1946–1956 był związany z kilkukrotnymi zmianami w obsadzie „Dziennika Bałtyckiego”, jak i przeobrażeniami polityki prasowej władz w Polsce, co utrudnia identyfikację przyczyn zaprzestania publikacji żartów. Co więcej tragiczne wydarzenia grudnia 1970 r. również mogły zaburzać publikację żartów. Porównanie okresu od rozpoczęcia wydawania gazety do Odwilży z okresem rządów Władysława Gomułki wydaje się dodatkowo o tyle zasadne, że można dostrzec podstawową prawidłowość: pod koniec lat sześćdziesiątych ponownie ustała publikacja pierwszokwietniowych żartów.

Zakładając, że niezbędnym rytuałem było przyznanie się w następnym numerze do opublikowanego dowcipu w sprostowaniu, to właśnie jego publikacja i wymienienie w nim żartów jest podstawą do uznania danej notki, ogłoszenia bądź artykułu za żart. Prawdopodobnie jednak część kawałów umyka w ten sposób spod badawczej lupy.

### **Żarty opublikowane w latach czterdziestych**

Pierwszego kwietnia 1946 r. „Dziennik Bałtycki” nie skorzystał z możliwości nabrania czytelników. Natomiast w roku kolejnym, czyli 1947, redakcja wzięła już udział w tym zwyczaju. Przyznając się następnego dnia do zażartowania z czytelników, przytoczyła uwagę, iż w związku z tą tradycją „można by wyciągnąć wniosek, że przez cały rok mówiono sobie prawdę, a tylko w tym jednym dniu blagowano. O, bezgraniczna

---

red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 4.

<sup>17</sup> R. Habielski, *Polityczna historia mediów...*, s. 185; A. Słomkowska, *Prasa w PRL. Szkice historyczne*, Warszawa 1980, s. 218–219.

<sup>18</sup> *Prasa gdańska...*, s. 124.

<sup>19</sup> R. Habielski, *Polityczna historia mediów...*, s. 185.

<sup>20</sup> A. Słomkowska, *Prasa w PRL...*, s. 223.

ironio!”<sup>21</sup> W skrócie przybliżono historię tego zwyczaju i legendę dotyczącą jego genezy, by dopiero następnie przyznać się, że dnia poprzedniego również „Dziennik Bałtycki” zamieścił na swoich łamach żarty primaaprilisowe. Wymieniono i skomentowano ich dziewięć, a w ostatnim akapicie napisano: „Co zaś się tyczy pojedynku pięściarskiego Chychły z Iwańskim, frekwencji publiczności na eliminacjach w hali «Polonii» we Wrzeszczu w dniu wczorajszym itd., odpowie na to (i za to) kierownik naszego działu sportowego”. Osobnego sprostowania z działu sportowego niestety zabrakło – pomimo rozbudowania akapitu dotyczyło to tylko jednej notki<sup>22</sup>.

Numer „Dziennika” miał sześć stron, z czego stroną piątą stanowiły ogłoszenia. Aż pięć żartów ukazało się na stronie czwartej, trzy na drugiej, a jeden na stronie szóstej. Pierwszym, największym żartem była informacja o przybyciu włoskiego transatlantyku „Cavalía”<sup>23</sup> (jak redakcja wyjaśniła w sprostowaniu: źródłostów – „kawał”). Na pierwszej stronie znalazła się fotografia statku w porcie, a na trzeciej informacja o jego zawartości: pomarańczach i cytrynach. Miały one trafić do Trójmiasta przypadkowo: statek miał mieć zbyt długi postój ze względu na warunki pogodowe, w wyniku czego owocom miało grozić szybkie popsucie się. Z konieczności pośpiechu miały być w „rewelacyjnej” cenie (100 zł/kg) i bez „uciążliwych formalności kartkowych”. W celu ochrony przed wykupieniem owoców przez „rodzimych kombinatorów” podano jednocześnie informację o wprowadzeniu limitu zakupu na 5 kg. Kupno miało być możliwe na podstawie kuponu opublikowanego w „Dzienniku”, który należało wręczyć przedstawicielom „Społem” na statku. Jak podano w sprostowaniu: „wielu spragnionych amatorów tanich i smacznych pomarańczy oraz orzeźwiających cytryn od samego rana pobiegło do portu, daremnie wypatrując wspaniałego statku”. Telefony biura „Społem” miały być zaś stale atakowane w tej sprawie, a „kilka wyżej postawionych osobistości zamówiło podobno telefonicznie aż po parę skrzyń tych cennych owoców”.

Kolejnym kawałem była pięćdziesięcioprocentowa obniżka taryfy Międzykomunalnych Zakładów Komunikacyjnych Gdańsk-Gdynia<sup>24</sup>. Jak napisała w sprostowaniu redakcja: „przypuszczamy, że MZKGG za bardzo na nas się nie pogniewają”. Kolejną bujną była informacja o inwazji galopiętków. Plaga tych stworzeń miała być „jeszcze jednym rezultatem eksperymentów z bombą atomową na atolu Bikini w lecie 1946 r.”<sup>25</sup> Zagrożone miały być pola uprawne, a za organizację walki z tymi stworzeniami miały się zabrać: Ministerstwo Rolnictwa, Związek Samopomocy Chłopskiej i „inne pokrewne urzędy i instytucje”. W wyjaśnieniu 2 kwietnia pisano: „Inwazja galopiętków (wymaginyowanych stworzeń) na Europę trwała oczywiście tylko w dniu 1 kwietnia”. Inną nowo-

<sup>21</sup> *Prima Aprilis*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1947, nr 91.

<sup>22</sup> *Dziś eliminacje do mistrzostw Polski w boksie. Czy Iwański stawia się na pojedynek z Chychłą?*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1947, nr 91.

<sup>23</sup> *Transatlantyk włoski „Cavalía” z południowymi owocami w porcie gdyńskim*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

<sup>24</sup> *Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne GG obniżyły taryfę o 50%*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

<sup>25</sup> *Europa dotknięta nową plagą*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

ścią z zakresu nauki były sukcesy „polskiego Miczurina”<sup>26</sup>. Dzięki niemu miały powstać pomidory w strączkach. Poza lepszymi walorami smakowymi pestki tych pomidorów miały być idealne jako żetony do gier hazardowych. Ta wzmianka zapewne miała obudzić czujność czytelnika i ostudzić apetyt.

Pojawiły się i dwa żarty, które trudno skomentować. Pierwszym była informacja o Zakładach Państwowych Niszczenia Kurzu Na Meblach Poniemieckich. Miały one oferować następującą usługę: „precyzyjne maszyny czyszczą meble poniemieckie z kurzu, przywracając tym cennym zabytkom pierwotne «prasłowiańskie oblicze»”<sup>27</sup>. Wydaje się, że był to żart, który bez problemu mógł być rozpoznany przez każdego. Jednak gdyby ten opis nie uświadomił czytelników o *prima aprilis*, to z pomocą miał przyjść cytat rzekomego autora wynalazku mówiący, iż wcześniej wymyślił, aby w imię oszczędności myć okna tylko z jednej strony. Zarazem żart ten ma oczywisty związek z powrotem Gdańska „do macierzy”. Można go powiązać z problemem usuwania świadectw niemieckich na terenie miasta i ogólnie tzw. „Ziem Odzyskanych”. Drugim dziwnym kawałem była informacja o publicznej weryfikacji Bonifacego Świnki, ucznia artysty-malarza Michałowskiego<sup>28</sup>. Świnka miał być niezwykle uzdolniony, ale zarazem zwracał na siebie uwagę podejrzanym zachowaniem. Śledztwo przyniosło następujące efekty: po ścięciu bujnego zarostu i pozostawieniu niewielkich wąsików miał być „łudząco podobny do... Hitlera”. Świnka miał zostać wystawiany na widok publiczny o wskazanych godzinach, aby ludność pomogła ocenić, czy to Hitler. Według sprostowania „oczywiście znaleźli się i tacy ciekawi, którzy podążyli [...] oglądać Hitlera-Świnkę”. Można w tym żarcie dostrzec niepokój o rzeczywisty los Adolfa Hitlera, a zarazem zainteresowanie zemstą na niemieckim przywódcy. Nieprzypadkowo też nadano rzekomemu przebierańcowi odzwierzęce nazwisko, kojarzone z pogardliwym epitetem nie tylko w języku polskim.

Kolejne dwa żarty dotyczyły oferty kulturalnej. Pierwsza notka zawierała informację o powstaniu Teatru Jedności Wybrzeża<sup>29</sup>. Projekt zakładał połączenie teatrów gdyńskich: Teatru Iwo Galla z Teatrem Marynarki Wojennej. Pierwszy spektakl miał się odbyć jeszcze w kwietniu: *Homer i rozkoszna dziewczyna*, a przy „prawdopodobnym” połączeniu z Gdańskim Zespołem Artystycznym spektakl byłby jeszcze bogatszy: *Homer, ciotunia i rozkoszna dziewczyna*. Jak napisano dnia następnego o łączeniu teatrów: „jest to tak samo nieaktualne jak połączenie Homera z «Rozkoszną dziewczyną»”. Następnym kawałem stanowiła zapowiedź rozpoczęcia prac nad nowym filmem, komedią romantyczną „Czy może być rzecz gorsza od dorsza?”<sup>30</sup>. Ostatnim żartem była oferta matrymonialna ze strony szwedzkiego boksera<sup>31</sup>. Kawał nawiązywał do walki bokserskiej stoczonej dzień wcześniej. Do redakcji miał się zgłosić członek szwedzkiej drużyny bokserskiej, pan Fridell, który miał oświadczyć, że „w czasie swojego krótkiego pobytu w Polsce zapałał afektem

<sup>26</sup> *Nowe dzieło „polskiego Miczurina”. Rewelacyjne pomidory w strączkach*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

<sup>27</sup> *Zwiedzamy Zakłady Państwowe N.K.N.M.P.*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

<sup>28</sup> *Może społeczeństwo pomoże zidentyfikować Hitler czy nie Hitler?*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

<sup>29</sup> *Połączenie teatrów Wybrzeża*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

<sup>30</sup> *Wybrzeże daje natchnienie poetom i muzykom*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

<sup>31</sup> *Oryginalna oferta. Szwedzki bokser szuka żony-Polki*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

do Polek [...] i postanowił jak najszybciej poślubić Polkę”. W sprostowaniu podano, że „kilka pańienek telefonicznie zapytywało naszą redakcję, jakie Szwed Fridell ma inne kwalifikacje na męża, poza siłą pięści”.

Cztery z tych żartów („Cavalia”, obniżka taryfy, galopietki i pomidory w strączkach) można uznać za związane z problemami jakości życia. Żartowanie o dostawie tanich cytrusów zdradza potrzebę urozmaicenia w diecie, a zarazem wskazuje na społeczną potrzebę ich niskich cen. Podobnie pomidory w strączkach, aczkolwiek wydaje się, że ten żart miał być oczywisty dla każdego. Także zapowiedź obniżki cen wskazywała na problem kosztów życia mieszkańców Trójmiasta. Temat inwazji galopietek wydaje się zaś z jednej strony nawiązywać do poczucia strachu o pewność produkcji i zaopatrzenia w żywność (opisane zajmowanie pól), a z drugiej był formą reakcji na obawy związane z nową niszczycielską bronią. Dodatkowo stanowiło to element propagandy władz komunistycznych o „podżegaczach wojennych”. Trudno stwierdzić, czy pozostałym żartom można przypisać klucz interpretacyjny. Można pokusić się o stwierdzenie, że w odczuciu społecznym oferta matrymonialna szwedzkiego boksera mogła nieść skojarzenie do przybycia księcia na białym koniu, który zabrałby młodą kobietę ze zniszczonej Polski do lepszego miejsca. Zarazem szukanie męża z zagranicy nie było czymś wyjątkowym. Jerzy Kochanowski w swoim opracowaniu dotyczącym przemian i klimatu społecznego po Październiku 1956 r. krótko zaprezentował też pokrewny wątek: determinację młodych Polek w poszukiwaniu męża z zagranicy<sup>32</sup>. Zapewne mąż z zagranicy był ideałem także w latach czterdziestych.

Przed przejściem do żartów z 1948 r. należy zwrócić uwagę, że w międzyczasie doszło do zmian podejścia władz wobec „Czytelnika”. W październiku 1947 r. sekretariat KC PPR podjął uchwałę krytykującą tę spółdzielnię za „pseudoneutralizm” i „pseudobiektywizm” oraz „bezprogramowość”<sup>33</sup>. Dotychczasowa pozycja wydawnictwa była też określona jako „państwo w państwie”. Zmiany mogły wpłynąć także na charakter żartów i ich mniejszą liczbę.

W 1948 r. opublikowano bowiem mniej kawałów, było ich pięć. Jak podano w sprostowaniu z 2 kwietnia: „w ich treści zresztą były widoczne nonsensy, podważające wiarę w prawdziwość informacji”<sup>34</sup>. Jednak wedle owego wyjaśnienia i tak znalazły się osoby, które dały się nabrać, czego przykładem jest objaśnienie pierwszego żartu. Pojawił się on na pierwszej stronie i informował, że dzięki władzom Gdańska, Gdyni i Sopotu są w sprzedaży dostępne żarówki, które dostarczył statek z Japonii<sup>35</sup>. Zakup miał być możliwy za okazaniem dowodu zameldowania w tych miastach, a osoby z wyższym wykształceniem mogły się ubiegać o podwójnie zwiększony przydział. Cena w zależności od mocy żarówki miała się wahać od 50 do 100 zł, co miało być bardzo atrakcyjną ofertą. Sekretem niskiej ceny miały być warunki transakcji: Japończykom jako zapłatę miano wysłać dostawy dorszy. Był to jeden z tych „nonsensów”, który miał uświadomić czytel-

<sup>32</sup> J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa...*, s. 77–80.

<sup>33</sup> A. Słomkowska, *Prasa w PRL...*, s. 224.

<sup>34</sup> *Demaskujemy „prima-aprilisowe” żarty*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1948, nr 90.

<sup>35</sup> *Żarówki dla mieszkańców Wybrzeża*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1948, nr 89.

nikowi, że ma do czynienia z żartem. Podobnie w sprostowaniu za „nonsens” wskazano czytelnikom zarządy miejskie jako inicjatora zmyślonej transakcji. Mimo to „kilkanaście zagniewanych pań nawymyślało naszej sekretarce. Przez telefon. Całe szczęście dla sekretarki, bo temperament zagniewanych pań zdawał się pozostawać w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do ich poczucia humoru i spostrzegawczości”.

Żart drugi był związany z kinem. W związku z sukcesem filmów *Zakazane piosenki* i *Jasne łany* we wszystkich kinach w kraju o godz. 12.00 miały się odbyć bezpłatne poranki filmowe. Miała nastąpić na nich projekcja filmu *Zakazane łany*. Jak napisano w sprostowaniu w kontraście do żartu z żarówkami: „tutaj obyło się bez wymyślań”, jednak koło kin miały się zebrać niewielkie grupki osób zerkających „niepewnym okiem w stronę zamkniętych oczywiście drzwi”. Trzeci żart również zahaczał o kulturę: zapowiedziano, że na scenie Teatru Wybrzeże w Gdyni ma się odbyć występ jednego z „najbardziej znanych w kraju zespołów operetkowych ze słynną operetką Kalmana *Księżniczka Czardasza*<sup>36</sup>. Jak stwierdzono w wyjaśnieniu: „był to żart istotnie trudny do odcyfrowania dla niewtajemniczonych”. Zarazem napisano: „ten żart tym się także różnił od innych, że stać się może wkrótce prawdą”.

Czwarty żart dotyczył właścicieli psów i mógł brzmieć groźnie. Poinformowano, że tego dnia (czyli 1 kwietnia 1948 r.) odbywa się obowiązkowy przegląd psów zarejestrowanych na terenie Gdyni<sup>37</sup>. Nieobecność bez uzasadnionej przyczyny miała pociągać za sobą karę grzywny w wysokości 10 tys. zł. Miejscem przeglądu miał być Zarząd Miejski, a dokładnie... Wydział Kultury i Sztuki. W opinii redakcji to „paradoksalne zestawienie” miało naprowadzić czytelnika, że to tylko żart. Mimo to wedle sprostowania niektórzy się nabrali. Z powodu tego kawału sekretarka redakcji miała mieć problemy z czytelnikami, gdyż miało przybiec kilka oburzonych właścicielek pinczerek. Piąty żart również miał związek ze zwierzętami, był jednak najdrobniejszy, a przybrał formę ogłoszenia w rubryce „kupno”: „Czarnego kota za każdą cenę kupi słynna chiromantka”<sup>38</sup>. Podpis ogłoszenia się wyróżniał, gdyż zamiast kodu cyfrowego podano „1 Apr.” Wedle sprostowania „dział ogłoszeń «Czytelnika» miał niewielki napływ czarnych kotów”.

Względem poprzedniego roku widać różnicę przede wszystkim w spadku liczby żartów (z dziewięciu do pięciu), a przy tym w ich charakterze. Tylko pierwszy żart, dotyczący żarówek, zahaczał o problemy z dostępnością produktów i materialny poziom życia. Co więcej, ten jeden żart nie dotyczył żywności. Mogło to wynikać z poprawy aprowizacji na skutek postępującej odbudowy, ale możliwym wyjaśnieniem byłyby obawy przed przypadkowym nakręceniem czytelników na dostępność produktu. Ponownie dwa żarty dotyczyły oferty kulturalnej. Wezwanie do przeglądu psów z Gdyni wydaje się nieporównywalne do żadnego z żartów z 1947 r. Żarcik o zakupie kota wydaje się niewinnym dowcipem, ewentualnie dopatrzeć się można obietnicy łatwego zarobku. Trudno to porównać do któregoś z kawałów z roku poprzedniego, ewentualnie z „anonsem” szwedzkiego boksera. Rozkład żartów na stronach był następujący: jeden na pierwszej stronie,

<sup>36</sup> „*Księżniczka Czardasza*” w *Gdyni*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1948, nr 89.

<sup>37</sup> *Psy do przeglądu!*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1948, nr 89.

<sup>38</sup> „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1948, nr 89.



trzy na czwartej, a jeden na piątej. Numer miał sześć stron. Ponownie więc przestrzenią dla żartów była głównie strona czwarta.

Między prima aprilis 1948 a 1949 r. doszło do dalszych zmian w polityce władz względem wydawcy „Dziennika Bałtyckiego”. W listopadzie 1948 r. Komisja Prasowa KC PPR przyjęła nowe szczegółowe wytyczne dla prasy „Czytelnika”. Zawierały one zalecenia propagandowe: przezwyciężanie wpływów burżuazji, zwalczanie nacjonalizmu, wyzwolenie społeczeństwa spod wpływów „klerykalnej reakcji” i kształtowanie światopoglądu społeczeństwa poprzez popularyzację ideologii marksistowsko-leninowskiej. Prasa „Czytelnika” miała także określone zadanie w zakresie mobilizowania społeczeństwa do walki z elementami kapitalistycznymi. Dodatkowo wytyczne KC PPR zobowiązywały komitety wojewódzkie do opiekowania się terenowymi redakcjami pism „Czytelnika”<sup>39</sup>. W 1948 r. doszło też do odsunięcia w drodze awansu Jerzego Borejszy ze stanowiska prezesa spółdzielni. Poza tym od przełomu 1948 i 1949 r. rozpoczął się proces rozmontowywania spółdzielni i przekazywania jej agend różnym instytucjom<sup>40</sup>.

W 1949 r. żarty redakcji „Dziennika Bałtyckiego” były cztery, a opublikowano... sześć. Notki wyjaśniające, opublikowane 2 kwietnia, były dwie: ogólne<sup>41</sup> oraz działu sportowego<sup>42</sup>. Jak stwierdzono na wstępie do sprostowania, żarty dały okazję „do interesujących spostrzeżeń”. Pierwszym z nich było truistyczne: „nie ma żartu, sztyego nawet najgrubszymi nićmi, w który by ktoś nie uwierzył”. Jeden z dowcipów, którego skutkiem miał być wzmożony ruch na Bulwarze Szwedzkim, informował bowiem o... wielorybie<sup>43</sup>. Miał on zostać przypadkowo złowiony przez rybaków, a następnie złożony na brzegu Bulwaru. Drugim żartem było ogłoszenie o przeszkoleniu marynarskim kobiet w ramach akcji równouprawnienia płci pięknej w pracy<sup>44</sup>. Kawał ten miał się spotkać z licznymi zgłoszeniami, co jak skomentowała redakcja, świadczy o zahaczeniu o „zagadnienie problemowe”. Dwoma kawałami z działu sportowego były zapowiedzi wydarzeń sportowych mających się odbyć w Trójmieście. Pierwszy żart informował o meczu bokserskim z udziałem gości z Ameryki, zdobywców „Złotych Rękawic”<sup>45</sup>. Walka miała się odbyć w sali Teatru Wybrzeże. W wyjaśnieniu żartu napisano, że „ci wszyscy, którzy przybyli jednak do Teatru Wybrzeże o oznaczonej godzinie, mieli okazję zamiast meczu bokserskiego oglądać znakomitą sztukę *Tu mówi Tajmyr*”. Drugim żartem była zapowiedź meczu piłkarskiego na boisku „Gromu” w Gdyni, w którym miał wystąpić „rewelacyjny skład Lechii”<sup>46</sup>. „Niespodzianką” miał być występ nowych nabytków klubu.

Jak zostało wspomniane, żarty „Dziennika Bałtyckiego” były cztery, a opublikowano sześć. Stało się tak, ponieważ redakcja „Dziennika” sama nabrała się na dwa żarty i opublikowała je „w dobrej wierze”. Pierwszym z nich była informacja o wieczorku tanecznym

<sup>39</sup> A. Słomkowska, *Prasa w PRL...*, s. 224–227.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 224, 228.

<sup>41</sup> *Prima Aprilis*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1949, nr 91.

<sup>42</sup> O „Złotych Rękawicach”, *firetach i innych rewelacjach sportowych*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1949, nr 91.

<sup>43</sup> *Wieloryb w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 90.

<sup>44</sup> *Przeszkolenie marynarskie kobiet. Słuszna decyzja GAL-u*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 90.

<sup>45</sup> *Zdobywcy „Złotych Rękawic” na ringu w teatrze Wybrzeże*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 90.

<sup>46</sup> *Rewelacyjny skład Lechii na dzisiejszy mecz w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 90.

z udziałem młodzieży czeskiej<sup>47</sup>. Jak napisano 2 kwietnia: „nasz sprawozdawca, który się udał na ten wieczorek, wolał nie napisać sprawozdania z tego, co go spotkało...”. Drugi żart, na który nabrała się redakcja, był dziełem „mistrzów sztuki drukarskiej” – podano informację o mistrzostwach fletowych między reprezentacjami Gdańska i Gdyni<sup>48</sup>. W porównaniu z żartami z 1948 r. te były jeszcze bardziej neutralne i w założeniu odebrane od sytuacji i potrzeb materialnych. Wspomniane przez redakcję zainteresowanie przeszkoleniem marynarskim pokazało, że to się nie do końca udało, a zarazem odkryło pewne aspiracje zawodowe kobiet.

Tamtego roku własne żarty opublikował także „Głos Wybrzeża”. Wedle sprostowania z dnia następnego było ich trzy<sup>49</sup>. Ze względu na wyjątkowość publikacji żartów w tej gazecie w tamtym okresie warto się im przyjrzeć. Szczególnie ze względu na podobieństwo jednego kawału do umieszczonego w „Dzienniku Bałtyckim”. W „Głosie Wybrzeża” również pojawiła się bowiem informacja o meczu bokserskim z zagranicznymi gośćmi. W partyjnym organie prasowym byli to jednak pięściarze z Węgier, a mecz miał się odbyć dzięki szybko uzyskanemu pozwoleniu w sali PKS-u<sup>50</sup>. Według sprostowania żart ten miał doprowadzić do częstych telefonów do punktów sprzedaży biletów w sprawie fikcyjnej imprezy sportowej. Na marginesie zauważyć warto, że obie redakcje ze strony polskiej wytypowały niemal tę samą reprezentację<sup>51</sup>. Drugim żartem „Głosu Wybrzeża” była informacja o odnalezieniu skarbu z okresu wojen szwedzkich<sup>52</sup>. Miał on zawierać szable w pochwach wysadzanych rubinami, drogocenne pasy, złote monety itd. Skarby wedle kawału można było oglądać w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku, jednak należało się spieszyć: wieczorem miały być zabrane do Muzeum Narodowego w Warszawie. Wedle notatki wyjaśniającej żart i tu znalazło się wielu czytelników, którzy uwierzyli w dowcip i wykazali zainteresowanie możliwością oglądania skarbów. Trzeci żart informował o inauguracji letniego sezonu żeglugi przybrzeżnej przez Towarzystwo „Gryf”<sup>53</sup>. Wycieczka świeżo wyremontowanym statkiem „Panna Wodna” miała trwać kilka godzin i miała być – z okazji inauguracji – bezpłatna. Jak zaznaczono w sprostowaniu, zebrała się tylko nieliczna grupka zainteresowanych. Mając na uwadze podobny pomysł obu redakcji, nie trudno dostrzec, że boks był popularnym sportem. Charakter pozostałych żartów wydaje się porównywalny – informacja o atrakcji do zobaczenia lub o interesującym wydarzeniu. Wyjątkowy może być żart „Dziennika Bałtyckiego” o przeszkoleniu marynarskim kobiet, który być może w zamyśle redakcji miał być niedorzeczny.

<sup>47</sup> *Wieczorek młodzieży szkolnej w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 90.

<sup>48</sup> *Mistrzostwa fletowe*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 90.

<sup>49</sup> „Prima Aprilis”, „Głos Wybrzeża”, 2.04.1949, nr 91.

<sup>50</sup> *Niespodziewana pięściarska impreza międzynarodowa w Gdańsku*, „Głos Wybrzeża”, 1.04.1949, nr 90.

<sup>51</sup> W wadze koguciej: Klein, piórkowej: Antkiewicz, lekkiej: Kudłacik, półśredniej: Chychła, średniej: Kwiatkowski, półciężkiej: Flisikowski, a w wadze ciężkiej: Białkowski. Tylko w wadze muszej redakcje podały inne nazwiska: „Dziennik Bałtycki” wskazał Sowińskiego, a „Głos Wybrzeża” Soczewińskiego.

<sup>52</sup> *Niezwykłe odkrycie miliardowego skarbu z okresu wojen szwedzkich*, „Głos Wybrzeża”, 1.04.1949, nr 90.

<sup>53</sup> *Bezpłatną wycieczkę morską organizuje „Gryf” na inaugurację letniego sezonu żeglugi przybrzeżnej*, „Głos Wybrzeża”, 1.04.1949, nr 90.

„Dziennik Bałtycki” w 1950 r. opublikował trzy primaaprilisowe notki. Pierwszą była informacja o przybyciu na „Batorym” chilijskiego poety Pablo Nerudy, który miał wystąpić z wieczorem autorskim w sali Grand Hotelu w Sopocie<sup>54</sup>. Wystąpić miał po polsku, gdyż jak informował kawał, poprzednie wakacje gościa, spędzone według gazety na Mazurach, zaowocowały nauczeniem się języka polskiego. W sprostowaniu mianem „największego zawodu” określono jednak informację o innym żarcie<sup>55</sup> – dotyczącym planów Orbisu na wprowadzenie oferty „barek kempingowych” do turnusów dwu- i czterytygodniowych<sup>56</sup>. Miała to być forma zagospodarowania barek żeglugi wiślanej nienadających się do dalszej eksploatacji. Trzeci z żartów informował o otwarciu nowej pływalni w Gdyni<sup>57</sup>. Ten kawał był o tyle wyjątkowy, że zmyślił nie cały fakt powstawania nowej pływalni, a tylko przyspieszenie jej wybudowania dzięki poparciu „ojców miasta”. Mowa o letniej pływalni na Polance Redłowskiej. Wydaje się, że redakcja potraktowała prima aprilis jako formę ponaglenia tej inwestycji, a zarazem pewnie w ten sposób oddała społeczne wyczekiwanie na obiekt tego typu. Pozostałe żarty wydają się bezpieczne i neutralne, ponownie dotyczą atrakcji wakacyjnej oraz kulturalnej.

Jak wspomniano we wstępie, w marcu 1951 r. wydawanie „Dziennika Bałtyckiego” przejęła od „Czytelnika” RSW „Prasa”. W następnych latach nie opublikowano jakiegokolwiek notatki wyjaśniającej żarty primaaprilisowe, co jest podstawą do założenia, że takich dowcipów w ogóle nie było. Brak publikacji jakichkolwiek pierwszokwietniowych kawałów wydaje się interesujący, jednak zgodny z trendem poprzednich lat. Na przestrzeni lat ewidentnie zmieniała się nie tylko liczba żartów (przypomnę, że „Dziennik Bałtycki” w 1947 r. opublikował ich aż dziewięć), ale także ich charakter. W 1947 r. nie brakowało żartów zahaczających o sytuację materialną oraz dostępność artykułów spożywczych. Z każdym rokiem żarty wydawały się coraz bezpieczniejsze – dotyczyły sportu i wydarzeń kulturalnych lub sensacyjnych. Tego typu zmiana mogła być skutkiem zmian w sytuacji „Czytelnika” i narzucanej mu roli w działalności propagandowej. Szczególnie, że z pozoru niewinne żarty o tanich pomarańczach czy żarówkach mogły być rozdrażniające dla czytelników oczekujących lepszego zaopatrzenia choćby w formie cudu. Brak publikowania takich kawałów mógł być więc wywołany niechęcią do drażnienia zbyt ufnych czytelników. Dodatkowo takie publikacje mogły przypominać czytelnikom, czego im brakuje, generując niezadowolenie społeczne. W ten sposób żarty prima aprilis zahaczające o niedobory produktów rynkowych mogłyby zakłócać obraz propagandowy planu trzyletniego oraz rozpoczynającego się sześcioletniego. Pewnym wyjątkiem był tu żart z 1950 r. o otwarciu pływalni, który zdaje się miał za zadanie przyspieszyć realizację inwestycji.

Brak uczestnictwa „Dziennika Bałtyckiego” w pierwszokwietniowym zwyczaju w latach 1951–1956 zapewne wiązał się z atmosferą czasów stalinizmu. Zacząć można od

<sup>54</sup> *Pablo Neruda w Sopocie*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 91.

<sup>55</sup> *Nasze „Prima Aprilis”*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1949, nr 92.

<sup>56</sup> *Pracuj na łądzie – odpoczywaj na morzu. „Barki kempingowe” dla wczasowiczów*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 91.

<sup>57</sup> *Dziś otwarcie pływalni w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1949, nr 91.

wymienienia przypuszczenia o rygorystycznym przestrzeganiu zasad cenzury. Zadaniem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk było zapobieganie m.in. „wprowadzaniu w błąd opinii publicznej poprzez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością”<sup>58</sup>. Niepublikowanie żartów mogło więc wynikać z cenzury, ale ze względu na charakter pracy GUKPPiW bardziej prawdopodobna jest autocenzura. Urząd ten dążył do tego, aby redaktorzy sami pilnowali zgodności publikacji z oczekiwaniami cenzorów<sup>59</sup>. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że dziennikarze z nadania politycznego, trafiający do redakcji m.in. po zmianie wydawcy „Dziennika”, sami musieli być świadomi, które treści byłyby zgodne, a które kontrastowałyby z przekazem propagandowym. Jednak zapewne to nie autocenzura, a właśnie przejęcie „Dziennika” przez RSW „Prasa” i wyznaczenie dawnej prasie „czytelnikowskiej” nowych zadań propagandowych stanowiły kluczowe elementy doby stalinizmu, które wpłynęły na brak publikacji dowcipów *prima aprilis*. Rolą mediów, w tym prasy, była bowiem indoktrynacja. Uzupelnieniem wzmocnionej indoktrynacji mediów pod kontrolą władz komunistycznych było prowadzenie blokady informacyjnej, m.in. poprzez zagłuszanie zagranicznych rozgłośni radiowych<sup>60</sup>. Nadal jednak pytaniem otwartym jest, czy taka misja prasy wykluczała możliwość niewinnych żartów (np. dotyczących tematyki sportowej bądź informujących o wielorybie w Zatoce bądź Wiśle) lub stworzenia dowcipu o odpowiednim brzmieniu propagandowym.

### „Znów się można było śmiać”<sup>61</sup>, czyli żarty po odwilży gomulłowskiej

W 1957 r. nie wydano numeru pierwszokwietniowego „Dziennika Bałtyckiego”, ukazał się jednak wtedy „Głos Wybrzeża”, który opublikował żarty, a następnego dnia wyjaśnienia<sup>62</sup>. W następnym roku po kilkuletniej przerwie zażartował „Dziennik Bałtycki”. Notka z 2 kwietnia 1958 r. informująca o żartach miała charakter długiej wyliczanki<sup>63</sup>. Napisano tam o zawitaniu do Gdańska artystki cyrkowej Lilii Schumann z RFN<sup>64</sup>, co zilustrowano fotografią akrobatki na linie nad ul. Długą. Była także informacja o otrzymaniu nowych fantastycznych autobusów przez WPKGG<sup>65</sup>. Miały one pochodzić z Indii i być zbudowane z silnego i rozciągliwego tworzywa, sprawiającego, że autobus pomie-

<sup>58</sup> Dekret z dnia 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (Dz. U. Nr 34, poz. 210), dostęp online na stronie Internetowego Systemu Aktów Prawnych: <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19460340210> [dostęp: 4.08.2017].

<sup>59</sup> Zob. Z. Romek, *Cenzura prasy...*, s. 13–28.

<sup>60</sup> Zob. szerzej o zadaniach i charakterze mediów w okresie stalinizmu: R. Habielski, *Polityczna historia mediów...*, s. 203–210; A. Słomkowska, *Prasa w PRL...*, s. 282–284, 291–303.

<sup>61</sup> Jest to cytat z piosenki *Autobiografia* zespołu Perfect. Fragment cytowanej zwrotki: „Wiatr odnowy wiał / Darowano reszty kar / Znów się można było śmiać”. Pierwotnie wers „Wiatr odnowy wiał” miał brzmieć „Wujek Józek zmarł”, jednak zmianę wymusiła cenzura: K. Wojciechowski, *Perfect. Wszystkie pilne sprawy*, Poznań 2010, s. 147–148.

<sup>62</sup> *O sztucznym księżycu, pierścieniu i Prima Aprilisie*, „Głos Wybrzeża”, 2.04.1957, nr 78.

<sup>63</sup> *To były 1-kwietniowe kawały...*

<sup>64</sup> *Może to ciekawe, ale...*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1958, nr 77.

<sup>65</sup> *Nowe autobusy WPKGG*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1958, nr 77.

ści każdą liczbę pasażerów. W sprostowaniu stwierdzono pytająco: „dlaczego jednak nie mieliśmy przy okazji nieco sobie pomarzyć”. Kolejnym żartem była informacja o kręceniu tego dnia scen do filmu *Obrona Poczty Polskiej*, w związku z czym zaproszono do zgłaszania się statystów, którzy mieli być pilnie potrzebni<sup>66</sup>. Zmyślono też informację o reklamowym rejsie m/s „Mazowsze”, który po wyjściu ze stoczni przeszedł rejs próbny, ale zanim trafi na rejs zagraniczny, postanowiono zorganizować jeszcze jeden bezpłatny<sup>67</sup> na trasie Sopot–Hel–Sopot. Następnym żartem była wiadomość o kolejnym wieczorze z cyklu „Przy kawie o sztuce”, tym razem miał być na temat impresjonizmu. Na zakończenie wieczorku miał zostać wyświetlony film *Noce Cabirii*<sup>68</sup>. Trudno jednak stwierdzić, czy kawałem była tylko informacja o filmie czy całość informacji o spotkaniu. Także w repertuarze kin i teatrów obficie zażartowano: zmyślono cztery premiery<sup>69</sup>. Co ważne, nie były to tytuły fikcyjne, lecz prawdziwe: *Czekając na Godota*, *Przeminęło z wiatrem*, *I Bóg stworzył kobietę* oraz *Wojna i pokój*.

Żartem, który znalazł się na pierwszej stronie, była informacja o efektywnym spadnięciu z nieba nieznanego obiektu na zbocze Kamiennej Góry w Gdyni. Podano także domysł, że to wrak amerykańskiego satelity Explorer III. Jednak jak zaznaczono, szczątki obiektu miały być zbadane dopiero dnia następnego<sup>70</sup>. Kawał ten wydaje się świetnie napisany. Poinformowano, że to wydarzenie miało miejsce tuż przed zamknięciem numeru, co uzasadniało niepewną formę tekstu, do wyjaśnienia w ciągu kolejnego dnia. Zapewne zabieg ten zwiększył wiarygodność zmyślonej wiadomości. Przypomniano też, że amerykański satelita wystrzelony kilka dni wcześniej nie wszedł poprawnie na orbitę, w konsekwencji czego mógł spaść na Ziemię po kilku dobach. O tych problemach redakcja istotnie poinformowała kilka dni wcześniej, przytaczając na łamach gazety komunikat amerykańskiego departamentu<sup>71</sup>. Opisywany kawał był więc nawiązaniem do świeżej wiadomości, o której czytelnicy „Dziennika” powinni wiedzieć. Ostatnim żartem był ten, o którym wspomniano we wstępie niniejszego artykułu – informacja o sprzedaży napoju Coca-Cola w Gdańsku. Nawiązywało to do faktu, że toczyły się wtedy rozmowy o uruchomieniu produkcji tego napoju w Gdańsku, o czym poinformował w styczniu „Dziennik Bałtycki”<sup>72</sup>.

Po kilku latach przerwy prima aprilis wróciło więc do „Dziennika” z tzw. kolokwialnie „hukiem”. Wydaje się, że żart o sprzedaży Coca-Coli uderzał w nutę marzeń o lepszym zaopatrzeniu i atrakcyjniejszych towarach w sklepach. Ten motyw w kawałach pierwszokwietniowych przewijał się tylko w 1947 i 1948 r. Wydaje się, że jedynym żartem, z którego rozszyfrowaniem żaden czytelnik nie miał mieć problemów, był ten dotyczący nowych autobusów otrzymanych przez WPKGG. Także wątek o seansie filmu *Noce Ca-*

<sup>66</sup> *Statyści potrzebni*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1958, nr 77.

<sup>67</sup> *„Orbis” zaprasza na reklamowy rejs „Mazowszem”*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1958, nr 77.

<sup>68</sup> *Impresjonizm w sztuce*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1958, nr 77.

<sup>69</sup> *Co Gdzie i Kiedy*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1958, nr 77.

<sup>70</sup> *Sensacyjną zagadkę rozwiążą eksperci. Czy „Explorer III” spadł w Gdyni?*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1958, nr 77.

<sup>71</sup> *Żywot Explorera III nie będzie długi*, „Dziennik Bałtycki”, 28.03.1958, nr 74.

<sup>72</sup> *Interesująca propozycja: „Coca-Cola” na Wybrzeżu!*, „Dziennik Bałtycki”, 22.01.1958, nr 18.

*birii* po spotkaniu na temat impresjonizmu mógł być łatwy do odczytania. W przypadku repertuaru demaskująca była zapewne nagła duża liczba premier światowych filmów i sztuki. Zarazem widać tu różnicę, że zawsze wymieniano tytuły prawdziwe, a nie jak w latach czterdziestych – absurdalne: *Zakazane lany* bądź *Czy może być rzecz gorsza od dorsza?* Jednocześnie można przypuszczać, iż kawał ten pokazuje oczekiwania polskiej publiczności na temat zagranicznych filmów. Jeden żart ukazał się na stronie pierwszej oraz trzeciej, pięć na stronie czwartej plus żarty repertuarowe.

Żartów w następnym roku było osiem. W sprostowaniu na początku stwierdzono, że czytelników musiało zaskoczyć swoją „niecodziennością” kilka wiadomości, a przez to większość miała być „naturalnie” rozpoznana jako żarty primaaprilisowe<sup>73</sup>. Dwa z nich dotyczyły dostępności samochodów. Pierwszym była informacja o opracowaniu założeni nowego polskiego popularnego samochodu osobowego<sup>74</sup>. Miała to być produkcja oparta o licencję zagraniczną. Proponowano nazwę Populo i cenę do 35 tys. zł. Masowa produkcja miała się rozpocząć „już w 1961 r.” Narzuca się tutaj spostrzeżenie, że wskazane dwa lata na rozpoczęcie produkcji mogły brzmieć wiarygodnie. Roczna produkcja miała wynosić 60–80 tys. sztuk. Zestawiając to z 254 tys. sztuk „Warszawy” wyprodukowanymi przez dwadzieścia lat, skala zmyślonej produkcji w tamtych latach mogła być szokująca<sup>75</sup>. Jednak w 1957 r. premier Józef Cyrankiewicz istotnie powołał specjalną komisję mającą za zadanie opracowanie zagadnień związanych z produkcją samochodu popularnego<sup>76</sup>. Raport tej komisji wskazywał, że docelowa produkcja powinna wynosić 120 tys. sztuk rocznie oraz powinna być oparta na licencji zagranicznej. Podobne tezy mieli stawiać wypowiadający się w okresie popaździernikowym specjaliści. W tym kontekście nie wydaje się, aby żart „Dziennika Bałtyckiego” zawierał w sobie element demaskujący ze względu na absurd. Drugim żartem motoryzacyjnym była informacja o lepszej dostępności innego polskiego samochodu: Mikrus<sup>77</sup>. Notatkę tę zatytułowano *Nareszcie...*, gdyż właśnie to „można powiedzieć [...], kiedy dowiadujemy się o wreszcie rozsądnych poczynaniach naszych władz handlowo-motoryzacyjnych”<sup>78</sup>. W wyniku „dogadania się” producentów i zakładów kooperujących dostępne w sprzedaży miały być poważniejsze partie Mikrusów. Zarazem miano wprowadzić atrakcyjniejszy system ratalny, co skomentowano: „A więc nareszcie coś rozsądnego”. Trudno nie dostrzec tu pewnej drwiny z władz i ich działań. Oba kawały „Dziennika Bałtyckiego” zdradzają społeczne aspiracje, aby posiadać własny samochód. W obu wypadkach mowa była o tanich samochodach. Mikrusy kosztowały 50 tys. zł, co w Polskiej Kronice Filmowej zostało określone jako „prawie darmo”<sup>79</sup>. Zmyślony Populo kosztować miał jeszcze mniej. Oba żarty wpisują się w rozbudzone ocze-

<sup>73</sup> *Niestety, to tylko primaaprilisowe kawały*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1959, nr 78.

<sup>74</sup> „Populo” nowy i tani polski samochód, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1959, nr 77.

<sup>75</sup> <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Warszawa;3994075.html> [dostęp: 25.08.2017].

<sup>76</sup> H. Wilk, *Próba modernizacji polskiego przemysłu maszynowego w drugiej połowie lat 60. Przypadek fiata 125p*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2016, t. 76, s. 414.

<sup>77</sup> Mikrus MR-300, produkowany we współpracy przez dwa zakłady: WSK Mielec i WSK Rzeszów. Strona internetowa poświęcona temu samochodowi: <http://www.mikrus.net.pl> [dostęp: 26.08.2017].

<sup>78</sup> *Nareszcie...*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1959, nr 77.

<sup>79</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=wUliyOX2sCA> [dostęp: 26.08.2017].

kiwania motoryzacyjne Polaków po przełomie Października<sup>80</sup>. Kawały te mogły brzmieć prawdopodobnie, a swój charakter mogły zdradzać optymistycznym przekazem. Jak wskazał Kochanowski, już w 1957 r. powstało kilka karykatur ukazujących brak wiary w jakąkolwiek pozytywną zmianę w dostępności samochodów dla Polaków<sup>81</sup>.

Następnym żartem była zapowiedź wielkich zmian w handlu i specjalizacji sklepów, przedstawiona na przykładzie obuwia: każdy sklep z innym rozmiarem butów<sup>82</sup>. Jednak „podobnie będzie wyglądała sprzedaż w zakresie innych branż. Powstaną np. sklepy z tkaniną wyłącznie w kolorze zielonym albo fioletowym lub też żółtym”. Sama reforma miała „przynieść radykalną poprawę zaopatrzenia ludności i zlikwidować stałe dotychczas istniejące trudności z pełnym wyborem towarów”. Z jednej strony był to absurdalny żart, a z drugiej zdaje się, że zdradzał społeczne oczekiwanie radykalnych zmian mogących poprawić zaopatrzenie. Lżejszy żart stanowił ten na temat wyhodowania nowego gatunku owcy: baranopsa<sup>83</sup>. Zgodnie z nazwą miało to być skrzyżowanie owcy (rasy merynos) z psem (rasy owczarek podhalański), łączące zalety obu gatunków. Dzięki temu owce miały same się pilnować. Można tu dostrzec podobieństwo do żartu z 1947 r. o „polskim Miczurinie” i pomidorach w strączkach. Innym lekkim kawałem, a zarazem zahaczającym o poważniejszy temat, była informacja o nowym preparacie wynalezionym w Łodzi<sup>84</sup>. Wrzucony wraz z węglem do kotła, miałby absorbować w całości osad, „wytwarzając związki nieszkodliwe dla organizmu ludzkiego”. Inną właściwością cudownego preparatu miało być zabarwienie dymu na różowo, zielono, pomarańczowo i żółto. Łódź jako miasto tego wynalazku miała dzięki temu przeżyć zmianę: „szara dotychczas Łódź stanie się już w najbliższej przyszłości bajecznie kolorowa”.

Kolejny żart był dość klasyczny na prima aprilis: zapowiedź sensacyjnego wydarzenia sportowego, jakim miał być mecz z reprezentacją Brazylii, przypadkowo przebywającą w Trójmieście na skutek awarii statku, którym płynęła (częściowo turystycznie)<sup>85</sup>. Szybko miano wykorzystać tę okazję, aby zorganizować jej mecz z Lechią, co jednak miano zmodyfikować, aby odbył się mecz towarzyski z lekko zmienioną reprezentacją Polski. Ostatnie dwa żarty z 1959 r. zostały wymienione w odrębnym sprostowaniu<sup>86</sup>. Oba były podobne. Pierwszy informował, że w konkursie Miss Wybrzeża weźmie udział aktorka filmowa Barbara Połomska, mająca w tym celu przeprowadzić się na Wybrzeże<sup>87</sup>. Drugi kawał ogłaszał organizację konkursu Mister Wybrzeża 1959<sup>88</sup>. Samo sprostowanie w tym wypadku miało także charakter informujący, gdyż podano informacje na temat startu w konkursie miss. Właściwie tylko połowa żartów wydaje się być neutralna i niezwiązana

<sup>80</sup> Zob. H. Wilk, *Próba modernizacji polskiego przemysłu...*, s. 412; J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa...*, s. 255–269.

<sup>81</sup> J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa...*, s. 261, 266.

<sup>82</sup> *Wielkie zmiany w handlu*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1959, nr 77.

<sup>83</sup> *Baranopies – nowy gatunek owcy wyhodowano w Polsce*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1959, nr 77.

<sup>84</sup> *Kolorowe dymy nad Łodzią*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1959, nr 77.

<sup>85</sup> *Zamiast Niemców – Brazylijczycy!*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1959, nr 77.

<sup>86</sup> *„Dziennikowa” tradycja po raz trzeci. Miss Wybrzeża 1959*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1959, nr 78.

<sup>87</sup> *„Dziennikowa” tradycja po raz trzeci. Miss Wybrzeża 1959!*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1959, nr 77.

<sup>88</sup> *Telewizja gdańska ogłasza wybory „Mister Wybrzeża 1959”*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1959, nr 77.

z jakąś formą niezadowolenia bądź krytyki rzeczywistości: baranopies, mecz piłkarski oraz konkursy na miss i mistera. Pozostałe cztery zdają się zahaczać o bardziej drażliwe kwestie. Trzy dotyczyły lepszego zaopatrzenia i zmian, „dogadania się”, które by to umożliwiło. Jedno zaś – ekologii i zanieczyszczeń od dymu z kominów. Zarazem znalazła się tu smutna uwaga na temat szarości miejskiego krajobrazu. Cztery z kawałów znalazły się na stronie pierwszej, po jednym na drugiej i czwartej, a dwa ostatnie na szóstej, ostatniej stronie.

W 1960 r. primaaprilisowych dowcipów na łamach „Dziennika” było mniej, ale sprostowania znalazły się w trzech notkach. Pierwsza, opublikowana na stronie drugiej, informowała o trzech dowcipach. Poświęcona była jednak głównie największemu, od niego wzięła też tytuł: *Na razie obowiązuje stara pisownia*<sup>89</sup>. Jak można się domyślić, w ramach prima aprilis poinformowano o reformie pisowni polskiej<sup>90</sup>. Zdecydować się na nią miało ze względu na to, że przemiany języka odbywały się wcześniej „wyłącznie na poszanowaniu historycznego rozwoju form gramatycznych”, a nie uwzględniały potrzeb publicystów, widzów czy komputerów („mózgów elektronowych”). Reforma miała zakładać usunięcie pułapek w zapisie, takich jak: *rz, ch, ó*, a także zamianę spółgłosek *d, g, w, z*, na *t, k, f, s*. Dla zobrazowania wydrukowano kilka przykładów nowej pisowni na znanych przykładach, m.in.: „*Hsząszcz bźmi w tšcinnie*”. Jak podano: „uchwała wchodzi w życie z mocą obowiązującą z dniem 1.IV.1960”. Dziwić może, że dla lepszego efektu nie postanowiono opublikować w ten sposób całego numeru bądź przynajmniej całej żartobliwej notki napisanej w „nowy” sposób. O pewnej wyjątkowości tego dowcipu świadczy fakt, że opublikowano go na pierwszej stronie z kontynuacją na drugiej. W sprostowaniu podano, iż żart o reformie pisowni miał się spotkać z odzewem telefonicznym od czytelników, którzy pragnęli się upewnić, czy to prawda. Żart ten i opisane reakcje czytelników są zapewne pokłosiem prac nad reformą pisowni polskiej. Drobnych zmian dokonano w 1956 r., a następnie Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN zaproponowała w 1963 r. kolejne większe zmiany. Zostały one jednak wstrzymane decyzją ministerialną<sup>91</sup>. Możliwe, że opisany żart i reakcje świadczyły także o zapotrzebowaniu przez część społeczeństwa na taką reformę drastycznie upraszczającą pisownię języka polskiego.

Drugi żart z tego samego sprostowania to przeszczep skóry twarzy<sup>92</sup>. Miałby on polegać na pobraniu i zakonserwowaniu skóry twarzy pacjenta, by ten po dwudziestu latach mógł taką twarz sprzed tego czasu przeszczepić i odzyskać młodszy wygląd. Miało to wzbudzić zainteresowanie gwiazd Hollywood, a jedna miała oświadczyć: „Czy nie mogli wynaleźć tego dwadzieścia lat temu?”. Żart ten miał wywołać „olbrzymią sensację”. Przy okazji przyznawania się do żartu redakcja postanowiła pofantazjować: „kto wie, czy lat za dajmy na to 50 nie stanie się to faktem?”. Trzeci dowcip informował o znalezieniu

<sup>89</sup> *Na razie obowiązuje stara pisownia*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1960, nr 80.

<sup>90</sup> *Uchwała nadzwyczajna Prezydium Akademii w sprawie zmian w pisowni polskiej*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1960, nr 79.

<sup>91</sup> E. Polański, *Reformy ortografii polskiej – wczoraj, dziś, jutro*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 2004, z. 60, s. 40–42; Z. Saloni, *O kodyfikacji polskiej ortografii – historia i współczesność*, „Nauka” 2005, nr 4, s. 76–77.

<sup>92</sup> *W pogoni za wieczną młodością*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1960, nr 79.



w Arizonie przedmiotu ze statku kosmicznego obcych<sup>93</sup>. Miało to mieć miejsce podczas badania krateru powstałego „w czasach prehistorycznych” z wcześniejszym podejrzeniem meteoru jako jego twórcy. Znalezione przedmiot miał mieć formę podobną do nagrania magnetofonowego, próba odtworzenia powiodła się, a amerykańscy badacze usłyszeli nagranie, którego rozszyfrowanie brzmiało: „Nie możemy lądować! Przecież Ameryka nie została jeszcze odkryta!”. Druga notka dotyczyła jednego żartu z ostatniej strony na temat ucieczki i zaginięcia małpki „Kajtek” z ogrodu zoologicznego<sup>94</sup>. Informacja była obszerna, wraz ze zdjęciami i licznymi relacjami z różnych miejsc, gdzie rzekomo widziano małpkę. Jak podano 2 kwietnia, wielu czytelników postanowiło się zabawić z redakcją, dzwoniąc do niej i informując o kolejnych miejscach pobytu małpki<sup>95</sup>. Trzecie sprostowanie pojawiło się 3 kwietnia<sup>96</sup> i wyjaśniało żart, który informował o specjalnych, bardzo tanich miejscach na Igrzyska Olimpijskie w Rzymie<sup>97</sup>. Normalne ceny za wyjazd wymagały wpłaty 8 tys. złotych i 50 dolarów. Jak jednak poinformowano: Polski Komitet Olimpijski postanowił w uznaniu dla reprezentacji regionu 52 osobom z województwa gdańskiego dopłacić 5 tys. złotych i 50 dolarów. W ten sposób szczęśliwców koszt wyniósłby 3 tys. złotych. Zgłaszać należało się do Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej (WKKF). Jak napisano 3 kwietnia, nie liczono się z tym, że tak dużo osób weźmie to „za dobrą monetę”. „Tymczasem okazało się, że WKKF już od wczesnych godzin rannych było «bombardowane» telefonami i nękane wizytami chętnych oglądania Igrzysk Olimpijskich”. Na zakończenie przeproszono wszystkich nabranych oraz ofiarę: WKKF i podziękowano za udział w pierwszokwietniowej zabawie. Skoro o tym dowcipie przypomniano sobie dopiero 3 kwietnia, to niestety ukazała się tu niedoskonałość założenia niniejszej pracy polegającego na oparciu się na sprostowaniach. Opóźnienie sprostowania prawdopodobnie nastąpiło pod wpływem sukcesu nabrania czytelników. Możliwe więc, że w 1960 r. albo w latach wcześniejszych bądź późniejszych do pewnych żartów się nie przyznano. Zastanawiający jest jednak dobór sprostowań. Poinformowano o tych najbardziej czytelnym żartach, pomijając ten mniej czytelny.

W porównaniu z żartami z 1958 i 1959 r. widać ostrożniejszą tematykę. Nieobecne już były dowcipy powiązane z ograniczoną dostępnością jakiegoś towaru. Trudno bowiem zaliczyć wyjazd na Igrzyska Olimpijskie do takiej kategorii. Także forma żartów była pozbawiona elementów prowokacji pokroju komentarzy przy żarcie o Mikrusie z roku poprzedniego. Próbuując wywnioskować coś z tych kawałów, można się pokusić o truizm dotyczący zainteresowania sportem oraz marzeń o posiadaniu biletu na Igrzyska Olimpijskie. Przede wszystkim jednak żart dotyczący wyjazdu na Igrzyska Olimpijskie oraz przytoczony odzew na niego można powiązać z opisanym przez Kochanowskiego zjawiskiem chwytania się przez Polaków każdej możliwości, aby wyjechać za granicę<sup>98</sup>.

<sup>93</sup> *Statek kosmiczny z Marsa*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1960, nr 79.

<sup>94</sup> *Kto widział „Kajtkę”?*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1960, nr 79.

<sup>95</sup> *Za rok następny*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1960, nr 80.

<sup>96</sup> *Przepraszamy, dziękujemy*, „Dziennik Bałtycki”, 3.04.1960, nr 81.

<sup>97</sup> *Na Olimpiadę do Rzymu za 3000 zł.*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1960, nr 79.

<sup>98</sup> Zob. J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa...*, s. 215–231.

Zupełnie inny był zaś żart o obcym statku kosmicznym. Wydaje się on bowiem pewnym symbolem ówczesnych czasów, kiedy stawiano pierwsze kroki w podboju kosmosu. Tematyka ta często pojawiała się w prasie, również 2 kwietnia „Dziennik” informował o wystrzeleniu nowego satelity przez USA<sup>99</sup>. Temat kosmiczny wykorzystano przecież w *prima aprilis* już dwa lata wcześniej, gdy spekulowano na temat rozbicia się *Explorera III*.

### Lata sześćdziesiąte: redukcja liczby żartów

W 1961 r. „Dziennik” opublikował tylko jeden żart, a właściwie tylko jedną notkę prostującą. Ze względu na przerwę świąteczną ukazała się ona dopiero 4 kwietnia<sup>100</sup>. Żart ten miał formę wywiadu i informował o polskim statku kosmicznym zbudowanym w Pcimiu Małym<sup>101</sup>. Zmyślony statek miał mieć silniki fotonowe, a osiągnięta prędkość miała wynosić pięciokrotność prędkości światła. Ten pojazd kosmiczny miał wyruszyć w wyprawę na Marsa, z celem pobocznym: znalezienie brakującego gracza do brydża. Odnosząc się do zasady zachowania energii, zapowiedziano, że załoga zobaczy bitwę pod Grunwaldem. Opisując napęd, odniesiono się do teorii kwantów Plancka. Ponownie był to więc dowcip w klimacie kosmicznym, napisany tak, aby nikogo nie nabrać, ale rozśmieszyć. Mimo braku sprostowania można jednak wskazać jeszcze jedną informację, którą najprawdopodobniej można zaklasyfikować jako żart. Zamieszczono wiadomość o przybyciu szwedzkich akrobatów do Gdańska<sup>102</sup>. Zilustrowano to fotografią podobną (ale inną) do tej z żartu 1958 r.: akrobatka nad Długą na linii między budynkami. Z opisu wynikało, że były to ćwiczenia, a podczas występu 1 kwietnia ma nastąpić zjazd z wieży Ratusza na Długim Targu. Dochód miał być przeznaczony na rozwój szkół cyrkowych w Polsce.

W 1962 r. opublikowano jeden żart, w sprostowaniu zastrzegając, że była to jedyna *primaaprilisowa „bujda”*<sup>103</sup>. Poinformowano w nim o wpadnięciu gigantycznego meteoru (lub pojazdu kosmicznego) do morza w pobliżu Orłowa<sup>104</sup>. W związku z tym w drodze do Trójmiasta mieli być już eksperci. Sama notka i relacja brzmią wiarygodnie, bez elementów demaskujących, co przypominać może żart z 1958 r. o *Explorera III*. W następnym roku nie było numeru pierwszokwietniowego, kolejna okazja do żartów nastąpiła więc w 1964 r. Ponownie ukazał się tylko jeden żart, a dotyczył wyjątkowego przycumowania m/s „Batory” w Gdańsku na Motławie<sup>105</sup>. Dzięki temu gdańszczanie ten jeden raz mogli zobaczyć statek bez wybierania się do Gdyni. Zostało to uzupełnione ilustracją. W sprostowaniu podano, że redakcja dostała kilka telefonów od zawiedzionych czytelników.

<sup>99</sup> *Amerykianie wystrzelili sztuczny satelitę Ziemi*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1960, nr 80.

<sup>100</sup> *Albośmy to jacy-tacy*, „Dziennik Bałtycki”, 4.04.1961, nr 80.

<sup>101</sup> *Albośmy to jacy-tacy...*, „Dziennik Bałtycki”, 1, 2 i 3.04.1961, nr 78–79.

<sup>102</sup> *Trupa znanych akrobatów szwedzkich w Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki”, 1, 2 i 3.04.1961, nr 78–79.

<sup>103</sup> *Stało się zadość tradycji Prima Aprilis*, „Dziennik Bałtycki”, 3.04.1962, nr 79.

<sup>104</sup> *Gigantyczny meteor lub pojazd kosmiczny wpadł do morza w pobliżu Orłowa*, „Dziennik Bałtycki”, 1 i 2.04.1960, nr 78.

<sup>105</sup> *Okazja dla Gdańszczan*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1964, nr 77.

ników, „których «własna», «rodzona» gazeta wystawiła do wiatru. Ano wystawiła...»<sup>106</sup>. Jak obiecano na końcu: „więcej to się nie powtórzy. Aż za rok...”. W roku następnym zabrakło jednak żartu primaaprilisowego, a przynajmniej przyznania się do takiego. Znalazła się tylko notatka powtarzająca komunikat z 1 kwietnia, gdyż błędnie mógł zostać odebrany jako żart<sup>107</sup>. Chodziło o możliwość wykupu węgla<sup>108</sup>. Można podejrzewać, że inna informacja była żartem: zmiana cen biletów PKS polegająca na zaokrągleniu cen, a tym samym zmniejszenie liczby rodzajów biletów z ponad 300 do około 30–36<sup>109</sup>. Zmienić miano także części mniej ważnych przystanków status „na żądanie”. Ten komunikat pasowałby do dowcipów z okazji prima aprilis. Niestety pozostaje to spekulacją, ostudzoną o tyle, że jeszcze jedna informacja wyglądała podejrzanie: przesunięcie kilku przystanków tramwajowych w Gdańsku<sup>110</sup>. Jednak już dwa dni później pojawiła się refleksja, iż w tamtym miejscu przystanek tymczasowy się sprawdza i powinien zostać na stałe<sup>111</sup>. Potwierdza to trudność w samodzielnej identyfikacji żartów prasowych kilka dekad po ich publikacji.

„Dziennik Bałtycki” przyznał się do dwóch żartów w 1966 r.<sup>112</sup> Pierwszym był felieton dotyczący nowego etapu walki z chuligaństwem i cwaniactwem<sup>113</sup>, głównie został on poświęcony cwaniactwu, a wymieniono w nim liczne problemy: sprzedaż zabytków architektonicznych zagranicznym turystom, np. Kolumny Zygmunta czy pałacu w Łazienkach w Warszawie, które czasem znajdowały naiwnych „nabywców”. Wydaje się, że takie wydarzenia mogły mieć miejsce, a tekst punktował dotychczasową tolerancję bądź bezradność władz wobec naciągaczy. Inne wskazane zadania walki z cwaniactwem to pole nauki polskiej, gdzie wskazywano na liczną nieuczciwość w publikacjach naukowych, czerpanie korzyści z osiągnięć innych itd. Walkę prowadzić miał nowo powołany Naczelny Komitet Zwalczenia Chuligaństwa i Cwaniactwa pod przewodnictwem Ministra Oświaty. Żart ten wydaje się interesującym sposobem na wypunktowanie istniejących bolączek i patologii. Drugi dowcip miał lekki charakter: Żuraw nad Motławą miał zostać odnowiony i zyskać nowe barwy<sup>114</sup>. Jak napisano: już przystąpiono do prac „nad pokryciem nieestetycznych murów Żurawia świeżym różowym i seledynowym tynkiem”. Drewniane elementy miały zostać polakierowane na kolor akwamaryny.

W latach 1967–1970 nie poinformowano o opublikowanych zmyślonych wiadomościach, co nakazuje założyć, że żartów w tych latach nie było. Przegląd pierwszokwietniowych wydań z tych lat nie zakończył się spostrzeżeniem jakiejś wyróżniającej się notki bądź artykułu. W latach 1961–1966 widać zmianę względem poprzednich trzech lat, a w szczególności 1958 i 1959 r. Żarty stały się ostrożniejsze i było ich mniej. Wyróżniał

<sup>106</sup> *Nie było okazji...*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1964, nr 78.

<sup>107</sup> *To nie prima aprilis*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1965, nr 78.

<sup>108</sup> *Od dziś można wykupić roczny przydział węgla*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1965, nr 77.

<sup>109</sup> *Uproszczenie sprzedaży biletów PKS*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1965, nr 77.

<sup>110</sup> *Przesunięcie przystanków tramwajowych*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1965, nr 77.

<sup>111</sup> *To i owo. Niech to będzie przystanek stały*, „Dziennik Bałtycki”, 3.04.1965, nr 79.

<sup>112</sup> *Dwa żarty primaaprilisowe*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1966, nr 78.

<sup>113</sup> *Nowy etap walki z chuligaństwem i cwaniactwem*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1966, nr 77.

<sup>114</sup> *Żuraw nad Motławą w nowej szacie!*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1966, nr 77.

się tu jeden z dwóch ostatnich żartów z lat sześćdziesiątych, który poruszał temat walki z cwaniactwem i chuligaństwem. Możliwe, że brak dowcipów w następnych latach wynikał z tonu tego dość krytycznego kawału. Podobną ewentualność zarysowałem wcześniej wobec braku żartów w latach pięćdziesiątych po kawale w pewien sposób popędzającym budowę basenu. Na następne żarty primaaprilisowe czytelnicy „Dziennika Bałtyckiego” musieli poczekać do rządów Edwarda Gierka. W 1971 r., 1 kwietnia nie ukazał się „Dziennik”, ale już w 1972 r. opublikowano dwa kawały<sup>115</sup>. Wybiega to jednak poza cezurę tej pracy.

Zgodnie z założeniami tej pracy żarty primaaprilisowe wydają się interesującym źródłem historycznym, które w niektórych obszarach badawczych może stanowić ciekawe uzupełnienie innych źródeł. Świetną ilustracją tego wydają się żarty reprezentujące konsumpcyjne aspiracje społeczeństwa (cytrusy, żarówki, Coca-Cola, samochody), jak i związane tematycznie z podbojami kosmosu (np. Explorer III, lot na Marsa). Jest zarazem zauważalne, że żarty związane z ofertą konsumpcyjną czy po prostu zaopatrzeniową pojawiały się rzadko. Można dostrzec prawidłowość: redakcja pierwszy raz postanowiła zażartować w 1947 r. i wykorzystała do tego celu także tematykę konsumpcyjną. Podobnie postąpiono w roku kolejnym, by następnie zrezygnować z tego typu żartów oraz przy tym zmniejszono liczbę żartów w ogóle, by od 1951 r. ich nie publikować. Po przełomie październikowym redakcja w 1958 r. ponownie próbowała nabierać czytelników, również z wykorzystaniem tematyki zahaczającej o potrzeby konsumpcyjne. Podobnie w 1959 r. z podwójnym wykorzystaniem tematu zwiększenia produkcji samochodów osobowych. W następnych latach corocznych kawałów było mniej i nie poruszały już tematyki związanej z nadziejami na zakup wymarzonych produktów. Możliwe, że przyczyną rezygnacji z takich żartów była autocenzura. Wierząc w treść sprostowań publikowanych następnego dnia po żarcie, można wyciągnąć wniosek, iż takie kawały wywoływały złość nabranych czytelników. Żarty te mogły także przypominać im o tym, co jest dla nich niedostępne, a przez to generować niezadowolenie społeczne. Z tego powodu takich żartów mogła zakazywać również cenzura, jak jednak wspomniano, omawiając brak publikowania dowcipów w okresie stalinizmu: bardziej prawdopodobna jest raczej autocenzura po stronie redakcji, gdyż liczba interwencji cenzury w czasach jej funkcjonowania była stosunkowo niska. Było to spowodowane „delegowaniem uprawnień”, które polegało na dobrej współpracy z redakcjami pism. W praktyce ciężar ingerencji i pracy nad tekstem był przerzucony na samą redakcję i autora. Przy tym modelu pracy redakcje same powinny mieć świadomość, które treści są dopuszczalne, a które nie<sup>116</sup>. Nie można wykluczyć też wyjaśnienia prozaicznego: brak pomysłów członków redakcji na kawały. Wydaje się zarazem, że publikowane żarty prima aprilis mogą być wskazówką do badań nad granicami swobody prasy. Narzuca się także spostrzeżenie, iż prasowe dowcipy prima aprilis mogłyby stanowić materiał pomocniczy do oceny „wolności prasy” i siły nacisków politycznych na rolę gazet. Redukowanie żartów od początku lat sześćdziesiątych można odczytać też jako stosunkowo późne cofanie się odwilży i zdobyczy Października.

<sup>115</sup> *To były żarty!*, „Dziennik Bałtycki”, 4.04.1972, nr 79.

<sup>116</sup> Z. Romek, *Cenzura prasy...*, s. 15–16.

Cenne byłyby dalsze badania nad treścią i charakterem żartów primaaprilisowych, w przypadku „Dziennika Bałtyckiego” – do przemian 1989 r., ale wartościowe byłyby również badania nad innymi tytułami prasowymi ukazującymi się w Trójmieście, jak i innych regionach Polski. Bardziej rozwinięte badania w tym zakresie mogłyby pozwolić następnie na syntetyczne ujęcie tematu, także w formie tabel. Wobec braku pewności dotyczącej rzetelności redakcji w przyznawaniu się do kawałów nasuwa się też spostrzeżenie, że cenna byłaby monografia „Dziennika Bałtyckiego”. Opracowanie informujące o naciskach władz, jak i o zmianach kadrowych byłoby pomocne przy analizie zmian w publikacji dowcipów i ich charakterze.

Słowa kluczowe: prima aprilis, „Dziennik Bałtycki”, cenzura, żarty, PRL

### **Jokes as Primary Source. April Fools' Day in the “Dziennik Bałtycki” Newspaper in Years 1947–1970**

Journalists from “Dziennik Bałtycki” newspaper have been taking the opportunity to fool the readers on the April Fools' Day and make them laugh at the effects of hoaxes. General character of the jokes has been changing through the years. Some jokes were made due to difficult living conditions, especially a deficiency of some goods (like citrus, Coca-Cola, light bulbs) or high costs of everyday life (lower prices for bus tickets). In “Dziennik Bałtycki” were also jokes, that in a funny way referred to scientific progress (ex. wrecked space probe in Gdynia, message from alien civilization).

Aleksandra Zuzanna Fijałkowska

## Jedność wyobraźni. Podobieństwa w wierzeniach Bałtów i Słowian

Należy się zastanowić, czy pewnego rodzaju jedność wyobraźni nie jest cechą wszystkich ludzkich umysłów. Zdają się to potwierdzać nie tylko wierzenia ludów zajmujących tereny ze sobą graniczące lub prowadzących wymianę handlową, ale także kultur zupełnie sobie obcych, które nie miały możliwości kontaktu.

Na początku wypada scharakteryzować pokrótce mitologie, o których traktuje artykuł. Wierzenia Słowian są zagadnieniem powszechnie znanym, dlatego pozwolę sobie na przytoczenie jedynie najważniejszych ich założeń. Należały one do kręgu mitologii indoeuropejskich. Cechował je politeizm, czy raczej henoteizm, czyli wiara w wielu bogów przy dominującej pozycji jednego z nich, uznawana za formę przejściową między politeizmem a monoteizmem. Funkcję takiego boga pełnił u Słowian Perun lub Świętowit, któremu nadawano różnorodne przydomki. Ludność słowiańska żyła blisko z naturą, uznawała twórczą i destrukcyjną moc przyrody, a święta dostosowywała do cykli słońca, księżyca oraz pór roku. Sferę sacrum Słowianie często wiązali ze świętymi gajami, strumieniami, kamieniami czy starymi drzewami. Puszcze, bagna i tajemnicze zakątki zamieszkiwały rozmaite duchy i demony. Szczególną rolę odgrywały tu także niektóre zwierzęta<sup>1</sup>.

Charakterystykę mitologii bałtyjskiej zacznę od przytoczenia cytatu z *Kroniki ziemi pruskiej* autorstwa Piotra z Dusburga, przetłumaczonej na język niemiecki przez Mikołaja z Jeroszyna: „Tak więc, gdy im Bóg nie był znany, powstało błędzenie, że w głupim zapale wszelkiemu stworzeniu jako Bogu cześć oddawali: gromy, słońce, gwiazdy, księżyc, ptactwo, zwierzęta, a nawet ropuchy upatrzili sobie za bóstwa”<sup>2</sup>.

Bałtowie to grupa społeczeństw, która należała do rodziny ludów indoeuropejskich. Ludność bałtyjska zamieszkiwała tereny między dolną Wisłą a Niemnem, ziemie nad Górną Hańczą na Suwalszczyźnie, dorzecze Niemna oraz Litwę dolną i tereny nad dolnym biegiem Dźwiny. Bałtów dzieli się na zachodnich – Jaćwingowie i Prusowie, oraz wschodnich – Kurowie, Litwini i Łotysze<sup>3</sup>. Chrystianizacja omawianego ludu była procesem złożonym i długotrwałym. Pierwsze chrystianizacyjne wyprawy misyjne oraz wyprawy wojskowe wyruszyły już za czasów Bolesława Chrobrego i były skierowane na ziemie plemion Galindów i Pomezanów<sup>4</sup>. W 1123 bądź 1124 r. Bolesław Krzywousty wraz

<sup>1</sup> A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, tłum. K. Modzelewski, Warszawa 2006, s. 44–48.

<sup>2</sup> Nicolaus von Jeroschin, *Di Kronike von Pruzinlant*, s. 58, cyt. za: Ł. Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne Prusów i Jaćwiegów w wiekach średnich (IX–XIII w.)*, Warszawa 1983, s. 225.

<sup>3</sup> H. Łowmiański, *Prusy pogańskie*, Toruń 1935, s. 7–9.

<sup>4</sup> P. Kawiński, S. Szczepański, *Szkiece o religii Prusów*, Olsztyn 2016, s. 10.

z legatem papieskim wyznaczyli granice nowo powstałego biskupstwa wrocławskiego. Jak twierdzi Gerard Labuda<sup>5</sup>, utworzenie go miało na celu chrystianizację pogańskich Prusów<sup>6</sup>. W wyniku konfliktu pomiędzy biskupem Henrykiem Zdík a książętami morawskimi duchowny wyruszył na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Po powrocie z wyprawy, gdzie przyjął habit bożogrobców, nadał urzędy w Strachowie pod Pragą oraz Litomyślu przedstawicielom tego właśnie bractwa. Następnie napisał i wysłał do papieża Innocentego II list, w którym wyraził swoją wolę wyruszenia z wyprawą misyjną do Prus, w wyniku czego w 1141 r. doszło do rozpoczęcia misji pruskiej<sup>7</sup>. Była ona początkiem podboju ziem pruskich, kontynuowanym przez Władysława II oraz Bolesława Kędzierzawego<sup>8</sup>. Być może właśnie do tych okoliczności odnoszą się słowa mistrza Wincentego: „Bolesław czynił szczególne wysiłki, aby podbić kraje Getów, którzy, jak wiadomo, są groźni nie tyle dla ciał, ile dla dusz. Ledwo niektórych z nich po wielu przeprawach wojennych pokonał, taki kazał ogłosić edykt: że kto znajmie religii chrześcijańskiej przyjmie, ten nie dozna żadnego uszczerbku mienia. Kto by zaś nie chciał porzucić bluźnierczego obrzędu, ten bezzwłocznie zostanie ukarany śmiercią”<sup>9</sup>.

Kolejnym krokiem w próbie chrystianizacji Prusów było utworzenie biskupstwa pruskiego na czele z biskupem Chrystianem w 1215/1216 r.<sup>10</sup> Później misję chrystianizacyjną prowadzili dominikanie<sup>11</sup>. W latach trzydziestych XIII w. zakon krzyżacki rozpoczął trwający aż do 1283 r. proces podboju Prus, nie zdołał jednak ostatecznie wykorzenić pogańskich wierzeń. Zapisy o pielęgnowaniu przez Prusów dawnych zwyczajów, często zmieszanych z religią chrześcijańską, pochodzą jeszcze z XVI i XVII w.<sup>12</sup>

Bałtów cechowało wyjątkowe bogactwo wierzeń natury politeistycznej. Były one również nierozzerwalnie związane z twórczymi i destrukcyjnymi siłami przyrody, cyklem księżyca oraz słońca, z którymi utożsamiano główne bóstwa panteonu. Występował u nich kult ognia oraz cześć oddawana świętym gajom, głazom, zbiornikom wodnym, a nawet wyjątkowo wyglądającym drzewom. Lud ten ze sferą sacrum wiązał też niektóre zwierzęta i przeprowadzał wróżby z ich udziałem<sup>13</sup>. Podobieństwa w wierzeniach Bałtów i Słowian widoczne są więc już na etapie ogólnych ich założeń.

<sup>5</sup> G. Labuda, *Początki diecezjalnej organizacji kościelnej na Pomorzu i na Kujawach w XI i XII wieku*, „Zapiski Historyczne” 1968, t. 33, z. 3, s. 38–40.

<sup>6</sup> M. Szczepan, *Bulla Eugeniusza III z IV 1148 roku jako świadectwo misji pruskiej biskupstwa wrocławskiego w XII wieku* [w:] *Dzierżawcy, literaci, posłowie*, red. B. Możejko, M. Smoliński, S. Szybkowski, Studia z Dziejów Średniowiecza, nr 16, Malbork 2011, s. 213.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 227–229.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 236.

<sup>9</sup> Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, Wrocław 2003, s. 168, cyt. za: *Dzierżawcy, literaci, posłowie...*, s. 236–237.

<sup>10</sup> M. Szczepan, *Okoliczności nadania Santyru biskupowi pruskiemu Chrystianowi. Nowe ujęcie badawcze* [w:] *Spółczeństwo Polski średniowiecznej*, t. 12, red. S. Górzynski, Warszawa 2012, s. 71.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 82.

<sup>12</sup> P. Kawiński, S. Szczepański, *Szkice o religii...*, s. 11.

<sup>13</sup> M. Kosman, *Litwa pierwotna. Mity, legendy, fakty*, Warszawa 1989, s. 49–90; Ł. Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne Prusów i Jaćwiegów...*, s. 225–241.

Analogie dotyczą także poszczególnych bóstw i istot demonicznych obecnych w mitologiach tych ludów. Doskonałym tego przykładem jest personifikacja losu, czyli bałtyjska bogini Laime oraz słowiański demon czy bogini Dola. Na początku XVII stulecia ryski humanista Ulenbrock opisywał wierzenia trwające jeszcze wśród Łotyszy: „A zatem czczą oni i boginię, którą matką fortuny nazywają, i która roztaczać ma swój zbawienny wpływ, tak w czasach pokoju, jak i na wojnie, tak w życiu publicznym, jak prywatnym”<sup>14</sup>.

Występuje tu więc motyw bogini szczęścia, bardzo często wzywanej w różnych życiowych sytuacjach, postaci występującej zwłaszcza przy narodzinach. Miała ona otaczać opieką kobiety w trakcie porodu oraz dysponować wiedzą na temat losu nowonarodzonego dziecka. Językoznawcy interpretują teonim imienia bogini dwojako. Pierwszy kierunek wywodził nazwę z rdzenia „lem-” i litewskiego „lemti” oznaczającego los, przeznaczenie. Druga propozycja sugerowała związek słowa „laima” ze staropruskim „laeims”, litewskim i łotewskim „laime”, mającymi być odpowiednikami pojęcia bogactwa. Niezależnie od tego, którą z interpretacji uznać za właściwą, Laima z pewnością była boginią losu i przeznaczenia, ukazującą się ludziom w przełomowych momentach ich życia. Obecna więc była zarówno przy narodzinach, w momencie wchodzenia w wiek dojrzały, a także przy śmierci. Najczęściej Laimę przedstawiano jako boginię siedzącą na stołku i wyznaczającą człowiekowi ścieżkę dobrego lub złego życia<sup>15</sup>. Znane są przekazy z pieśni litewskich, według których przy narodzinach obecne były trzy Laimy i przepowiadały los dziecka:

Nadeszły trzy kobiety i zaczęły mówić:

Jedna powiedziała: „Dziecko to dorośnie i będzie bogate”

Druga powiedziała: „Szybko umrze”

Trzecia powiedziała: Dożyje dwunastu lat, a kiedy osiągnie dwunasty rok, Perkunas je zabije<sup>16</sup>.

Przepowiednię taką słyseć mógł ojciec, matka lub położna. Trzy kobiety przepowiadają los dziecka, stojąc przy oknie i rzadko się zdarza, by istniała tylko jedna wersja przepowiedni<sup>17</sup>. Według innej pieśni litewskiej każdy otrzymywał swoją Laimę przy narodzinach. Mogła być ona pomocna i opiekuńcza, zdarzało się jednak, że człowiekowi przypisana była bogini złośliwa, zła lub niezaradna. Przyjmowała wtedy miano Nelaimy. Przypadek taki ilustruje cytat: „Było sobie kiedyś dwóch braci, którzy żyli w sąsiedztwie, jeden był bogaty, a drugi biedny. Pewnego dnia biedak, obchodząc swe pola, zauważył, że jego zboże zostało zebrane. Nocą wrócił na pole, by sprawdzić, kto zabiera mu zboże. Z lasu wyszła piękna dziewczyna, zaczęła zbierać zboże biedaka i przerzucać je na pole bogatego. Złapał dziewczynę i zaczął ją bić. Powiedziała mu: «Nie bij mnie, muszę tak robić, bo jestem jego dalis». «Skoro jesteś jego losem, kto jest moim?» «Twój rdzewieje w kopalni»<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> J. Suchocki, *Mitologia bałtyjska*, Warszawa 1991, s. 290–294.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> J. Basanavičius, *Lietuviškos pasakos yvairios* [Różne bajki litewskie], Shenandoah 1988, s. 116–117, cyt. za: A.J. Greimas, *O bogach i ludziach. Studia o mitologii litewskiej*, tłum. B. Marszałik, Kęty 2007, s. 161.

<sup>17</sup> A.J. Greimas, *O bogach i ludziach...*, s. 161–162.

<sup>18</sup> J. Basanavičius, *Lietuviškos pasakos yvairios...*, s. 116–117, cyt. za: A.J. Greimas, *O bogach i ludziach...*, s. 161.



Mimo wszystko zły los można było łatwo pokonać. Według przekazów dokonał tego pewien chłop żyjący w czasach pańszczyzny, który był nieszczęśliwy i biedny. Pewnego razu postanowił odejść od swojego pana. Zapomniał jednak siekiery i wrócił po nią do domu. Kiedy wszedł ujrzał starą kobietę zakładającą buty. Powiedziała ona: „Jestem twoją Nelaime, nieszczęściem, jeśli odejdiesz gdzie indziej, pójdę za tobą”<sup>19</sup>. Rozzłoszczony człowiek wziął siekiery i porąbał kobietę na kawałki, a następnie ukrył szczątki. Od tej pory mógł wieść szczęśliwe życie<sup>20</sup>.

Zdarzało się również, że ktoś rodził się bez przypisanej Laimy. Istniało wiele sposobów na jej zdobycie. W jednej z pieśni litewskich człowiek pozbawiony losu spytał Laimy swojego brata, w jaki sposób może ten los zdobyć. Otrzymał następującą radę: „Idź do lasu, znajdziesz tam drzewo o trzech gałęziach i trzy młode dziewczyny siedzące pod tym drzewem: dwie z nich będą wesołe, a trzecia smutna: to twój los. Wyciągnij ją spod drzewa i chłuszcz dotąd, aż zgodzi się być Twoim losem”<sup>21</sup>.

Los można było także przejąć od małżonka, odziedziczyć po rodzicach lub zjeść wraz z ciałem zwierzęcia, które było nim obdarzone<sup>22</sup>. Laima to również bogini odpowiedzialna za sferę uczuciową. Znajdowała ona mężów pannom bądź przemierzała świat na koniu zlanym potem w poszukiwaniu ludzi, którzy mogliby się pokochać<sup>23</sup>.

Za słowiańską odpowiedniczkę Laimy uznać można Dolę. Był to demon bądź – według innej wersji – bogini odpowiedzialna za los człowieka. Przeznaczenie człowieka było wyznaczane już w momencie jego narodzin, ponieważ czas ten uważano za przejście pomiędzy światem sacrum a doczesnością. Wówczas przy kołysce zjawiały się trzy postacie. Określano je jako rod i rodzanice i częstowano kutią oraz chlebem z serem. Według wierzeń wschodniosłowiańskich istotom tym składano ofiary, zanim zaczęto je składać Perunowi. Opisuje to jedna z wyznawczyń tej teorii: „Twórcą Wszechświata, Bogiem nad bogami był u Ukraińców Rod. On przebywa na niebie, jeździ na chmurach, jest dawcą żywota ludziom, zwierzętom, ptakom, zsyła deszcz na zasiewy żyta, wyznacza człowiekowi jego los”<sup>24</sup>.

Niezależnie od tego, czy personifikacja losu występowała w postaci żeńskiej czy męskiej oraz jak ważne zajmowała miejsce w panteonie słowiańskim, nie ulega wątpliwości jedna kwestia. Mianowicie, istota ta, podobnie jak bałtyjska Laima, była obecna już przy narodzinach człowieka i wtedy określała jego los<sup>25</sup>.

Rodzanice przyjmowały różne imiona. Mogły to być „różanice”, czyli „rodzące”, „sudzjenice” – „wieszczące” czy „sądzące”, bądź też „narecznice”, czyli bóstwa „określające”. Wszystkie te nazwy łączy koncepcja rodzenia, rodu i losu. Istoty te ukazywały się przy

<sup>19</sup> J. Basanavičius, *Lietuviszkos pasakos yvairo...*, cyt. za: A.J. Greimas, *O bogach i ludziach...*, s. 131–132, 161.

<sup>20</sup> A.J. Greimas, *O bogach i ludziach...*, s. 181–182.

<sup>21</sup> J. Basanavičius, *Lietuviszkos pasakos yvairo...*, s. 116–117, cyt. za: A.J. Greimas, *O bogach i ludziach...*, s. 161.

<sup>22</sup> A.J. Greimas, *O bogach i ludziach...*, s. 184–189.

<sup>23</sup> J. Suchocki, *Mitologia bałtyjska...*, s. 290–294.

<sup>24</sup> H. Łozko, *Rodzima wiara ukraińska*, Wrocław 1997, s. 24.

<sup>25</sup> A. Szyjewski, *Religia Słowian*, Kraków 2003, s. 191–193.

kołysce noworodka, by przepowiadać przyszłość, określać szczęśliwe bądź nieszczęśliwe życie oraz orzekać o jego bogactwie lub biedzie. Wszystko to było zapisywane w postaci trwałego znamienia na czole. Rodzance wraz z Rodem miały zamieszkiwać „na końcu świata”. Przybywały one w przełomowych momentach życia człowieka, takich jak porostyżyny, kiedy odbierały jako ofiarę ścięte włosy. Podobnie zjawiały się one, zawsze w liczbie trzech, gdy dobiegał kres czyjegoś życia. Miało to związek z trzema czynnościami wykonywanymi przez te istoty. Zaplatały one los przy narodzinach, pilnowały jego przebiegu, a na końcu przecinały nić życia. Mitoznawcy twierdzą, że wszystkie te cechy łączy w sobie jedno żeńskie bóstwo – Dola. Imię to oznacza dosłownie „dział”, „udział”. Była to więc personifikacja szczęścia i bogactwa, przeciwstawiana Niedoli albo Biedzie – personifikacji złego losu. Dolę bądź Niedolę można także było odziedziczyć po rodzicach. Towarzyszyła ona każdemu człowiekowi od narodzin aż do śmierci, przyjmując postać dziewczyny w stroju panny młodej. Istniało również wyobrażenie o Doli ogólnoludzkiej. Ludzie pozbawieni Doli mogli się starać ją zdobyć. Znana jest opowieść o nieszczęśliwym gospodarzu, który udał się na poszukiwania swojego losu. Trafił on do domu, w którym ukazała mu się Dola w postaci młodej i urodziwej dziewczyny. Z każdym dniem dziewczyna była starsza, aż zmieniła się w obrzydliwą staruchę w łachmanach. Człowiek z opowieści nie mógł więc uniknąć losu przeznaczonego mu w momencie narodzin<sup>26</sup>.

Bałtyjska Laima oraz słowiańska Dola wykazują wiele cech wspólnych. Istoty te obecne są w momencie narodzin jako personifikacja losu i przepowiadają całą przyszłość człowieka, przybierając postać trzech bogiń. Obecne są w trakcie całego życia człowieka, pojawiając się zwłaszcza w przełomowych momentach, takich jak wejście w dorosłość czy opuszczenie świata doczesnego. Prawie każdy nowo narodzony otrzymywał swój szczęśliwy bądź nieszczęśliwy los, bywało także, że rodzili się ludzie losu pozbawieni. W takim wypadku mogli się oni udać na poszukiwanie przeznaczenia bądź odziedziczyć je po przodkach. Wreszcie, bardzo podobna jest personifikacja losu. Występuje on w postaci pięknej młodej dziewczyny – jeśli jest losem dobrym, bądź obdarzonej staruszki, jeśli zwiastuje nieszczęście.

Podobieństwa w wierzeniach Bałtów i Słowian dotyczą jednak nie tylko personifikacji losu. Analogiczna sytuacja występowała w przypadku głównych bóstw panteonów. Mowa tu o bałtyjskim Perkunie oraz słowiańskim Perunie. Zacznę od przytoczenia cytatu z dzieła Prokopiusza z Cezarei opisującego słowiańskiego gromowładcę: „Uważają oni, że jeden tylko bóg, twórca błyskawicy, jest panem całego świata, i składają mu w ofierze woły i wszystkie inne zwierzęta ofiarne. O przeznaczeniu nic nie wiedzą ani nie przyznają mu żadnej roli w życiu ludzkim, lecz kiedy śmierć zajrzy im w oczy, czy to w chorobie czy na wojnie, ślubują wówczas, że jeśli jej unikną, złożą bogu natychmiast ofiarę w zamian za ocalone życie, a uniknąwszy, składają ją, jak przyobiecali, i są przekonani, że kupili sobie ocalenie za tę właśnie ofiarę”<sup>27</sup>. Występuje tu więc obraz głównego boga, gromowładcy, pana świata rządzącego ludzkim losem, a więc Dolą. Wymaga on składania ofiar w postaci zwierząt oraz przysięgania w trudnych sytuacjach życiowych. Według

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 193–195.

<sup>27</sup> Prokopiusz z Cezarei, *Wojna gocka III*, 14, 22, cyt. za: A. Szyjewski, *Religia Słowian...*, s. 44.

Kazimierza Moszyńskiego bóg taki patrzy na świat z nieba, gniewa się, zsyłając deszcze, razi piorunami złe duchy, rządzi losem ludzi oraz zwierząt. Przeciwstawia on to bóstwo szeroko rozumianym siłom zła<sup>28</sup>.

Samo imię Peruna jest personifikacją błyskawicy i pierwotnie oznaczało „uderzający” od prasłowiańskiego „per” – bić, prać + przyrostek „un” – miano osoby sprawującej czynność. Rdzeń tego samego słowa w brzmieniu „perk”, od którego pochodzi łacińska nazwa „quercus”, określa dąb – święte drzewo poświęcone Perunowi<sup>29</sup>.

Boga tego przedstawiano jako męża w sile wieku o siwej głowie i złotych wusach. Atrybuty te oznaczały sędziwość i władzę rodzicielską. Wywoływał on błyskawice, potrząsając groźnie zarostem bądź bronią, czyli młotem lub maczugą piorunową czczonymi jako narzędzia zwycięstwa nad wszelkimi siłami zła, chorobami i czarownikami. Miał także narzędzie do sprowadzania deszczu. Była to laska piorunowa, którą bóg obalał drzewa, rozcinał skały i burzył fortece wrogów. Za inną formę tego oręża uznawano tzw. strzałki piorunowe – belemity lub kamienne groty strzał będące pozostałością broni z wcześniejszych okresów. Perun miał je ciskać na ziemię we wrogów, a najczęściej w dęby. Znalezienie takiej strzałki piorunowej uznawano za szczęśliwą wróżbę. Wkładano ją wówczas do kołyski niemowląt, pocierano wymioną krów, gdy traciły mleko oraz umieszczano pod dachem dla ochrony domostwa przed piorunem. Można też było nią wyleczyć rozmaite przypadłości, poczynając od chorób oczu, przez różne bóle, komplikacje porodowe, aż po ochronę przed urokami. Inną kwestią jest pochodzenie strzałek piorunowych. Wierząco, że są one z kamienia, ponieważ całe niebo jest zbudowane z tego materiału. Za święte zwierzęta Peruna uznawano: byka, woła, barana, gołębia oraz orła. Jego świętymi roślinami miały być natomiast: dąb, czterolistna koniczyna oraz irys. Perun miał także swoje ulubione liczby: 4 i 8<sup>30</sup>.

Główne ośrodki poświęcone czci Peruna wznoszono zazwyczaj na szczytach gór. Na trzebiszczach takich stawiano często drewniane wyobrażenia tego bóstwa. Według *Powieści lat minionych* składano mu ofiary, m.in. ze zwierząt<sup>31</sup>.

Słowianie wierzyli również, że uderzenie pioruna dokonywało sakralizacji dotkniętego przez niego przedmiotu niezależnie od tego, czy był to element nieożywiony, zwierzę czy człowiek. Drzewom lub wzgórzom rażonym piorunem przypisywali oni niezwykle właściwości lecznicze. Miejsce takie otaczano płotem lub rowem. Odgłos grzmotu porównywano natomiast do ryku byka bądź uderzenia rogiem kozła w chmury. Według jednego z chrześcijańskich misjonarzy, Hieronima z Pragi, na elementy kultu Peruna składały się: oddawanie czci węzom, ogromnemu kamiennemu młotowi, wiecznemu ogniewi oraz świętym lasom i wyróżniającym się rozmiarami drzewom. Najstarszy za dąb w lesie uważano za siedzibę bóstwa<sup>32</sup>.

<sup>28</sup> K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2, cz. 1, Warszawa 1967, s. 702–703.

<sup>29</sup> A. Szyjewski, *Religia Słowian...*, s. 43–44.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 45–46.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 46–47.

<sup>32</sup> A. Gieysztor, *Mitologia Słowian...*, s. 88–89.

Bałtyjski gromowładca nosił różne imiona. Obok najbardziej znanego Perkuna występował on m.in. jako Okkopirmus. Był uznawany za boga wszelkich zjawisk atmosferycznych ze szczególnym uwzględnieniem piorunów. Był władcą na niebie i „najpierwszym” spośród bogów<sup>33</sup>.

Według Mikołaja z Jeroszyna bałtyjski gromowładca występował pod imieniem Perkun i był bóstwem „łyskania, gromu, śniegu i dżdżu”<sup>34</sup>. Niektóre z opisów są przerażające: „Twarz w płomieniach, grot w ręku ognisty, oczy olbrzymiego rozmiaru ziejące ogniem”<sup>35</sup>. Był również związany ze strefą chtoniczną i przez to obecny w czasie pogrzebu, co opisuje cytat z pieśni litewskiej:

Stos zapalono: Perkuns gromem błyska,  
Wichry dną zewsząd; silny płomień wszczęty,  
Bujając w kłębach pod niebios klepiska,  
Trzaska i gaśnie. Lud pozbierał szczęty  
Krewekrewejta, Gintowta z nazwiska.  
Żmudź z krzykiem, z płaczem chowa drogie szczątki,  
Te dobrowolnej ofiary pamiątki<sup>36</sup>.

Według Szymona z Grunau boga tego zwano imieniem Perkunas<sup>37</sup>. Składano mu krwawe i bezkrwawe ofiary ze zwierząt:

Błagajmy w gniewie rozjątrzone bogi,  
Tutaj błagalne składajmy ofiary;  
Niech byk upada i brodac dwurogi,  
Bóstwa nas może uwolnią od kary.  
Dobroć ich znamy jak przemożną siłę:  
Gdy bogi w gniewie – nam życie niemiłe –  
Głoszą i wiodą ciołaka bez zmazy,  
Ten wierzga, rwie się: mocno dzierżą chłopi.  
Krewe tajemne powtarza wyrazy,  
I w kark potężny nóż ofiarny topi.  
Luna czerwonym strumieniem posoki;  
Ofiarnik cielca odziera z powłoki,  
Pada na ołtarz i Kozieł dwurożny,  
Wznoszą się znicza świętego pożary,  
Dymy się kłębią<sup>38</sup>.

<sup>33</sup> M. Kosman, *Litwa pierwotna...*, s. 74.

<sup>34</sup> Nicolaus von Jeroschin, *Di Kronike von Pruzinlant...*, s. 64, cyt. za: Ł. Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne Prusów i Jaćwiegów...*

<sup>35</sup> E. Deryng, *Pojata, córka Lezdejki, czyli Wilno w XIV wieku*, Wilno 1854, s. 26.

<sup>36</sup> F. Zatorski, *Znicz nad Niewiażą, czyli nawrócenie Żmudzi*, t. 2, Warszawa 1845, s. 230–233, cyt. za: J. Prusinowska, *Religia i mitologia Bałtów w literaturze polskiej, litewskiej, lotewskiej i Niemców wschodniobałtyckich schyłku XVIII i w XIX stuleciu*, „Pruthenia” 2008, t. 2, s. 116.

<sup>37</sup> Ł. Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne Prusów i Jaćwiegów...*, s. 230.

<sup>38</sup> F. Zatorski, *Znicz nad Niewiażą...*, t. 2, s. 215–216, cyt. za: J. Prusinowska, *Religia i mitologia Bałtów...*, s. 110.

Z cytatu tego wynika, że najczęściej składanymi w ofierze Perkunowi zwierzętami były byk, cielę oraz kozioł. Interesujący jest również sam sposób składania ofiary. Następowołało to w świętym miejscu przeznaczonym bóstwu i było dokonywane przez kapłana. Ściągał on skórę z zabitego zwierzęcia, a następnie wznicał święte ognie. Perkunowi przypisywano także niektóre rośliny, szczególnie dąb. Wokół drzew tego gatunku, szczególnie rażonych gromem, bądź innych miejsc, w które uderzył piorun, tworzone miejsca kultu. Wierzone, że mają one szczególne właściwości, mogące wyleczyć ludzkie choroby oraz odwrócić nieszczęście<sup>39</sup>.

Podobieństwa między bałtyjskimi i słowiańskimi bóstwami gromu są widoczne w wielu aspektach. Jest to zarówno ich domena, przypisane im rośliny oraz zwierzęta składane na ofiarę, a także sposób tworzenia miejsc kultu i wiązanie bóstwa z sakralizowanym ogniem.

Jednakże dowody na jedność wyobrażeń Bałtów i Słowian znaleźć można nie tylko w opisach ich bóstw, ale też w licznych zwyczajach. Jednym z nich były obrzędy towarzyszące wojnie, dokonywane tuż przed nią. Bałtowie gromadzili się na wiecach w świętych gajach, by zasięgnąć rady bóstw. Rzucali w tym celu losy z kory na ziemię oraz składali ofiary ze zwierząt, a następnie wróżyli z układu ich wnętrzości bądź sposobu tryskania krwi. Jak ważne były wróżby, ilustruje zapis w kronice Piotra z Dusburga: „Prusowie rzadko realizowali jakieś ważne przedsięwzięcie, jeśli zgodnie ze swoim zwyczajem przez rzucenie losu pierwszej nie dowiedzieli się od swoich bogów, czy powinno wyjść im ono na dobre czy na złe”<sup>40</sup>.

Wszelkich wróżb mógł dokonywać jedynie kapłan lub kapłanka cieszący się powszechnym szacunkiem wśród ludu. Więcej informacji na temat samego przebiegu wróżby dostarcza *Kronika liwońska rymowana*: „Ich ofiarnik rzuca natychmiast losy według ich starego obyczaju; niezwłocznie wobec wszystkich przyniósł w ofierze żywe zwierzę, jako dobrze się na tym znający. I rzekł po krótkiej chwili: Żmudzini bądźcie radzi doznacie pomyślności i biedy na tej właśnie wyprawie; jednak pozostajecie pod taką opieką, że weźmiecie górę”<sup>41</sup>. Przebieg obrzędu można więc podzielić na trzy etapy: 1) rzucanie losów przez kapłana, 2) składanie w ofierze zwierzęcia, 3) interpretacja wróżby<sup>42</sup>.

Szczególnie interesujący zdaje się być także zwyczaj hippomancji, czyli wróżb z udziałem konia. Henryk z Liwonii opisuje w swej kronice przebieg takiej wróżby: „Zbiera się lud, badana jest losem wola bogów w sprawie ofiary. Ustawiona jest włócznia, stąpa koń, z rozkazu Boga ukazuje wyznaczenie życia [...]. Wróżbita twierdzi, że Bóg chrześcijan dosiadł grzbietu konia i poruszył nogę konia dla wskazania, i dlatego należy poślaskotać grzbiet konia, żeby Bóg uciekł. Co uczyniwszy, gdy koń wskazał nogę życia jak przedtem, brat Teodoryk został zachowany przy życiu”<sup>43</sup>. Obrzęd ten miał w tym wypadku

<sup>39</sup> Ł. Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne Prusów i Jaćwiegów...*, s. 237.

<sup>40</sup> Piotr z Dusburga, *Kronika ziemi pruskiej*, tłum. S. Wyszomirski, Toruń 2011, s. 24.

<sup>41</sup> A. Mierzyński, *Źródła do mitologii litewskiej*, t. 1: *Od Tacyta do końca XIII wieku*, Warszawa 1982, s. 118.

<sup>42</sup> M. Pacholec, *Pruskie obrzędy religijno-magiczne sfery wojny*, „Pruthenia” 2010, t. 5, s. 69–71.

<sup>43</sup> J. Powierski, *Grunwald 1410. Wybór tekstów źródłowych*, t. 1: *Narodziny idei krucjatowej*, Malbork 2005, s. 193.

rozstrzygnąć, czy zostanie złożona ofiara z człowieka i odbył się w okresie chrystianizacji. Analogiczne rytuały odprawiano jednak wcześniej na ziemiach pruskich i służyły one do przepowiadania przyszłości w rozmaitych przełomowych momentach. Z cytatu wynika, że niezbędnymi czynnikami do przeprowadzenia wróżby były koń oraz włócznie. Obrzęd odbywał się na oczach ludu. Koń w tym wypadku był jedynie narzędziem bóstwa, medium pomiędzy światami. Dosiadać grzbietu wierzchowca mogli różni bogowie, w czasach chrystianizacji nawet Bóg chrześcijan. Włócznia mogła być wbita w ziemię bądź na ziemi rozłożona. Kapłan interpretował zachowanie konia – jeśli przestępował on włócznie bądź mijał je prawą nogą, bóstwo było przychylne i wróżba wypadła pomyślnie<sup>44</sup>.

Interesujące jest także zagadnienie umaszczenia konia używanego do wróżb. Piotr z Dusburga pisze o czczeniu przez różne plemiona pruskie koni o innych barwach sierści: „Przez wzgląd na bogów jedni nie mają odwagi jeździć na koniach karych, drudzy na białych albo jeszcze innej maści”<sup>45</sup>.

Również Słowianie przeprowadzali bardzo podobne wróżby. Dobitnie ukazuje to cytat z *Kroniki Thietmara* opisujący rytuały, które odbywały się w ośrodku kultowym w Radogoszczy: „Szepcąc sobie wzajemnie tajemnicze wyrazy, kopią z drzeniem ziemię, ażeby na podstawie wyrzuconych losów zbadać sedno spraw wątpliwych. Po zakończeniu tych wróżb przykrywają losy zieloną darnią i wbiwszy w ziemię dwa groty od włóczni, przeprowadzają przez nie z gestami pokory konia, którego uważają za coś największego i czczą jako świętość. Rzuciwszy następnie losy, przy których pomocy już przedtem badali sprawę, podejmują na nowo wróżbę przez to niejako boskie zwierzę. Jeżeli z tych obu wróżb jednaki znak wypadnie, wówczas owe plemiona idą za nimi w swym działaniu, jeśli nie, rezygnują ze smutkiem całkowicie z przedsięwzięcia”<sup>46</sup>.

Jest tu widoczny szereg analogii w stosunku do wróżb bałtyjskich. Obrzędy takie można przeprowadzić zarówno przy użyciu losów z kory lub drewna niektórych drzew, a także z udziałem konia. Sam przebieg wróżby z udziałem tego zwierzęcia jest bardzo podobny: również niezbędne są włócznie wbite w ziemię oraz obecność kapłana, który wróżbę interpretuje. Wierzchowiec jest otoczony wyjątkową czcią i utożsamiany z własnością bogów. Uznaje się go za medium pomiędzy światem sacrum i profanum. Sam obrządek odbywa się publicznie tuż przed przełomowymi wydarzeniami wymagającymi podjęcia decyzji.

Temat podobieństw w wierzeniach Bałtów i Słowian jest zbyt rozległy, by wyczerpać go w tak krótkim artykule. Skupiłam się na jego trzech aspektach: bogów najwyższych, bóstw i demonów niższego rzędu oraz zagadnieniu wróżb. Te podobieństwa nie powinny dziwić, ponieważ przenikały się również wierzenia ludów niesąsiadujących ze sobą i niemających bezpośrednich kontaktów. Jak można tłumaczyć to zjawisko? Próba wyjaśnienia niech będą tu słowa Karola Modzelewskiego: „W odróżnieniu od czasu astronomicznego czas historyczny nie biegnie jednakowo dla wszystkich społeczeństw

<sup>44</sup> M. Pacholec, *Pruskie obrzędy religijno-magiczne...*, s. 72–73.

<sup>45</sup> Piotr z Dusburga, *Kronika ziemi pruskiej...*, s. 54.

<sup>46</sup> Thietmar z Merseburga, *Kronika Thietmara*, tłum. M.Z. Jedlicki, Kraków 2002, s. 131.

i kultur. Chronologiczny dystans między źródłami historycznymi nie zwalnia badacza od zastanowienia się nad zbieżnością zawartych w nich informacji<sup>47</sup>.

Słowa kluczowe: jedność wyobraźni, podobieństwa i różnice, główni bogowie, Bałtowie, Słowianie

### **Unity of Imagination. Similarities in the Beliefs of the Balts and Slavs**

I will deal with the description of similarities existing in beliefs of peoples that, while belonging to a single language community, exhibit many cultural differences. I will describe in brief the functions of both main gods of the pantheons, and those of minor deities. I will also deal in depth with the demonologies of the Balts, as well as with those of the Slavs; describing entities inhabiting spheres of water, air, forest and also domestic. It will allow me for an in-depth presentation of the power of human imagination transcending the cultural differences.

---

<sup>47</sup> K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004, s. 7.

Katarzyna Szycha

### **Historia zapisana w obrazie. Wydarzenia Grudnia '70 z perspektywy twórców nieoficjalnych znaczków i kartek pocztowych z lat osiemdziesiątych XX w.**

W grudniu 1980 r., dekadę po tragicznych wydarzeniach na Wybrzeżu, społeczeństwo w końcu mogło oficjalnie uczcić ofiary Grudnia '70. Z tej okazji odsłonięto dwa pomniki – Pomnik Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku i Pomnik Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni. Z pewnością te dwa obiekty są najtrwalszymi symbolami Grudnia '70, ale nie jedynymi. W latach osiemdziesiątych w tzw. drugim obiegu występowały – obok m.in. czasopism i książek – różnorodne drobne druki, na których również zamieszczano odniesienia do Grudnia '70. Wśród nich stosunkowo liczną grupę stanowią znaczki i karty pocztowe.

O tym, jak prężnie rozwijała się działalność podziemnej poczty, świadczą statystyki, które prezentuje Stanisław Remuszko w artykule poświęconym drugoobiegowej filatelistyce, opublikowanym na początku lat dziewięćdziesiątych w „Tygodniku Solidarność”. Autor przypuszcza, że w latach 1982–1989 z inicjatywy różnych grup wydano około 3 tys. rozlicznych emisji znaczków pocztowych (w tym także bloków i pasków), przy średnich nakładach w przedziale od 3 do 5 tys. egzemplarzy. Na tej podstawie szacuje, że łącznie – biorąc pod uwagę również emisje w różnych kolorach – w obiegu mogło być około 50 mln znaczków pocztowych (!)<sup>1</sup>.

Już w latach osiemdziesiątych, mimo nielegalnego charakteru tego typu działalności, pojawili się pierwsi podziemni filateliści oraz pierwsze katalogi podziemnej filatelistyki<sup>2</sup>. Należą do nich m.in. zbiory znaczków pocztowych (i innych wydawnictw) opracowane przez anonima<sup>3</sup>. Zachwycają sposobem wykonania – to maszynopisy, które uzupełniono reprodukcjami w postaci odbitek fotograficznych<sup>4</sup>. Miało to przełożenie na ceny karta-

<sup>1</sup> S. Remuszko, *Podziemna filatelistyka*, „Tygodnik Solidarność”, 17.01.1992, nr 3, s. 14.

<sup>2</sup> W 1985 r. ukazał się *Katalog Podziemnej Poczty „Solidarności”* wydany przez Związek Filatelistów Polskich we Francji, w którym uwzględniono wytwory z lat 1982–1984; A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce (1982–1988)*, Monachium 1989, s. 9–10; S. Remuszko, *Podziemna filatelistyka...*, s. 14.

<sup>3</sup> Dwa egzemplarze, będące zbiorami realizacji z lat 1982–1986, znajdują się w zbiorach Archiwum KK NSZZ „Solidarność”; bez sygnatury. W kolejnych przypisach określane: KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność” (dla tomu I) i KZP-II / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność” (dla tomu II).

<sup>4</sup> Biorąc pod uwagę sposób opracowania, nie można wykluczyć, że są to katalogi autorstwa Zbigniewa Endzla. Wówczas ich uzupełnieniem byłyby kolejne trzy katalogi znaczków pocztowych z realizacjami emitowanymi do początku 1989 r.; zob. S. Remuszko, *Podziemna filatelistyka...*, s. 14.



logów, które w momencie wydania wynosiły dla pierwszego tomu – 6,5 tys. zł<sup>5</sup>, a dla drugiego tomu – 7,4 tys. zł<sup>6</sup>. Wyliczając kolejne publikacje, nie można pominąć niezwykle bogatego opracowania Anatola Kobylińskiego *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce (1982–1988)*<sup>7</sup>, w którym zamieszczono ponad tysiąc reprodukcji. Kolejne, już współczesne wydawnictwa stanowią publikacje Towarzystwa Poczty Podziemnej z wytworami z okresu 1982–1984<sup>8</sup> oraz 1985 r.<sup>9</sup> Ich uzupełnieniem są zbiory z realizacjami, które do obiegu wprowadzały poszczególne organizacje, np. Konfederacja Polski Niepodległej<sup>10</sup> czy Ruch Odwaga i Prawda<sup>11</sup>. Co więcej, dzisiaj, w dobie wszechobecnej cyfryzacji, zdigitalizowane materiały archiwalne są udostępniane nie tylko przez instytucje, lecz także przez prywatnych kolekcjonerów<sup>12</sup>. Choć od momentu wprowadzenia do obiegu pierwszych wytworów podziemnej filatelistyki minęły ponad trzy dekady, wciąż katalogi stanowią najpopularniejszy sposób opracowania tej materii – głównie znaczków pocztowych, rzadziej innych materiałów. Często zawierają one nie tylko reprodukcje poszczególnych egzemplarzy, ale również cenne informacje o dacie i nakładzie poszczególnych emisji.

W kontekście omawianego zagadnienia szczególnie wartościowe mogłyby się okazać publikacje, których autorzy – korzystając z podobnych materiałów – nawiązują do innych analogicznych wydarzeń z okresu PRL. Obiecująca wydawała się pozycja *Protesty społeczne w PRL. Droga do wolności na znaczkach pocztowych*<sup>13</sup>, jednak – choć tytuł pozwalał sądzić, że będzie to zbiór wytworów podziemnych twórców – praca zawiera głównie reprodukcje wydawnictw oficjalnych. Ponadto, jest to publikacja o charakterze popularnonaukowym, raczej skierowana do nastoletniego niż dorosłego czytelnika. Wartościowym zestawieniem znaczków pocztowych nawiązujących do wydarzeń z 1956 r. jest przewodnik po wystawie z okazji czterdziestej rocznicy Czerwca '56: *Poznański Czerwiec '56 na znaczkach poczty podziemnej 1982–1989*<sup>14</sup>. Ten zbiór – jak przypuszcza autor – stanowi „pełny zestaw tematu”<sup>15</sup>. Jednocześnie w opracowaniu – obok podstawowych informacji dotyczących m.in. genezy podziemnej filatelistyki – pojawiają się również

<sup>5</sup> W przedmowie zamieszczono informację o koszcie wykonania: około 80 zł za stronę, łącznie – 6,5 tys. zł; KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”.

<sup>6</sup> W przedmowie zamieszczono informację o koszcie wykonania: około 95 zł za stronę, łącznie – 7,4 tys. zł; zmiana wyceny wynikała z postępującej inflacji, a w efekcie podwyżek; same materiały fotograficzne podrożały o 20%; KZP-II / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”.

<sup>7</sup> A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*

<sup>8</sup> *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84*, oprac. Z. Kowalewski, Warszawa 1998. Publikacja udostępniona przez Zbigniewa Kowalewskiego, prezesa Towarzystwa Poczty Podziemnej, w wersji zaktualizowanej w 2017 r.

<sup>9</sup> *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków rok 1985*, oprac. A. Jaworski, Warszawa 2000. Publikacja udostępniona przez Kowalewskiego w wersji zaktualizowanej w 2017 r.

<sup>10</sup> *Katalog znaczków pocztowych Konfederacji Polski Niepodległej 1984–1990*, oprac. A. Znojkiwicz, Warszawa 1990.

<sup>11</sup> *Katalog znaczków, kopert i kartek okolicznościowych*, [b. m. r.].

<sup>12</sup> Przykładowo: <http://www.podziemna.republika.pl/index.html> [dostęp: 18.12.2017].

<sup>13</sup> Z. Głapiak, *Protesty społeczne w PRL. Droga do wolności na znaczkach pocztowych*, Leszno 2007.

<sup>14</sup> H. Brzozowski, *Poznański Czerwiec '56 na znaczkach poczty podziemnej 1982–1989*, Poznań 1996.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 3.

elementy analizy prezentowanych wydawnictw, np. w zakresie motywów, do których najczęściej odnosili się twórcy<sup>16</sup>. Mimo to wciąż jest to publikacja o charakterze popularnonaukowym, pozbawiona pogłębionych rozważań.

Niestety, znaczki i karty pocztowe to grupa materiałów, która nadal nie doczekała się pełnego (o ile to w ogóle możliwe) opracowania, chociaż – w porównaniu z innymi podobnymi wytworami, np. drukami ulotnymi – jest zdecydowanie najchętniej eksploatowana (zwłaszcza przez pasjonatów). W przypadku tych materiałów nieskomplikowane wydaje się datowanie, a także określenie wydawców poszczególnych egzemplarzy. Często te informacje były uzupełnieniem znajdujących się na znaczkach i kartach pocztowych grafik<sup>17</sup>, przy czym nie można wykluczyć, że nie są zgodne ze stanem faktycznym. Niekiedy – ze względu na okoliczności powstawania tego typu realizacji – treści na nich zamieszczane były albo przypadkowo pomijane, albo intencjonalnie modyfikowane przez ich twórców<sup>18</sup>. Jednocześnie, zarówno w przypadku znaczków, jak i kart pocztowych, problematyczna jest atrybucja – są to realizacje anonimowe, a ustalenie autorów poszczególnych projektów jest możliwe tylko na podstawie relacji świadków<sup>19</sup>. Warto mieć na uwadze, że chociaż są to wytwory, które określa się zbiorczo mianem „poczty”, często – ze względu na formę wydawniczą – nie wpisują się one w przyjętą terminologię filatelistyczną. Wiąże się to z koniecznością stosowania uproszczeń w zakresie nazewnictwa poszczególnych egzemplarzy. Te wytwory tworzą niezwykle ciekawy zbiór artefaktów, które nie tylko były sposobem na pozyskanie funduszy na działalność wymierzoną przeciwko władzy, lecz również dodającym otuchy potwierdzeniem, że społeczeństwo nieprzerwalnie walczy o wolność. Nierzadko zamieszczano na nich grafiki odnoszące się do wydarzeń, które nie były obecne w oficjalnych przekazach propagandowych. Można do nich zaliczyć też analizowane w niniejszym artykule realizacje upamiętniające Grudzień '70. Na ich podstawie zostanie podjęta próba zidentyfikowania okoliczności wprowadzania do

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> W przypadku reprodukowanych w niniejszym artykule egzemplarzy data wydania oraz organ wydający zwykle określane są w oparciu o informacje zamieszczone na grafikach, ewentualnie uzupełniane danymi z cytowanych katalogów.

<sup>18</sup> O tego typu pominięciach i modyfikacjach wspomina Stanisław Głazewski w artykule poświęconym grupie twórców działających w Puławach – pierwsze to nieświadome błędy (np. brak daty), wynikające z niedoświadczenia, drugie to celowe działania (np. niewłaściwe miejsce wydania), które miały zmylić służby specjalne; <http://www.represjonowani.pulawy.pl/historia/item/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci.html?showall=1> [dostęp: 18.12.2017]. Ponadto, niekiedy – jak wskazuje Kobylński – obok „oficjalnych” podziemnych wydawnictw pojawiały się realizacje pochodzące z nieznanych źródeł. Prawdopodobnie były to prywatne inicjatywy, a zyski z ich rozpowszechniania trafiały do prywatnej kieszeni. Ze względu na ograniczone możliwości kolportażu – wydaje się to zjawiskiem marginalnym. A. Kobylński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 8.

<sup>19</sup> W artykule Głazewskiego nie tylko autorzy projektów, lecz również drukarze są wymieniani z imienia i nazwiska; <http://www.represjonowani.pulawy.pl/historia/item/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci.html?showall=1> [dostęp: 18.12.2017]. Także w artykule Wojciecha Polaka pojawiają się informacje o konkretnych osobach, które wytwarzały podziemne materiały (w tym karty pocztowe); W. Polak, *Od dziecięcej drukarenki do offsetu. Krótka historia niezależnej poligrafii w Toruniu*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 7, s. 70–81.

obiegu tego typu wytworów, jak i wskazania charakterystycznych motywów, do których najchętniej odnosili się twórcy.

W 1980 r. – obok spopularyzowanego w czasie sierpniowych strajków znaku graficznego „Solidarność” projektu Jerzego Janiszewskiego – powstał jeszcze jeden charakterystyczny symbol – plakat z datą 1970, pod którą zamieszczono hasło „GRUDZIEN” autorstwa Krystyny Janiszewskiej. Efektowne było nie tylko skontrastowanie barw, lecz również zastąpienie cyfry 7 pochylonym krzyżem o nieproporcjonalnych ramionach. O tym, że docenili te realizacje współcześni, może świadczyć zamieszczenie ich (nie zawsze doskonałych) reprodukcji na dwóch z trzech znaczków pocztowych tworzących blok wydany pod hasłem „Najsłynniejsze plakaty lat 1980–1981” w 1986 r. przez Poczta Solidarność<sup>20</sup>.

Projekt Janiszewskiej prezentowano także na realizacjach upamiętniających wydarzenia Grudnia '70. Należy do nich m.in. zestaw trzech znaczków pocztowych wydanych w 1985 r. przez Poczta Podziemną, na których – obok reprodukcji zdjęcia przedstawiającego moment przenoszenia przez tłum demonstrujących robotników ciała Zbyszka Godlewskiego – charakterystycznie zakomponowana data 1970 pojawia się dwukrotnie (il. 1). Występuje ona też, choć bez dopisku „GRUDZIEN”, w formie przywieszek przy dwóch znaczkach pocztowych z reprodukcjami zdjęć dokumentujących wydarzenia Grudnia '70 wydawanych rok po roku przez Konfederację Polski Niepodległej – pierwszy w 1986 r. (nakład 2,5 tys. sztuk)<sup>21</sup>, drugi w 1987 r. (nakład 2 tys. sztuk)<sup>22</sup> (il. 2 i 3).



Il. 1. Realizacja z trzema znaczkami pocztowymi, 1985 r.; autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 2. Znaczek pocztowy z przywieszką, 1986 r.; autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 3. Znaczek pocztowy z przywieszką, 1987 r.; autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

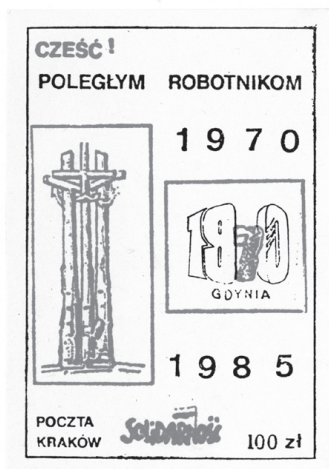
<sup>20</sup> Autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”. Również w: KZP-II / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. Bl. 38 /304–306/ z 1986 r., A. Kobylński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 215.

<sup>21</sup> *Katalog znaczków pocztowych Konfederacji Polski Niepodległej...*, s. 15.

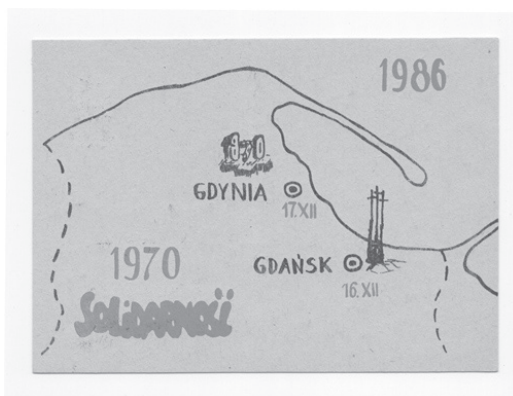
<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 19.

Charakterystyczną datę, obok m.in. znaków Polski Walczącej i Solidarności Walczącej, organizacji Wolność i Pokój czy wydawnictwa CDN, zamieszczono również na jednym z ośmiu znaczków pocztowych wydanych pod hasłem „znaki polskie” wprowadzonych do obiegu przez Poczta Solidarność<sup>23</sup>. Co ciekawe, to nie jedyny sposób opracowania daty 1970 – na znaczku pocztowym z 1985 r. wydrukowanym przez Poczta RKK „Solidarność” Katowice modyfikacji poddano nie cyfrę 7, a 9 – nadając jej formę kotwicy<sup>24</sup>.

Jednak to nie znak graficzny z plakatu Janiszewskiej był motywem, który zdominował wyobrażenia obecne na znaczkach i kartach pocztowych nawiązujących do Grudnia '70. Częściej przedstawiano dwa pomniki upamiętniające ofiary wydarzeń na Wybrzeżu – Pomnik Poległych Stoczniovców 1970 z Gdańska oraz Pomnik Ofiar Grudnia 1970 z Gdyni. Wśród analizowanych materiałów zaledwie na dwóch realizacjach występują one w połączeniu – na egzemplarzu o dość nietypowej formie wydany pod hasłem „CZEŚĆ! POLEGŁYM ROBOTNIKOM” w 1985 r. przez Poczta Solidarność (il. 4) oraz na karcie pocztowej z grafiką przedstawiającą zarys granic Polski z zaznaczonymi dwiema lokalizacjami – Gdańskiem i Gdynią, powstałej w 1986 r. w Wolnej Drukarni Stoczni Gdańskiej (il. 5). Przy obu nazwach miast wprowadzono elementy nawiązujące do wydarzeń Grudnia '70 – daty „16.XII” (Gdańsk) i „17.XII” (Gdynia) oraz schematycznie zarysowane Pomnik Poległych Stoczniovców 1970 (Gdańsk) i Pomnik Ofiar Grudnia 1970 (Gdynia). Na obu realizacjach zamieszczono również znak graficzny „Solidarność” projektu Janiszewskiego.



Il. 4. Realizacja o dość nietypowej formie, 1985 r.; autor nieznan / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności

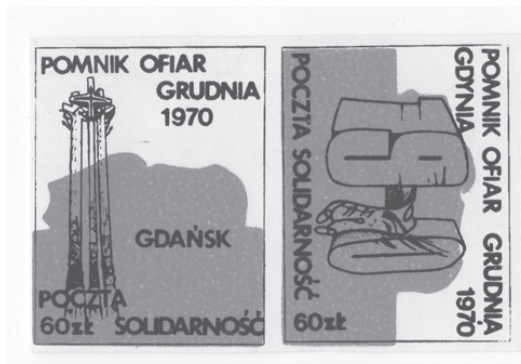


Il. 5. Karta pocztowa, 1986 r.; autor nieznan / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

<sup>23</sup> A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 275.

<sup>24</sup> *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków rok 1985...*, s. 84 (reprodukcja pod nr. 311).

Częściej oba pomniki występują oddzielnie, nawet jeśli dane egzemplarze stanowią serię. Jest tak w przypadku dwóch znaczków pocztowych wydanych pod hasłem: „POMNIK OFIAR GRUDNIA 1970” przez Poczta Solidarność, każdy z dopiskiem identyfikującym miasto, odpowiednio: „GDAŃSK” dla Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 i „GDYNIA” dla Pomnika Ofiar Grudnia 1970. W ciekawy sposób rozwiązano tło obu egzemplarzy – podzielone na dwa pasy w kolorach białym i czerwonym zdaje się nawiązywać do barw narodowych, jednak nie jest wiernym odtworzeniem flagi – pole czerwone nachodzi na białe w formie zarysu granic państwa polskiego (?) (il. 6)<sup>25</sup>. Na kilku innych analizowanych egzemplarzach upamiętniających wydarzenia Grudnia '70 występuje tylko Pomnik Poległych Stoczniovców 1970 zwykle w połączeniu z hasłami i/lub datami wskazującymi na okoliczności emisji. Wśród nich znaczek pocztowy wydany w 1987 r. przez Poczta Solidarność, na którym – obok wyobrażenia pomnika – zamieszczono treść: „WYBRZEŻE GRUDZIEŃ 1970–1987” (il. 7)<sup>26</sup>. Również na karcie pocztowej wydrukowanej prawdopodobnie przez organizację związaną ze Stoczną Gdańską w 1985 r. zamieszczono tylko Pomnik Poległych Stoczniovców 1970, u którego podstawy znajdują się znicz z trzema płomieniami oraz wiązanka kwiatów. Kompozycję uzupełniają godło Stoczni Gdańskiej i znak graficzny „Solidarność” oraz rozciągnięta w tle po przekątnej



Il. 6. Dwa znaczki pocztowe tworzące serię, b.d., autor niezany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



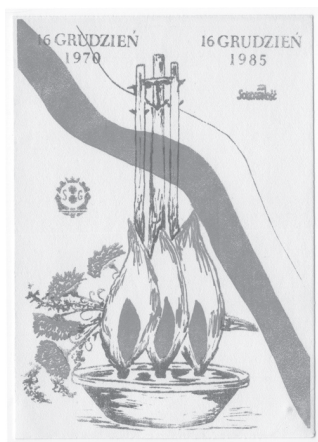
Il. 7. Znaczek pocztowy, 1987 r.; autor niezany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

<sup>25</sup> Oba pomniki zaprezentowano też na dwóch znaczkach pocztowych wydanych w 1983 r. przez Poczta Wytrwałość: *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84...*, s. 110 (reprodukcja pod nr. 376).

<sup>26</sup> Do podobnych realizacji należy znaczek pocztowy (z serii) z przedstawieniem Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 opatrzony hasłem „POLEGŁYM STOCZNIOWCOM”; autor niezany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”. Również w: *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84...*, s. 94 (reprodukcja pod nr. 322).

biało-czerwona flaga. Na pocztówce zamieszczono dwie daty – 16 GRUDZIEŃ 1970 i 16 GRUDZIEŃ 1985 (pisownia oryginalna) (il. 8).

Oba pomniki wstępują także w połączeniu z innym, również upamiętniającym strajki z okresu PRL – Pomnikiem Ofiar Czerwca 1956 z Poznania. W tej konfiguracji zostały uwiecznione na co najmniej czterech realizacjach. Wśród nich blok wydany pod hasłem „POLSKIE POMNIKI” w 1986 r. przez Poczta Solidarność z trzema znaczkami pocztowymi przedstawiającymi sylwety każdego z pomników z informacją o lokalizacji, odpowiednio: „POZNAŃ” (Pomnik Ofiar Czerwca 1956), „GDYNIA” (Pomnik Ofiar Grudnia 1970) oraz „GDAŃSK” (Pomnik Poległych Stoczniowców 1970). Ich uzupełnieniem jest czwarty znaczek pocztowy, na którym zamieszczono hasło „NSZZ SOLIDARNOŚĆ 1980–1986”, a zawartemu w nim słowu „Solidarność” nadano formę nawiązującą do znaku graficznego projektu Janiszewskiego (il. 9; to jeden z przykładów wydawnictw emitowanych w różnych kolorach)<sup>27</sup>.



Il. 8. Karta pocztowa, 1985 r.; autor nieznan / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 9. Blok, dostępne również emisje w innych kolorach, 1986 r.; autor nieznan / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

<sup>27</sup> Dwa kolejne bloki składają się z trzech znaczków pocztowych, każdy z przedstawieniem jednego z pomników; wydane w 1985 r. – autor nieznan / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności oraz w 1987 r. – autor nieznan / kolekcja znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”; reprodukcje obu bloczków: H. Brzozowski, *Poznański Czerwiec '56...*, s. 30–31. Inny przykład: realizacja powstała w ośrodku odosobnienia w Kwidzynie: <http://www.podziemna.republika.pl/kwidzyn/kwidzyn-pomniki.jpg> [dostęp: 10.01.2018].

W tym zestawieniu warto również uwzględnić trzy całostki zdobione charakterystycznymi symbolami odnoszącymi się do Grudnia '70 – nawiązaniem do znaku graficznego z plakatu Janiszewskiej<sup>28</sup> oraz przedstawieniami Pomnika Poległych Stoczniovców 1970<sup>29</sup> i Pomnika Ofiar Grudnia 1970<sup>30</sup>. Na dwóch z nich (według opisu zamieszczonego w katalogu są to całostki-koperty) znajduje się znaczek pocztowy z wyobrażeniem poplamionej krwią (?) biało-czerwonej flagi z dwiema datami rocznymi: 1970 i 1983 oraz określeniem miesiąca: XII<sup>31</sup>.

Wśród wszystkich analizowanych egzemplarzy tylko w jednym przypadku – romboidalnego znaczka pocztowego – na jednej realizacji zamieszczono dwa charakterystyczne (i jednocześnie niebędące tylko przedstawieniami pomników) symbole Grudnia '70: datę 1970 bez dopisku „GRUDZIEN” z plakatu Janiszewskiej oraz Pomnik Poległych Stoczniovców 1970 (il. 10; emitowany w przynajmniej dwóch wersjach – pozytywny i negatywny).

Obok tych drugoobiegowych realizacji występują również „oficjalne” wydawnictwa. Należą do nich m.in. dwa zaprojektowane przez Stefana Małeckiego znaczki pocztowe przedstawiające gdański i gdyński pomnik, wydane w 1981 r. przez Państwową Wytwórnę Papierów Wartościowych w nakładach ponad 100 tys. (Pomnik Poległych Stoczniovców 1970) i niemal 70 tys. (Pomnik Ofiar Grudnia 1970)<sup>32</sup>. Na obu zamieszczono dedykację „Ofiarom Grudnia 1970” i określenie lokalizacji danego pomnika, odpowiednio „Gdańsk” lub „Gdynia” (il. 11 i 12). Sprzedaż tych znaczków pocztowych w dniu ich wejścia do obiegu została wstrzymana<sup>33</sup>. Innym przykładem



Il. 10. Znaczek pocztowy o romboidalnym kształcie w dwóch wersjach (pozytywny i negatywny), b.d.; autor nieznan / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

<sup>28</sup> KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. C<sub>k</sub>10 z 1983 r.

<sup>29</sup> KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. C<sub>k</sub>11 z 1983 r.

<sup>30</sup> KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. C<sub>p</sub>7 z 1985 r.

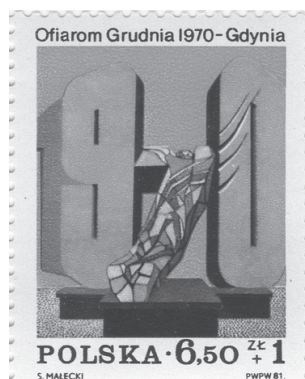
<sup>31</sup> KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcje o sygn. C<sub>k</sub>10 oraz C<sub>k</sub>11 z 1983 r. Również w: *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84...*, s. 79 (reprodukcja pod nr. 269).

<sup>32</sup> <https://www.kzp.pl/index.php?artykul=kat-zn-1981-zn2634> [dostęp: 18.12.2017].

<sup>33</sup> *Ibidem*.



Il. 11. Znaczek pocztowy, 1981 r.; Stefan Małecki / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 12. Znaczek pocztowy, 1981 r.; Stefan Małecki / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

tego typu „oficjalnych” materiałów są karty pocztowe zilustrowane reprodukcjami fotografii przedstawiających Pomnik Poległych Stoczniovców 1970 i Pomnik Ofiar Grudnia 1970. Jest wśród nich pocztówka, na której zamieszczono dwa zdjęcia gdańskiego pomnika: zaprezentowanego w całości, z tłumem ludzi znajdującym się u jego podstawy, oraz we fragmencie – jako płaskorzeźby zdobiącej powierzchnię jednego z krzyży z wyobrażeniem czterech postaci i cytatem z wiersza Czesława Miłosza: „Który skrzywdził człowieka prostego | Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając, | NIE BĄDŹ BEZPIECZNY. Poeta pamięta | Możesz go zabić – narodzi się nowy. | Spisane będą czyny i rozmowy” (il. 13)<sup>34</sup>. Na odwrocie zamieszczono informację o wykonawcy fotografii: E. Pawłowski, a także wydawnictwie: Krajowej Agencji Wydawniczej – Gdańsk i nakładzie: 60 200 egzemplarzy.

Symbole Grudnia '70, a przede wszystkim Pomnik Poległych Stoczniovców 1970, występowały też na realizacjach wydawanych z innych okazji. Wśród analizowanych znaczków i kart pocztowych jest kilkanaście egzemplarzy upamiętniających kolejne rocznice Sierpnia '80. Część to proste przedstawienia, na których obok Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 zamieszczano znak graficzny „Solidarność” (jak na wydawnictwie Konfederacji Polski Niepodległej z 1985 r.<sup>35</sup>, il. 14), a niekiedy również – jako uzu-

<sup>34</sup> Na innej karcie pocztowej, wydrukowanej w 1981 r. przez Krajową Agencję Wydawniczą, także znajduje się reprodukcja zdjęcia tego samego fragmentu Pomnika Poległych Stoczniovców, jednak zaprezentowanego w nieco innym ujęciu, zob. <https://andrzejewski.siedlce.pl/files/pamiatki-z-prl-u/karty-i-kalendarze/pomnik-poległych-stoczniovcow-01.jpg> [dostęp: 22.12.2017].

<sup>35</sup> Ten znaczek pocztowy tworzy serię składającą się z dwóch egzemplarzy; zob. *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków rok 1985...*, s. 46 (reprodukcje obu pod nr. 173).





Il. 13. Karta pocztowa, 1981 r.; autor nieznany / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 14. Znaczek pocztowy, 1985 r.; autor nieznany / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności

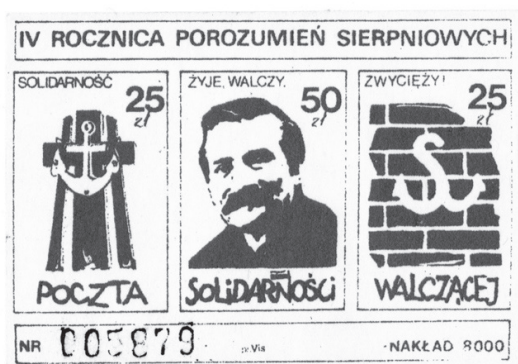
pełnienie – hasło wskazujące okoliczności powstania danego egzemplarza, np. „czwarta rocznica porozumień SIERPNIOWYCH” (znaczek pocztowy wprowadzony do obiegu przez Poczta Solidarność z 1984 r., il. 15)<sup>36</sup>. W odniesieniu do tych egzemplarzy skomplikowana wydaje się grafika z innej realizacji przedstawiająca sylwetę Pomnika Poległych Stoczniowców 1970 wpisana w zarys granic Polski. Ten znaczek pocztowy oraz trzy inne, tworzące serię o dość niestandardowym, trójkątnym kształcie, zostały wydane w 1984 r. przez Poczta Solidarność (il. 16). Nie jest to jedyny przykład wpisania pomnika w zarys granic Polski – z podobnego rozwiązania skorzystali twórcy dwóch innych realizacji, na których przedstawiono jedynie jego zwieńczenie zróżnicowane pod względem sposobu opracowania<sup>37</sup>. Kolejny przykład to blok wydany pod hasłem „IV ROCZNICA PO-

<sup>36</sup> Podobną realizacją jest blok z przedstawieniem Pomnika Poległych Stoczniowców 1970 opatrzoney hasłem: „DZIEŃ SOLIDARNOŚCI 31 VIII 1980”; autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”. Również w: KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. Bl. 94 z 1985 r., *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1985...*, s. 2 (reprodukcje pod nr. 7 i 8 – różne wersje kolorystyczne).

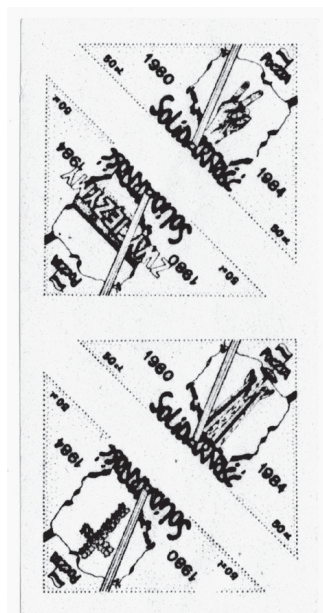
<sup>37</sup> *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków rok 1985...*, s. 1 (reprodukcja pod nr. 4) oraz s. 2 (reprodukcja pod nr. 6). Nie jest to jedyny przykład eksponowania tylko zwieńczenia pomnika, choć już niemieszczanego w zarysie granic Polski. Podobne realizacje: *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84...*, s. 1 (reprodukcja pod nr. 3), s. 29 (reprodukcja pod nr. 105), s. 69 (reprodukcja pod nr. 236); *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków rok 1985...*, s. 9 (reprodukcja nr. 34), s. 16 (reprodukcja nr. 61). W ten sam sposób Pomnik Poległych Stoczniowców 1970 jest eksponowany na bloku z serii przedstawiającej zakłady, których pracownicy angażowali się w solidarnościową działalność; projekt A. Znojkiwicz, druk S. Głazewski i B. Szewczyk / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, atrybucja i reprodukcja – zob. <http://www.represjonowani.pulawy.pl/historia/item/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci.html?showall=1> [dostęp: 10.01.2018]. Również w: KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. Bl. 31 / 137 / z 1984 r., A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 78, *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog*



Il. 15. Znaczek pocztowy, 1984 r.; autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 17. Blok, dostępne również emisje w innych kolorach, 1984 r.; autor nieznany / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności



Il. 16. Seria znaczków pocztowych o trójkątnym kształcie, 1984 r.; autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

ROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH” w 1984 r. przez Poczta Solidarności Walczącej, na który składają się trzy znaczki pocztowe z przedstawieniem Pomnika Poległych Stoczniovców 1970, wizerunkiem Lecha Wałęsy oraz namalowanym na murze znakiem Solidarności Walczącej. Na każdym z nich zamieszczono fragment hasła, które – po połączeniu – brzmi następująco: „SOLIDARNOŚĆ | ŻYJE, WALCZY | ZWYCIĘŻY!”. Na tej realizacji, co jest rzadkością, podano informację o nakładzie, który wynosił 8 tys. sztuk. Na reprodukowanym egzemplarzu widnieje numer „005879” (il. 17; dostępne emisje w innych kolorach). W omawianym zbiorze występują również trzy karty pocz-

tove nawiązujące do Sierpnia '80, a jednocześnie zawierające przedstawienie Pomnika Poległych Stoczniowców 1970, wyemitowane przez Wolną Drukarnię Stocznia Gdańskiej. W 1984 r. wydano egzemplarz zdobiony grafiką z widokiem na Stocznnię Gdańską. Zamieszczono na niej hasło: „IDEA SOLIDARNOŚCI | KTÓRA NARODZIŁA SIĘ | W TYCH DNIACH | ŻYJE I ZWYCIĘŻY” oraz znak graficzny „Solidarność”. Ponadto, na pocztówce znajdują się dwa elementy, które wskazują jednoznacznie na okoliczności wydania – data: 14–31 sierpnia 1980 oraz dedykacja: „CZWARTA ROCZNICA SIERPNIA – 1984” (il. 18). Kolejne dwa egzemplarze wydano w 1986 r. Na pierwszym zamieszczono nierzeczywistą panoramę Gdańska z charakterystycznymi budynkami – Ratuszem Głównego Miasta, kościołem Mariackim i Pomnikiem Poległych Stoczniowców 1970 (il. 19). Na drugim przedstawiono dłoń z palcami złożonymi w formie litery V, pomiędzy których „wyrasta” Pomnik Poległych Stoczniowców 1970 (il. 20). Na obu pocztówkach zamieszczono znak graficzny „Solidarność” oraz daty (uwzględniające miesiąc i rok), które umożliwiają wskazanie okoliczności, jak i okresu powstania tych wydawnictw. Jednak nie tylko na realizacjach upamiętniających Sierpień '80 występują symboliczne nawiązania do Grudnia '70. Również – choć już nie w tak licznych wariantach – korzystali z nich twórcy podziemnych znaczków i kart pocztowych wydawanych z okazji np. pielgrzymek papieskich<sup>38</sup>.

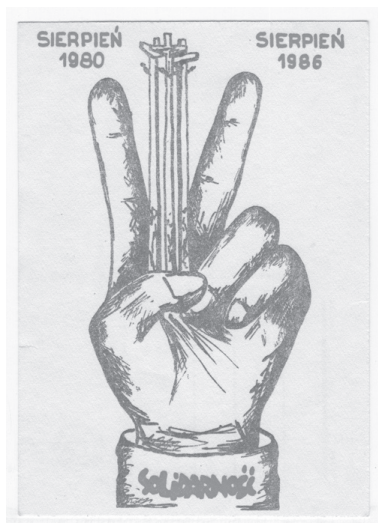


Il. 18. Karta pocztowa, 1984 r.; autor niezany / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 19. Karta pocztowa, 1986 r.; autor niezany / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

<sup>38</sup> Wśród nich m.in. dwie realizacje wydane w 1987 r. z okazji trzeciej wizyty Jana Pawła II w Polsce, autor niezany / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności. Inny przykład: znaczek pocztowy (z serii) z przedstawieniem zwieńczenia Pomnika Poległych Stoczniowców 1970 opatrzony cytatem: „PAN DA SIŁĘ SWOJEMU LUDOWI...”, *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84...*, s. 35 (reprodukcja pod nr. 130).



Il. 20. Karta pocztowa, 1986 r.; autor nieznan / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

rozpoznanie wydaje się potwierdzać wprowadzone na nim hasło wykonane solidarycą: „GDAŃSK '85”<sup>40</sup>. Za symboliczne nawiązanie do Pomnika Poległych Stoczniowców 1970 można uznać również grafiki znajdujące się na dwóch nadrukowywanych na koperty znaczkach pocztowych, na których przedstawiono: trzy krzyże, połączone wspólną kotwicą (znaczek wydawany w 1983 i ponownie w 1984 r. przez Pocztcę Solidarność<sup>41</sup>), oraz zwieńczenie jednego krzyża, z którego ramion zwisa kotwica (znaczek wprowadzony do obiegu w 1983 r. przez RKW Rzeszów<sup>42</sup>).

W analizowanym materiale występują egzemplarze, w przypadku których problematyczne staje się jednoznaczne zidentyfikowanie upamiętnianego przez nie wydarzenia. Dotyczy to m.in. znaczka pocztowego wydanego w 1987 r. przez Pocztcę Niezależną, na którym zamieszczono schematycznie zarysowany Pomnik Poległych Stoczniowców 1970 oraz wykonane solidarycą hasło: „GDAŃSK '87” (il. 21). Brak jakichkolwiek dodatkowych elementów uniemożliwia precyzyjne określenie okoliczności wydania – bez wątpienia dotyczy Gdańska, jednak może upamiętniać zarówno kolejną rocznicę Grudnia '70, jak i Sierpnia '80. Podobnie dwuznaczną realizacją jest karta pocztowa wydana w 1983 r.

W tym zestawieniu warto uwzględnić przykład dość nietypowego wyobrażenia Pomnika Poległych Stoczniowców 1970. Na całostce-pocztówce wydanej w 1984 r. przez Niezależną Inicjatywę Wydawniczą zamieszczono przedstawienie trzech krzyży (w tym jednego, centralnego, z podstawą w formie ramion kotwicy), których sposób rozmieszczenia przywodzi na myśl układ zastosowany w gdańskim pomniku. Motywy, które dotychczas występowały na omawianych materiałach, oraz wprowadzone na tym egzemplarzu daty wskazujące na wydarzenia Sierpnia '80, pozwalają przypuszczać, że te dość nietypowe kształty stanowią symboliczne nawiązanie do Pomnika Poległych Stoczniowców 1970<sup>39</sup>. Kolejnym podobnym przykładem jest przedstawienie trzech krzyży zamieszczone na jednym ze znaczków pocztowych tworzących blok upamiętniający rocznicę utworzenia NSZZ „Solidarność” wydany w 1985 r. przez MKS Kraków. To

<sup>39</sup> KZP-II / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. C<sub>p</sub>7 z 1984 r. Również w: A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 94.

<sup>40</sup> KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. Bl. 79 /323-4/ z 1985 r. Również w: A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 99; *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków rok 1985...*, s. 7 (reprodukcja pod nr. 26).

<sup>41</sup> *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982-84...*, s. 21 (reprodukcja pod nr. 74), s. 24 (reprodukcja pod nr. 85).

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 45 (reprodukcja pod nr. 173).



Il. 21. Znaczek pocztowy z przedstawieniem Pomnika Poległych Stoczniovców 1970, 1987 r.; autor niezany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 22. Karta pocztowa, 1983 r.; autor niezany / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

z przedstawieniem Pomnika Poległych Stoczniovców 1970, którego zwieńczenie oplata drut kolczasty, dość jednoznacznie kojarzący się z ograniczaniem wolności. Ponadto, umieszczona na nim gwiazda – poprzez wyróżnienie kolorem czerwonym – niewątpliwie stanowi nawiązanie do emblematów narodowych ZSRR (il. 22). Można domniemywać, że tę pocztówkę wydano dla upamiętnienia wydarzeń z grudnia 1970 i/lub 1981 r.<sup>43</sup>, jednocześnie nie wykluczając, że intencją twórcy mogło być – poprzez odniesienie do tych charakterystycznych i poniekąd uniwersalnych symboli – przedstawienie trwającego zniewolenia społeczeństwa przez komunistyczny reżim. Do tego zestawu niejednoznacznych realizacji należy zaliczyć również jeden ze znaczków pocztowych z paska wydanego w 1983 r. przez Poczta Solidarność, na którym przedstawiono porzucone na ziemi ciało mężczyzny z wbicia białoczerwona flaga. Zamieszczona grafika, pozbawiona dodatkowych akcentów, nie pozwala na precyzyjne określenie wydarzenia, które upamiętnia. Jedynie na podstawie relacji twórców możliwe stało się wskazanie, że jest to Grudzień '70<sup>44</sup>. Tego typu wątpliwości nie ma w odniesieniu do bloku<sup>45</sup> wprowadzonego

<sup>43</sup> Jeśli ta interpretacja jest właściwa, to byłaby to kolejna realizacja, na której – chociaż odnosi się do stanu wojennego – zamieszczono symbol Grudnia '70 – zob. il. 23 i 24 reprodukowane w niniejszym artykule, również: *ibidem*, s. 10 (reprodukcje pod nr. 30 i 31).

<sup>44</sup> Projekt K. Małagocki, druk – S. Głazewski i B. Szewczyk / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności; atrybucja i reprodukcja – zob. <http://www.represjonowani.pulawy.pl/historia/item/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci.html?showall=1> [dostęp: 10.01.2018]. Również w: *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84...*, s. 48 (reprodukcja pod nr. 178).

<sup>45</sup> To blok wydany w ramach serii upamiętniającej wybrane wydarzenia z kolejnych miesięcy. Zwykle składają się one z dwóch lub trzech znaczków pocztowych. Wyjątkiem jest emisja na wrzesień, którą tworzy tylko jeden znaczek pocztowy (nawiązujący do września 1939 r.).



Il. 23. Blok, 1985 r.; autor nieznanym / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

do obiegu w 1985 r. przez Poczcie Solidarność w celu upamiętnienia trzech grudniowych wydarzeń – z 1918, 1970 oraz 1981 r. (il. 23; podobnie w przypadku dwóch innych znaczków pocztowych wydanych pod hasłem „POLSKIE GRUDNIE” uwieczniających grudzień 1970 i 1981 r. – il. 24).

Wśród analizowanych materiałów występuje również szereg egzemplarzy upamiętniających kilka wydarzeń z okresu PRL, w przypadku których nawiązanie do Grudnia '70 nie zostało wyrażone poprzez żaden z charakterystycznych symboli niewątpliwie kojarzących się ze strajkami na Wybrzeżu. Wydaje się, że najczęściej stosowanym w takich realizacjach chwytem było połączenie drobnego elementu graficznego z listą dat kolejnych protestów społecznych. W ten sposób na znaczku pocztowym wydanym w 1985 r. przez Poczcie Solidarności Walczącej wokół kotwicy zwieńczonej powiewającą białą-czerwoną flagą zamieszczono sześć dat rocznych: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1981 (il. 25; dostępne przynajmniej dwie emisje w różnych kolorach)<sup>46</sup>. Niekiedy tym drobnym elementem graficznym staje się zarys granic Polski<sup>47</sup>. Z tego rozwiązania korzystają – choć w nieco inny sposób – autorzy realizacji z 1985 r. wprowadzonej do obiegu przez warszawski Międzypaczkowy Komitet Koordynacji (?). Tworzy ją siedem znaczków pocztowych odno-

<sup>46</sup> Podobna realizacja – daty zamieszczone wokół wizerunku krzyża: *ibidem*, s. 70 (reprodukcja pod nr. 239). Nie zawsze na tego typu wytworach występuje element graficzny, przykład: na znaczku pocztowym wydanym w 1985 r. przez Poczcie Solidarność znajdują się – nie licząc hasła – tylko liczby: 13 (chodzi o 13 października 1985 r. – dzień wyborów parlamentarnych) oraz 1944, 1956, 1970, 1976, 1981, 1985 (daty kolejnych wystąpień społecznych, przy czym nie tylko z okresu PRL); projekt – A. Znojkiwicz, druk – S. Głazewski i B. Szewczyk / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności; atrybucja i reprodukcja – zob. <http://www.represjonowani.pulawy.pl/historia/item/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci/10-podziemna-poczta-solidarno%C5%9Bci.html?showall=1> [dostęp: 10.01.2018].

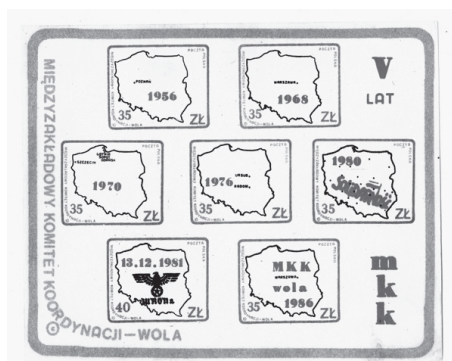
<sup>47</sup> Przykładowo: ten motyw występuje na jednym ze znaczków pocztowych wydanych w ramach paska „40 LAT NIEWOLI” w 1984 r. przez Poczcie Solidarności Walczącej; autor nieznanym / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności. Również w: KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. 231–233 z 1985 r.; *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków rok 1982-84...*, s. 92 (reprodukcja pod nr. 316). Podobna realizacja: *ibidem*, s. 84 (reprodukcja pod nr. 288).



Il. 24. Dwa znaczki pocztowe, b.d.; autor niezany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



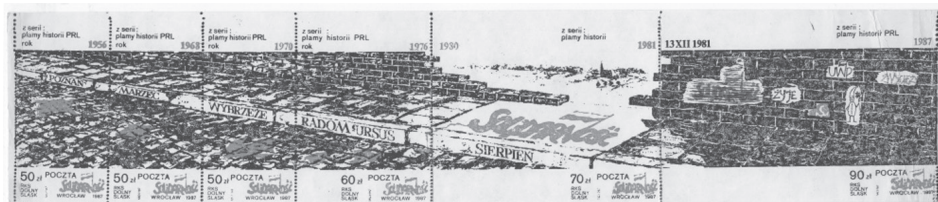
Il. 25. Znaczek pocztowy, dostępne przynajmniej dwie emisje w różnych kolorach, 1985 r.; autor niezany / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności



Il. 26. Realizacja z siedzioma znaczkami pocztowymi, 1985 r.; autor niezany / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności

szących się głównie do kolejnych wystąpień społecznych. Na każdym w obrysie granic Polski zamieszczono nie tylko daty, ale i zaznaczono lokalizację (zwykle podpisane) związane z poszczególnymi wydarzeniami. Niekiedy uzupełnienie stanowi drobna grafika (il. 26). W tym zestawieniu nie można pominąć paska wydane w 1987 r. przez Poczta Solidarność (RKS Dolny Śląsk). Zamieszczona na nim grafika, poprzez ciągłość wprowadzonego fragmentu wybru-

kowanej ulicy i płytowego chodnika z przylegającym ceglany murem przywodzi na myśl rodzaj osi czasu, którą przecinają linie wydzielające poszczególne znaczki pocztowe upamiętniające kolejne wydarzenia. Ich identyfikacja możliwa jest nie tylko na podstawie zamieszczonych dat, lecz również elementów wpisanych w kompozycję – haseł na krawężnikach: „POZNAŃ” (Czerwiec '56), „MARZEC” (Marzec '68), „WYBRZEŻE” (Grudzień '70), „RADOM” i „URSUS” (Czerwiec '76), „SIERPIEŃ” (Sierpień '80) oraz malowanych na murach w okresie stanu wojennego (i nie tylko) w akcie sprzeciwu wobec władzy w PRL haseł (np. „SOLIDARNOŚĆ ŻYJE”) lub grafik (np. krasnal Pomarańczowej Rewolucji). W tym zestawieniu wyróżnia się znaczek pocztowy dedykowany wydarzeniu Sierpnia '80 – w polu, które wydziela, mur rozsypuje się. W jego prześwicie, w oddali, jawi się krajobraz z tylko jedną odcinającą się bryłą, prawdopodobnie kościołkiem. Pod wyrwą, na chodniku, zamieszczono znak graficzny „Solidarność”, z którego spływa na chodnik stróżka rozlewająca się na ulicy w formie plam; jej czerwony



Il. 27. Pasek z sześcioma znaczkami pocztowymi, 1987 r.; autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 28. Realizacja z sześcioma znaczkami pocztowymi, 1987 r.; autor nieznany / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności

to Poczty Solidarność z 1987 r., na które składa się sześć znaczków pocztowych: pięć poświęcono kolejnym wystąpieniom identyfikowanym na podstawie dat, a uzupełnianym terminami określającymi strajkujących. Są to: 1956 i „Rewizjoniści”, 1970 i „Chuligani”, 1976 i „Warchoły”, 1980 i „Anarchiści” oraz 1981 i „Antysocjaliści”; ostatni nie odnosi się do przeszłości, a przyszłości – data w połączeniu ze stanowczym hasłem „WYSTARCZY” wciąż jest niedoprecyzowana: „19...” (il. 28). Drugi to znaczek pocztowy wydany w 1983 r. przez Wolną Poczta Wąbrzycha, na którym – obok wyobrażenia trzech krzyży bez kotwic (!), stanowiących najprawdopodobniej nawiązanie do Pomnika Poległych Stoczniowców 1970 – zamieszczono listę dat: 1956, 1968, 1970, 1976 oraz 1980. Całość uzupełniało hasło „GRUDZIEŃ ’83”<sup>49</sup>. Warto odnotować, że w przypadku

kolor przywodzi na myśl krew (il. 27). Obok wymienionych egzemplarzy występują również inne, upamiętniające kolejne wystąpienia społeczne z okresu PRL, jak np. realizacja wydana po 1988 r. przez Poczta Solidarność z ośmioma znaczkami pocztowymi, na których przedstawiono daty protestów z wpisanymi symbolicznymi elementami, np. „’56” – cyfra 5 wyobrażona w formie sierpa, z dodatkowym młotem, „’70” – cyfra 7 jako szubienica, „’80” – połączenie cyfr 8 i 0 za pomocą symbolu Solidarności Walczącej<sup>48</sup>. Wśród materiałów odnoszących się do kilku protestów społecznych tylko w jednym przypadku na pewno, a w drugim najprawdopodobniej motywem dominującym, stanowiącym tło dla przedstawienia innych wydarzeń, jest jeden z symboli Grudnia ’70 – Pomnik Poległych Stoczniowców 1970. Pierwszy to wydawnic-

<sup>48</sup> Autor nieznany / z kolekcji znaczków pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”. Również w: A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 108.

<sup>49</sup> *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84...*, s. 66 (reprodukcja pod nr. 227).



jednej z analizowanych realizacji ograniczono spektrum prezentowanych wydarzeń. Na trzech znaczkach pocztowych wydanych w 1983 r. przez Poczcie Solidarność pod hasłem „ZADUSZKI POLSKIE” upamiętniono tylko trzy protesty społeczne – z 1956, 1970 i 1981 r., identyfikowane poprzez zamieszczone daty, uzupełnione o odpowiednią liczbę lat, które upłynęły od 1945 r.: „JEDENASTY ROK NIEWOLI”, „DWUDZIESTY PIĄTY ROK NIEWOLI” oraz „TRZYDZIESTY SZÓSTY ROK NIEWOLI”. Na każdym widnieje to samo przedstawienie – płonąca świeca<sup>50</sup>. Można przypuszczać, że celem twórcy było uwzględnienie tylko tych wydarzeń, które wiązały się z brutalną pacyfikacją demonstrantów, skutkującą ofiarami śmiertelnymi.

W latach osiemdziesiątych w drugim obiegu wydawano również świąteczne karty pocztowe, w tym z okazji Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Co ciekawe, i na nich występują odniesienia do Grudnia '70 w postaci Pomnika Poległych Stoczniowców 1970. Na jednej z takich realizacji, powstałej z okazji świąt wielkanocnych w 1987 r. w Wolnej Drukarni Stoczni Gdańskiej, przedstawiono zwycięskiego Jezusa Chrystusa na tle wyobrażonej panoramy Gdańska. Zaskakiwać może łączenie zabudowań z różnych dzielnic. Obok Pomnika Poległych Stoczniowców 1970 występują: Ratusz Głównego Miasta (Śródmieście) oraz Bazylika Archikatedralna (Oliwa). Na grafice zamieszczono też godło Stoczni Gdańskiej oraz życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA | SOLIDARNOŚĆ” (słowo „Solidarność” w formie nawiązującej do znaku graficznego projektu Janiszewskiego)



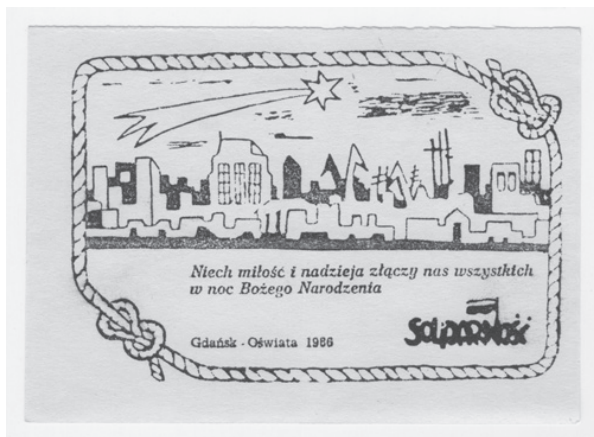
Il. 29. Karta pocztowa, 1987 r.; autor nieznan / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”

(il. 29). Na dwóch innych rozkładanych kartach pocztowych wydanych z okazji świąt wielkanocnych także pojawia się zwycięski Jezus Chrystus. W obu przypadkach w pobliżu jego stóp zamieszczono transparent (na jednej z realizacji niesiony przez tłum), na którym widnieje wykonane solidaryczną zawołanie „ALLELUJA!”<sup>51</sup>. Uzupełnieniem grafik są elementy o symbolicznym znaczeniu – wyobrażenie litery V<sup>52</sup> oraz przedstawienie Pomnika Poległych Stoczniowców 1970<sup>52</sup>. Zdobienie w formie nierzeczywistej panoramy pojawia się również na karcie pocztowej wydanej z okazji świąt Bożego Narodzenia w 1986 r. przez gdańską Oświatę. W tej mieszaninie konturów wyróżnia się tylko jeden obiekt o jasnej elewacji z trzema rzędami okien, który przypomina bryłę Dworu Artusa. Obok zaznaczają się schematycznie zarysowane, ale czytelne sylwetki dźwigów portowych oraz Pomnika Poległych

<sup>50</sup> Autor nieznan / zbiory Europejskiego Centrum Solidarność. Również w: KZP-I / zbiory Archiwum KK NSZZ „Solidarność”, reprodukcja o sygn. 323–325 z 1984 r., A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 120 i 209, *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków rok 1982–84...*, s. 84 (reprodukcja pod nr. 287).

<sup>51</sup> Autor nieznan / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”.

<sup>52</sup> Autor nieznan / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”.



Il. 30. Karta pocztowa, 1986 r.; autor nieznany / z kolekcji kart pocztowych Archiwum KK NSZZ „Solidarność”



Il. 31. Karta pocztowa, b.d.; autor nieznany / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności

Stoczniovców 1970. Do okoliczności wydania, poza zamieszczonymi życzeniami, nawiązuje przelatująca nad miastem kometa – gwiazda betlejemska. Kompozycję dopełnia znak graficzny „Solidarność” naśladujący projekt Janiszewskiego (il. 30). Na innej karcie pocztowej wydanej z okazji świąt Bożego Narodzenia przez Solidarność Walczącą przedstawiono stroik składający się z gałązek iglastych przewiązanych kokardą i zdobionych bombką, uzupełniony nietypową świecą utworzoną z krzyży z kotwicami – głównego elementu Pomnika Poległych Stoczniovców 1970, pomiędzy którymi tli się płomień. Poniżej zamieszczono życzenia: „SPOKOJNYCH ŚWIĄT” (il. 31).

Na podstawie zaprezentowanego w artykule, choć z pewnością niepełnego zbioru możliwe jest wskazanie kilku prawidłowości, które zaznaczają się w pracy twórców podziemnych znaczków i kartek pocztowych upamiętniających wydarzenia Grudnia '70. Autor wspomnianej publikacji *Poznański Czerwiec '56 na znaczkach poczty podziemnej 1982–1989* wskazuje, że najczęściej okolicznościami powstawania wydawnictw przypominających o wydarzeniach z 1956 r. były kolejne rocznice Czerwca '56. Często realizacje takie odnosiły się do ofiar (trzynastoletni Romek Strzałkowski) oraz bohaterów, zarówno indywidualnych (Stanisław Matyja), jak i zbiorowych (robotnicy). Najczęściej występującym motywem był Pomnik Ofiar Czerw-

ca 1956<sup>53</sup>. Do podobnych wniosków prowadzi analiza znaczków i kart pocztowych reprodukowanych i przywoływanych w niniejszym artykule. Jednak symbole nawiązujące do wydarzeń z 1970 r. na Wybrzeżu pojawiają się nie tylko na wydawnictwach, które upamiętniały kolejne rocznice Grudnia '70 (il. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8) lub protesty społeczne z okresu PRL (il. 9, 24, 28), ale także na szeregu realizacji nawiązujących do np. Sierpnia '80 (i innych wydarzeń z lat osiemdziesiątych; il. 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20). Co ciekawe, występują również na egzemplarzach wprowadzanych do obiegu w okresie świątecznym (il. 29, 30, 31)! W przypadku omawianych materiałów nie można mówić o upamiętnianiu bohaterów. Twórcy wspominają indywidualne ofiary, np. Janka Wiśniewskiego (czyli Zbyszka Godlewskiego), ale słynna scena niesienia ulicami jego zwłok na drzwiach występuje zaledwie na dwóch reprodukowanych realizacjach (il. 1 i 23), ponadto została wyekspozowana na jednym z sześciu znaczków pocztowych wydanych pod hasłem „40 lat SOCJALIZMU W POLSCE” w 1985 r. przez Poczta Solidarności<sup>54</sup>, przy czym jej twórca wskazuje niewłaściwą lokalizację – „GDAŃSK '70” (w rzeczywistości to wydarzenie miało miejsce w Gdyni). Nie ma takich wątpliwości przy określaniu ofiary zbiorowej – to robotnicy, rzadko jednak przedstawiani pod postacią demonstrującego tłumu. Wśród reprodukowanych egzemplarzy ten motyw występuje tylko na trzech realizacjach (il. 1, 3, 23). Przyjmując, że każde wyobrażenie pomników upamiętniających wydarzenia Grudnia '70 stanowi symboliczne odniesienie do tej grupy, wówczas liczba realizacji nawiązujących do osób, które poniosły śmierć w czasie protestów, zwiększa się do ponad dwudziestu egzemplarzy (il. 4, 5, 6, 7, 8, 10 – to realizacje wydane tylko z okazji kolejnych rocznic Grudnia '70).

Próbując stworzyć kanon motywów, które występują na znaczkach i kartach pocztowych upamiętniających Grudzień '70, należałoby wskazać na ogromne znaczenie cytatów – odnoszenia się do już istniejących wytworów. Należą do nich plakat z charakterystyczną datą 1970 autorstwa Janiszewskiej (il. 1, 2, 3, 10, 24) oraz pomniki – Pomnik Poległych Stoczniovców 1970 z Gdańska (il. 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 28, 29, 30, 31) i Pomnik Ofiar Grudnia 1970 z Gdyni (il. 4, 5, 6, 9, 12), przy czym intensywność ich występowania jest zróżnicowana. Co ciekawe, chociaż wydarzenia z grudnia 1970 r. nie obejmowały zasięgiem tylko Gdańska i Gdyni, w analizowanym materiale niemal nie występują odniesienia do innych miast. Do wyjątków należą dwie realizacje zawierające element nawiązujący do wydarzeń w Szczecinie. Zamieszczono na nich przedstawienie tablicy znajdującej się przed główną bramą (już nieistniejącej) stoczni z dedykacją: „PAMIĘCI | POLEGŁYCH | W GRUDNIU 1970 | W IMIĘ SOLIDARNOŚCI | KLASY ROBOTNICZEJ”<sup>55</sup>.

<sup>53</sup> H. Brzozowski, *Poznański Czerwiec '56...*, s. 3.

<sup>54</sup> Autor nieznan / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności. Również w: A. Kobyliński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce...*, s. 260.

<sup>55</sup> Są nimi: znaczek pocztowy (nadrukowywany na koperty) wydany w 1983 r. przez Poczta Solidarność (Region Północno-Zachodni): *Towarzystwo Poczty Podziemnej. Katalog znaczków lata 1982–84...*, s. 114 (reprodukcja pod nr. 391) oraz znaczek pocztowy (z serii) wprowadzony do obiegu z okazji trzeciej wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce w 1987 r. przez Poczta Solidarność (Gorzów Wielkopolski): autor nieznan / zbiory Europejskiego Centrum Solidarności.

Najczęściej ze wszystkich motywów eksponowano Pomnik Poległych Stoczniowców 1970, który pojawia się na niemal trzech czwartych reprodukowanych egzemplarzy. Niejednokrotnie przedstawienia odbiegają od rzeczywistej formy pomnika. Zwykle są to uproszczone grafiki pozbawione szczegółów w postaci np. płaskorzeźb (np. il. 4, 6, 7, 8, 10, 14, 15, 20, 21, 22). Nierzadko, w wyniku postępującej schematyzacji wyobrażenia ograniczają się do zarysowania trzech krzyży z kotwicami (il. 19), a niekiedy również i bez nich (il. 5, 29, 30). Osobną grupą są przedstawienia, które stanowią jedynie symboliczne nawiązania.

Różnorodne modyfikacje można także zaobserwować w sposobie odtwarzania znaków graficznych. Nawiązania do plakatu Janiszewskiej występują na zaledwie pięciu wytworach (il. 1, 2, 3, 10, 24) i na żadnym nie są idealnym odwzorowaniem oryginału. Zmiany obejmują poszarpane lub nierówne krawędzie (il. 1 i 24), wypełnione kontury (il. 10), brak kluczowego elementu (dopisku „GRUDZIEN” – il. 3, 10, 24). Na ponad połowie z osiemnastu znaczków i kart pocztowych, na których zamieszczono niekoniecznie odwzorowania, a raczej odniesienia do projektu znaku graficznego „Solidarność” według koncepcji Janiszewskiego (il. 4, 5, 8, 9, 14, 15, 16, 18, 19, 20, 22, 23, 24, 26, 27, 29, 30, również jako element nazwy organizacji Solidarność Walcząca – il. 17 i 25), można dostrzec mniej lub bardziej intensywne przekształcenia (m.in. utrata pierwotnej „mięsistości”, litery są „kanciaste”, niekiedy przestają przylegać do siebie – il. 15, 16, 17, 22, rozmazanie – il. 14, brak zachowania odpowiednich proporcji – il. 25, 29, brak kluczowego elementu – powiewającej flagi będącej przedłużeniem ramienia litery N – il. 16 i 20, zastosowanie innego koloru – il. 16, 24, 30).

Przywołane przykłady modyfikacji Pomnika Poległych Stoczniowców 1970, a także projektów Janiszewskiej i Janiszewskiego wskazują na dość powszechne zjawisko upraszczania, schematyzacji, a niekiedy również postępującej modyfikacji przedstawień zamieszczanych na znaczkach i kartach pocztowych. Poza tym charakterystyczna jest ograniczona gama barw, w której dominuje czerń, uzupełniana m.in. odcieniami koloru czerwonego, niebieskiego czy zielonego. Niewątpliwie, poza celowymi modyfikacjami (np. il. 29), część z opisywanych zmian należy uznać za niedoskonałości wynikające ze stosowanych technik powielania, którymi dysponowali podziemni wydawcy.

Niestety, podstawowym problemem prowadzenia badań nad tego typu materiałami jest obfitość dostępnych źródeł, które wydają się tworzyć w zasadzie nieograniczony zbiór. Tylko w niniejszym artykule zamieszczono reprodukcje ponad trzydziestu wybranych znaczków i kart pocztowych pochodzących ze zbiorów archiwalnych, a jednocześnie nawiązujących do wydarzeń Grudnia '70, uzupełnianych licznymi odniesieniami do innych realizacji, w tym egzemplarzy powielanych w katalogach. Niewątpliwie dalsze prowadzenie kwerend wzbogaciłoby ten zbiór o kolejne przykłady. Z tego powodu niniejsze opracowanie należy traktować jako przyczynek do prowadzenia dalszych badań, a nie w pełni opracowane zagadnienie.

Słowa kluczowe: kultura wizualna, poczta podziemna, znaczki pocztowe, karty pocztowe, Grudzień '70

**History Recorded in the Image. The Polish Protests in December 1970  
in the Eyes of the Creators of Unofficial Stamps and Postcards  
in the Eighties of the 20<sup>th</sup> Century**

In the eighties, when the freedom got limited again by the introduction of the martial law, the activity of underground publishing houses was developing dynamically. Not only were there magazines and books published, but also other materials, including stamps and postcards. Some of them commemorate the events that took place in December 1970. This article is an attempt to identify the circumstances of the creation of such materials, as well as to indicate the most highlighted motifs in the context of the December 1970 protests.

Katarzyna Kaczmarek

## Lekcja historii w szkole podstawowej w oparciu o metodykę wychowania ZHP na przykładzie zbiórki ruchowej

Według Marka Wardęckiego zbiórka ruchowa to „zabawa w «coś» lub «kogoś», a zatem ma temat zabawy (lub pracy). Charakteryzuje się różnorodnością form działania. Ma wspólne reguły działania i współzycia”<sup>1</sup>. Podczas zbiórek ruchy „otwierają się na świat i innych ludzi, uczą się pracować w grupie, rozwijają swoje zainteresowania i zdobywają nowe umiejętności”<sup>2</sup>. Koordynatorem zbiórki jest drużynowy, który jednocześnie pełni w zabawie funkcję wodza, inspiruje ją, koordynuje jej przebieg, ale też aktywnie w niej uczestniczy<sup>3</sup>. W metodyce pracy gromady ruchowej<sup>4</sup> rozróżnia się następujące formy pracy: zabawa tematyczna, zwiad ruchowy, gawęda<sup>5</sup>, piosenka i płaś, ruchowe zwyczaje, obrzędy i tajemnice, majsterka, ruchowy teatr, pożyteczne prace, gry i ćwiczenia<sup>6</sup>. Przytoczone definicje charakteryzujące zbiórkę ruchową przypominają definicje lekcji oraz role nauczyciela w procesie nauczania i uczenia się<sup>7</sup>. Z uwagi na zasygnalizowane podobieństwa między definicjami lekcji a zbiórki ruchowej, moim zdaniem, realizując podstawę programową kształcenia ogólnego w przedmiocie historia dla klas 4–8 szkoły podstawowej, można wykorzystywać metodykę pracy gromady ruchowej. Konspekty zbiórek ruchowych, a szczególnie przedstawione w nich formy pracy, takie jak gawęda, majsterka czy ruchowy teatr, prezentowane m.in. w „Zuchmistrzu”<sup>8</sup>, „Świe-

<sup>1</sup> M. Wardęcki, *Zuchy*, Warszawa 1982, s. 109.

<sup>2</sup> *W krainie zabawy. Poradnik drużynowego gromady ruchowej*, red. E. Kulczyk-Prus, A. Wittenberg, Łódź 2011, s. 11.

<sup>3</sup> Uchwała nr 17/XXXVIII Rady Naczelnej ZHP z dnia 31 grudnia 2014 r. w sprawie systemu metodycznego ZHP (dalej: uchwała w sprawie systemu metodycznego ZHP).

<sup>4</sup> Gromada ruchowa to dzieci w wieku 6–9 lat. W klasie 4 lub 5 przechodzą do drużyny harcerskiej. Aktualnie w klasach czwartych są uczniowie, którzy mają 9–10 lat. Propozycje metodyczne dla gromad ruchowych moim zdaniem odpowiadają emocjonalnie uczniom klas 4. Natomiast w klasach starszych metody ruchowe można rozbudować, tak by odpowiadały uczniom w wieku starszym.

<sup>5</sup> Gawęda to opowiadanie, opowieść, pogadanka używana zazwyczaj na początku zbiórki w celu dostarczenia informacji, pobudzania wyobraźni, wytworzenia odpowiedniego nastroju.

<sup>6</sup> Uchwała w sprawie systemu metodycznego ZHP.

<sup>7</sup> Zob. *Sztuka nauczania. Czynności nauczyciela*, red. K. Kruszewski, Warszawa 2012; Cz. Kupisiewicz, *Dydaktyka. Podręcznik akademicki*, Kraków 2012; T. Słowikowski, *Metodyka nauczania historii*, Warszawa 1975.

<sup>8</sup> Czasopismo metodyczne dla instruktorów ruchowych Związku Harcerstwa Polskiego i nauczycieli wychowania przedszkolnego i zintegrowanego, wydawane jako kwartalnik w Warszawie przez Hufiec Warszawa Praga Południe i Instruktorski Krąg Pokoleń „Romanosy”.

cie Młodych<sup>9</sup>, na stronie internetowej Centralnego Banku Pomysłów<sup>10</sup> oraz w innych materiałach metodycznych dla drużynowych gromad zuchowych, odpowiadają wymaganiom podstawy programowej realizowanej przez nauczyciela historii szkoły podstawowej.

Analizując treści wymienionych pomocy metodycznych, zastanawiałam się, jakie przykłady wybrać, aby ukazać podobieństwa lekcji historii do zbiórki zuchowej. Tak więc celem artykułu jest próba ukazania, że lekcja historii, może zostać przeprowadzona przez nauczyciela historii z wykorzystaniem metodyki zuchowej. W prezentowanym tekście podjęto także próbę przeglądu wybranych form pracy gromady zuchowej, przedstawionych na łamach publikacji metodycznych ZHP. Z racji ogromu materiału poddanego analizie<sup>11</sup> konieczna była jego selekcja. W efekcie przeanalizowano 60 konspektów zbiorów zuchowych<sup>12</sup>. W tekście wyróżniono te elementy metody pracy gromady zuchowej, które moim zdaniem przedstawiają wykorzystanie danej formy w praktyce i mogą stanowić inspirację do pracy z nową podstawą programową<sup>13</sup>, obowiązującą od roku szkolnego 2017/2018.

## Gawęda

Za pomocą gawędy nauczyciel może przekazać uczniom informacje o zjawiskach historycznych, faktach, wydarzeniach, ludziach. „Gawęda musi trzymać zuchy w napięciu. Musi mieć cechy dobrego opowiadania dla dzieci lub filmu przygodowego. A więc: poznajemy bohaterów, okoliczności, w których się znajdują, sytuacja zaczyna się komplikować, narasta walka dobrego ze złym. Wreszcie konflikt dochodzi do zenitu, rozwiązanie konfliktu (uczucie ulgi) i zakończenie. [...] Gawęda musi być dobrze opowiadana. Umiejętność operowania słowem jest konieczna”<sup>14</sup>. Gawęda nie powinna przekroczyć 15 minut. Niektóre mogą trwać nawet tylko 2–5 minut. Należy wykorzystywać gesty oraz grać twarzą.

<sup>9</sup> Polskie czasopismo dla młodzieży wydawane w Warszawie w latach 1949–1993.

<sup>10</sup> Centralny Bank Pomysłów (<http://cbp.zhp.pl>) jest platformą, do której trafiają materiały wypracowywane na wszystkich szczeblach harcerskiej struktury przez jej instruktorów.

<sup>11</sup> „Zuchmistrz”, zasoby Centralnego Banku Pomysłów (CBP), miesięcznik „Czuwaj”, „Świat Młodych. Dla drużyn zuchowych”. *Wielka wojna z zakonem krzyżackim*, „Zuchmistrz” 2005, nr 10, s. 91–92.

<sup>12</sup> Przeanalizowano następujące zeszyty „Zuchmistrza”: nr 8/2004, nr 9–12/2005, nr 13–16/2006, nr 17–20/2007, nr 21–24/2008, nr 25–28/2009, nr 30/2010 oraz wydanie specjalne; „Świata młodych. Dla drużyn zuchowych”: listopad 1983, luty 1984; „Świata Młodych”: nr 47/21.04.1981, nr 48/23.04.1981, nr 49/25.04.1981; CBP: propozycje programowe, m.in. *W tobie jest światło; Sola Scriptura. Jubileusz 500 lat reformacji; Zalogowani przez chrzest*.

<sup>13</sup> Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 lutego 2017 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz podstawy programowej kształcenia ogólnego dla szkoły podstawowej, w tym dla uczniów z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym, kształcenia ogólnego dla branżowej szkoły I stopnia, kształcenia ogólnego dla szkoły specjalnej przysposabiającej do pracy oraz kształcenia ogólnego dla szkoły policealnej (Dz. U. poz. 365).

<sup>14</sup> M. Wardęcki, *Zuchy...*, s. 195–196.

Poniżej przytoczę gawędę o *Wielkiej wojnie z zakonem krzyżackim*<sup>15</sup>. Według mnie jest to przykład gawędy doskonałej, która w swej treści zawiera wszystkie jej definicyjne cechy. Zaprezentowaną gawędę można opowiedzieć w klasie 4, realizując następujące treści z podstawy programowej: „postacie i wydarzenia o doniosłym znaczeniu dla kształtowania polskiej tożsamości kulturowej. Uczeń sytuuje w czasie i opowiada o: [...] Zawiszy Czarnym i grunwaldzkim zwycięstwie” oraz treści dodatkowe, nieobowiązkowe, do wyboru przez nauczyciela w porozumieniu z uczniem: „Zamki i rycerze. Znaczenie, uzbrojenie, obyczaj”<sup>16</sup>.

#### *Wielka wojna z zakonem krzyżackim*

Po zawarciu unii polsko-litewskiej Krzyżacy rozgłaszali po świecie, że Litwini tylko pozornie przyjęli wiarę chrześcijańską, a Polacy sprzymierzyli się z poganami. Z różnych krajów Europy przybywali do Krzyżaków rycerze, którzy pragnęli walczyć przeciwko poganom.

Zaczęły się przygotowania do wojny, zarówno po stronie krzyżackiej, jak i po stronie polskiej.

Polscy rycerze, służący na obcych dworach, wracali do kraju. Przybył też najslawniejszy z nich – Zawisza Czarny. Król Jagiełło zarządził wielkie łowy, ażeby zgromadzić zapasy mięsa, rozkazał też potajemnie zbudować składany most, który by można przerzucić przez Wisłę w wybranym miejscu. Wiosną 1410 r. zaczęły się zbierać wojska polskie i litewskie. W wojsku polskim były najemne oddziały czeskie, a w litewskim – oddziały ruskie, a nawet tatarskie. Razem zebrała się ogromna armia, jakiej Polska nigdy przedtem nie wystawiła.

15 lipca 1410 r. wojska polskie i litewskie spotkały się z Krzyżakami pod Grunwaldem. Krzyżacy mieli doborowe rycerstwo, świetnie uzbrojone, na wspaniałych koniach. Byli pewni swego zwycięstwa. Rycerstwo polskie uzbrojeniem dorównywało krzyżackiemu. Gorzej uzbrojone były oddziały litewskie i ruskie.

Dzień był bardzo słoneczny, gdy wojska polskie i krzyżackie stanęły naprzeciw siebie. Krzyżacy ustawili się na wzniesieniu, a Polacy i Litwini na skraju lasu. Król Władysław zarządził, by przed bitwą odprawiono mszę na intencję zwycięstwa, potem polecił odprawić jeszcze jedną. Krzyżacy w stalowych pancerzach piekli się w słońcu. Zniecierpliwiony wielki mistrz Krzyżaków wysłał do Jagiełły heroldów z dwoma mieczami, zachęcając, by „z większą odwagą przystąpili do boju i nie kryli się w lasach i gajach”. Król spokojnie zniósł zniewagę.

Do bitwy pierwsi ruszyli Krzyżacy. Ruszyli wówczas i Polacy, śpiewając prastarą pieśń „Bogurodzica”. Wojskiem polskim dowodził w bitwie Zyndram z Myszkowic, a litewskim wielki książę Witold. Król z nielicznym orszakiem konno stał i kierował bitwą.

Oba wojska starły się. Z początku nie było widać przewagi żadnej ze stron, lecz wkrótce Litwini i Tatarzy nie wytrzymali krzyżackiego uderzenia i rzucili się do ucieczki. Część Krzyżaków rzuciła się za nimi w pogoń.

Zrazu wydawało się, że Polacy nie dotrzymają pola, lecz powoli Krzyżacy zaczęli ustępować. Sytuacja zmieniła się znów na niekorzyść Polaków, gdy na pole bitwy powróciły te oddziały krzyżackie, które ściągały Litwinów i z boku uderzyły na Polaków. Polskie szyki zachwiały się, lecz nie trwało to długo. Krzyżacy znów zaczęli się cofać. Wielki mistrz posłał do

<sup>15</sup> *Wielka wojna z zakonem krzyżackim...*

<sup>16</sup> *Podstawa programowa – historia – klasy IV–VIII* (klasa 4, punkt 3.5, treści dodatkowe – punkt 5), <https://men.gov.pl/wp-content/uploads/2016/11/podstawa-programowa-historia-klasy-iv-viii.pdf> [dostęp: 6.11.2017].



bitwy ostatni odwód i sam ruszył do walki. Tylko na krótko powstrzymało to napór Polaków. Zwycięstwo przechyliło się na ich stronę. Nieoczekiwanie też powrócili Litwini i włączyli się do bitwy.

Krzyżacy ponieśli zupełną klęskę. Niewielu z nich uszło z pola bitwy, kto nie zginął, dostał się do polskiej niewoli. Poległ wilki mistrz zakonu Ulrich von Jungingen. Potęga krzyżacka została złamana na zawsze.

W bitwie tej wstąpił się znany polski rycerz Zawisza Czarny. Stoczył on walkę z olbrzymim rycerzem niemieckim Arnoldem von Baden, który raził śmiertelnie każdego, kto próbował do niego podejść. Najechał go wreszcie sam Zawisza Czarny Sulimczyk, lecz widząc rycerza bez konia i nie chcąc przeciw rycerskiemu prawu z tyłu uderzać, zeskokczył z konia i zaczął nań wołać:

– Zwróć, Niemcze, głowę i poddaj się albo spotkaj ze mną!

A Arnold, poznawszy Zawiszę, rzekł sobie w duszy: „Śmierć idzie i moja godzina wybiła, albowiem jemu nikt nie odejmie się żywy. Gdybym jednakże go zwyciężył, zyskałbym chwałę nieśmiertelną, a może i życie ocalił”. To rzekłszy skoczył ku niemu i starli się jak dwie burze na ziemi trupami usłanej. Lecz Zawisza tak okrutnie siłą nad wszystkim górował, że nieszczęśni to byli rodzice, kutych dzieciom wypadło się z nim spotkać w boju. Jakoż pod ciężem jego miecza pękła kuta w Malborku tarcza, pękł jak gliniany garnek stalowy hełm i mężny Arnold padł z rozciętą na dwoje głową...

Dzień to był dla zakonu i wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski.

Powyższa gawęda, zastosowana jako rekapitulacja wtórna (utrwalenie materiału z poprzedniej lekcji oraz jego kontrola<sup>17</sup>) będzie także ogniwem wiążącym z tematem nowej lekcji, podczas której uczeń zapozna się m.in. z postacią Zawiszy Czarnego, Ulrycha von Jungingena, przebiegiem bitwy pod Grunwaldem i biorącymi w niej udział rycerzami. Dowie się, kim był rycerz, jakie były jego charakterystyczne cechy. Pozna też znaczenie terminów: rycerz, miecz, kopia, herb, kodeks honorowy, wojna, bitwa.

Wąskie ramy artykułu uniemożliwiają prezentację innych gawęd w całości, dlatego sporządziłam zestawienie gawęd, które również są warte wyróżnienia z odniesieniem do podstawy programowej:

- gawędy o Hellenach i Helladzie zaprezentowano m.in. w „Świecie Młodych”<sup>18</sup>, teksty te można zrealizować w klasie 5; według podstawy programowej, omawiając starożytną Grecję, uczeń „charakteryzuje strukturę społeczeństwa i system wierzeń w [...] Grecji [...] – umiejscawia w czasie i zna różne systemy sprawowania władzy oraz organizację społeczeństwa w [...] Atenach peryklejskich [...]”<sup>19</sup>;
- gawęda o „polowaniu na niedźwiedzia”<sup>20</sup>, którą proponuję się posłużyć w klasie 6; dzięki niej uczeń może opisać „model polskiego życia gospodarczego w XVI w., uwzględniając działalność gospodarczą polskiej szlachty i rolę chłopów”<sup>21</sup>;

<sup>17</sup> Według podstawy programowej poprzednia lekcja powinna być o królowej Jadwidze, Władysławie Jagiellu, unii polsko-litewskiej.

<sup>18</sup> „Świat Młodych”, listopad 1983, s. 4–5.

<sup>19</sup> *Podstawa programowa...* (klasa 5, punkty 1.3, 1.4).

<sup>20</sup> *Polowanie na niedźwiedzia*, „Zuchmistrz” 2006, nr 16, s. 117–118.

<sup>21</sup> *Podstawa programowa...* (klasa 5, punkt 10.7).

– gawęda o misiu Wojtku<sup>22</sup>, którą można wykorzystać, realizując treści podstawy programowej w klasie 8: „uczeń umieszcza w czasie i przestrzeni działania polskich formacji na różnych frontach i obszarach toczącej się wojny”<sup>23</sup>.

Należy jednak pamiętać, iż „dobry gawędziarz obserwuje swych słuchaczy. Ich miny najlepiej świadczą, że gawęda chwyciła lub że czegoś nie rozumieją. Potrafi także z miejsca wyciągać wnioski. Jeśli temat nie zainteresowałuchów – trzeba zmierzać prędko do końca!”<sup>24</sup>

## Zabawy i gry

W procesie nauczania – uczenia się historii nie sposób pominąć humoru. Według Barbary Kubis i Adama Suchońskiego treści humorystyczne w sposób bezpośredni koncentrują uwagę ucznia na tematyce zajęć, „może to nam pomóc nie tylko w rozbudzeniu zainteresowania problematyką lekcji, ale także w podtrzymywaniu tego zainteresowania”<sup>25</sup>.

W propozycji programowej pt. *Dawno, dawno temu, kiedy wszystko się zaczęło*<sup>26</sup> przedstawiono wykorzystanie różnych zabaw i gier. Jedną z nich jest zabawa o nazwie Cetno-lichy – słowiańska gra, którą opisał Wincenty Kadłubek w swojej kronice z przełomu XII i XIII w., a była pewnie znana jeszcze wiele lat wcześniej. „«Cetno» oznacza liczbę parzystą, a «lichy» nieparzystą. Zabawa polega na tym, że gracze odgadują, czy prowadzący trzyma w ręku parzystą czy nieparzystą liczbę drobnych przedmiotów. Wcześniej trzeba się umówić z suchami, że jedna część suchówki to cetno, druga – lichy. Suchy, dokonu-

<sup>22</sup> *Teka drużynowego. Czerwone maki*, red. A. Kazek, M. Skrzydlewski, Warszawa 2014, s. 8.

<sup>23</sup> *Podstawa programowa...* (klasa 8, punkt 4.2).

<sup>24</sup> M. Wardęcki, *Zuchy...*, s. 197. Więcej porad o tym, „jak dobrze gawędzić”, znajduje się w książce *W krainie zabawy. Poradnik drużynowego...*, s. 112–115. Przedstawione tam gawędy można również wykorzystać jako propozycję na tematy godzin do dyspozycji z wychowawcą.

<sup>25</sup> B. Kubis, A. Suchoński, *Możliwość wykorzystania elementów humoru w edukacji historycznej*, „Wiadomości Historyczne” 1996, nr 1, s. 38.

<sup>26</sup> *Dawno, dawno temu, kiedy wszystko się zaczęło: propozycja programowa Głównej Kwatery ZHP*, Warszawa 2016. Celem niniejszej propozycji jest m.in.: przypomnienie wydarzenia chrztu Polski, jego kontekstu i znaczenia, twórcze podjęcie chrześcijańskiego dziedzictwa Polski, popularyzacja wiedzy historycznej o początkach państwa polskiego, pogłębienie znajomości znaczenia regionu Wielkopolski oraz Poznania i Gniezna w kształtowaniu państwa Polan, lepsze poznanie zabytków i miejsc kultury na terenie Wielkopolski związanych z wydarzeniem chrztu księcia Mieszka I. W związku z powyższym, moim zdaniem, warto się zapoznać z całą propozycją, ponieważ w dużej mierze odpowiada treścią podstawie programowej klasy 4: uczeń zna symbole narodowe (barwy, godło, hymn narodowy), najważniejsze święta narodowe i państwowe, potrafi wytłumaczyć ich znaczenie (*Podstawa programowa...*, punkt 2.1); wiąże najważniejsze zabytki i symbole kultury polskiej z właściwymi regionami (punkt 2.3); zna legendy o początkach państwa polskiego (punkt 2.2); sytuuje w czasie i opowiada o księciu Mieszku i czeskiej Dobrawie – chrzcie Polski (punkt 3.1); nieobowiązkowe tematy: ród Piastów – legendy związane z rodem (treści dodatkowe – punkt 1); chrzest Polski (treści dodatkowe – punkt 2). Nauczyciel historii na pewno znajdzie ciekawe, gotowe materiały, które będzie mógł wykorzystać podczas lekcji.

jąc wyboru, biegną do odpowiedniej części. Kto nie zgadnie, odpada z gry<sup>27</sup>. Oczywiście nauczyciel umawia się z uczniami, a grę można przeprowadzić na szkolnym korytarzu.

Kolejną grą jest „historyczne memory, w której wykorzystano przedmioty codziennego użytku z życia Słowian (zabytki archeologiczne). Po znalezieniu dwóch takich samych kart należy objaśnić, co jest na obrazku<sup>28</sup>. Ten ciekawy pomysł jak najbardziej można wykorzystać na końcu lekcji jako rekapitulację pierwotną bądź jako element powtórzeniowy, np. przed sprawdzianem. Nauczyciel powinien przygotować więcej zestawów. W grę można grać zespołowo lub dwójkami. Element rywalizacji urozmaici lekcję.

Grą, z którą warto się również zapoznać w omawianej propozycji, są puzzle z „portretami Mieszka I i Dobrawy (np. według rysunków wykonanych przez Jana Matejkę) – należy przygotować komplet dla każdej szóstki i ogłosić konkurs, która szóstka ułoży szybciej<sup>29</sup>.

W pozycji *Teka drużynowego. Harcerki i harcerze w Powstaniu Warszawskim*<sup>30</sup> opisano przykłady zabaw, które można wykorzystać w klasie 4, omawiając czas drugiej wojny światowej, np.: „zdobynamy szyfr. Zuchy uczą się szyfru cyfrowego, ale najpierw muszą wytrenować swoją spostrzegawczość i odnaleźć ukryte w miejscu zbiórki 24 litery i 24 liczby. Następnie wspólnie przypisują literom dowolne liczby, najlepiej w taki sposób, by nietrudno było zapamiętać zasadę, np. zaczynając od litery «w» jak wojna. Zaszzyfrowany wyraz «zuch»: 3, 24, 6, 11<sup>31</sup>.

A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	Ł	M	N	O	P	R	S	T	U	W	Y	Z
4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	1	2	3

Uczniowie mogą szyfrować różne wyrazy czy informacje. Nauczyciel może podzielić zespół klasowy na grupy lub uczniowie mogą pracować indywidualnie. Może też pokrywać w klasie zaszzyfrowane informacje (np. słowa klucze dotyczące tematu lekcji). Zadaniem uczniów byłoby odnalezienie jak największej liczby zaszzyfrowanych słów.

Kolejną pozycją zabawy z *Teki drużynowego* jest „Kraina prawdy, kraina fałszu”. „Drużynowy wyznacza w zuchówce dwa miejsca, z których jedno to kraina fałszu, a drugie – kraina prawdy. Następnie wymienia różne cechy lub przejawy działania. Zuchy zastanawiają się, czy przywołane słowa rzeczywiście charakteryzowały zawiszaków. Po podjęciu decyzji biegną w odpowiednie miejsce. Przykładowe hasła: spryt, kłótniowość, ambicja, odwaga, postępy w nauce, zaradność, pomoc słabszym, wiara, honor, punktualność, obowiązkowość, spóźnianie się, solidarność, lenistwo, humor, niestaranność, pomysłowość, pracowitość, prawdomówność, roztargnienie, rzetelność, uczciwość, koleżeństwo, patriotyzm, rozmowność<sup>32</sup>.

<sup>27</sup> *Dawno, dawno temu...*, s. 20.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> *Teka drużynowego. Harcerki i harcerze w Powstaniu Warszawskim*, red. A. Kazek, Warszawa 2014.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 12.

*Raduje się serce. Materiały dla drużynowego dotyczące: 100. rocznicy wybuchu I wojny światowej, harcerzy w Legionach, Święta Niepodległości i odzyskania jej przez Polskę w 1918 r.*<sup>33</sup> to propozycja metodyczna ZHP prezentująca materiały o tematyce niepodległościowej. Interesująca jest zabawa w musztrę, która moim zdaniem, może być ciekawym przerywnikiem lekcji. Należy poinformować uczniów, że każdy żołnierz walczący o niepodległość musiał dobrze znać zasady musztry. Według mnie lekcja powinna odbyć się w holu lub korytarzu szkoły. Uczniowie biegając, obserwują zachowanie nauczyciela, gdy ten „pokaże np. ręce do góry, to muszą stanąć na baczność; gdy da ręce w dół, to robią spocznij i dalej biegają po sali i tak dalej”<sup>34</sup>.

### Piosenka i płaś<sup>35</sup>

W myśl własnego przekonania, wynikającego z wykonywanego zawodu nauczyciela historii w szkole podstawowej, jestem zdania, że uczeń poprzez skojarzenia zapamiętuje tematykę danej lekcji. W związku z tym postanowiłam przedstawić wybrane piosenki oraz płaśy ruchowe, które można wykorzystać podczas lekcji historii.

Piosenka *Konspiracja* nadaje się do omówienia tematyki związanej z drugą wojną światową, zarówno w klasie 4, jak i 8<sup>36</sup>.

Jest słowo konspiracja, co znaczy, nie wie nikt,  
 Nieziemska to atrakcja, duchowy raczej wikt.  
 Iluzja i złudzenie, powietrze, eter, mgła,  
 Lecz w życiu to znaczenie fenomenalne ma.  
 Przeciętny konspirator wygląda z grubsza tak:  
 Uprzejmy, miły, greczny, szczególnych znaków brak.  
 Gdy ma powiedzieć słowo, ostrożny jest ten gość,  
 Pod szafę wchodzi z głową, czy tam nie siedzi ktoś.  
 Jest miły, greczny, ach, wielki Boże,  
 Nie mówi nigdy brzydkich słów,

<sup>33</sup> *Raduje się serce! Materiały dla drużynowego dotyczące: 100. rocznicy wybuchu I wojny światowej, harcerzy w Legionach, Święta Niepodległości i odzyskania jej przez Polskę w 1918 r.*, Warszawa 2014. Odniesienia do *Podstawy programowej...* (klasa 4, punkt 2.1).

<sup>34</sup> *Raduje się serce! Materiały dla drużynowego...*, s. 30. Uwaga: przedstawiona zabawa powinna się odbyć – dla bezpieczeństwa – na korytarzu szkolnym.

<sup>35</sup> Problem wykorzystania muzyki na lekcjach historii opisał m.in. M. Fic, *Polska muzyka młodzieżowa w edukacji historycznej i obywatelskiej*, „Wiek Stare i Nowe” 2011, nr 3 (8), s. 179–193; M. Hoszowska, *Muzyka rozrywkowa w nauczaniu historii*, „Wiadomości Historyczne” 1998, nr 3, s. 163–168.

<sup>36</sup> „Uczeń charakteryzuje politykę Niemiec na terenach okupowanej Europy; przedstawia zagładę Żydów oraz Romów i eksterminację innych narodów; zna przykłady bohaterstwa Polaków ratujących Żydów z Holokaustu” (klasy 5–8, punkt XXXIII.2); „sytuuje w czasie i opowiada o «Zośce», «Alku», «Rudym» i «Szarych Szeregach»” (klasa 4, punkt IV.14). *Podstawa programowa kształcenia ogólnego z komentarzem. Szkoła podstawowa. Historia*, <https://www.ore.edu.pl/wp-content/uploads/2017/05/historia.-pp-z-komentarzem.-szkola-podstawowa-1.pdf> [dostęp: 6.11.2017].

Ach, skądże znowu, tak być nie może,  
Ach, skądże znowu, skądże znów<sup>37</sup>.

Nauczyciel powinien głośno odczytać lub odśpiewać treść piosenki, objaśnić niezrozumiałe fragmenty, zwrócić uwagę na jej żartobliwy charakter<sup>38</sup>.

*Krakowscy Żacy*<sup>39</sup> to piosenka, którą można wykorzystać podczas lekcji o Kazimierzu Wielkim<sup>40</sup>, a w szczególności o fundacji Akademii Krakowskiej. Proponuję przedstawić jej krótki fragment na zakończenie lekcji. Jestem przekonana, że większość uczniów zapamięta go i będzie kojarzyła z postacią Kazimierza Wielkiego – „Żaku miły żaku, dziury masz w kubraku. Gdyby cię nie było, smutny byłby Kraków. A tak a tak! Niech nam żyje żak! Bo bez żaka krakowiakom czegoś będzie żal<sup>41</sup>”.

Zuchowym płasem, który nadaje się do modyfikacji, jest *Książę Jeremi*<sup>42</sup>. Można zamienić księcia Jeremiego na króla Sobieskiego i mamy płas do wykorzystania podczas omawiania wojen XVII w.<sup>43</sup>: „Król Sobieski miał trzech husarów, trzech husarów miał król Sobieski, a oni siedli i nic nie jedli, tylko śpiewali sobie tak...”.

Podczas zajęć proponuję także wykorzystać „zuchowy okrzyk”. Okrzykiem można rozpocząć lekcję np. o działaniach polskich formacji na różnych frontach i obszarach toczącej się wojny. „Miś Wojtek – się bawi. Miś Wojtek – pomaga. Miś Wojtek – żołnierzom dodaje odwagi. Poznamy przygody misia i żołnierzy. W niektóre nam trudno będzie uwierzyć dzisiaj<sup>44</sup>”. Rozpoczynając lekcję okrzykiem, bez wątplenia wywrzemy na uczniach wrażenie. W pamięci powinno zostać skojarzenie, że Miś Wojtek był postacią historyczną, która znalazła się w szeregach 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa.

## Majsterka

Zuchowe majsterki dzieli się na szybkie do wykonania majsterki minutki, które można wykonać w czasie do dziesięciu minut, majsterki statyczne, tj. rekwizyty do zastoso-

<sup>37</sup> *Teka drużynowego. Harcerki i harcerze w Powstaniu Warszawskim...*, s. 8.

<sup>38</sup> Kubis i Suchoński wskazują, że „anegdoty z tego okresu nie zawsze oddawały tragizm bytowania w okresie okupacji. Należy je więc potraktować jako próbę swoistego odreagowania ludzi żyjących w nieustannym zagrożeniu. Jest to uwaga konieczna, aby w świadomości młodzieży nie ukształtował obrazu odbiegającego od rzeczywistości historycznej”, *Możliwość wykorzystania elementów humoru...*, s. 38–43.

<sup>39</sup> „Zuchmistrz” 2006, nr 16, s. 42.

<sup>40</sup> Podstawa programowa klasy 4 – uczeń sytuuje w czasie i opowiada o ostatnim z Piastów – Kazimierzu Wielkim (punkt 3.3), krakowskich żakach (punkt 3.6).

<sup>41</sup> „Zuchmistrz” 2006, nr 16, s. 42.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 112.

<sup>43</sup> *Podstawa programowa kształcenia ogólnego z komentarzem...* – „uczeń sytuuje w czasie i opowiada o bohaterach wojen XVII w. – przeorze Augustynie Kordeckim, hetmanie Stefanie Czarnieckim i królu Janie III Sobieskim” (punkt IV.7).

<sup>44</sup> Fragment został lekko zmodyfikowany. Zapis oryginalny: „Miś Wojtek – się bawi. Miś Wojtek – pomaga. Miś Wojtek – żołnierzom dodaje odwagi. Poznajemy przygody misia i żołnierzy. W niektóre nam dzisiaj aż trudno uwierzyć”. *Teka drużynowego. Czerwone maki...*, s. 11.

wania podczas zabawy w teatr (np. tarcza, miecz, dzida) oraz majsterki dynamiczne, które można wykorzystać poza zbiórką (np. latawce, kukielki)<sup>45</sup>.

Zuchową majsterkę najlepiej wykorzystać podczas lekcji w klasie 4. W klasach starszych zabawa majsterką może być nużąca lub nawet infantylna, nauczyciel, znający klasę, sam powinien zdecydować, czy majsterka będzie odpowiednim zajęciem. Uważam, że będzie to interesujące rozwiązanie i zabawa także w szkołach, w których są klasy z oddziałami integracyjnymi.

Przykłady trzech majsterek do wykonania:

1. Kotylion – lekcje o tematyce niepodległościowej: „Zawsze w czasie świąt narodowych powinno się nosić biało-czerwone kotyliony, aby uczcić dany dzień. [...] Robimy kotylion ze zdobytych materiałów. Na jeden kotylion potrzeba: dwie wstążki koloru białego i czerwonego, dwa okręgi z tektury, większy o średnicy 9 cm i szerokości 2,5 cm oraz mniejszy o średnicy 6 cm i szerokości 2 cm, koło z materiału lub tektury o średnicy 2,5 cm, nożyczki, klej lub zszywacz, zapinka”<sup>46</sup>. Wcześniej nauczyciel może polecić uczniom, aby jako zadanie domowe przygotowali potrzebne elementy do stworzenia kotylionu na lekcji.
2. „Mundur dla niedźwiadka” jako zadanie domowe dodatkowe. Uczniowie tworzą projekty munduru dla niedźwiadka Wojtka, wzorując się na mundurach 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa, np. „wycinają z zielonego i szarego materiału jego elementy i nakleją je na kontur misia na wcześniej przygotowanych przez drużynowego kartonach. Po zakończeniu majsterki przedstawiają swoje projekty”<sup>47</sup>.
3. Maski teatralne – lekcje o starożytnej Grecji<sup>48</sup>: „maski można wykonać kilkoma sposobami. Najprostszą jest maska z kartonu. Po narysowaniu wycinamy najpierw otwory na oczy i usta. Przymierzamy, wycinamy resztę. Nos może powstać przez nacięcie kartonu z boku i od dołu, albo wycięcie szczeliny i wklejenie odpowiedniego klina – jak na rysunku niżej [il. 1]. Włosy i broda przez nacięcie pasków i ich zagięcie”<sup>49</sup>.

## Zuchowy teatr

Zuchowy teatr stanowi częsty element zbiórek i na dobrą sprawę pasuje do każdego tematu. Czym więc jest i dlaczego warto wykorzystać go podczas lekcji? Moim zdaniem jest tym samym co drama<sup>50</sup>. Zabawa w teatr daje możliwość przeżycia i utożsamienia się

<sup>45</sup> M. Wardęcki, *Zuchy*, s. 263.

<sup>46</sup> *Raduje się serce! Materiały dla drużynowego...*, s. 30.

<sup>47</sup> *Teka drużynowego. Czerwone maki...*, s. 12.

<sup>48</sup> Podstawa programowa klasy 5 – „uczeń charakteryzuje strukturę społeczeństwa i system wierzeń w [...] Grecji” (1.3), „charakteryzuje najważniejsze osiągnięcia kultury materialnej i duchowej świata starożytnego w różnych dziedzinach: filozofii, nauce, prawie, architekturze, sztuce, literaturze” (1.6).

<sup>49</sup> „Świat Młodych”, listopad 1983, s. 13.

<sup>50</sup> Drama – metoda pozwalająca połączyć zabawę i działanie. Według Tomasza Maćkowskiego „podczas zajęć przeprowadzanych z jej wykorzystaniem uczniowie wczuwają się w role historycznych bohaterów: w zainscenizowanych scenkach starają się przedstawić ich emocje, poglądy i zachowanie. Drama rozwija wyobraźnię, pomysłowość, empatię, zdolności artystyczne, umiejętności nazywania i okazywania emocji oraz znajomość



Il. 1. Wzory masek wykorzystywane podczas lekcji o starożytnej Grecji

Źródło: „Świat Młodych”, listopad 1983, s. 13.

z bohaterami i ich problemami. Według autorów poradnika drużynowego gromady zuchowej: „tworzenie przedstawienia teatralnego pozwala na ćwiczenie nowych umiejętności i kompetencji społecznych. Zuchy uczą się pokonywać własną nieśmiałość, mówić do dużej grupy, prezentować siebie. Mają możliwość ćwiczenia różnego rodzaju zachowań twórczych. Scenografia, maski czy kostiumy ułatwiają to. Przygotowanie przedstawienia może spełnić ważną rolę w społecznym rozwoju gromady. Uczy zuchy pracować razem i przynosi wielką satysfakcję ze wspólnego działania. Zajęcia teatralne mogą pomóc zuchom w ćwiczeniu różnych kompetencji szkolnych. Najważniejsze z nich to ćwiczenie wymowy i dykcji oraz rozwijanie pamięci biernej (doskonalenie zapamiętywania)<sup>51</sup>.

Przykładem zuchowego teatru, który „daje możliwość przeżycia i utożsamienia się z bohaterami i ich problemami”<sup>52</sup> jest teatr pt. „Z życia zawiszaka”<sup>53</sup> oraz „Raz, dwa, trzy, nieprzyjaciel patrzy”<sup>54</sup> (na wzór „Baba Jaga patrzy”) – to ciekawy pomysł na podsumowanie lekcji. Nauczyciel dzieli uczniów na zespoły. Zadaniem do wykonania będzie zaprezentowanie działań wykonywanych przez zawiszaków (np. przekazanie meldunku,

---

rozmaitych ról społecznych. Można wyszczególnić kilka odmian tej metody: stop-klatkę, wejście w rolę, inscenizację improwizowaną, udawaną fotografię, zabawę w muzeum, wywiad oraz rzeźbę”, T. Maćkowski, *Program nauczania historii w klasach 4–8 szkoły podstawowej „Wczoraj i dziś”*, Warszawa 2017, s. 70. Według Janiny Wróblewskiej różnorodność technik wykorzystywanych przez dramę sprawia, że może być stosowana na różnych lekcjach, również lekcji historii. Wróblewska powołuje się na słowa Caldwell’a Cooka, prekursora dramy w Anglii. Cook uważał, że „wchodzenie w rolę i odgrywanie pewnych faktów i wydarzeń to najbardziej skuteczną metodą nauczania historii, szczególnie we wczesnym okresie przyswajania wiedzy przez ucznia. Odkrywanie faktów historycznych – twierdził – umożliwia ich rozumienie i zapamiętywanie”, cyt. za: J. Wróblewska, *Drama – rozwój i potencjał metody*, „Argumenta Historica” 2014, nr 1, s. 161–170.

<sup>51</sup> *W krainie zabawy. Poradnik drużynowego...*, s. 139.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> *Teka drużynowego. Harcerki i harcerze w Powstaniu Warszawskim...*, s. 10.

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 11–12.

pomoc rannemu, praca powstańczego listonosza, obserwacja ruchów nieprzyjacielskich wojsk).

\* \* \*

Intencją niniejszego artykułu było zaprezentowanie wybranych metod pracy gromady zuchowej w kontekście wykorzystania ich jako metod dydaktycznych przez nauczyciela historii w szkole podstawowej. Celowo nie wskazano, którą z form z metodyki zuchowej najlepiej wprowadzić na gruncie szkolnej edukacji historycznej, ponieważ efektywność metod nauczania i tak zależy od konkretnych warunków oraz okoliczności, w których będą stosowane. Podczas wyboru danej metody należy jednak pamiętać, że „dobry nauczyciel powinien ponadto przeanalizować własne umiejętności dydaktyczne, stan wiedzy i doświadczenie. Lepiej czasami zastosować metodę mniej atrakcyjną dla ucznia, ale za to bardziej znaną nauczycielowi, w której potrafi on zdecydowanie pewniej określić optymalne warunki i zasady pracy, a tym samym przewidywane efekty”<sup>55</sup>. W artykule ukazano, że metody pracy gromady zuchowej korespondują z metodami dydaktycznymi oraz mogą zostać zaadaptowane na potrzeby szkolnego kształcenia historycznego. Wykazano również, iż zaprezentowane w tekście propozycje programowe ZHP stanowią mogą kolejne źródło inspiracji dla nauczyciela w prowadzeniu lekcji.

Słowa kluczowe: metodyka gromady zuchowej, lekcja historii, ZHP, wychowanie

### **History in Primary School Based on the Methodology of ZHP on the Example of Meetings Cub Scouts**

In the Cub Scout methodological programme, an important role is played by discovering the world through play. The basic forms of work are: thematic fun, storytelling, song and chore, customs, rituals and secrets, do-it-yourself, daring theater, useful works, games and exercises. The article shows the use of Cub Scout methodology by a history teacher.

---

<sup>55</sup> *Edukacja historyczna w szkole. Teoria i praktyka*, red. E. Chorąży, D. Konieczka-Śliwińska, S. Roszak, Warszawa 2008, s. 113.



Agnieszka Pierz

## **Oddziaływanie szkół na środowisko lokalne na przykładzie szkół publicznych gdańskiej dzielnicy Siedlce w latach 2004–2017**

Obecnie przed placówkami oświatowymi pojawia się coraz więcej nowych wyzwań. Od szkół oczekuje się nie tylko odpowiedniego wypełniania podstawowych zadań wychowawczych i kształcących, ale także wyróżniania się dodatkową aktywnością, taką jak oddziaływanie na swoje środowisko i uczestnictwo w pozaszkolnych inicjatywach społecznych oraz edukacyjnych. W artykule przedmiotem analizy będzie aktywność szkół publicznych w środowisku lokalnym na terenie dzielnicy Siedlce, tj. Szkoły Podstawowej nr 14, Szkoły Podstawowej nr 58, VIII Liceum Ogólnokształcącego oraz istniejącego do 31 sierpnia 2017 r. Gimnazjum nr 2. Na początku umieszczono rys historyczny Siedlce, następnie syntetyczny zarys dziejów opisywanych szkół. Zasadniczą część artykułu, dotyczącą oddziaływania na środowisko lokalne, podzielono na trzy kategorie. Autorka wyróżniła wątki odnoszące się do: sportu i rekreacji, kultury oraz promocji zdrowia i ekologii<sup>1</sup>.

Główną bazą źródłową w podrozdziałach dotyczących historii siedleckich szkół oraz ich aktywności w środowisku lokalnym były albumy oraz gazety jubileuszowe wydane przez opisywane placówki oświatowe. Ważne źródło stanowiły również liczne relacje ustne osób związanych z dzielnicą Siedlce, m.in. otrzymane dzięki życzliwości dyrekcji i pracowników szkół, Radnych Rady Dzielnicy Siedlce oraz przedstawicieli Klubu Sportowego EX Siedlce Gdańsk. Wszystkie dokumentacje znajdują się w posiadaniu autorki. Cenne okazały się także wszelkie materiały szkolne w postaci kronik, materiałów internetowych oraz danych statystycznych. W podrozdziale poświęconym historii dzielnicy Siedlce autorka korzystała z opracowań polsko- i niemieckojęzycznych dotyczących historii

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł powstał na bazie pracy magisterskiej o tytule *Siedlce – współczesna dzielnica Miasta Gdańska*, napisanej przez autorkę w 2017 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Tekst wykorzystany w artykule został zmodyfikowany i przepracowany, a także wzbogacony o aspekt oddziaływania placówek oświatowych na środowisko lokalne. Analiza obejmuje lata 2004–2017 ze względu na dostępność materiałów źródłowych. Obszarem zainteresowania autorki jest dzielnica Siedlce, dlatego też analiza aktywności innych gdańskich szkół i porównanie z nimi przekraczałyby ramy tego artykułu. Materiał źródłowy bywa niejednorodny i miewa wyrywkowy charakter, ponieważ szkoły w różnym stopniu dokumentują swoją działalność. Niektóre placówki oświatowe przywiązują większą wagę do kwestii promocji zdrowia, inne zaś do zagadnień związanych ze sportem.

Gdańska, takich jak: *Geschichte der Dörfer auf der Danziger Höhe*<sup>2</sup>, *Encyklopedia Gdańska*<sup>3</sup> oraz dwutomowa *Kronika Gdańska*<sup>4</sup>. Istotna też była kilkutomowa synteza o tytule *Historia Gdańska*<sup>5</sup>.

Należy podkreślić, iż pojęcie środowiska charakteryzuje się wieloma znaczeniami, można wyróżnić środowisko geograficzne, biologiczne, kulturowe oraz społeczne. W niniejszym artykule zbadano ten ostatni aspekt. Według jednej z definicji funkcjonującej w naukach społecznych środowisko to „krąg osób, rzeczy i stosunków otaczających człowieka w jego życiu indywidualnym i zbiorowym”<sup>6</sup>. Natomiast środowisko lokalne może się odnosić do gminy, wsi, niewielkiego miasteczka, dzielnicy czy osiedla. Według definicji Ryszarda Wroczyńskiego środowisko lokalne stanowi „gromada ludzi żyjących na zwartej, małej przestrzeni, wyznaczającej wspólny sposób życia [...], lokalna grupa terytorialna”<sup>7</sup>. Dla mieszkańców środowisk lokalnych szkoły to bardzo ważne instytucje, o nierzadko fundamentalnym znaczeniu. Szkoła jest integralną częścią przestrzeni lokalnej, gdyż stanowi placówkę edukacyjną oraz przestrzeń publiczną, w której można urzeczywistnić jednostkowe, a także zbiorowe potrzeby mieszkańców<sup>8</sup>. Współczesne placówki oświatowe starają się funkcjonować zgodnie z modelem szkoły otwartej, czyli ściśle współpracującej z instytucjami społecznymi w swoim otoczeniu oraz świadomie angażującej uczniów w stosunki kulturowe i społeczne poza placówką. W dodatku szkoła otwarta dąży do budowania trwałych powiązań ze środowiskiem lokalnym oraz oddziałuje na intensyfikację aktywności uczniów poza murami budynku szkolnego<sup>9</sup>.

## Zarys historii dzielnicy Siedlce

Należy mieć na uwadze, że pierwotnie Siedlce były podmiejską wsią. Większość opracowań podaje, iż pierwszą informację na jej temat zanotowano w źródłach w 1400 r.<sup>10</sup> Taki wniosek wyciągnięto z treści *Księgi komturstwa gdańskiego* – według niej na początku XV w. we wsi Siedlce działał młyn, którego obowiązkiem było płacenie zakonowi krzyżackiemu czynszu. Za wydawcą *Księgi...* uznano początek XV w., tzn. 1400 r., za czas pierwszej adnotacji na temat osady<sup>11</sup>. Własność i prawa do wsi zmieniały się kilku-

<sup>2</sup> J. Muhl, *Geschichte der Dörfer auf der Danziger Höhe*, Danzig 1938.

<sup>3</sup> *Encyklopedia Gdańska*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 2012.

<sup>4</sup> M. Gliński, J. Kukliński, *Kronika Gdańska 997–1997*, t. 1: 997–1945, Gdańsk 1998; M. Gliński, J. Kukliński, *Kronika Gdańska 997–2000*, t. 2: 1945–2000, Gdańsk 2006.

<sup>5</sup> *Historia Gdańska*, t. 2: 1454–1655, red. E. Cieślak, Gdańsk 1982.

<sup>6</sup> R. Wroczyński, *Pedagogika społeczna*, Warszawa 1985, s. 76, 80–81.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 174–175.

<sup>8</sup> J. Muszyńska, *Szkoła w przestrzeni lokalnej – od partycypacji do zaangażowania* [w:] *Szkoła – kultura – środowisko lokalne*, red. A. Szczurek-Boruta, B. Chojnacka-Synaszko, Toruń 2015, s. 79.

<sup>9</sup> R. Wroczyński, *Pedagogika społeczna...*, s. 359–360.

<sup>10</sup> J. Muhl, *Geschichte der Dörfer...*, s. 150; A. Januszajtis, S. Kościelak, *Siedlce* [w:] *Encyklopedia Gdańska...*, s. 923; R. Kubicki, *Młynarstwo w Państwie Zakonu Krzyżackiego w Prusach w XIII–XV wieku (do 1454 r.)*, Gdańsk 2012, s. 508.

<sup>11</sup> *Księga komturstwa gdańskiego = Liber commendariae gedanensis*, wyd. i oprac. K. Ciesielska, I. Janosz-Biskupowa, Warszawa 1985, s. 203.

krotnie, co powodowało częste konflikty. Początkowo stanowiła ona uposażenie kościoła św. Katarzyny w Gdańsku. Następnie Siedlce zostały przekazane przez władze zakonu krzyżackiego klasztorowi brygidek, ufundowanemu w Gdańsku 8 grudnia 1396 r.<sup>12</sup> Z kolei 16 czerwca 1454 r. król Kazimierz Jagiellończyk wystawił przywilej, tym samym przekazując Siedlce pod zwierzchnictwo miasta Gdańska<sup>13</sup>. W obrębie opisywanej osady chętnie zamieszkiwali partacze oraz mennonici<sup>14</sup>. Dzięki sprzyjającym warunkom naturalnym rozwijało się tam ogrodnictwo oraz sadownictwo, uprawiano nawet winorośl<sup>15</sup>. Dominowali rzemieślnicy zajmujący się takimi specjalnościami jak: tkactwo, krawiectwo, pasamonictwo, piekarnictwo, a także browarnictwo<sup>16</sup>.

W 1772 r. na mocy pierwszego rozbioru Polski obszar Siedlec został przejęty przez władze pruskie, które ulokowały tam swoich żołnierzy. W tym samym roku osadę razem z Chełmem, Starymi Szkotami i Św. Wojciechem włączono do „Kombinierten Städte Stolzenberg”, czyli Zespolonych Miast Chełm, tworząc mającego być ośrodkiem konkurencyjnym gospodarczo dla Gdańska. W 1814 r. Siedlce formalnie włączono w granice administracyjne miasta Gdańska<sup>17</sup>. Na przestrzeni XIX i XX w. liczba ludności dzielnicy znacznie wzrosła. W 1806 r. wynosiła 1438 mieszkańców, natomiast w 1914 r. już 11 475 mieszkańców<sup>18</sup>. Z powodu zwiększającej się liczby ludności rozwijano infrastrukturę komunikacyjną. Dnia 23 kwietnia 1887 r. uruchomiono konną linię tramwajową, która biegła przez Siedlce, łącząc Targ Sienny<sup>19</sup> z Emaus<sup>20</sup>. Tramwaje elektryczne zaczęły kursować 12 sierpnia 1896 r.<sup>21</sup> Główną ulicą dzielnicy pozostała Kartuska, jeszcze w 1897 r. określana jako Schidlitz, co oznacza Siedlce; po 1900 r. przemianowana na Karthäuser Straße, gdyż była szlakiem prowadzącym do miejscowości Kartuzy<sup>22</sup>. W obrębie dzielnicy budowano obiekty sakralne. W 1901 r. przy ul. Kościelnej wzniesiono ewangelicki kościół Zbawiciela (Heilandskirche). Świątynia została zrujnowana w 1945 r., w latach

<sup>12</sup> S. Kamińska, *Klasztory brygidek w Gdańsku, Elblągu i Lublinie. Założenie i uposażenie*, Gdańsk 1970, s. 77, 100; M. Gliński, J. Kukliński, *Kronika Gdańska 997–1997*, t. 1..., s. 29; A. Januszajtis, S. Kościelak, *Siedlce...*, s. 923.

<sup>13</sup> P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig in 4 Bänden*, Bd. 1: *Von den Anfängen bis 1517 – Abhandlung*, Danzig 1913, s. 239. Zob. P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig in 4 Bänden*, Bd. 4: *Urkunden bis 1626 – Quelle*, Danzig 1918, s. 106–108.

<sup>14</sup> S. Kamińska, *Klasztory brygidek...*, s. 102.

<sup>15</sup> J. Stankiewicz, *Urbanistyczny i przestrzenny rozwój miasta* [w:] *Historia Gdańska*, t. 2..., s. 440.

<sup>16</sup> A. Januszajtis, S. Kościelak, *Siedlce...*, s. 924.

<sup>17</sup> J. Muhl, *Geschichte der Dörfer...*, s. 154; E. Cieślak, *Pruska agresja ekonomiczna i polityczna wobec Gdańska w okresie rozbiorowym* [w:] *Historia Gdańska*, t. 3, cz. 1: *1655–1793*, red. E. Cieślak, Gdańsk 1993, s. 581, 591.

<sup>18</sup> M. Gliński, *Siedlce* [w:] *Encyklopedia Gdańska...*, s. 924.

<sup>19</sup> S. Zomkowski, *Tramwajem przez Gdańsk*, Gdańsk 2015, s. 23.

<sup>20</sup> Termin Emaus określał osiedle położone na zachód od Siedlec, gdzie działała karczma oraz budy z popiołem. W 1933 r. obszar Emaus przyłączono do Gdańska. Aktualnie określenie to odnosi się do nazwy topograficznej, oznaczającej teren usytuowany na krańcach trzech współczesnych gdańskich dzielnic: Siedlce, Piecki-Migowo, a także Suchanino. Zob. J. Muhl, *Geschichte der Dörfer...*, s. 153; M. Gliński, *Emaus* [w:] *Encyklopedia Gdańska...*, s. 264–265.

<sup>21</sup> M. Czarnik, *Gdańsk* [w:] *Tramwaje w Polsce*, red. J. Żurawicz, Łódź 2013, s. 53.

<sup>22</sup> M. Gliński, *Siedlce...*, s. 924; A. Januszajtis, S. Kościelak, *Siedlce...*, s. 924.

1955–1957 przeprowadzono rozbiórkę murów oraz wieży<sup>23</sup>. W latach 1904–1906 trwała budowa katolickiego kościoła pw. św. Franciszka z Asyżu. Świątynia w znacznym stopniu została uszkodzona w 1945 r., w latach 1946–1948 przeprowadzono jej częściową odbudowę. Remont kompleksowy odbył się znacznie później, dokładnie w latach 1965–1975<sup>24</sup>. Dnia 30 lipca 1984 r. zespół kościoła parafialnego pw. św. Franciszka z Asyżu wraz z plebanią oraz budynkiem gospodarczym, usytuowany przy ul. Kartuskiej 186, został wpisany do Rejestru zabytków województwa pomorskiego<sup>25</sup>. W wyniku działań prowadzonych podczas drugiej wojny światowej Siedlce zniszczono w około 50%<sup>26</sup>. W drugiej połowie XX w. w granicach dzielnicy przeprowadzono istotnie prace modernizacyjne. W 1957 r. oddano w użytkowanie pętlę tramwajową na Siedlcach<sup>27</sup>. W 1970 r. trwały prace kończące modernizację ul. Kartuskiej. Dzięki nim zbudowano odseparowane torowisko tramwajowe, a także podziemny kanał dla wód Potoku Siedleckiego<sup>28</sup>.

W XXI w. opisywana dzielnica nadal się rozwija. W 2011 r. powołano Radę Dzielnicy Siedlce, która otrzymała siedzibę w lokalu przy ul. Kartuskiej 63/65<sup>29</sup>. Dnia 31 sierpnia 2015 r. otwarto nową trasę tramwajową, łączącą Siedlce z dzielnicami Piecki-Migowo oraz Brętowo<sup>30</sup>. Dnia 11 stycznia 2016 r. zainaugurowano działalność Domu Sąsiedzkiego „Zakopianka” pod adresem ul. Zakopiańska 40. Dom ten stał się miejscem umożliwiającym integrację i rozrywkę mieszkańcom dzielnicy<sup>31</sup>.

Należy mieć świadomość, że granice dawnych Siedlec były odmienne od obecnych. Historyczne granice rozpościerały się prawdopodobnie od współczesnego budynku przy ul. Kartuskiej 5 i kończyły nieopodal budynku przy ul. Kartuskiej 175<sup>32</sup>. Aktualnie Siedlce stanowią jedną z dzielnic miasta Gdańska, zlokalizowaną w zasięgu doliny Potoku Siedleckiego<sup>33</sup>. W granice współczesnej dzielnicy zalicza się ulice (wymienione w kolejności alfabetycznej): Bema, Brukowa, Bystrzycka, Bądkowskiego, Ciasna, Drwęcka, Gierymskiego, Goszczyńskiego, Grota-Roweckiego, Jasna, Kartuska od nr 5 do 251 nieparzyste i od nr 4 do 244 parzyste, Kolonia Wyżyny, Kolonia Zręby, Kościelna, Kłopot, Legnicka, Łostowicka, Malczewskiego, Na Zboczu, Nad Jarem, Narewska, Nidzicka, Notecka, Nowolipie, Ogińskiego, Ojcowska, Pankiewicza, Paska, Pobiedzisko, Popradzka, Powstań-

<sup>23</sup> J. Muhl, *Geschichte der Dörfer...*, s. 154; M. Gliński, *Siedlce...*, s. 925.

<sup>24</sup> Tablica informacyjna usytuowana w kruchcie kościoła św. Franciszka z Asyżu – *Historia Kościoła pw. św. Franciszka z Asyżu*.

<sup>25</sup> *Wykaz obiektów nieruchomości – stan na 3.04.2017 r.*, <http://www.ochronazabytkow.gda.pl/rejestr-zabytkow/rejestr-zabytkow-nieruchomych/> [dostęp: 5.04.2017].

<sup>26</sup> M. Gliński, J. Kukliński, *Kronika Gdańska 997–2000*, t. 2..., s. 12.

<sup>27</sup> *Gdańsk w tramwajach i autobusach. Opowieść o powojennej komunikacji miejskiej*, red. M. Kosycarz, D. Łazarski, Gdańsk 2015, s. 52.

<sup>28</sup> M. Gliński, J. Kukliński, *Kronika Gdańska 997–2000*, t. 2..., s. 64.

<sup>29</sup> *Kronika Rady Dzielnicy Siedlce z 2011 r.*, przechowywana w siedzibie Rady Dzielnicy Siedlce.

<sup>30</sup> E. Karendys, *Jechaliśmy tramwajem na Piecki-Migowo. „Takiej linii nam brakowało”*, „Gazeta Wyborcza Trójmiasto”, 27.08.2015, s. 1.

<sup>31</sup> Relacja Brygidy Folkmann-Banaszak – Prezes Stowarzyszenia „Dla Siedlec”, z dnia 13.06.2017 r.

<sup>32</sup> Relacja Aleksandra Masłowskiego – przewodnika grup turystycznych, z dnia 10.06.2017 r.

<sup>33</sup> A. Januszajtis, S. Kościelak, *Siedlce...*, s. 923.

ców Warszawskich od nr 1 do 41 nieparzyste i od nr 61 do 71 nieparzyste, Sanocka, Skarpowa, Skrajna, Sowa, Sowińskiego, Sołeczka, Starodworska, Struga, Szara, Tarasy, Wesoła, Wieniawskiego, Winnicka, Wyczółkowskiego, Zagórna, Zagrodowa, Zakopiańska oraz Zakosy<sup>34</sup>. Powierzchnia dzielnicy jest niewielka – liczy 2,64 km<sup>2</sup>. W 2016 r. liczba jej mieszkańców wynosiła 13 352, a gęstość zaludnienia 5052 osób/km<sup>2</sup>. Dla porównania w 2004 r. Siedlce zamieszkiwało 15 850 osób, oznacza to zmniejszenie się liczby ludności o 2498 osób w ciągu dwunastu lat. W zestawieniu, z którego pochodzą opisywane dane uwzględniono 34 gdańskie dzielnice. Stwierdzono, że Siedlce zajmują dziewiąte miejsce pod względem gęstości zaludnienia oraz piętnaste miejsce pod względem liczby ludności. Według stanu z 2016 r. na Siedlcach mieszkało: 1956 osób w wieku 0–17 lat, 7042 osób w wieku 18–59 lat, 1340 osób w wieku 60–64 lat, 3014 osób w wieku 65 i więcej lat<sup>35</sup>.



Il. 1. Mapa historyczna Gdańska z 1940 r. – Siedlce, wycinek

Źródło: <http://mapa.gdansk.gda.pl/ipg/app/index#> [dostęp: 3.03.2018]

## Zarys historii współczesnych szkół publicznych w obrębie dzielnicy Siedlce

Pierwszą placówką opisywaną w niniejszym artykule jest VIII Liceum Ogólnokształcące, które utworzono ze szkół podstawowych. Pierwotnie w 1945 r. została powołana Szkoła Podstawowa nr 13, w roku szkolnym 1946/1947 przemianowana na Szkołę Podstawową nr 14. W 1948 r., w wyniku powołania ósmej klasy, uzyskała nazwę – Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i Licealnego nr 8. W 1968 r. dzięki reorganizacji placówki powstało współczesne VIII Liceum Ogólnokształcące. Sie-

<sup>34</sup> *Siedlce – spis ulic*, <http://www.gdansk.pl/siedlce/siedlce,a,6009> [dostęp: 20.11.2017].

<sup>35</sup> *Ludność Gdańska wg jednostek pomocniczych w latach 2004–2016 – tabela; Gęstość zaludnienia wg jednostek pomocniczych Gdańska w latach 2011–2016 – tabela; Ludność wg roczników – tabela [w:] Demografia – dzielnice / aktualizacja 05.2017*, <http://www.gdansk.pl/biznes/Gdansk-w-liczbach,a,33608> [dostęp: 22.11.2017].

dziba wyżej wymienionych szkół mieściła się na ul. Kartuskiej 245. Sytuacja zmieniła się w 1971 r., kiedy to pożar strawił część zabudowań szkolnych. Placówkę przeniesiono do budynku usytuowanego przy ul. Kartuskiej 128<sup>36</sup>. Dnia 14 października 1973 r. VIII LO uzyskało imię Komisji Edukacji Narodowej oraz sztandar<sup>37</sup>. Siedzibę szkoły razem z salą gimnastyczną i budynkiem gospodarczym wpisano do Rejestru zabytków województwa pomorskiego dnia 3 października 1995 r.<sup>38</sup> W roku szkolnym 2016/2017 w omawianej placówce funkcjonowało 18 oddziałów, uczyło się w nich 525 uczniów. Do tego czasu prowadzono nabór do oddziałów o profilu: humanistycznym – oddziały A i D, geograficzno-matematycznym – oddziały B, biologiczno-chemicznym – oddziały C oraz matematyczno-fizycznym – oddziały E i F<sup>39</sup>. W roku szkolnym 2017/2018 naukę rozpoczęło 5 oddziałów pierwszych, w roku szkolnym 2018/2019 mają to być 4 oddziały. Sytuacja jest związana z realizowaną reformą oświaty, gdyż 1 września 2019 r. placówka ma przyjąć dwa roczniki uczniów, urodzonych w 2003 i 2004 r. W związku z tym wówczas naukę rozpocznie aż 8 oddziałów pierwszych, a ich profile będą zdublowane. Jak zaznaczono wyżej w VIII LO od wielu lat funkcjonowało łącznie 18 oddziałów, uruchamiano 6 równoległych oddziałów dla każdego rocznika. Dlatego też w ostatnich dwudziestu latach liczba uczniów była stosunkowo podobna, każdego roku w placówce uczyło się około 500–550 uczniów<sup>40</sup>.

Drugą placówką stanowiącą przedmiot niniejszego artykułu jest Gimnazjum nr 2, umiejscowione przy ul. Kartuskiej 32/34. Budynek pod tym adresem powstał w 1963 r., od 3 września 1963 r. do 31 sierpnia 2000 r. stanowił siedzibę Szkoły Podstawowej nr 68 imienia Lucjana Szenwalda<sup>41</sup>. Gimnazjum nr 2 powołano 1 września 1999 r. w ramach utworzenia Zespołu Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 2. ZKPiG nr 2 rozwiązano 31 sierpnia 2000 r., od tego czasu Gimnazjum nr 2 działało jako samodzielna

<sup>36</sup> Budynek przy ul. Kartuskiej 128 został oddany w użytkowanie 28.11.1902 r., był siedzibą szkoły podstawowej przeznaczonej dla chłopców. Od 1945 r. funkcjonowały w nim SP nr 12 oraz SP nr 30. Pod koniec lat sześćdziesiątych XX w. na terenie SP nr 12 nagrywano odcinek serialu *Stawka większa niż życie*, którego bohaterem był kapitan Hans Kloss. W 1971 r. zlikwidowano SP nr 12, od tego czasu w budynku działało wyłącznie VIII LO. Co ciekawe, jest to najstarszy zachowany i nieprzerwanie wykorzystywany do celów oświatowych gmach wybudowany na Siedlcach w celach edukacyjnych. Zob. M. Gliński, J. Kukliński, *Kronika Gdańska 997–1997*, t. 1..., s. 185; M. Gliński, *Siedlce...*, s. 925; *Album jubileuszowy 1948–2008. VIII Liceum Ogólnokształcące im. Komisji Edukacji Narodowej w Gdańsku*, Gdańsk 2008, s. 11–12, 20, 56. SP nr 30 przeniesiono do budynku przy ul. Kartuskiej 204. Na bazie arkuszy ocen zdeponowanych w Archiwum Kuratorium Oświaty w Gdańsku stwierdzono, że szkoła funkcjonowała w tym budynku do 1980 r. Informacje na ten temat pochodzą z pisma z dnia 8.03.2017 r. otrzymanego z Kuratorium Oświaty w Gdańsku jako odpowiedź na podanie z dnia 24.02.2017 r. z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 30.

<sup>37</sup> *Album jubileuszowy 1948–2008...*, s. 9.

<sup>38</sup> *Wykaz obiektów nieruchomości – stan na 3.04.2017 r...*

<sup>39</sup> Wiadomość przesłana mailem przez Romualda Cichońskiego – dyrektora VIII LO, z dnia 22.03.2017 r.

<sup>40</sup> Relacja Romualda Cichońskiego – dyrektora VIII LO, z dnia 8.11.2017 r.

<sup>41</sup> *Wspomnienia zatrzymane w kadrze 1963–2013*, „Gazeta Gimnazjum nr 2 im. Jana Heweliusza w Gdańsku. Wydanie Specjalne. 36 lat dziedzictwa Szkoły Podstawowej nr 68 i 14 lat Gimnazjum nr 2 w Gdańsku” 2013, s. 2. Lucjan Szenwald żył w latach 1909–1944, był poetą, tłumaczem oraz działaczem ruchu komunistycznego. Zob. K. Woźniakowski, *Szenwald Lucjan [w:] Polski słownik biograficzny*, t. 48/2, z. 197, red. A. Romanowski, Warszawa–Kraków 2012, s. 200.

placówka<sup>42</sup>. Dnia 11 lutego 2009 r. odbyły się uroczystości związane z nadaniem szkole patrona – Jana Heweliusza. Na szkolnym korytarzu odsłonięto tablicę z popiersiem patrona, rodzice uczniów ufundowali sztandar. Od 2011 r. placówka posiadała hymn, autorką słów jest Martyna Chuś – absolwentka, muzykę zaś skomponował Jarosław Bazylewicz – nauczyciel muzyki. Szkoła posiadała tarczę w kształcie koła, w której centrum widniał wizerunek Jana Heweliusza<sup>43</sup>. W Gimnazjum nr 2 prowadzono oddziały o zróżnicowanych profilach, m.in.: A – oddziały humanistyczno-językowe, B – matematyka z komputerem, C – oddziały integracyjno-artystyczne, D – oddziały usportowione. W roku szkolnym 2016/2017 w 12 oddziałach uczyło się 279 uczniów<sup>44</sup>. Na przestrzeni lat 2004–2017 liczba uczniów zmniejszyła się ponad dwukrotnie<sup>45</sup>. Dnia 1 września 2017 r. z powodu reformy oświaty wstrzymano nabór do oddziałów pierwszych, placówka została włączona do Szkoły Podstawowej nr 58, o której poniżej. Do zakończenia roku szkolnego 2017/2018 uczniowie oddziałów gimnazjalnych będą kontynuować naukę w budynku gimnazjum<sup>46</sup>.

Trzecią w kolejności omawianą siedlecką placówką oświatową jest Szkoła Podstawowa nr 14, która zapoczątkowała swoją działalność 1 września 1955 r. w budynku przy ul. Kartuskiej 126A. Dnia 30 października 1963 r. uzyskała patrona – gen. Karola Świerczewskiego<sup>47</sup>. W związku z tym wydarzeniem na elewacji budynku umieszczono metalową tablicę ku pamięci patrona, a na korytarzu pierwszego piętra w izbie pamięci wyeksponowano jego granitowe popiersie. W 1991 r. Kuratorium Oświaty i Wychowania wydało zgodę na odstąpienie od patrona. W rezultacie zlikwidowano izbę pamięci i zdjęto tablicę z elewacji budynku. Od 2002 r. placówka posiada własne logo w postaci uśmiechniętego słoneczka. W listopadzie 2008 r. nowym patronem szkoły został Grzegorz Piramowicz<sup>48</sup>, wówczas rada rodziców sfinansowała sztandar. W roku szkolnym 2016/2017 w 22 oddziałach uczyło się 445 uczniów. W roku szkolnym 2017/2018 na skutek reformy oświaty edukację rozpoczęły 3 oddziały siódme<sup>49</sup>. Na przestrzeni ostat-

<sup>42</sup> Uchwała Nr VIII/263/99 Rady Miasta Gdańska z dnia 25 marca 1999 r., <http://bip.gdansk.pl/prawo-lokalne?posiedzenie=&numer=&rok=&tytul=&data=&Typ=R&Rok=1999&Start=295> [dostęp: 5.03.2018].

<sup>43</sup> *Wspomnienia zatrzymane w kadrze 1963–2013...*, s. 2, 6, 15.

<sup>44</sup> Relacja Joanny Płuzińskiej – referenta w Gimnazjum nr 2, z dnia 20.12.2016 r.

<sup>45</sup> Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58 i Gimnazjum nr 2, przesłana mailem, z dnia 13.12.2017 r.

<sup>46</sup> Relacja Małgorzaty Perzyny – dyrektor SP nr 58 z oddziałami gimnazjalnymi, z dnia 3.11.2017 r.

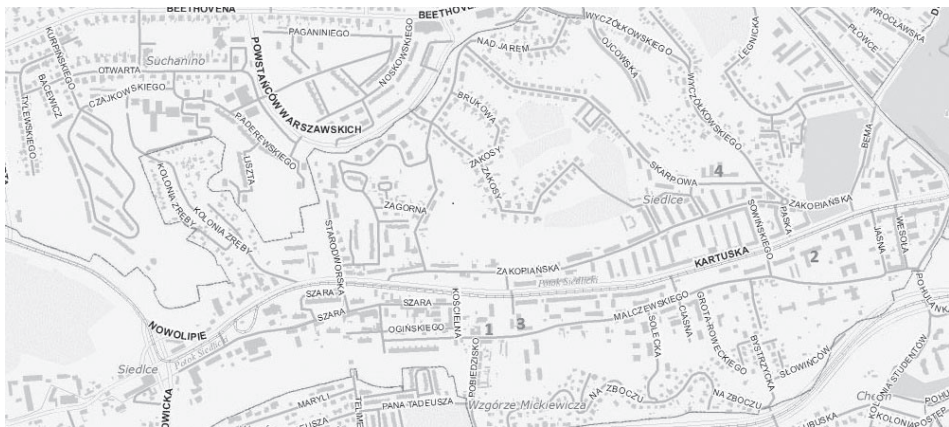
<sup>47</sup> *60-lecie Szkoły Podstawowej nr 14 im. ks. Grzegorza Piramowicza*, <http://sp14.gda.pl/> [dostęp: 20.11.2017]. Karol Świerczewski (pseudonim Walter) żył w latach 1897–1947. Był działaczem komunistycznym, generałem Wojska Polskiego, Armii Czerwonej oraz Hiszpańskiej Armii Ludowej. Jest odpowiedzialny za represje wobec żołnierzy AK. Zob. M. Szumiło, *Świerczewski Karol* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 51/3, z. 210, red. A. Romanowski, Warszawa–Kraków 2017, s. 322–325.

<sup>48</sup> *60-lecie Szkoły Podstawowej nr 14...*; Relacja Hanny Józwiakowskiej – dyrektor SP nr 14, z dnia 29.03.2017 r. Grzegorz Piramowicz żył w latach 1735–1801, należał do zakonu jezuitów. Był działaczem Komisji Edukacji Narodowej, pisarzem pedagogicznym, poetą oraz tłumaczem. Zob. E. Aleksandrowska, *Piramowicz Grzegorz* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 26/3, z. 110, red. E. Rostworowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981, s. 529.

<sup>49</sup> Relacja Hanny Józwiakowskiej – dyrektor SP nr 14, z dnia 16.12.2016 r. oraz 29.03.2017 r.

nich dwudziestu lat liczba uczniów SP nr 14 zmieniała się dość dynamicznie. W latach 1996–2000 do placówki uczęszczało około 730–740 uczniów, w latach 2002–2004 było ich około 410–460, w latach 2008–2010 ich liczba zmalała do około 270–290. Po tym okresie następował stopniowy wzrost, w latach 2010–2014 liczba uczniów wahała się pomiędzy 300–390, a w latach 2013–2017 pomiędzy 430–480<sup>50</sup>.

Czwartą placówką uwzględnioną w artykule jest Szkoła Podstawowa nr 58, działająca od 1960 r. pod adresem ul. Skarpowa 3. Dnia 20 marca 1965 r. nadano jej imię Kazimierza Sołtysika<sup>51</sup>. W ramach tego wydarzenia otrzymała sztandar, na szkolnym korytarzu zawieszono tablicę upamiętniającą Kazimierza Sołtysika. Szkoła Podstawowa nr 58 ma własny znak – na rozpromienionej tarczy słonecznej centralnie usytuowana czterolistna koniczyna. Na środku widnieje numer szkoły, nad koniczyną hasło: „Przyjazna Szkoła”, pod koniczyną nazwa placówki. W roku szkolnym 2016/2017 w 18 oddziałach uczęszczało 384 uczniów. Konsekwencją wejścia w życie reformy oświaty w roku szkolnym 2017/2018 jest zainicjowanie nauki przez 3 klasy siódme<sup>52</sup>. W latach 2004–2017 liczba uczniów SP nr 58 zmniejszyła się ponad dwukrotnie<sup>53</sup>.



Il. 2. Współczesna mapa Gdańska – Siedlce, wycinek. Legenda: 1 – VIII LO; 2 – Gimnazjum nr 2; 3 – SP nr 14; 4 – SP nr 58

Źródło: <http://mapa.gdansk.gda.pl/ipg/app/index#> [dostęp: 3.03.2018]

<sup>50</sup> Liczba uczniów Szkoły Podstawowej nr 14 w Gdańsku na przestrzeni lat 1997–2017. Dane statystyczne w formie tabeli, udzielone przez dyrekcję SP nr 14.

<sup>51</sup> Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58, z dnia 13.03.2017 r. Kazimierz Sołtysik żył w latach 1893–1939, był nauczycielem, propagatorem kultury polskiej. Uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, dnia 11.11.1939 r. został zamordowany w Piaśnicy. Zob. E. Grot, *Kazimierz Sołtysik* [w:] *Encyklopedia Gdańska...*, s. 939–940.

<sup>52</sup> Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58, z dnia 13.03.2017 r.; Relacja dyrekcji SP nr 58, z dnia 28.03.2017 r.

<sup>53</sup> Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58 i Gimnazjum nr 2, przesłana mailem, z dnia 13.12.2017 r.



## Oddziaływanie w zakresie sportu i rekreacji

Omawiane szkoły posiadają boiska, siłownie zewnętrzne oraz place zabaw, obiekty są dostępne także dla mieszkańców dzielnicy Siedlce. Tego rodzaju inwestycje, realizowane na terenach szkół, umożliwiają mieszkańcom rekreację i zabawę. Pierwszą szkołą, która zyskała nowoczesne boisko piłkarskie ze sztuczną murawą było Gimnazjum nr 2. Uroczyste otwarcie tego kompleksu odbyło się 7 października 2009 r. Inwestycję przeprowadzono dzięki finansowemu wsparciu przedsiębiorstwa Vitania Group w ramach realizacji programu „Junior Gdańsk 2012”. Korzystać z boiska można codziennie do godz. 20.00, później teren szkoły zostaje zamknięty. Kolejnym aspektem działalności sportowej jest współpraca szkół z różnorodnymi organizacjami promującymi sport. Gimnazjum nr 2 od 2004 r. było partnerem Towarzystwa Przyjaciół Sportu, powołanego w marcu tego samego roku. Współpraca ta polegała na organizowaniu wydarzeń środowiskowych o specyfice sportowo-rekreacyjnej. Przeprowadzono turnieje piłki nożnej i siatkowej o Puchar Rady Dzielnicy, turnieje tenisa stołowego czy festyny sportowo-rekreacyjne. Gimnazjum nr 2 propagowało aktywność fizyczną wśród dzieci i dorosłych zamieszkujących Siedlce. W placówce od 2010 r. zatrudniano animatora sportu, prowadzącego bezpłatne treningi na terenie szkoły. Odbywały się również zajęcia fitness dla pań. W Gimnazjum nr 2 obchodzono corocznie dni patrona – Jana Heweliusza, które stanowiły okazje do organizowania wydarzeń lokalnych związanych ze sportem. Dla przykładu w roku szkolnym 2012/2013 przygotowano zajęcia fitness o nazwie „Zatańcz z Heweliuszem”, przeznaczone dla uczniów, rodziców i nauczycieli oraz mieszkańców Siedlec. Oprócz tego odbył się Turniej Piłki Siatkowej Rodzice – Uczniowie – Nauczyciele pod hasłem „Siatka z Mikołajem”. Warto wspomnieć, że 27 maja 2017 r., podczas XII Rodzinnego Biegu Gdańszczan, placówka ta zajęła II miejsce w konkursie skierowanym do szkół w kategorii najliczniejszej reprezentacji uczniowskiej<sup>54</sup>.

Z kolei 2 września 2010 r. na terenie VIII Liceum Ogólnokształcącego nastąpiło otwarcie zmodernizowanego boiska szkolnego o nowoczesnej tartanowej powierzchni. Boisko umożliwia grę w piłkę nożną i koszykówkę. Dodatkowo w 2015 r. otwarto siłownię zewnętrzną, usytuowaną nieopodal wejścia głównego do budynku VIII LO. Zarówno boisko, jak i siłownia są dostępne dla społeczności lokalnej bez ograniczeń przez cały tydzień, pozostają otwarte nawet nocą<sup>55</sup>.

Kolejną omawianą placówką, która uzyskała unowocześnione boisko, była Szkoła Podstawowa nr 14. Boisko zostało pokryte nawierzchnią ze sztucznej trawy, uroczystość otwarcia odbyła się 27 kwietnia 2011 r. Drugim istotnym przedsięwzięciem przeprowadzonym na terenie szkoły była budowa Małego Placu Zabaw o powierzchni 486,9 m<sup>2</sup>. Projekt zrealizowano w 2014 r. w ramach programu „Radosna Szkoła”<sup>56</sup>. Boisko przy SP

<sup>54</sup> *Wspomnienia zatrzymane w kadrze 1963–2013...*, s. 16, 26; Relacja Eweliny Żdanowicz, wicedyrektor SP nr 58 z oddziałami gimnazjalnymi, z dnia 29.11.2017 r.; Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58 i Gimnazjum nr 2, przesłana mailem, z dnia 13.12.2017 r.

<sup>55</sup> Relacja Romualda Cichockiego – dyrektora VIII LO, z dnia 8.11.2017 r.

<sup>56</sup> *Kronika Szkoły Podstawowej nr 14 w Gdańsku rok szkolny: 2010/2011; 2014/2015*. Przechowywana w bibliotece SP nr 14.

nr 14 jest udostępnianie okolicznym mieszkańcom w dniach powszednich po zakończeniu pracy szkoły, tj. od godz. 17.00, a w weekendy – bez ograniczeń. Warto wspomnieć, że boisko oraz plac zabaw nie są zamykane nawet nocą, co przysparza pewnych trudności. Z jednej strony mieszkańcy chętnie z tych miejsc korzystają, lecz z drugiej strony infrastruktura rekreacyjna ulega cyklicznym dewastacjom<sup>57</sup>. Od 2013 r. SP nr 14 współpracuje z Akademią Sportową EX Siedlce Gdańsk, powstałą pod koniec 2012 r. i będącą sekcją Klubu Sportowego EX Siedlce Gdańsk. Klub wywodzi się z dzielnicy Siedlce, został założony w 1992 r., a więc w 2017 r. przypada okrągła rocznica 25-lecia jego istnienia<sup>58</sup>. Przykładem współdziałania może być użyczenie Akademii boiska szkolnego, które trwa od wiosny do jesieni każdego roku, natomiast zimą Akademia wynajmuje szkolną salę gimnastyczną. Dyrekcja placówki wyraziła także zgodę na użyczenie części kondygnacji podziemnej budynku szkoły, wygospodarowano tam pomieszczenie służące Akademii. Ponadto SP nr 14 udostępnia boisko co jakiś czas i w weekendy w celu rozgrywania na nim turniejów oraz wyprawiania festynów. Można przywołać wakacyjny Turniej Piłki Nożnej „FAIR-PLAY”, który odbył się 21 sierpnia 2015 r. Jego organizatorem było Towarzystwo Przyjaciół Sportu oraz Stowarzyszenie Dla Siedlec (w artykule jest wymieniane również Stowarzyszenie Nasze Siedlce – trzeba pamiętać, że są to dwa odrębne podmioty), patronat honorowy nad wydarzeniem objęła Rada Dzielnicy Siedlce. Według stanu na listopad 2017 r. w Akademii trenuje około stu dzieci podzielonych na niewielkie grupy. Jako kryteria klasyfikacji są brane pod uwagę umiejętności oraz wiek. Akademia od kilku lat organizuje wyjazdy dzieci na obozy sportowe czy półkolonie. Należy nadmienić o ich uczestnictwie w turniejach na poziomie krajowym i międzynarodowym. Działalność Akademii Sportowej EX Siedlce Gdańsk nie jest związana wyłącznie z dyscypliną piłki nożnej. Przygotowuje ona przeróżne gry oraz zabawy ruchowe skierowane do dzieci i młodzieży. Można wspomnieć o wpływie mistrzostw Europy w piłce nożnej, przeprowadzonych w Polsce i na Ukrainie w 2012 r., na środowisko lokalne. Dzięki temu wydarzeniu w obrębie dzielnicy Siedlce wzrosło widocznie zainteresowanie tą dyscypliną sportu<sup>59</sup>. Rada Dzielnicy Siedlce współfinansuje uczestnictwo w Akademii dla dzieci zamieszkujących Siedlce i będących jednocześnie w trudnej sytuacji materialnej<sup>60</sup>.

Szkoła Podstawowa nr 14 wdraża nowe i różnorodne zajęcia aktywizujące jej środowisko lokalne w zakresie sportu. Od 2015 r. w placówce działa „Suns SP 14”, czyli drużyna reprezentująca szkołę w Amatorskiej Lidze Siatkówki Rodziców. Skład drużyny stanowią rodzice uczniów, treningi odbywają się raz w tygodniu w szkolnej sali gimnastycznej, w czwartki w godz. 19.00–21.00. Drużyna odnosi sukcesy, w sezonie 2015/2016 Amatorskiej Ligi Siatkówki Rodziców zajęła drugie miejsce, tymczasem na koniec sezonu 2016/2017 uplasowała się na trzecim miejscu rozgrywek<sup>61</sup>. Działanie zespołu „Suns SP 14”

<sup>57</sup> Relacja Ilony Orzechowskiej – dyrektor SP nr 14, z dnia 7.11.2017 r.

<sup>58</sup> Relacja Jarosława Kujawskiego – prezesa Klubu Sportowego EX Siedlce Gdańsk, z dnia 5.12.2017 r.

<sup>59</sup> Wiadomość przesłana mailem przez Łukasza Witka – trenera Akademii Sportowej EX Siedlce Gdańsk, z dnia 8.11.2017 r.; „Znamy się tylko z widzenia. Samozwańczy Biuletyn Stowarzyszenia Dla Siedlec”, nr 6, s. 4, <http://dlasiedlec.pl/tag/stowarzyszenie-dla-siedlec/> [dostęp: 3.03.2017].

<sup>60</sup> Relacja Andrzeja Nawary – Przewodniczącego Rady Dzielnicy Siedlce, z dnia 14.11.2017 r.

<sup>61</sup> Relacja Ilony Orzechowskiej – dyrektor SP nr 14, z dnia 7.11.2017 r.; Relacja Wojciecha Widzickiego –

jest współfinansowane przez Radę Dzielnicy Siedlce i stanowi doskonały sposób aktywizacji rodziców uczniów, którzy są integralną częścią środowiska lokalnego szkół<sup>62</sup>.

Szkoła Podstawowa nr 58 również oddziałuje na swoje otoczenie w dziedzinie sportu. Od 2011 r. dyrekcja użycza szkolnych pomieszczeń do przeprowadzania treningów boksu<sup>63</sup>. Zajęcia są prowadzone przez Henryka Rychłowskiego – mistrza Polski z 1968 r., składają się z ćwiczeń ogólnorozwojowych wraz z elementami boksu. Mogą w nich uczestniczyć mieszkańcy Gdańska w przedziale wiekowym od 7 do 70 lat. Zajęcia są bezpłatne, w 2017 r. całkowicie finansowane przez Grupę Energa. Odbywają się w poniedziałki i środy w godz. 19.30–20.30 oraz w piątki w godz. 18.30–20.00<sup>64</sup>. W ramach Budżetu Obywatelskiego 2015 wyremontowano boisko na terenie SP nr 58. Obiekt jest udostępniany mieszkańcom dzielnicy w godz. 19.00–22.00. Opisana wyżej Akademia Sportowa EX Siedlce Gdańsk współdziała od 2015 r. także z tą placówką. Zasady współpracy są podobne jak w przypadku SP nr 14, czyli dyrekcja SP nr 58 wyraża zgodę na: udostępnianie boiska w okresie od wiosny do jesieni i okazjonalne użyczenie go w weekendy w celu realizacji turniejów oraz festynów. W ramach współpracy placówki ze Stowarzyszeniem Dla Siedlec są prowadzone zajęcia nordic walking dla seniorów. Ponadto szkoła zachęca uczniów do uczestnictwa w biegu dzielnicowym Grand Prix Siedlce im. Antoniego Browarczyka<sup>65</sup>.

### Oddziaływanie w zakresie kultury lokalnej

Siedleckie szkoły niewątpliwie angażują się w integrację mieszkańców dzielnicy Siedlce. Placówki użyczą boisk szkolnych w celu realizacji wydarzeń kulturowych. Przykładowo 31 sierpnia 2014 r. na terenie VIII LO odbył się Festyn Dzielnicowy<sup>66</sup>. Inny wzorzec preferuje dyrekcja SP nr 14, która od października 2017 r. udostępnia boisko szkolne w ramach kooperacji z Fundacją Bezpiecznik. Fundacja prowadzi projekt, finansowany przez Urząd Miasta Gdańska, o nazwie „Ulica”. W realizacji animacji i warsztatów wolontariusze fundacji korzystają z techniki zwanej streetworkingiem. Zajęcia są adresowane do dzieci, młodzieży, jak i dorosłych, odbywają się na terenie SP nr 14. Projekt ma służyć wczesnej profilaktyce i uatrakcyjnianiu czasu wolnego po zakończeniu zajęć szkolnych<sup>67</sup>.

Rada Dzielnicy Siedlce współpracuje ze szkołami publicznymi w zakresie organizowania lokalnych pikników rodzinnych. Na tej płaszczyźnie współdziała z SP nr 14 i SP

radnego z Rady Dzielnicy Siedlce, z dnia 29.11.2017 r.

<sup>62</sup> Relacja Andrzeja Nawary – Przewodniczącego Rady Dzielnicy Siedlce, z dnia 14.11.2017 r.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> „Znamy się tylko z widzenia. Samozwańczy Biuletyn Stowarzyszenia Dla Siedlec” 2017, nr 13 (marzec–kwiecień), s. 4, <http://dlsiedlec.pl/tag/stowarzyszenie-dla-siedlec/> [dostęp: 3.03.2018].

<sup>65</sup> Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58 i Gimnazjum nr 2, przesłana mailem, z dnia 13.12.2017 r.; Wiadomość przesłana mailem przez Łukasza Witka – trenera Akademii Sportowej EX Siedlce Gdańsk, z dnia 8.11.2017 r.

<sup>66</sup> „Znamy się tylko z widzenia. Samozwańczy Biuletyn Stowarzyszenia Dla Siedlec” 2014, nr 2 (sierpień), s. 3, <http://dlsiedlec.pl/tag/stowarzyszenie-dla-siedlec/> [dostęp: 3.03.2018].

<sup>67</sup> *Współpraca z Fundacją Bezpiecznik*, <http://sp14.gda.pl/?p=2599> [dostęp: 15.11.2017].

nr 58. Festyny odbywają się corocznie w miesiącu czerwcu, ich celem jest integracja rodzin z dziećmi. W przypadku festynów w SP nr 14 głównym organizatorem jest Rada Dzielnicy Siedlce. W programie znajdują się m.in.: występy taneczne i koncerty uczniów, a także konkursy związane z zajęciami ruchowymi skierowane zarówno do dzieci, jak i dorosłych. Dla przykładu dnia 18 czerwca 2016 r. na terenie placówki zorganizowano Festyn Rodzinno-Sąsiedzki. Festyny są finansowane przez Radę Dzielnicy, w 2017 r. kwota udzielona na ten cel wyniosła 5 tys. zł. Pikniki rodzinne na terenie SP nr 58 współorganizuje Rada Dzielnicy Siedlce. Tytułem przykładu 11 czerwca 2016 r. na boisku SP nr 58 w ramach Gdańskich Dni Sąsiadów odbył się Integracyjny Piknik Rodzinny. W jego programie znalazły się: zawody sportowe, konkursy, grillowanie, kiermasz książek oraz zabawy<sup>68</sup>.

Siedleckie placówki oświatowe konsekwentnie dążą do propagowania kultury oraz idei wzajemnej pomocy. Do 2016 r. w VIII LO oraz Gimnazjum nr 2 odbywały się kursy dla seniorów z zakresu obsługi komputerów. Były one skierowane do seniorów z dzielnicy Siedlce, realizowali je uczniowie w ramach wolontariatu<sup>69</sup>. Od 2016 r. kursy są prowadzone w Domu Sąsiedzkim „Zakopianka” wyposażonym w komputery, co pozwala na kontynuowanie tej idei<sup>70</sup>. Warto nadmienić, że w VIII LO od około 25 lat działa Ósemkowy Teatr Jeszcze Bez Nazwy. W 2016 r. odniósł ogólnopolski sukces, zajmując pierwsze miejsce w kategorii szkół ponadgimnazjalnych w Internetowym Przeglądzie Uczniowskich Zespołów Teatralnych i Teatr. Organizatorem przeglądu jest Telewizja Polska. W ramach swojej działalności teatr okolicznościowo wystawia spektakle dla uczniów, ale także dla ich rodziców czy znajomych, co również wpływa na szerzenie kultury wśród społeczności lokalnej<sup>71</sup>.

Ponadto szkoły prowadzą akcje charytatywne skierowane do najbliższego otoczenia. Na przykład VIII LO organizuje w szkole zbiórki darów, dzięki którym są przygotowywane paczki świąteczne dla potrzebujących zamieszkujących dzielnicę Siedlce<sup>72</sup>. W Gimnazjum nr 2 od około 2004 r. prężnie działało Szkolne Koło Caritas, angażujące się w wiele akcji charytatywnych, takich jak: „Szkolne ołówki”, „Szlachetna Paczka”, „Wigilijne dzieło pomocy dzieciom”, „Podziel się posiłkiem”, „Światowy Dzień Chorego”, „Tobie żonkil, im nadzieja” oraz „Pomóż koledze”. Koło uczestniczyło w przygotowywaniu wydarzeń środowiskowych, m.in. wraz z Towarzystwem Przyjaciół Sportu organizowano akcje o nazwie „Wielkanocne spotkanie z zajączkami”, a także „Gwiazdka z nieba nad Siedlcami”. Poza tym członkowie koła w okresie zimowym szli koce, poduszki oraz przygotowywali kanapki i gorącą herbatę, którymi częstowali potrzebujących. Szczególną inicjatywą realizowaną od 2012 r. był coroczny korowód mikołajkowy dla podopiecz-

<sup>68</sup> „Znamy się tylko z widzenia. Samozwańczy Biuletyn Stowarzyszenia Dla Siedlec” 2016, nr 9 (maj-czerwiec), s. 1, <http://dlasiedlec.pl/tag/stowarzyszenie-dla-siedlec/> [dostęp: 3.03.2018]; Relacja Andrzeja Nawary – Przewodniczącego Rady Dzielnicy Siedlce, z dnia 14.11.2017 r.

<sup>69</sup> Relacja Romualda Cichockiego – dyrektora VIII LO, z dnia 8.11.2017 r.; Relacja Eweliny Żdanowicz, wicedyrektor SP nr 58 z oddziałami gimnazjalnymi, z dnia 29.11.2017 r.

<sup>70</sup> Relacja Andrzeja Nawary – Przewodniczącego Rady Dzielnicy Siedlce, z dnia 14.11.2017 r.

<sup>71</sup> *Ósemkowy Teatr Jeszcze Bez Nazwy*, <http://www.lo8.gda.pl/osemkowy-teatr-jeszcze-bez-nazwy.html> [dostęp: 13.11.2017].

<sup>72</sup> Relacja Romualda Cichockiego – dyrektora VIII LO, z dnia 8.11.2017 r.

nych pobliskiego Przedszkola Specjalnego dla Dzieci z Zaburzeniami Autystycznymi. Wówczas samorząd szkolny przeprowadzał zbiórki słodczy, z których tworzono paczki. Uczniowie przebierali się w stroje mikołajów i śnieżynek, odwiedzali dzieci we wspomnianym przedszkolu, wręczali im paczki oraz spędzali z nimi czas, wspólnie się bawiąc. Uczniowie Gimnazjum nr 2 z zaangażowaniem udzielali się jako wolontariusze podczas lokalnych przedsięwzięć. Dla przykładu pomagali w obsłudze biegu dzielnicowego GP Siedlce im. Antoniego Browarczyka<sup>73</sup>.

Szkoła Podstawowa nr 58 bierze udział w projektach charytatywnych, jak i kulturalnych. Każdego roku w grudniu w placówce odbywa się festyn świąteczny. Projekt niewątpliwie wpływa na społeczność lokalną, gdyż w jego przygotowanie aktywnie angażują się nauczyciele, dzieci oraz ich rodzice. Podczas festynu 3 grudnia 2016 r. udało się zebrać pokaźną kwotę 10 tys. zł, którą przekazano na cele szkolne. Placówka współpracuje ze Stowarzyszeniem Dla Siedlec, organizując koncerty muzyczne w ramach realizacji projektu „Akademia Muzyczna dla dzieci”. Można przywołać koncert świąteczny w kościele pw. Chrystusa Króla z dnia 17 grudnia 2016 r.<sup>74</sup> Kolejny koncert z udziałem uczniów odbył się 4 czerwca 2017 r. w siedzibie Nadbałtyckiego Centrum Kultury<sup>75</sup>. Następną inicjatywą organizowaną przez SP nr 58 są występy artystyczne uczniów dla dzieci przebywających w szpitalach oraz zapraszanie podopiecznych przedszkoli na przedstawienia do owej placówki podczas festynów czy dni otwartych. Oprócz tego opisywana szkoła współdziała ze Stowarzyszeniem Nasze Siedlce. Odbywały się w niej np. wigilie dla osób samotnych, organizowane przez wspomniane stowarzyszenie. Ponadto placówka opracowuje oprawę artystyczną mikołajek, które są organizowane przez Stowarzyszenie Nasze Siedlce<sup>76</sup>. Warto wspomnieć, że dyrekcja SP nr 58 uzyskała pomieszczenia szkolnego Piotrowi Gierszewskiemu – radnemu miasta Gdańska w celu pełnienia dyżurów<sup>77</sup>.

Doskonałym przykładem współpracy i integracji szkół ze środowiskiem lokalnym jest pochod odbywający się corocznie 11 listopada, w dniu Narodowego Święta Niepodległości. Organizuje go Rada Dzielnicy Siedlce, jego nadrzędne cele to aktywizacja młodzieży oraz rozbudzenie w niej patriotyzmu. Uczniowie lokalnych szkół, tj. SP nr 14, SP nr 58 oraz Gimnazjum nr 2, chętnie uczestniczyli oraz nadal uczestniczą w tego rodzaju obchodach i samodzielnie przygotowują patriotyczne transparenty. Kolejnym innowacyjnym projektem związanym z dbałością o środowisko lokalne jest ustanowienie we wrześniu 2017 r. Rady Domu Sąsiedzkiego „Zakopianka”. Spotkania są zwoływane co dwa

<sup>73</sup> *Wspomnienia zatrzymane w kadrze 1963–2013...*, s. 24–27; Relacja Eweliny Żdanowicz, wicedyrektor SP nr 58 z oddziałami gimnazjalnymi, z dnia 29.11.2017 r.

<sup>74</sup> „Znamy się tylko z widzenia. Samozwańczy Biuletyn Stowarzyszenia Dla Siedlec” 2016, nr 12 (listopad–grudzień), s. 4, <http://dlasiedlec.pl/tag/stowarzyszenie-dla-siedlec/> [dostęp: 3.03.2018]; Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58 i Gimnazjum nr 2, przesłana mailem, z dnia 13.12.2017 r.

<sup>75</sup> „Znamy się tylko z widzenia. Samozwańczy Biuletyn Stowarzyszenia Dla Siedlec” 2017, nr 13 (marzec–kwiecień), s. 4, <http://dlasiedlec.pl/tag/stowarzyszenie-dla-siedlec/> [dostęp: 3.03.2018].

<sup>76</sup> Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58 i Gimnazjum nr 2, przesłana mailem, z dnia 13.12.2017 r.

<sup>77</sup> Relacja Andrzeja Nawary – Przewodniczącego Rady Dzielnicy Siedlce, z dnia 14.11.2017 r.

miesiące, odbywają się w Domu Sąsiedzkim. W obradach biorą udział przedstawiciele: Rady Dzielnicy Siedlce, dyrekcji VIII LO, SP nr 14, SP nr 58, Fundacji Świat Wrażliwy, Stowarzyszenia Dla Siedlec oraz Stowarzyszenia Nasze Siedlce. Tematyka podejmowana w czasie spotkań dotyczy możliwości uatrakcyjnienia Siedlec, m.in. pomysłów na modernizację infrastruktury czy organizację wydarzeń lokalnych<sup>78</sup>. Pierwsze zebranie rady odbyło się 16 września 2017 r.<sup>79</sup>

### **Oddziaływanie w zakresie promocji zdrowia i ekologii**

Uczniowie VIII LO przez wiele lat brali czynny udział w akcji „Sprzątanie Świata”, w ramach której porządkowali tereny przyległe do placówki. Od około pięciu lat już nie uczestniczą w tych działaniach, jednakże szkoła nadal kształtuje w uczniach świadomość ekologiczną. Od 2008 r. odbywają się tam corocznie Międzyszkolne Zawody Ratownictwa Przedmedycznego – „Gdańskie RatMedia”. Pomysłodawcą projektu był uczeń wymienionej placówki – od tego czasu VIII LO jest głównym organizatorem zawodów. W rywalizacji mogą brać udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych<sup>80</sup>. „Gdańskie RatMedia” są znaczącym przykładem oddziaływania na środowisko lokalne, gdyż ich celem jest zdobywanie przez uczestników wiedzy dotyczącej udzielania pierwszej pomocy oraz rozpowszechnianie idei niesienia pomocy<sup>81</sup>.

Szkołą słynącą z profilaktyki zdrowotnej jest SP nr 14. Od około dwudziestu lat są w niej prowadzone zajęcia z gimnastyki dla seniorów, na które uczęszczają mieszkańcy Gdańska. Gimnastyka odbywa się w użyczonej przez dyrekcję szkolnej sali gimnastycznej, dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i środy od godz. 17.00 do 18.00. W 2008 r. SP nr 14 nadano Ogólnopolski Certyfikat Szkół Promujących Zdrowie. Po raz drugi nastąpiło to w 2015 r. Oprócz owej placówki wskazany certyfikat nadano w Gdańsku wyłącznie SP nr 50, SP nr 79 i SP nr 80. Siedlecka szkoła organizuje zajęcia skierowane do rodziców uczniów z zakresu zdrowego żywienia oraz zdrowia. Tego typu rozmowy są prowadzone przez pedagogów, pracowników poradni pedagogiczno-psychologicznej, czy też przez wychowawców oddziałów podczas zebrań z rodzicami uczniów. Szkoła Podstawowa nr 14 propaguje wśród uczniów zagadnienia związane z ekologią, np. prowadząc od około 9–10 lat zbiórkę elektroodpadów. Zbiórka odbywa się raz w roku, jest skierowana zarówno do uczniów, jak i społeczności lokalnej. Inicjatywa zyskuje coraz większą popularność wśród mieszkańców dzielnicy. W pierwszych latach jej wdrażania przynoszono przeważnie sprzęty niewielkich rozmiarów, takie jak telefony komórkowe. Natomiast w ostatnich latach mieszkańcy chętnie wyzbywają się wysłużonych sprzętów o większych gabarytach, w tym telewizorów czy komputerów. Dzięki akcji z 2016 r. zebrano fundusze na zakup mikroskopu, który stał się częścią wyposażenia szkolnego<sup>82</sup>.

<sup>78</sup> *Ibidem*.

<sup>79</sup> „Znamy się tylko z widzenia. Samozwańczy Biuletyn Stowarzyszenia Dla Siedlec” 2017, nr 15 (sierpień–wrzesień), s. 2, <http://dlsiedlec.pl/tag/stowarzyszenie-dla-siedlec/> [dostęp: 3.03.2018].

<sup>80</sup> Relacja Romualda Cichońskiego – dyrektora VIII LO, z dnia 8.11.2017 r.

<sup>81</sup> *Regulamin IX Międzyszkolnych Zawodów Ratownictwa Przedmedycznego „Gdańskie RatMedia 2016”*, <http://www.ratmedia.pl/regulamin/> [dostęp: 13.11.2017].

<sup>82</sup> Relacja Hanny Józwiakowskiej – dyrektor SP nr 14, z dnia 16.12.2016 r.; Relacja Ilony Orzechowskiej –

Szkoła Podstawowa nr 58 również rozpowszechnia idee związane z ekologią. Istotnym osiągnięciem w tej dziedzinie było uzyskanie w roku szkolnym 2012/2013 międzynarodowego certyfikatu „Zielonej Flagi”. W celu jego nadania prowadzono liczne działania, takie jak: organizacja obchodów Dnia Bociana Białego, Światowego Dnia Ziemi oraz udział w corocznej akcji „Sprzątanie Świata”, podczas której w pierwszy dzień wiosny sprzątało się dzielnicę. Oprócz tego pielęgnowano otoczenie placówki, przez co zachęcano do dbałości o stan środowiska lokalnego. Dodatkowo organizowano otwarte zajęcia „Fabryka eko-pomysłów” i propagowano ekologiczny styl życia<sup>83</sup>.

### **Zakończenie**

Z przeprowadzonej analizy wynika, że siedleckie szkoły wielokierunkowo oddziałują na środowisko lokalne, czyli przede wszystkim dzielnicę Siedlce oraz w szerszym zakresie samo miasto Gdańsk. Szczególna aktywność szkół jest widoczna w obszarze sportu i rekreacji. Zbadane placówki zachęcają dzieci, młodzież, a także dorosłych do aktywności fizycznej poprzez prowadzenie zajęć sportowych, udostępnianie pomieszczeń szkolnych oraz boisk do ich realizacji. Co ważne, wyżej opisane szkoły są otwarte na nowe programy i na przedsięwzięcia o charakterze lokalnym. Dzięki wzajemnej współpracy placówek oświatowych z Radą Dzielnicy Siedlce, miejscowymi fundacjami oraz stowarzyszeniami można zaobserwować większą integrację mieszkańców, czego przykładem były opisane pikniki rodzinne, pochod niepodległościowy, czy też podejmowane działania na rzecz dzielnicy w formie wolontariatu. Szkoły starają się również oddziaływać na społeczność lokalną w zakresie promocji zdrowia, ekologii oraz kultury, niewątpliwie podnosząc komfort życia mieszkańców oraz ubogacając sferę kultury. Na podstawie przeprowadzonej analizy można wyciągnąć wniosek, że siedleckie szkoły publiczne wpisują się w model szkoły otwartej, której definicję wyjaśniono we wstępie artykułu.

Słowa kluczowe: szkoła, dzielnica, Siedlce, społeczność lokalna, środowisko, uczniowie

### **Influence of Schools on the Local Environment on the Example of Public Schools in Siedlce – District of Gdańsk between 2004–2017**

The problem discussed in this paper is the activity of public schools in the local area of Siedlce district. The analyzed material concerns XIV Primary School, LVIII Primary School, VIII Secondary School and II Junior High School. The article has been divided into five sections. The first section presents a general overview of history of Siedlce. The second section examines history of the schools. The third, fourth and fifth sections concentrate on the schools' influence on the local environment. The issues related to sport, recreation, culture, health and ecology have been also considered.

---

dyrektor SP nr 14, z dnia 7.11.2017 r.

<sup>83</sup> Odpowiedź dyrekcji na podanie z prośbą o udzielenie informacji na temat SP nr 58 i Gimnazjum nr 2, przesłana mailem, z dnia 13.12.2017 r.

Kamil Potrzuski

## **Wisła jako przestrzeń uprawiania sportów wodnych w Warszawie międzywojennej**

We współczesnej Warszawie przestrzeni do uprawiania sportów wodnych jest wiele. Pływacy, zarówno trenujący wyczynowo, jak i oddający się temu sportowi amatorsko i rekreacyjnie, mają do dyspozycji niezliczone kryte pływalnie, dostępne w każdej dzielnicy. Do pływania w Wiśle nie zachęca stan czystości wód rzeki, choć i tak przedstawia się on obecnie znacznie lepiej niż w schyłkowych latach PRL. Stołeczni miłośnicy żeglarsstwa i wioślarstwa korzystają z utworzonego w 1963 r. Zalewu Zegrzyńskiego – dużego, sztucznego zbiornika wodnego na Narwi, znajdującego się około 30 km od centrum Warszawy – a do rzadkości nie należą też wyjazdy zapalonych wodniaków do Krainy Wielkich Jezior Mazurskich. Uwarunkowania te powodują, że największy rezerwuuar wody w stolicy – Wisła – nie odgrywa większej roli jako przestrzeń sportowa, i to zarówno w sporcie kwalifikowanym, jak i sporcie dla wszystkich. Z rzadka można dostrzec na Wiśle trenujących wioślarzy czy kajakarzy. Spacerowi wzdłuż wiślanych brzegów towarzyszy wrażenie, iż rzeka nie jest intensywnie użytkowana. W okresie międzywojennym, który będzie przedmiotem analizy, sytuacja była zgoła odmienna. Celem niniejszej pracy będzie analiza roli Wisły w rozwoju i upowszechnieniu sportu w Warszawie międzywojennej, w tym zwłaszcza opis rzeki jako przestrzeni, w pewnym sensie naturalnej „infrastruktury” uprawiania sportów wodnych – pływania, wioślarstwa, żeglarsstwa i kajakarstwa.

Artykuł powstał na podstawie referatu wygłoszonego przez autora podczas IV Konferencji Historii Morskiej i Rzecznej, organizowanej przez Naukowe Koło Doktorantów Historii Uniwersytetu Gdańskiego w dniach 24–25 marca 2017 r. Podstawową bazę źródłową pracy stanowiła prasa międzywojenna, zarówno warszawska, jak i ogólnopolska, o charakterze sportowym czy ogólnoinformacyjnym. Najwięcej wartościowych danych przyniosła kwerenda w specjalistycznym czasopiśmie „Sport Wodny”, ukazującym się w latach 1925–1939 (w pierwszym roku jako „Wioślarz Polski”), pomocna okazała się też lektura gazet, takich jak „Przegląd Sportowy”, „Polska Zbrojna”, „Kurier Warszawski”, „Gazeta Warszawska”, „Robotnik” i inne. W pracy wykorzystano również źródła archiwalne, w tym zwłaszcza akta Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego, przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym w podwarszawskim Rembertowie. Cennym uzupełnieniem bazy źródłowej były liczne fotografie zgromadzone w Narodowym Archiwum Cyfrowym, a także reprodukowane w kilku albumach wydanych w ostatnich latach. Fotografie te zaprezentowano podczas referatu konferencyjnego, ze względu jednak na ograniczenia wydawnicze nie zostaną opublikowane w niniejszym opracowaniu.



Temat, którego opracowania podjęto się w niniejszym artykule, nie był dotąd przedmiotem szczegółowej analizy w literaturze przedmiotu. Zagadnienie wykorzystania Wisły jako przestrzeni sportowo-rekreacyjnej oraz kwestia infrastruktury sportów wodnych w międzywojennej Warszawie była głównym tematem kilku wydanych w ostatnich latach popularnonaukowych albumów<sup>1</sup>. Na marginesie badań nad klubami sportowymi Warszawy zagadnienie podejmował Robert Gawkowski<sup>2</sup>. Dysponujemy także opracowaniami monograficznymi kilku warszawskich klubów sportowych, których ważnym, niekiedy wiodącym polem działania było wioślarstwo (w tym zwłaszcza Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego<sup>3</sup>). Prace te stanowią cenną pomoc dla opracowania problemu badawczego postawionego w temacie niniejszej pracy.

Stan zagospodarowania Wisły jako przestrzeni sportowej uległ w okresie międzywojennym znaczącym przemianom, a zjawisko korzystania z rzeki i jej brzegów jako terenów rekreacyjnych, wypoczynkowych i sportowych okresowo nasilało się lub słabło. Pierwsze zjawisko dotyczy zwłaszcza schyłku lat dwudziestych, gdy na fali ogólnej prosperity gospodarczej i koniunktury inwestycyjnej w Warszawie odnotowano znaczny przyrost liczby urządzeń sportowych nad rzeką<sup>4</sup>. Drugie zaś wiąże się z wielkim kry-

<sup>1</sup> Zob. np. *Wodniacy. Pasjonaci wioślarstwa 1878–1939*, red. A. Kaczmarek, Warszawa 2011.

<sup>2</sup> R. Gawkowski, *Encyklopedia klubów sportowych międzywojennej Warszawy i jej najbliższych okolic*, Warszawa 2007; zob. R. Gawkowski, *Infrastruktura sportowa międzywojennej Warszawy. Zarys tematyki* [w:] *Społeczno-edukacyjne oblicza współczesnego sportu i olimpizmu. Wychowanie patriotyczne przez sport*, t. 2, red. J. Chełmecki, Warszawa 2007, s. 185–192.

<sup>3</sup> Zob. np. R. Kobendza, *Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie 1878–1939*, Warszawa 2003; R. Kobendza, *Sekcja wioślarska AZS w Warszawie 1917–1939*, Warszawa 1990; I. Grys, *Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie*, „Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna” 1982, nr 7, s. 276–279.

<sup>4</sup> W 1927 r. oddano do użytku m.in. przystań Young Men's Christian Association (YMCA), rok później obiekt Związku Strzeleckiego „Strzelec” (oddział strzelców-marynarzy) oraz Żydowskiego Towarzystwa Sportowo-Gimnastycznego Makkabi. Prawdziwy wysyp nowych przystani miał miejsce w 1929 r., kiedy to uruchomiono m.in. placówkę Klubu Wioślarskiego (KW) „Wisła” (do 1927 r. Koło Wioślarzy Warszawskich), Yacht Klubu Polski, Związku Urzędniczych Stowarzyszeń Sportowych (ZUSS) „Zjednoczenie”, KW Syrena (przystań drewniana, rok później klub dysponował już okazałą przystanią murowaną), Wojskowego Klubu Wioślarskiego „Żoliborz”, Akademickiego Związku Sportowego (AZS), Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Uroczystości otwarcia nowych przystani wioślarskich nad rzeką miały na ogół podobny przebieg. Odbywały się najczęściej w niedzielę, przy udziale publiczności (zazwyczaj złożonej głównie z zawodników klubu, ich rodzin i znajomych), zaczynały się uroczystą mszą św. (oczywiście nie dotyczyło to przystani żydowskich), następnie już na terenie przystani okolicznościowe przemówienia wygłaszali: prezes klubu, niekiedy też władze innych stowarzyszeń sportowych i przedstawiciele władz państwowych lub samorządowych. Ranga i liczba przybyłych oficjeli zależały od marki, jak również orientacji politycznej klubu otwierającego przystań. Inaugurację przystani AZS zaszczycili swą obecnością sam premier Kazimierz Świąłski, rektor Uniwersytetu J.M. Brzeski oraz związany z endecją (podobnie jak sam klub) prezydent miasta Zygmunt Słomiński. Na otwarciu przystani Poczтового Przysposobienia Wojskowego w 1933 r. przemawiał ówczesny minister poczty i telegrafów Kaliński. W przemówieniach podkreślano najczęściej konieczność rozwoju wyczynowego wioślarstwa, tak aby móc konkurować sportowo z krajami Zachodu, ale też znaczenie i rolę turystyki wodnej dla propagandy wioślarstwa na prowincji i żeglarstwa dla szkolenia rekrutów do marynarki wojennej. Punktem kulminacyjnym uroczystości bywały najczęściej: wzniesienie na maszt klubowej bandery, poświęcenie przystani oraz chrzty łodzi sportowych i rekreacyjnych (tzw. spacerowych), o ile klub takowe posiadał. Na zakończenie przyjmowano od zawodników przysięgę sportową oraz, jeśli było to możliwe, odbywała się defilada

zysem gospodarczym, gdy ze względu na kłopoty finansowe wiele klubów zawieszało lub ograniczało działalność niektórych swoich sekcji, w tym sekcji sportów wodnych. Szczegółowe przedstawienie dynamiki przemian w zakresie użytkowania wód i brzegów Wisły dla celów sportowych, rekreacyjnych i wypoczynkowych w omawianym okresie wykraczałoby poza ramy niniejszego artykułu.

W czasach II Rzeczypospolitej brzegi Wisły były zagospodarowane znacznie bardziej chaotycznie niż współcześnie. Perspektywę wybrzeża po lewej stronie miasta przecinały niezliczone zabudowania o zróżnicowanych, przeważnie nie najwyższych walorach architektonicznych i estetycznych. Zaliczały się do nich budynki i kompleksy przemysłowe (np. gazownia i elektrownia na Powiślu), zakłady piaskarskie czy właśnie obiekty sportowe – przystanie wioślarskie. Z jednej strony, brak regulacji rzeki przez cały okres międzywojenny intensywnie krytykowano, wskazując, że bałagan nad brzegami Wisły odpycha ją od miasta, powoduje, iż Warszawa jest odwrócona plecami do swego największego urbanistycznego waloru. Z drugiej jednak strony, okoliczność ta pozwoliła stosunkowo bez przeszkód usadzić się nad rzeką wielu klubom sportowym, które urządziły tam stacje sportów wodnych. W warunkach szczegółowo uregulowanego zagospodarowania przestrzennego miasta zapewne nie byłoby to możliwe. Można bez większego ryzyka powiedzieć, że akurat dla miłośników sportów wodnych miasto nie odwróciło się tyłem do rzeki.

Warszawa – stolica II Rzeczypospolitej – cierpiała na niedobór infrastruktury sportowej. Zdanie to, choć niezwykle ogólne, jest, jak się zdaje, słuszne w odniesieniu do dowolnego momentu dwudziestolecia międzywojennego. Pomimo bowiem systematycznej, i chyba bezprecedensowej, pracy nad podniesieniem materialnego stanu posiadania sportu warszawskiego, dokonywanej przez różne czynniki (prywatny – a więc same kluby, magistracki i państwowy), nawet w drugiej połowie lat trzydziestych liczba i jakość stołecznych obiektów sportowych nie odpowiadała społecznemu zapotrzebowaniu, które, nawiasem mówiąc, także było coraz większe. Najpopularniejszym sportem w okresie międzywojennym w stolicy była piłka nożna, zarówno uprawiana, jak i oglądana. Duże zainteresowanie budziła lekkoatletyka, w której sportowcy warszawscy święcili największe triumfy na arenie międzynarodowej. Zawodnikami warszawskich klubów byli wszak wszyscy przedwojenni mistrzowie olimpijscy, lekkoatleci – Halina Konopacka, Janusz Kusociński i Stanisława Walasiewicz. Wciąż znaczącą rolę odgrywały też dyscypliny wiodące prym w czasach *belle époque* – zimą łyżwiarstwo, latem gimnastyka, jeździectwo, kolarstwo i właśnie wioślarstwo. Z wolna popularność zaczęło zyskiwać również pływanie. Sporty te potrzebowały jednak odpowiedniej przestrzeni.

---

łodzi. Bywało, że uroczystości towarzyszył akompaniament orkiestry. Czasem organizowano też regaty lub zawody pływackie. Schemat ten, z drobnymi zmianami, powielano przy okazji otwarcia kolejnych przystani różnych klubów. Zob. *Otwarcie przystani KW „Wisła”*, „Sport Wodny” 1929, nr 9, s. 139; *Powstanie nowego klubu wioślarskiego [ZUSS] w stolicy*, „Sport Wodny” 1929, nr 13, s. 222; *Nowa przystań na Wiśle* [Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego], „Polska Zbrojna” 1932, nr 189, s. 7; *Uroczystość AZS. Nowootworzona przystań klubu wioślarskiego*, „Gazeta Warszawska” 1929, nr 175B, s. 8; *Otwarcie przystani Sokola*, „Gazeta Warszawska” 1929, nr 155B, s. 6; *Otwarcie przystani Zjednoczenia*, „Polska Zbrojna” 1929, nr 205, s. 4.

Zdaniem Gawkowskiego, badacza sportu w Warszawie międzywojennej, stan infrastruktury sportów wodnych był w Warszawie stosunkowo najlepszy, przewyższający inne dyscypliny sportowe<sup>5</sup>. Jak wynika z dokumentów magistrackich, w 1930 r. istniało w stolicy około 30 przystani wioślarskich. Spośród nich 24 były własnością klubów, stowarzyszeń lub zrzeszeń sportowych, istniało także nie mniej niż 6 przystani prywatnych<sup>6</sup>. Oznacza to, że większość klubów sportowych posiadających sekcję sportów wodnych<sup>7</sup> mogło korzystać z własnej infrastruktury lub miało do dyspozycji przystań użyczoną przez zaprzyjaźnioną instytucję czy zrzeszenie. Taka sytuacja stanowi wyjątek na tle innych dyscyplin sportowych, w tym zwłaszcza piłki nożnej – mnóstwo klubów piłkarskich musiało podejmować starania, nie zawsze zresztą zwieńczone sukcesem, o uzyskanie gruntu i urządzenie własnego boiska, lub też korzystać z komercyjnego wynajmu płyt boisk na kilkunastu warszawskich obiektach<sup>8</sup>.

Co ciekawe, nie istniał bezpośredni związek między siłą i sprawnością organizacyjną przedwojennego wielosekcyjnego klubu sportowego a faktem posiadania przez niego bądź nie przystani wioślarskiej. Znamienne, że kilka spośród najsilniejszych klubów stolicy nie miało własnej infrastruktury sportów wodnych. Dotyczy to zwłaszcza Polonii, Warszawianki oraz WKS Legii, klubów, których drużyny piłkarskie przez kilkanaście lat grały na najwyższym szczeblu rozgrywek w Polsce, a w ich szeregach trenowało wielu olimpijczyków, w tym również mistrzów i medalistów olimpijskich. Miały natomiast swoje przystanie kluby, które w okresie międzywojennym mogły się pochwalić już długą tradycją pracy na rzecz upowszechniania aktywności fizycznej i współzawodnictwa sportowego, w tym najstarsze w stolicy: Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie (WTW, założone w 1878 r.), Warszawskie Koło Wioślarek (WKW) czy stołeczna struktura Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. O przestrzeń dla działalności sekcji sportów wodnych zadbały prężne kluby sportowe środowiska akademickiego (Akademicki Związek Sportowy – AZS), mniejszości żydowskiej (Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe – ŻTGS Makkabi – oraz Żydowskie Akademickie Stowarzyszenie Sportowe – ŻASS) czy kluby i organizacje sportu robotniczego (Sportowy Klub Robotniczo-Akademicki – SKRA – czy Centralne Zrzeszenie Robotniczych Organizacji Sportowych – CZROS). Swoje przystanie miały też niektóre organizacje branżowe, jak np. elitarny Oficerski Yacht Klub lub mniej ekskluzywne stowarzyszenia, jak Kolejowe Przystosowanie Wojskowe czy Stowarzyszenie „Rodzina Urzędnicza”.

<sup>5</sup> R. Gawkowski, *Encyklopedia...*, s. 322.

<sup>6</sup> *Sprawozdania z działalności Zarządu m.st. Warszawy za okres 1929–1930*, Warszawa 1930, s. 62.

<sup>7</sup> Zgodnie z wyliczeniami Gawkowskiego w latach 1918–1939 sekcja pływacka działała w 53 klubach, wioślarską posiadały 23 kluby, a żeglarską 8. Zob. R. Gawkowski, *Encyklopedia...*, s. 335.

<sup>8</sup> Cenniki takiego wynajmu znajdują się w dokumentach Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej z lat 1934–1939, których kopie pozostają w posiadaniu autora. Na przykład cennik za 1933 r. znajduje się w dokumencie *Komunikat nr 7 Wydziału Gier i Dyscypliny WOZPN z dn. 17 kwietnia 1933*, s. 1. Zgodnie z treścią tego dokumentu za prawo do odbywania treningów na reprezentacyjnym Stadionie Wojska Polskiego trzeba było zapłacić 75 zł za rundę, co biorąc pod uwagę kondycję finansową większości klubów, stanowiło sumę bardzo znaczną. Korzystanie z innych obiektów na treningi lub mecze było nieco tańsze, nadal jednak stanowiło ważną pozycję w klubowych budżetach.

Przystanie wioślarskie nie były rozmieszczone w stolicy równomiernie. Zdecydowanie najwięcej ich stało w rejonie mostu Poniatowskiego, zwłaszcza na południe od niego, i to po obu brzegach Wisły. Zagłębiami przystani wioślarskich były na praskim brzegu Saska Kępa oraz w lewobrzeżnej części miasta – pobrzeża Solca i Czerniakowa, gdzie najwięcej przystani znajdowało się przy ulicy *nomen omen* Wioślarskiej. Wszystkie te obiekty leżały blisko szeroko rozumianego centrum miasta. Jest zrozumiałe, że kluby dążyły do uzyskania terenów pod budowę własnych obiektów w stosunkowo najdogodniejszych lokalizacjach. Z punktu widzenia zagospodarowania miasta i realizacji hasła „frontem ku Wiśle” zabudowa pobrzeży miasta czy to niezbyt efektywnymi, niekiedy wręcz rozsypanych się drewnianymi krypami, czy też bardziej eleganckimi, murowanymi, ale za to trwale przecinającymi linię brzegową przystaniami (jak obiekt WTW), oznaczała jednak poważne utrudnienia w realizacji przedsięwzięć o szerokim znaczeniu społecznym, jak np. wytyczenie nadbrzeżnych arterii spacerowych, komunikacyjnych czy organizacja reprezentacyjnych bulwarów nadwiślańskich. Spoglądając z perspektywy władz miasta, obecność przystani wioślarskich nad Wisłą była jednym z czynników utrudniających racjonalne zagospodarowanie jej brzegów i opanowanie wspomnianego we wstępie chaosu przestrzennego nad brzegami rzeki. Z tego względu pod koniec lat trzydziestych coraz częściej zapowiadano konieczność usunięcia klubów i przystani znad Wisły. Do wątku tego jeszcze powrócimy. Poza szeroko rozumianym centrum miasta były zlokalizowane jedynie pojedyncze przystanie na Żoliborzu i Pelcowiznie.

Stan infrastruktury niezbędnej do uprawiania wioślarstwa i żeglarstwa, a także taboru, pozostawał bardzo zróżnicowany. Oddaną do użytku w 1929 r., murowaną, trzykondygnacyjną przystań WTW projektu Jerzego Mikulskiego<sup>9</sup>, wyposażoną w pierwszy w Warszawie i w chwili powstania największy w Polsce zimowy basen ćwiczebny<sup>10</sup>, hangary na łódzie, szatnie i umywalnie mogące pomieścić jednocześnie aż 800 osób, pomieszczenia restauracyjne, biura i taras do kąpieli słonecznych i ćwiczeń gimnastycznych, uważano wówczas za jedną z najnowocześniejszych w Europie. Zajmując 676,5 m<sup>2</sup> powierzchni, przystań ta stała się największą w Warszawie<sup>11</sup>. Kosztujący niebagatelną kwotę 150 tys. ówczesnych złotych obiekt zastąpił starą, dziewiętnastowieczną drewnianą przystań tego najstarszego stołecznego klubu. Elegancka i efektowna była również przystań Oficerskiego Yacht Klubu (OYK), projektu bardzo znanego i cenionego w przedwojennej Warsza-

<sup>9</sup> *Wodniacy, cykliści, piłkarze. Sport w przedwojennej Warszawie*, red. A. Janiszewska, Warszawa 2012, s. 51.

<sup>10</sup> Treningowy basen wioślarski był pierwszą w pełni ukończoną częścią nowej przystani WTW. Oddano go do użytku 6 stycznia 1929 r., nieco wcześniej niż cały obiekt. W basenie, którego budowę nadzorowała komisja sportowa WTW, mogły jednocześnie trenować ósemka oraz dwójka podwójna, a ze specjalnej galerii trener miał możliwość obserwacji pracy osad i korygowania błędów. W dniu otwarcia, oprócz okolicznościowych przemówień, odbył się również pokaz techniki wiosłowania, przeprowadzony przez zawodników WTW. Wymiary basenu: 11 m długości, 9,20 m szerokości i 1,6 m głębokości teoretycznie pozwalały nawet przeprowadzać w nim zajęcia pływackie, brak jednak informacji, by kiedykolwiek rzeczywiście był do tego celu wykorzystywany. Zob. *Otwarcie pierwszego zimowego basenu wioślarskiego WTW*, „Sport Wodny” 1929, nr 1, s. 10; *Nowe budowle wioślarszy*, „Przegląd Sportowy” 1927, nr 14, s. 5.

<sup>11</sup> Szczegóły techniczne budowy przystani WTW można znaleźć w artykule *Nowa przystań na Wiśle*, „Sport Wodny” 1928, nr 8, s. 64.

wie architekta Juliusza Nagórskiego, specjalizującego się m.in. w budownictwie sportowym. Została ona ukończona mimo kryzysu gospodarczego na początku lat trzydziestych i oddana do użytku w 1932 r. W kompleksie sportowo-towarzyskim OYK wykonano obszerną salę restauracyjną, salony klubowe, tarasy, szatnie męskie i damskie, łazienki z prysznicami, jak też hangary na łodzie turystyczne i regatowe, przystań jachtową i plażę. Jej główną atrakcją w sezonie zimowym stanowiła niewątpliwie kryta pływalnia. Obiekt, choć liczył zaledwie 14 m długości i 8 m szerokości, był jednym z bardzo niewielu tego typu urządzeń w Warszawie. Ze względu na nietypowe wymiary rzadko organizowano w nim zawody pływackie, z powodzeniem służył jednak do treningu i nauki pływania. Za perełkę modernistycznej architektury funkcjonalnej mogła uchodzić przystań Politechnicznego Klubu Sportowego, zaprojektowana przez Eugeniusza i Zygmunta Piotrowskich i zbudowana w latach 1932–1933. Prezentacją wyjątkowo dobrej architektury modernizmu był również obiekt ŻTGS Makkabi projektu Józefa Steinberga, zawierający pływalnię, szatnie, bufet, tarasy rekreacyjne oraz trybuny, prawdopodobnie pierwszy w Polsce przykład architektury nadrzecznej, który wyraźnie nawiązywał do stylistyki okrętowej<sup>12</sup>. Przy kolejnej z murowanych, dobrze wyposażonych (hangar na łodzie, szatnie, drugi w stolicy zimowy basen treningowy<sup>13</sup> itp.) przystani warszawskich, należącej do klubu Syrena i utrzymanej w nieco bardziej tradycyjalistycznej konwencji architektonicznej zbliżonej do klasycyzmu, umieszczono w 1929 r. na cokole, obok nieukończonego jeszcze budynku, pomnik syrenki dłuta Konstantego Hegla, przeniesiony tam z Rynku Starego Miasta. Po drugiej wojnie światowej, w czasie której przystań uległa zniszczeniu, pomnik wrócił na starówkę<sup>14</sup>.

Znaczna część spośród nadwiślańskich obiektów sportów wodnych straszyla jednak prowizorką. O przystani Towarzystwa Przyjaciół Pelcowizny pisano w prasie, że jest niczym więcej niż „drewnianym domkiem pływającym, otrzymanym od zarządu dróg wodnych z urządzonym pomostem dla kajaków”<sup>15</sup>. Działacze robotniczego klubu sportowego SKRA sami określali swoją przystań jako „drewniak nieforemny i ciasny”<sup>16</sup>. Również stan zaopatrzenia przystani w sprzęt sportowy był bardzo zróżnicowany. O ile najbogatsze posiadały kilkadziesiąt łodzi różnego typu, niektóre przechowywały zaledwie kilka jednostek pływających lub też, zwłaszcza w początkach działalności przystani, nie posiadały żadnego sprzętu. Stan budynków klubowych i magazynów sprzętu, jak już nadmienialiśmy, w wielu przypadkach pozostawiał mnóstwo do życzenia. Jak wynika z dokumentów Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego

<sup>12</sup> <http://web.facebook.com/warszawski-modernizm1905-1939> [dostęp: 10.03.2017].

<sup>13</sup> *Nowy gmach sportowy w Warszawie*, „Gazeta Warszawska” 1930, nr 174, s. 2.

<sup>14</sup> *Wodniacy, cykliści...*, s. 63.

<sup>15</sup> *Przystań na Pelcowiznie*, „Polska Zbrojna” 1933, nr 193, s. 6. Mimo nienajlepszej oceny jakości tego obiektu sportowego przyznano w gazecie, że dzięki tej inicjatywie mieszkańcy dzielnicy, odczuwający brak tego rodzaju przystani, będą mogli z niej korzystać za niewielką opłatą. Jej urządzenie wewnętrzne daje mieszkańcom możliwość wygodnego i taniego spędzenia czasu wolnego od pracy.

<sup>16</sup> *Słońce i woda dla proletariatu. Przystań im. Jerzego Michałowicza*, „Robotnik” 1938, nr 190, s. 3. W końcu okresu międzywojennego SKRA przeniosła swoją przystań z okolic mostu Poniatowskiego nieco na południe, na Saską Kępę, gdzie podjęto pracę nad budową solidnej, murowanej przystani.

(PUWFiPW), zachowanych w Centralnym Archiwum Wojskowym, wiele spośród klubów wnioskowało do PUWFiPW o przyznanie subwencji na bieżące naprawy budynków i magazynów, a zwłaszcza zakup taboru. W 1928 r. posiadający od kilku miesięcy własną przystań oddział warszawski Związku Strzeleckiego „Strzelec”, klubu wywodzącego się z tradycji piłsudczykowskiej, reprezentującego tę samą opcję polityczną co władze kraju po zamachu majowym, pisał do PUWFiPW: „oddział w sezonie letnim 1928 r. uprawiał tylko sport pływacki i uczył pływania strzelców Garnizonu Warszawskiego, którzy w liczbie ok. 700, jak wskazuje na to lista obecności, korzystali z tej przystani. Obecnie sezon pływacki został zamknięty i oddział [...] do wiosłowania faktycznego przystąpić nie może, albowiem nie posiada ani jednej łodzi sportowej ani też środków na zakup tej łodzi, ponieważ wszystkie zasoby pieniężne [...] poszły na urządzenie szkoły pływania i samej przystani. [...] Zwracamy się przeto do p. Dyrektora z uprzejmą prośbą o łaskawe udzielenie nam pomocy w formie kupna łodzi, co da możliwość stworzenia nowego warsztatu pracy sportowej”<sup>17</sup>. Z bardzo podobną prośbą kilka miesięcy wcześniej wystąpiła warszawska YMCA – stołeczny oddział międzynarodowej organizacji wychowawczej dla chrześcijańskiej młodzieży męskiej, którego ważnym aspektem działalności było również krzewienie sprawności fizycznej wśród członków. „Polska YMCA urządziła w roku ubiegłym przystań na Wiśle własnym kosztem, bez żadnych subwencji. [...] W roku bieżącym mamy znaczny napływ członków na przystani. [...] Wśród nich jest dużo uczniów oraz młodzieży robotniczej, która się wprost żywiłowo do wody garnie. Środki nasze nie pozwalają nam na zakup sprzętu sportowego i postawienie sportów wodnych na należytych poziomie. Wobec tego mamy zaszczyt prosić p. Ministra o wyznaczenie nam subwencji jednorazowej na zakup 3 łodzi i sprzętu wiosłarskiego”<sup>18</sup>. Niestety nie udało się odnaleźć informacji, czy starania „Strzelca” i popularnej „Imki” o pomoc finansową zakończyły się powodzeniem.

Wiele klubów wobec trudności finansowych, ale też braku jasno określonych priorytetów, nie potrafiło przez cały okres międzywojenny prowadzić wyęczonego szkolenia sportowego i wychowywać adeptów sportu wyczynowego. W pierwszej połowie lat trzydziestych obiektem utyskiwań w prasie specjalistycznej stało się zaniechanie przez wiele stowarzyszeń sportowych szkolenia zawodniczego i skupienie się na działalności rekreacyjno-popularyzatorskiej. „Słyszysz się coraz częściej, że ten i ów klub zamyka działalność sportową, ograniczając się do uprawiania spacerów [tj. rekreacyjnego pływania na tzw. łodziach spacerowych – przyp. K.P.]. [...] klub sportowy powinien większości swych wpływów używać na cele sportowe, a więc sprzęt, instruktorów i zawody. [W innym przypadku] to tu jest coś niewłaściwego” – pisał pasjonat wiosłarstwa Jan Zgliński w „Sportie Wodnym”<sup>19</sup>. Wydaje się jednak, że nie należy przeceniać negatywnego od-

<sup>17</sup> Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego (dalej: PUWFiPW), I.300.69.204, Pismo Związku Strzeleckiego w Warszawie do Dyrektora PUWFiPW z 24 września, 1928, k. nienu. 1.

<sup>18</sup> CAW, PUWFiPW, I.300.69.204, Pismo Rady Krajowej Polskiej YMCA do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 22 czerwca, 1928, przekazane do Dyrekcji PUWFiPW, k. nienu. 1.

<sup>19</sup> J. Zgliński, *Smutna rzeczywistość*, „Sport Wodny” 1936, nr 6, s. 98.

działywania rozwoju turystyki wodnej na wyczynowe uprawianie wioślarstwa, nawet jeśli w niektórych stowarzyszeniach sportowych rzeczywiście ono dominowało. Wioślarstwo, aż do końca istnienia II Rzeczypospolitej stało na stosunkowo wysokim poziomie, o czym świadczy liczba medali zdobytych przez polskich wioślarzy na igrzyskach olimpijskich<sup>20</sup>, a Warszawa pozostawała jego ważnym ośrodkiem. Trudno mówić o spadku zainteresowania ściganiem się w regatach na rzecz turystyki wodnej. Ponadto sam rozwój takiej należy uznać chyba za zjawisko pozytywne z uwagi na niską w II RP horyzontalną mobilność społeczną, znikomą dostępność turystyki dla szerokich rzesz społeczeństwa i związaną z tym niewielką możliwość integracji ludzi o diametralnie różnym pochodzeniu społecznym, którą rozwój wypoczynkowego wioślarstwa i kajakarstwa w pewnym stopniu poszerzał.

Pewien spadek zainteresowania wyczynowym wioślarstwem w Warszawie międzywojennej lat trzydziestych (skalę tego zjawiska bardzo trudno uchwycić) mógł wynikać z faktu, że Wisła nie stanowiła zbyt dobrej przestrzeni dla rywalizacji sportowej na najwyższym poziomie. Już sama okoliczność, iż wyścigi wioślarskie odbywały się na wodzie płynącej, zaburzała równość szans rywalizujących osad. Ponadto przy normalnym stanie wód na Wiśle możliwe było wyznaczenie jedynie trzech torów, na których ścigały się łodzie. Wszystko to powodowało, że podczas regat wioślarskich, przeciągających się nierzadko na długie godziny (co powodowało spadek zainteresowania publiczności i przekonanie, iż wioślarstwo jest sportem, którym interesują się jedynie sami wioślarze i ich rodziny), o ostatecznym sukcesie czy kwalifikacji do finału często w równej mierze co umiejętności sportowe decydowało szczęście w losowaniu<sup>21</sup>. Możliwość podziwiania walczących osad z odległego brzegu rzeki negatywnie wpływała na widowiskowość zawodów. Na problemy związane z użytkowaniem Wisły jako przestrzeni sportowej zwracano uwagę w prasie już w latach dwudziestych: „Dzieje się krzywda obustronna – wioślarstwu, bo musi wegetować na kapryśnej Wiśle, i mieszkańcom Warszawy, bo nie mają możliwości obserwowania na wielką skalę zakrojonych zawodów wioślarskich [...] Któż się interesuje regatami? «Brać» wioślarska z rodzinami, trochę osób specjalnie zaproszonych i garstka sympatyków wioślarstwa” – zauważał już w 1926 r. na łamach „Sportu Wodnego” Władysław Grzelak, działacz wioślarski<sup>22</sup>. Nawet w takich warunkach wy-

<sup>20</sup> W 1932 r. w Los Angeles wioślarze zdobyli medale w konkurencjach dwójki ze sternikiem (srebrny), czwórki ze sternikiem i dwójki bez sternika (brązowy). Część spośród członków tych osad rekrutowała się spośród warszawskiego WTW. Zob. *Wodniacy, cykliści...*, s. 55.

<sup>21</sup> Wszystkie problemy związane z użytkowaniem Wisły jako areny zawodów wioślarskich zostały podsumowane w tekście *O tor regatowy w stolicy*, w którym A. Heinrich informował o perspektywach przeniesienia w ciągu kilku lat treningów i zawodów wioślarskich na projektowane na Siekierkach i Kępie Potockiej tory regatowe. Heinrich wyliczał tam wady Wisły: „tor na bieżącej wodzie, krzywy, zbyt krótki, obfitujący w pułapki w postaci wejścia do czerniakowskiego portu (gdzie woda stojąca), wiecznie zmienny nurt, wędrujące mierzyny, piaskarze, motorówki, żaglówki i kajaki – oto warunki, w których trenować musi wioślarz warszawski. Już niejedną łódź rozbito na treningach. [...] Wąskość dojezdnego nurtu zmusza do przemęczania osad przedbiegami. [...] Względy bezpieczeństwa szlaku wodnego przemawiają przeciwko urządzaniu w środku miasta treningów i zawodów. Tor wioślarski jest więc piekącą koniecznością”. Zob. „Sport Wodny” 1936, nr 6, s. 95.

<sup>22</sup> W. Grzelak, *O teren regatowy w stolicy*, „Sport Wodny” 1926, nr 13, s. 178. W cytowanym tekście Grzelak postulował budowę toru regatowego w Warszawie. Jako jego możliwe lokalizacje wymieniał przedłużone,

chowowali się w Warszawie świetni wioslarze, jednak w latach trzydziestych poważnie rozważano usunięcie wioślarstwa i jego infrastruktury znad Wisły i przeniesienie jej na dwa specjalistyczne tory regatowe na wodzie stojącej, które planowano zbudować na Siekierkach i Kępie Potockiej. Uzasadniano to koniecznością z jednej strony stworzenia najlepszej, dorównującej czołowym ośrodkom zagranicznym przestrzeni do treningu i startów, z drugiej chęcią usunięcia przystani z nabrzeży Wisły i uzyskaniem możliwości bardziej racjonalnego ich zagospodarowania. „Naprawdę należy podziwiać wiosłarzy, że w obecnych, fatalnych warunkach pracy mogą – i to dzielnie – stawiać czoła zagranicy, która dysponuje nowoczesnymi torami i gdzie kultura sportowa, w wioślarstwie w szczególności, ma za sobą kilkudziesięcioletnią tradycję [...]. Już od wielu lat, jeśli chodzi o inwestycje w stolicy, wioślarstwo nie otrzymuje nic. Możliwości treningu sportowego lub nauki wiosłowania na Wiśle są żadne. Tysiące pływaków, spacerowiczów w kajakach, żaglówkach i motorówkach, zajmują całą szerokość rzeki, lekceważąc sobie wszelkie przepisy ruchu. Poza tym wartość Wisły jako toru regatowego jest poniżej wszelkich wymagań. Kręty, wąski tor ze zmienną szybkością prądu, odstrasza wiosłarzy, gdyż uniemożliwia równą walkę sportową” – pisał „Przegląd Sportowy”<sup>23</sup>. I choć opinia ta wydaje się przesadzona, a cały tekst ma charakter hiperboli, to przedstawione argumenty w znacznym stopniu akceptowano w kręgach władz miasta, rzeczywiście planując wyprowadzić kluby wioślarskie znad Wisły, by zachować ją jako przestrzeń jedynie turystyki wodnej i rekreacji. W drugiej połowie lat trzydziestych niezbędne stało się choć częściowe ograniczenie ruchu na Wiśle, która co najmniej od przełomu dekad była bardzo zatłoczona. Na rzece bowiem, choć może trudno to sobie wyobrazić współczesnemu czytelnikowi, od 1929 r. w sezonie letnim: „nie był rzadkością widok kilkunastu jednocześnie żeglujących łodzi i coraz więcej ich przybywało”<sup>24</sup>. Na rzece można było spotkać wypoczynkowych kajakarzy, a także trenujących zawodników, i wreszcie regularnie kursowały statki pasażerskie, będące ważną formą komunikacji publicznej zwłaszcza w dół rzeki, do Czerwińska, Wyszogrodu i Płocka, gdzie nie dochodziła z Warszawy kolej. Dodatkowo, przeniesienie wioślarstwa z miejskich rzek na specjalnie przygotowane podmiejskie jeziora przeprowadzono z powodzeniem w innych polskich miastach, co musiało stanowić inspirację dla władz Warszawy<sup>25</sup>.

---

pogłębione i rozszerzone Jezioro Goćławskie z trybunami w Parku Skaryszewskim (z opisu wydaje się, że autor pomylił zbiorniki wodne i miał na myśli raczej Jezioro Kamionkowskie, gdyż Jezioro Goćławskie nie leży w sąsiedztwie Parku Skaryszewskiego) lub Łachę Siekierkowską. Koncepcji budowy toru wioślarskiego na Jeziorze Kamionkowskim nigdy nie podjęto, gdyż był to teren już w inny sposób zagospodarowany sportowo – urządzano tam zimą stadion łyżwiarstwa szybkiego, wkrótce rozpoczęły też funkcjonowanie pływalnie letnie AZS i ŻASS. Natomiast plany budowy toru regatowego na Siekierkach kontynuowano w latach trzydziestych.

<sup>23</sup> „Przegląd Sportowy” 1937, nr 34, s. 5.

<sup>24</sup> *Z Yacht Klubu Polski*, „Sport Wodny” 1929, nr 13, s. 228.

<sup>25</sup> Dobrym przykładem jest tu Wilno, gdzie od 1933 r. przeniesiono wszystkie większe regaty z rzeki Wilii (gdzie trudności toru wymuszały dobrą znajomość miejscowych warunków i zrażały do uczestnictwa kluby spoza Wilna) na tor regatowy na malowniczych jeziorach trockich. Zob. *Międzynarodowe mistrzostwa Wilna*, „Sport Wodny” 1933, nr 8, s. 154.



Kompleks siekierkowski, przylegający w zachowanych planach od wschodu bezpośrednio do Wisły i mający w ten sposób poprzez nadrzeczny bulwar i stację tramwaju wodnego dogodnie połączenie ze Śródmieściem, uzupełnione przez autobus i projektowaną linię kolejową, miał się składać z toru regatowego, wielofunkcyjnego stadionu sportowego, boisk treningowych, kortów tenisowych, budynków zaplecza (magazyny, szatnie, hotele). W jego centralnej części dominantą byłby rozległy plac, nazwany Forum Sportowym. Po realizacji całego przedsięwzięcia, prezentowanego na głośnych, propagandowych wystawach „Warszawa Przyszłości” z 1936 r. oraz „Warszawa wczoraj, dziś i jutro” z 1938 r., planowano zgłoszenie stolicy jako kandydata do organizacji igrzysk olimpijskich w 1952 lub 1956 r. Intencje te wyraził prezydent miasta Stefan Starzyński w przemówieniu, które wygłosił, otwierając jako gospodarz 36. sesję Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, odbywającą się w 1937 r. w Warszawie<sup>26</sup>. Jednym z najważniejszych obiektów parku olimpijskiego na Siekierkach miał być tor służący wioślarzom. „Sprawa toru regatowego w Warszawie jest tym aktualniejsza, że za parę lat [tj. w 1941 r. – przyp. K.P.] mają odbyć się w Warszawie regaty wioślarskie o mistrzostwo Europy. Tymczasem według standardów FISA długość toru regatowego musi być nie mniejsza jak 2100 m. Niestety, wioślarstwo polskie dotąd nie dysponuje takim torem w ogóle. Tor bydgoski [chodzi o najlepszy tor wioślarski, jaki funkcjonował w II Rzeczypospolitej – obiekt w bydgoskim Brdyujściu – przyp. K.P.] ma zaledwie 1750 m. i przepisom międzynarodowym nie odpowiada. Dlatego należałoby powitać gorąco przyjętą w niedzielę przez naszą magistraturę sportową rezolucję, wskazującą konieczność między innymi powstania toru regatowego w Warszawie. W naszych warunkach jest to doprawdy «artykuł pierwszej potrzeby». Jesteśmy jak najlepszej myśli, że mimo licznych przeszkód, zarówno miasto, jak i PUWF zrobią wszystko, ażeby ten pierwszy prawidłowy tor regatowy w Polsce powstał”<sup>27</sup>. Koncepcja była z pewnością niezwykle ambitna i pobudzająca wyobraźnię, choć już w latach trzydziestych budziła również znaczne kontrowersje jako kosztowna, ryzykowna i niepewna. W prasie mogliśmy się zetknąć nie tylko z entuzjastycznymi recenzjami planów inwestycyjnych, ale i ze sceptycznymi opiniami. W „Kurierze Warszawskim” pisano: „można przypuszczać, że urzeczywistnienie planów nie dojdzie do skutku. Nie mówiąc już o kosztach samej budowy, nasuwają się poważne problemy natury technicznej, jak fakt, iż poziom Wisły jest zmienny, wahania dochodzą do 6 m, zaś poziom basenów [regatowych – przyp. K.P.] ma być stały. Będą one odgradzone od Wisły specjalnymi upustami. Przez pewną ilość dni w roku będzie trzeba wodę wypompowywać, prawie cały pozostały czas wypompowywać. Same wloty i wyloty kanałów do Wisły będą stale zanoszone piaskiem”<sup>28</sup>. Również niektórzy współcześni badacze przypuszczają, iż plany budowy parku olimpijskiego z torem regatowym miały w latach trzydziestych odegrać przede wszystkim rolę propagandową, a ich realizacja od początku stała pod znakiem zapytania<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> Zob. L. Królikowski, M. Ostrowski, *Rozwój przestrzenny Warszawy*, Warszawa 2009, s. 211.

<sup>27</sup> *Tor regatowy w stolicy artykułem pierwszej potrzeby*, „Przegląd Sportowy” 1937, nr 34, s. 5.

<sup>28</sup> „Kurier Warszawski” 1938, nr 332, wyd. wieczorne, s. 7.

<sup>29</sup> G. Piątek, *Sanator. Kariera polityczna Stefana Starzyńskiego*, Warszawa 2016, s. 155.

Oprócz reprezentacyjnego, uruchamianego przy okazji dużych zawodów toru siekierskiego planowano w Warszawie budowę jeszcze jednego toru wioślarskiego, pełniącego funkcje treningowe. Jego lokalizacją miała być łacha wiślana położona na Żoliborzu i Bielanych, tzw. Kępa Potocka. „Tory te miałyby długość ok. 2,5 km. Roboty ograniczałyby się do wyrównania i pogłębienia łachy oraz urządzenia śluz”<sup>30</sup>. Za główne zalety budowy tego toru uważano względnie niskie koszty, bliskość Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego (CIWF), któremu tor mógł umożliwić poszerzenie oferty dydaktycznej, czy wreszcie dobrą lokalizację i stosunkowo dogodny dojazd z centrum. Wadą obiektu byłoby natomiast odcięcie ludności Żoliborza, Marymontu, Bielani od Wisły na odcinku 2,5 km, efekt ten jednak planowano zniwelować dzięki budowie kilku kładek<sup>31</sup>. Pomysł budowy toru popierało m.in. Towarzystwo Przyjaciół Marymontu i Bielani, co może sugerować, że inwestycja ta w oczach działaczy społecznych, dobrze zorientowanych w problemach lokalnych, miała szansę pozytywnie wpłynąć na rozwój tamtejszych dzielnic<sup>32</sup>. Również i ta inicjatywa do wybuchu drugiej wojny światowej nie doczekała się realizacji – wykonano zaledwie wstępne prace pomiarowe. Podstawową areną uprawiania wioślarstwa w Warszawie na wszystkich poziomach zaawansowania do września 1939 r. pozostawała Wisła. W wyniku działań zbrojnych i planowego wyburzenia stolicy podczas wojny większość nadwiślańskich przystani uległa zniszczeniu. Po 1945 r. zarówno praski, jak i warszawski brzeg rzeki zagospodarowano już w inny sposób.

Wisła nie była w okresie międzywojennym przestrzenią jedynie wioślarzy, żeglarzy i kajakarzy, lecz także, a może przede wszystkim, pływaków, w tym początkujących adeptów tego sportu. W chwili odzyskania niepodległości nie istniała w Warszawie ani jedna – otwarta bądź kryta – stała pływalnia. Przestrzenią do nauki pływania, doskonalenia tej sztuki oraz urządzania zawodów pływackich stawały się zatem naturalne akweny stolicy – Jezioro Kamionkowskie, w mniejszym stopniu Jezioro Czerniakowskie, a przede wszystkim Wisła. Kąpieliska i prowizoryczne pływalnie powstawały w stolicy przy każdej niemal przystani wioślarskiej<sup>33</sup>, w wielu z nich prowadzono kursy nauki pływania. Niekiedy w początkach działalności przystanie wioślarskie z uwagi na brak taboru służyły w pierwszej kolejności właśnie nauce sztuki pływackiej. Pływalnie urządzano też przy największych stołecznych plażach rekreacyjnych, tzw. Poniatówce oraz plaży braci Kozłowskich. Już w czasach pierwszej wojny światowej urządzano w Warszawie długodystansowe wyścigi pływackie na trasie Wilanów – most Poniatowskiego<sup>34</sup>, tradycję tę kontynuowano po odzyskaniu niepodległości. Nie będzie większym ryzykiem stwierdzenie, że większość warszawiaków, która przed drugą wojną światową potrafiła pływać, nabyła tę umiejętność właśnie w wodach Wisły. Miało to oczywiście swoje negatywne skutki. Na rzece zajęcia pływania, a także treningi i zawody można było prowadzić w najlepszym

<sup>30</sup> *Regaty na lasze wiślanej*, „Kurier Warszawski” 1935, nr 45, wyd. wieczorne, s. 4.

<sup>31</sup> *O tor regatowy w stolicy*, „Sport Wodny” 1936, nr 6, s. 96.

<sup>32</sup> *Tor regatowy na lasze wiślanej*, „Sport Wodny” 1935, nr 4, s. 73.

<sup>33</sup> R. Gawkowski, *Encyklopedia...*, s. 327.

<sup>34</sup> K. Potrzuski, *Sport w Warszawie podczas okupacji niemieckiej 1915–1918* [w:] *Koniec belle epoque w błotnistych okopach. W stulecie wybuchu I wojny światowej 1914–2014*, red. M. Hurysz, G. Gruew, Poznań 2015, s. 77–92.

przypadku przez połowę roku, od maja do października. Nie było to również całkowicie bezpieczne, choć większość przypadków utonięć miała miejsce poza wyznaczonymi kąpieliskami. Mimo to administratorzy naturalnych pływalni bardzo obawiali się takich wypadków. Kierownik przystani szkolnej na Czerniakowie (sąsiadującej ze szkolnym ośrodkiem sportowym w Parku Sobieskiego – tzw. Agrykołą), którą w 1934 r. odwiedziła reporterka czasopisma „Kobieta w Świecie i w Domu” Stefania Osińska, mówił stanowczo: „musimy dbać o bezpieczeństwo młodzieży. Na szczęście nie zdarzył się u nas żaden wypadek”. Jednocześnie w rozmowie z dziennikarką przyznawał, iż „dość duży odsetek [korzystających z przystani – przyp. K.P.] nie umie pływać. Ale chętni uczą się pływać w basenie”<sup>35</sup>.

Rolę podstawowej przestrzeni do pływania Wisła zaczęła stopniowo tracić w latach trzydziestych, gdy powstały pierwsze w stolicy stałe pływalnie. Okazały, posiadający olimpijskie wymiary obiekt Polskiego Związku Pływackiego (PZP) przy ul. Łazienkowskiej projektu Maksymiliana Dudryka i Aleksandra Kodelskiego uruchomiono w listopadzie 1928 r. W kolejnych latach wkomponowano go w kompleks Stadionu Wojska Polskiego. Popularnie pływalnię tę zwano „basenami na Legii”. Stanowiła ona jedno z ulubionych miejsc letniego wypoczynku mieszkańców stolicy w latach trzydziestych<sup>36</sup>, ale także w czasach PRL, szczególnie w epoce Gomułki i Gierka<sup>37</sup>. Na pływalni PZP przeprowadzano zawody pływackie, w tym międzynarodowe oraz o randze mistrzostw Polski, choć bywała ona okresowo wyłączana z eksploatacji z powodu usterek technicznych<sup>38</sup>. W drugiej dekadzie okresu międzywojennego powstały również w Warszawie pierwsze pływalnie kryte, których do 1939 r. stolica posiadała siedem. Powstanie – jak wówczas mówiono – „basenów zimowych” otworzyło nowe pole do rozwoju pływania w stolicy, choć większość przedwojennych krytych pływalni (Domu Akademickiego przy pl. Narutowicza, Kasy Chorych na Woli, wspomnianego już OYK) była mała, liczyła zaledwie kilkanaście metrów długości i kilka szerokości, a ze względu na wymiary i specyficzne rozwiązania architektoniczne, jak np. wyjątkowo niskie stropy, schody do wody osadzone na frontowej ścianie pływalni itp., niespecjalnie nadawała się do przeprowadzenia zawodów. Pozostałe warszawskie kryte pływalnie, wśród nich dwie największe – pływalnia YMCA w gmachu tej organizacji przy ul. Konopnickiej oraz obiekt CIWF na Bielanach – miały ograniczoną dostępność – służyły przede wszystkim młodzieży szkolnej i studentom. Dwie spośród pływalni krytych były obiektami szkolnymi, zlokalizowanymi przy Gimnazjum im. Stefana Batorego oraz Miejskim Gimnazjum Żeńskim przy ul. Rozbrat, co warunkowało bardzo ograniczony do nich dostęp. Ponadto korzystanie z pływalni zimowych wiązało się na ogół ze znacznymi opłatami. Należy dodać, że – inaczej niż dziś – pływanie było postrzegane jako sport zdecydowanie letni, dla którego naturalnym

<sup>35</sup> *Przystani szkolna w Parku Sobieskiego*, „Kobieta w Świecie i w Domu” 1934, nr 15, s. 19–20.

<sup>36</sup> Narodowe Archiwum Cyfrowe (dalej: NAC), Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji, 1-S-2664-3.

<sup>37</sup> NAC, Archiwum Fotograficzne Zbyszka Siemaszki, 51–874.

<sup>38</sup> E. Kluś, *Warszawskie stadiony w okresie dwudziestolecia międzywojennego (1918–1939)*, maszynopis pracy magisterskiej napisanej w 2009 r. na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w posiadaniu autora.

miejszem jest przestrzeń na wolnym powietrzu, tak więc kryte pływalnie uruchamiano jedynie w okresie jesienno-zimowym. Wpływ na takie postępowanie miały zapewne również wysokie koszty całorocznego użytkowania tych obiektów. Wobec tych okoliczności do końca okresu międzywojennego to Wisła pozostawała główną areną uprawiania w Warszawie sportu pływackiego.

Podsumowując, przez cały okres międzywojenny Wisła była podstawową przestrzenią uprawiania w Warszawie sportów wodnych: wioślarstwa, żeglarstwa, kajakarstwa i pływania. W drugiej połowie lat dwudziestych nastąpił znaczny rozwój infrastruktury sportowej nad brzegami rzeki. Powstało wówczas kilkanaście przystani wioślarskich, dzięki czemu sporty wodne należały do najlepiej wyposażonych w obiekty sportowe dyscyplin sportu stołecznego. Przystanie budowano najczęściej w centrum miasta, na południe od mostu Poniatowskiego, na obu brzegach rzeki. Stan techniczny i wyposażenie przystani wioślarskich był zróżnicowany, ale frekwencja na nich – dość znaczna, choć trudno mówić, by odwiedzano je masowo. Elementem większości przystani były prowizoryczne pływalnie, służące w sezonie letnim do nauki i doskonalenia tej dyscypliny. W latach trzydziestych coraz głośniej mówiło się o stopniowym ograniczaniu roli Wisły w rozwoju wyczynowego wioślarstwa w Warszawie. Jako argument wskazywano zatłoczenie rzeki, względy bezpieczeństwa oraz niską jakość Wisły jako treningowego i startowego toru regatowego. Magistrat stołeczny planował przenieść siedziby klubów wioślarskich na dwa specjalistyczne tory – reprezentacyjny na Siekierkach, będący częścią parku olimpijskiego, oraz treningowy na Kępie Potockiej. Abstrahując od rozważań na temat realności tych przedsięwzięć, na ich realizację przed wybuchem wojny zabrakło czasu. O ile w wioślarstwie mimo ambitnych planów do 1939 r. nie było dla miłośników tego sportu w stolicy alternatywy i byli oni skazani na treningi i starty na Wiśle, o tyle w pływaniu w latach trzydziestych istniała już niezwykle popularna pływalnia olimpijska w rejonie Stadionu Wojska Polskiego oraz siedem zimowych pływalni krytych. Mimo jednak istnienia tych obiektów to Wisła służyła większości zainteresowanych warszawiaków do nauki i doskonalenia pływackiej sztuki.

Podczas drugiej wojny światowej niemal wszystkie nadwiślańskie przystanie wioślarskie w Warszawie zniszczono. Ich odbudowy zaniechano. W okresie powojennym, zwłaszcza po 1963 r., kiedy powstał podwarszawski Zalew Zegrzyński, przestano traktować Wisłę jako przestrzeń sportową. Stan ten utrwaliło powstanie w stolicy kilkudziesięciu krytych pływalni. Dodatkowo zanieczyszczenie rzeki zniechęciło do korzystania z niej w celach związanych z kulturą fizyczną. Obecnie Wisła praktycznie nie odgrywa roli przestrzeni sportowo-rekreacyjnej, choć w ostatnich latach w związku z urządzeniem kilku plaż po praskiej stronie rzeki, stworzeniem ścieżki biegowej nad jej brzegami oraz otwarciem nowoczesnego bulwaru wiślanego sytuacja ta nieco się zmienia.

Słowa kluczowe: Warszawa, przystań na Wiśle, sporty wodne, II Rzeczpospolita, Wisła

### **Vistula as an Area of Watersports in the Interwar Warsaw**

In the interwar period Vistula was the main watersport area in Warsaw. Between 1927–1929 there was a noticeable outgrow of sporting facilities by the river. Marinas were built mostly in the city centre. Their technical condition and equipment varied. In the thirties the municipal authorities were planning to relocate the seats of the rowing clubs to special regatta courses. Their construction had not been accomplished before the outbreak of the WWII. Before 1939 Vistula was also the main swimming area. In 1944 all Warsaw marinas were destroyed. After the war their reconstruction was desisted.

Maja Murawska

## **Galeria środowiskowa. Przyczynek do badań nad sposobami upowszechniania sztuki współczesnej w PRL na przykładzie Galerii Współczesnego Malarstwa Pomorskiego w Grudziądzu**

### **Wstęp**

Zbiory Galerii Współczesnego Malarstwa Pomorskiego w Muzeum w Grudziądzu nie były dotąd tematem szerszych analiz<sup>1</sup>. Wszelkie opublikowane wzmianki ograniczają się z jednej strony do archiwalnych już relacji z tworzenia kolekcji<sup>2</sup>, z drugiej zaś do wzmianek o charakterze informacyjnym oraz promocyjnym z okazji muzealnych jubileuszy<sup>3</sup>. Brak natomiast głębszej refleksji na temat samych zbiorów, jak również próby zakwalifikowania tychże w ramy konkretnego modelu kolekcjonerskiego.

Zbiory plastyki współczesnej są gromadzone w Muzeum w Grudziądzu od niemalże siedemdziesięciu lat. Obejmują one większość zasobów działu sztuki, prezentując obiekty z zakresu malarstwa, grafiki, rzeźby, ceramiki, tkaniny czy innych technik autorskich. Dzieła te przedstawiają szeroką gamę zjawisk i tendencji pojawiających się w powojennej sztuce polskiej, a które powstały jako twórczość artystów zrzeszonych w jednym środowisku artystycznym, związanym z Bydgoszczą, Toruniem, Włocławkiem, Inowrocławiem oraz terenami dawnego województwa bydgoskiego leżącymi w granicach ziemi chełmińskiej, ziemi dobrzyńskiej, Kujaw i częściowo Pomorza. Szczególną rolę przypisano zbiorom malarstwa, które, wydzielone jako osobna, spójna kolekcja, zostaną szerzej omówione.

Celem tego artykułu jest próba wyodrębnienia zagadnienia galerii środowiskowej – na przykładzie GWMP – jako samodzielnego zjawiska artystycznego. Zostaną zaprezentowane najistotniejsze metody służące nakreśleniu charakterystycznych cech tworzących typologię tegoż zjawiska wraz z podaniem instytucji kolekcjonujących w okresie PRL zbiory sztuki współczesnej o podobnym charakterze.

---

<sup>1</sup> W dalszej części tekstu w odniesieniu do Galerii Współczesnego Malarstwa Pomorskiego będę się posługiwać skrótem GWMP.

<sup>2</sup> *Państwowe Muzeum w Grudziądzu. Kronika*, „Rocznik Grudziądzki” 1961, t. 2, s. 219–221; *Państwowe Muzeum w Grudziądzu. Kronika*, „Rocznik Grudziądzki” 1962, t. 3, s. 258–261; *Państwowe Muzeum w Grudziądzu. Kronika*, „Rocznik Grudziądzki” 1964, t. 5–6, s. 589.

<sup>3</sup> *120 lat Muzeum w Grudziądzu*, red. A. Wajler, Grudziądz 2004, s. 142–146; E. Markot, M. Bolek-Maszewska, *Galeria Współczesnego Malarstwa Pomorskiego 1961–2011*, „Biuletyn Informacji Kulturalnej” 2011, nr 10, s. 22–23; E. Markot, *Współczesne malarstwo pomorskie*, „Kalendarz Grudziądzki” 2011, s. 153–158.

## Powstanie GWMP w Grudziądzu

Galerię Współczesnego Malarstwa Pomorskiego w Grudziądzu otwarto 7 maja 1961 r. Wydarzenie to poprzedzała wielomiesięczna praca zespołu pasjonatów, działających w Komitecie Organizacyjnym, w którego skład wchodziłi przedstawiciele różnych struktur społeczno-politycznych: muzealnicy, artyści (członkowie Związku Polskich Artystów Plastyków w Bydgoszczy i Związku Polskich Artystów Plastyków w Toruniu), profesorowie akademicy, dziennikarze, urzędnicy szczebla wojewódzkiego i miejskiego<sup>4</sup>. Przyjęli oni na siebie zadanie zgromadzenia reprezentatywnej grupy prac artystów lokalnego środowiska plastycznego, jak również – co jeszcze trudniejsze – przygotowania obywateli do obcowania ze sztuką współczesną.

Środki budżetowe Muzeum przewidziane w planie tworzenia kolekcji okazały się niewystarczające dla tak szeroko zakrojonego przedsięwzięcia, jakim była budowa nowej kolekcji zupełnie od podstaw. W ramach zgromadzonych funduszy Komisja Budżetowa była w stanie zakupić jedynie 9 obrazów<sup>5</sup>, w związku z czym niezbędne stało się odnalezienie alternatywnych sposobów na pozyskanie zbiorów. Podstawową formą było korzystanie z możliwości finansowania pozabudżetowego, aczkolwiek nadal w ramach ówczesnego mecenatu państwowego, np. zakupy celowe Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy (do 1961 r. 40 prac), przekazy Centralnego i Bydgoskiego Biura Wystaw Artystycznych (do 1961 r. w sumie 11 prac), środki finansowe na zakupy celowe pozyskane bezpośrednio z Ministerstwa Kultury i Sztuki (do 1961 r. 6 prac).

Jednym z pierwszych kroków było także zamieszczenie w lokalnej prasie informacji o planowanym otwarciu w grudziądzkim muzeum galerii sztuki współczesnej wraz z apelem do artystów zachęcającym do przekazywania swoich prac<sup>6</sup>. Ogromne zasługi dla powstania kolekcji położył artysta plastyk Stanisław Borysowski – członek toruńskiego oddziału ZPAP pełniący obowiązki stałego konsultanta GWMP – dbając o jak najlepszy dobór prac i prowadząc indywidualne rozmowy z niemalże wszystkimi artystami środowiska toruńskiego i bydgoskiego<sup>7</sup>. Wsparcia udzieliło ponadto Towarzystwo Przyjaciół

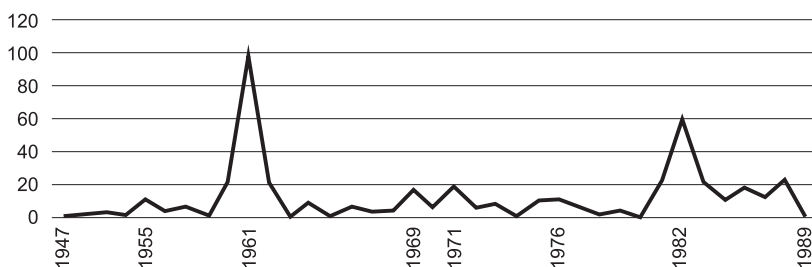
<sup>4</sup> Stanisław Borysowski (ówczesny dziekan ASP w Gdańsku i profesor UMK w Toruniu), Zdzisław Ciera (Główny Konserwator Zabytków Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy), Dariusz Czapliski (kierownik działu kulturalnego redakcji „Gazety Pomorskiej” w Bydgoszczy), Zbigniew Czerski (Dyrektor Muzeum w Grudziądzu), Władysław Frydrych (artysta plastyk, przedstawiciel sekcji malarstwa Zarządu Okręgu ZPAP w Bydgoszczy), Zygmunt Kotlarczyk (artysta plastyk, przedstawiciel Zarządu Oddziału ZPAP w Toruniu), Józef Kozłowski (artysta plastyk, przedstawiciel Zarządu Oddziału ZPAP w Toruniu), Edmund Szafranski (Kierownik Wydziału Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Grudziądzu), Jan Wojciechowski (Zastępca Kierownika Wydziału Propagandy ds. Kultury KW PZPR w Bydgoszczy), Edward Wysocki (Sekretarz Propagandy KM PZPR w Grudziądzu), dr Jerzy Zanoziński (Kurator Galerii Malarstwa Współczesnego Muzeum Narodowego w Warszawie).

<sup>5</sup> „Informator Muzeum w Grudziądzu” 1961, R. 1, s. 5 – wymienieni malarze: Stanisław Borysowski, Tymon Niesiołowski, Stefan Wojciechowski, Mieczysław Wiśniewski, Bolesław Zacharek, Irena Kuźdowicz, Antoni Grabarz, Zdzisław Nowak.

<sup>6</sup> *120 lat Muzeum ...*, s. 142.

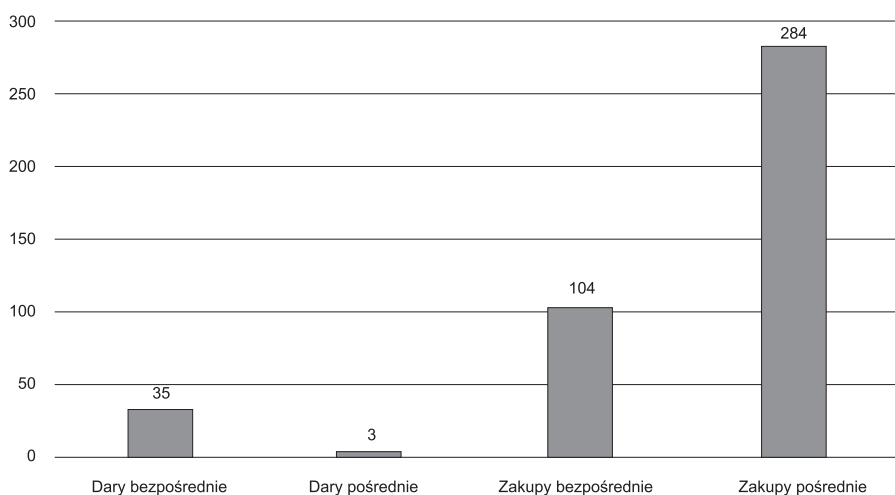
<sup>7</sup> Środowisko plastyczne Torunia i Bydgoszczy funkcjonowało w ramach wspólnych struktur Oddziału Pomorskiego ZPAP z siedzibą w Bydgoszczy do 1957 r. Od tego momentu te dwa środowiska, niezwykle sobie bliskie, acz różne pod względem dążeń i możliwości artystycznych, uległy formalnemu podziałowi na Oddział

Sztuki w Bydgoszczy, przekazując z własnych zbiorów na cele ekspozycyjne 17 depozytów; w mniejszej skali włączyły się także inne instytucje: Wojewódzki Dom Kultury, Rozgłośnia Polskiego Radia, Liceum Muzyczne, Teatr Polski, Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie. Odzew lokalnego środowiska plastycznego i kulturalnego w znaczący sposób wpłynął na kwestie ilościowe i jakościowe rozwoju kolekcji, a kolejne zakupy i darowizny pojawiały się nieprzerwanie przez cały interesujący nas okres<sup>8</sup>, jednakże z różną intensywnością i z różnych źródeł – zob. wykres 1 i 2.



Wykres 1. Zbiory GWMP 1961–1989. Liczba nowych pozycji inwentarzowych

Źródło: materiały autora



Wykres 2. Zbiory GWMP 1961–1989. Źródła pozyskania dzieł

Źródło: materiały autora

Co szczególnie ważne, zbiory te od momentu powstania stanowią jedyną tak liczną i jednorodną kolekcję regionalnej plastyki drugiej połowy XX w. ekspozowaną w salach muzeum w ramach ekspozycji stałej.

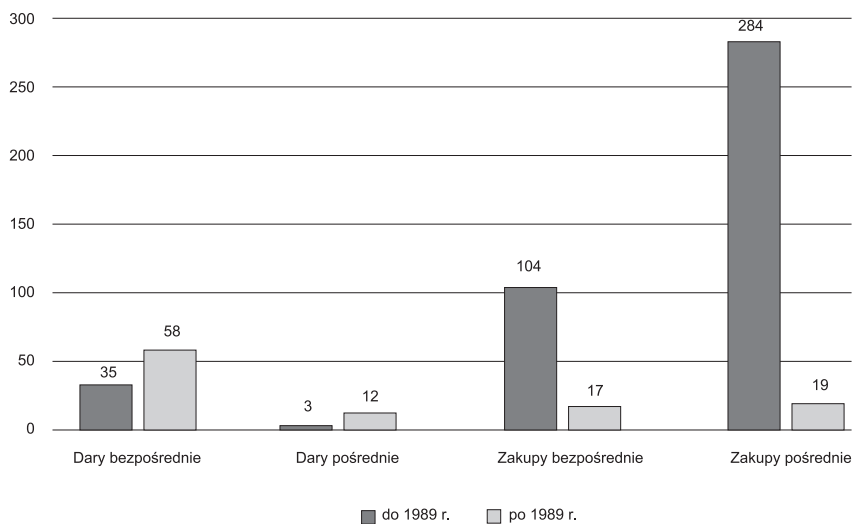
Toruński i Oddział Bydgoski ZPAF. Nie przeszkodziło to jednak w organizowaniu wspólnie wielu wydarzeń i projektów kulturalnych, czy też indywidualnej współpracy między samymi twórcami.

<sup>8</sup> Zbiory GWMP są gromadzone do dnia dzisiejszego, wciąż na zasadach pierwotnego pomysłu kolekcjonerskiego na zbieranie prac reprezentujących lokalne środowisko malarskie.



Galeria Współczesnego Malarstwa Pomorskiego w Grudziądzu od momentu jej powstania była kolekcją gromadzoną w sposób świadomy. Jednymi z pierwszych osób, które miały realny wpływ na wybór dzieł, byli Stanisław Borysowski oraz Zbigniew Czerski. Od momentu wyodrębnienia ze struktur muzealnych Działu Sztuki obowiązki decyzyjne w zakresie kwalifikacji dzieł do ewentualnego zakupu spadły na kuratora zbiorów. Z czasem wszystkie ewentualne zakupy i darowizny musiały być zatwierdzane przez Komisję Zakupu Muzealiów, jednak opinia kuratora nadal pozostawała kwestią nadrzędną.

W swoim założeniu zbiory nie miały stanowić reprezentacji dzieł twórców z różnych regionów czy wszystkich szkół artystycznych. Aspekt środowiskowy był zatem podstawowym kryterium dopuszczającym prace plastyczne do dalszej kwalifikacji. Nie należy jednak zapominać, że takowa naturalnie istniała, przynajmniej w założeniu pierwotnym, zwłaszcza w stosunku do dzieł zakupionych bądź depozytowych. Dobór dzieł nadal następował poprzez selekcję, której kryterium była ocena zjawisk zachodzących w danym środowisku artystycznym, z wyodrębnieniem jednostek przodujących oraz kontynuatorów<sup>9</sup>. Z czasem, postępujące problemy braku wystarczającego finansowania muzeum, zarówno na szczeblu administracji wojewódzkiej, jak i ministerialnej, zahamowały dynamiczny rozwój kolekcji i ograniczyły liczbę nabytków do pojedynczych w skali roku wpływów<sup>10</sup>. Nie bez znaczenia były ponadto naciski niektórych dyrektorów na rozwój innych działów muzealnych (wykres 3).



Wykres 3. Zbiory GWMP. Porównanie liczby pozycji inwentarzowych

Źródło: materiał autora

<sup>9</sup> W kontekście krytycznej analizy powojennych zbiorów muzealnych wpisujących się w ideę tzw. muzeów artystów (w rozumieniu osobistego, subiektywnego ujęcia) por. D. Folga-Januszewska, *Muzeum jako realizacja artystyczna* [w:] *Sztuka dzisiaj: materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 2002, s. 59.

<sup>10</sup> Zamknięto program Departamentu Plastyki umożliwiający zakupy konkretnych dzieł, których nabycie w ramach podstawowego budżetu było niemożliwe.

## Galeria środowiskowa – próba klasyfikacji

Sformułowanie „galeria środowiskowa” nie było dotychczas traktowane jako odrębny i samodzielny termin opisujący szersze zjawisko artystyczne. W związku z analizą charakteru i specyfiki zbiorów znajdujących się w kilku muzeach na terenie całej Polski zasadne wydaje się prześledzenie możliwości wprowadzenia tego terminu jako charakteryzującego konkretny model kolekcjonerski występujący od początku lat sześćdziesiątych do początku lat osiemdziesiątych XX w.<sup>11</sup> Jako jedne z pierwszych w sposób celowy współczesną plastykę regionalną gromadziły muzea w Siedlcach, Bielsku-Białej, Zielonej Górze, Gorzowie Wielkopolskim, Koszalinie oraz do pewnego momentu muzea w Bydgoszczy i we Wrocławiu.

Ze względów czysto technicznych tak regionalnie sformułowany profil wystawienniczy miały jedynie muzea szczebla miejskiego bądź okręgowego. Obowiązki kolekcjonerskie nakładane na muzea narodowe wymagały selekcjonowania zbiorów o charakterze i zakresie ogólnopolskim bądź światowym. Dlatego też część instytucji, które na pewnym etapie funkcjonowania zmieniły swój status z okręgowych na narodowe, porzuciły koncepcję rozbudowy zbiorów środowiskowych<sup>12</sup>.

Sytuacja muzealnictwa polskiego po 1945 r. jest problemem złożonym i niezwykle skomplikowanym. Na muzealnej mapie Polski pojawiło się wiele nowych instytucji, których funkcjonowanie miało być skorelowane z wizją budowy nowego, silnego państwa. Jednocześnie możliwości kolekcjonerskie większości instytucji były w dużym stopniu ograniczone. Pierwsze lata powojenne sprowadzały się w dużej mierze do potrzeby odpowiedniego zabezpieczenia i konserwacji ocalałego dziedzictwa. Naturalnym zatem kierunkiem była specyfikacja zbiorów w ramach działów historii, archeologii czy etnografii, jako że takowe obiekty były stosunkowo powszechne i łatwe do pozyskania (w ramach darów od mieszkańców w postaci pamiątek rodzinnych, czy też pozostałości po zniszczeniach wojennych). W przypadku malarstwa sprawa była utrudniona. Kolekcjonowanie sztuki dawnej ze względu na brak otwartego rynku sztuki oraz ograniczenia budżetowe wykluczało udział większości ówczesnych instytucji muzealnych. Muzealnicy zdawali sobie sprawę z potrzeby przeniesienia środka ciężkości na aktualne działania plastyczne i ich popularyzację oraz stworzenie przemyślanej, długofalowej strategii funkcjonowania aktualnej sztuki w świadomości przeciętnego odbiorcy<sup>13</sup>. Jak pisał Jan Muszyński, wielo-

<sup>11</sup> Ramy czasowe z jednej strony są wyznaczone datami założenia najwcześniejszych, spójnych kolekcji sztuki regionalnej, z drugiej zaś są ograniczone oficjalnym bojkotem państwowych instytucji kulturalnych przez środowiska artystyczne, zakończonym rozwiązaniem w 1983 r. struktur Związku Polskich Artystów Plastyków.

<sup>12</sup> W tym miejscu warto przywołać przykład tzw. kolekcji Hermansdorfera znajdującej się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu czy kolekcji artystów regionalnych w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy, które zdecydowały ostatecznie o profilowaniu zbiorów w kierunku ogólnopolskich tendencji artystycznych.

<sup>13</sup> W kontekście kolekcji muzealnych zob. K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości*, Warszawa 1996; B. Kowalska, *Polska awangarda malarska 1945–1980: Szanse i mity*, Warszawa 1975; B. Frydryczak, *Świat jako kolekcja: próba analizy estetycznej natury nowoczesności*, Poznań 2002; M. Szelaż, *Wyznaczanie „współczesności” przez muzealne kolekcje sztuki* [w:] *Nowoczesność kolekcji*, red. T.F. de Rosset, A. Kluczevska-Wójcik, K. Lewandowska, Toruń 2010, s. 95–106; B. Kowalska, *Kolekcjoner wobec sztuki swoich czasów* [w:] *Nowoczesność kolekcji...*, s. 20–21.

letni dyrektor muzeum zielonogórskiego: „twórczość miała być określona przez tożsame poglądy i opinie wybranej grupy artystów tworzących tu i teraz”<sup>14</sup>. Naturalnym tego efektem było nawiązanie ścisłej współpracy z artystami zrzeszonymi w ramach oddziałów terenowych i kół Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP), instytucji skupiającej w zasadzie sto procent działających aktywnie twórców<sup>15</sup>.

Pod względem artystycznym były to miejsca spełniające tradycyjną rolę prezentacji, popularyzujące wielość kierunków i stylów, określane często mianem „kontener na sztukę”<sup>16</sup>, czego nie należy jednoznacznie identyfikować jako określenie negatywnie wartościujące. Środowiskowość zbiorów nie musi być bowiem postrzegana jako element niskiej jakości czy braku ambicji kolekcjonerskich. Co więcej, zgodnie z tendencjami naukowymi pojawiającymi się w ciągu ostatnich kilkunastu lat, a dotyczącymi badań nad sztuką w ogóle, historia dziejów sztuki to nie tylko historia wielkich ośrodków artystycznych i wielkich, sztandarowych dzieł, lecz także, a może przede wszystkim historia działalności artystycznej peryferiów.

Dla porządku przypomnieć należy, że w ujęciu historycznym zjawisko galerii środowiskowych było charakterystyczne dla okresu od początku lat sześćdziesiątych maksymalnie do początku lat osiemdziesiątych XX w. W latach sześćdziesiątych założono kolekcje w Grudziądzu, Zielonej Górze, Siedlcach<sup>17</sup>, Koszalinie. Tak zakreślony czas w programie kolekcjonerskim wzmiankowanych instytucji charakteryzuje się szeregiem powtarzalnych cech, tożsamych ze specyfiką okresu PRL.

Galeria Współczesnego Malarstwa Pomorskiego w Grudziądzu – podobnie jak większość ówczesnych kolekcji sztuki współczesnej – była budowana w sposób osobisty, zależny w dużej mierze od indywidualnych wyborów czuwającej nad nią jednostki<sup>18</sup>. W początkowym okresie tę kluczową rolę pełnił wspomniany już Borysowski, z czasem funkcje decyzyjne spadły całkowicie na dyrektora Czerskiego, a następnie na kolejnych dyrektorów oraz wieloletniego kuratora zbiorów sztuki – Jadwigę Drozdowską, która pozostając przez lata w ścisłym kontakcie z lokalnymi twórcami, czuwała zarówno nad organizacją wystaw, jak i odpowiednią kwalifikacją prac mających wzbogacić kolekcję. Nie należy

<sup>14</sup> J. Muszyński, *Galerie autorskie jako forma prezentacji sztuki współczesnej w Muzeum Ziemi Lubuskiej*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 1, s. 199.

<sup>15</sup> Zaznaczyć należy, że mowa tu o twórcach z wykształceniem akademickim (twórcy ludowi i nieprofesjonalni, jakkolwiek mający możliwość działalności i reprezentowania swojego środowiska w skali regionalnej czy ogólnopolskiej, nie mieli prawa zrzeszać się w ramach struktur ZPAP). W odniesieniu do zasad funkcjonowania artystów w ZPAP por. A. Vetulani, *Związek Polskich Artystów Plastyków [w:] Polska życie artystyczne w latach 1945–1960*, red. A. Wojciechowski, Wrocław 1992, s. 109–116.

<sup>16</sup> L. Guzek, *Galeria jako zagadnienie artystyczne w sztuce konceptualnej*, „Sztuka i dokumentacja” 2012, nr 6, s. 124.

<sup>17</sup> O początkach kolekcji regionalnej można mówić w zasadzie od samego początku funkcjonowania muzeum w Siedlcach. Powołane do życia w 1967 r. Muzeum Regionalne ze szczególnym zaangażowaniem gromadziło twórczość działających lokalnie twórców, jak również artystów uznanych i działających w całej Polsce, a pochodzących z Siedlec, jak chociażby Michał Boruciński.

<sup>18</sup> Jak pisze Kowalska, o wyborze decydowała zazwyczaj zbierająca się doraźnie grupa specjalistów związanych z instytucją, nie zaś ustalony i konsekwentnie realizowany program kolekcjonerski; por. B. Kowalska, *Polska awangarda...*, s. 19.

zapominać ponadto o pracach z dziedziny rzeźby, grafiki czy tkaniny artystycznej, wykonywanych w środowisku bydgoskim, ze względu na kwestie techniczną i materiałową nie włączonych co prawda w ramy GWMP, aczkolwiek w równej mierze egzemplifikujących lokalną twórczość artystyczną.

Osobiste, indywidualne podejście do wybranego modelu kolekcjonerskiego i podejmowanych decyzji przywołuje na myśl tzw. galerie autorskie, funkcjonujące głównie w latach siedemdziesiątych XX w. W ciągu ostatnich kilkunastu lat termin „galeria autorska” zyskał dużą popularność w badaniach nad specyfiką kolekcjonerstwa sztuki współczesnej po 1945 r.<sup>19</sup> Szczególną odmianą tych galerii są galerie konceptualne<sup>20</sup>, tworzone i prowadzone *de facto* przez samych artystów, i do obu zagadnień jako elementów typologii upowszechniania sztuki w PRL należy się odnieść, chcąc analizować bliżej charakter galerii środowiskowych.

Na obraz kolekcji środowiskowych wpłynęła w dużej mierze zależność od finansowania rządowego. Zakupy budżetowe muzeów miejskich i okręgowych dawały możliwość pozyskania co najwyżej kilku dzieł w skali roku, często jednak – ze względu na potrzeby zakupowe innych działów – nawet nie tyłu. Kluczowe dla rozwoju zbiorów, głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, były przekazy i zakupy celowe dokonywane przez struktury administracji państwowej. Źródła wpływów nabytków do GWMP zostały już wzmiankowane. W latach 1957–1963 Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie systematycznie dokonywał zakupów dzieł – eksponowanych na wystawach organizowanych przez lokalne środowisko artystyczne – by następnie przekazać je do zbiorów Muzeum<sup>21</sup>. Podobna zasada dotyczyła pozostałych, wspomnianych już muzeów. We wszystkich przypadkach podstawowym sposobem pozyskiwania nowych prac do kolekcji, obok zakupów i przekazów, były darowizny bezpośrednio od artystów bądź od osób związanych z artystami (spadkobierców, przyjaciół, kolekcjonerów). Taki model wpływu dzieł powtarzał się także w odniesieniu do innych okresów artystycznych czy nawet innych działów muzealnych (historycznych, etnograficznych). Jednak skala wzrostu ilościowego zbiorów sztuki współczesnej w latach sześćdziesiątych XX w. była zjawiskiem całkowicie bezprecedensowym i niemożliwym do przecenienia.

Zupełnie odmiennie do darowizn podchodzili twórcy galerii autorskich, w szczególności zaś galerii konceptualnych. Wpływ muzealiów w takiej formie był spotykany niezwykle rzadko i przyjmowany nad wyraz niechętnie. Upatrywano w tym zbyt daleko posuniętej przypadkowości i braku kontroli nad jakością dzieł włączanych w ramy kolekcji. Nie sposób nie zgodzić się z tym podejściem, jednak w przypadku galerii środowiskowych przypisywano temu środkowi zgoła inne znaczenie.

<sup>19</sup> Pojęcie galerii autorskich pojawiło się już na początku lat osiemdziesiątych XX w. w pracach Barbary Stokłosa i Grzegorza Dziamskiego – zob. B. Stokłosa, *Galerie autorskie. Przegląd koncepcji* [w:] *CDN*, red. K. Banachowska, J.S. Wojciechowski, *Studia Artystyczne*, t. 2, Warszawa 1980, s. 38; G. Dziamski, *Przestrzeń artystyczna; galerie autorskie* [w:] *Szkice o nowej sztuce*, Warszawa, 1984, s. 118–153.

<sup>20</sup> Ł. Guzek, *Galeria jako zagadnienie artystyczne...*, s. 123–131.

<sup>21</sup> M. Sikora, *Muzeum koszalińskie w latach 1947–1964*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne” 1971, t. 1, s. 25.

Jak widać na przykładzie kolekcji grudziądzkiej, włączenie propagandy prasowej do programu kolekcjonerstwa, rozpowszechnianie apelu do artystów zachęcającego do darowizn, było jednym z pierwotnych założeń Komitetu Organizacyjnego. Darowizny i ich liczba miały być dowodem na ścisłą współpracę środowiska plastycznego z instytucją, miały dawać korzyść obopólną, gwarantując artyście promocję twórczości i nawiązywanie relacji z kuratorem w celu ewentualnych przyszłych wystaw indywidualnych, muzeum zaś oferując sposób na bezkosztowe poszerzanie zbiorów, pokazywanych w możliwie najszerszej skali i reprezentujących różnorodną stylistykę. Zyskały one na znaczeniu zwłaszcza pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy kryzys finansowania instytucji kultury odbił się szczególnie mocno na możliwościach budżetowych małych muzeów.

Darowizny nigdy nie gwarantowały ofiarodawcy kolejnych zakupów ze strony galerii, dawały mu jednak określone korzyści: budowały jego pozycję wśród społeczności lokalnych twórców, a obecność jego prac w zbiorach muzealnych, zwłaszcza na stałej ekspozycji, była dla niego formą nobilitacji.

Pojęcie galerii środowiskowej w pewnym stopniu zająbia się ze specyfiką funkcjonowania wzmiankowanej już galerii autorskiej. Zmienia się natomiast skala tego przedsięwzięcia z jednostki na środowisko, rozczłonkowane i prezentujące różne tendencje artystyczne, lecz mimo to działające spójnie oraz poddane podobnym czynnikom i wpływom. Doskonałym połączeniem tych dwóch modeli kolekcjonerskich są zbiory sztuki współczesnej muzeum w Siedlcach<sup>22</sup>. Pod koniec lat sześćdziesiątych muzeum to pozyskało około 250 prac siedleckiej artystki Małgorzaty Łady-Maciągowej jako dar od jej przyjaciół i spadkobierców<sup>23</sup>. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zbiory wzbogaciła ogromna, bo licząca przeszło 1700 dzieł, kolekcja prac Michała Borucińskiego, a kilka lat później kolejne – autorstwa Ireny i Joanny Karpińskich. Przez blisko dwie dekady – zarówno w formie darowizn od artysty, jak i zakupów oraz przekazów z Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie – do zbiorów muzeum trafiały ponadto prace siedlczanina Henryka Albina Tomaszewskiego<sup>24</sup>.

Ciekawym przykładem, w kontekście syntezy modelu środowiskowego z modelem autorskim, są zbiory sztuki współczesnej w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Były one dotychczas tematem kilku artykułów naukowych analizujących historię kolekcji na tle ogólnych koncepcji prezentacji sztuki współczesnej i sposobów jej upowszechniania<sup>25</sup>. Prace te odnoszą się jedynie do kwestii dwóch kolekcji: prezentujących spuściznę warszawskiego „Arsenału” oraz plenerów Złotego Grona. Pomijają jednak twórczość artystów związanych ze Środkowym Nadodrzem i Zieloną Górą. W grupie blisko 2500 obiektów

<sup>22</sup> Na marginesie warto dodać, że zbiory siedleckie nie zostały dotychczas docenione w literaturze poświęconej galeriom autorskim i wymagają dalszych, pogłębionych badań.

<sup>23</sup> B. Kozaczyńska, *Muzeum Regionalne w Siedlcach (1967–1999)*, Siedlce 2005, s. 50–51; G. Garstecka, *Malarstwo Małgorzaty Łady-Maciągowej*, „Zeszyty Metodyczne” 1980, nr 2, s. 68–69.

<sup>24</sup> B. Kozaczyńska, *Muzeum Regionalne ...*, s. 52.

<sup>25</sup> L. Sarnowska, *Galerie autorskie, katalog-kalendarium 1976–1988*, Zielona Góra 1989; L. Kania, *Koncepcje powstawania kolekcji sztuki współczesnej w zielonogórskim muzeum*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 1, s. 185–195; J. Muszyński, *Galerie autorskie...*, s. 197–204; K. Kielczewska, *Galerie autorskie w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 2008, t. 7, s. 167–176.

znajdują się liczne przykłady prac nestorów plastyki lubuskiej: Stefana Słockiego, Klema Felchnerowskiego, Mariana Szpakowskiego, Hilarego Gwizdały, Andrzeja Gordona czy Witolda Nowickiego, Alojzy Zacharskiej, Kazimierza Rojowskiego. Kolekcja muzealna sięga swym początkiem lat sześćdziesiątych XX w., kiedy to – jeszcze przed erą plenerów – lokalne środowisko plastyczne przeżywało swój pierwszy rozkwit, a jego dokonania były jednocześnie doceniane na szczeblu ogólnopolskim. Symultanicznie zaczęto wówczas gromadzić przykłady twórczości artystów niezwiązanych z regionem. Pod koniec lat siedemdziesiątych polityka zakupów uległa zmianie w kierunku skupienia się na poszerzaniu ilościowym zbiorów konkretnych artystów tworzących już w muzeum swoje kolekcje autorskie. W ten sposób ograniczono z jednej strony zakup pojedynczych dzieł do kolekcji, nawet artystów niereprezentowanych uprzednio w zbiorach, z drugiej zaś dano możliwość pokazania szerszego spektrum działalności artystycznej danego twórcy. Zasada ta dotyczyła zarówno kolekcji ogólnopolskiej (w ten sposób poszerzano m.in. Galerię Jana Berdyszaka), jak również kolekcji plastyków zielonogórskich (ponad 1700 prac Klema Felchnerowskiego)<sup>26</sup>. Można zatem mówić w tym przypadku o ewolucji modelu środowiskowego w kierunku samodzielnie funkcjonujących i rozwijających się odrębnych galerii autorskich.

Istotny dla galerii środowiskowych był ponadto ich wymiar edukacyjny. Galerie te miały być platformą wspólnego porozumienia między widzem a artystą. W każdej z przytoczonych instytucji zasadą przy realizacji modelu kolekcjonerskiego było jednoczesne utrzymywanie stałych kontaktów z artystami, organizowanie cyklicznych wystaw indywidualnych oraz prezentacja nowych tendencji w sztuce. Niejednokrotnie organizowano wydarzenia towarzyszące programowi wystawienniczemu w postaci wykładów i prelekcji na temat lokalnej plastyki.

Z wymiarem edukacyjnym wiąże się w pewnym stopniu kolejny element charakteryzujący kolekcje środowiskowe funkcjonujące w PRL-owskich muzeach – skoncentrowanie na konkretnym, zespolonym z modelem kolekcjonerskim, profilu wystawienniczym. Najprostszą formę stanowiły naturalnie ekspozycje stałe, gwarantujące ciągłość relacji dzieło–widz, lecz nie była to jedyna metoda. Kolejną, nie mniej ważną, były wystawy objazdowe. Niezwykła ich popularność w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. wynikała początkowo z niewielkiej liczby reprezentatywnych zbiorów, z czasem zależna była głównie od państwowego programu rozwoju i upowszechniania kultury. Dawało to możliwość prezentacji zbiorów, w tym przypadku sztuki lokalnej, nie tylko w najbliższym otoczeniu (gminne i powiatowe domy kultury, kluby stowarzyszeń, sale wystawowe ZPAP i Biura Wystaw Artystycznych, lecz także poza granicami regionu (zarówno na terenie Polski, jak i za granicą).

## Podsumowanie

Galerie środowiskowe nie były dotychczas traktowane jak odrębna grupa, charakteryzująca się wspólnymi cechami i celami kolekcjonerskimi. Artykuł, choć nie wyczerpuje

<sup>26</sup> L. Kania, *Koncepcje...*, s. 192.

w pełni zagadnienia tychże kolekcji, stanowić ma przyczynek do szerszej dyskusji nad problematyką regionalnych zbiorów sztuki współczesnej.

Podkreślić jednocześnie należy, że pojęcia galerii środowiskowej nie należy traktować jak formy klasyfikacji w typologii sztuki współczesnej. Jest to raczej wyodrębniony fragment większego problemu badawczego, dotychczas niezauważony, a wymagający pogłębionych badań.

Sam fakt zainteresowania się kolekcjonowaniem twórczości artystów lokalnych wpisuje się obecnie w tendencję badań nad kwestiami regionalizmu muzealnego (w rozumieniu krajoznawczym) oraz popularyzującymi regionalizm stowarzyszeniami, jak chociażby Towarzystwem Rozwoju Ziemi Zachodnich i Północnych, Towarzystwem Historycznym i Towarzystwem Kulturalnym.

Słowa kluczowe: galeria, kolekcjonerstwo, sztuka współczesna, Grudziądz, regionalizm

### **Local Gallery. Modern Pomeranian Painting's Gallery in Grudziądz as an Example of Contemporary's Art Dissemination Methods in PPL – Research Study Opening**

The following thesis introduce the term 'local gallery', which should be translated as a gallery representing artistic group of a certain milieu. active from the sixties to the eighties of 20<sup>th</sup> century. The most characteristic example is the Gallery of Modern Pomeranian Painting in Grudziądz, founded in 1961. In the content of the article there are listed a few other galleries, collecting the works of the artists active in a certain area. Moreover, the article typifies a specific list of determinants, which are representative for all the mentioned galleries.

The aim of this study is to present the Grudziądz gallery as an exemplary collection for all the local galleries and to start the discussion about the necessity of introducing new definition in the typology of modern art.

## Aleksandria ośrodkiem nauki i kultury hellenistycznej

Aleksandria jako stolica państwa Ptolemeusza była wyjątkowa pod wieloma względami. Podobne polis powstawały najczęściej na krzyżujących się szlakach handlowych i strategicznych. Żadna z nich nie dorównała jednak swoją wspaniałością i wartością tej nazywanej „Aleksandrią przy Egipcie”. Taki przydomek miasto otrzymało jako twór niezwykle istotny strategicznie, w którym zapadały najważniejsze decyzje władców Egiptu, ale także dzięki swojej indywidualności i wyjątkowości. Było to bowiem miejsce nachodzenia na siebie i współistnienia wielu odmiennych kultur oraz narodowości. Okazuje się, że choć miasto przeznaczono na lokalizację pałacu królewskiego, centralnego miejsca politycznego Egiptu, to nowa stolica nigdy nie była egipska. Największe prawa w tej nietypowej polis zyskali tamtejsi Grecy i Żydzi. Egipcjanie szczerze nienawidzili tego miejsca<sup>1</sup>. Aleksandrię w całej swojej wyjątkowości podziwiano głównie jako jeden z największych ośrodków kultury i nauki hellenistycznej. Dzięki wspaniałym budowlom i połączeniu kultury Egiptu faraonów z kulturą grecką Aleksandria stała się miejscem najlepiej definiującym kulturę hellenistyczną i to, co Egipt otrzymał w spadku po Aleksandrze Wielkim. Ta najsprawniej działająca w Egipcie polis (Naukratis i Ptolemais miały znacznie słabszą pozycję<sup>2</sup>) poza byciem siedzibą władz państwa spełniała także funkcję głównego ośrodka propagandowego kraju<sup>3</sup>. Typowy dla wszystkich monarchii powstałych wskutek wojen diadochów był silny mecenat nad kulturą i nauką. Dynastia Lagidów wyróżniała się jednak ponad inne dynastie w kwestii wspierania uczonych w ich twórczości.

### Muzejon

Prekursorem takiej polityki w Egipcie był już Ptolemeusz I Soter, który chcąc uzasadnić swoją władzę, ufundował instytucję o nazwie Muzejon (μουσεῖον)<sup>4</sup>. Twór ten powstał w celu czczenia znanych z mitologii greckiej muz. Nie było to jedyne nawiązanie do greckiej tradycji i kultury. Pierwowzór tej instytucji stanowiła sławna szkoła platońska,

<sup>1</sup> H. Riad, *Egyptian Influence on Daily Life in Ancient Alexandria* [w:] *Alexandria and Alexandrianism, Papers Delivered at a Symposium Organized by The J. Paul Getty Museum and The Getty Center for The History of Art and Humanities and Held at the Museum, April 22–25, 1993*, Malibu 1998, s. 29–40.

<sup>2</sup> R.M. Errington, *Historia świata hellenistycznego 323–30 p.n.e.*, Kraków 2010, s. 47–48.

<sup>3</sup> B.M. Kemp, *Starożytny Egipt: anatomia cywilizacji*, tłum. J. Aksamit, Warszawa 2009, s. 54; R.M. Errington, *Historia...*, s. 178–181.

<sup>4</sup> Na instytucję naukową, jaką był Muzejon, składały się Biblioteka Aleksandryjska, obserwatorium astronomiczne oraz ogród botaniczny.



tw. Akademia, a także Lykeion Arystotelesa<sup>5</sup>. Wspomniane stowarzyszenia naukowe miały jednak nieco odmienny charakter od hellenistycznej instytucji. Akademia Platońska i czerpiące z niej Liceum Arystotelesa (Peripatos) skupiały w głównej mierze filozofów. Tak oto Platon uważał swoje dzieła i rozprawy filozoficzne za służbę muzom i oddawanie im w ten sposób hołdu. Ta sama myśl przyświecała Arystotelesowi. W przypadku nowego, aleksandryjskiego tworu działalność polegała głównie na zrzeszaniu naukowców i literatów, również jako czcicieli muz. Co więcej, trudno było w nim zauważyć spacerujących za swoim mistrzem uczniów dywagujących na temat świata, tak jak za czasów Sokratesa. Muzejon pod wieloma względami przypominał, choćby w celu dla jakiego został stworzony, szkoły ateńskich filozofów. Można przypuszczać, że wpływ na kształtowanie się tego ośrodka miał m.in. Demetriusz z Faleronu, uczeń Arystotelesa i Teofrasta, który po wygnaniu z Aten został ciepło przyjęty na dworze Ptolemeusza I<sup>6</sup>. W tym nowym ośrodku osoby objęte mecenatem króla miały za zadanie zgłębianie tajemnic świata oraz tworzenie dzieł na ten temat, nie mając obowiązku nauczania innych. Muzejon w głównej mierze skupiał się na samej nauce, dając początek krytycznej analizie dzieł literackich, ale wciąż ustępując ścisłym dziedzinom nauki, czego dowodem są liczne prace uczonych aleksandryjskich nad mechaniką, medycyną czy astronomią<sup>7</sup>. Zdarzało się jednak, że mistrz miał swojego ucznia<sup>8</sup>. Choć sam Muzejon wydawał się być instytucją świecką, to w rzeczywistości miał charakter religijny, ze względu na patronat muz. Z tego powodu król, sprawujący bezpośrednią kontrolę nad Muzejonem, osobiście wyznaczał jego kierownika, który zostawał również kapłanem mającym za zadanie poświęcić się służbie muzom<sup>9</sup>. Biorąc pod uwagę bezpośrednie zwierzchnictwo króla nad tym tworem, budynek Muzejonu stworzono w królewskiej dzielnicy Aleksandrii, w obrębie królewskiego pałacu, tak aby władca mógł w każdej chwili sprawdzić postępy swoich protegowanych<sup>10</sup>. Budynek Muzejonu znajdował się więc w najważniejszej dzielnicy oznaczonej literą Beta (Basileja). W niej właśnie znajdowały się najważniejsze obiekty stolicy Egiptu. W obrębie Basilei ulokowano liczne marmurowe świątynie, legendarną Bibliotekę Aleksandryjską, amfiteatr oraz, jak sama nazwa wskazuje, liczne królewskie pałace<sup>11</sup>. Niestety, do dnia dzisiejszego nie odnaleziono choćby kawałka muru tworzącego niegdyś ten naukowy przybytek. Jego położenie jest jednak znane głównie dzięki Strabonowi, który w jednym ze swoich dzieł szczegółowo opisywał wygląd miasta i rozmieszczenie jego najważniejszych budynków<sup>12</sup>.

W celu przyciągnięcia uczonych i literatów z całego świata śródziemnomorskiego władca nadał wiele przywilejów członkom założonego przez siebie stowarzyszenia. Dzięki

<sup>5</sup> A. Świderkówna, *Bogowie zeszli z Olimpu*, Warszawa 2008, s. 147.

<sup>6</sup> A. Świderkówna, *Hellenika: Wizerunek epoki od Aleksandra do Augusta*, Warszawa 1974, s. 130.

<sup>7</sup> Zob. G.E.R. Lloyd, *Nauka grecka po Arystotelesie*, tłum. J. Lesiński, Warszawa 1998.

<sup>8</sup> M. El-Abbadi, *Life and Fate of the Ancient Library of Alexandria*, Paris 1992, s. 85–86.

<sup>9</sup> B. Bravo, E. Wiprzycka, *Historia starożytnych Greków. Okres hellenistyczny*, t. 3, Warszawa 1992, s. 203.

<sup>10</sup> M. El-Abbadi, *Life and Fate...*, s. 84.

<sup>11</sup> A. Łukaszewicz, *Egipt Greków i Rzymian*, Warszawa 2006, s. 365. Szerzej pisze o tym również Barbara Tkaczow w książce *Topography of Ancient Alexandria (An Archeological Map)*, Warszawa 1993.

<sup>12</sup> Strabo, *Geographica*, 17.1.8., [http://penelope.uchicago.edu/Thayer/E/Roman/Texts/Strabo/17A1\\*.html](http://penelope.uchicago.edu/Thayer/E/Roman/Texts/Strabo/17A1*.html) [dostęp: 1.12.2017].

królowi mogli oni zostać zwolnieni z podatków oraz mieli zagwarantowane posiłki. Ponadto każdy z nich otrzymywał za swoją pracę pensję wypłacaną z królewskiego skarbcza, a także domy ze służbą, które przysługiwały każdemu członkowi stowarzyszenia<sup>13</sup>. Taki system mecenatu był czymś nowym w przypadku ośrodków naukowych czy kulturotwórczych. Nowością w tym przypadku było opłacanie całej instytucji Muzejonu ze skarbcza królewskiego, podczas gdy Akademia Platona czy Licem Arystotelesa utrzymywały się głównie z pieniędzy ich członków, założycieli, czy też zewnętrznych przyjaciół owych miejsc nauki<sup>14</sup>. Królewskie darowizny wzmacniały pozycję Muzejonu dzięki odciążeniu jego pracowników od problemów czysto materialnych. Protegowani króla mogli w spokoju oddawać się badaniom, nie zajmując się problemami dnia powszedniego. Co więcej, dwóm pierwszym Ptolemeuszom przypisuje się stworzenie ogrodu zoologicznego i botanicznego tuż przy Muzejonie, tak aby przyrodnicy mieli możliwość badania egzotycznych gatunków roślin i zwierząt oraz aby każdy z jego członków mógł odpocząć i podrygować na świeżym powietrzu<sup>15</sup>. Członkowie Muzejonu, mając tak duże wsparcie ze strony swojego patrona, starali się jak najczęściej wysławiać jego wspaniałość. Kallimach, uczonek i poeta, dla uczczenia wspaniałości Bereniki II oraz by upamiętnić wybuch trzeciej wojny syryjskiej, napisał poemat *Warkocz Berenike*, w którym m.in. porównał warkocz królowej do komety<sup>16</sup>. Taki sam charakter, opiewający wspaniałość rządów Ptolemeusza II, miała *Idylla* Teokryta<sup>17</sup>. Czasami naukowcy i literaci z całego świata zdawali sobie jednak sprawę z tego, że tak silne wsparcie ze strony Ptolemeusza, którzy często sprawdzali postępy w badaniach swych protegowanych<sup>18</sup>, mogło się równocześnie okazać uzależnieniem od dynastii, a co za tym idzie – upolitycznieniem i utraceniem „niezależności”<sup>19</sup>. W Egipcie rzymskim poza osobami zajmującymi się nauką i literaturą członkami Muzejonu zostawali również ludzie zasłużeni dla państwa i cesarza. Oznacza to, że instytucja ta stała się prestiżowa i dawała wiele przywilejów. Aby odróżnić te dwie odrębne grupy, uczonych nazywano „filozofami”<sup>20</sup>.

<sup>13</sup> A. Świderkówna, *Bogowie...*, s. 147.

<sup>14</sup> G.E.R. Lloyd, *Nauka...*, s. 15.

<sup>15</sup> R. MacLeod, *The Library of Alexandria: Centre of Learning in the Ancient World*, London 2010, s. 42.

<sup>16</sup> S.M. Burstein, *Kleopatra i jej rządy*, tłum. B. Godzińska, Warszawa 2008, s. 129.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> Przykładem kontroli nad postępami uczonych Muzejonu mogą być badania prowadzone przez Herofilosa z Chalcedonu (335–280 r. p.n.e.), pierwszego Hellena, który wykonywał sekcje zwłok ludzkich w obecności uczniów i asystentów, a jedynie król Ptolemeusz II kontrolował jego postępy. Zob. A. Świderkówna, *Hellenika...*, s. 166–168.

<sup>19</sup> Patronat poszczególnych władców często wynikał głównie z ich kaprysu. Tak oto pierwsi trzej Ptolemeusze wspierali naukę w celu pokazania prestiżu władcy Egiptu, natomiast ich następcy czynili to coraz rzadziej. Przykładem może być stanowisko Ptolemeusza VIII (Fyskon) wobec wspierania naukowców Muzejonu z królewskiego skarbcza, który sam będąc określanym mianem Philologos, nie zachęcał uczonych do osiadania w Aleksandrii. Zob. G.E.R. Lloyd, *Nauka...*, s. 15–18 oraz M. El-Abbadi, *Life and Fate...*, s. 84–90.

<sup>20</sup> A. Świderkówna, *Życie codzienne w Egipcie greckich papirusów*, Warszawa 1983, s. 181.

## Biblioteka Aleksandryjska

Obok Muzejonu znajdowała się kolejna, niezwykle ważna dla kultury instytucja, która choć mu nie podlegała, to wspomagała go w pracach badawczych. Ptolemeuszowi I i Demetriuszowi z Faleronu zawdzięcza się założenie legendarnej dziś Biblioteki Aleksandryjskiej<sup>21</sup>. W celu uzupełnienia jej księgozbioru królowie z dynastii przeznaczali ogromne sumy pieniędzy, często posuwając się również do przebiegłych zachowań. Jeśli wierzyć anegdotom dotyczącym owej biblioteki, to Ptolemeusz III zlecił nawet kradzież oficjalnych kopii prac Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa z ateńskiego archiwum, by móc wzbogacić o nie aleksandryjski zbiór<sup>22</sup>. Jak głosi legenda, na zlecenie Ptolemeusza II stworzono tłumaczenie Tory z języka hebrajskiego i aramejskiego na język grecki, nazywane *Septuagintą* od liczby siedemdziesięciu tłumaczy<sup>23</sup>. Dzieło to powstało w Aleksandrii między 280 a 130 r. p.n.e. i było świadectwem wpływu kultury greckiej na cały ówczesny świat<sup>24</sup>. Choć stworzenie tego tłumaczenia okazało się ogromnym przedsięwzięciem, które pochłonęło duże wydatki ze skarbca króla, to jednak *Septuaginta* okazała się potrzebna dla „zhellenizowanych” Żydów zamieszkujących Aleksandrię, gdyż dzięki niej mogli w dalszym ciągu pielęgnować swoje kulturowe dziedzictwo<sup>25</sup>. Izraelici w Egipcie epoki hellenistycznej tworzyli diasporę – jedną z największych w ówczesnym świecie basenu Morza Śródziemnego. Ich liczebność w państwie szacuje się na ponad milion osób, z których ponad 100 tys. żyło w Aleksandrii<sup>26</sup>. W polis będącej stolicą państwa i podzielonej na pięć dzielnic dwie były zamieszkiwane przez ludność wyznania judaistycznego<sup>27</sup>. Duża liczebność gminy żydowskiej w Aleksandrii i zajmowana przez nią powierzchnia sprzyjały powstawaniu konfliktów z innymi mieszkańcami stolicy<sup>28</sup>.

<sup>21</sup> M. El-Abbadi, *Life and Fate...*, s. 79.

<sup>22</sup> R. MacLeod, *The Library...*, s. 5–6.

<sup>23</sup> J. Méléze-Modrzejewski, *Żydzi nad Nilem: od Ramzesa II do Hadriana*, tłum. J. Olkiewicz, Kraków 2000, s. 130.

<sup>24</sup> A. Świderkówna, *Bogowie...*, s. 253–256.

<sup>25</sup> L.H. Feldman, *Jew and Gentile in the Ancient World. Attitudes and Interactions from Alexander to Justinian*, Princeton 1993, s. 63.

<sup>26</sup> Adam Łukaszewicz w swej książce *Egipt Greków i Rzymian* stwierdził, że „Żydów w Aleksandrii było nie więcej niż jakieś 100 tys., choć mówi się dziś nawet o 180 tys.” Zob. A. Łukaszewicz, *Egipt...*, s. 379.

<sup>27</sup> Na podstawie nielicznie zachowanych tekstów źródłowych trudno jest wskazać, które z dzielnic (każda z nich była nazwana literą greckiego alfabetu) przeznaczono w głównej mierze dla aleksandryjskich Żydów. Najwcześniejszym świadectwem potwierdzającym istnienie takiej dzielnicy w Aleksandrii jest Strabon cytowany u Józefa Flawiusza (AJ XIV 7, 2). Kolejne świadectwo odnaleźć można w źródle Filona Aleksandryjskiego pt. *Flakkus*, gdzie Filon pisze o dwóch dzielnicach żydowskich (Flacc. 55). Józef Flawiusz w opowiadaniu o buncie Żydów aleksandryjskich w 66 r. n.e. wskazuje dzielnicę nazwaną Deltą jako tę powierzoną Żydom (Flavius Josephus, BJ II 495). Ten sam autor w polemice z Apionem podaje topograficzny opis dzielnicy żydowskiej, nie wymieniając jej nazwy. Z jego opisu (CA II 33–36) wynika, że dzielnica żydowska leżała na wschód od Lochias, w północno-wschodniej części miasta. Zob. Filon z Aleksandrii, *Flakkus. Pierwszy pogrom Żydów w Aleksandrii*, tłum. E. Osek, Kraków 2012, s. 126, 134.

<sup>28</sup> Palestynę okresu hellenistycznego opuszczano bardzo wielu mieszkańców, których celem w wielu przypadkach było zaciągnięcie się do armii władców hellenistycznych działających na tym terenie, tj. w III w. p.n.e. – Ptolemeuszów, następnie – Seleukidów. Za emigracją militarną szła emigracja cywilna, wyjeżdżali rzemieślnicy

Warto jednak wspomnieć, że warunki stworzone na potrzeby tej społeczności sprawiły, iż żydowska gmina stanowiła środowisko kulturowe, które zapisało się w historii żydowskiej literatury i religii<sup>29</sup>. *Septuaginta* nie jest jedynym dziełem greckojęzycznym stworzonym przez gminę żydowską w Egipcie<sup>30</sup>. „Zhellenizowani” Izraelici, żyjący tutaj od pokoleń, częściowo stworzyli własną tradycję naukową i literacką. Choć nie dotyczy to wyłącznie Aleksandrii, to w większości dzieła te powstawały właśnie w stolicy imperium Ptolemeuszów. Wszystkim twórcom tego nowego nurtu przyświecał jeden cel: chęć pokazania wyjątkowej roli swojego narodu w dziejach świata. W takim działaniu można upatrywać próbę rozpowszechniania religii Izraelitów. Co więcej, prawdopodobnie autorzy tych tekstów mieli również na uwadze utrzymanie swej etnicznej tożsamości wśród tak silnego oddziaływania kultury greckiej<sup>31</sup>. Do źródeł tych należy zaliczyć przede wszystkim *List do Filokratesa*, w którym została przedstawiona legenda o powstaniu *Septuaginty*, a także dzieła Józefa Flawiusza<sup>32</sup> oraz Filona z Aleksandrii<sup>33</sup>, grecko-żydowskiego filozofa, dzięki któremu znany jest przebieg pogromu Żydów aleksandryjskich z 39/40 r. n.e. Nie mniejszą zasługę w tej dziedzinie przypisuje się Euzebiuszowi z Cezarei<sup>34</sup> czy Aristobulusowi<sup>35</sup>. Do okresu ptolemejskiego należy jednak zaliczyć głównie *Septuagintę* (il. 1) i *List do Filokratesa*.

W szeregach pracowników biblioteki znalazło się więc wielu kopistów, których zadaniem było sporządzenie jak największej liczby odpisów źródeł o wiarygodnym pochodzeniu. W przypadku powstawania tak wielu kopii różnego rodzaju dzieł spisanych w języku greckim często mogło jednak dochodzić do pomyłek. W najwspanialszych czasach biblioteki sprawdzaniem treści sporządzanych kopii, tak aby były jak najbardziej bliskie

---

nicy, kupcy, pasterze, głównie w poszukiwaniu lepszego życia, które mogli znaleźć, opuszczając łatwo przeludnioną Palestynę. Model życia dostatniego hellenistycznych dworów i greckich polis przyciągał również elitę kraju. Na temat diaspory aleksandryjskiej istnieje rozbudowana literatura przedmiotu. W celu rozszerzenia swojej wiedzy na ten temat godne polecenia są prace, takie jak: P. Borgen, *Early Christianity and Hellenistic Judaism*, Edinburgh 1996, s. 71–90; M. Goodman, *Rzym i Jerozolima. Zderzenie antycznych cywilizacji*, tłum. O. Zienkiewicz, Warszawa 2007, s. 316–317; Filon, *In Flaccum* 43, 55; J. Méléze-Modrzejewski, *Żydzi...*, s. 67–77, 99–110; V.A. Tcherikover, *Hellenistic Civilization and the Jews*, Philadelphia 1959, s. 272–295; E. Wipszycka, *O starożytności polemicznie*, Warszawa 1994, s. 64–65, 108–126; J. Zieliński, *Jerozolima, Ateny, Aleksandria. Greckie źródła pierwszych nurtów filozofii chrześcijańskiej*, Wrocław 2000, s. 57–68; R. Nakonieczny, *Alexandria Judaica: wokół paradygmatu dyfuzji kulturowej*, Katowice 2013, s. 103.

<sup>29</sup> B. Bravo, E. Wipszycka, *Historia...*, s. 343.

<sup>30</sup> Tematyka związana z *Septuagintą* została szerzej omówiona w wielu naukowych dziełach, niewątpliwie w tym przypadku na uwagę zasługują niniejsze książki: P. Borgen, *Early Christianity...*, s. 79–81; J. Méléze-Modrzejewski, *Żydzi...*, s. 129–138; A. Świderkówna, *Bogowie...*, s. 253–256; V.A. Tcherikover, *Hellenistic Civilization...*, s. 348–349; J. Zieliński, *Jerozolima...*, s. 69–81.

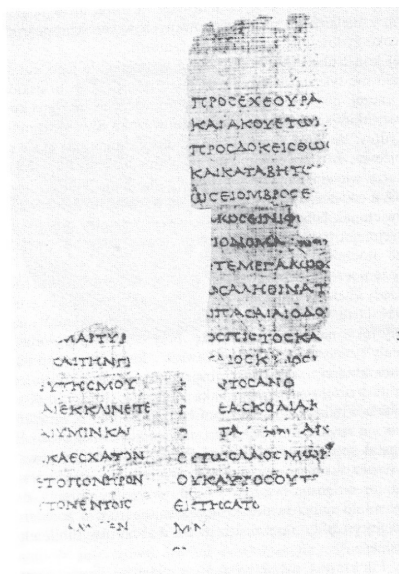
<sup>31</sup> E. Wipszycka, *O starożytności...*, s. 108–128.

<sup>32</sup> Józef Flawiusz (ur. 37 r., zm. ok. 94 r.) – żydowski historyk pochodzący z rodu kapłańskiego, autor takich dzieł jak: *Dawne dzieje Izraela*, *Wojna żydowska czy Przeciw Apionowi*.

<sup>33</sup> Zob. Filon z Aleksandrii, *Flakkus...*

<sup>34</sup> Euzebiusz z Cezarei – pisarz, teolog i historyk chrześcijański przełomu III i IV w. n.e., biskup Cezarei w Palestynie od 313 r. n.e., autor pierwszej obszernej historii Kościoła.

<sup>35</sup> A. Świderkówna, *Bogowie...*, s. 259–263.



Il. 1. Fragmenty znalezionej w Egipcie papirusu z tekstem *Septuaginty* z I w. n.e.

Źródło: A. Świderkówna, *Rozmów o Biblii ciąg dalszy*, Warszawa 1998

oryginałowi, zajmował się kierownik tej instytucji, Zenodot z Efezu<sup>36</sup>. Prawdopodobnie jemu dzisiejsi uczeni zawdzięczają krytyczne wydanie poematów Homera, które stwarzało podwaliny do krytycznej analizy tekstów w wydaniu naukowym, z użyciem tzw. znaków krytycznych<sup>37</sup>.

Księgozbiór biblioteki był udostępniany jedynie pracownikom Muzejonu. Z czasem, w miarę zwiększania się liczby kopii oraz oryginałów wypełniających bibliotekę, król zezwolił na stworzenie jej mniejszej filii w oddzielnym budynku nieopodal świątyni Sarapisa<sup>38</sup>, do której wstęp miały osoby także spoza środowiska objętego mecenatem króla<sup>39</sup>. Biblioteka miała zgromadzić za czasów Ptolemeusza II pół miliona zwojów, natomiast pod koniec panowania dynastii liczba ta miała wzrosnąć do siedmiuset tysięcy kopii dzieł z całego świata<sup>40</sup>. Kallimachowi zawdzięcza się stworzenie katalogu zawartości biblioteki, który stał się przewodnikiem literatury greckiej<sup>41</sup>. Sam katalog można jednak rozumieć dwojako,

gdyż swe największe dzieło Kallimach nazwał *Pinakes* (*Tablice*), pełen tytuł brzmiał zaś: *Tablice tych wszystkich, którzy wstawili się w jakiegokolwiek dziedzinie literatury*, choć sam termin „literatura” w języku greckim jest nacechowany znaczeniem o wiele szerszym, mogącym określać również „wychowanie” lub „kulturę”<sup>42</sup>.

## Polis okresu hellenistycznego

Mylne okazuje się stwierdzenie, że odpowiedzialnymi za rozprzestrzenianie i rozwijanie kultury i nauki hellenistycznej w Aleksandrii były jedynie Muzejon i Biblioteka Aleksandryjska. Aleksandria miała przybrać formę greckiej polis, tzw. miasta-państwa, ustroju typowego dla Grecji VIII w. p.n.e., wraz z jej wszelkimi urządzeniami obywatelskimi<sup>43</sup>. *Poleis*

<sup>36</sup> A. Świderkówna, *Hellenika...*, s. 137.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> J.S. McKenzie, S. Gibson, A.T. Reyes, *Reconstructing the Serapeum in Alexandria from the Archaeological Evidence*, „The Journal of Roman Studies” 2004, vol. 94, s. 99.

<sup>39</sup> P.M. Fraser, *Ptolemaic Alexandria*, Oxford 1972, s. 323.

<sup>40</sup> B. Bravo, E. Wipszycka, *Historia...*, s. 203.

<sup>41</sup> P. Green, *Alexander to Actium: The Historical Evolution of the Hellenistic Age*, Los Angeles 1990, s. 171–187.

<sup>42</sup> A. Świderkówna, *Hellenika...*, s. 139.

<sup>43</sup> O. Jurewicz, L. Winniczuk, *Starożytni Grecy i Rzymianie w życiu prywatnym i państwowym*, Warszawa

znajdujące się na ziemiach nowych monarchów, spadkobierców Aleksandra Macedońskiego, uległy jednak pewnemu przekształceniu dzięki wpływowi władzy królewskiej, wcześniej nieistniejącej w przypadku polis Grecji klasycznej. Miasta te nie mogły być już określane jako miasta-państwa, gdyż były częścią większego tworzywa państwowego, wciąż zachowując wszakże pewną odrębność, będąc ostojami i wspólnotami dla Hellenów-obywateli. Choć istniały rady i zgromadzenia mające sprawować władzę w polis, to wewnątrz zaszły głębokie zmiany uniemożliwiające zarządzanie miastem jedynie przez mieszkańców. Najbardziej interesujące były zmiany m.in. w Egipcie Ptolemeusza.

Wraz z powstawaniem nowych monarchii diadochowie mieli w zwyczaju zakładanie coraz to nowych miast, które zyskiwały status polis, tak jak było za panowania Aleksandra Wielkiego. Wyjątek stanowiła monarchia Ptolemeusza, niezakładająca takich ośrodków. Choć istniały w Egipcie już takie polis jak Naukratis czy Aleksandria, to powstały one jeszcze przed panowaniem Ptolemeusza I. Co prawda, po wstąpieniu na tron egipski władcy z nowej macedońskiej dynastii ich status nie uległ zmianie, ale nie pozostały one polis według klasycznego wzoru. Co powstrzymywało nowych władców od zakładania polis w Egipcie? Okazuje się, że te pomagały w umacnianiu władzy hellenistycznym monarchom. Egipt od dłuższego czasu posiadał jednak wysoce rozwiniętą strukturę urzędniczą, więc wprowadzanie nowych, często ograniczających władzę króla form państwowych, było dla monarchy niekorzystne<sup>44</sup>. Taka polityka dotyczyła tylko samego Egiptu. Poza państwem Ptolemeusza często zakładali polis na terytoriach im podlegających, głównie zamorskich, tak aby umocnić w nich swoją władzę i stworzyć pewnego rodzaju ziemie buforowe dla swojego państwa<sup>45</sup>. Polis tworzone przez Ptolemeusza znacznie różniły się więc od tych uformowanych w Grecji właściwej. Zamorskie posiadłości były uzależnione od władzy i polityki króla. Mieszkańcy i obywatele owych polis płacili podatki i daniny na rzecz swojego władcy, często mając nad sobą także królewskiego przedstawiciela na te ziemie<sup>46</sup>. Wciąż istniały w nich jednak instytucje typowe dla klasycznej polis, tj. rady i zgromadzenia, które nadal miały swój głos w polityce i znajdowały się na równi ze wspomnianym już przedstawicielem króla<sup>47</sup>. Przez przeszło trzy stulecia panowania ptolemejskiej dynastii okazało się, że faktycznie obywatele polis byli bardzo wpływowymi osobami.

Polis okresu hellenistycznego nadal zachowywała główne cechy swojego klasycznego modelu. Większe zmiany zaszły dopiero wraz z rozciągnięciem na te ziemie rzymskiego panowania. Przekształceniu uległa wtedy rada, urzędy były sprawowane przez osoby o wysokim cenzusie majątkowym, nowa władza okazała się być znacznie surowsza i z ła-

---

1973, s. 326–327; M.H. Hansen, *Polis. Wprowadzenie do dziejów greckiego miasta-państwa w starożytności*, tłum. A. Kulesza, R. Kulesza, Warszawa 2011, s. 94–102.

<sup>44</sup> W. Tarn, *Cywilizacja hellenistyczna*, tłum. C. Kunderew, Warszawa 1957, s. 92–94; M.H. Hansen, *Polis...*, s. 207–213; F.W. Walbank, *Świat hellenistyczny*, tłum. G. Muszyński, Warszawa 2003.

<sup>45</sup> S.M. Burstein, *Kleopatra...*, s. 18.

<sup>46</sup> E. Wipszycka, *O starożytności...*, s. 54.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

twością tłumiała przejawy jakiegokolwiek buntu<sup>48</sup>. Wraz z panowaniem rzymskim nastąpił okres ładu i porządku – polis nie mogły liczyć na jakiegokolwiek ustępstwa.

Ważnym elementem, który był zawsze obecny w polis, a który przekazywał kulturę hellenistyczną, okazał się gimnazjon. Grecki gimnazjon sprawował swą funkcję wedle swego wzorca, czyli służył głównie jako miejsce spotkań i dyskusji Hellenów<sup>49</sup>. Pierwotnie gimnazjon miał pełnić funkcję miejsca, w którym synowie obywateli zdobywali przysposobienie wojskowe i sprawność fizyczną. Z czasem przekształcił się w instytucję przede wszystkim skupioną na rozwoju fizycznym, ale również pozwalającą na naukę pisma greckiego. W przypadku tego nauczania główna rola przypadła nauczycielom prywatnym<sup>50</sup>. Zachowanie instytucji gimnazjonu i efebii zapewniało więc przetrwanie i kultywowanie tradycji helleńskiej także poza granicami Grecji.

Muzejon i Biblioteka Aleksandryjska były głównym nośnikiem i miejscem tworzenia kultury hellenistycznej. Dzięki nim Aleksandria została rozświetlona w całym basenie Morza Śródziemnego. Co więcej, uczeni aleksandryjscy często okazywali swe poparcie dla króla, ale również mieli wpływ na politykę władcy. Ptolemeusz I Soter, założyciel dynastii, wiedział, że aby jego potomkowie mogli tworzyć nowe imperium powinni otrzymać właściwe wykształcenie. Wzorem swego dowódcy Aleksandra Wielkiego chciał on znaleźć dla swych synów nauczyciela równego Arystotelesowi. Za godnych piastowania stanowiska opiekuna i nauczyciela swych dzieci król uznał naukowców Muzejonu. Ostatecznie jednak przeniósł ten ciężar za każdym razem na kierownika biblioteki, począwszy od Zenodota z Efezu<sup>51</sup>. Dzięki tak bliskim kontaktom z przyszłym następcą tronu kierownik biblioteki był bardzo ważną osobą w otoczeniu króla, gdyż często wychowanie kolejnego Ptolemeusza rzutowało na dalsze losy państwa. Przykładem wpływu kierownika biblioteki na następcę tronu może być osoba Ptolemeusza II Filadelfosa i jego zamiłowanie do poezji i literatury, które prawdopodobnie zawdzięcza swym wychowawcom, Filetasowi z Kos i wspomnianemu Zenodotowi<sup>52</sup>.

### Uczeni związani z Muzejonem

Opisując instytucje Muzejonu i podlegającej mu Biblioteki Aleksandryjskiej, nie sposób nie wspomnieć o wielu uczonych, którzy mieli w Aleksandrii sprzyjające warunki do tworzenia nowych teorii czy dzieł literackich. W całym szeregu twórców odpowiedzialnych za rozwój intelektualny ówczesnego świata należy wymienić tych, którzy dzięki swej pracy w Aleksandrii zapisali się na kartach historii nauki. Pierwszą z postaci godnych uwagi jest Herofilus, założyciel lekarskiej szkoły w Muzejonie. Dzięki gościnie Ptolemeusza I Sotera, który nie stawiał żadnych ograniczeń, obdarowywał zaś uczonych wieloma przywilejami i wysokim wynagrodzeniem, Herofilus był pierwszym Hellenem przeprowadzającym sekcje zwłok ludzi w obecności swych uczniów, co pozwoliło mu stworzyć

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 57–58.

<sup>49</sup> A. Świderkówna, *Życie codzienne...*, s. 191.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 199.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

podstawy systematycznej anatomii<sup>53</sup>. Lekarskiej szkole aleksandryjskiej, powstałej w obrębie Muzejonu, ludzkość zawdzięcza też uznanie mózgu za siedlisko myśli<sup>54</sup>.

Nie tylko medycyna aleksandryjska epoki hellenizmu zasługuje na uwagę. Okazuje się, że postępy uczonych przyjeżdżających i tworzących w Aleksandrii, były zauważalne także w innych dziedzinach. Tak oto Eratostenes, przyjaciel słynnego Archimedesesa, opracował system wynajdywania liczb pierwszych (sposób nazywany „sitem Eratostenesa”)<sup>55</sup>, a sam słynny matematyk z Syrakuz, Archimedes, zdobył wykształcenie właśnie w Aleksandrii<sup>56</sup>.

Poza wymienionymi osobistościami starożytnego świata nauki można by wyliczać o wiele więcej naukowców i poetów, których praca jest też doceniana w dzisiejszych czasach. Niestety, w historii Aleksandrii poza latami sprzyjającymi rozwojowi nauki zdarzały się również całe pasma nieszczęść i zaburzeń, prowadzących często do śmierci wielu wybitnych naukowców. Przez całe panowanie dynastii ptolemejskiej członkowie Muzejonu byli wyraźnie uprzywilejowaną grupą. Trudne czasy dla tej instytucji nastąpiły wraz z okresem panowania Ptolemeusza VIII Euergetesa (Fyskona). Podczas jego rządów doszło do wojny domowej między nim a jego żoną Kleopatrami II<sup>57</sup>. W czasie konfliktu król został zmuszony do ucieczki z kraju, natomiast jego żona znalazła silne poparcie wśród mieszkańców Aleksandrii, w tym uczonych Muzejonu i biblioteki<sup>58</sup>. Na podstawie tego rozłamu można dojść do wniosku, że uczeni stanowili pewną siłę mogącą popierać politykę monarchy. Ptolemeusz VIII powrócił jednak do kraju, a ostatnim bastionem królowej była Aleksandria. Ostatecznie po zdobyciu stolicy król rozpoczął pacyfikację miasta, a główne represje spadły na środowisko twórcze, tj. na pracowników Muzejonu i biblioteki. Władca zakazał zakładania stowarzyszeń, a wszelkie istniejące rozwiązał<sup>59</sup>. Wszyscy uczeni zostali wygnani z Egiptu, a na głównego kapłana i kierownika Muzejonu król mianował swojego generała<sup>60</sup>. Panowanie Fyskona okazało się być fatalne w skutkach dla Aleksandrii, uważanej przez ówczesny świat za centrum kultury hellenistycznej. Prawdopodobnie był to jedyny król, który w swojej mściwości zaszkodził sferze kultury państwa.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 166–167.

<sup>54</sup> Wcześniej obowiązywał pogląd wypracowany przez Arystotelesa, który zakładał, że siedliskiem myśli człowieka jest serce. Zob. A. Świderkówna, *Hellenika...*, s. 167.

<sup>55</sup> Zob. *Eratostenes z Cyreny*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Eratostenes-z-Cyreny;3898379.html> [dostęp: 11.05.2017].

<sup>56</sup> A. Świderkówna, *Hellenika...*, s. 168–169.

<sup>57</sup> R.M. Errington, *Historia...*, s. 352–358.

<sup>58</sup> Królowa znalazła poparcie także wśród żydowskich żołnierzy. Według relacji Flawiusza podczas walk trwających w Aleksandrii Ptolemeusz VIII „kazał pochwyć wszystkich Żydów znajdujących się w mieście wraz z dziećmi i kobietami i rzucić ich nagich i związanych przed słonie, skazując ich na śmierć przez stratowanie. W tym celu upoił same zwierzęta, lecz stało się przeciwnie, niż był zamyślił. Słonie bowiem ominęły Żydów znajdujących się przed nimi i rzuciwszy się na jego [Fyskona] przyjaciół, wielu z nich zabiły”. Joseph, *Ap. II 5*, 53. Zob. M. Wojciechowski, *Apokryfy z Biblii Greckiej, 3 i 4 Księga Machabejska, 3 Księga Ezdrasza oraz Psalm 151 i Modlitwa Manasses*, Warszawa 2001, s. 27–28.

<sup>59</sup> H.A. Schlögl, *Starożytny Egipt: Dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do Kleopatry*, Warszawa 2009, s. 298.

<sup>60</sup> A. Świderkówna, *Hellenika...*, s. 181.



Dla samej biblioteki nastąpiły jednak gorsze czasy. Według informacji zawartych w źródłach starożytnych historyków podczas wizyty Gajusza Juliusza Cezara doszło do wybuchu wojny aleksandryjskiej w latach 48–47 p.n.e.; wtedy też miało dojść do spalenia większej części zbiorów biblioteki<sup>61</sup>. Spłonąć miały zasoby Bruchejonu, głównego budynku biblioteki, natomiast nienaruszona miała pozostać filia przy Sarapejonie. Aby poznać dalsze losy biblioteki, należy nieco wyjść poza ramy czasowe omawiane w tej pracy. W latach naszej ery doszło do wielu zawirowań politycznych, które wywarły znaczący wpływ na życie codzienne w Aleksandrii. Jednym z większych zaburzeń były zamieszki w 391 r. n.e. wywołane edyktem cesarza Teodozjusza zakazującym kultu pogańskiego. Po spacyfikowaniu miasta doszło do zburzenia Serapejonu<sup>62</sup>. Tragicznymi w skutkach okazały się również wydarzenia około 415 r. n.e., kiedy doszło do zamordowania legendarnej dziś Hypatii, uczoney Muzejonu, filozofki neoplatonistycznej i matematyczki, której prawdopodobnie zawdzięcza się wynalezienie astrolabium i areometru<sup>63</sup>. Ta słynna Aleksandryjka, zwana „męczennicą nauki” czy „egipską mędrcością”, stała się symbolem końca świetności nauki hellenistycznej w starożytnej Aleksandrii<sup>64</sup>. Nie wiemy, czy wskutek zamieszek między 391 a 415 r. n.e. uległa zniszczeniu także filia biblioteki Aleksandryjskiej znajdująca się przy świątyni. Do dzisiaj istnieje legenda opowiadająca o tym, że biblioteka została doszczętnie zniszczona wraz z zajęciem Egiptu przez Arabów w VII w. n.e.<sup>65</sup> Nie wiadomo jednak, czy budynek biblioteki wraz ze swoją cenną zawartością spłonął w wyniku tego najazdu czy za czasów Juliusza Cezara. Ostatecznie dzieła zniszczenia legendy nauki i kultury hellenistycznej – w postaci Muzejonu i Biblioteki Aleksandryjskiej – dokonało prawdopodobnie trzęsienie ziemi, które doprowadziło również do poważnego uszkodzenia słynnej latarni na Faros<sup>66</sup>. Faktem jest, że od VII w. n.e. nie odnotowano działalności dwóch słynnych instytucji naukowych<sup>67</sup>.

### Bóstwa synkretyczne Aleksandrii

Poza sferą związaną ściśle z nauką, Muzejonem i podlegającymi mu instytucjami istniała też sfera religijna. Tu również widać efekty wpływów hellenistycznych. Dzięki podbojom Aleksandra Macedońskiego doszło do powstania specyficznych kultów bóstw synkretycznych, typowych dla okresu hellenizmu, które rozprzestrzeniły się i miały swe sanktuaria, także w Aleksandrii<sup>68</sup>. Kuszące dla Greków przybywających do Egiptu sta-

<sup>61</sup> R. MacLeod, *The Library...*, s. 70–72.

<sup>62</sup> A. Łukaszewicz, *Egipt...*, s. 357.

<sup>63</sup> M. Dzielska, *Hypatia z Aleksandrii*, Kraków 2010, s. 132–136.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 152–164.

<sup>65</sup> R. MacLeod, *The Library...*, s. 73–74.

<sup>66</sup> A. Świderkówna, *Hellenika...*, s. 106.

<sup>67</sup> M. El-Abbadi, *Life and Fate...*, s. 146–168.

<sup>68</sup> W przypadku Aleksandrii dwoma synkretycznymi bóstwami naczelnymi byli Serapis i Izyda. Sam synkretyzm, typowy dla okresu hellenistycznego, okazywał się jednak rozprzestrzeniać nierównomiernie we wszystkich krajach zdobytych przez Aleksandra Wielkiego. Także w Egipcie proces hellenizacji kultów bóstw zachodził niejednorodnie, co w większości przypadków było spowodowane dużym zróżnicowaniem kulturowym i etnicznym mieszkańców tego kraju. Analizując przy tym efekt oddziaływania hellenistycznych kultów

ło się przejmowanie wierzeń o wiele ciekawszych, w których choćby sama perspektywa życia pośmiertnego wydawała się bardziej optymistyczna od wizji przedstawianej w mitologii greckiej. Bóstwa synkretyczne łączyły w sobie cechy bóstw greckich i egipskich. Najbardziej reprezentatywnymi postaciami kultu była Izyda<sup>69</sup> i Sarapis, pochodzący od egipskich pierwowzorów<sup>70</sup>. Ich wyznawcami byli wyłącznie Hellenowie. Ptolemeusze starali się załagodzić ewentualne waśnie między Aleksandryjczykami. Mając na celu jak najszybszą asymilację przybyłych Greków, Ptolemeusz I zdecydował się na stworzenie kultu bóstwa Serapisa<sup>71</sup>. Choć jego kult narodził się jeszcze za czasów faraonów i był związany z oddawaniem czci świętemu bykowi Apisowi z Memfis, to grecka ludność zdołała odnaleźć w nim cechy kultu Dionizosa, Zeusa, a nawet Asklepiosa<sup>72</sup>. Nawiązywał także do egipskiego boga Ozyrysa<sup>73</sup>. Przedstawiany na tronie miał przypominać postać Hadesa, z umieszczonym na głowie pojemnikiem na ziarno – symbol krainy zmarłych w greckich wierzeniach<sup>74</sup>. Chociaż takie połączenie wydaje się dziwne, to było typowe dla okresu hellenizmu i dawało Grekom poczucie odnalezienia elementów własnej kultury na nowo zamieszkałych ziemiach<sup>75</sup>. Zabieg ten rozumiany jest jako tzw. *interpretatio Graeca* (tłumaczenie na grekę), którego podstawę stanowi przekonanie o jedności świata boskiego<sup>76</sup>. Odtąd Grecy mogli szukać wspólnego języka z Egipcjanami, a władca miał większą łatwość w zapanowaniu nad swoim ludem<sup>77</sup>. Wpływały więc z tego obustronne

---

na Egipcjan, to w przypadku wsi często ludność w ogóle nie uznawała nowych synkretycznych bogów, wciąż wyznając dawny panteon egipski. Efektem oddziaływania hellenizmu na Egipcjan był również „regres” wierzeń egipskich, gdyż Egipcjanie coraz częściej zwracali się do bardziej archaicznych form kultu zwierząt. Zob. E. Wipszycka, *O starożytności...*, s. 102–103.

<sup>69</sup> Izyda – w mitologii egipskiej bogini płodności i opiekunka rodziny. Kobiety z dynastii Ptolemeuszy uznawały Izydę za swoją protektorkę. Żona Ptolemeusza II, Arsinoe, występowała publicznie jako żywe wcielenie bogini, nosząc jej szaty i atrybuty. Naśladowała ją Kleopatra VII. Kwestię kreowania „boskiego” wizerunku władczyń Egiptu ptolemejskiego poruszają dzieła: S.A. Ashton, *Cleopatra and Egypt*, Malden 2008, s. 126–147; R.M. Errington, *Historia...*, s. 185; K. Savvopoulos, *Alexandria in Aegyptio. The Use and the Meaning of Egyptian Elements in Hellenistic and Roman Alexandria* [w:] *Isis on the Nile. Egyptian Gods in Hellenistic and Roman Egypt. Proceedings of the IVth International Conference of Isis Studies, Liège, November 27–29 2008, Michael Malaise in Honorem*, eds. L. Bricault, M.J. Versluys, Religions in the Graeco-Roman World, 171, Leiden–Boston 2010, s. 75–86; F.W. Walbank, *Świat hellenistyczny...*, s. 218–219.

<sup>70</sup> P.M. Fraser, *Ptolemaic Alexandria...*, s. 258.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 246–247.

<sup>72</sup> S. Pfeiffer, *The God Serapis, his Cult and the Beginnings of the Ruler Cult in Ptolemaic Egypt* [w:] *Ptolemy II Philadelphus and his World*, eds. P. McKechnie, P. Guillaume, Leiden–Boston 2008, s. 387–408.

<sup>73</sup> L. Kahil, *Cults in Hellenistic Alexandria* [w:] *Alexandria and Alexandrianism...*, s. 77.

<sup>74</sup> P.M. Fraser, *Ptolemaic Alexandria...*, s. 256.

<sup>75</sup> Ikonografia Serpisa i kult samego boga mógł być przeznaczony dla całej nieegipskiej ludności Aleksandrii, także dla Macedończyków. Prawdopodobnie Serapis był również głównym patronem dynastii ptolemejskiej, jego świątynia zaś znajdowała się w dzielnicy należącej do Egipcjan (Rakotis), co mogło być wyrazem polityki nowych władców. Niektórzy naukowcy nie wykluczają, że Sarapis był nie tylko bóstwem dynastii macedońskiej, ale i patronem całej Aleksandrii jako głównego ośrodka ich władzy. Zob. M. El-Abbadi, *Life and Fate...*, s. 50–61; A. von Lieven, *Translating Gods, Interpreting Gods* [w:] *Greco-Egyptian Interactions: Literature, Translation and Culture, 500 BC–AD 300*, ed. I. Rutherford, Oxford 2016, s. 61–82.

<sup>76</sup> E. Wipszycka, *O starożytności...*, s. 82.

<sup>77</sup> Ptolemeusze nie byli w stanie uniknąć zaburzeń w swoim państwie. Na przełomie III i II w. p.n.e. docho-

korzyści. Nikt też nie narzucał Egipcjanom zmiany religii, mogli więc oni w spokoju czcić swoich dawnych bogów. W czasie panowania Lagidów tradycją stało się coroczne składanie przez władców darów świętemu bykowi z Memfis. Tradycja ta przetrwała przez całe panowanie dynastii, aż po ostatnie lata rządów Kleopatry VII<sup>78</sup>. Serapis jako symbol panowania nowych władców znalazł swoje miejsce w największej polis Egiptu – Aleksandrii. Posąg bóstwa stanął w specjalnie przeznaczony dla niego świątyni – Sarapejonie, znajdującej się w dzielnicy Rakotis<sup>79</sup>.

Aleksandria, wyjątkowa polis założona przez Aleksandra Macedońskiego podczas jego wielkiej wędrówki, w swej długiej i burzliwej historii w pełni zasłużyła na wyróżnienie i nazwanie centrum kulturalnym świata hellenistycznego. Miasto-stolica, zarówno pod panowaniem Ptolemeuszów, jak i Rzymian, potrafiło zachwycić przyjezdnych swymi wspaniałymi budowlami, dorobkiem naukowym oraz wszechobecną, hellenistyczną kulturą, wypełniającą każdą chwilę życia jej mieszkańców. Poza czasami niepokoju Aleksandria była wzorowym modelem polis hellenistycznej, w której sąsiedztwo wielu kultur doprowadziło do stworzenia miasta wyjątkowego i mającego znaczący wpływ na naukę ówczesnego świata.

Słowa klucze: Muzejon, Biblioteka Aleksandryjska, hellenizm, Aleksandria hellenistyczna

### Alexandria as a Center of Hellenistic Science and Culture. Preliminary Notes

The aim of this work is to show ancient Alexandria as one of the largest and most important centers promoting and developing Hellenistic science and culture. The time frame of the article was narrowed to the Ptolemaic period, although it was also necessary to refer to the sciences and scientists who created their works in Alexandria under Roman rule.

Alexandria gained a completely different status among other Egyptian cities, so at the beginning of the article it was pointed out what the uniqueness of this policy was. Alexandria, a city founded by Alexander the Great during his march to the East, proved to be a place to overlap and coexist with many different cultures and nationalities. The Jewish community in Alexandria, by which the Septuagint was created, deserves special attention.

Alexandria has become a center of Hellenistic science and culture mostly due to the existence of two institutions: the Mouseion and the Library of Alexandria. History of the Mouseion and the Library is related to the activities of specialists in their fields of study, so the author of this article

---

działo do licznych buntów chłopskich; wśród chłopów stał się powszechny protest nazywany *anachoreseis*, polegający na porzuceniu pracy w polu i ucieczce. W Egipcie ptolemejskim wybuchaly również rozruchy związane z samymi władcami, czego przykładem mogą być zaburzenia za panowania Ptolemeusza VIII Fyskona czy śmierć Ptolemeusza XI Aleksandra II poniesiona z rąk Aleksandryjczyków. Zob. R.M. Errington, *Historia...*, s. 361–362; E. Wipszycka, *O starożytności...*, s. 93–96; T. Polański, *Oriens Militans: Extreme Traditionalist Movements in the Provincial Populace of the Ptolemaic Egypt and their Ideology*, „Studies in Ancient Art and Civilization” 1999, vol. 9, s. 23–48.

<sup>78</sup> B. Bravo, E. Wipszycka, *Historia...*, s. 230.

<sup>79</sup> A. Łukaszewicz, *Egipt...*, s. 363.

refers to the work and activities of some of them. Apart from these two dependent institutions, the article also describes other aspects of the “Hellenization” of Alexandria and the Alexandrian society. In this case, the issues related to Greek gymnasium, the Hellenistic model of polis, and the Hellenistic beliefs and syncretic deities, whose worship has also been reflected in the politics of the Ptolemaic rulers of Egypt.

Jakub Jankowski

## Rola literatury dziecięco-młodzieżowej w kształtowaniu wrażliwości morskiej na przykładzie portugalskiego leksykonu *Mar* (*Morze*)

*Jeśli literatura jest dobra, czytają ją  
z równym zainteresowaniem dzieci i dorośli  
(Maurice Carême)<sup>1</sup>*

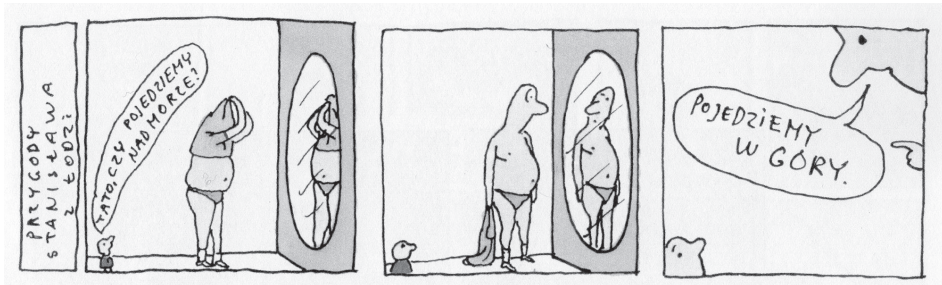
Dla Polaka „morze” oznacza przede wszystkim Bałtyk, przywołuje na myśl walkę o dostęp do morza i także patriotyczne zaślubiny z morzem. Dla Portugalczyka „mar” to synonim Oceanu Atlantyckiego, otwartej przestrzeni, którą należało poznać. Zbiornik słonej wody, nazywany w języku polskim i portugalskim odpowiednio „morze”/ „mar”, konotuje zupełnie inne obrazy, co wynika z innego doświadczenia historyczno-geograficznego obu krajów. Saussure’owskie „oznaczane”, fr. *signifié*, obraz rysujący się w reakcji na dany ciąg liter używany do opisanie tego akwenu, jest całkowicie arbitralny<sup>2</sup> i zależny od doświadczenia oraz wiedzy osób zaangażowanych w proces komunikacji. Kształtująca się w takim porządku wrażliwość morska siłą faktów musi być inna w Portugalii i Polsce. Chciałbym przyjrzeć się temu problemowi na przykładzie leksykonu *Mar* w podwójnej perspektywie. Po pierwsze, sięgając po opis wybranych morskich kulturoliów i wstępnie je klasyfikując oraz przyglądając się temu, jakim bodźcom jest poddawany umysł młodego czytelnika, do którego w pierwszej kolejności skierowano leksykon. Po drugie, istotny dla mnie będzie również fakt zaistnienia zawartości leksykonu w polskim przekładzie. Już samo to, że pewne treści portugalskie zostały przeniesione (w większości ani nie *zaadaptowane*, ani nie *udomowione*, ani nie *usunięte* z powodu zbytnej obcości) w kontekst kultury polskiej, pozwoli nam zrozumieć skalę różnic w kształtowaniu wrażliwości morskiej na podstawie pewnych wytworów kultury jako takiej. Natomiast wzięcie pod uwagę, że mamy do czynienia z konkretnym gatunkiem książkowym, z leksykonem, pozwoli nam stwierdzić, iż poprzez edukację faktograficzną można uczyć odległe kultury wzajemnej wrażliwości. Owa portugalska wrażliwość morska jest obecna w mentalności Portugalczyków na wielu poziomach niedostępnych dla Polaków. A może jednak w jakimś stopniu już tak, dzięki przekładowi, który zbliża perspektywy postrzegania rzeczywistości?

<sup>1</sup> Stwierdzenie to padło w rozmowie z Jeannine Burny, towarzyszką życia poety; cyt. za: Z. Adamczykowa, *Literatura „czwarta” – w kręgu zagadnień teoretycznych* [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2008, s. 19.

<sup>2</sup> Zob. F. de Saussure, *Szkice z językoznawstwa ogólnego*, tłum. M. Danielewiczowa, Warszawa 2004.

## Na fali faktów

Swego czasu Marek Raczkowski w zabawny sposób, jak to ma w zwyczaju jako satyryk, przedstawił klasyczny polski dylemat wakacyjny „w góry czy nad morze?”. W pasku komiksowym z serii *Przygody Stanisława z Łodzi* syn pyta ojca, czy pojadą na wakacje nad morze. Ojciec przygląda się swojemu okazałemu brzuchowi w lustrze, po czym stwierdza, że pojadą w góry (zob. il. 1). Takiego dylematu zdają się nie mieć portugalscy urlopowicze krajowi, dla których największą atrakcją jawi się morską plaża. Choć Portugalczycy mają z czego wybierać w tej kwestii, dane statystyczne podane w raporcie *Relatório trivago: Tendências de Verão 2016 (Raport Trivago: Letnie Wybory 2016)* wskazują, że turysta portugalski najchętniej udaje się na plażę w regionie Algarve. Wśród pierwszych pięciu nadmorskich lokalizacji w wyżej wymienionym raporcie cztery znajdują się właśnie w tej części Portugalii – odpowiednio (rozdziela je hiszpańskie Benidorm na miejscu trzecim) Albufeira, Monte Gordo, Portimão i Vilamoura<sup>3</sup>. Status popularności Algarve potwierdza się także w polskiej przestrzeni, gdzie Portugalia na billboardach istnieje głównie pod postacią reklam tego właśnie regionu oraz Madery, o czym pisze Anna Kalewska, rozważając portugalskie stereotypy obecne w Polsce<sup>4</sup>.



Il. 1. Marek Raczkowski, *Przygody Stanisława z Łodzi: Pojedziemy w góry*

Źródło: M. Raczkowski, *Historijki obrazkowe: tak się rysuje!*, Kraków 2004, s. 19

Wspomniane w poprzednim akapicie Algarve i Madera obejmują jednak zaledwie fragment portugalskiej linii brzegowej. Pisząc o leksykonie *Mar (Morze)* w kontekście przekładowym<sup>5</sup>, rozważałem pewne kwestie dystansu geograficzno-kulturowego

<sup>3</sup> *Relatório trivago: Tendências de Verão 2016*, <http://company.trivago.pt/press-release/destinos-mais-procurados-verao-2016/> [dostęp: 10.03.2017].

<sup>4</sup> Zob. A. Kalewska, *Portuguese Stereotypes in Poland, or, The Pictures in our Mind. Long away from the Perils of Life* [w:] *Peripheral Identities. Iberia and Eastern Europe between the Dictatorial Past and the European Present*, eds. T. Pinheiro, B. Cieszynska, J.E. Franco, Lizbona 2011, s. 83–94.

<sup>5</sup> Zob. J. Jankowski, *Doświadczyć obcego: Problemy na pełnym morzu, czyli o tłumaczeniu portugalskiego leksykonu morskigo* [w:] *Komunikacja międzykulturowa w świetle współczesnej translatoologii: Język przekładu i komunikacji międzykulturowej*, red. K. Kodeniec, J. Nawacka, Między Słowami – Między Światami, t. 5, s. 121–134; J. Jankowski, *Co morze może wyrzucić na brzeg? Od postulowanej strategii przekładu do efektu finalnego na przykładzie Morza* [w:] *Komunikacja międzykulturowa w świetle współczesnej translatoologii: Teoretyczne i praktyczne aspekty przekładu literackiego*, red. E. Kujawska-Lis, I.A. Ndiaye, Między Słowami – Między Świa-

między Portugalią i Polską. Wówczas chodziło mi o nakreślenie nieproporcjonalnego doświadczenia morskiego między oboma krajami, co miało stanowić wyjściowy problem w sytuacji przekładu międzyjęzykowego. Odwołałem się do liczb, które w prosty sposób uświadamiają nam potencjalnie istniejącą różnicę w postrzeganiu morza i jego roli między dwoma krajami, a co za tym idzie mogą się przekładać na inną morską wrażliwość. Polska linia brzegowa to 843 km<sup>6</sup>, portugalska obejmuje 1792 km (832 km to linia części kontynentalnej<sup>7</sup>, a reszta to linia wyspiarska w archipelagach Azorów i Madery)<sup>8</sup>. Liczby to jednak nie wszystko, bo równie dobrze Portugalczycy mogliby nie robić użytku ze swojego położenia geograficznego ani współcześnie (ekonomicznie i handlowo oraz turystycznie), ani historycznie. Historycznie sprawiłoby to, że 832 km linii brzegowej części kontynentalnej Portugalii nigdy nie osiągnęłoby swych obecnych prawie 1800, a przejściowo nawet więcej. Trudno ustalić jednoznacznie, jaka była długość linii brzegowej za czasów wielkich odkryć geograficznych i później, w okresie kolonialnym, gdyż granice posiadłości zamorskich Portugalii zmieniały się. Gdyby jednak przyjąć uproszczoną wersję, wliczając do linii brzegowej kraje dawniej należące do portugalskiej korony w ich obecnych kształtach, to mówimy tutaj o linii brzegowej Brazylii (7491 km), Angoli (1600 km), Mozambiku (2470 km), Gwinei Bissau (350 km), Wysp św. Tomasza i Księżęcej (261 km), Republiki Zielonego Przylądka (965 km) oraz Timoru Wschodniego (706 km), czyli łącznie o dodatkowych 13 843 km, którymi w zróżnicowanym stopniu na przestrzeni wieków Portugalczycy zarządzali. Ważne dla charakteru portugalskiej ekspansji morskiej i kolonizacji jest również to, że interior krajów kontynentalnych, do których docierali odkrywcy, był spenetrowany dosyć słabo. Szczególnie widać to w przypadku dzisiejszych terytoriów Angoli i Mozambiku. Portugalska ekspansja morska była potężnym przedsięwzięciem, realizacją snu o imperium międzykontynentalnym, ale także koniecznością, wynikającą z układu sił w Europie XV w. Tak wyjaśnia tę kwestię Wojciech Chabasiński: „Wprawdzie w nieustannych bojach przy tworzeniu niezależnego państwa hartowało się bitne wojsko królestwa, ale wobec wzrastającej siły sąsiada dalsza ekspansja w głąb półwyspu była nazbyt ryzykowna i trzeba było pomyśleć raczej o poszukiwaniu terenów uprawnych na wyspach lub jeszcze dalej. Odwracano się od Europy z przekonaniem, że na starym kontynencie, na którym toczyły się nieustanne wojny ekonomiczne lub tylko dynastyczne, niewiele da się zarobić, że przyszłości szukać trzeba za morzem. Budowano już coraz lepsze statki, coraz nowocześniejsze i szybsze, a podpatrując rozwiązania arabskie, skonstruowano zgrabną, wyposażoną w trójkątne żagle karawelę; zastąpiły one ciężkie, nieruchawe statki z ozagłowaniem zaokrąglonym

---

tami, t. 6, Olsztyn 2016, s. 55–68 oraz J. Jankowski, *Próba wieloaspektowej recepcji przekładu na przykładzie leksykonu Morze* [w:] *Komunikacja międzykulturowa w świetle współczesnej translatoologii. Literatura. Język. Kultura*, red. E. Kujawska-Lis, I.A. Ndiaye, Między Słowami – Między Światami, t. 8, Olsztyn 2017, s. 97–113.

<sup>6</sup> <http://www.moje-morze.pl/brzeg.html> [dostęp: 10.03.2017].

<sup>7</sup> Warto wspomnieć, że Portugalia wśród krajów europejskich uchodzi za ten, który najdłużej istnieje w niezmienionych granicach – <http://metro.gazeta.pl/metro/56,50144,20311940,1-najstarsze-granice-w-europie,,1.html> [dostęp: 16.03.2017].

<sup>8</sup> Zob. V. Poelzl, *Spokojnie to tylko Portugalia: Przewodnik po różnicach kulturowych*, tłum. U. Smerecka, Warszawa 2007, s. 8.

i kwadratowym”<sup>9</sup>. W taki właśnie sposób rozpoczęła się morska epopeja małego europejskiego kraju, która zadziwiła cały świat<sup>10</sup>. Przez kolejne stulecia była kontynuowana ze zmiennym szczęściem, ale integralność tego wielkiego portugalskiego świata (od 1822 r. już bez niepodległej Brazylii) podkreślano aż do końca Estado Novo (Nowe Państwo) w 1974 r., w którego polityce Portugalia i jej Ultramar (Terytoria Zamorskie) stanowiły jedność<sup>11</sup>. A więc nie tylko położenie kraju, ale także podjęta w XV w. polityka zagraniczna ekspansji oraz kontynuowane założenia jedności terytorialnej (w ramach utrzymywania Ultramaru) złożyły się na ogromne doświadczenie morskie, którego przejawy odnajdujemy w wielu wytworach portugalskiej kultury. Szczególnie istotne będą te, które wpływają na jednostki ludzkie w okresie silnego kształtowania się ich osobowości, a więc na dzieci i młodzież. Zobaczmy zatem, na ilu płaszczyznach jedna książka, *Morze*, bohater tego artykułu, może kształtować wrażliwość morską.

### Schodzimy pod wodę

Ilustrowany *Mar – Atividário* (2012) został napisany po portugalsku przez Ricardo Henriquesa i zilustrowany przez André Letrię, a w polskim tłumaczeniu ukazał się jako *Morze. Zadaniariusz* (2015). Jest to publikacja o charakterze popularnonaukowym, kierowana – jeśli wziąć pod uwagę katalogi wydawnictw polskiego (toruńskie TAKO) i portugalskiego (Pato Lógico) – do publiczności dziecięco-młodzieżowej. Taki profil potwierdza też nagroda, którą *Mar* otrzymał podczas Targów Książki Dziecięcej i Młodzieżowej w Bolonii w 2014 r. Przynależność do tej kategorii jest istotna z punktu widzenia moich dalszych rozważań, choć dosyć problematyczna już na poziomie niejednorodnej grupy odbiorców, która w nazwie „literatura dziecięca i młodzieżowa” się zawiera. Wspólnym mianownikiem dla obu jej członów jest niepełna dojrzałość (oczywiście odmienna dla każdej grupy), przejawiająca się w realizacji funkcji poznawczych. Kolokwialnie mówiąc, chodzi tutaj o „chłonność” młodych umysłów oraz ich ograniczone możliwości krytycznego odbioru treści. Ciekawy w tym aspekcie oraz w przypadku leksykonu, o którym piszę, jest fakt, że badacze literatury dziecięco-młodzieżowej często zwracają uwagę na to, iż literatura ta „coraz częściej przekracza granice odrębności i staje się tym samym literaturą uniwersalną, a więc bez wyraźnego adresu czytelniczego”<sup>12</sup> (staje się nawet nie tyle dwuadresowa, ale wieloadresowa) oraz na to, iż „współcześnie trudno jest określić granicę pomiędzy literaturą dla młodzieży i dla dorosłych. W okresie dojrzewania młodzi ludzie domagają się uczestniczenia w życiu na warunkach dorosłych i to, co dawniej było

<sup>9</sup> W. Chabasiński, *Vasco da Gama. Wyprawy, odkrycia, dyplomacja*, Warszawa 1997, s. 13.

<sup>10</sup> Zob. R. Crowley, *Zdobycy. Jak Portugalczycy zdobyli Ocean Indyjski i stworzyli pierwsze globalne imperium*, tłum. T. Hornowski, Poznań 2016, s. 17.

<sup>11</sup> Podstawy prawne Estado Novo ukonstytuowały się ostatecznie w 1933 r., wraz z nową konstytucją oraz Ato Nacional do Trabalho (Narodowym Statusem Pracy), ale tzw. Ato Colonial (Statut Kolonialny) wprowadzono już wcześniej, w 1930 r.; Ato Colonial uznawał kolonie za terytoria zamorskie, które były rządzone według szczegółowych reguł, odrębnych od konstytucyjnych – zob. T. Wituch, *Historia Portugalii w XX wieku*, Pułtusk 2000, s. 99–100.

<sup>12</sup> Z. Adamczykowa, *Literatura „czwarta”...*, s. 18.



domeną dorosłości, coraz powszechniej staje się inherentnym elementem młodości”<sup>13</sup>. Jest to w pewnym sensie powrót do sytuacji, kiedy „do literatury dziecięcej zaliczano niegdyś m.in. *Odyseję* i *Iliadę* Homera, epickie fragmenty *Biblii*, druki jarmarczne. [...] Literatura starożytnej Grecji i Rzymu nie знаła podziału na dorosłość i dziecięcość. Każdy z odbiorców wybierał sobie w ramach tych wyrafinowanych dzieł to, co chciał”<sup>14</sup>. Oczywiście osobnym zagadnieniem jest to, jaką funkcję dla „niedorosłych” czytelników dane dzieła realizowały. Z całą pewnością zarówno cezura między dziećmi i młodzieżą oraz młodzieżą i dorosłymi jest w miarę płynna, gdyż rozwój fizyczny, intelektualny i tożsamościowy człowieka warunkują nie tylko cechy osobowościowe, ale również środowisko oraz kultura, w której się wychowujemy. Dlatego też wrażliwość morska inaczej będzie się manifestowała wśród Portugalczyków i Polaków, już od najmłodszych lat spędzonych w danym otoczeniu.

*Mar* można sklasyfikować jako ilustrowany leksykon wiedzy o morzu. Według *Słownika języka polskiego* leksykon to albo „słownik o charakterze encyklopedycznym”, albo „pierwotnie: uporządkowany zbiór objaśnionych wyrazów i terminów jednego języka (greckiego lub łacińskiego), dotyczących określonej dziedziny”<sup>15</sup>. *Mar* to mała i wybiórcza encyklopedia, która zawiera hasła z różnych dziedzin i rejestrów – historia, geografia, literatura, kultura, turystyka, kulinaria, fauna, flora, ekologia, specjalistyczna terminologia morska – oraz ilustracje do niektórych z nich wykonane w mieszance czerni, bieli i błękitu (zob. il. 2 – projekt przykładowej strony). Jednak forma leksykonu jest w tym przypadku, co ważne z punktu widzenia dziecięco-młodzieżowego odbiorcy, wzbogacona o pewne zadania/ćwiczenia do wykonania przez czytelnika. We wstępie do *Mar* autorzy tak definiują swoje cele: „Ten zadaniariusz [zadania+abecedariusz] wyławia z morza słowa i podaje je na talerzu, abyście mogli je spokojnie smakować. Bawi się gdzieś tam nimi i ich znaczeniem, bo morze jest na wiele sposobów słone, ma wiele legend do opowiedzenia i wiele żyć do odkrycia, rybich czy też pirackich. Na morzu jest oczywiście więcej słów niż marynarzy, dlatego nasz statek nie mógł wyłowić wszystkich. Wyłynęliśmy zdani na łaskę wiatru i powróciliśmy z 206 słowami i 92 zadaniami w sieci. Dobrej zabawy”<sup>16</sup>. Z powyższego wstępnego opisu wynika, że *Morze* jest publikacją dydaktyczną, która ma aktywizować czytelnika do działania. Zobaczmy, na jakich konkretnych elementach wiedzy realizują się te dwie funkcje.

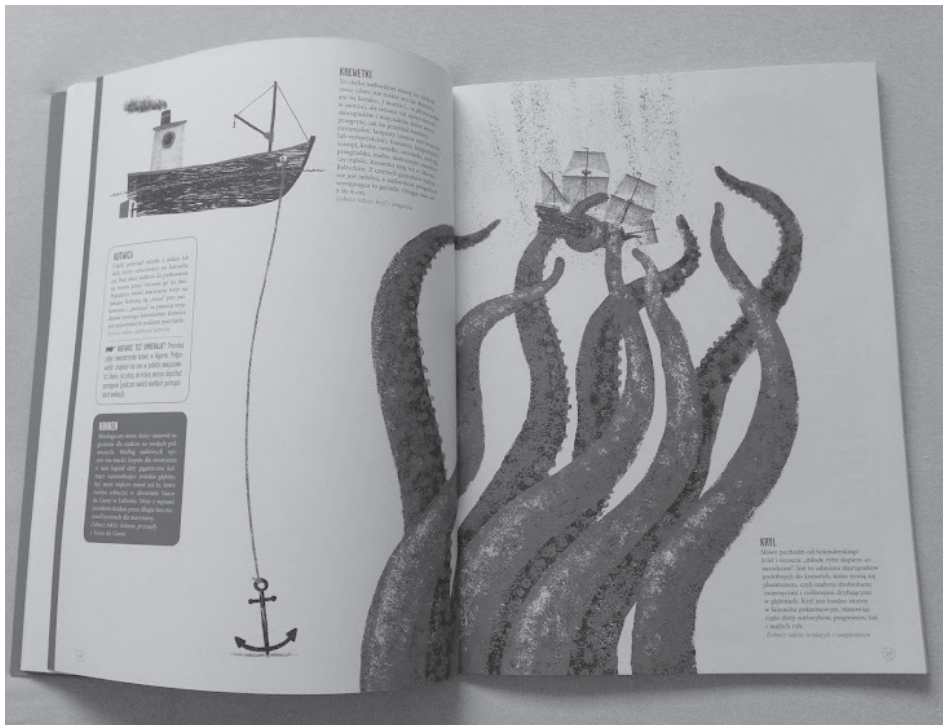
Budowanie i utrwalanie wrażliwości morskiej będzie polegać na przetwarzaniu pewnych jej aspektów zgodnie z celem i funkcją miejsca kolejnego ich zaistnienia (np. w postaci drukowanej książki, w zaistniałej sytuacji przekładu na inny język itd.). W przypad-

<sup>13</sup> H. Dymel-Trzebiatowska, *Translatoryka literatury dziecięcej. Analiza przekładu utworów Astrid Lindgren na język polski*, Gdańsk 2013, s. 15.

<sup>14</sup> E. Manasterska-Wiącek, *Dyfuzyja i paradyfuzyja w przekładach literatury dla dzieci*, Lublin 2015, s. 10.

<sup>15</sup> <http://sjp.pwn.pl/slovniki/leksykon.html> [dostęp: 11.03.2017].

<sup>16</sup> Fragmenty z leksykonu będą podawał zawsze w opublikowanym polskim przekładzie własnego autorstwa, bez przywoływania wersji portugalskiej, gdyż celem tego artykułu nie jest przekładoznawcza analiza porównawcza (tę można odnaleźć we wskazanych w przypisie 5 trzech artykułach – tam również znajduje się sprostowanie co do faktycznej liczby haseł i zadań w wersji polskiej, odpowiednio 203 i 80); R. Henriques (tekst), A. Letria (ilustracje), *Morze. Zadaniariusz*, tłum. J. Jankowski, Toruń 2015, s. 1.



Il. 2. Przykładowy projekt strony z leksykonu *Mar*

Źródło: <http://www.signum-temporis.pl/2016/05/ricardo-henriques-ilustracje-andre-letria-morze-zadaniariusz-tako.html> [dostęp: 16.03.2017]

ku portugalskim punktem wyjścia do rozwijania wrażliwości morskiej jest wrażliwość wrodzona o tym charakterze, związana z przynależnością do kultury tradycyjnie silnie z morzem związanej. W życiu codziennym, w edukacji szkolnej, elementy morskie są obecne w fizycznym otoczeniu portugalskich dzieci niemal na każdym kroku. To np. pomniki poświęcone zasłużonym dla spraw morskich bohaterom i sławnym żeglarzom (w zadaniariuszu wspomina się np. pomnik króla Jana I przy zadaniu do hasła MEWA: „PANIE MEWA, PANIE MEWA... JAK LECI? W Lizbonie na pomniku króla Jana I zawsze odbywa warte jakąś mewa, przysiadając na jego głowie. Mewy czuwają przy tym pomniku, żeby oddać cześć królowi, za którego panowania zdobyto Ceutę, co uważa się za początek morskiej ekspansji portugalskiej. Będąc w Lizbonie podczas twoich wielkich portugalskich wakacji, koniecznie odwiedź króla i pozdrów go<sup>17</sup>), nazwy ulic (w zadaniariuszu znajdziemy np. przy hasle STOCZNIA takie zadanie związane z żywym śladem morskim w topografii miejskiej: „ZRÓB SOBIE SPACER HISTORYCZNY Zrób sobie spacer (oczywiście podczas twoich wielkich portugalskich wakacji) częścią nabrzeża lizbońskiego i wypatruj tabliczki Avenida da Ribeira das Naus (Aleja Nadbrzeżna Ne-

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 26.

fów), która wskazuje miejsce, gdzie budowano statki wyruszające na Wielkie Odkrycia Geograficzne<sup>18</sup>), zdobnictwo (słynny styl manueliński, czyli styl architektoniczny późnego gotyku z motywami morskimi i orientalnymi<sup>19</sup>), czy też wszechobecny kult plaży<sup>20</sup>. Dzieci do plaży przekonywać nie trzeba, ale już do sięgnięcia po książki raczej tak. A to m.in. książki pozwalają odkrywać fakty i na ich podstawie lepiej rozumieć otoczenie oraz świadomie się w nim poruszać. Z dwóch zacytowanych powyżej fragmentów hasel zadaniariusza jasno widać, że przekazywana wiedza ma iść w parze z aktywizacją czytelnika do działania. Dwie funkcje, informacyjna i aktywizująca, na ogół w zadaniariuszu splatają się ze sobą w ramach dydaktyki interaktywnej. Interaktywność będzie tutaj oznaczać zarówno sugestię weryfikacji wiedzy z otoczeniem rzeczywistym, jak i w środowisku internetowym, w postaci propozycji weryfikacji dodatkowych danych na stronach internetowych instytucji, czy też w postaci sugestii założenia bloga, który ma być w zamysle autorów odpowiednikiem prowadzonych niegdyś dzienników pokładowych: „[...] W 1500 r. Pero Vaz de Caminha stał się sławny jako kronikarz wyprawy Pedro Álvaresa Cabrala, podczas której dopłynięto do wybrzeży dzisiejszej Brazylii. Dziś zapewne po prostu założyłby blog. *Zobacz także: wielkie odkrycia geograficzne* CODZIENNE ODKRYCIA Załóż blog i opisz na nim wakacje (na przykład twoje wielkie portugalskie wakacje, na które namówiłś rodziców) tak, jakbyś odkrywał całkowicie nowy świat. «Dotarłem do Faro. Miejscowy lud ma skórę spaloną słońcem i mówi w dziwnym narzeczu...»<sup>21</sup>. Oczywiście zapiski w takim dzienniku/blogu będą się różniły zależnie od tego, czy to dziecko portugalskie czy polskie będzie dokonywało opisu. Zacytowane powyżej hasło w języku polskim dostosowano (niejako doszło tu do lokalizacji) do wymogów publikacji w Polsce. Hasło-wytrych „twoje wielkie portugalskie wakacje” jest rozwinięciem zastosowanej w wersji portugalskiej formułki „twoje wakacje” i wprowadzono je do przekładu polskiego, aby płynnie wkomponowywać w treść odległe odniesienia geograficzne. W ten sposób nie tylko dziecko i rodzice w Portugalii, ale też w Polsce, mogą zupełnie naturalnie traktować Portugalie jako cel letnich wypraw (co dzięki wielu możliwościom transportu lotniczego jest dziś w zasięgu coraz większej liczby polskich rodzin). Kontakt bezpośredni z danym otoczeniem oczywiście będzie nosił cechy nie tylko wypoczynkowe, ale również i poznawcze, które pozwolą gromadzić wiedzę i doświadczenie oraz budować choćby interesującą nas w tym artykule wrażliwość morską.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>19</sup> Rzecz jasna i odniesienia do tego elementu nie mogło zabraknąć w zadaniariuszu – znajdziemy je pod hasłem, które poświęcono królowi Manuelowi I, zob. *ibidem*, s. 24; przykładem budowli w stylu manuelińskim jest Convento de Cristo (Klasztor Chrystusowy) w Tomar ze słynnym oknem: „W tę dekorację naprawdę długo trzeba się wpatrywać, by dostrzec jej liczne szczegóły. Wokół inkrustowanych koralowcami masztów kłębią się różne motywy morskie, jak łańcuchy kotwic, liny i węzły o wyrazistych splotach czy stylizowane wodorosty [...] Okno stanowi najwspanialszy przykład rdzennie portugalskiego, niepowtarzalnego stylu manuelińskiego” (K. Kunicki, T. Ławecki, M. Patryas, *Portugalia. Cuda świata*, Warszawa 2008, s. 47).

<sup>20</sup> Oczywiście nie wszystkim Portugalczykom jest tak samo blisko do plaży – szerokość Portugalii wynosi od 130 do 225 km, zob. V. Poelzl, *Spokojnie to tylko Portugalia...*, s. 9.

<sup>21</sup> Zob. R. Henriques (tekst), A. Letria (ilustracje), *Morze...*, s. 7 (hasło DZIENNIK POKŁADOWY).

W *Morzu* autorzy postanowili zebrać potencjalnie ciekawą dla młodego (ale nie tylko!) czytelnika wiedzę morską. Wspominałem w poprzednim akapicie o tym, że morze podzielono tutaj na różne „akweny” – historia, geografia, literatura, kultura, turystyka, kulinaria, fauna, flora, ekologia, specjalistyczna terminologia morska itd. Należy w tym miejscu dodać, iż przestrzenie te w oczywisty sposób będą się ze sobą czasami łączyć. Na przykład WIELKIE ODKRYCIA GEOGRAFICZNE otrzymały w zadaniariuszu takie brzmienie: „Na początku XV w. wiele nowych odkryć naukowych i technologicznych dokonanych na polu matematyki, kartografii, astronomii i nautyki pomogło ujarzmić nowe terytoria, nieznane wcześniej Europejczykom, oraz wyznaczyć nowe szlaki handlowe. Doświadczenie i wizje wielu królów, wicekrólów i żeglarzy w większym stopniu niż armia przewyciężyły strach i pozwoliły zbudować imperium zamorskie, którego istnienie odcisnęło swój ślad na kulturze Macau, Malakki, Goa, Mozambiku, Angoli, Wysp Zielonego Przylądka, Wysp Książęcych, Gwinei Bissau, Timoru i Brazylii. Oto niektóre z historycznych wyczynów tego przedsięwzięcia i nazwiska tych, którzy ich dokonali: Henryk Żeglarz i jego bracia zdobywają Ceutę w 1415 r.; Gil Eanes opływa przylądek Bojador w 1434 r.; Bartolomeu Dias opływa przylądek Burz w 1488 r.; Król Jan II podpisuje układ w Tordesillas w 1494 r.; Vasco da Gama jako pierwszy przepływa morzem drogę do Indii, osiągając Kalkutę w 1498 r.; Pedro Álvares Cabral dopływa do wybrzeży dzisiejszej Brazylii w 1500 r.; Afonso de Albuquerque zdobywa Goa i Malakkę, odpowiednio w 1510 i 1511 r.; kronikarz Fernão Mendes Pinto dopływa do Japonii w 1543 r. Zobacz także: Albuquerque, Henryk Żeglarz i Vasco da Gama. UCZYSZ SIĘ, ODKRYWAJĄC Podczas twoich wielkich wakacji w Portugalii odwiedź koniecznie Muzeum Odkryć – Centrum Interpretacyjne Odkrycia Nowego Świata w Belmonte, gdzie na świat przyszedł Pedro Álvares Cabral. Po szczegóły udaj się na stronę <http://www.cm-belmonte.com/?q=node/10>”<sup>22</sup>. Zebrana w tym hasle wiedza to połączenie faktów historycznych i geograficznych z zasygnalizowaniem oddziaływania kulturotwórczego odkryć (hasło główne) oraz turystycznych (zadanie). Zacytowany opis jest zatem bardzo złożony z punktu widzenia pełnionych funkcji. Rozbierzmy je na czynniki pierwsze.

We wstępie do książki *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)* czytamy, że „Kurczą się także i zanikają odmiany prozy, kiedyś znacząco obecne w literaturze dla niedorosłego czytelnika. Nikt dziś już nie pisze powieści historycznych, które w dodatku zupełnie wypadły z obiegu czytelniczego [...] Proza biograficzna, tak kiedyś wysoko ceniona przez wychowawców, ale i czytelników, także odeszła do przeszłości. Nie ma również ani powieści podróżniczo-przygodowych dla młodzieży [...], ani przyrodniczych”<sup>23</sup>. Oczywiście *Morze* przynależy raczej do literatury faktu (bardzo szczególnie jednak napisanej, o czym za chwilę i na innym przykładzie), a nie do prozy jako takiej, ale w jego ramach „niedorosły czytelnik” otrzymuje wszystko to, co jak twierdzi autorka wstępu, z literatury do niego skierowanej znikło w czystych formach gatunkowych (w omawianym hasle brakuje w zasadzie tylko pierwiastka przyrodniczego, ale odnajdziemy go bez problemu w innych hasłach i zadaniach). Oczywiście w interesującym nas

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 51.

<sup>23</sup> K. Heska-Kwaśniewicz, *Wstęp [w:] Literatura dla dzieci i młodzieży...*, s. 9.

przypadku wiedza jest bardzo wybiórcza i hasłowa, ale zgadza się to z intencją publikacji. Po pierwsze, hasło napomina tylko o wielkich portugalskich odkrywca (elementy historyczno-biograficzne) oraz ziemiach przez nich odkrytych (wiedza geograficzna oraz wpływ kulturowy), zachęcając tym samym czytelnika do dalszych odkryć na własną rękę. Zmysłność takiego posunięcia w ramach hasła o odkryciach być może na poziomie świadomego zrozumienia ucieka czytelnikowi „niedoroślemu”, ale i tak eliptyczna konstrukcja angażuje go w rozszerzanie swojego procesu poznawczego. Po drugie, hasło jest celowo krótkie, aby do dużej liczby faktów i nazw nie dodawać zbyt wiele zbędnego tekstu, który u „niedorośłego” czytelnika mógłby wywołać znużenie. Zresztą cała konstrukcja leksykonu zmierza ku temu, aby łagodzić potencjalny nadmiar faktów różnymi środkami konstruującymi dyskurs oraz tworzącymi taką, a nie inną strukturę. Lapidarność haseł jest realizacją jednej z takich technik. Inne to humor (o którym w aspekcie językowym napiszę, jak już wspominałem, osobno) oraz tworzenie wewnętrzno-zewnętrznej siatki odniesień.

Siatka wewnętrzna to odsyłanie do uszczegółowionych haseł w innym miejscu leksykonu („zobacz także”, które w tym przypadku odsyła do spełniających biograficzną funkcję wpisów o sławnych odkrywca). Siatka zewnętrzna to „UCZYSZ SIĘ, ODKRYWAJĄC”, gdzie pada sugestia atrakcyjnych wycieczek, które aktywizując czytelnika, jednocześnie pokazują mu, że to, o czym czyta, to nie tylko suche fakty, ale realnie istniejąca gdzieś w przestrzeni wiedza (co sygnalizowałem już we wcześniejszym akapicie, kiedy pisałem o interaktywności). Podobnie funkcję aktywizującą czytelnika, i niepozwalającą mu się znużyć potencjalnym nadmiarem faktografii, pełnią specjalne wkładki z zadaniami do wykonania. Do tych wkładek odsyłają właśnie umieszczone pod danym hasłem odnośniki/sugestie, które czasami same dodatkowo wskazują pewne działania, niezależnie od specjalnych stron z zadaniami. Aktywizacja czytelnika spełnia funkcję poznawczą i pobudzającą, co, jak już wspominałem, ma zapobiegać znużeniu, a co stoi w zgodzie z funkcjami literatury dziecięco-młodzieżowej: „Poetka [I. Tuwim] podkreśla bezwzględność, spostrzegawczość, krytyczne spojrzenie tego niełatwego czytelnika. Jest on jak widz teatralny, który musi być przez cały czas trwania przedstawienia teatralnego trzymany w napięciu. «Broń Boże, aby ziewnął! Nie obejrzelśmy się, a straciliśmy nie tylko czytelnika, ale i przyjaciela»”<sup>24</sup>.

Wszelkie bezpośrednie zwroty do odbiorcy w postaci sugerowanych mu czynności dodatkowych, wzbogacających lekturę i proces poznawczy, mają znaczący wpływ na rozwój „niedorośłego” czytelnika (Adamczykowa, na której ustalenia powołujemy się w tym akapicie, przytacza w takim duchu zdanie psychologów i pedagogów, takich jak Norman Leslie Munn, Stefan Szuman, Jean Piaget czy Jan Paweł Władysław Dawid). Zasada aktywizacji w procesie dydaktycznym obejmuje takie rodzaje aktywności jak sensomotoryczna (ujawniająca się w działaniu), emocjonalna (związana z motywacjami i przeżywaniem), werbalna (dotycząca ekspresji słownej), intelektualna (angażująca różne typy myślenia i obejmującą transformację wiedzy) i recepcyjna (nastawiona na przyjmowanie wiedzy, czyli odbiór). Dobrze skonstruowana książka dla „niedorośłego” czytelnika, będąca two-

<sup>24</sup> E. Manasterska-Więcek, *Dyfuzyja i paradyfuzyja...*, s. 24.

rem synkretycznym i intersemiotycznym, wyzwała wszystkie powyżej wymienione typy aktywności, co wpływa na rozwój emocjonalny i budowanie pewnej wrażliwości. Dzieje się tak, gdyż dziecko traktuje książkę jako dzieło otwarte (w pewnym sensie zapewne zbliżone w funkcji do dzieła, które miał na myśli Umberto Eco<sup>25</sup>) i podejmuje z nią twórczą grę, która może być prowokowana przez samych twórców. Aktywność dziecka realizuje się w sferze rozwoju i ma służyć budowaniu siebie. W ramach całego wachlarza różnych aktywności może dochodzić np. do przenoszenia emocji lekturowych na życie realne (tutaj Adamczykowa wskazuje np. zachowania ekologiczne), czy też do działań twórczych<sup>26</sup>.

Jak ma się zawartość aktywizująca zadaniariusza do opisu teoretycznego, który zbudowała Adamczykowa? Zerknijmy na poniższe zestawienie, które łączy wymienione w poprzednim akapicie rodzaje aktywności w procesie dydaktycznym z konkretnymi przykładami z leksykonu:

Rodzaj aktywności (teoretycznie)	Rodzaj aktywności (praktycznie) <sup>27</sup>
sensomotoryczna (ujawniająca się w działaniu)	KOTWICE TEŻ UMIERAJĄ? Poszukaj zdjęć cmentarzyska kotwic w Algarve. Podpowiedź: znajduje się ono w pobliżu miejscowości Tavira, na plaży, do której można dojechać pociągiem (podczas twoich wielkich portugalskich wakacji) (s. 18). <i>Realizowana przez wszystkie zadania (także ze specjalnych „wkładek”).</i>
emocjonalna (związana z motywacjami i przeżywaniem)	POZNAJ PRZYJACIELA Poproś rodziców, wujków i ciotki, kuzynów, dziadków, przyjaciół, sąsiadów i wszystkich, którzy zamieszkują twój habitat, żeby sprezentowali ci akwarium, abyś mógł zająć się rybami. Akwarium będzie habitatem twoich nowych przyjaciół z łuskami (s. 12).
werbalna (dotycząca ekspresji słownej)	ZŁUDNA ODLEGŁOŚĆ Przez tydzień używaj w rozmowach zamiast znanego wszystkim systemem metrycznego języka wilków morskich: „Babciu, obiecuję, że nie oddalę się na więcej niż na pół mili morskiej!” (s. 13).
intelektualna (angażująca różne typy myślenia i obejmującą transformację wiedzy)	GRA W BIORÓŻNORODNOŚĆ Pamiętaj definicję bioróżnorodności? Mówiła o bytach, które żyją na naszej planecie, zagrożonych gatunkach, zrównoważonym rybołówstwie... Nie? A zatem musisz potrenować swoją pamięć. Ta gra doskonale się do tego nadaje (s. 17).
receptyjna (nastawiona na przyjmowanie wiedzy, czyli odbiór)	<i>Realizowana poprzez przynależność rodzajową omawianej pozycji (wiedza encyklopedyczna).</i>

<sup>25</sup> Zob. U. Eco, *Dzieło otwarte*, tłum. L. Eustachiewicz, J. Gałuszka, A. Kreisberg, M. Oleksiuk, K. Żaboklicki, Warszawa 2008.

<sup>26</sup> Zob. Z. Adamczykowa, *Literatura „czwarta”...*, s. 25–27.

<sup>27</sup> Wszystkie zacytowane hasła pochodzą z leksykonu; w nawiasie podano odpowiednie strony.

Jak się okazuje, w zadaniariuszu odnajdujemy realizację każdej z aktywności (dla potrzeb przeprowadzenia tego porównania przypisałem jedną aktywność do jednego wzoru, choć oczywiste jest, że wymienione przykłady realizują niekiedy kilka funkcji jednocześnie), a więc należy uznać, iż leksykon *Morze* stanowi odpowiednio skonstruowaną pozycję dla „niedorosłego” czytelnika, a zatem wpływającą na kształtowanie się jego wrażliwości, tutaj ukierunkowanej na pierwiastek morski. Dzieje się tak dlatego, że oprócz wiedzy encyklopedycznej, na której się opiera, zakłada jej twórcze wykorzystanie w proponowanych zadaniach. Popularna dziś postawa ekologiczna zostaje przywołana choćby poprzez utrwalenie zawartości hasła BIORÓŻNORODNOŚĆ za pomocą uczy-nienia wiedzy elementem gry.

Nakreślając na samym początku kontekst portugalskiego doświadczenia morskiego, wspomniałem o zamorskich terytoriach Portugalii, które w historii funkcjonowały pod nazwą Ultramar, czyli Zamorze. Hasło to po polsku przyjęło następujące brzmienie: „ZAMORZE (ULTRAMAR) Terytorium zamorskie, «zamorze», czyli teren za morzem, tak jak «zagórze» oznacza teren za górami. W czasach, kiedy Portugalia posiadała kolonie (lub też prowincje zamorskie), mówiło się tak o całym terytorium oddalonym od metropolii, Lizbony. Zamorze portugalskie powstało w wyniku wielkich odkryć geograficznych i było podzielone na pięć kontynentów. Imperium kolonialne Portugalii było najtrwałszym tego typu w nowoczesnej Europie i istniało bez mała sześć stuleci. Pomiędzy rokiem 1961 a 1974 toczyła się wojna kolonialna w Angoli, Mozambiku i Gwinei Bissau przeciwko Portugalii, znana jako «wojna na terytoriach zamorskich»<sup>28</sup>. Brzmienie tego hasła jest znakomitym przykładem zobiektywizowanej edukacji historycznej, dostosowanej do „niedorosłego” odbiorcy. Nie wspomina się tutaj ani o problematycznym wymiarze systemu kolonialnego (z konsekwencjami trwającymi do dziś), ani o dramacie wojny kolonialnej. Sygnalizuje się sam fakt, który na dalszym etapie rozwoju emocjonalnego zapewne zostanie krytycznie uzupełniony przez odbiorcę. W tym miejscu natomiast hasło otrzymuje brzmienie neutralne, co odzwierciedla założenie uwrażliwienia czytelnika na kwestie morskie w wymiarze nie zawsze pozytywnym, ale też nieepatującym nadmiarem tzw. wiedzy zbyt trudnej jak na pewien wiek.

W książce dotyczącej Portugalii nie mogło zabraknąć oczywiście fado, które zostało związane z losem morskim: „Fado, czyli dosłownie los. Portugalska dusza tęskni z powodu niewiast oplakujących życie swoich mężów na morzu, a u jej stóp spoczywa piasek. Wałęsa się w poszukiwaniu miłostek na nabrzeżu, w zaułkach, tawernach o złej sławie. Jest nieskalana (czysta), bo wywodzi się z biednych dzielnic – Alfamy, Mourarii, Bairro Alto i Madragoy – w których dorastała. W duszy portugalskiej gra fado, tak tragiczne, jak bywają morskie dramaty”<sup>29</sup>. Hasło to wzbogacono o tekst sławnej piosenki *Fado Português* (*Fado portugalskie / Los portugalski*) (słowa: J. Régio, muzyka: A. Oulman), którą wykonywała m.in. Amália Rodrigues, największa fadystka wszechczasów<sup>30</sup>. Takie

<sup>28</sup> R. Henriques (tekst), A. Letria (ilustracje), *Morze...*, s. 55.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>30</sup> Zob. V. Pavão dos Santos, *Amália Rodrigues. Najśłynniejsza śpiewaczka fado*, tłum. G. Jadwyszczak, Warszawa 2009.

poetycko-muzyczne skomponowanie lakonicznego hasła pozwala ledwie zasygnalizować to, co gra w portugalskiej duszy. Fado często, nawet dziś, wymienia się jednym tchem z piłką nożną i Fátimą jako komponent tzw. „trzech F” (*Fado, Fátima e Futebol*), które rzekomo najlepiej charakteryzują Portugalię. Jest w tym sporo prawdy, ale i uproszczeń, bardzo stereotypowo przedstawiających Portugalczyków. Nie ulega wątpliwości, że hasło to jest kontestowane w całości z powodu wpisywania go w ogół ideologicznej propagandy Nowego Państwa (wspomnianego reżimu autorytarnego Estado Novo)<sup>31</sup>. Osobno jednak każdy z elementów cieszy się ogromną, raczej niekwestionowaną popularnością. Pisząc o przekładzie *Mar*, stwierdziłem, iż „szczególnie ważny w kontekście tworzenia komunikacji między kulturami będzie przekład tekstu pieśni fado, czyli melancholijnego gatunku muzycznego typowego dla Portugalii, wpisanego przez UNESCO na listę światowego dziedzictwa w 2011 roku”<sup>32</sup>. Gatunek ten w Polsce jest stosunkowo dobrze znany (np. dzięki częstym koncertom sławnej współczesnej przedstawicielki tej odmiany muzyki, Marizy, czy cytowanym przeze mnie dwóm książkom – zob. przypisy 30 i 31) i poprzez zawartą w nim emocjonalność znakomicie pokazuje portugalską wrażliwość.

Równie emocjonalnie oddziaływać na czytelników będzie umieszczenie w leksykonie fragmentów poezji, które utrwaliły pewien intensywny obraz morza portugalskiego. Najlepszym tego przykładem jest wiersz Fernando Pessoa *Mar Português* (pod wierszem znajdujemy jeszcze dopisek o pochodzeniu wiersza z *Przesłania* oraz krótką informację o panegirycznym charakterze tego zbioru), który wypełnia prawie całe hasło PESSOA w leksykonie:

*Morze portugalskie*

O słone morze, ile z twej soli  
To łzy Portugalii!  
Aby przemierzyć Ciebie,  
ileż matek płakało,  
Iluż synów daremnie błagało!  
Ileż niewiast pozostało we dworze,  
Abyś było nasze, o morze!

Czy warto było?  
Wszystko warto,  
Jeśli człowiek ma duszę otwartą.  
Kto chce Bojador przemierzyć,  
Musi z bólem się zmierzyć.

Bóg niebezpieczeństwem i  
otchłanią morze nazaczył,  
Ale człowiek w lustrze wody  
niebo zobaczył<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> Zob. R.V. Nery, *Historia Fado*, tłum. G. Jadwiszczak, Zakrzewo 2015, s. 327–332.

<sup>32</sup> J. Jankowski, *Doświadczyć obcego...*, s. 130.

<sup>33</sup> R. Henriques (tekst), A. Letria (ilustracje), *Morze...*, s. 35.



Ten stosunkowo prosty wiersz streszcza wielki wysiłek morskich odkryć i ogromne poświęcenie, którym Portugalczycy zadziwili cały świat (co sygnalizowałem na początku artykułu), ale także pokazuje wymiar tragiczny morskiej epepei. Odpowiedź (na pytanie otwierające drugą zwrotkę) – „Wszystko warto, / Jeśli człowiek ma duszę otwartą” – znakomicie oddaje ukształtowany przez historyczne przeciwności charakter Portugalczyków i uzmysławia czytelnikowi pewną cechę, która jako jedna z wielu uformowała naród. Poetycki wymiar zaistnienia takiego stwierdzenia intensyfikuje jego odbiór i tworzy niemal romantyczną wizję odkrywców. Poetyckie środki tego typu uzmysławiają czytelnikom, że morskość przenika wiele różnych sfer kultury portugalskiej.

Powyżej zaprezentowałem przykłady zastosowania rejestrów faktograficznego i poetyckiego, spotykane w leksykonie także w wielu innych hasłach. Nadrzędnym jednak rejestrem dla skomponowania hasel tej publikacji jest rejestr humorystyczny, który sprawia, że publikację dydaktyczno-informacyjną czyta się niemal jak prozę. Tak jak dydaktyzm zostaje przemycony poprzez angażowanie różnych aktywności (co pokazałem w zestawieniu tabelkowym), tak humor sprawia, że wiedza staje się w wymiarze ogólnym bardziej przystępna. Technika owej przystępności zastosowana przez autorów przypomina poniekąd rewolucję, która dokonała się na polu reportażu za sprawą szkoły tzw. nowego dziennikarstwa (*new journalism*). Reportaże z tego nurtu realizują funkcję *reads like a novel / page turning novels* (czyta się jak powieść / samoczytające się powieści). Aby zapewnić jej realizację, sceny pisze się z dbałością o zatopienie w nich przykuwających uwagę postaci oraz wytwarzanie narastającego napięcia (jak do powieściowego punktu kulminacyjnego). Prawdę buduje się na emocjach, co autorzy osiągają, łącząc techniki fabularne z dokładnymi obserwacjami dziennikarskimi. Subiektywność przekazu sprawia, że recepcja tak zbudowanej narracji jest dla czytelnika bardziej dostępna i łatwiejsza – czytany tekst jest bardziej *reader-friendly*. Linia między faktami i fikcją zostaje zaburzona, prawda i fakty stają się elementami fabuły, a wszystko po to, żeby czytać dany reportaż jak historię, w której autor ma zaznaczyć swoją obecność. W leksykonie oczywiście nie może być mowy o zonglowaniu prawdą, gdyż ma to być źródło wiedzy. Jednak naddany hasłom rejestr humorystyczny, a także stworzenie siatki wewnętrznych i zewnętrznych odniesień oraz aktywizacja czytelnika powodują, że odbiorca zostaje wciągnięty w konstruowanie tej morskiej opowieści. Czyta ją niemal jak powieść i wchłania przy tej rozrywce wiedzę. Częściowo rejestr humorystyczny ujawniliśmy w przytaczanych do tej pory hasłach, ale dodajmy jeszcze jedno, już prawie na zakończenie tej sekcji artykułu, które prezentuje typowo portugalskie poczucie humoru: „WCIĄGAĆ Kiedy statek wciąga flagę na maszt, znaczy to, że wyrusza w rejs. Żeby wyruszyć w rejs, dawniej trzeba było złapać wiatr w żagle, dziś czasami wystarczy puścić turbiny w ruch. Flaga wciągnięta na maszt mogła powiewać w różnych kierunkach. Na morzu marynarze sprawdzali kierunek wiatru na różne sposoby. Czasami dochodziło do dość kłopotliwych sytuacji, kiedy nieuważny marynarz chciał się wysikać pod wiatr. Choć stara mądrość żeglarska mówi, że sikanie z wiatrem wcale nie jest pójściem na łatwiznę<sup>34</sup>. Mamy tu poczucie humoru dosyć bezpośrednie i czasami nieociosane. Według przywoływanej już przeze mnie w tym

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 50.

artykule Adamczykowej komizm i humor tekstów przeznaczonych dla dzieci i młodzieży to cechy immanentne tej literatury. Według autorki: „Komizm jako kategoria estetyczna operuje wieloma środkami ekspresji i chwytami językowymi. Najbardziej elementarne to żart, humor i dowcip, które wyrażają pogodny filozoficzny stosunek do świata”<sup>35</sup>. Humor w leksykonie z jednej strony będzie więc łagodził pewne trudne tematy (tragiczny wymiar epopei morskiej, którego przytaczania autorzy nie pomijają), a z drugiej będzie służył przekazaniu pewnej ogólnej wizji morskiej i podejścia do zagadnienia z filozoficzną ciekawością oraz humorystycznym dystansem. Taka wzbudzona wrażliwość morska daje nadzieję na to, że czytelnicy wychowani na leksykonie będą się charakteryzować zdrowym podejściem do kwestii z nim związanych (np. ekologicznych).

### Wrażliwość przetłumaczona

Wszystkie przykłady haseł, które do tej pory przywołałem w swoim wywodzie, ze względów praktycznych podawałem w istniejącym przekładzie polskim. Jednak w oczywisty sposób nie może nam zniknąć z horyzontu fakt, że leksykon, o którym mowa, buduje wrażliwość morską zarówno wśród czytelników portugalskich, jak i polskich. Ponieważ zawiera on wiele haseł nacechowanych kulturowo, to taki punkt wyjścia będzie zdecydowanie faworyzował publiczność portugalską. Faktografia kulturowo nacechowana przekazana przez leksykon portugalskiemu odbiorcy dziecięco-młodzieżowemu częściowo będzie mu znana, a zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa należy stwierdzić, że nie otrzyma on na pewno nadmiaru informacji. Wiedza morska ogólna to platforma porozumienia między odbiorcami polskim i portugalskim.

Leksykon po portugalsku to tzw. tłumaczenie wewnątrzjęzykowe (w rozumieniu Jakobsona<sup>36</sup>), które tutaj polega na dostosowaniu tekstu do poziomu odbiorcy. Hasła oryginalne są względem definicji naukowych czy wpisów encyklopedycznych uproszczone i zobiektywizowane. Dodatkowo, aby realizować dewizę „bawić – uczyć”, uhumorystyzowano je oraz dodano do struktury leksykonu aktywizujące czytelnika zadania.

Leksykon po polsku zachowuje podstawowe funkcje gatunkowe i rodzajowe, ale jest przy tym jakobsonowskim tłumaczeniem międzyjęzykowym, czyli właściwym<sup>37</sup>. Przy silnym nacechowaniu kulturowym tekstu wyjściowego siłą rzeczy doszło w przekładzie polskim do strat. Wewnątrzhasłowe straty były przez mnie, tłumacza, skrupulatnie zaznaczone i zostały zrekompensowane w innych hasłach (dotyczyło to głównie gier językowych). Z przekładu znikły trzy hasła oryginalne, które wydawały się w momencie przekładu zbyt obce i enigmatyczne dla polskiego odbiorcy. Mimo początkowych planów wydawca nie zdecydował się na dopisanie osobnych haseł nacechowanych polskokulturowo, ale zaakceptował pewne „polskie” dodatki wewnątrzhasłowe, które pojawiły się w funkcji wyjaśniającej – były dodane, aby skonfrontować oryginalny element z jego polskim od-

<sup>35</sup> Z. Adamczykowa, *Literatura „czwarta”...*, s. 35.

<sup>36</sup> Zob. R. Jakobson, *O językoznawczych aspektach przekładu*, tłum. L. Pszczołowska [w:] *Współczesne teorie przekładu. Antologia*, red. P. Bukowski, M. Heydel, Kraków 2009, s. 44.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

powiednikiem. Szczegółowo o przyjętej dla tego tłumaczenia strategii i zastosowanych procedurach przekładowych piszę w artykułach wskazanych w przypisie 5.

Dobrze ów przyjęty plan działania tłumaczeniowego streszcza to, co w odniesieniu do teorii przekładu publikacji dla dzieci pisze Otto Klingberg w *Children's Fiction in the Hands of the Translators*, a co Dymel-Trzebiatowska streszcza tak: „[...] Klingberg stwierdza, że adaptacja kontekstu kulturowego powinna być ograniczona do minimum – może mieć miejsce wyłącznie w przypadkach, gdy jest to bezwzględnie konieczne. Opinia ta wiąże się z jego poglądami na przekład książki dziecięcej jako zjawisko, które winno służyć poszerzaniu horyzontów, uczeniu odmienności, zaznajamianiu z tym, co obce”<sup>38</sup>. Dzięki temu, że w tym artykule zdecydowałem się zaznaczyć podwójną perspektywę oddziaływania leksykonu, możemy wyobrazić sobie skalę trudności zadania zbudowania wrażliwości morskiej w dwóch odmiennych kulturach. Portugalczyk już na starcie ma nad Polakiem pewną przewagę. Być może idealistyczne i naiwne jest myślenie, że jedna przetłumaczona książka może coś w tym względzie zmienić, ale pamiętajmy, iż jest ona skierowana do chłonnego umysłu młodego czytelnika. A ponieważ to głównie rodzice decydują, co czytają ich dzieci, miejmy nadzieję, że *Morze* znajdzie sobie dobre miejsce wśród książek dla dzieci mądrych rodziców.

## Konkluzje

Według Zofii Adamczykowej ważne jest to, jak dydaktyczność literatury dla dzieci funkcjonuje w danym tekście oraz to, jaki jest rozkład nacisku między kategoriami dydaktyzmu i arcyzmu w danej pozycji<sup>39</sup>. W *Morzu* charakter dydaktyczny jest oczywisty dzięki przyjętej formie leksykonu, a arcyzm tej publikacji ma związek nie tylko z walorami literackimi haseł (pomysłowy humor, różnorodność rejestrów) i z obecnością ilustracji, ale także z „artyzmem prowokowanym”, czyli tym, co aktywizuje do działań twórczych odbiorcę. Dzięki temu to, co przynależne dydaktyce, zostaje twórczo zastosowane i przetworzone w grach i zabawach. Stąd też sami autorzy wolą nazywać swoją publikację „zadaniariuszem”. Poprzez bezpośrednie doświadczenie realności tego, co napisane, dochodzi do niezwykle ważnej internalizacji przeżyć (odbywającej się na ogół poprzez umieszczenie w utworach fabularnych dla dzieci bohatera-rówieśnika), która przekłada się na kształtowanie osobowości. W przypadku *Morza* ta osobowość będzie nacechowana wrażliwością na aspekty związane z wodą i jej przebogatym życiem i historią.

„Na fladze Portugalii znajduje się wszystko, co najbardziej charakterystyczne dla tego kraju: odkrycia geograficzne, piękne zamki, nadzieja i odwaga mieszkańców. Centralny punkt godła stanowi sfera armilarna, czyli dawny przyrząd nawigacyjny. Symbolizuje on wielkie odkrycia geograficzne żeglarzy. Portugalia jest nierozzerwalnie związana z Atlantykiem. Bliskość oceanu ma decydujący wpływ na dietę. Niemal nad każdą uliczką unosi się dym z grilla, na którym przypiekają się duże, soczyste sardynki. Trudno też wyobrazić sobie choćby tydzień bez dorsza w domowym menu. Ocean przynosi również olbrzymie

<sup>38</sup> H. Dymel-Trzebiatowska, *Translatoryka literatury dziecięcej...*, s. 27.

<sup>39</sup> Zob. Z. Adamczykowa, *Literatura „czwarta”...*, s. 16.

wpływy finansowe z turystyki. Każdego roku tysiące ludzi ciągną z kocami i leżakami zwłaszcza do regionu Algarve, by wygodnie rozłożyć się na złocistym, gorącym piasku. Plaże są kameralne, poprzedzielane klifami<sup>40</sup>. Te słowa z przewodnika po Portugalii w sposób zwięzły streszczają morskość Portugalii, z którą jej mieszkańcy mają nieustanny kontakt od najmłodszych lat. Szczegółowy opis wskazanych w cytacie elementów znajdziemy w zadaniariuszu *Mar*, który wszystkie te kwestie opisuje i stara się objaśnić. Adamczykowa stwierdza, że „dobra książka objaśnia młodemu człowiekowi świat, jego tajemnice i zagadki, jest przewodnikiem po nieznanym, oswaja przedmioty, zjawiska, faunę i florę, uczy człowieczeństwa, odsłania piękno i wartości, a wszystko to czyni, dotykając wewnętrznych strun emocji i uczuć młodego odbiorcy<sup>41</sup>. Edyta Manasterska-Wiącek niejako dodaje do tego, że „«Tam, gdzie nie ma dzieci, brakuje nieba». Myśl Algernona Charlesa Swinburne’a, w której niebo występuje jako symbol czystości i świętości, z jednej strony pokazuje dziecko jako szczególnie ważną istotę na ziemi, z drugiej – prezentuje je jako istotne ogniwo scalające różne kultury. Wszystkie te niedorośle istnienia łączy bowiem – metaforycznie – jedno niebo. To niedosłowne ujęcie pozwala jednak spojrzeć głębiej na naturę dziecka – początkowo niezależną od kultury, w jakiej funkcjonuje, z czasem wszakże kształtowaną przez nią i istniejący w niej system wartości<sup>42</sup>. Jeśli faktycznie jest tak, że książka odciska się dogłębnie na sferze emocjonalnej dziecka, to w przypadku *Morza* możemy stwierdzić, iż wewnętrzne doświadczenia jego małych odkrywców łączy nie niebo, ale właśnie morze, które zaprezentowane w uniwersalnych i kulturowych aspektach kształtuje specyficzną wrażliwość wobec świata.

Słowa kluczowe: morze, Portugalia, studia nad przekładem, recepcja, odbiór

### **The Role of Children's and Youth Literature in Shaping the Marine Sensitivity on the Example of the Portuguese Lexicon *Mar* (*Sea*)**

This article shows the potential of the *Morze/Mar* lexicon towards forming readers' young minds. Its main feature is to educate in sea related knowledge through activating the potential to create and to explore. Building the sea sensibility by engaging readers in the process of active reading takes place in two different cultural ambients. My intention is to show how this sensibility could be formed in both. To prove my point, I will study the lexicon form itself and its functions relating them to theoretical approach on children literature functions.

<sup>40</sup> K. Kunicki, T. Ławecki, M. Patryas, *Portugalia...*, s. 4.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>42</sup> E. Manasterska-Wiącek, *Dyfuzja i paradyfuzja...*, s. 23.

## Recenzje

Mateusz Szuba

**Robert F. Barkowski, *Historia wojen gdańskich. Średniowiecze*, Warszawa 2017**

Robert F. Barkowski jest autorem kilku książek popularnonaukowych dotyczących dziejów wojskowości we wczesnym średniowieczu, w większości jednak poświęconych historii Słowiańszczyzny zachodniej i północnej, również państwa polskiego w tym okresie<sup>1</sup>. Tym razem w recenzowanej publikacji zajął się dziejami militarnymi Gdańska w średniowieczu.

Autor jako cel podjętej pracy podaje we wstępie przedstawienie w sposób popularny dziejów wspomnianego ośrodka w powiązaniu z jego historią polityczną w okresie od X w. do zakończenia wojny trzynastoletniej (1466 r.). W rzeczywistości wykracza poza ten zakres, sięga bowiem też do czasów starożytnych. Zabieg taki wydaje się potrzebny, ponieważ ukazuje warunki wyjściowe późniejszych procesów i wydarzeń. W obręb tak zarysowanego tematu autor zaliczył nie tylko działania zbrojne bezpośrednio dotyczące omawianego obszaru, ale także udział mieszkańców Gdańska i okolic w innych konfliktach. Wskazana cezura terytorialna wydaje się jednak sztucznym ograniczeniem, gdyż od początku swego istnienia losy Gdańska były ściśle powiązane z dziejami Pomorza Nadwiślańskiego (Gdańskiego). Widać to w samej pracy, w której można odnaleźć liczne opisy działań zbrojnych dotyczących innych ośrodków z tego obszaru. Ponadto autor założył, że jego opis dziejów pozbawiony będzie „cenzury społecznych nakazów i ideologicznego nadzoru” (s. 12). Można w tym widzieć zapowiedź stosowania zasad obiektywizmu i rzetelności, czego wynikiem byłoby stworzenie obrazu opartego przede wszystkim na osiągnięciach nauki, niepoddanego względom o innym charakterze.

Zadanie, jakiego podjął się Barkowski, uznać należy za wartościowe, ponieważ brak obecnie na rynku popularnego i uwzględniającego aktualny stan badań zarysu nie tylko dziejów militarnych, ale całościowej historii Gdańska i powiązanego z nim Pomorza Nadwiślańskiego w średniowieczu. Jest to jednocześnie zadanie trudne, co wynika przede wszystkim ze zbyt małej liczby źródeł, szczególnie dla okresu do XIV w., oraz znacznego rozproszenia literatury. Stąd liczne ustalenia pozostają dyskusyjne i opatrzone szeregiem różnych, często wykluczających się hipotez. Sytuacja ta może znacznie komplikować stworzenie spójnej i przystępnej narracji.

---

<sup>1</sup> W celu zobrazowania warto wymienić: R.F. Barkowski, *Słowianie połabscy. Dzieje zagłady*, Warszawa 2017; R.F. Barkowski, *Tajemnice początków państwa polskiego 966*, Warszawa 2016; R.F. Barkowski, *Poczet władców słowiańskich 631–1168. Połabie*, Warszawa 2017.

Książka posiada przejrzysty i czytelny układ. Otwiera ją przedmowa *Od autora*, zawierająca cele oraz inspiracje podjętego zadania. Zasadniczą część pracy stanowi chronologiczny opis dziejów militarnych Gdańska, zamieszczony w siedmiu tytułowanych rozdziałach (*Zarys przedhistoryczny do X w.*, *Początek polskiego panowania*, *Zmienne koleje losu*, *Usamodzielnienie się Pomorza Gdańskiego*, *Walki na przelomie XIII i XIV w.*, *Pod krzyżackim zaborem*, *Gdańsk ponownie polski*) podzielonych na mniejsze części. Publikację wieńczy zakończenie (*Miasto zwycięskie*), kalendarium wydarzeń zbrojnych, bibliografia oraz, co należy docenić, szczegółowe indeksy: osobowy i geograficzny. Książka zawiera liczne i przeważnie dobrze dobrane ilustracje oraz mapy. W przypadku tych ostatnich byłoby jednak konieczne podanie źródeł, z których je zaczerpnięto lub na których podstawie je opracowano. Cenne ze względu na popularnonaukowy charakter wydają się współczesne fotografie opisywanych miejsc. Z tego samego względu za uzasadnione należy uznać umieszczenie przypisów na końcu każdego z rozdziałów. Nie uniknięto tu jednak błędów: w rozdziale *Zmienne koleje losu* pominięto opis do przypisu 8, zamiast niego umieszczając wyjaśnienie do przypisu 9, przez co również kolejne odnośniki uległy odpowiedniemu przesunięciu. Utrudnia to bardziej wnikliwą lekturę.

Do pozytywnych stron recenzowanej pracy należy zaliczyć rzeczywiste uwzględnianie przez autora szerszego kontekstu wydarzeń militarnych, przede wszystkim politycznego i gospodarczego, ale też osadniczego czy kulturowego. Dotyczy to wszystkich omawianych okresów, od starożytności i czasów plemiennych po wojnę trzynastoletnią. Warto choćby docenić próbę wskazania głębszych przyczyn uniezależniania się Pomorza Nadwiślańskiego w różnych okresach, a także zwrócenie uwagi na ważny problem stosunków księcia gdańskiego Świętopełka<sup>2</sup> z Lubeką, których efektem było powstanie miasta lokacyjnego w Gdańsku. Wartościowe jest również krytyczne omówienie legend dotyczących początków Gdańska. Widać w tym realizację założenia o niezależności ustaleń od zewnętrznej presji, ponieważ analiza legend prowadzi do wyeliminowania podbudowanych ideologicznie wniosków. Jednocześnie autor nie unika wypowiedzania własnego zdania w kwestiach dyskusyjnych. Zaletą jest także liczne odwoływanie się do wyników badań archeologicznych oraz, ze względów popularnonaukowych, przybliżanie zasad metodologii, zarówno historii, jak i archeologii. Przystawianie wymienionych kwestii umożliwia narrację prowadzoną prostym językiem, a przy tym w sposób interesujący.

Niestety stwierdzić należy, że podniesione wyżej zalety ograniczają się tylko do tych okresów i problemów dziejów Gdańska i Pomorza Wschodniego, które pozostawiły po sobie dużą liczbę informacji źródłowych i stały się przedmiotem częstych badań. Dlatego też interesująco, obszernie i poprawnie zostały opracowane m.in. kampanie pomorskie Bolesława Krzywoustego, walki księcia gdańskiego Świętopełka z zakonem krzyżackim oraz wojna trzynastoletnia, a więc wydarzenia dokładnie opisane w źródłach. Sytuacja

<sup>2</sup> W recenzowanej pracy za starszą literaturą uznaje się tego władcę za Świętopełka II, co wynika z umieszczenia na Pomorzu Wschodnim znanego z *Kroniki polskiej* Galla Anonima Świętopełka „nakielskiego” oraz doszukiwania się pokrewieństwa między obiema postaciami. Zob. E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*, wyd. 2, Szczecin 2005, s. 90–92, 240. Autor niestety nie zna tej podstawowej dla genealogii książąt pomorskich pracy.

pogarsza się, gdy liczba dowodów jest niewielka. Choć autor niekiedy faktycznie wskazuje na wynikające z tego powodu problemy, w wielu innych miejscach obraz budowany na podstawie nielicznych informacji wydaje się zbyt pełny. Dotyczy to szczególnie starszych okresów, m.in. spostrzeżeń na temat organizacji wojskowej Pomorza lub Gdańska za pierwszych Piastów (X–XII w.) czy rekonstrukcji przebiegu walk w tym czasie. Spotyka się również uproszczenia. Na przykład autor często nazywa gdańskimi spotykane w źródłach wojska pomorskie, których związki z tym ośrodkiem nie są dowiedzione i nie muszą być oczywiste, jak w wypadku walk z udziałem Miecława w 1047 r. czy wyprawy na Hradec w 1060 r. (s. 106–108). Poza tym niektóre wyrażenia autora należy uznać za nieadekwatne i za bardzo nacechowane emocjonalnie, jak np. przy omawianiu XIII-wiecznych konfliktów książąt gdańsko-pomorskich z zakonem krzyżackim czy opanowania przez ten ostatni Gdańska w 1308 r. Razi także przesadne nazywanie rządów czeskich „okupacją” (s. 194).

Autor często opiera się na przestarzałej literaturze przedmiotu. W wielu miejscach powołuje się przede wszystkim na ustalenia polskich historyków z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. oraz syntezy dziejów Pomorza i Gdańska, w pewnych kwestiach już zdezaktualizowane<sup>3</sup>. Brakuje przy tym odniesienia do nowszych, ale już podstawowych dla danych kwestii prac. Wynikiem tego może być występowanie błędów merytorycznych, m.in. wymienionych poniżej.

Najpoważniejsze zarzuty dotyczą jednak sytuacji, gdy dany problem pozostaje nierozstrzygnięty w nauce. Autor wykazuje bowiem tendencję do katerycznego opowiadania się za jedną z wielu postawionych przez badaczy możliwości, często nawet nie powiadamiając o dyskusyjności tematu. Sytuacja ta występuje choćby podczas omawiania kwestii legendy o św. Wojciechu zaczynającej się od słów „Tempore illo”. Autor opowiada się tutaj za zdaniem Gerarda Labudy o faktycznym istnieniu wspomnianego w powyższym źródle, pojawiającego się w Gdańsku księcia pomorskiego. Choć ma do tego prawo, rzetelność badawcza wymagałaby podobnego przytoczenia innych stanowisk i ich rozwinięcia, a nie jedynie krótkiej informacji o ich istnieniu, jak ma to miejsce (s. 82–84)<sup>4</sup>. Sytuacja powtarza się przy identyfikacji zdobywanego w 1113 r. przez Krzywoustego anonimowego grodu ze Świeciem nad Wisłą (s. 134–136), choć w literaturze wcześniej wskazywano także na Nakło nad Notecią czy Bydgoszcz<sup>5</sup>, o czym jednak brakuje informacji. W tym samym rozdziale autor omawia również wielce dyskusyjną kwestię pochodzenia i statusu prawnego princepsów pomorskich z przełomu XII i XIII w., w tym należących do dynastii Sobiesławiców. Autor opowiada się tutaj za książęcym charakterem władzy rządzących Gdańskiem. Czyni to jednak w sposób mało przekonujący, używając przy tym, zupełnie niepotrzebnie i nie po raz ostatni, dosadnego języka. Popołnia jednocześnie błąd merytoryczny, wbrew wymowie źródeł uznaje bowiem ojca Sambora I,

<sup>3</sup> Dotyczy to zwłaszcza: *Historia Pomorza*, t. 1, cz. 1, red. G. Labuda, Poznań 1969; *Historia Gdańska*, t. 1, red. E. Cieślak, Gdańsk 1978.

<sup>4</sup> Ostatnio dyskusję na ten temat podsumował B. Śliwiński, *Początki Gdańska. Dzieje ziem nad zachodnim brzegiem Zatoki Gdańskiej w I połowie X wieku*, Gdańsk 2009, s. 55–124.

<sup>5</sup> Zob. J. Powierski, K. Bruski, B. Śliwiński, *Studia z dziejów Pomorza w XII wieku*, Słupsk 1993, s. 29–33.

zwanego w późniejszych źródłach Sobiesławem I, za wnuka, a nie zięcia wojewody Żyry (s. 137–142)<sup>6</sup>.

Oprócz błędów pojawiają się też liczne opuszczenia ważnych kwestii, jak np. interesujących w świetle tematu pracy zapisów traktatu Świętopelka z Krzyżakami z 1253 r., przewidujących w razie ich złamania przekazanie Gdańska zakonowi. W kwestii stosunków wspomnianego księcia z synami brakuje wzmianki o układzie w Kamieniu z 1264 r., wewnątrznie sprzeczny wydaje się także opis okoliczności upadku następcy Świętopelka – Wacława II (s. 180–184). Skróceniwygląda również omówienie rządów Mściwoja II, prowadzącego przecież rozległą działalność militarną i polityczną. W tym jednak wypadku autor uczciwie zaznacza nieskorzystanie z jego najnowszej biografii (s. 310)<sup>7</sup>. Ponadto brakuje dokładniejszego omówienia techniki wojennej i organizacji sił zbrojnych w okresie krzyżackim – w porównaniu z okresami wcześniejszymi, gdzie kwestię tę potraktowano szeroko, widać tu wyraźną dysproporcję. Autor jedynie wspomniął o miejscu Gdańska w organizacji militarnej państwa zakonu krzyżackiego, co być może wynika z niedostatecznej znajomości literatury, zwłaszcza niemieckiej, na ten temat<sup>8</sup>.

Ogólna ocena książki Barkowskiego nie może być jednoznaczna. Tam, gdzie pozwalają na to źródła oraz stan badań, autor przedstawia w miarę pełny i interesujący zarys dziejów militarnych Gdańska i Pomorza Gdańskiego. Praca obfituje w szczegóły potrafiące zaciekawić czytelnika. Niestety, poziom pracy znacznie obniżają podniesione wyżej wady. Przede wszystkim należy tu wskazać na katagoryczne przytaczanie tylko wybranych, odpowiadających koncepcji autora stanowisk historiografii oraz zbyt proste przyjmowanie wielu, w rzeczywistości dyskusyjnych ustaleń. Raczej nie można w tym widzieć – nie umniejszając niektórych faktycznie cennych sprostowań – realizacji celu wypracowania ustaleń niezależnych od zewnętrznej presji. Wynikiem tego są niekiedy błędy faktograficzne. Czytelnik nie uzyskuje więc obrazu zgodnego z obecnym stanem badań, a niekiedy nawet, ze względu na stosowanie nieuprawnionych uproszczeń i analogii może on być mylący. Podsumowując, *Historia wojen gdańskich. Średniowiecze* może służyć jedynie do zaznajomienia z tematem osób, które dotąd nie interesowały się historią Pomorza średniowiecznego, z zastrzeżeniem o konieczności poszerzenia wiedzy w innych publikacjach.

<sup>6</sup> Ostatnio dyskusję na temat charakteru władzy i pochodzenia pierwszych Sobiesławiców podsumowali: E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich...*, s. 54–64, 220–225, 229–239; B. Śliwiński, *Sambor II, książę tczewski*, wyd. 2, Kraków 2015, s. 15–36 oraz w formie popularnonaukowej, bez aparatu krytycznego: M. Smoliński, *Świętopelk gdański*, Poznań 2016, s. 13–20. Por. G. Labuda, *Czy książęta gdańscy dynastii Subisławiców byli w XII i w początkach XIII wieku namiestnikami krakowskich książąt-pryncypów?*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” 2004, t. 3, s. 19–32; G. Labuda, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. 1: *Czasy średniowieczne*, Gdańsk 2006, s. 139–141.

<sup>7</sup> B. Śliwiński, *Mściwoj II (1224–1294). Książę wschodniopomorski (gdański)*, Warszawa 2016.

<sup>8</sup> Literaturę na ten temat zebrał K. Kwiatkowski, *Die militärische Funktion der Städte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens in Preussen (vom 13 bis zum Anfang des 15 Jb.)* [w:] *Städtelandschaften im Ostseeraum im Mittelalter und in der Frühen Neuzeit*, Hrsg. R. Czaja, C. Janke, Toruń 2009, s. 167–186; K. Kwiatkowski, *Wojska zakonu niemieckiego w Prusach 1230–1525. Korporacja, jej pruskie władztwo, zbrojni, kultura wojny i aktywność militarna*, Toruń 2016.



## Sprawozdania

Maja Murawska

### **Sprawozdanie z konferencji naukowej „Rozpoznać przeszłość w teraźniejszości – dziedzictwo w obliczu transformacji” (Kraków, 21–22 kwietnia 2017 r.)**

W dniach 21–22 kwietnia 2017 r. odbyła się trzecia edycja konferencji zatytułowanej „Rozpoznać przeszłość w teraźniejszości – dziedzictwo w obliczu transformacji”. Organizatorem konferencji było Akademickie Koło Studentów Ochrony Dóbr Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sesja została zorganizowana w salach Instytutu Historii Sztuki UJ przy ul. Grodzkiej 53 w Krakowie. Obradami kierował dr Andrzej Siwek.

Zeszłoroczna edycja, zgodnie ze swoim podtytułem, była poświęcona zagadnieniom związanym z dziedzictwem kulturowym w obliczu przemian ustrojowych, które nastąpiły w Polsce po 1989 r. Wieloaspektowość tego problemu – zależna od zmian gospodarczych, społecznych i politycznych – a także kształtowanie się nowego systemowego programu opieki nad zabytkami stały się podwaliną do badań nad spuścizną minionego okresu i pozostałych po niej „świadkach historii”. Tak szeroko zakrojony zakres badawczy dał możliwość prezentacji zagadnień dotyczących historii, archeologii, muzealnictwa, prawa, administracji rządowej czy wykorzystania nowych technologii.

W czasie dwóch dni zaprezentowano 21 referatów, w tym dwa wygłoszone przez doktorantów Uniwersytetu Gdańskiego oraz dwa dotyczące dziedzictwa kulturowego na terenie Gdańska. W ramach otwarcia konferencji wykład mistrzowski wygłosił prof. dr hab. Piotr Krasny, Kierownik Zakładu Dóbr Kultury UJ, podkreślając znaczenie dziedzictwa kulturowego w ujęciu historycznych, społecznym i turystycznym.

Program konferencji został podzielony na siedem różnych paneli: „Dziedzictwo i przeszłość w teraźniejszości”, „Dziedzictwo archeologiczne w kontekście przemian ustrojowych”, „Wpływ transformacji na polskie muzealnictwo”, „Nowa funkcja – nowa szansa: problemy zagospodarowania obiektów zabytkowych”, „Nowe technologie a ochrona dóbr kultury”, „Rewitalizacja a dziedzictwo po zmianach ustrojowych”, „Prawne aspekty dziedzictwa kulturowego a transformacja ustrojowa”.

Większość referatów została przygotowana niezwykle sumiennie, z dbałością zarówno o warstwę merytoryczną, jak i prezentację wizualną. Co szczególnie warte odnotowania, referaty dotyczące kwestii dziedzictwa kulturowego w Gdańsku cieszyły się największym zainteresowaniem słuchaczy. Wywołały one długotrwałe dyskusje, nierzadko sporne opi-

nie badaczy, jak również – ze względu na ograniczenia czasowe – przeniesienie dysput w kuluary.

Pierwszy z referatów, autorstwa Marty Wołyńskiej, doktorantki UG, zatytułowany *Gdańskie dziedzictwo archeologiczne a wielkie inwestycje, trzy dekady zmagani*, skupiał się na problemach relacji inwestor–archeolog w trwających aktualnie oraz zakończonych w minionych latach inwestycjach budowlanych w ścisłym centrum Gdańska, wymagających nadzoru i prac archeologicznych. Druga prezentacja, pt. *Artystyczna rewitalizacja Głównego Miasta w Gdańsku – między urban artem a konserwacją*, została wygłoszona przez Sebastiana Bożka, doktoranta Wydziału Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Autor relacjonował przeprowadzony w ostatnich latach program rewitalizacji gdańskich kamienic Dolnego Miasta (porównując go z powojenną rewitalizacją kamienic staromiejskich), jako sposób na wykorzystanie dziedzictwa artystycznego w nowoczesnych działaniach artystycznych.

Elementem wspólnym dla obu prezentacji była próba połączenia podejścia naukowego z praktyczną realizacją projektów dotyczących obiektów objętych ochroną konserwatorską i nazywanych dziś dziedzictwem kulturowym, co dało możliwość szerszego spojrzenia na postawiony problem.

Paweł Nastrożny

## **Sprawozdanie z XV Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Historyków Wojskowości (Białystok, 16–18 listopada 2017 r.)**

W dniach 16–18 listopada 2017 r. w Białymstoku odbyła się XV Ogólnopolska Konferencja Studentów Historyków Wojskowości (OKSHW). Była to jubileuszowa edycja największej w kraju konferencji specjalistycznej, w której obradach corocznie biorą udział osoby podejmujące w swoich badaniach szeroką problematykę historii wojen, wojskowości i sztuki wojennej, przede wszystkim studenci i doktoranci, a także m.in. liczni przedstawiciele muzeów. Organizatorem tej edycji było funkcjonujące na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku Studenckie Koło Naukowe Historyków, a przede wszystkim jego Sekcja Historii Wojskowości. Środowisko akademickie tej podlaskiej uczelni już po raz trzeci odgrywało rolę gospodarza zjazdu – poprzednio była to nie tak odległa dwunasta konferencja, której obrady toczyły się w listopadzie 2014 r. Należy odnotować, że w przygotowanie wydarzenia aktywnie włączyli się przedstawiciele również innych środowisk akademickich z kraju.

W czasie konferencji uczestnicy mogli wysłuchać osiemdziesięciu referatów. Poruszana problematyka była niezwykle szeroka i dotyczyła najróżniejszych tematów związanych z historią wojskową, począwszy od starożytności po czasy współczesne. Obrady toczyły się w wielu panelach, które zostały wyróżnione pod względem chronologicznym (np. XVII w., II Rzeczpospolita, po 1945 r.) oraz rzeczowym (m.in. Uzbrojenie, Fortyfikacje, Napoleon). Jednocześnie odbywały się obrady dwóch lub trzech grup, co było dobrym, kompromisowym rozwiązaniem i pozwoliło zrealizować program zjazdu w trzy dni, pomimo dużej liczby prelegentów.

Uczestnicy reprezentowali łącznie aż 28 kół naukowych z różnych ośrodków akademickich oraz innych instytucji naukowych. Afiliacją największej grupy prelegentów (14 osób) był Uniwersytet w Białymstoku jako uczelnia-organizator. W dalszej kolejności należy wymienić Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, skąd przybyło do Białegostoku 10 referentów (ciekawostką jest, że dokładnie taka sama liczba osób podała jako swoją afiliację poznański ośrodek podczas wcześniejszych: trzynastej i czternastej edycji OKSHW). Pozostałe uczelnie reprezentowało od jednego do kilku studentów i doktorantów. W konferencji wzięli udział również przedstawiciele zagranicznych ośrodków uniwersyteckich: Universitetet i Tromsø oraz University of Almeria.

Wyniki swoich badań historyczno-wojskowych podczas zjazdu prezentowali przedstawiciele placówek muzealnych, m.in.: Muzeum Twierdzy Kostrzyn, Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego z Poznania, a także Muzeum Pamięci Sybiru z Białegostoku. Organizatorzy konferencji specjalne zaproszenie do udziału w obradach skierowali do

podchorążych wyższych szkół wojskowych – odpowiedziały na nie środowiska Akademii Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie.

Większość referentów bardzo dobrze przygotowała swoje wystąpienia. Na końcu każdego panelu przewidziano czas na otwartą dyskusję nad wysłuchanymi prelekcjami. Oprócz naukowych dysput uczestnicy konferencji mogli wziąć aktywny udział w przygotowanych przez organizatorów kilku wydarzeniach dodatkowych. Najbardziej interesującym była wizyta studyjna w Muzeum Wojska w Białymstoku, gdzie goście mogli się dokładnie zapoznać z wystawami eksponowanymi w tej instytucji, oprowadzani przez Łukasza Radulskiego, kierownika Ośrodka Badań Historii Wojskowej wyżej wymienionej placówki.

Piątek, drugi z trzech dni konferencji, wieńczył uroczysty sejmik. Przewodniczył mu główny koordynator całego przedsięwzięcia – Piotr Popławski. Podsumowano dotychczasowy przebieg obrad oraz podziękowano członkom komitetu organizacyjnego, a także – co stanowi pewne novum – każdemu z moderatorów, którzy podczas konferencji prowadzili panele i dbali o porządek obrad. Podczas sejmiku wręczono również nagrody książkowe za najlepsze referaty. W ostatniej części wszyscy zgromadzeni wysłuchali dwóch propozycji organizacji kolejnego zjazdu. Głosowanie elektorów reprezentujących ośrodki akademickie i naukowe wyłoniło zwycięzcę. Organizatorem szesnastej edycji OKSHW będzie – po raz trzeci w historii zjazdów – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

XV Ogólnopolska Konferencja Studentów Historyków Wojskowości przebiegła pomyślnie pod każdym względem. Organizatorzy sprościli niełatwemu zadaniu, a na wyróżnienie zasługuje szybki i rzeczowy kontakt z koordynatorami. Udział w obradach i dyskusjach był dla uczestników pierwszą bądź już kolejną okazją do prezentacji wyników swoich badań historyczno-wojskowych, poszerzenia wiedzy i wymienienia uwag.

Tomasz Eugeniusz Bielecki

## **Sprawozdanie z Ogólnopolskiej Konferencji „Polska gminna i powiatowa – regiony na przestrzeni dziejów”**

W dniach 6–7 kwietnia 2018 r. odbyła się w murach Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego Ogólnopolska Konferencja „Polska gminna i powiatowa – regiony na przestrzeni dziejów”. Konferencję organizowało Naukowe Koło Doktorantów Historii Uniwersytetu Gdańskiego (NKDH UG) przy współudziale Naukowego Koła Historyków UG (NKH UG).

Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli dyrektor Muzeum Sopotu Karolina Babicz-Kaczmarek, Dziekan Wydziału Historycznego UG prof. dr hab. Wiesław Długocki oraz dyrektor Instytutu Historii prof. nadzw. dr hab. Arkadiusz Janicki. Skromną uroczystość inauguracji zaszczylił opiekun naukowy NKDH UG prof. nadzw. dr hab. Anna Paner.

Patronat medialny konferencji zapewniał portal historyczny Historykon.pl.

Podczas sześciu ułożonych tematycznie paneli wystąpiło 34 referentów reprezentujących 16 instytucji naukowo-badawczych, do których należą: Akademia Pomorska w Słupsku, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Muzeum Regionalne w Jaśle, Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy w Pucku, Ukraińska Akademia Drukarstwa we Lwowie, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Rzeszowski, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie i Uniwersytet Warszawski. Uniwersytet Gdański reprezentowało 12 referentów, w tym 5 członków NKDH UG.

Niestety nie dotarł osobiście referent z Ukrainy, mgr Igor Berest z Ukraińskiej Akademii Drukarstwa we Lwowie, z powodu nieszczęśliwego wypadku. Niemniej jednak jego wystąpienie sporządzone w formie prezentacji było jednym z ciekawszych pierwszego dnia konferencji.

W ramach obrad Ogólnopolskiej Konferencji „Polska gminna i powiatowa – regiony na przestrzeni dziejów” poruszono szeroko rozumianą tematykę historii regionów Polski. Jak wspomniano powyżej, wystąpienia ułożono tematycznie. I tak pierwszego dnia najdłuższy był panel „Miasta i miasteczka”, podzielony na dwie części. Znalazły się w nim wystąpienia poświęcone nie tylko miastom i mniejszym miejscowościom, ale także dzielnicom miast. Kolejny panel pierwszego dnia konferencji był poświęcony życiu codziennemu w XIX i XX w. („Życie codzienne XIX, XX wiek”). Najkrótszy panel tego dnia odnosił się do dziejów regionów poprzez pryzmat prasy i innych mediów („Prasa i media”).

Drugiego dnia obradowano w czterech panelach. Pierwszy zawierał wystąpienia poświęcone zagadnieniom życia codziennego przez pryzmat szeroko rozumianych regionów, wykraczając niekiedy poza okres nowożytności („Życie codzienne – od starożytności do nowożytności”). W obszernym panelu „Regiony i wioski” uczestnicy przedstawili zagadnienia dotyczące historii Mazowsza, Pomorza, Pokucia i Suwalszczyzny. Trafnym rozwiązaniem okazało się także zebranie wszystkich wystąpień na temat drugiej wojny światowej czy historii Marynarki Wojennej w jednym panelu o nazwie „Regionalne militaria”. W osobnym panelu znalazły się wreszcie wystąpienia odnoszące się do dziejów sztuki („Historia sztuki”).

Zdecydowana większość wystąpień dotyczyła badań historyków, jedynie drugiego dnia obrad prezentowali swoje dokonania historycy sztuki. Nie udało się zatem nadanie wydarzeniu charakteru bardziej interdyscyplinarnego, co organizatorzy będą zmuszeni wziąć sobie do serca przed następną jego edycją.

Podczas konferencji przewidziano 20-minutowy czas wystąpienia dla każdego z uczestników, co szczęśliwie przełożyło się na wysoki poziom sposobu prezentacji wyników badań przez prelegentów. Zdecydowana większość wystąpień (prezentowanych zazwyczaj w formie multimedialnej) mieściła się w wyznaczonym czasie, co z kolei umożliwiło prowadzenie ciekawych dyskusji wieńczących każdy z paneli, tym bardziej że moderatorzy stawali na wysokości zadania. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, iż udało się stworzyć atmosferę stymulującą integrację młodych adeptów nauki z wielu ośrodków.

Podsumowując, można zauważyć, że w kalendarzu wydarzeń naukowych nie ma zbyt wielu konferencji dotyczących tematyki tego rodzaju. Wydaje się zatem, iż inicjatywa podjęta przez członków NKDH UG i NKH UG jest nad wyraz trafiona i słuszne będzie kontynuowanie jej w następnych latach.

## Noty o autorach

**Tomasz Eugeniusz Bielecki** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Najnowszej Polski.

**Dawid Borowka** – absolwent studiów magisterskich na kierunku archeologia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Archeologii Śródziemnomorskiej.

**Waldemar Borzestowski** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Nowożytnej Polski.

**Aleksandra Zuzanna Fijałkowska** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku archeologia. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Archeologii Średniowiecza i Nowożytności.

**Wojciech Grott** – absolwent studiów magisterskich na kierunku krajoznawstwo i turystyka historyczna.

**Jakub Jankowski** – doktor, absolwent studiów magisterskich na kierunku portugalistyka na Uniwersytecie Warszawskim. Absolwent Studium Doktoranckiego Wydziału Neofilologii UW. Adiunkt w Instytucie Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW.

**Katarzyna Kaczmarek** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku historia na Uniwersytecie Opolskim. Doktorantka na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Opolskiego w Zakładzie Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie.

**Anna Krüger** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku historia oraz licencjackich na kierunku kulturoznawstwo. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Nowożytnej Polski.

**Maja Murawska** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku historia sztuki na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Instytucie Historii Sztuki.

**Paweł Nastrożny** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Archiwistyki.

**Alicja Ozga** – absolwentka studiów magisterskich na kierunkach filologia polska i etnologia. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Instytucie Archeologii i Etnologii.

**Agnieszka Pierz** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku krajoznawstwo i turystyka historyczna. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Dydaktyki Historii.

**Łukasz Podlaszewski** – absolwent studiów magisterskich na kierunku krajoznawstwo i turystyka historyczna. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Myśli i Kultury Politycznej.

**Kamil Potrzuski** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia na Uniwersytecie Warszawskim. Doktorant na Wydziale Historycznym UW. Asystent w Zakładzie Organizacji i Historii Kultury Fizycznej, Katedra Nauk Humanistycznych i Społecznych, Wydział Wychowania Fizycznego Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

**Marta Raczyńska-Kruk** – absolwentka studiów magisterskich na kierunkach archeologia i etnologia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktorantka na Wydziale Historycznym UJ w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej.

**Aleksandra Sienkiewicz-Syldatk** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Starożytnej.

**Mateusz Superczyński** – absolwent studiów magisterskich na kierunku archiwistyka i zarządzanie dokumentacją na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Doktorant na Wydziale Nauk Historycznych UMK w Instytucie Historii i Archiwistyki. Pracownik Archiwum Państwowego w Toruniu.

**Mateusz Szuba** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Średniowiecznej Polski i Nauk Pomocniczych Historii.

**Katarzyna Szychta** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku archeologia i studiów licencjackich na kierunku historia sztuki. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Teorii Sztuki.

**Adrian Watkowski** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Najnowszej Polski.

**Maciej Wojcieszak** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Starożytnej.



**Kamil Wrotkowski** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Polski i Powszechnej XIX wieku.